

MALWINA
CHOJNACKA

DEMETER

Ta kobieta wejdzie do piekła,
z którego wyjścia nie ma...

LIRA
WYDAWNICTWO

MALWINA
CHOJNACKA

DEMETER

LIRA
WYDAWNICTWO

WARSZAWA 2022

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2022

© Copyright by Malwina Chojnacka, 2022

Redaktor inicjujący: Paweł Pokora

Redakcja: Dagmara Ślęk-Paw

Korekta: Joanna Dzik

Skład: Klara Pereptyś-Pająk

Projekt okładki: Grzegorz Araszewski/garasz.pl

Zdjęcia na okładce: © Ewelina Karezona Karbowskiak,

© Eugeni Evgeniev/unsplash.com, © Pixabay/pexels.com

Zdjęcie Malwiny Chojnackiej: © archiwum własne

Producenci wydawniczy:

Anna Laskowska, Magdalena Wójcik, Wojciech Jannasz

Wydawca: Marek Jannasz

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2022






ISBN: 978-83-67084-51-2 (EPUB); 978-83-67084-52-9 (MOBI)

Lira Publishing Sp. z o.o.

al. J.Ch. Szucha 11 lok. 30, 00-580 Warszawa


LIRA
WYDAWNICTWO

www.wydawnictwolira.pl

Wydawnictwa Lira szukaj też na:     

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej


publio

SPIS TREŚCI

Dedykacja

OLGA. 14 grudnia – Żoliborz (Warszawa)

HUBERT. 14 grudnia – Żoliborz (Warszawa)

OLGA. 14 grudnia – Żoliborz (Warszawa)

IGA. 30 listopada – Wejsuny (Mazury)

HUBERT. 16 grudnia – Śródmieście (Warszawa)

OLGA. 16 grudnia – Śródmieście (Warszawa)

IGA. 1 grudnia – Wejsuny (Mazury)

HUBERT. 16 grudnia – Chotomów

OLGA. 16 grudnia – Chotomów

IGA. 2 grudnia – Wejsuny (Mazury)

HUBERT. 17 grudnia – Chotomów

OLGA. 17 grudnia – Chotomów

IGA. 2 grudnia – Wejsuny (Mazury)

HUBERT. 18 grudnia – Śródmieście (Warszawa)

OLGA. 18 grudnia – Stare Miasto (Warszawa)

IGA. 3 grudnia – Wejsuny (Mazury)

HUBERT. 19 grudnia – Stara Praga (Warszawa)

OLGA. 19 grudnia – Stara Praga (Warszawa)

IGA. 4 grudnia – Wejsuny (Mazury)

HUBERT. 20/21 grudnia – Stare Miasto (Warszawa)

OLGA. 21 grudnia – Pisz (Mazury)

IGA. 5 grudnia – Wejsuny (Mazury)

HUBERT. 21 grudnia – Wejsuny (Mazury)

OLGA. 21 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 6 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 21 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 21 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 21 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 22 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 7 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 22 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 7 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 23 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 23/24 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 24 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 8 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 24 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 24 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 9 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 24 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 25 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 10 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 25 grudnia – Pisz (Mazury)
OLGA. 25 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 11 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 25 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 25 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 12 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 25 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 13 grudnia – Wejsuny (Mazury)

OLGA. 26 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 13 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 25 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 14 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 26 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 15 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 26 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 16 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 26 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 17 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 27 grudnia – Śródmieście (Warszawa)
IGA. 17 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 27 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 17 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 27/28 grudnia – Śródmieście/Ursynów (Warszawa)
IGA. 19 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 27 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 20 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 28 grudnia – Ursynów (Warszawa)
IGA. 21 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 27 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 22 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 28 grudnia – Ursynów (Warszawa)
IGA. 22 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 27 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 23 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 28 grudnia – Śródmieście (Warszawa)

IGA. 24 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 27 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 24 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 27 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 25 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 28 grudnia – Śródmieście (Warszawa)
IGA. 27 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 28 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 28 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 29 grudnia – Śródmieście (Warszawa)
IGA. 29 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 29 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 29 grudnia – Pisz (Mazury)
HUBERT. 31 grudnia – Śródmieście (Warszawa)
IGA. 30 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 30 grudnia – Pisz (Mazury)
IGA. 31 grudnia – Wejsuny (Mazury)
HUBERT. 31 grudnia – Śródmieście (Warszawa)
IGA. 31 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 31 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 31 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 31 grudnia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 31 grudnia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 1 stycznia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 1 stycznia – Wejsuny (Mazury)
OLGA. 1 stycznia – Wejsuny (Mazury)
IGA. 1 stycznia – Wejsuny (Mazury)

OLGA. 1 stycznia – Wejsuny (Mazury)

IGA. 1 stycznia – Wejsuny (Mazury)

OLGA. 1 stycznia – Wejsuny (Mazury)

IGA. 1 stycznia – Wejsuny/Giżycko (Mazury)

OLGA. 2 stycznia – Giżycko (Mazury)

IGA. 2 stycznia – Giżycko (Mazury)

HUBERT. 5 stycznia – Ursynów (Warszawa)

IGA. 12 stycznia – Żoliborz (Warszawa)

*Dla Jadwigi „Igi” Chrzanowskiej-Szlompek –
mojej ukochanej Babci,
która razem z moimi Rodzicami
przekazała mi ogrom miłości i wsparcia*

Samotność płynie całymmi rzekami
Rainer Maria Rilke

OLGA

14 GRUDNIA – ŻOLIBORZ (WARSZAWA)

Kroki na schodach ustały na półpiętrze. Nasłuchuję, coraz bardziej spięta. Mokra od potu, który spływa mi lodowatymi strużkami po plecach. Ktoś jest tuż za drzwiami wejściowymi. Stoję oparta o framugę drzwi do pokoju, spoglądając na pogrążony w półmroku przedpokój. Wsłuchuję się w każdy szelest, wściekła na swoją głupotę. Dlaczego nie zamknęłam zasuw?! Dlaczego zapaliłam światło w pokoju?! Czy ktoś zauważył je z ulicy? Wcześniej zapada zmrok, a mieszkanie jest na pierwszym piętrze.

Jestem tu pierwszy raz. Dopiero poznaję to wnętrze, szukając jej śladów. To już miesiąc, od kiedy moja siostra zniknęła. Właścicielka mieszkania pożyczyła mi klucze, gdy opowiedziałam jej, co się stało, i zapłaciłam za dwa miesiące, za które Iga była jej winna. Pytała, czy rodzina zawiadomiła policję. Nie odpowiedziałam. Przecież dopiero co odkryłam, że zniknęła. Zdarzało się to już wcześniej. Potrafiła nie odzywać się miesiącami.

Wciąż nasłuchuję. Szuranie. Szybko zsuwam kozaki. Przemknę boso do przedpokoju i cicho zamknę tę cholerną zasuwę. Nie wiem, czego się boję. Iga pewnie podróżuje po Polsce albo po Europie i ma mnie gdzieś. Dlaczego ma liczyć się ze starszą siostrą, której życie jest jedną wielką porażką?

Znów szuranie. Może to złudzenie? Ta stara kamienica, tuż przy placu Wilsona, wygląda dość porządnie. Żadnych żuli szczających w bramie, żadnych graffiti.

Gdy dotykam dłonią zasuwę, ktoś nagle popycha drzwi wejściowe, uderzając mnie w ramię. Próbuję zatarasować wejście, ale mężczyzna jest silniejszy. Popycha mnie na przeciwległą ścianę i chwyta za poły płaszcza.

– Gdzie ona jest?!

Puszcza mnie, a ja osuwam się na podłogę. Spanikowana zastanawiam się, czy jak będę krzyczeć, to mnie uderzy. Gdzie mój telefon?! Próbuję

macać kieszenie płaszcza.

– Nie bój się! – Próbuje spojrzeć mi w oczy. – Myślałem, że wróciła... Zobaczyłem światło. Kim jesteś, do cholery? Znasz Ige Bernard? Znasz ją?!

– Nie! – kłamię.

Mam straszną chrypę. Chcę, żeby mi uwierzył. Domyślam się, że moja siostra ma kłopoty, ale nie pozwolę, żeby ją znalazł, kimkolwiek jest. Mężczyzna chwyta mnie za łokieć i pomaga wstać. Jest ode mnie wyższy o głowę, po czterdziestce, ma siwoczną brodę, półdługie zaczesane do tyłu włosy.

– Wynajęłam to mieszkanie! Nie znam poprzedniej lokatorki!

Mam nadzieję, że nie wejdzie do pokoju, gdzie w kilku małych pudłach są rzeczy mojej siostry. I jej dowód osobisty, paszport, ulubione książki.

– Szukam Igi od kilku tygodni i dziś zobaczyłem tu światło. Myślałem...

– Nie wiem, kim jest Iga, ale ja naprawdę nie mam czasu. Myślałam, że jest pan włamywaczem! Przestraszyłam się...

– Przepraszam.

Wyciąga z kieszeni dzinsów wizytówkę. Wsuwa mi w dłoń.

– Gdyby Iga tu się pojawiła, daj mi znać. Odwdzięczę się.

Kiwam głową ze sztucznym uśmiechem. Gdy wychodzi, z głuchym trzaskiem zamykam drzwi na zasuwę. Słyszę, jak powoli schodzi po schodach. Ciekawe, czy będzie obserwował wejście do kamienicy, bramę, ulicę? Zobaczy mnie obładowaną pudłami z rzeczami mojej siostry! Domyśli się, że kłamię! Podbiegam do okna w chwili, gdy unosi na moment głowę. Cofam się gwałtownie. Zza firanki widzę, że wsiada do jeepa zaparkowanego po drugiej stronie ulicy i odjeżdża.

Boję się o nią. Zabrała tylko telefon, dlaczego nie wzięła dokumentów? Zostawiła ukochane książki, z którymi nigdy się nie rozstaje. *Mahabharata*, *Czarodziejska góra* i *Miłość to piekielny pies* Bukowskiego. Jej komórka od tygodnia jest poza zasięgiem. Nie znam jej znajomych. Byłego chłopaka Igi udało mi się namierzyć prawie cudem. Pamiętam, że kiedyś śmiała się, że jej facet pracuje jako barman w klubie, gdzie zepsuty neon przypomina kopulującą parę. Znalazłam ten neon na Starej

Pradze. Na szczęście chłopak był rozmowny i tęsknił za Igą tak jak ja. Chociaż zabrała swoje rzeczy z jego mieszkania pół roku temu. Podał mi adres tej żoliborskiej, wynajętej kawalerki. Ale jej już tu nie ma.

Chciałabym się napić, ale nie mam czasu, żeby zejść na dół do maleńkiego sklepiku pełnego alkoholi ze wszystkich stron świata. Muszę spakować resztę rzeczy i oddać klucze. Zagałam do starej szafy śmierdzącej kulkami na mole. Jedynie cienki zielony sweter na dnie, który zsunął się z wieszaka. Wrzucam go do pudła razem z książkami.

Mój telefon wibruje w torebce tak głośno, że zamieram ze strachu. Zapomniałam, że w każdy wtorek wieczorem umawiam się na seks. Z mężczyznami, których twarze błyskawicznie zapominam. Nie powtarzam tego, choćby nie wiem, jak było pięknie. Ale nigdy nie jest pięknie. Zwierzęco i szybko albo nieporadnie i nudno. Nie chcę jeszcze stąd wychodzić. Chcę sprawdzić każdy kąt tego mieszkania. I nie chcę być sama. To mnie przeraża. Chcę się napić i z kimś pogadać. Może być seks, ale nie musi. Odpisuję i podaję adres. Każę mu kupić dwie butelki dobrego wina. Nie wiem, kim jest. Na niezbyt wyraźnym zdjęciu ma ciemne okulary i krótkie włosy. I sporo gwiazdek, czyli ogier. Pożyjemy, zobaczymy. Na tym portalu wystawiamy sobie gwiazdki za seks, jakby był transakcją bardziej lub mniej udaną. Może być też recenzja, opinia, nie tylko gwiazdka lub dwie, trzy, nawet pięć. Tak jak inni oceniają książki i filmy. Mam kiepską średnią, ale mam to w dupie. Od czasów szkoły nie obchodzą mnie oceny, chociaż skończyłam studia z wyróżnieniem. Teraz piszę książki dla dzieci. Mam spotkania autorskie w przedszkolach, czytam głośno dzieciakom swoje bajki, bo mam donośny głos i świetną dykcję. Potem lubię się zeszmacić. Ale tylko raz w tygodniu.

Dziś jest ten dzień. Wyjmuję lusterko z puderniczką. Dobrze, że w pokoju jest niewielka lampa. Kiedy przyjdzie, nie zapalę górnego światła. Bez przerwy myślę o mojej siostrze. Za dziesięć dni Wigilia. Jeżeli jej nie znajdę, to spędzę święta samotnie. Mój były mąż zabiera naszego syna w góry. Taka była umowa. Wymieniamy się świętami, a Leon kocha narty, których ja nienawidzę. Ma trzynaście lat, uwielbia swojego ojca,

mówi o nim bez przerwy, mnie ledwo toleruje. To ojciec wozi go na treningi, to z ojcem ogląda mecze.

Po półgodzinie słyszę dzwonek do drzwi. Zrywam się błyskawicznie i chowam pudła z rzeczami Igi pod stół. Jej kawalerka wygląda przygnębiająco, ale nie chcę stąd wychodzić, czuję tu jeszcze jej energię, za którą tak tęsknię. Wycierając policzek wierzchem dłoni, otwieram drzwi. To on. Trochę po trzydziestce, starannie ogolony, bardzo elegancki. Chce mi się śmiać, że wystroił się tak, jakby szedł do teatru. Te gwiazdki musiały być chyba za jego elegancję, a nie za umiejętności łóżkowe. Jasne włosy, piegi, szeroki uśmiech.

– Jesteś Kora? – pyta i unosi do góry dwie butelki drogiego wina. – Przyniosłem to, co chciałaś.

– Super. – Nie znamy swoich imion. I nigdy nie poznamy. Na seksportalu panuje dyskrecja. I za to płaci się sporym przelewem co miesiąc. – Danton?

– Zgadza się. Masz otwieracz do wina i kieliszki?

Chwilę później miotam się po kawalerce mojej siostry, zaglądając do szuflad. Znajduję tylko jej zieloną gumkę do włosów. Danton nie pyta, dlaczego chodzę boso, w samych rajstopach, i mam na sobie płaszcz oraz skąd ślady łez na policzkach. Idę za nim do małej, ślepej kuchni za zastłonką. Odrapane szafki, stara kuchenka gazowa. Na górnej półce żeliwny garnek, żadnego otwieracza do wina, żadnych kieliszków. I jeszcze gruby, spleciony dziwnie sznur na blacie.

– O, to się przyda! – Śmieje się.

Nie wiem, dlaczego jest tak radosny. Może coś brał, zanim tu przyszedł, bo nie czuję od niego alkoholu.

– Do czego?

Cała ta sytuacja wydaje mi się teraz żałosna. Marzyłam, żeby spędzić z kimś ten ponury wieczór w mieszkaniu mojej zaginionej siostry, ale nie chciałam, żeby to był ktoś taki. Nie jakiś idiota, który marzy tylko, żeby mnie zerznąć i zniknąć z mojego życia. Dziś wolałabym chyba wyłącznie z kimś pogadać.

– Czy nie jest piękny? – Rozciąga i napina sznur w swoich mocnych, wypielęgowanych dłoniach. – Wiedziałaś, prawda? Musiałaś wiedzieć?

– Co?!

– Że chcę cię związać. – Rozgląda się z błyskiem w oku po obskurnej kuchni, jakby była nagle źródłem czarodziejskich skarbów. Zupełnie jak mały chłopiec, który otwiera magiczną skrzynię.

– Spierdalaj! – Próbuję go wyminąć.

Nagle chwytą mnie za włosy tak, że czuję potworny ból skóry na skroniach, napiętej do ostatnich granic. Nie jest już radosny. Jest wściekły. Zepsułam mu nastrój.

HUBERT

14 GRUDNIA – ŻOLIBORZ (WARSZAWA)

Czułem, że kłamię. Udawałem, że odjeżdżam uspokojony jej tłumaczeniami, i zaparkowałem samochód na sąsiedniej ulicy. Wolnym krokiem spacerowałem pomiędzy samochodami, jakbym na kogoś czekał. Widziałem, jak spogląda zza firanki, ale nie zauważyła mnie. Miałem nadzieję, że niedługo wyjdzie z mieszkania Igi i doprowadzi mnie do niej, bo jest jedyną osobą, która może cokolwiek wiedzieć. Od razu dostrzegłem podobieństwo, chociaż Iga jest blondynką, a ta kobieta ma włosy ufarbowane na mahoń. I wygląda dużo starzej.

Cierpliwie czekam, schowany za przystankową wiatą, smagany grudniowym wiatrem. Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Skuleni z zimna ludzie wsiadają i wysiadają z zatłoczonych autobusów, obładowani torbami i pakunkami. Zbliżają się święta, żałosna pogoń i nerwówka. Widzę, że w mieszkaniu Igi zapala się górne światło. Dostrzegam dwa cienie. Przeoczyłem coś? Cienka firanka faluje. Cienie się szarpią. Miałem ochotę zapalić, ale rezygnuję. Serce wali mi jak oszalałe. Może umówiła się z siostrą i jest już na górze? Kłóćą się, bo dawno się nie widziały?! Pewnie Iga potraktowała ją tak jak mnie. Ale wróciła! Tęsknota jest tak zwierzęca, że czuję, jak mój penis twardnieje. Jakbym poczuł zapach jej orientalnych

perfum i mokrego od deszczu ciała. Jak ostatnim razem, gdy się kochaliśmy.

Wbiegam na półpiętro. Przystaję i nasłuchuję. Spodziewam się, że będą na siebie krzyczeć. Iga ma temperament. Ale to nie krzyk. To szamotanina, jakby drobne przedmioty spadały ze stołu na drewnianą podłogę. Po sekundzie przeraźliwy jęk. Szczekanie psa na najwyższym piętrze. Nie naciskam dzwonka. Popycham mocno drzwi wejściowe i wpadam do środka.

Od razu widzę jej oczy. Przekrwione, błagające o pomoc. Leży półnaga na podłodze, spazmatycznie drapiąc paznokciami sznur zaciśnięty wokół szyi. Nie wiem, kim jest skurwysyn, który w rozpiętych spodniach, śmiejąc się chrapliwie, wsuwa jej ręce między nogi. Przydusza ją swoim ciałem, oszalały od sadystycznej przyjemności obserwowania, jak ta drobna kobieta walczy o każdy oddech. Uderzam go pięścią w twarz. Jego uścisk słabnie, krew leje mu się z dziąseł. Przerażony próbuje doczołgać się do stołu, ale uderzam go w głowę jeszcze raz. Mruga nerwowo, oblizując pękniętą wargę. Kucam przy skulonej ze strachu kobiecie, która nieporadnie próbuje zapiąć podartą bluzkę. Ma pręgę na szyi, ale już oddycha normalnie. Wyciągam telefon z kieszeni kurtki.

– Nic ci nie jest?! Wezwę policję i zgarną tego pojeba.

– Nie!

Nie spuszczam wzroku ze skurwysyna z poharataną twarzą. Prawdopodobnie złamałem mu nos. Pólsiedzi na podłodze, oparty o ścianę, mocno krwawi.

– Powiedz mu... – charczy w jej stronę. – To zabawa... nic ci nie zrobiłem...

– Znacie się?!

Kobieta unika mojego wzroku. Podciąga kolana prawie pod brodę. Jej rajstopy są całe w dziurach, widzę połyskującą biel majtek, siniaki na wewnętrznych stronach ud.

– Przeszkodziłem wam? Jeżeli tak, to przepraszam... Już mnie nie ma.

Ruszam do przedpokoju, ale nagle słyszę jej głos.

– Błagam, nie zostawiaj mnie z nim!

Gdyby nie była tak podobna do Igi, gdyby nie to, że może mnie do niej doprowadzić, gdy straciłem już nadzieję, pewnie bym odpuścił.

– Mam nie wzywać policji, ale wypierdolić go z mieszkania, tak?

Kiwa głową. Wygląda żałośnie. Bardzo drobna z małym biustem. Ciemnorude półdługie włosy przyklepione do spoconej, obrzmiałej szyi. Podpuchnięte powieki, ślady dawnej urody.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie. – Kucam przy niej. – Znasz Ige Bernard, prawda? Szukam jej od trzech tygodni... Zniknęła... Byliśmy ze sobą prawie rok...

Słucha uważnie ze wzrokiem wbitym w podłogę. Kiwa powoli głową. Skurwiel, który ją dusił, próbuje doczołgać się do swojego płaszcza rzuconego na fotel. Domyślam się, że w kieszeni ma telefon. Jestem szybszy i brutalnie odpycham jego rękę. Patrzy na mnie przerażony. Rzeczywiście telefon tam jest. Bardzo designerski model. Kładę go na stole.

– Dasz radę wypierdolić stąd w miarę szybko, jebany gnoju? Na dole jest postój taksówek.

Kiwa głową, przykładając szalik do krwawiącego nosa. Wypycham go za drzwi i spoglądam na siedzącą na podłodze kobietę.

Przenoszę wzrok na jego telefon leżący na stole. Dobrze, że niedaleko jest Wisła. Tam skończy to cacko.

– Iga to moja młodsza siostra. – Wstaje z kolan i kuśtykając, dociera do kanapy. – Wiem tyle co ty. Czyli nic. Nim się nie przejmuj.

– To twój znajomy? – Podaję jej małą butelkę wody, którą znalazłem przy lodówce w kuchni. – Czy ten skurwysyn zna Ige?!

– Nie ma pojęcia o jej istnieniu. Nazywam się Olga... Olga Bernard... i dziękuję. Nie wiem, dlaczego tu wróciłeś, ale dziękuję.

Ukrywa twarz w dłoniach, próbując stłumić szloch. Butelka wody zsuwa jej się z kolan i spada na podłogę. Podnoszę ją i stawiam na stole. Jakąś szmatą z przedpokoju przesuwam butem po podłodze, żeby zetrzeć ślady krwi. Krew tego gnoja jest wszędzie. Na parapecie, na podłodze,

na kanapie. Olga nie krwawi. Przestaje płakać, gdy siadam na wprost niej na krześle.

– On tu nie wróci? Jesteś pewna?

– Jestem. Nie pojawi się tu więcej. Na pewno mnie zablokuje, żeby...

– Zablokuje?! Czyli to jakiś koleś z netu? Miał być ostry seks, ale zrobiło się trochę za ostro, co?! – zaczynam się śmiać. Spoglądam na pudła ustawione na podłodze. – Mogę do nich zajrzeć?

– Nie!

– Może tam jest jakiś ślad! Iga zniknęła prawie cztery tygodnie temu. Wiele razy próbowałem się do niej dodzwonić. Niedawno udało mi się odnaleźć dziewczynę, z którą ostatnio pracowała...

– Nic nie rozumiem. – Olga kręci głową. – Twierdzisz, że byłeś rok z Igą, a tak mało o niej wiesz? A może nie było żadnego związku, co?

Wyciągam telefon z kieszeni kurtki. Pokazuję jej jedno zdjęcie. Ja i Iga na pomoście w nadmorskim kurorcie. Nic się wtedy nie liczyło, tylko ona. Pierwszy raz zgodziła się spędzić ze mną weekend i oszalałem ze szczęścia. Bałem się, że zmieni zdanie. Błyskawicznie znalazłem jakiś pensjonat z widokiem na morze. Nie pamiętam nawet, gdzie to było.

Olga spogląda na zdjęcie i twarz jej się kurczy. Iga wygląda na nim pięknie. Skośne oczy, których nigdy nie malowała, wystające kości policzkowe, pełne usta. I pieprzyk pod nosem, który zawsze był dla mnie tak egzotyczny i seksowny. Blondynka z południową urodą, z południową figurą pełną wcięć i zaokrągleń. Na zdjęciu ma żółtą sukienkę bez stanika. Przez delikatny materiał widać sutki. Był nieziemski upał. Nie miałem wtedy brody. Nie lubiła zarostu u mężczyzn.

– To ty? – Olga unosi brwi. – Wyglądasz inaczej.

– Powiedz mi, co wiesz!

Olga, sycząc z bólu, kuca przy jednym z tekturowych pudeł.

– Boję się... – Jej głos załamuje się na chwilę. – Boję się, że ona nie żyje... bo to wszystko wygląda bardzo źle... A poza tym dwie godziny temu znalazłam tu całą kopertę anonimów. Dlatego tak się wystraszyłam, jak tu wpadłeś... dlatego tak się bałam... Nie chciałam być sama.

Wyjmuję z jej dłoni dużą, biurową kopertę. Podchodzę do stołu, gdzie jest lepsze światło, i wysypuję z niej małe karteczki z wydrukowanymi krótkimi zdaniem. Coraz węższe paski papieru.

– Jest ich dwanaście. Policzyłam. Dwanaście razy ktoś opisywał, co jej robi... Duszenie, wyrywanie paznokci... Dwanaście razy! Rozumiesz?!

OLGA

14 GRUDNIA – ŻOLIBORZ (WARSZAWA)

Nie ufam mu. Jest w nim coś, czego nie rozumiem. Jakaś sprzeczność, tak jakby starannie ważył słowa, które wypowiada, jakby starał się do końca zachować pozory. Nie mam pojęcia, co moja siostra w nim widziała, nigdy nie kierowała się jakimś kluczem przy wyborze mężczyzn. Hubert Kosmala jest dla mnie zagadką. Z pozoru misiówaty brodac, ale jest w nim jakaś ukryta determinacja. Powiedział, że poznał moją siostrę rok temu na lotnisku. Oboje podróżowali samotnie. Oboje mieli opóźnione loty i mnóstwo czasu na kawę, a potem drugą, połączoną z kieliszkiem wina i rozmową, która nie mogła się skończyć tak zwyczajnie. Przyznał, że był wtedy żonaty i jego trzeci syn miał się urodzić za siedem tygodni. Wiele razy podróżował służbowo, ale nigdy nie spędził tyle czasu, monologując, odurzony urodą kobiety, którą poznał w kolejce do odprawy. Po trzech godzinach spędzonych z Igą zdał sobie sprawę z tego, w jakiej pustce żyje. Nie miałam ochoty tego słuchać, ale wciąż mówił, szykując mi okład na rozciętą wargę.

– Cieszę się, że cię spotkałem. Wiem, że nie są to idealne okoliczności, ale...

– Czy to nie ma według ciebie znaczenia? – Przesuwam anonimy w jego stronę.

Pijemy wino, które zostawił ten skurwiol, nalane do znalezionych w łazience kubków do mycia zębów. Jedna butelka rozbiła się w drobny mak, ale druga została. Hubert znalazł otwieracz na parapecie. Wysłałam przepaszającą wiadomość do właścicielki mieszkania, obiecałam oddać

klucze następnego dnia rano, bo chcę jeszcze zrobić drobne porządki. Odpisała, że nie ma sprawy, i życzyła mi dobrej nocy. Wszystko mnie boli. Każdy mięsień i skóra na szyi. Przełykam wino z trudem, ale pomaga. Już sama nie wiem, czy te okrutne anonimy mają jakieś znaczenie.

– Wszystko ma znaczenie – mówi szybko Hubert. – Ale ustalmy fakty, zanim pójdziemy z tym na policję. Znalazłaś dowód osobisty Igi, książki i kopertę z anonimami, tak?

– Telefon musiała zabrać ze sobą. Widziałyśmy się ostatni raz siedemnastego listopada. W kawiarni na Starówce. Wpadła na chwilę i wypła kawe w biegu. Nie była zbyt rozmowna.

– Dlaczego właśnie tam?

– Mieszkam niedaleko. Kupiłam tam mieszkanie zaraz po studiach.

Nie mam ochoty mu się zwierzać, ale czuję, że bardzo dobrze zna moją siostrę. Jestem pewna, że zapamiętywał błyskawicznie, co ona lubi, a czego nie.

– To dziwne, że nie zaprosiłaś jej do siebie.

– Dom to mój azyl. Wolę gadać w kawiarni. Przestań mi tu robić jakąś psychoanalizę. Nie znam cię.

– Już znasz. Uratowałem ci życie.

– Już podziękowałam. Nie sądzę, że ten zboczeniec chciał mnie zabić. Uważał chyba, że robi mi megaprzyjemność... Podobno niektórzy to lubią... Nie doczytałam, że on też.

– Seksrandka?

– Nieudana. – Dotykam obolałej szyi. – Mam nauczkę. I naprawdę jestem ci wdzięczna. Rozumiem, że martwisz się o Ige, ale ona już wcześniej robiła takie numery. Znikała, a ja zawiadaniałam policję. Dwa razy tak było. Potem mieli do mnie pretensje, że zawracam im głowę, a moja siostra sobie po prostu baluje i ma mnie centralnie gdzieś.

– Teraz jest inaczej. – Hubert spogląda na pudło z dokumentami Igi. – Jakby uciekała stąd w popłochu, zapomniała o dowodzie, o książkach. To nie wygląda na wyprowadzkę, tylko na ucieczkę.

– Zniknęła jej mała walizka i trochę ubrań. Został tylko sweter, w łazience stare pranie, jakby włączyła pralkę i zapomniała.

– Wróćmy do waszego ostatniego spotkania. Była smutna, przestraszona, przygnębiona?

– Nie. Nie miała w ogóle czasu, chociaż nie widziałyśmy się od miesiący. Zamówiła espresso, wypła w ciągu kilku sekund i wciąż sprawdzała telefon.

– Czyli nie powiedziała ci ani słowa o naszym związku?

– Iga zawsze była w jakimś związku. Czasem w kilku naraz, więc jak sądzisz, że byłeś w tym czasie jedyny albo jakiś specjalny, to źle myślisz.

Milczy przez chwilę. Wiem, że zabolęło. To zawsze boli i wielokrotnie widziałam oczy facetów mojej siostry, którzy dowiadawali się, że nagminnie ich zdradzała.

– Z kim rozmawiałaś? Kogo pytałaś o Ige?

– Oczywiście właścicielkę mieszkania. Podpytałam jedną z sąsiadek z dołu i dała mi do niej telefon. Okazało się, że Iga nie płaciła czynszu drugi miesiąc, a ta kobieta nawet nie upominała się jakoś specjalnie o kasę. Lubiła Ige, bo moja siostra kiedyś zajęła się jej kotem, gdy ona była w szpitalu.

– Jak tu dotarłaś?

– Pamiętałam, gdzie pracował były facet Igi. To znaczy neon knajpy, gdzie jest barmanem. Podał mi ten adres. Karol Sawicki. Taki łysawy okularnik koło trzydziestki. Może go kojarzysz?

– Kpisz sobie ze mnie?! Myślisz, że przedstawiała mi swoich facetów byłych i obecnych?! Nawet nie wiedziałem, że ma siostrę!

Robi mi się go żal. Dopijam wino ze śmierdzącego plastikowego kubka. Ale wino jest dobre. Zboczeniec, którego tu zaprosiłam, ma niezły gust. Rozglądam się po pokoju, który wygląda żałośnie. Odłóżka, spłowiała tapeta, wszędzie kurz, a teraz jeszcze ślady krwi. Myślę, że to go właśnie nakreśliło. Sam pewnie mieszka w apartamentowcu, gdzie wszystko lśni. Może nawet są portiernia, podświetlany nocą basen i luksusowa siłownia. A pan dewiant wraca sobie do przemiłej żony i do słodkich dzieci,

z przeprosinami, bo jak im mówi – do późna siedział w swojej korpo. Ciekawe, jak teraz wytłumaczy się ze złamanego nosa, krwi na koszuli i utraty telefonu.

– Nie spieszy ci się do żony? Powiedziałeś, że jesteś żonaty. Trójeczka dzieci, tak?

– Już nie mam żony. Zostawiła mnie, gdy się dowiedziała.

– Powiedziałeś jej?

– Szybko się domyśliła. Marta nie jest naiwna... Gdy poznałem Igę... zmieniłem się tak, że sam się nie poznawałem.

– No tak. Ona tak działa... jak trucizna. Rozpierała związki, niszczy ludzi.

Powoli wstaję z kanapy i dolewam sobie wina. Hubert jest coraz bardziej przygnębiony, a ja, chociaż o mało nie zostałam zgwałcona i uduszona, zaczynam mieć świetny humor.

– Nie chcesz? – Unoszę butelkę do światła.

– Już nie. Prowadzę. Mogę cię odwiedzić, jeżeli chcesz.

– Jeszcze tu zostanę. Muszę się zastanowić, co robić. Od czego zacząć. Moja siostra zniknęła. Dostawała okrutne anonimy. Jednocześnie to dziwne, że ich nie wyrzuciła. To byłoby w jej stylu. Wypierdoliłaby je do kosza albo spaliła nad zlewem. Ona nigdy niczego się nie bała.

Coraz bardziej rozwiązuje mi się język. Opowiadam mu o śmierci naszych rodziców. O tym, co z nich zostało. Kochali góry. Była lawina i spadli w przepaść. Iga chciała się z nimi pożegnać przed zamknięciem trumien. Miała dwanaście lat. Włożyła mamie do ręki gałązkę rozmarynu. Ja na pogrzebie trzęśłam się od płaczu. Ona nie uroniła ani jednej łzy. Trzymała mnie za rękę i ścisnęła tak, że odpłynęła mi krew z palców.

– Kto ci podał ten żoliborski adres Igi? – pytam po chwili, napełniając znowu kubek winem. – Bo przecież cię tu nie zapraszała. Nie miałeś pojęcia, że ma tu swoją sekretną garsonierę.

– Jesteś złośliwa, ale to nie ma żadnego znaczenia. Chcę tylko ją znaleźć. Chcę wiedzieć, że nic jej nie jest.

– To tak jak ja... – Śmieję się chrapliwie. – Chcę spędzić święta z ukochaną młodszą siostrą, bo nie mam nikogo innego.

– Iga wspomniała kiedyś, że pracuje w jakiejś fundacji na Smolnej. Oczywiście nie chcieli podać mi jej adresu. Ale jedna z pracownic mnie rozpoznała. Widziała mnie kiedyś z Igą na Nowym Świecie, gdy kupowałem jej kolczyki.

– Czyli wzięłaś ją na litość? – Śmieję się tak, że zaczynam kaszleć i krople wina rozpryskują się na mojej podartej bluzce.

– Użyłem swojego uroku osobistego. – Hubert uśmiecha się pod nosem.
– Pokazałem jej nasze zdjęcia i SMS-y. Była zdziwiona, że nie wiedziałem, gdzie Iga mieszka. Ale tłumaczyłem, że spotykaliśmy się w ukryciu, bo trwa mój rozwód.

– O? – chichoczę znowu.

– Też była zaniepokojona, że Iga przestała się u nich pojawiać. Jednocześnie miała prawo. To nie była normalna praca, tylko wolontariat.

– Moja siostra nigdy nie robiła niczego jak normalni ludzie. Nie chodziła do normalnej pracy. A jeżeli chodziła, to nie brała za nią wynagrodzenia.

– No właśnie.

Wygląda na coraz bardziej przygnębionego.

– Zawsze mnie zastanawiało, z czego ona żyje... Co to za fundacja, w której działała moja siostra?

Hubert przypala papierosa. Zaciąga się nim z lubością. Zaczynam kaszleć. Ale trudno. Ja mam swoje wino, on ma swoje fajki. W końcu to był ciężki dzień.

– Demeter. Fundacja dla Kobiet Ofiar Przemocy.

IGA

30 LISTOPADA – WEJSUNY (MAZURY)

Zimowe poranki nie są tu przyjemne, bo dzień budzi się leniwie, a słońce dawkuje promienie ostrożnie i skąpo. Elektryczny piecyk ustawiony na wprost łóżka grzeje mi tylko stopy. Otulona szlafrokiem podchodzę do okna i spoglądam na podjazd. Kilka drogich terenowych samochodów i jeep należący do Szefa. Tak Jana Reja nazywają dziewczyny, jakby był

pozbawiony imienia i nazwiska. Gdy została zamordowana Galina Stepańczuk, wiedziałam, że muszę tu przyjechać. Oczywiście jej śmierć w oficjalnych dokumentach wyglądała inaczej. We krwi utopionej dwudziestoletniej Ukrainki znaleziono narkotyki. Gówniara naćpała się i wpadła do jeziora. Ale jej koleżanki w to nie wierzyły, zwłaszcza że nie była pierwsza. To podobno kolejna kelnerka pracująca w luksusowym mazurskim hotelu Odonata, która zginęła w dziwnych okolicznościach. Tak jak Iryna, której zniknięcie tuż po śmierci Galiny nie daje mi spokoju. Postanowiłam tu przyjechać i zatrudnić się incognito. Zobaczyć, jak pracują dziewczyny, jak są traktowane i kim jest mityczny Szef, który trzęsie całą okolicą.

O moim wyjeździe nie powiedziałam nikomu ani słowa, chociaż miałam wielką ochotę. Postanowiłam zrobić to po swojemu. Zaufać instynktowi. Gdy do naszej fundacji przyszła zapłakana para, nie miałam pojęcia, że przeżyli taką tragedię. Nie wiedziałam, kim są. Ona i on, mówiący po polsku z charakterystycznym zaśpiewem, oboje po pięćdziesiątce, prowadzący małą knajpkę Babuszka na warszawskiej Pradze. Powiedzieli, że ich córka nie daje znaku życia i opowiedzieli mi o Galinie. Policja podobno ich zbyła... Pokazali mi zdjęcia córki, wszystkie, jakie mieli. I wtedy zrozumiałam. Olśniło mnie. Dotarła do mnie cała prawda tej historii.

Iryna, na zdjęciach mocno wymalowana i ubrana dość tandetnie, nie była osobą, której należałoby szukać z użyciem psów tropiących. Bo po co? Śledczy zasugerowali rodzicom, że córka pewnie dorabia sobie jako luksusowa dziwka i że wróci do domu, jak skończy się jej kasa. Galina i Iryna pracowały w tym samym luksusowym hotelu. Jedną wyrzuciło jezioro. Druga zniknęła. Przyjaźniły się, chociaż były tak różne. Galina – ruda, z aparatem na zębach, i Iryna z ustami spuchniętymi od botoksu. Obie gówniary, zaledwie dwudziestoletnie.

Przyjechałam tu wczoraj, odpowiadając na ogłoszenie o pracy dla kelnerki. Ubrana w obcisłą sukienkę w lamparcie cętki i z czerwoną szminką na ustach zjawiałam się w Odonacie późnym wieczorem i od razu

zostałam przyjęta przez Szefa. Bardzo wysoki, barczysty mężczyzna, grubo po czterdziestce. Siwoczarny zarost i czarne, gęste włosy lśniące od jakiegoś żelu. Bardzo przystojny. Na palcu obrączka i potężny sygnet.

– Natalia Majewska? Czego pani u nas szuka? Spokojnie mogłaby pani znaleźć pracę w większym mieście, a nie w takiej dziurze.

– Potrzebuję spokoju – westchnęłam, spuszczać wzrok, jakbym bała się spojrzeć w jego orzechowe oczy. – Niedawno zmarli moi rodzice... w bardzo krótkim odstępie czasu. Dlatego pomyślałam, że to jest idealne miejsce dla mnie. Spokój, cisza, jezioro.

Taktownie nie spytał o szczegóły. Wiedziałam, że przyjmie mnie na stanowisko kelnerki, chociaż byłam zapewne najstarsza z jego pracownic. Zadzwoił jego telefon i nasza rozmowa była skończona, chociaż czułam jego wzrok na pośladkach, gdy sięgnęłam po płaszcz rzucony na poręcz krzesła.

Jakaś zgarbiona, siwa kobieta pokazała mi pokój, w którym miałam mieszkać przez cały sezon zimowy. Aż do końca marca. Wszędzie drewniana boazeria, przykurzone obrazki ukazujące mazurskie jeziora i szuwary. I głowy wypchanych zwierząt.

– Nasz Szef poluje. Pokój mały, ale ty nic nie płacisz, to się opłaca... Za ścianą mieszka Misza.

Nie miałam pojęcia, kim jest Misza, nie mogłam od razu zadawać pytań i węszyć.

Trzymając się wygiętej w dziwaczne esy-floresy poręczy, schodzę po stromych schodach. Budynek dla personelu mieści się w odległości dziesięciu minut spacerem od hotelu. Jest tu kilkanaście pokoi. Uśmiechając się nieśmiało, zaglądam do jadalni, w której panuje chłód. Na drewnianym, przykrytym kraciastą serwetą stole stoją termosy z kawą, w koszykach krojony chleb, który smakuje jak wata. Na dużych półmiskach leżą plastry żółtego sera, obok małe dżemiki, które serwuje się w tanich hotelach. Po śniadaniu dostaję dwa stroje na zmianę: białą koszulową bluzkę z dużym dekoltem, czarną obcisłą mini i opaskę z ważką Odonatą, która boleśnie wbija mi się w skórę głowy.

Restauracja robi na mnie spore wrażenie. Ogromne okna i taras wychodzący wprost na jezioro otulone delikatną mgłą, marmurowy kominek otoczony mosiężnymi świecznikami. Właśnie trwa rozwieszanie świątecznych dekoracji. Wokół uwija się mnóstwo ludzi. Kelnerki, ochrona, ekipa sprzątająca. Wieszają złociste łańcuchy na gigantycznych żyrandolach.

– Podoba ci się? – Przez sekundę czuję ciepłą dłoń na pośladkach.

– Tu jest pięknie! – Wdycham zapach jego wody toaletowej.

Inny niż wczoraj. Mocniejszy. Nie ogolił się. Założył błękitną koszulę, ciemne džinsy. Wygląda młodziej, chociaż teraz, gdy stoi tak blisko, widzę, że ma sporo zmarszczek w kącikach oczu. Jak tylko wszedł na salę, atmosfera stała się napięta, ucichły śmiechy. Zadaje mi jeszcze kilka pytań o pokój, o zakres obowiązków. Przypomina mi, że za dwa dni pierwsze z kilku ważnych gwiazdkowych przyjęć. Pamięta też, że czekam na podpisanie umowy. Obiecuje, że po południu będzie gotowa.

– Przyjdź do mojego gabinetu o osiemnastej.

Zostawia mnie na środku sali bombardowaną przenikliwymi spojrzeniami. Ciekawe, czy tak to załatwia. Testuje nowe pracownice tuż przed podpisaniem z nimi umowy? Naliczyłam tu dwanaście kelnerek, w większości Ukrainki, dwudziestoparoletnie. Robi mi się gorąco, chociaż drzwi balkonowe na taras są szeroko otwarte.

– Nie masz co robić? – Misza, potężny ochroniarz w granatowym garniturze z mikroskopijną słuchawką w uchu, chwyta mnie za łokieć. – W mniejszej sali goście czekają na kawę.

– Przepraszam! Dopiero się uczę.

Przyjmuję zamówienia i obserwuję twarze personelu, kelnerek, barmanów. Czy ktoś z nich przyjaźnił się z Galiną? Czy Iryna się komuś zwierzała? Jej rodzice opowiedzieli mi, że spędziła tu dwa miesiące i na początku była zachwycona i pracą, i Szeferem. Mówiła, że jest wymagający, ale sprawiedliwy. Potem dzwoniła rzadziej. Tłumaczyła, że hotel jest na pustkowiu, spory kawałek za Wejsunami, i trudno tam o zasięg. To ostatnie to, niestety, prawda. W końcu, gdy przez ponad

dziesięć dni nie dawała znaku życia, jej rodzice tu przyjechali. Powiedziano im, że zwolniła się dzień wcześniej. Trwało akurat jakieś ważne przyjęcie i ochrona nie chciała wpuścić ich na salę, żeby mogli porozmawiać z dziewczynami, z którymi Iryna pracowała. Nie mogli się do niej dodzwonić, telefon wciąż był poza zasięgiem. Wiedzieli już, że jej bliska koleżanka Galina, która załatwiła jej tu pracę, została znaleziona martwa nad brzegiem jeziora Śniardwy. Naćpana, zgwałcona i naga. Miała w splątanych mokrych włosach tylko opaskę z ozdobną ważką z koralików. Powiedzieli mi, że na parkingu pod Odonatą podeszła do nich jakaś dziewczyna w stroju kelnerki, z taką samą spinką we włosach. Pchała przed sobą wózek pełen uroczych, pluszowych grających mikołajów na baterie, które teraz zdobią tu każdy hotelowy pokój. Jeden z nich spadł do kałuży, zaczął grać *Jingle Bells*, a dziewczyna kucnęła, żeby go podnieść.

– Iryna... ona martwa... ne szukajcie – urwała nagle, gdy eleganckie czarne volvo zaparkowało na podjeździe.

Po chwili zaczęła znowu pchać swój wózek, zostawiając osłupiałych rodziców Iryny na parkingu. Domyślam się, że im współczuła i chciała powiedzieć więcej, ale się bała.

Ta dziewczyna wydaje się jedynym punktem zaczepienia. Staram się być czujna, mieć oczy dookoła głowy. Muszę być miła i nie zwracać na siebie uwagi. Wiem, że wciąż mnie testują, bo tu nie pasuję. Nie jestem gówniarą, która szuka łatwego zarobku. Wykonuję polecenia szybko i profesjonalnie, a w duchu odliczam godziny do wieczornego spotkania z Janem Rejem.

Za dziesięć szóstą odkładam tacę na blat tuż koło wejścia na zaplecze. Misza wie, że mam spotkanie z Szefem. To dziwne, że ten mazurski hotel ma zimą tak wielu gości. Przecież to potworne zadupie, Wejsuny są trzy kilometry stąd. A tu tylko jezioro i las. W toalecie, w której nad lustrem miga spazmatycznie sine światło, maluję oczy i usta. Odpinam guzik na dekolcie tak, żeby rąbek purpurowego stanika był bardzo dobrze widoczny.

Jego gabinet jest ultranowoczesny. Klimatyzacja owiewa mi szyję. Szef siedzi za mahoniowym biurkiem i rozmawia przez telefon. Wskazuje mi krzesło na wprost. Zakładam nogę na nogę. Kończy rozmowę i rzuca komórkę na blat biurka.

– Jak widzisz prowadzenie Odonaty to praca dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Podziwiam cię!

Wiem, że każdemu facetowi, któremu atrakcyjna kobieta mówi, że go podziwia, od razu rośnie ego, a penis zaczyna rozpychać spodnie.

– To piękne miejsce i rządzone żelazną ręką – kontynuuję. – Czytałam, że stworzyłeś je od zera. To niesamowite.

Podchodzi do mnie. Dotyka mojego policzka. Jestem lekko wystraszona, ale on tego nie wie i się nie dowie. Jestem za dobrą aktorką.

– Trudno uwierzyć, że jesteś tylko barmanką.

– Pracowałam w różnych miejscach, bo nie miałam łatwo w życiu.

Jego palce zsuwają się z mojej szyi na zagłębienie między piersiami. Muska je wierzchem dłoni.

– Nie wierzę. Takie kobiety jak ty mają bardzo łatwo w życiu.

– Chyba jestem wyjątkiem – odpowiadam, obserwując, jak rozpina mi bluzkę.

Palce mu drżą. To mnie cieszy. Nie sądziłam, że pójdzie tak szybko. Myślałam, że będę musiała wymyślać miliony uwodzicielskich sztuczek, żeby był mój, a tymczasem od razu połknął haczyk.

– Zdejmij majtki i odwróć się tyłem. Oprzyj się o biurko...

– Nie!

Jest zaskoczony. Spodziewał się albo uległości, albo oburzenia. A ja jestem spokojna i się śmieję:

– Mam inny pomysł!

– Lubisz rządzić, tak? – Dobiera się do moich piersi, zrywając z nich niecierpliwie stanik.

Pod wpływem jego lekkich ugryzień moje sutki twardnieją. Czuję jego oddech na skórze. Odzywa się jego telefon. Potem drugi raz i trzeci.

– Odbierz. Może to coś ważnego?

– Nic teraz nie jest ważne.

Gdy zsuwam dłoń w dół, zaczyna trząść się w moich nagich ramionach opętany żądzą, mokry od potu, zamroczony. Słyszymy łomot do drzwi.

– Coś się stało! – Odpycham go mocno i próbuję nieporadnie zapiąć bluzkę.

Zapina rozporek i przygląda włosy. Rzuca mi szybkie spojrzenie, gdy poprawiam spódnicę tak, żeby nie było widać pasa do pończoch. Siadam przy biurku. Sięgam po długopis, jakbym była właśnie w trakcie podpisywania umowy. Rej otwiera drzwi. To Misza. Rzuca mi szybkie spojrzenie. Na pewno się domyśla, co tu zaszło.

– Mamy problem!

– Co się dzieje?

Misza zniża głos. Po chwili Szef rzuca mi dziwne spojrzenie.

– Co robimy? – dopytuje się szeptem ochroniarz.

Unoszę głowę i patrzę na nich z niewinnym zdumieniem w oczach.

– Coś się stało?

– Elena chciała się powiesić. W altanie. Pół godziny temu. – Rej krzywi się, jakby natrafił na drobinę pieprzu między zębami. – Głupia kurwa, nie wiem, co jej odbiło!

– Trzeba wezwać pogotowie! Ona żyje?! – Zrywam się z krzesła.

Wymieniają spojrzenia nad moją głową.

– Ona w porządku... ona żywa... ona wtratyła świadomość...

– Gdzie ona jest? Pracowałam jako pielęgniarka. Mogę pomóc!

Oczywiście kłamie. Zaczynam się domyślać, kim jest ta dziewczyna. Muszę z nią porozmawiać! Muszę wiedzieć, co odkryła!

HUBERT

16 GRUDNIA – ŚRÓDMIEŚCIE (WARSZAWA)

Trzy duże pokoje w odnowionej kamienicy na Smolnej. Dotarliśmy tu z Olgą po porannej naradzie telefonicznej, spóźnieni i zdenerwowani.

Czekamy na prezeskę fundacji Demeter Sarę Roman, popijając kawę w małych filiżankach, którą przyniosła nam jedna z pracownic. W końcu siwa postawna pięćdziesięciolatka zaprasza nas do swojego gabinetu. Olga wygląda źle. Wokół szyi zamotała kolorowy gruby szal, który miał zakryć siną pręgę. Mimo wszystko trochę ją widać i dlatego ta kobieta przygląda się jej dość natarczywie.

– Pani jest siostrą Igi?

– Tak jak mówiłam przez telefon.

– A pan?

– Już się przedstawiłem. Hubert Kosmala. Partner Igi.

– Nigdy o panu nie opowiadała.

Mam ochotę zapalić, ale wiem, że nie ma sensu pytać, czy mogę. Ta kobieta zaczyna mnie wkurwiać.

– Jedna z pani pracownic może potwierdzić, że widziała mnie z Igą w salonie jubilerskim, tu niedaleko, na Nowym Świecie. Widziała, jak kupowałem jej biżuterię. Trzymaliśmy się za ręce. To chyba świadczy o związku, prawda? Po prostu razem z jej siostrą bardzo się o nią martwimy, bo zniknęła z wynajmowanego mieszkania. Nie mamy z nią kontaktu od kilku tygodni.

Olga otula się zapinanym na drewniane guziki swetrem, chociaż w pokoju jest bardzo gorąco. Sara Roman znów spogląda na jej szyję.

– Co się pani stało? Ktoś panią zaatakował?

– Nikt mnie nie zaatakował. Mały wypadek. Czy może pani...

– Nieraz widziałam takie obrażenia. Zajmujemy się tu kobietami, które są ofiarami przemocy.

– Nie jestem ofiarą przemocy! Przyszłam się dowiedzieć, czy nie wiecie, co się dzieje z moją młodszą siostrą. Pracowała u was i z tego, co wiem, spędzała tu przez kilka ostatnich miesięcy po dziesięć godzin dziennie! Powinno was chyba zainteresować, co się z nią dzieje i czy nie stało się jej coś złego!

– Dlaczego uważa pani, że coś jej się stało? To po pierwsze. A po drugie, zanim zaczniemy jakąkolwiek rozmowę, chciałabym spojrzeć na państwa

dowody osobiste. Muszę wiedzieć, czy jesteście osobami, za które się podajecie.

– Boże Świąty! – wybucha Olga, nerwowo grzebiąc w torebce. – Nie rozumiem, po co te podchody i to sprawdzanie! Po prostu martwię się o siostrę!

Rzuca dowód osobisty na biurko. Wyjmuję swój z portfela.

– Musicie zrozumieć jedną rzecz. Zajmujemy się tu ofiarami przemocy, a oprawcami tych kobiet nie są mili panowie, ale w większości przestępcy. Nasze podopieczne otaczamy najlepszą opieką i ochroną. Dlatego nie rozmawiamy z przypadkowymi osobami o naszej pracy ani o jej metodach...

– Nie chcemy rozmawiać o metodach pracy fundacji. – Przerrywam jej. – Chcemy wiedzieć, kiedy ostatni raz była tu Iga i czy może ktoś z pracowników lub podopiecznych wie, gdzie może teraz być i czy nic jej nie jest? Tylko tyle.

– Czy powiadomili państwo policję o jej zniknięciu? – Sara Roman rzuca okiem na wibrujący telefon.

– Jeszcze nie. – Olga nerwowo bawi się paskiem od torebki. – Znikała już wcześniej i policja miała do mnie pretensje, że zawracam im głowę. Ona... jest nieprzewidywalna. Nie jest taka... jak wszyscy.

Spoglądam na szybę, na której osiadają płatki śniegu. To prawda, że Iga nie jest podobna do żadnej znanej mi kobiety. Ciężko nawet nazwać tę jej inność. To coś pierwotnego, jakaś tajemnica i siła.

– To prawda, że Iga Bernard nie jest do końca przewidywalna. – Sara odgarnia siwe pasmo za ucho. – Zauważyłyśmy to od razu, gdy rozpoczęła u nas pracę. Czyli we wrześniu. Od początku bardzo się zaangażowała. Śmiem nawet twierdzić, że za bardzo. Mamy tu bardzo trudne przypadki. Nasze podopieczne to często ofiary gwałtów, okrutnych pobić czy tortur, niektóre sprzedawano jak niewolnice i zmuszano do prostytucji. Z tymi Iga najbardziej chciała rozmawiać...

Obserwuję Olgę, która z trudem hamuje łzy. Zastanawiam się, jak to możliwe, że są tak różne. Bo starsza siostra Igi wygląda na słabą kobietę

sponiewieraną przez los.

– Przeprowadzimy oczywiście własne śledztwo i własne postępowanie, skoro jesteście pewni, że coś się jej stało. Jeżeli powiadomicie policję, będziemy z nią ściśle współpracować i opowiemy o swoich podejrzeniach.

Sara Roman zagląda do kalendarza.

– Była u nas ostatnio dwudziestego siódmego listopada. Miałyśmy tu małą scysję. Można nazwać to awanturą.

– Co się stało? – Przerrywam jej szybko.

– Jedna z naszych podopiecznych była pewna, że Iga ukradła jej dowód osobisty. Oczywiście pani siostra zaprzeczyła. Tak zdenerwowanej nie widziałam jej dawno. Uważała, że dziewczyna kłamie, że jest niewdzięczna. Gdy później Iga nie zjawiła się w fundacji, byłyśmy pewne, że ma dość, że się obraziła.

– Byłyśmy? – Unoszę brwi.

– W fundacji pracują same kobiety. Chcemy zapewnić komfort zgłaszającym się do nas podopiecznym, które mają raczej bolesne doświadczenia z mężczyznami. Współpracują z nami ginekolożki, psycholożki, terapeutki, wolontariuszki... Wyłącznie kobiety.

– Czy sprawa tego dowodu się wyjaśniła? – Olga jest coraz bardziej zdenerwowana. – Bo Iga nie zabrała dokumentów ze swojego mieszkania, więc możliwe, że posługuje się teraz innym!

– W takim razie to sprawa dla policji. Kradzież dowodu osobistego i podszywanie się pod inną osobę.

– Może musiała to zrobić! – Olga nerwowo grzebie w torebce.

Wyjmuje kopertę z anonimami i kładzie na biurku. Sara Roman patrzy na nią zaskoczona.

– Co to jest?

Olga przesuwając w jej stronę małe, wąskie paski papieru. Prezeska fundacji ich nie dotyka. Odczytuje jednak każde zdanie. Powoli i w skupieniu.

– Nie znalazłam kopert. Nie wiem, czy przyszły pocztą, czy ktoś je podrzucił. Podejrzewam, że ktoś w obrzydliwy sposób zaczął grozić mojej

siostrze, odkąd zaczęła u was pracować! Nie skarżyła się? Nie mówiła, że się kogoś boi?

– Nic takiego nie miało miejsca. Prawie codziennie jeździła do naszego ośrodka. Miała kontakt z poszkodowanymi, a nie z oprawcami.

– Jakiego ośrodka? – Przerywam jej.

– Kobiety, którymi się opiekujemy, czasem nie mają dokąd pójść, bo mieszkanie zajęte jest przez męża czy konkubenta, który nie ma zamiaru się wyprowadzić, dopóki sąd nie udowodni mu winy i nie pójdzie siedzieć. To są skomplikowane sprawy. Jeżeli chcecie adres ośrodka, to musicie przyjść z policją i z nakazem. Dla dobra tych kobiet ich miejsce pobytu nie jest upubliczniane. Bywały zastraszane czy też zmuszane do zmiany zeznań. Muszą dochodzić do siebie w spokoju, odizolowane od zła, które je spotkało.

– Rozumiem. Wszystko rozumiem. – Olga kiwa głową. – Czyli moja siostra tam jeździła, pomagała im?

– Czasem potrzebna jest zwykła rozmowa z drugą kobietą. Nie tylko z psychologiem, z terapeutą czy z koleżanką z pokoju, która też przeszła przez piekło. Tylko z przyjaciółką, o zwyczajnych sprawach, którymi można zająć myśli, gdy umysł wciąż dręczą koszmary. Iga chodziła z nimi na spacer, gdy pogoda była jeszcze znośna, przywoziła im książki, gazety, opowiadała o wyprzedazach w sklepach, o kosmetykach, o filmach. Takie miała zadanie. Nasze podopieczne muszą powoli wracać do zwyczajnego życia. Drobiazgi też są ważne.

– Moja siostra jako propagatorka zwyczajnego życia? To mi zupełnie nie pasuje.

– Czyli nie zna jej pani za dobrze.

– Nikt jej dobrze nie zna. – Zdenerwowany wstaję z krzesła. – Czy może pani popytać swoje pracownice i podopieczne, czy Iga nie zwierzała im się, że ktoś jej grozi? Może ostatnio zachowywała się dziwnie? Bała się?

– Oczywiście, porozmawiam ze współpracownicami. – Sara Roman otwiera nam drzwi. – Mam nadzieję, że Iga znajdzie się cała i zdrowa. I mam nadzieję, że to nie ona stoi za kradzieżą dowodu osobistego naszej

podopiecznej, bo to jest już, niestety, poważna sprawa. Przystępstwo i nadużycie zaufania. Rzecz absolutnie niedopuszczalna. A kobieta, której dowód osobisty zniknął, była...

– Czy ona była podobna do Igi? – Przerrywam jej natychmiast. – Fizycznie podobna? Zbliżony wiek, uroda, figura?

Sara Roman unika mojego wzroku i wiem, że trafiłem.

– Odpowie mi pani czy nie?!

– Proszę przyjść tu z policją. Wtedy będę mogła powiedzieć więcej.

– Ale dlaczego nie zawiadomiła pani śledczych, że podopieczna została okradzona i podejrzewa pani jedną z pracownic? – Olga zapina płaszcz i wyciąga rękawiczki z kieszeni.

– Nie miałam pewności, że tak właśnie było. – Sara Roman krzywi się lekko.

– Dlaczego?

– Akurat ta kobieta... sprawia nam duże problemy. Notorycznie kłamie. Oskarżyła dwóch mężczyzn, z których jeden okazał się całkowicie niewinny. Nasza psycholożka ma pełne ręce roboty. Czeka ją długa terapia... Ataki złości, agresji, kłamstwa. Ofiary nie zawsze są potulne, zamknięte w sobie. Czasem atakują na oślep. Złość kierują w stronę zupełnie niewinnych osób.

OLGA

16 GRUDNIA – ŚRÓDMIEŚCIE (WARSZAWA)

W samochodzie Huberta śmierdzi tanimi papierosami. Siedzimy w nim trzecią godzinę, obserwując kamienicę, w której mieści się fundacja Demeter. Cicho gra radio. Kolędy. Nienawidzę świąt. Tego plastiku, zadęcia i udawania, że prezent pod choinką i nieszczerze życzenia zrekompensują całą ludzką niesprawiedliwość i głupotę.

Oboje wiemy, że tkwienie tutaj to jedyny sensowny pomysł, na jaki nas stać w ten mroźny, grudniowy wtorek. Nie pójdziemy na policję i nie zgłosimy zaginięcia Igi, bo może być oskarżona o posługiwanie się

skradzionym dokumentem tożsamości. Prawdopodobnie okradła swoją podopieczną i wyjechała. To nie wygląda dobrze...

Wciąż też nie rozumiem, czemu ten facet mi pomaga. Dlaczego nie wróci do żony i dzieci, zamiast uganiać się za moją siostrą, która ma go w dupie?

– Chodzisz do jakiejś pracy?

– A ty?

– Już mówiłam, że pracuję w domu.

– Nie wyglądasz jak pisarka książek dla dzieci.

Sprawdził mnie. Na pewno żadna pisarka książek dla dzieci nie ma pręgi od duszenia na szyi i nie umawia się na seks przez portal internetowy, gdzie aż roi się od zбочeńców.

– Nie wiem, jak wyglądają inne pisarki. Wiesz o mnie bardzo dużo. Ja nie wiem o tobie nic.

– Pytałaś o pracę. Więc na razie jestem na... jak oni to określili... bezpłatnym urlopie.

– Kto?

– Gdyby nie to, że pracuję tam od czternastu lat, to wypierdoliliby mnie bez zmrużenia powiek. Ale to ja zakładałem tę firmę, a teraz jestem na wylocie.

– Niech zgadnę przez kogo – parskam chrapliwym śmiechem.

Chce mi się siku. Żałuję, że w fundacji nie skorzystałam z toalety. Teraz czekamy schowani w samochodzie, aż Sara Roman wyjdzie i zaprowadzi nas prosto do ośrodka dla ofiar przemocy. Co jest w sumie idiotycznym pomysłem, bo ona równie dobrze może pojechać do domu czy na zakupy.

– Gdy poznałem Ige, to jakby świat się zatrzymał... – zaczyna Hubert, a ja wzdycham zniecierpliwiona. – Kłamałem w firmie i kłamałem żonie. Całemu światu sprzedawałem kłamstwa, żeby spędzić z nią dwie, trzy godziny dziennie.

– Gdzie się spotykaliście? Bo przecież nie zapraszałeś jej do domu, a ona także trzymała swój adres w tajemnicy.

– Hotele, zajazdy, pensjonaty... Czasem w Warszawie, czasem nad Zalewem Zegrzyńskim.

– No tak. Iga zawsze lubiła wodę. Myślisz, że byłeś dla niej kimś wyjątkowym? Słyszałam te rzewne monologi wiele razy. Jeżeli Iga zostawia jakiegoś faceta, to już do niego nie wraca.

– Jeżeli zostawia. Mnie nie zostawiła!

– Jest! – Przerzywam mu podekscytowana.

Dostrzegam Sarę Roman opatuloną sztucznym kożuszką. Płatki śniegu osiadają na jej włosach spiętych w kok, gdy otwiera samochód. Granatowa nowa toyota. Nieźle jak na prezeskę fundacji charytatywnej. Hubert natychmiast za nią rusza, trzymając się w bezpiecznej odległości, tak żeby nas nie rozpoznała. Jedzie ostrożnie, jakby nigdzie się nie spieszyła.

– To bez sensu. Wraca do domu, i tyle. – Wzdycham.

Hubert przez dłuższą chwilę nie odpowiada.

– To jedyna osoba, która dużo wie na temat Igi. Na pewno nie powiedziała nam wszystkiego. Widywała ją codziennie, wysyłała ją do kobiet, które miały problemy.

– Miały problemy?! To ofiary gwałtów i ofiary agresywnych, brutalnych mężczyzn. Moim zdaniem ona w ogóle nie nadawała się do tej pracy! Cholerna egoistka! Zawsze taka była! Używała ludzi do swoich celów, bawiła się nimi! A teraz mam uwierzyć, że codziennie, po dziesięć godzin dziennie pracowała z ofiarami gwałtów?! Za darmo?!

– Ona nie jest materialistką.

– Myślisz, że ją znasz, bo przez rok pozwalała ci spędzać czas w swoim towarzystwie. Dawała ci się wyruchać od czasu do czasu i myślisz, że ją znasz?

– Zamknij się! – Hubert gwałtownie hamuje na światłach. – Przestań mi robić analizę związku! Gównu wiesz! Zazdrościsz jej, to czuć i widać na kilometr! Pewnie to ciągnie się od lat! Od dzieciństwa! W sumie nie dziwię się, że Iga cię unikała. Żalosa, staczająca się starsza siostra, która pisze bajeczki dla gówniarzy, a mogła być niezłą pisarką!

– Jestem niezłą pisarką!

– Wątpię. Najgorsze jest to, że ją oceniasz, a sama... Ona przynajmniej robiła coś dla innych.

– Dla innych? Okradła swoją podopieczną! Nie słyszałeś?! Jesteś zaślepionym idiotą! Tak... to prawda, piszę bajki dla gówniarzy, ale przynajmniej mam pracę! Z tego żyję! Nie widzę powodu, żeby się tego wstydzić!

Wybucham płaczem. Hubert spogląda na mnie zaniepokojony. Stoimy w korku na Wisłostradzie. Samochód Sary Roman kilkanaście metrów przed nami. Sypie śnieg. Pracują wycieraczki.

– Przepraszam. Nie jestem aż takim chujem, jak myślisz. Sprowokowałaś mnie i...

– Muszę wysiąść!

– Zwariowałaś?! Przecież przeprosiłem. Musimy coś sprawdzić. Tak ustaliliśmy...

– Nic nie ustaliliśmy! Nie znam cię! Chcę wysiąść!

– Teraz nie możesz! Olga, posłuchaj... – Pierwszy raz używa mojego imienia. – Zachowajmy spokój, dobrze? Koniec z osobistymi wycieczkami, złośliwymi uwagami. Ja jestem przerażony i ty także. Obydwoje chcemy się dowiedzieć, co się dzieje z Iga.

– Może ona wcale nie chce, żeby ją znaleźć? Nie pomyślałeś o tym? Może lepiej jej nie szukać?

Samochód gwałtownie rusza, bo toyota Sary Roman nagle przyspiesza. Skręca na most Grota. Prawie rozsadza mi pęcherz, ale mam nadzieję, że wytrzymam. Cały czas myślę o Idze. Hubert co jakiś czas rzuca mi szybkie spojrzenia.

– Z tyłu na siedzeniu mam chyba butelkę wody.

– Nie chcę wody. Zwolnij! Dostaniesz mandat i skończy się zabawa.

Prowadzi naprawdę dobrze, wymijając zręcznie samochody i chowając się między nimi tak, żeby Sara Roman nie dostrzegła, że jest śledzona. Jedziemy Modlińską. Potem Jabłonna. Jej toyota skręca w lewo, dalej od zabudowań. Zaczynają się pola, zagajniki. Gdzieniegdzie widać budowy nowych osiedli. Śnieg przestał padać i zaczyna robić się szaro.

– Gdzie ona jedzie?

Hubert nie odpowiada. Musi trzymać odpowiednią odległość. Nie może siedzieć jej na ogonie, bo jest prawie pusto. Jej samochód znowu skręca. Tym razem to leśna droga pełna kałuż z roztopiającego się śniegu. Nagle Hubert gwałtownie hamuje. Prawie uderzam głową o szybę. Jakiś starszy mężczyzna w roboczym kombinezonie zagradza nam drogę, o mało nie wpadając nam na maskę.

– Kurwa, co on robi?! – Hubert otwiera okno od swojej strony.

Czuję lodowaty podmuch na policzku. Starszy mężczyzna patrzy na nas bez słowa. Dziwny kombinezon, żylaste, sine od mrozu dłonie, w których trzyma szpadel.

– Nic się panu nie stało? – krzyczy do niego Hubert.

Widzę, jak toyota Sary Roman znika na skraju lasu. Zaraz ją zgubimy! Starszy mężczyzna błyskawicznie unosi szpadel. Z całej siły uderza nim Huberta w rękę opartą na kierownicy. Wrzeszczę przeraźliwie, próbując zamknąć okno, bo Hubert jest sparaliżowany z bólu:

– Jedź! Jezu! Ruszaj! Jedź!

Starszy mężczyzna robi kolejny zamach, ale trafia tym razem w dach. Hubert rusza gwałtownie. Jedzie zygzakiem przez ośnieżone pole.

– Kto to był?! Chryste! Co to za pojeb! Nic ci nie jest?

Hubert milczy. Dostrzegam krew na rękawie jego kurtki. Ma mocno poharataną prawą dłoń.

– Masz apteczkę? – Rozglądam się nerwowo.

– Nie teraz. Chyba jesteśmy na miejscu.

W oddali widzę ceglane zabudowania i żelazną bramę. Słysząc monotonne ujadanie psów. Samochód staje.

– Dalej damy radę tylko na piechotę – mówi cicho.

IGA

1 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Jest środek nocy, ale nie mogę zasnąć. Nie potrafię się uspokoić. Elenę widziałam tylko przez moment, gdy dwóch ochroniarzy przenosiło ją z ogrodu do budynku dla pracowników. Nakryli ją czarną folią, żeby któryś z gości hotelowych, gdyby zaplątał się w te rejony, nie domyślił się, że niosą półprzytomną dziewczynę. Właśnie zaczynały się pierwsze gwiazdkowe przyjęcia. W dużej sali złączono stoliki, kwartet smyczkowy stroił instrumenty. Przepięknie udekorowana i sięgająca prawie sufitu choinka rzucała oślepiające, kolorowe światła.

Wciąż się zastanawiam, kim są ludzie, którzy rezerwują tu zimą pokoje. Przecież to zupełne pustkowienie. Częściowo skute lodem jezioro, pola i lasy. Co ich tu przyciąga? Sprawdzam w internecie opis hotelu Odonata. Profesjonalna strona w czterech językach. Zdjęcia pokoi, apartamentów, krytego basenu i plaży, która działa tu latem. Kuchnia fusion, homary, langusty, gulasz z dzika. I jest on. Jan Rej. Absolwent handlu zagranicznego i marketingu, studia w Londynie i Berlinie. Czterdzieści osiem lat. Nieźle się trzyma. Wiem już, że to skurwiel, który wykorzystuje swoje pracownice. Na jednym ze zdjęć razem z żoną. Dużo od niego młodsza, zapewne druga lub trzecia. Niewysoka, pulchna, koło trzydziestki, niezbyt gęste czarne włosy, niepewny uśmiech. Bobas w ramionach. Urocze.

Zastanawiam się, jaką władzę ma Jan Rej i jakie wpływy, skoro giną jego pracownice, a policja nic z tym nie robi? Trzy godziny temu kolejna chciała popełnić samobójstwo. Wiem, że Elena odzyskała przytomność, słyszałam jej szloch za ścianą. Umieścili ją w pokoju Miszy, który nocuje teraz gdzie indziej. Któraś z dziewczyn rzuciła mi w przelocie, że to zawód miłosny, a Elena jest bardzo wrażliwa. Podobno był u niej lekarz. Bardzo chciałabym z nią porozmawiać, ale muszę mieć pewność, że nikt mnie nie nakryje.

Wstaję z łóżka i otulam się grubym szlafrokiem. Nie mam pojęcia, czy wytrzymam tu aż do końca marca. Wolałabym wyjaśnić wszystko jak najszybciej i wrócić do domu. Przez moment myślę o mojej siostrze. Nigdy nie rozumiałam Olgi. Studia, poukładane życie, a potem równia pochyła. Rozwód ją załamał. Nie przepadałam za jej mężem, wydawał mi się

nudnym korpuludkiem. Kredyt we frankach i powolne, żmudne pięcie się po szczeblach hierarchii. I jeszcze meble z Ikei, narty zimą, morze latem. Dwójka dzieci najlepiej. Z tym akurat im nie wyszło. Mają tylko syna, Olga dwa razy poroniła. Oddalała się od tego idioty, który lekceważył jej pisarskie pasje i plany. Przecież ona ma talent! Do tej pory pamiętam jej opowieści do snu, które szeptała mi, gdy byłam dzieckiem i nie mogłam zasnąć. Coś ściska mi serce i gardło. Znowu słyszę stłumiony szloch.

Na palcach wychodzę z pokoju. Korytarz tonie w półmroku. Delikatnie pukam do drzwi obok. Domyślam się, że Elena się boi. Zaglądam do środka i widzę, że leży na niewielkim tapczanie. Wygląda niepozornie. Jak dwunastoletnia dziewczynka, chociaż wiem, że jest co najmniej o dziesięć lat starsza. Chuda, rudowłosa. W starym dresie, bez makijażu.

– Nie bój się. Mieszkam za ścianą. Też tu pracuję. Wczoraj przyjechałam. Słyszałam, co się stało... jak płakałaś...

– Mnie nic! – Wystraszona nakrywa się kocem po same uszy.

Na rozchybotanym turystycznym stoliku obok tapczanu stoi butelka wody. Pod ścianą leżą jakieś hantle. Szafa otwarta na oścież. W niej męskie bluzy, koszule, swetry. Nie rozumiem, dlaczego kazali Miszy się stąd wynieść. Może tylko na jedną noc?

– Elena? Mam na imię Natalia. Dobrze się czujesz?

– Mnie nic!

– Możesz mi powiedzieć, co się dzieje. Nikomu nie powiem. Nikogo tu nie znam.

Milczy przez chwilę. Dostrzegam mały słoiczek z tabletkami rzucony na dywan.

– Co to za leki? Kto ci je dał?

– Nikt.

Oglądam opakowanie z każdej strony. Nie ma żadnej nalepki, nazwy, logo firmy farmaceutycznej. Wszystko zerwane.

– Kto ci to dał? Misza? Co się tu dzieje, Elena? Kto ci dał te tabletki?

– Po nich mi będzie lepiej... Bo jestem słaba, nie nadaję się, bo jestem słaba.

– Do czego się nie nadajesz? Misza ci je dał?

– Wyjedź stąd! Ty nic nie wiesz.

– Czego nie wiem?!

Zagryza spierzchnięte wargi.

– Pamiętasz Irynę Woronowicz? Znam jej rodziców. Byli tu. Pytali.

Potrząsa gwałtownie głową.

– Co się z nią stało? To samo co z Galiną? Wiesz, prawda?

– Ja nie wiem nic! Zostaw mnie!

– Chcę ci pomóc! Powiedz mi, co tu się dzieje.

Milknę, bo słyszę kroki na schodach. Elena patrzy na mnie przerażona. Wiem, że już nie zdążę wrócić do swojego pokoju. Odkryją, że ją wypytuję! Przykładam palec do ust i szybko wsuwam się do szafy. Czuję zapach wody toaletowej Miszy, którą przesiąknięte są jego ubrania. Skulona przytrzymuję od wewnątrz drzwi szafy, żeby się nie otworzyły. Jakieś wełniane swetry drapią mnie w szyję. Słyszę cichy jęk Eleny. Spogląda na mężczyznę, który właśnie wszedł do pokoju. Przez szparę w drzwiach widzę tylko jego plecy i czarnosiwę włosy. Uderza ją w twarz, ale dziewczyna nie krzyczy. Bezgłośnie płacze, dotykając policzka czerwonego od uderzenia.

– Co to, kurwa, było?! – Rej chwytła ją za ramiona i potrząsa, jakby była szmacianą lalką. – Wieszanie się w ogrodzie?! W altanie?! Tam, gdzie spacerują goście?! Pojebało cię?!

Nie odpowiada. Patrzy gdzieś ponad nim. Na logo kolorowej ważki zawieszona nad drzwiami. Każdy pokój jest tak przyozdobiony. Odonata. Podobno latem nad jeziorem jest ich mnóstwo.

– Przestało ci się tu podobać? – Gładzi jej bladą twarz wierzchem dłoni.

Widzę, jak ona tężeje pod wpływem jego dotyku. Nie mogę na to patrzeć! Zsuwam szlafrok z ramion, podtrzymując jedną ręką drzwi szafy. Mój strach się gdzieś ulotnił. Gdy Elena dostaje drugi raz w twarz, nie wytrzymuję. Wychodzę z szafy, jakby to od zawsze było moje królestwo. Mam na sobie tylko spodnie od piżamy i ciepłe skarpety. Moje jędrne,

pełne piersi lśnią w tym rachitycznym świetle przykurzonego żyrandola. Podchodzę do osłupiałego Jana. Chwytam go za nadgarstek.

– Dlaczego ją bijesz? Szkoda czasu. – Uśmiecham się.

Nie spuszcza wzroku z moich piersi. Zaskoczony wypada z roli. Podejrzewam, że czerpał sadystyczną przyjemność z upokarzania i bicia Eleny. Jestem pewna, że nieraz ją gwałcił. Policzkowanie miało być preludium do brutalnego seksu. Zaskoczyłam go, ale nie wiem, jak długo to potrwa. Muszę to wykorzystać.

– Co ty tu robisz? Co, do kurwy nędzy, robiłaś w jej szafie?! – pyta cicho.

To już nie brutalny samiec alfa. Szokuje go mój tupet. Elena ma źrenice tak szerokie, że widzę niteczki naczyń krwionośnych.

– Trochę się przestraszyłam, gdy usłyszałam twoje kroki na schodach. Dziewczyny mówiły, że nie wolno jej odwiedzać – blefuję. – Przyszłam do niej, bo usłyszałam, jak płacze – mówię spokojnie, kładąc jego dłoń na swojej piersi. – Nie wolno?

– Wolno. – Chrząka. – Odbiło jej.

– Pewnie rzucił ją chłopak i cierpi. Dlatego zamiast ją lać, powinienes dać jej trochę czasu. – Dotykam delikatnie jego skroni.

Obejmuje mnie w talii. Wsuwa mi dłonie głęboko w majtki. Odkrywa, że to stringi. Skronie mu pulsują. – Chodźmy do mojego pokoju – szepczę mu do ucha. – Dajmy dziewczynie spokój. Niech dojdzie do siebie.

HUBERT

16 GRUDNIA – CHOTOMÓW

Szarpiący, rwący ból dłoni przypomina mi, że żyję, że walczę, że próbuję. Że moje życie nie jest żalospną egzystencją frajera, który wszystko stracił. Moje najmłodsze dziecko ma siedem miesięcy. Syn. Nie oglądam na co dzień, jak raczkuje, jak poznaje świat, wkładając do buzi wszystko, co znajdzie na swojej drodze. Pierwszy raz zostałem ojcem w dniu swoich dwudziestych piątych urodzin. Damian zdaje za pół roku maturę i nienawidzi mnie młodzieńczą, zapiekłą nienawiścią, która bardzo boli.

Jego i mnie. Gdy wyprowadzałem się z domu, udawał, że go to nie obchodzi. Z jego pokoju dobiegała psychodeliczna muzyka. Byliśmy wtedy tylko my dwaj. Moja ciężarna wówczas żona zabrała naszą córkę i wyjechała do rodziców do Katowic. Wyszedłem na totalnego skurwiela, który rozwała związek, gdy żona nosi jego trzecie dziecko.

Ale to nie był dobry związek. Trwał siłą rozpędu. Uświadomiłem to sobie, gdy poznałem Igę. Że moje życie to zapierdol w kołowrotku, że jestem szcurem, chomikiem, który drobi miliony kroków dla kawałka marchewki. Zrozumiałem, że chcę czegoś więcej niż codzienny zapierdol. To ja przynosiłem pieniądze do domu, kręcąc filmy dla agencji reklamowej, którą założyłem z kumplami ze studiów. Marta mogła rodzić dzieci i nie pracować. Czasem brała pół etatu u koleżanki, która prowadziła wypożyczalnię kostiumów dla dzieci. Szło jej nieźle, ale robiła się zgorzkniała. Zaczynała dzień od narzekania i kończyła na nim. Nie radziła sobie z Jowitą, naszą nastoletnią córką, i z każdego zebrania z rodzicami wracała wściekła i wyładowywała się na mnie. Oczywiście byłem kiepskim ojcem, bo Jowita od urodzenia była córeczką tatusia. Pozwalałem jej na wszystko, gdy płakała, wpadałem w panikę i miękłem.

Im dzieci były starsze, tym mniej o nich wiedziałem. Gdy Marta przypadkowo zaszła w trzecią ciążę, byłem załamany. Znowu pieluchy, wstawanie w nocy i cały ten cholerny stres! Poza tym właśnie skończyła czterdzieści jeden lat, więc wiedziałem, że nie będzie łatwo, a te dziewięć miesięcy może być koszmarem. Marta też była załamana. Znikałem z domu na dłużej, brałem więcej zleceń, bo planowaliśmy kupno większego mieszkania. Nie jeździłem z nią na badania, nie trzymałem za rękę. Spałem po cztery godziny dziennie, myliły mi się strefy czasowe i języki, bo prowadziłem negocjacje po angielsku i niemiecku. Wiecznie o czymś zapominałem. Miałem do siebie pretensje, bo nie cieszę się, że trzeci raz zostanę ojcem, a także o to, że tylko kilka razy byłem z Martą w szkole rodzenia, chociaż o rodzeniu wiedziała wszystko. Damian i Jowita przeżywali nastoletni bunt i zamykali się w swoich pokojach. Nie chcieli słyszeć o przeprowadzce do większego mieszkania, a nawet domu,

bo Marta teraz zaczęła naciskać na dom. Pokazywała mi ogłoszenia agencji nieruchomości, liczyła, kombinowała. Wiedziałem, że oznacza to dla mnie jeszcze większy zapierdół, bo przecież dom musiał być w granicach Warszawy. Za każdym razem, gdy wracałem z podróży służbowej, widziałem, jak jej apetyt na dom rósł. Tak jak rósł jej ciążowy brzuch. Nie potrafiliśmy normalnie rozmawiać, bo od razu krzyczała, że nie doceniam jej poświęcenia. Poświęceniem były rozstępy, wymioty, bolesne i stresujące badania i samotne użeranie się z nastoletnimi dziećmi. Bo ich ojca przecież ciągle nie ma. W końcu podróże służbowe stały się dla mnie nie koszmarem, ale ucieczką od jej presji i rosnących wymagań. I od jednego zdania, które słyszałem codziennie. MUSISZ. „Musisz naprawić szafkę w łazience. Musisz zapłacić za lekcje baletu i saksofonu. Musisz obejrzeć ze mną ten dom na naszej ulicy, bo jest na sprzedaż. Musisz zacząć uprawiać jakiś sport, bo się zapaściłeś. Musisz oddać mój samochód do warsztatu. Musisz odebrać mój samochód z warsztatu”

Słyszałem ją nawet w snach. To były koszmary i budziłem się zlanym potem. Oddychałem ciężko i przyglądałem się jej wystraszony. Spała, lekko pochrapując. Z niedbale przyciętymi włosami i z tym rosnącym z dnia na dzień brzuchem, który wymagał ode mnie coraz więcej. Była jakimś tworem, który rządził moim życiem, nie dając ani chwili wytchnienia. Ani grama wolności.

Gdy tego wrześniowego poranka na lotnisku zobaczyłem po raz pierwszy roześmianą Igę, pomyślałem, że to jest kobieta, za którą tęskniłem. Uwodzicielska, tajemnicza, która niczego ode mnie nie chce. Grube ciemne brwi, jasne rozpuszczone włosy, mały, delikatny nos. Pełne usta i zmysłowy pieprzyk nad górną wargą. Kolorowa sukienka opinająca niezwykle kobiecą figurę. Głęboki dekolt. Duży, piękny biust, który sprawił, że zaniemówiłem na chwilę, gdy zapytała o jakiś drobiazg. Stała przede mną w kolejce do odprawy celnej. Żadna kobieta nie zrobiła nigdy na mnie takiego wrażenia. Iga nie była doskonałą i skończoną piękną, ale jej uroda była pierwotna i zwierzęca. Porażająca. Kiedyś, gdy w jakimś

hotelowym pokoju kochaliśmy się pod prysznicem, powiedziałem jej, że przypomina mi Kławdię Chauchat z *Czarodziejskiej góry*. Uosobienie dzikości i tajemniczości Wschodu. Spodobało jej się to porównanie. Zapunktowałem. Być może dlatego zgadzała się na kolejne spotkania. Nie chciała powiedzieć, gdzie mieszka i czy jest z kimś związana. Próbowałem się dowiedzieć o niej czegoś więcej, przeszukując portale społecznościowe. Bezskutecznie. Iga Bernard była najbardziej tajemniczą kobietą, jaką znałem. Nie wiedziałem, czy ma rodzinę, męża, dzieci. Nie miałem pojęcia, gdzie mieszka. Na nasze hotelowe randki przychodziła spóźniona i nieobecna duchem. Czasem nie zjawiała się wcale. Dzwoniłem, czekałem, zebrałem chociaż o jedną godzinę w tygodniu. Bałem się, że wraca do jakiegoś domu, do jakiegoś męża, faceta, partnera, że jest jeszcze jakiś mężczyzna, z którym się nią dzieli. Doprowadzała mnie do szaleństwa. Mnie – który nigdy nie oszalał dla żadnej kobiety. Mnie – który nie miał wcześniej pojęcia, co znaczy rozrywająca wewnętrzną zazdrość.

Nie chciała mówić o sobie i w ciągu roku naszego związku dowiedziałem się naprawdę niewiele. Bałem się naciskać, nadmiernie wypytywać, bo wtedy była zła. Marszczyła brwi, zamykała się w sobie, odpowiadała półsłówkami. Oznaczało to, że kolejne dni, a nawet tygodnie, spędzimy oddzielnie. Tego panicznie się bałem, bo wiedziałem, że nie mogę bez niej żyć. Była jak narkotyk, który oszalał, szkodzi, ale pragnie się go więcej i więcej. Nie chodziło tylko o seks, chociaż w tej dziedzinie była mistrzynią. Pozbawiona wstydu, bezpruderyjna, szalona i spontaniczna. Chodziło o coś więcej. Gdy mnie słuchała, miałem wrażenie, że jestem dla niej najważniejszą osobą na świecie. Zatopiona w moich słowach, w monologach. Cała była moja w tym bezgranicznym słuchaniu.

Kiedy Marta kazała mi się wynieść, wynająłem dwa pokoje w wieżowcu z widokiem na Pałac Kultury. Gdy Iga nie miała dla mnie czasu, leżałem, gapiąc się w sufit, mając tylko siłę raz na dwa dni zamawiać pizzę i wypalać nieskończone ilości papierosów. Kumple, z którymi tworzyłem agencję reklamową, stracili do mnie cierpliwość.

Zapraszałem ich na popijawy, bełkotliwie monologując o Idze, której nigdy nie widzieli na oczy i marne były szanse, że ją poznają. Próbowali mi pomóc, przemówić do rozumu, postawić do pionu. Oczywiście w moim środowisku i wśród znajomych zdarzały się rozwody. Ale jeszcze nikt nie postąpił jak ja, czyli nie zostawił ciężarnej żony z dwójką dzieci dla jakiejś tajemniczej kurwy poznanej na lotnisku. Bo tak między sobą mówili o Idze. Wysyłałem im jej zdjęcia, nieliczne, jakie miałem, pogrążając się jeszcze bardziej. Owszem, podczas męskich, żalonych wieczorków przyznawali, że Iga to niezła dupa i z wielkim zainteresowaniem słuchali, co potrafi w łóżku. Radzili mi jednak, żebym zachował pozory i wrócił do żony i dzieci, a Ige mógłbym sobie trzymać dalej w sekrecie, pozwalając na jedno dymanie tygodniowo. Oni by właśnie tak zrobili, ale ja chciałem być uczciwy i wobec żony, i wobec siebie. Chciałem być z Igą dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Opętała cię, stary. To zwykła kurwa. Pewnie ma takich kilku. Niedługo zaczniesz ciągnąć od ciebie kasę, jeżeli jeszcze tego nie robi – tłumaczyli, gdy schlany wtajemniczałem ich w szczegóły mojego szalonego związku.

– Wyleczysz się, opamiętasz, znudzi się tobą. – Całe miliony pijackich rad przy następnej kolejce w barze.

Na pewno zyskałem w ich oczach, bo zawsze byłem nudnym kolesiem, który spłaca kredyt, tyje i rozmnaża się. A gdy przybywa mu zmarszczek, zapuszcza brodę. Teraz byłem kimś więcej: ruchaczem, który porzucił nudne życie z rodziną, kolesiem, który ma fantazję, gest i odwagę, kolesiem, na którego poleciała naprawdę zajebista dupa. Potem dopiero odkryłem, że wszystkie szczegóły moich zwierzeń natychmiast opowiadają swoim żonom. A one, lojalne wobec Marty, donoszą jej ze współczującym błyskiem w oku, że dalej jestem zakochany w tej kurwie, że już niemalże z nią mieszkam, że ma wielkie cyce i w łóżku jest jak maszyna.

Powoli się ściemnia. Opieram się o konar potężnego dębu, sycząc z bólu, gdy Olga owija mi prawą dłoń kolorowym szalikiem. Przemarznięta, zatroskana przypomina mi moją matkę w młodości. Ma podobny mahoniowy odcień falujących, półdługich włosów. Wysiedliśmy z mojego

samochodu na skraju lasu. Poszła się wysikać w krzaki i wróciła po chwili, niezdarnie przeskakując przez kałuże. Wypaliłem w tym czasie papierosa, który stłumił trochę ból pokiereszowanej dłoni. Chcę znaleźć Igę i nic więcej mnie nie obchodzi. Chcę znowu poczuć zapach jej nagiego ciała, wejść w nią głęboko i patrzeć jej w oczy podczas każdego konwulsyjnego ruchu. Chcę ją mieć przy sobie, słyszeć jej śmiech i obserwować ją, gdy ma orgazm. Potrafię dawać jej orgazmy. Nauczyłem się. Badałem jej ciało jak niezwykle, odkryty dopiero co ład. A teraz jestem mistrzem. To wiem na pewno. Tylko że jej przy mnie nie ma.

– Boli? – Olga budzi mnie z letargu. – Może powinniśmy wracać do Warszawy? To szaleństwo, co robimy, a właściwie nie rozumiem, co robimy. I możesz dostać zakażenia. Musimy wracać!

– Nie! Znaleźliśmy to miejsce, gdzie trzymają podopieczne fundacji, więc warto powęszyć. Zastanawiam się, jak Iga mogła przyjeżdżać tu codziennie? Przecież nie miała samochodu.

– Skąd wiesz, że nie miała? To, że o czymś ci nie powiedziała, nie znaczy, że nie było zupełnie inaczej. Moim zdaniem powinniśmy wrócić do samochodu po apteczkę. Trzeba odkazić ranę.

Jest jak brzęcząca mucha, która zaczyna mnie irytować. Wcześniej nie mówiła prawie nic, a teraz, jak opróżniła pęcherz, zrobiła się cholernie rozmowna.

– Odezwał się? – pytam po chwili, robiąc kilka kroków do przodu.

Trochę kręci mi się w głowie, ale staram się nie zwracać na to uwagi.

– Nie. – Doskonale wie, o kogo mi chodzi. – Wykasowałam mój profil na tym portalu. Już mnie tam nie ma. Zablokowałam jego numer. Cholerny, zboczony pojeb!

– A czego się spodziewałaś? – mamroczę, gdy przedzieramy się przez krzaki w stronę kilku potężnych budynków otoczonych ceglanym murem.

– Chciałaś tam poznać męża? Przecież wiadomo, że takie portale to wylęgarnia zboków. W sumie jesteście do siebie podobne.

– Kto?

– Ty i Iga. Obie macie swoje sekrety. Czasem brudne.

– Nie baw się w psychologa, bo słabo ci to wychodzi. Poza tym ubrudziłeś sobie spodnie krwią.

Spoglądam na nogawki dżinsów, na jej szalik, którym owinąłem sobie krwawiącą dłoń. Przecieka. Krwawię jak zarzynany wieprz. Już prawie nie czuję bólu. Może to adrenalina? Podchodzimy do ogrodzenia. Wysoki mur, krata. Psy już nas wyczuły. Rozszczekują się na dobre.

OLGA

16 GRUDNIA – CHOTOMÓW

Zostawiam Huberta pod jakimś drzewem. Nie wygląda dobrze. Nie wiem, czy będzie mógł prowadzić. Żałuję, że nie przyjechalibyśmy tu dwoma samochodami, swój zostawiłam niedaleko siedziby fundacji przy Smolnej, a on uparł się, że odwiezie mnie do Warszawy.

Przedzieram się przez chaszczę, idąc wzdłuż muru coraz szybciej, coraz bardziej zdeterminowana. Może znajdę jakieś tylne wejście, jakąś mniejszą bramę, dziurę w ogrodzeniu? Psy, zaintrygowane zapachem krwi, obszczekują Huberta przez grubo mur i ogrodzenie, wyczuwając jego strach.

Boi się, że Idze coś się stało. Ukrywa to przede mną, ale cała ta sprawa śmierdzi. Moja siostra, jakakolwiek była, nigdy nie była złodziejką, nie kradła dokumentów ofiarom przestępstw. Nabieram coraz większej pewności, że coś jej się stało. Tak bardzo bym chciała porozmawiać z okradzioną dziewczyną! Musiała zaprzyjaźnić się z moją siostrą, musiały się dobrze poznać. Jestem pewna, że coś wie, że coś zauważyła, że coś ją zaniepokoiło. Nie mam pojęcia, czy ona tu mieszka. Nie wiem nawet, jak ma na imię. Przez sztachety w ogrodzeniu dostrzegam sylwetkę Sary Roman. Rozmawia z bardzo młodą dziewczyną w puchowej kurtce. Obie nasłuchują. Pewnie dziwią się, że psy tak szaleją. Boję się, że za chwilę odkryją naszą obecność. Sara kończy rozmowę i wchodzi do środka. Budynek jest duży, ale zaniedbany. W niektórych oknach firanki, na kilku parapetach dostrzegam elektryczne czajniki, doniczki z rachitycznymi

storczykami. Namiastka domu dla kobiet, które musiały uciekać przed swoimi prześladowcami. Namiastka normalności? Obrzydliwy mur, pustkowie i budynek, który wygląda jak przedwojenna szkoła. Wytężając wzrok w ciemnościach, idę dalej wzdłuż ogrodzenia. Widzę wyłamane pręty. Dam radę się precyzyjnie. Wyłączam dźwięk w telefonie i wysyłam SMS-a do Huberta:

Wchodzę do środka. Żyjesz?

Odpowiedź przychodzi natychmiast:

Nie rozmawiaj z nikim z personelu. Wiesz, kogo masz szukać?

Szybko odpisuję:

Wiem. Wróć do samochodu. Tam na mnie czekaj.

Zastanawiam się, co mi odbiło, że zamiast jechać z nim do szpitala, próbuję dostać się tu, do ośrodka dla ofiar przemocy. Ciekawe, jak moja siostra znalazła tę fundację? Dlaczego tak się poświęcała, żeby pomagać tym kobietom?

Wchodzę do budynku od tyłu. Czuję zapach gotowanej kapusty, słyszę jakieś głosy ze stołówki na parterze. Rozglądam się niepewnie w wąskim korytarzu. Duszno, półmrok. Białe fartuchy na drucianych wieszakach. Nie myśląc długo, zakładam jeden z nich. Biorę do ręki stojące obok wieszaków wiadro. Pełno w nim kartonów po mleku, opakowań po strzykawkach. Zanoszę wiadro do stołówki. Przy oknie na szerokiej ławie siedzą dwie plotkujące dziewczyny w dresach. Gdy mnie zauważają, natychmiast urywają rozmowę.

– Dobry wieczór. – Próbuję się uśmiechnąć.

– Śmietnik jest tam. – Jedna z nich, grubsza i starsza, bez jedyńki z przodu, pokazuje mi budynek za oknem. – Pani jest nowa?

Stawiam wiadro na podłodze. Podchodzę do nich z przepaszającym uśmiechem.

– Niezupełnie. Jestem siostrą Igi Bernard. Pamiętacie ją?

Wymieniają spojrzenia. Wyjmuję telefon z kieszeni płaszcza. Pokazuję im zdjęcie moje i mojej siostry. Zrobione dwa lata temu na warszawskiej Starówce. Niedaleko mojego mieszkania.

– Moja siostra pracowała tu jako wolontariuszka. Wiem, że jedna z jej podopiecznych oskarżyła ją o kradzież dowodu.

– To ja! – Większa dziewczyna w granatowym dresie przerywa mi natychmiast.

– Bardzo mnie to martwi, bo Iga zniknęła prawie miesiąc temu. Nie odbiera od nikogo telefonów. I jeszcze dowiedziałam się o tym oskarżeniu.

– Od Sary, tak? – Dziewczyna lustruje mnie od stóp do głów. – Iga to kurwa. W dodatku bardzo cwana. Udawała moją przyjaciółkę. Mówiła, że pomoże mi stanąć na nogi. Stary mnie wypierdolił z mieszkania i nie miałam dokąd pójść.

– Stary?

– No mąż, nie? A zanim mnie wypierdolił, połamał mi żebra.

Unosi bluzę. Widzę sporą fałdę lśniącego białą brzucha, opatrunek pod piersiami i kilka blednących siniaków.

– Bardzo pani współczuję. Ja po prostu martwię się o siostrę. Dlaczego nie zgłosiła pani policji, że podejrzewa Ige o kradzież dowodu?

– Zabroniły mi. Mówiły, że na pewno zgubiłam w ośrodku, i tu trzeba szukać. Sara zawsze była za nią. Twierdziła, że Iga potrafi słuchać, że ma dryg... Mówią, że zgubiłam ten świeżutki dowód, rozumiesz?

– Rozumiem. Ale może zabrał go ktoś inny? Dlaczego Iga miałaby zabrać pani dokumenty?

– A dlaczego zniknęła zaraz po tym, co? Opieka społeczna przywiozła mnie tu z chaty, kurwa, tak jak stałam, bo stary tak mnie wystawił na mróz i moje rzeczy wszystkie, kurwa, telefon i dokumenty... Nawet zdjęcia i obrazek komunijny do śmietnika wypierdolił.

Zaczyna bezgłośnie płakać.

– No i myślałam, że się jakoś pozbieram. Wszyscy byli tu tacy mili... A Iga najbardziej, pani psycholog też... A potem znowu mi się krzywda...

– Na pewno moja siostra to wytłumaczy, jak tylko się znajdzie. Bardzo się boję, że coś się jej stało, i dlatego staram się dotrzeć do tych, którzy ostatnio się z nią widywali. Ostatniego dnia jej pracy, dwudziestego siódmego listopada, kto tu był?

– Wszyscy! Zebranie zrobiły w stołówce. Pokazówkę! Moje słowo przeciwko jej. Przyszła do mojego pokoju rano, była taka miłutka tego dnia! Wiedziałam, że coś knuje! Wyszłam na chwilę do kibla i zostawiłam ją samą. Musiała grzebać w moich rzeczach!

– Daj spokój! – Druga dziewczyna kręci z niedowierzaniem głową. – Może to nie ona? Przecież zaklinała się, że go nie wzięła. No bo po co jej twój dowód, co? Natalia, no pomyśl!

– Ty wiesz co, kurwa, przecież pamiętam, jak pojechała ze mną zrobić zdjęcie do dowodu. Pożyczyła mi swoją bluzkę i kolczyki! Uczesała mnie tak, jak sama się zawsze czesała. Już wtedy to wymyśliła! Umalowała mnie, bo ja nawet szminki nie miałam. No nie rozumiecie, o co jej chodziło?! Miałam wyglądać jak ona!

Patrzę na jej brzydką, szeroką twarz, grube brwi, rzadkie, tłuste włosy. Na skośne oczy i brzydkie zęby. Jest w niej coś znajomego, coś, co można wydobyć odpowiednim makijażem, fryzurą. Niewielkie podobieństwo do Igi. Czyli jednak moja siostra planowała to od początku? Wykorzystała tę biedną, pobitą przez męża kretynkę. Zastanawiam się, jaki sens ma szukanie Igi? Może będzie miała pretensje, gdy ją znajdzie? Może teraz świetnie się bawi i nic jej nie grozi? Powinnam dać jej życie własnym życiem. Zapomnieć o niej. Nie jest moim dzieckiem! Jest tylko moją siostrą, której nienawidzę, bo krzywdzi ludzi.

– Przepraszam, że zawracałam pani głowę. Naprawdę nie miałam pojęcia, że moja siostra tak się zachowa. Nawet nie wiedziałam, że jest tu wolontariuszką.

Słyszę hałas na korytarzu. Starszy mężczyzna w przybrudzonym kombinezonie zagląda do środka. To ten oszołom, który zaatakował Huberta! Dostrzega mnie i uśmiecha się złośliwie. Widzę, że prawie nie ma zębów.

– No. No i bardzo dobrze – odzywa się po chwili.

IGA

2 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Błady mazurski świt ma swoje lodowate piękno. Otulona kocem przysuwam się do oszronionej szyby. Widzę podjeżdżające na parking samochody dostawcze. Ta noc mnie zmęczyła. Dałam z siebie wszystko i wiem, że Jan Rej już nigdy mnie nie zapomni. Teraz śpi na wznak z prześcieradłem na biodrach. Ma ślady moich paznokci na ramionach. W porannym świetle wygląda starzej, chociaż jego ciało mnie ekscytuje. Na początku był brutalny i zachłanny, ale natychmiast się zorientował, że trafił na kobietę, która nie da się po prostu szybko zerznąć. Wybiłam go z rytmu, wybiłam go z roli macho. Po kilku minutach to ja zaczęłam decydować o każdym jego ruchu, o każdym geście. To było jak ujeżdżanie dzikiego ogiera, który poddaje się, bo pragnie więcej. Po pierwszym spazmatycznym razie wszedł we mnie od tyłu już spokojniej i z większą klasą. Myślałam, że w końcu ubierze się i zniknie. Ale został. Przez sen po omacku szukał mnie po drugiej stronie łóżka. I przytulił, nie otwierając nawet oczu, co mnie bardzo zaskoczyło.

Zaczynam się ubierać. Biała koszula, czarna mini, czarne rajstopy, szpilki. Rozczesuję włosy. Zakładam przepaskę z kołyszącą się nad uchem kolorową ważką. Maluję usta na blady róż.

– Chodź tu! – Słyszę jego głos i udaję, że nie obchodzi mnie, że się obudził. – Chodź, zrobisz mi jeszcze loda przed śniadaniem.

Pociera dłonią nieogolony policzek. Klepie dłonią w materac łóżka.

– Nie!

– Co znaczy nie! Popierdoliło cię? Chcesz stracić tę robotę?

– A czy ty myślisz, że praca kelnerki tutaj to tak zajebista fucha, że będę codziennie obsługiwać jaśnie pana?

Siadam na brzegu łóżka. Patrę mu beczelnie w oczy. Ma południową urodę. Gęste loki, teraz już uwolnione od idiotycznego żelu, spadają mu na czoło. Prawie nie ma brzucha, co rzadko zdarza się facetom w jego wieku.

– Nie będziesz mnie obsługiwać codziennie? Mogę obiecać ci premię, jeżeli...

Parskam śmiechem.

– Do kogo ty to mówisz? Myślisz, że wynająłeś sobie kurwę? Ja robię tylko to, co sprawia mi przyjemność, i z facetem, który może mi dać tę przyjemność.

– Czyli było ci dobrze? – Uśmiecha się szeroko.

Gdybym nie wiedziała, kim jest i do czego jest zdolny, dałabym się nabrać na ten uśmiech.

– Nigdy nie spotkałem takiej kobiety!

Unosi się na łokciu. Obejmuje mnie w talii.

– Co za banał! – parskam śmiechem, próbując się wyrwać.

– To zajebista prawda! Nie wiem, kim jesteś, ale jesteś za bystra na kelnerkę.

– Pracowałam w różnych miejscach, robiłam różne rzeczy. Studiowałam historię sztuki.

– To mi bardziej do ciebie pasuje – mówi coraz ciszej, rozpinając mi bluzkę. – Masz jakiegoś faceta? Nie wierzę, że jesteś sama. Nie spotkałem nigdy tak zajebistej...

Dzwoni jego telefon, który w nocy rzucił na parapet.

– Już cię szukają! – Wrywam mu się z trudem. – I tęsknią.

Nagi wstaje z łóżka i rozprostowuje ramiona. Sięga po telefon. Rzuca jakieś krótkie, urywane zdania. Słyszę kobiecy głos na granicy hysterii. Rzuca telefon z powrotem na parapet. Rozgląda się.

– Muszę wziąć prysznic.

– Nie wiem, czy jest ciepła woda. Rano leci tylko zimna.

– Może być zimna. Czasem tu na jeziorach morsuję. Musisz spróbować.

– Nigdy! Zaraz zaczynam zmianę. A jeszcze powinnam coś zjeść, bo skręca mnie z głodu.

– Mnie też. – Odgarnia mi włosy z szyi i lekko gryzie moją skórę. – Zaraz zadzwonię i przyniosą nam śniadanie z restauracji. Powiem Miszy, że zaczniesz zmianę dopiero o dziesiątej, co?

– No nie wiem... Chyba że to będzie superśniadanie, bo tu skromnie karmisz personel. Straszny z ciebie sknera.

Bierze moją twarz w swoje dłonie. Ssie moją górną wargę i liże delikatnie pieprzyk nad nią.

– Rozbierz się. Będziesz jadła nago. Chcę na ciebie patrzeć... zamówię wszystko, co chcesz, langusty, homara, kawior.

– To chyba będą erotyczne gadżety, bo ja nie jem takich rzeczy na śniadanie. Wystarczą tylko rogaliki i kawa.

Puszcza mnie i znowu sięga po telefon. Gdy zamawia dla nas śniadanie, rozpinam bluzkę. Uwalniam piersi ze stanika i kładę się na łóżku. Nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Wezmę prysznic i do ciebie wracam. I jak wrócę, masz nie mieć majtek.

Gdy znika w łazience, mój uśmiech znika. Nasłuchuję przez moment szumu prysznic. Podnoszę się i szybko przeszukuję kieszenie jego spodni rzuconych na krzesło. Błyskawicznie otwieram portfel. Wyjmuję kilka wizytówek i robię zdjęcia telefonem. W bocznych kieszonkach znajduję karteczki z numerami telefonów i jeszcze jedną wizytówkę. Robię kolejne zdjęcia. Szum prysznic ustaje. Chowam portfel Jana do kieszeni jego spodni. Zdejmuję spódnicę, rajstopy, majtki. Przykrywam się kocem. Pościel przesiąknięta jest zapachem jego wody toaletowej i potu. Żałosny idiota, który myśli, że ma nade mną władzę. Wychodzi z łazienki z ręcznikiem na biodrach. Uśmiecha się szeroko, widząc moje ubranie na podłodze.

– Grzeczna dziewczynka.

Spinam się wewnątrz, ale mój uśmiech nadal jest promienny.

„Grzeczna dziewczynka” – tak mówił mój ojciec, gdy bił mamę, a ja milczałam. Zamknięta w szafie w zasikanych ze strachu majtkach. Wiedział, że nieraz byłam świadkiem, jak ją lał. I wiedział, że nie powiem ani słowa. Nigdy i nikomu.

„Grzeczna dziewczynka” – jego słowa rozsadzały mi czaszkę, gdy próbowałam zasnąć. Grzeczne dziewczynki nie skarżą się i nie płaczą. Grzeczne dziewczynki idą do nieba. Grzeczne dziewczynki są zawsze

po stronie tatusia. Olga nie była świadoma, co się dzieje w naszym domu. Przy niej ojciec zachowywał pozory, bo była starsza i dużo rozumiała. A ja byłam mała i – jak był pewien – głupia. Zawsze sikałam ze strachu, gdy bił mamę. Moje grube rajstopki były przesiąknięte moczem. Kiedyś zsikałam się w klasie przy wszystkich, gdy nauczyciel muzyki nazwał mnie publicznie „grzeczną dziewczynką” i pogłaskał po głowie. To było jak odruch warunkowy. Wiedziałam, że jak dorosnę, to przestanę być grzeczną dziewczynką.

A teraz pozwalam Janowi wejść w siebie. Tym razem nie czuję żadnej przyjemności, ale udaję, że jest inaczej. Za bardzo przeszłość dała o sobie znać.

– Za szybko było? – szepcze mi do ucha.

– Za szybko.

– Poprawię się następnym razem. Jak masz na imię? Chcę zapamiętać twoje imię, wyleciało mi z głowy. Przepraszam... – Liże moje piersi, robi językiem kółka na sutkach.

– Mam na imię Natalia. Zapamiętaj sobie. – Przeciagam się i tłumię ziewnięcie.

Muszę zapamiętać to imię, bo wczoraj dwa razy ktoś mnie wołał, a ja nie reagowałam. Jestem Natalia. Igi na razie nie ma. Zniknęła na jakiś czas.

HUBERT

17 GRUDNIA – CHOTOMÓW

Ból skóry zszywanej bez znieczulenia jest tak potworny, że wszystko faluje. Ubranie lepi mi się do ciała. Czuję, jak ktoś pryska mi dłoń czymś zimnym i piekącym. Wysoka, potężna kobieta w białym fartuchu. Obok siedzi Olga, obgryzając paznokcie.

– Nie powinno wdać się zakażenie – mówi lekarka, owijając mi dłoń bandażem. – Dam panu receptę na antybiotyk i specjalny spray na rany. Na pewno zostanie mała blizna, ale nie powinno się paprać. Chyba że pan na coś choruje... To może utrudniać gojenie.

– Na nic nie choruję.

Kobieta otwiera przeszkloną szafkę z lekami, wyjmując jakieś pudełko. Zamyka okno, bo dostrzega, że zaczynam się trząść.

– To lek przeciwbólowy. Bardzo silny. Jedna tabletkę rano, druga wieczorem. Przez pięć dni. Żadnego alkoholu w tym czasie. Rozumie pan?

Połykam tabletkę z nadzieją, że zaraz zacznie działać. Nie jestem wytrzymała na ból. Wręcz przeciwnie. Nawet nie pytam, dlaczego nie dała mi tej tabletki przed zszywaniem rany. Może myślała, że psikanie lodowatym sprayem pomoże. Ale nie pomogło. Myślę tylko o bólu. Żeby się odpiardolił i zniknął. Siadam znowu na twardej leżance, bo ściany gabinetu falują. Twarz Olgi rozdwaja się i rozpływa.

– Czy chce pan wezwać policję? – To głos Sary Roman.

Dopiero teraz się orientuję, że weszła do gabinetu i pochyliła się nade mną.

– Człowiek, który pana zaatakował, pracuje u nas od lat. Cierpi na niedorozwój umysłowy w stopniu znacznym.

– Mógł odrąbać mi palce.

Spogląda na moją zabandażowaną dłoń.

– Nie przesadzajmy. On ma siedemdziesiąt dwa lata. Bardzo pana przepraszam za to, co się stało. Ale on miał dobre intencje... Nie pozwalamy, żeby kręcili się tu obcy.

– Niech następnym razem zaczniesz się z siekierą i celuje w głowę. Będzie szybciej! – Zalewa mnie fala złości.

– Czyli chce pan wezwać policję i złożyć zeznania? Dla pana informacji, on nie pójdzie siedzieć, bo nic poważnego się nie stało. Wiem, że pana wystraszył, ale nie powinniście się tu kręcić. Policja na pewno będzie chciała wiedzieć, dlaczego wtargnęliście na teren ośrodka i na pewno będę musiała powiedzieć, że podejrzewam Ięgę Bernard o kradzież. I jestem pewna, że po prostu uciekła.

– Nie uciekła! – Olga przerywa jej gwałtownie. – Dlaczego nie ma w pani żadnej empatii?! Moja siostra bardzo ciężko pracowała w pani ośrodku! Dawała z siebie wszystko. A jej... partner został zaatakowany

przez pani cholernego ciecica, który mógł z niego zrobić kalekę! Prowadzi pani ośrodek dla ofiar przemocy, a nie ma pani w sobie ani grama empatii!

Sara Roman spogląda na Olgę bez uśmiechu.

– Myli się pani, i to bardzo. Prowadzę ten ośrodek od sześciu lat. Nie ma pani pojęcia, ile razy grożono mi okaleczeniami, pobiciem, śmiercią. Prawie wszyscy oprawcy tych kobiet w pewnym momencie dowiadują się, jaka fundacja pomaga ich ofiarom, kto stoi na czele tej fundacji, kto pomaga tym kobietom stanąć na nogi, wrócić do normalnego życia. Kto wynajmuje prawników, żeby ci skurwiele ponieśli karę...

Olga słucha jej uważnie, masując posiniaczoną szyję.

– Przecież tak łatwo za panią po prostu pojechać i tu trafić, a pani mówi, że ośrodek jest tak świetnie ukryty, strzeżony?

– Bo jest. Mamy wszędzie kamery i alarm. Wiedziałam, że za mną jedziecie, ale miałam nadzieję, że was zgubię. Nie przypuszczałam też, że nasz pan Józef tak zareaguje. Wyszedł na spacer z psami, dawno nikt obcy tu się nie pojawiał... Zdenerwował się, za co już przeprosiłam.

– Wyszedł na spacer z psami ze szpadlem? – parskam chrapliwym śmiechem. – Zatrudnijcie po prostu agencję ochrony, a nie jakiegoś agresywnego, stukniętego starucha!

– Dziękuję za sugestię. Na pewno wezmę ją pod uwagę. Widzę, że dłoń już nie boli i bardzo się z tego cieszę. Chce pan zadzwonić na policję?

Powoli wstaję z tej cholernej leżanki. Gabinet lekarski jeszcze trochę wiruje, ale ból odpuszcza. Jezu, co za cudowna ulga...

– Pyta pani o to trzeci raz. Chyba nie ma sensu wzywać policji, skoro, jak pani twierdzi, nic nie zrobią temu skurwielowi, bo leczy się na głowę.

– Leczy się psychiatrycznie.

– Właśnie. Skoro już tu jestem i o mało nie straciłem dłoni...

– Przesadza pan!

– Skoro już tu jestem i o mało nie straciłem dłoni... – podnoszę głos – to chcę porozmawiać z kobietami, które miały tu kontakt z moją Igą! Jest mi pani to winna! I jej siostrze także! Jesteśmy jej jedynymi bliskimi!

Dostawała anonimy z groźbami, więc możemy przypuszczać, że coś jej się stało! Zwłaszcza że zniknęła bez słowa!

– Dobrze – odpowiada Sara Roman po chwili. – Ale to będą bardzo krótkie rozmowy i ja będę przy każdej z nich. Gdy zobaczę, że któraś z moich podopiecznych reaguje łzami, jest roztrzęsiona, to natychmiast kończymy. Rozumie pan?

– Rozumiem.

– Dwudziestego siódmego listopada zrobiła pani zebranie w stołówce w sprawie kradzieży dowodu osobistego Natalii Majewskiej, prawda? – odzywa się cicho Olga. – Ile kobiet przyszło na to spotkanie? Chcemy z nimi porozmawiać.

Prezesa fundacji zamyśla się.

– Było ich wtedy pięć. Plus Natalia oczywiście. Pozostałe były na sesjach terapeutycznych w Warszawie, dwie pojechały z jedną z wolontariuszek na zakupy.

– No właśnie! – Olga przerywa jej szybko. – Chcemy porozmawiać także z wolontariuszkami. Ile ich wtedy tu było?

– Jedna. Agnieszka Sałacka. – Sara Roman milczy przez chwilę. – Zadzwońię do niej. Mieszka w Legionowie, może uda się jej przyjechać, ale nie obiecuję. Ma małe dziecko.

– Bardzo pani dziękuję. – Olga dotyka mojego ramienia. – Przepraszamy za to wtargnięcie, ale wydawało nam się, że nie ma innego sposobu, żeby dowiedzieć się czegoś na temat Igi. Ja nie mam nikogo poza nią. Nasi rodzice nie żyją.

– Co im się stało? – Sara ma coś dziwnego w oczach. Nie współczucie, nie zrozumienie. Jakiś błysk, jakby coś właśnie zrozumiała.

– Wypadek w górach.

– Lubili góry?

– Tata lubił. Zaraził tym mamę. Nie zabierali nas, bo to były profesjonalne wyprawy na wyższe szczyty.

– Rozumiem.

– Zeszła lawina... Nie podano nam szczegółów, bo byliśmy nieletnie. To był szok.

Słucham Olgi i zastanawiam się, czy Iga wtedy płakała? Miała czasem depresyjne dni, bywała przygnębiona, ale nigdy nie widziałem u niej łez... Muszę wykorzystać każdą minutę tutaj, żeby się czegoś dowiedzieć. Iga mnie potrzebuje. Jej twardość jest pozorna. Może jeszcze nie wie, że mnie potrzebuje. Ale ja to wiem.

OLGA

17 GRUDNIA – CHOTOMÓW

Pokój Natalii Majewskiej, której tożsamość przywłaszczyła sobie moja siostra, to dwuosobowa klitka na poddaszu. Dwa wąskie tapczany, na nich kraciaste koce, małe biurko, dwa krzesła, czajnik elektryczny. Siadamy na krzesłach. Sara Roman stawia przed nami na taborecie parujące kubki z kawą. Mam wrażenie, że stara się być miła, bo Hubert naprawdę cierpi. Prawą, zabandażowaną dłoń kładzie sobie ostrożnie na kolanie. Zaczynam go lubić. Jest jedyną osobą, która może mi pomóc.

Przez chwilę myślę o swoim byłym mężu, który nigdy nie lubił Igi. Bywał wobec niej złośliwy, chociaż w ogóle nie zwracała na to uwagi. A może właśnie o to mu chodziło? Może czegoś z nią próbował? Może dostał kosza? Dowiedziałam się, że od lat mnie zdradza, dopiero gdy sama uwikłałam się w jakąś bezsensowną, internetową znajomość. Błyskawicznie to wyczuł i oświadczył mi, że jestem idiotką. Ogólnie dostało mi się za wszystko: zniszczyłam małżeństwo, nie potrafiłam wychowywać syna... Jedno, co muszę mu przyznać – jest dobrym ojcem. A ja beznadziejną matką.

Nie wiem, co się ze mną stało i dlaczego tak popłynęłam. Samotne życie w mieszkaniu na Starówce, niewychodzenie z domu tygodniami i pisanie, a potem przypadkowy seks z mężczyznami, których twarzy nie pamiętałam i nie chciałam pamiętać. Zawsze chciałam pisać dla dorosłych, a piszę dla dzieci. Zawsze nienawidziłam świąt, a teraz wpadłam w panikę i szukam mojej siostry, żeby nie siedzieć sama w Wigilię z butelką wina. Myślę wtedy o naszych zmarłych rodzicach, co sprawia, że piję więcej. Gdy miałam siedemnaście lat, mój świat się rozpadł i nowy nie odbudował się do końca. Zostałyśmy sierotami tak brutalnie i bez sensu. Zabrano nam dom, też dosłownie... z ładnym ogródkiem pielęgnowanym przez mamę. Najpierw był wynajmowany przez naszych krewnych, a po kilku latach został sprzedany i dostałyśmy kasę po połowie. Ja

kupiłam niewielkie mieszkanie na warszawskiej Starówce, a moja siostra... nie mam pojęcia, co zrobiła z pieniędzmi. Podejrzewam, że żyła, jak chciała przez jakiś czas, a potem zorientowała się, że nie ma ani grosza. Ona nigdy nic nie planowała. Zaczynała studia i rzucała. Zaczynała związki i kończyła.

– Nie będę o niej gadać! Powiedziałam już wszystko! – Natalia żuje gumę. – Iga to zakłamana kurwa. Zaprzyjaźniłam się z nią! Opowiedziałam jej nawet o dniu, kiedy dostałam pierwszą jebaną miesiączkę.

– Natalia! – Ostry ton w głosie Sary Roman brzmi ostrzegawczo. – Przejdźmy do meritum. Opisz nam jeszcze raz ostatni dzień Igi tu z nami w ośrodku. Bo wiem, że jak przyjechała tu o ósmej rano, to poszła od razu do twojego pokoju.

– Dokładnie tak było!

– Jak się tu dostała? – Hubert unosi brwi. – Nigdy nie wspominała, że ma samochód. A tu chyba żaden pekaes nie dojeżdża.

– Ta kurwa zawsze przyjeżdżała taksówkami!

– Zwracała jej pani pieniądze za dojazdy? – Patrzę na Sarę Roman, która znowu zdejmuje okulary.

– Czasami tak, gdy przedstawiała rachunki. Ale rzadko to robiła.

– Czyli dopłacała do tej pracy. – Hubert powoli, lewą ręką, sięga po kubek z kawą.

– Powtarzam jeszcze raz, że to nie jest praca! To wolontariat.

– Dobrze. – Wzdycham i spoglądam na Natalię.

Nie mam pojęcia, o czym Iga mogła z nią rozmawiać godzinami. Dziewczyna jest prymitywna i tępa. W dodatku podobno kłamie, więc nie mam pojęcia, czy można jej wierzyć.

– Przyjechała punkt ósma, akurat kończyłyśmy śniadanie. Od razu poszła do mojego pokoju, który był otwarty, bo ja byłam na dole. Poszłam za nią, bo mi się to, kurwa, nie podobało, bo zachowywała się, jakby była u siebie. Rzuciła płaszcz na łóżko i zapytała, czy wyrobiłam już dowód osobisty. Chciała go zobaczyć, kurwa jedna...

– Natalia! – Sara Roman marszczy brwi.

– Pokazałam, to się zachwycała, że ładnie wyszłam na zdjęciu i takie tam pierdoły.

Słyszemy kroki na schodach. Do pokoju zagląda drobna czterdziestolatka w za dużej zielonej kurtce.

– Przyjechałam jak najszybciej – mówi do Sary. – Zostawiłam Jasia z mamą.

– Bardzo ci dziękuję!

– Pani jest siostrą Igi? Jestem Agnieszka Sałacka. Pracowałam z nią. – Patrzy na mnie z niezwykłym zainteresowaniem w oczach.

– Czy Iga się kogoś albo czegoś bała? – Hubert przechodzi od razu do rzeczy.

– Gdy przyjechała tu Olena, ta Ukrainka, co szukała córki, Iga się zmieniła.

– Kim jest Olena? – Przerrywam jej.

– Iryna uciekła z domu. Jej rodzice handlują na bazarze i mają jakiś bar. To ich jedyna córka, była dość rozrywkowa i coś brała. Znalazłyśmy ją na Dworcu Centralnym. Była w kiepskim stanie. Najpierw miała iść na odwyk, ale musiała czekać na miejsce w specjalistycznym ośrodku, więc wylądowała u nas. Gówniara, niespełna dwadzieścia lat. Była u nas trzy tygodnie. Rodzice chcieli, żeby do nich wróciła, ale ona nie chciała. I nie chciała też mieszkać tutaj.

– Czyli moja siostra zaprzyjaźniła się z Iryną, tak? – Przerrywam jej, bo zaczynam się gubić.

– Nie. Iga zaczęła pracę, gdy Iryny już tu nie było. Uciekła od nas. To się czasem zdarza. Podobno znalazła pracę w jakimś hotelu na Mazurach. Rodzice tu do nas przyjechali, dziękowali, że wyszła na prostą przez naszą ciężką pracę.

– Nic nie rozumiem. – Hubert kręci głową.

– Nie rozumie pan, to już tłumaczę. – Agnieszka uśmiecha się blado. – Po mniej więcej czterech tygodniach zjawili się tu znowu. Przerażeni. Byli pewni, że Irynie coś się stało. Zniknęła, spakowała się i opuściła ten

mazurski hotel, gdzie pracowała. Myśleli, że może wróciła tutaj albo może odezwała się do któregoś z nas.

Sara wstaje i podchodzi do okna. Znowu sypie śnieg. Księżyc w pełni świeci prosto w nasze zmęczone twarze.

– Żadna z nas nie miała pojęcia, gdzie jest ta dziewczyna. Poszła w Polskę, wróciła do nałogu... To smutne, ale się zdarza. Była uzależniona od kokainy. Bardzo trudny przypadek.

– Ale ona nie była pierwsza. Jej koleżanka Galina została znaleziona martwa niedaleko tego hotelu... nad jeziorem. To Galina załatwiła Irynie pracę. A jej rodzice byli przekonani, że tam coś się stało. Ta dziewczyna przed śmiercią została zgwałcona. Iryna była przerażona śmiercią przyjaciółki i dwa dni później zniknęła. Rozumiecie? – Agnieszka jest coraz bardziej zdenerwowana.

– A co mówiła policja?

– Uważali, że Galina naćpała się, ktoś zrobił jej krzywdę i w sumie sama jest sobie winna. Uznano chyba jej śmierć za przypadkową.

– Pani żartuje?! – Podnoszę głos. – Gwałt też miał być przypadkowy?!

– Ja nie znam szczegółów śledztwa. – Sałacka wyciera policzek wierzchem dłoni. – Nie mam pojęcia, co się stało z tymi dziewczynami! Przecież tym na pewno zajmuje się lokalna policja. Chociaż wygląda na to, że niespecjalnie przejęli się utopioną Ukrainką. Ona nie miała tu rodziny, nikogo, kto by pytał, dowiadywał się. Rodzicom Iryny też nic nie chciano powiedzieć, chociaż czuli, że ich córce stało się coś złego.

– Rozumiem. – Hubert odstawia kubek na parapet. – Czyli Iga zaangażowała się w tę sprawę, tak? Przejęła się tym, co mówili rodzice tej dziewczyny? Myśli pani, że tam pojechała? Na Mazury? Z fałszywym dowodem osobistym?

– Najlepiej pogadać z rodzicami Iryny. Prowadzą bar na Starej Pradze. Podam państwu adres. Byli tu wtedy u nas, zaraz po zebraniu. Rozmawiali z Igą, ale nie mam pojęcia o czym. I jeszcze jedno. Iga zostawiła mi list. Dała mi go na parkingu, gdy kończyłam zmianę. Spieszyłam się do synka, miał tego dnia gorączkę i nie za bardzo miałam głowę do tego, co dzieje

się w ośrodku. Nawet ta afera z zagubionym dowodem osobistym Natalii jakoś specjalnie mnie nie obeszła. Pomyślałam, że wszystko się wyjaśni. A to, że rodzice Iryny znowu przyjechali, też wydawało mi się naturalne. Biedni ludzie, którym trafiła się rozrywkowa córka. Byłam pewna, że poznała jakiegoś faceta i rzuciła tę pracę na Mazurach. Tylko tego dnia zaskoczył mnie ten list. Iga podbiegła do mnie na parkingu i wręczyła mi go...

– Co powiedziała? – Przerывam niecierpliwie.

– Powiedziała coś jak: „Gdyby moja siostra tu przyjechała, to koniecznie daj jej ten list”. Zapytałam, dlaczego sama tego nie robi, ale ona zaczęła się śmiać. Powiedziałam, że spieszę się do małego. Rzuciła mi ten list w kopercie na tylne siedzenie. Potem o nim zapomniałam i tak woziłam go kilka dni w samochodzie.

– Ma pani ten list? – pyta szybko Hubert.

– Oczywiście, może to coś ważnego? Mnie też martwi, że Iga nie daje znaku życia. Już tyle czasu minęło. Myślałam, że się obraziła o te oskarżenia o kradzież, ale to raczej nie w jej stylu.

Agnieszka wyjmuję zaklejoną kopertę z małej, sportowej torebki i bez słowa podaje mi list. Widzę zamaszyste pismo mojej siostry: DLA OLGI BERNARD.

Otwieram kopertę drżącymi palcami. Wsuwam do niej dłoń. Potrząsam. Hubert podchodzi do mnie szybko. Oboje oglądamy ją z każdej strony. Jest pusta.

IGA

2 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Pokój Miszy, w którym nocowała Elena, jest zamknięty na cztery spusty. Panuje w nim cisza. Wychodzę na zewnątrz i obchodzę budynek dookoła, paląc papierosa i udając, że się zaciągam. Moje kozaki grzęzną w śniegu. Przepych Odonaty mocno kontrastuje z żalostną szarością budynków dla personelu. Zimna woda, zatykające się kible, zagrzybione sufity i najgorsza

kawa, jaką w życiu piłam. Przynajmniej śniadanie z Janem było miłą odskocznią, chociaż trwało zaledwie dwadzieścia minut. Okazało się, że zapomniał o innym biznesowym śniadaniu, na które zaprosił swoich kilku ważnych przyjaciół. Wybiegł z mojego pokoju, klnąc jak szewc i nieporadnie zapinając koszulę. Po piętnastu minutach, gdy byłam już ubrana, wpadł Misza i zabrał ozdobną tacę oraz talerze z resztkami śniadania.

Spoglądałam w okno jego pokoju. Zastłonięte szczelnie zasłony. Jestem pewna, że Elenę już stąd zabrano, bo sprawiała zbyt wiele kłopotu. Faszerują ją czymś na uspokojenie, wyciszenie. A ta zastraszona dziewczyna łyka te pigułki bez słowa sprzeciwu. Bardzo mi jej żal. Pewnie nie ma w Polsce nikogo, komu mogłaby się poskarżyć. Podczas pracy przyglądałam się pracującym tu dziewczynom. Są blade, niewyspane i raczej małomówne. Czasem chichoczą, pożyczając sobie lusterka czy szminki. Niekiedy tłoczą się na korytarzu, szepcząc, i milkną, gdy je mijam. Jestem pewna, że już wiedzą. Nie sądzę, żeby były specjalnie zdziwione, że przespałam się Janem. Bardziej dziwi je pewnie to, że spędził ze mną całą noc i zjedliśmy razem śniadanie. Domyślałam się, że to nie w jego stylu.

Widzę z oddali spóźnioną limuzynę, która sunie powoli na parking dla gości Odonaty. Naprawdę kurewsko drogi samochód, który nawet w dużym mieście rzadko można zobaczyć. Gaszę papierosa, bo wpadam na pewien pomysł. Moja zmiana w restauracji zaczyna się za dziesięć minut. Dlaczego mam pracować w niewygodnym stroju, skoro przywiozłam ze sobą naprawdę piękne, seksowne sukienki? Miałam nie rzucać się w oczy, ale postanawiam zmienić strategię. Wracam na górę i przebieram się błyskawicznie. Zdejmuję opaskę z przyczepioną do niej plastikową ważką. To mój mały bunt. Wiem, że ryzykuję, ale jest w tym jakaś metoda. Już i tak zwracam na siebie uwagę. Z trudem dopinam guziki na wysokości biustu. Ta sukienka to czerwona szmizjerka. Lekko rozkloszowana. Seksowna i kobieca. Zrzucam płaszcz na ramiona.

Wchodzę pewnym krokiem do budynku restauracji Kryształowa. Dwóch ochroniarzy zaczyna szeptać na mój widok. Skręcam w stronę mniejszej

sali. To tu odbywa się biznesowe śniadanie Jana. Mocno popycham białe ogromne drzwi ozdobione wizerunkiem ważki. Milkną rozmowy. Przy dwóch złączonych stołach przykrytych białymi obrusami sami faceci. Co najmniej kilkunastu. W eleganckich koszulach z podwiniętymi rękawami, pijący kawę, sięgający po jakieś fikuśne tapas, czyli to, co zostało po uczcie. Śniadanie już się kończy. U szczytu stołu na honorowym miejscu Jan Rej, który wpatruje się we mnie, jakby zobaczył ducha. Oszołomiła go moja bezczelność. Misza, który akurat dolewa mu kawę, zamiera. Mężczyźni spoglądają to na Jana, to na mnie. Czekają na jego reakcję. Nie wiedzą, kim jestem, ale najwyraźniej kobiety nie mają tu wstępu. Nawet kelnerki.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się czarująco.

Siadam na jedynym wolnym krześle tuż obok siwego faceta w garniturze.

– Też poproszę kawę – rzucam do Miszy.

– Pani jest...? – Około trzydziestoletni blondyn, który siedzi obok Jana, marszczy brwi. – Kim pani jest? To prywatne spotkanie.

Misza odstawia elegancki dzbanek i z ponurą miną rusza w moją stronę.

– Wróć i przynieś mi kawę! – mówię do niego z bezczelnym uśmiechem.

Rej nie spuszcza ze mnie wzroku. Jest w nim coś, co jednocześnie mnie pociąga i odrzuca. Ciekawa jestem, co robi? On tu rządzi. Odkłada filiżankę, którą trzymał w wypielęgnowanych palcach.

– To Natalia. Moja... asystentka – odzywa się po chwili donośnym głosem.

Mężczyźni zaczynają szeptać. Jan robi jeden mały gest i Misza już jest przy nim.

– Przynieś jej krzesło. Usiądzie obok mnie.

Przenoszę się więc na miejsce obok władcy Odonaty, który pod stołem dotyka mojego kolana. Mężczyźni zaczynają rozmawiać półgłosem. Misza podsuwa mi filiżankę kawy.

– Co ty wyprawiasz? – szepcze Jan, zanurzając twarz w moich włosach.

– Tęskniłam za tobą.

- Przecież widzieliśmy się godzinę temu.
- Jestem twoją asystentką? Dziękuję za awans.
- Należał się.

Właśnie odkrywa, że mam na sobie pończochy. Pod moją sukienką wymacuje ozdobny pas. Muska delikatną skórę wnętrza moich ud.

- Będę musiał ci zmienić umowę...
- Mówiłeś, że stać mnie na więcej. Szybko się uczę.
- To na pewno. Potrzebuję asystentki... bardzo potrzebuję...

Po chwili przedstawia mnie swoim gościom. Są mili, ale ich spojrzenia mówią wszystko. Domyślają się, że ze sobą sypiamy. Rzucają kilka zdań bez znaczenia, coś o pogodzie, o pysznej kuchni Odonaty. Gdy Jan odchodzi kilka kroków, bo jeden z mężczyzn pokazuje mu coś w telefonie, blondyn, który bez przerwy się na mnie gapił, teraz chwytą mnie za łokieć.

- Musisz znać swoje miejsce! – syczy.
- Słucham?
- Musisz znać swoje miejsce.
- Chyba się jeszcze nie znamy. I chyba nie jesteśmy jeszcze na ty? – mówię odrobinę głośniej.

Puszcza mnie i rozgląda się nerwowo. Jest bardzo przystojny, nieco wyższy od Jana, skandynawski typ urody.

- Andrzej Bielenda. – Podaje mi rękę bez uśmiechu.
- Teraz lepiej. – Posyłam mu czarujący uśmiech. – Natalia Majewska.
- Skąd się tu wzięłaś? Jan nie wspominał, że ma asystentkę.
- Zawsze ci się zwierza?
- Nie zawsze. To służbowe śniadania i raczej w męskim gronie. Więc następnym razem...

- Wydajesz mi polecenia? – Kładę mu dłoń na ramieniu.

Czuję pod palcami jego mięśnie. Już wiem, że będzie problemem. Poradzę sobie. Każdy mężczyzna w pewnym momencie robi się słaby, każdy ma czuły punkt.

- Nie wydaję ci poleceń. Ostrzegam – mówi, zdejmując moją dłoń z ramienia.

– Przed czym?

– Przed popełnieniem błędu. Rób, co każe ci Jan, ale tu się nie pojawiaj.

– Tu? To znaczy gdzie? Na waszych śniadaniach?

– Na przykład. I nie tylko.

Jan rzuca nam szybkie spojrzenie. Rozkładam ręce i lekko się krzywię. Daję mu do zrozumienia, że rozmowa z Andrzejem niespecjalnie mi się podoba. Po chwili jest przy nas.

– Już się poznaliście? – Uśmiecha się z przymusem.

Jest jak drapieżnik, który wyczuł zagrożenie. Świat tych mężczyzn jest jak dżungla, gładkie słówka, uprzejme gesty są tylko pozorem. Chwilowe sojusze, wspólne interesy bez sentymentów. Zapewne wszyscy obecni tu nienawidzą Jana i mu zazdroszczą.

– Andrzej jest szefem Odonaty.

– Myślałam, że ty jesteś szefem, Szefie. – Wzdycham teatralnie.

– Jestem właścicielem. To moje królestwo. – Jan obejmuje mnie ramieniem. – Andrzej zajmuje się dostawami, organizacją przyjęć. Ja mówię, jak ma być, a on to wykonuje. Rozumiesz?

– Już rozumiem.

Po chwili zostajemy sami. Zaczynamy szeptać, obserwując grupę mężczyzn.

– Myślałam sobie, czym bym się mogła zajmować jako twoja asystentka. Bo przecież nie będę robić wam tu nalotów podczas męskich śniadań. Widzę, że nie jestem tu mile widziana.

– To czym chciałabyś się zajmować? Oprócz mnie, oczywiście?

– Może dziewczynami? Zmartwiła mnie ta Ukrainka, która chciała sobie coś zrobić. Gdyby to się wydało... to koszmarne antyreklama dla tego miejsca. A Odonata jest cudowna i daje pracę tylu kobietom.

Jan zamyśla się na chwilę.

– Masz rację, kobietami powinna zajmować się kobieta. Chcę wiedzieć, o czym mówią, o czym plotkują, co im się nie podoba. Sama wiesz, że zapewniam im jak najlepsze warunki. Widziałaś swoją umowę.

– A ty widziałeś pokój, w którym mnie zakwaterowano, i warunki, w jakich mieszkają!

– Nie płacą ani grosza za mieszkanie i za posiłki. Mają wszystko i jeszcze takie napiwki, że w Warszawie mogą tylko o tym pomarzyć!

– Ale pewne rzeczy można ulepszyć, prawda? Tym chcę się zajmować. I tobą. Chyba zakochałam się w tobie i zwariowałam.

– Zakochałaś się? – Unosi kpiąco brwi, ale widzę, że to wyznanie sprawiło mu przyjemność. – Musimy uważać.

– Na co? To jest twoje królestwo. Możesz robić, co chcesz... i robiłeś, zanim tu się pojawiłam.

Patrzy mi w oczy. Bez trudu wytrzymuję to spojrzenie. Ma dzikie oczy, którymi przeszywa mnie na wylot. Nagle słyszemy potworny huk i brzęk szkła. Szyba wielkiego okna tuż obok nas rozpada się na kawałki. Jan błyskawicznie otula mnie ramionami. Szarpie za rękę i ciągnie w stronę drzwi. Słyszę przeraźliwe krzyki. Kolejna szyba rozpada się z hukiem. Kawałki szkła lecą na stoły z resztkami jedzenia, na lśniąca posadzkę i na kilku przerażonych mężczyzn w garniturach, którzy nie zdążyli się odsunąć.

– Co się dzieje?! – krzyczę przerażona.

Kłęka przy mnie. Dotyka mojego czoła.

– Nic ci nie jest? Nic ci się nie stało?!

Trzęsąc się ze strachu, z kolanami pod brodą, kucam pod ścianą. Jan ogląda moją szyję. W jego oczach jest troska, której nie rozumiem.

– Nic ci się nie stało?! Nic ci nie jest?! Kurwa, powiedz coś!

– Nic mi nie jest! Co się dzieje?! Co to było?!

Misza już jest przy nim. Szepczą nerwowo. Jan rozmawia z kimś przez telefon. Zostawia mnie z ochroniarzem, który pomaga mi wstać. Dwa okna rozbite w drobny mak. Zdemolowana sala wygląda strasznie. Jest koszmarnie zimno, bo przez wybite szyby wiatr nawiewa drobinki śniegu.

– Kto to zrobił?!

Ukrainiec kręci głową. Przez moment szepcze coś do mikrofonu przypiętego do klapy garnituru.

– Ja znaju, kto tse... nie bijsa... nie bój się. Chodź! – Ciągnie mnie za rękę. Szkło chrzęści pod obcasami moich kozaków. Siwy mężczyzna, którego właśnie mijam, wyciera zakrwawione czoło serwetką. Wybiegam na zewnątrz. Napadało tyle śniegu! Biel mnie oślepia. Muszę sobie przypomnieć, kim jestem i co tu robię.

HUBERT

18 GRUDNIA – ŚRÓDMIEŚCIE (WARSZAWA)

Raczkuje w stronę otwartego balkonu. Jego drobne dziecięce ciało jest tak szybkie, że nie mogę za nim nadążyć. Piąstki ma jak u porcelanowej lalki. Moje najmłodsze dziecko. Zalewa mnie nagle fala czułości. Wyciągam dłonie, żeby go złapać, ale jest szybszy. Jest już przy krawędzi balkonu. Szklane drzwi są otwarte na oścież. Tylko balkonu nie ma. Nie ma nic, tylko lodowaty wiatr i betonowy chodnik pięć pięter niżej. Strach wbija mi się w serce tak mocno, że przestaję oddychać.

Gdy zapalam światło, uświadamiam sobie, że to wszystko to tylko piekielnie realny koszmar senny. Po omacku sięgam po telefon rzucony na dywan. Wybieram numer mojej żony. Jestem pewien, że nie odbierze. Jest czwarta rano. Ale odbiera po pierwszym sygnale.

- Wiem, że jest bardzo wcześnie, ale mów, co z Kamilem?!
- O tej porze jeszcze śpi... Co tym razem piłeś lub brałeś?
- Mam prawo wiedzieć, jak się czuje mój syn!
- Nie wrzeszcz na mnie! Nie musiałam odbierać tego telefonu!
- Jak on się czuje?
- Normalnie się czuje. Już próbuje sam chodzić.
- Pilnuj go.
- Odbiło ci?! Nie odzywasz się od kilku tygodni i w dupie masz własne dzieci, a teraz mnie pouczasz... Jesteś alkoholikiem!
- Prawie nie piję!
- To bierzesz jakieś dragi!

Wiem, że za chwilę się zaczniesz. To dziwne, że nie jest śpiąca, nie ziewa i nie ma chrypy.

– Jesteś tam? Jesteś uzależniony, gnoju...

– Nie!

– Jesteś uzależniony! Jak nie od dragów, to od niej!

Przestaję zaprzeczać, bo to nie ma sensu.

– Chcę zobaczyć małego.

– Masz troje dzieci, a nie jedno! Poza tym zrobię wszystko, żeby odebrano ci prawa rodzicielskie!

– Nie masz podstaw! Alimenty płacę w terminie.

– Niedługo stracisz pracę. Przestałeś się tam pojawiać dwa miesiące temu!

– To znajdę inną. Oddałem ci mieszkanie...

– Jesteś...

Rozłączam się, bo nie chcę słuchać po raz enty, że jestem skurwysynem, chujem, pojebem, pierdoloną szują. Marta potrafi używać naprawdę kwiecistych określeń. Wyłączam telefon i idę do kuchni napić się wody. Prawa dłoń zaczyna rwać. Szukam tabletek, które dała mi lekarka. Biorę od razu dwie. Podpierając się o ściany, wlokę się do kuchni. Pochylam się nad zlewem i łapczywie piję wodę z kranu. To mieszkanie mnie dobija, wybrałem je tylko dlatego, że to samo centrum Warszawy, a cena wynajmu nie była wygórowana. I spodobała mi się sypialnia z wielkim łóżkiem i lustrem nad nim. Wyobrażałem sobie nasze ciała splecione, wessane jedno w drugie. Iga często tu nocowała, zanim zniknęła. Wciąż wydaje mi się, że czuję jej zapach. Nie zostawiła tu nic. Wpadała z małą, elegancką walizką na kółkach na kilka dni. Potem pakowała się i zabierała wszystko, chociaż pokazywałem, że cała szafa jest dla niej, że może zostawić tu kosmetyki, ręczniki, książki.

– Masz kogoś, prawda? Na przykład męża, który jeszcze nie wie, że ma rogi? – próbowałem zagadywać ją kilka tygodni temu w przedpokoju, gdy jej spakowana walizka stała już przy drzwiach wejściowych i zdenerwowana zapinała płaszcz.

– Jesteś żałosny!

– To on jest żałosny, skoro jeszcze nie wie, że go zdradzasz. Mam mu powiedzieć?

Byłem mocno na rauszu. Zazdrość rozrywała mi klatkę piersiową. Nic się więcej nie liczyło, tylko żeby nie wychodziła z mojego mieszkania. Żeby nie jechała tam, gdzie nie mogłem jej kontrolować. Tam, gdzie był ten inny, o którym nie wiedziałem nic! Nawet czy to mąż, narzeczony, partner?

– Możesz mu powiedzieć, co chcesz. Tylko jest pewien problem. On nie istnieje. Równie dobrze możesz sobie gadać do lustra. Żałosny, zazdrosny idiota!

Uderzyłem ją w twarz. Lekko. Zaskoczona dotknęła zaczerwienionego policzka. Byłem przerażony. Nigdy nie uderzyłem żadnej kobiety. Byłem pewien, że mi nie wybaczy. Była zbyt dumna.

– Przepraszam, nie wiem, co się ze mną dzieje... – Próbowałem ją przytulić, ale wyrwała się natychmiast. – Przepraszam, nie uderzyłem cię mocno, przecież nie chciałem...

– Ważne, że to zrobiłeś, gnoju! Jesteś z tych, co leją kobiety! To jest cała prawda o tobie!

– Proszę cię, wybac mi... Przepraszam... Błagam cię... – Zasłoniłem sobą drzwi wejściowe. Wiedziałem, że jeżeli teraz pozwolę jej wyjść, to już tu nie wróci. – Nigdy tego więcej nie zrobię. Przepraszam, Iga... Igunia...

Próbowałem dotknąć jej włosów związanych w piękny koński ogon. W tej fryzurze była jeszcze bardziej seksowna, jeszcze bardziej władcza.

– Wypuść mnie stąd!

– Poczekaj... porozmawiajmy...

Czułem wstręt do siebie, ale nie przestawałem jej błagać. Wiedziałem, że nie mogę pozwolić jej odejść, bo świat mi się zawali. Rozpadnę się na kawałki.

– Daj mi godzinę. Usiądź w salonie... Proszę cię, porozmawiajmy jak normalni ludzie!

– Nie jesteś normalny! I piłeś!

– Ty też.

– Ja piję z klasą. A ty się ośmieszasz. Masz urojenia. Uderzyłeś mnie!

– Nie chciałem! Więcej tego nie zrobię. Uwierz mi! Nie wiem, co się ze mną dzieje... Daj mi godzinę. Błagam cię!

– Pół godziny.

Zrzuciła płaszcz i powiesiła na wieszaku w przedpokoju. Zacząłem oddychać swobodniej. Czułem, jak ogarnia mnie nadzieja, która zawsze jest matką głupich. Nie spuszczałem z niej wzroku, gdy usiadła na fotelu, zakładając nogę na nogę. Byłem jak jej pies. Jak wierny pies.

– Słucham.

– Przygotuję kawę.

– Piłam godzinę temu. Mów, co masz do powiedzenia, bo nie mam czasu.

Kucnąłem przy niej, opierając dłonie o jej kolana. Czułem bijące od niej ciepło i zapach cytrynowych perfum, które podarowałem jej kilka tygodni wcześniej. Miałem na sobie tylko spodnie od dresu. Czułem zwierzęce pożądanie. Czułem pierwotny instynkt, który chciał, żebym pokazał tej kobiecie, kto tu rządzi, kto jest władcą tego terytorium.

– Co ty robisz? – Próbowwała odsunąć moje dłonie, które włożyłem jej pod sukienkę. – Mieliśmy rozmawiać. Miałeś mi coś powiedzieć. Przestań!

Rzuciłem ją na kanapę i przygniotłem swoim ciałem, przytrzymując prawą ręką, a lewą próbując zsunąć jej rajstopy i majtki. Szamotała się gwałtownie. Kilka razy dostałem łokciem w podbródek. Gryząc jej szyję, wszedłem w nią bez słów, bez czułości. Jak zwierzę.

– Teraz mnie gwałcisz... – Usłyszałem jej szept pomiędzy jednym konwulsyjnym ruchem a drugim.

To mnie otrzeźwiło.

– Kocham cię. Nie wiem, jak ci to udowodnić... Chcę pokazać...

– Tak okazujesz miłość?!

Wysunąłem się z niej. Oboje w ubraniach leżeliśmy na kanapie, ciężko dysząc.

– Potrzebuję cię. Pragnę, kocham. Nie rozumiesz tego... Nie kłóćmy się, nie walczmy... Przecież jest ci ze mną dobrze... To nie był gwałt. Wiem, że lubisz od tyłu...

– Lubię. – Przesunęła dłoń po mojej klatce piersiowej. Uspokoilem się trochę. Obserwowałem, jak zdejmuje sukienkę. Każdy jej ruch był dla mnie jak poezja. Rozbierała się dla mnie i ze mną. Znowu byliśmy razem. Dwa ciała, które nie mogą bez siebie żyć.

– Nie kontroluj mnie. Nie sprawdzaj. Nie rządz moim życiem – szepnęła, zsuwając dłoń niżej.

Bawiła się moim penisem, ssąc moje wargi. Pewna siebie. Władczyni naszego mikroświata.

– Jeżeli znowu mnie uderzysz, nie zobaczysz mnie nigdy więcej. Wiesz o tym?

– Wiem.

– Muszę cię ukarać. – Parsknęła śmiechem, siadając na mnie okrakiem. – Jaka kara byłaby dla ciebie najgorsza?

Bąłem się powiedzieć nawet jedno słowo, żeby tego nie zepsuć. Ujeżdżała mnie, kołysząc się w przód i w tył.

– No mów! – Wygięła się do tyłu, ciężko dysząc.

– Wiesz jaka. Nie zrobisz mi tego.

– Myślisz, że będziesz mnie trzymał w tym mieszkaniu w nieskończoność, jak lalkę z sex shopu? Myślisz, że jestem twoją niewolnicą?

– Nie!

Po chwili żadne z nas nie było już w stanie mówić. Złany potem obejmowałem ją w talii. Robiła ze mną, co chciała. Drugi raz był dłuższy – w małej łazience, do której poszliśmy wziąć prysznic. Robiłem wszystko, co mi kazała, odurzony szczęściem, miłością, nadzieją. Potem zakopaliśmy się pod kołdrą w sypialni. Nadzy i wygłupiający się jak dzieci. Zamówiliśmy pizzę i gdy czekaliśmy na dostawcę, doprowadziłem ją do orgazmu językiem. Pierwszy raz i miałem nadzieję, że nie ostatni.

Wcześniej mi się to nie udawało. Teraz leżała, jęcząc, szarpiąc poduszki, mokra, oszołomiona i miałem nadzieję, że szczęśliwa.

Następnego dnia, gdy spałem, zniknęła bez słowa. Przestała odbierać moje telefony. Zablokowała mój numer. Ukarła mnie.

OLGA

18 GRUDNIA – STARE MIASTO (WARSZAWA)

Obcasy moich kozaków ślizgają się na kamiennym bruku. Na Rynku Starego Miasta trwa właśnie bożonarodzeniowy jarmark. Znam Starówkę od lat. Przy placu Zamkowym mam ulubioną knajpę, w której raz w miesiącu jem kaczkę. To mój rytuał.

Popycham oszklone drzwi. Owiewa mnie zapach żurku zmiksowany z zapachem grillowanego mięsa. Ciężkie, ciemne, staromodne krzesła. Zaparowane okna wychodzące na plac Zamkowy. I kelnerki uwijające się jak w ukropie, bo przy kilku złączonych stołach rozsiadła się właśnie wycieczka emerytów z Niemiec. Dostrzegam Huberta przy najmniejszym stoliku przy oknie. Na początku go nie poznaję, bo zgolił brodę. Ten duży, zwalisty facet w zielonym swetrze mnie rozczula. Ma opatrunek na dłoni. Uśmiecha się blado.

– Cześć. Dzięki, że zgodziłeś się tu spotkać. Mieszkam parę metrów stąd i w sumie mogłam cię zaprosić do siebie, zwłaszcza że... – Patrzę na jego dłoń owiniętą bandażem. – Boli?

– Nie musisz mnie zapraszać do siebie, bo praktycznie się nie znamy. Tak, kurewsko boli... Wziąłem ten lek, który mi dała, bo nie mogłem spać.

– To wszystko jest tak posrane, że ciężko mi uwierzyć. – Urywam, bo zjawia się kelnerka.

Hubert nie chce jeść. Prosi o wodę.

– W co ci trudno uwierzyć? – Patrzy mi w oczy pytająco, gdy zostajemy sami. – W to, że Iga zaangażowała się w sprawę jakiejś zaginionej dziewczyny? To mi bardzo do niej pasuje. Pojechała na Mazury i zatrudniła

się jako kelnerka. Po to był jej potrzebny dowód osobisty Natalii Majewskiej. Chciała powęszyć. Jutro rano tam jadę.

– Odbiło ci?! Nawet jeżeli ją znajdziesz, to nie przekonasz jej, żeby wróciła!

– Mogę powiedzieć właścicielowi Odonaty, kim ona jest naprawdę. Wypierdoli ją z roboty i będzie musiała wrócić do Warszawy.

– Nie myślisz racjonalnie! Możesz ją narazić!

– Na co?! Nie wierzę w te brednie... Jakaś rozrywkowa Ukrainka zniknęła i mam wierzyć, że ktoś ją zabił?

– Jej przyjaciółka utonęła kilka dni wcześniej. Obie pracowały w tym samym miejscu. W Odonacie. Iga prawdopodobnie też tam pracuje. Moim zdaniem coś odkryła, i dlatego zatrudniając się tam, podała się za kogoś innego.

– Mogła pójść na policję, kurwa, a nie bawić się w jakieś...

– Nie mogła.

– Dlaczego nie?

– Nie wiesz o niej wszystkiego.

– Co ty sugerujesz? Miała zatarg z prawem, siedziała w więzieniu?!

– Nie.

– To o co chodzi?!

Nie wiem, jak mu to powiedzieć. Nie wiem, czy Iga by chciała.

– Gdy miała siedemnaście lat, próbowała się zabić. Weszła na dach bloku, w którym mieszkaliśmy. To była taka pokazówka, bo nic się jej nie stało. Policja ją stamtąd ściągnęła na specjalnym wysięgniku. Bo wujek wezwał też straż pożarną... Całe osiedle miało widowisko.

– O czym ty mówisz?! Jaki wujek?!

– Nie wrzeszcz na mnie, bo próbuję powiedzieć ci o niej coś ważnego. Mieszkałyśmy z krewnymi mamy po śmierci rodziców. W Radomiu.

Kelnerka przynosi mój bigos. Trudno mi jest przy jedzeniu opowiadać o wstydlivych tajemnicach mojej siostry.

– To nie był nastoletni bunt. To było coś więcej. Zdiagnozowano u niej dwubiegunówkę. Spędziła dwa miesiące w szpitalu.

– Psychiatrycznym?

– Tak.

– Nie wierzę!

– To nie wierz. Chcę ci po prostu uświadomić, że zawsze się bałam, że jej choroba wróci. I bardzo możliwe, że teraz wróciła. Podaje się za kogoś innego, prawda?

– Tego nie wiemy na pewno.

– W tej chorobie są fazy. Jest bardzo silne przekonanie o własnej mocy, własnej sile, potędze... taka mitomania. Myślę, że moja siostra uważa, że jest kimś specjalnym, że może walczyć z całym światem, żeby kogoś ocalić. Tylko ona i nikt inny. Rozumiesz?

– Nie!

– Nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Dlatego nie powiedziałam Sarze Roman i dlatego nie chcę, żeby policja o tym wiedziała. Czy wiesz, jak ją potraktują? Przecież ona ukradła dowód osobisty swojej podopiecznej i zatrudniła się w jakimś hotelu na Mazurach! Gdy ją znajdą, to ją po prostu zamkną w klinice, zwłaszcza jeżeli będzie agresywna. A może być.

– Nie mogę w to uwierzyć! Iga nie jest słaba. To niesamowita kobieta. Inteligentna, z klasą.

– Jej choroba nie jest jej słabością. Jest jej siłą. Daje motywację do działania, brawurę. Daje jej wszystko, bo ona nie leczy się od lat.

– W takim razie musimy ją znaleźć jak najszybciej! Sprawdziłem adres Odonaty. Niedaleko Wejsun. Chcę pojechać tam jutro rano i ją po prostu stamtąd zabrać.

– Myślę, że przebywa tam od co najmniej trzech tygodni. Szkoda, że zaginął list, który do mnie napisała. To musiało być coś ważnego.

– Może ktoś specjalnie wyjął go z koperty?

– To mógł być synek tej kobiety.

– I synek potem z powrotem zakleił kopertę? Wierzysz w to?

– A może Iga dała tej Agnieszce pustą kopertę?

– Po jaką cholere?! Nie rób z Igi wariatki, bo wariatką nie jest. Jest tylko trochę niekonwencjonalna... jest artystką.

– Pierwsze słyszę, żeby była artystką.

Wyjmuje telefon z kieszeni spodni i szuka w nim czegoś przez chwilę. Obserwuję ludzi za oknem. Wigilia już za kilka dni. Czy moja siostra zrobi mi prezent i po prostu wróci do domu? Co było w tym liście, który do mnie napisała? Dlaczego dała go obcej kobiecie, zamiast wysłać prosto do mnie? Przecież znała mój adres, mogła wysłać SMS-a, e-maila. Skąd wiedziała, że tam będę jej szukać? Chciała, żebym zwróciła na coś uwagę? Na kogoś? Kim jest kobieta, której zostawiła list do mnie? Muszę z nią jeszcze raz porozmawiać. Była tak samo jak ja przejęta, że koperta jest pusta. Przepraszała mnie kilka razy. Przysięgała, że nie otworzyła listu. Moje chaotyczne myśli przerywa Hubert, podsuwając mi swój telefon z wiadomością od Igi sprzed dwóch miesięcy.

– Co to jest?

– Wiersz, który mi napisała. Jeden z wielu. Specjalnie dla mnie.

Czytam półgłosem kilka linijek.

Gdy obgryzasz paznokcie, czekając

czekaj na mnie... czekanie nie będzie bólem

tylko troską czekającego

gdy liczysz gwiazdy, czekając... czekaj na mnie

czekanie będzie rozmową z gwiazdami... nie będzie bólem

czekanie na mnie nie jest bólem... pamiętaj... czekanie jest nadzieją

wypełnij myśli myślami... niech będą okrągłe i racjonalne

jedna myśl... druga myśl... trzecia myśl

i przecinek, przerywnik... oddech...

i ja... ja tam jestem, kochanie... jestem z tobą zawsze.

– Ładne. Ale nie wiem, czy dobre. Tu też widać, jaką jest mitomanką i egocentryczką. Ile razy tu się powtarzają słowa „ja”, „jestem”, „na mnie”?

– Przestań pierdolić! – Wyraźnie urażony chowa telefon z powrotem do kieszeni spodni. – Wysłała mi siedemnaście wierszy w SMS-ach w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Są zajebiście dobre. Jest poetką. Jest

po prostu artystką. Artystki nie są przewidywalne, konwencjonalne. Namawiałem ją, żeby gdzieś wysłała te wiersze.

– No i?

– Powiedziała, że pomyśli.

– Jasne. W końcu jest moją siostrą. Obie mamy talent literacki.

– Dlaczego tak jej nienawidzisz?

Zaciskam dłonie na pustej już filiżance.

– Chcę porozmawiać z ludźmi, którzy tak ją nakręcili... Rozumiesz? Z rodzicami tej zaginionej Ukrainki. Iga ma w sobie taką sprężynę, taką energię, ktoś ją obudził... nakręcił... Ona taka jest... to choroba.

– Iga nie jest na nic chora, do kurwy nędzy! – Gwałtownie wstaje od stołu. – Nie jesteś lekarzem psychiatrą. Straciłyście rodziców w dzieciństwie! Miała prawo przeżyć załamanie jako nastolatka! Nie jest chora na głowę!

– Dobrze. Nie jest.

– Pogadajmy z tymi ludźmi, którzy, jak twierdzisz, ją nakręcili. Z tą parą Ukraińców. Musieli się z nią zaprzyjaźnić, zaufać jej, skoro tak często z nią rozmawiali o córce. A jutro jadę do Wejsun. Muszę wiedzieć, co się dzieje.

– Ja też muszę, Hubert. Oboje za nią tęsknimy. Oboje chcemy ją z powrotem.

Nie kończę, bo widzę, że blednie. Opiera się o ścianę. Oddycha ciężko. Widzę krople potu na jego skroniach.

– Hubert? Co ci jest?! Co się dzieje?! Hubert?!

IGA

3 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

W puchowej kurtce Jana narzuconej na ramiona obserwuję szklarzy, którzy w mniejszej sali restauracyjnej wstawiają nowe szyby w oknach. Zarzucił mi ją, gdy mijał mnie, idąc na parking. Obserwuję go kątem oka, jak żegna kilku znajomych wsiadających do volvo z przyciemnionymi szybami. Jest cieplej, śnieg już nie sypie. Wsuwam dłoń do kieszeni jego kurtki.

Wyczuwam coś między palcami. To breloczek z kluczem. Maleńka, drewniana figurka. Posążek kobiety z odkrytymi piersiami i rogiem obfitości w dłoniach. Po chwili jest już przy mnie, a ja dyskretnie chowam maleństwo z powrotem do kieszeni jego kurtki.

– Chodźmy do środka, bo zamarzniesz!

Dziwi mnie jego troska, tego się nie spodziewałam. Dostałam nowy pokój w głównym budynku. Jeden z apartamentów hotelowych z jacuzzi i niewielkim balkonem z widokiem na jezioro. Zmienił mi też umowę. Chce, żebym zajmowała się wystrojem Odonaty.

– Studiowałaś historię sztuki, i to mi wystarczy. Przejmiesz niektóre obowiązki Andrzeja, takie jak dekoracje, aranżacje. On się na tym nie zna.

– Znienawidzi mnie – roześmiałam się.

To było wczoraj wieczorem. Wcześniej nie mieliśmy czasu zamienić ani słowa. O wszystkich zmianach i o przeprowadzce do nowego pokoju dowiedziałam się od Miszy. Wyciągnęłam od niego, że osoba, która rzucała kamieniami w okna sali restauracyjnej, nie została złapana. Ale przeglądają monitoring i mają pewne podejrzenia.

– Jakie? – Próbowałam ciągnąć go za język, ale bezskutecznie.

Podśluchałam rozmowy przejętych kucharek, które nie kojarzyły jeszcze, że awansowałam, i plotkowały przy mnie o wybitych szybach. Dowiedziałam się, że zniknął jeden z kierowców Reja. Młody chłopak, i to on prawdopodobnie jest sprawcą tego ataku. Nie miały pojęcia, co mu odbiło. Ale usłyszałam jedno, co mnie zaintrygowało. Imię „Iryna” powtórzyło się kilka razy. Podobno ten chłopak, gdy zniknęła, zaczął zachowywać się dziwnie. Musieli być parą. Zastanawiałam się, czy Jan lub jego ochroniarze powiadomili policję o wybitych przez niego szybach? Nie widziałam żadnego radiowozu, nikt nie spisał moich zeznań. Ale domyślałam się, że szukają sprawcy. To miejscowy. Z Wejsun.

Zaczynam się zastanawiać, co nim kierowało? Dlaczego zadziałał tak bezsensownie i rozpaczliwie? Niszczenie szyb w restauracji Jana Reja na oczach wszystkich, przy użyciu kilku kamieni wielkości męskiej pięści, które zdobiły hotelowy ogród... Czy mierzył we właściciela Odonaty, czy

w któregoś z jego znajomych? Czy to była rozpacz, czy świadome działanie? Co tu się naprawdę dzieje?! Dlaczego Elena chciała się powiesić? Dlaczego Iryna zniknęła? Dlaczego utopioną Galinę znaleziono niespełna dwa kilometry stąd? Wszystkich łączy to przeklęte miejsce, które za dnia wygląda zupełnie niewinnie. Biały, wysoki mur. Ozdobna, potężna brama. Piękny budynek przypominający przedwojenny dworek. Co tu się, do cholery, dzieje?!

Oddaję Miszy kurtkę Jana i wracam do mojego pokoju. Chcę побыć chwilę sama, żeby opracować plan działania na kolejne dni. Nie przypuszczałam, że właściciel Odonaty tak szybko straci dla mnie głowę. Teraz pojechał z Andrzejem do Giżycka załatwiać coś ważnego, ale pisze do mnie bez przerwy. Czasem to wulgarne i sprośne teksty, na które nie odpowiadam. Ale są także te czulsze, mówiące o uczuciach, a nie o tym, że mu stoi, gdy o mnie myśli. Znowu zapowiada wizytę późnym wieczorem. Wczoraj także był u mnie, ale koło północy musiał zbierać się do żony. Żal mi tej kobiety. Podejrzewam, że zgodziła się na taki układ dla pieniędzy.

Ciągle szukam informacji o Irynie Woronowicz. Muszę odnaleźć jej chłopaka. Nawet nie wiem, jak się nazywa, a nie mogę wypytywać o niego, bo mogą nabrać podejrzeń. I tak dwie osoby już mnie tu nienawidzą. Na pewno Andrzej Bielenda. Czuje, że mogę mieć duży wpływ na Jana, i to go niepokoi. Pracują razem od dwóch lat. Absolwent studiów ekonomicznych, studiował także w Holandii. Co on tu naprawdę robi? Mógłby znaleźć pracę za granicą, zna trzy języki. Przekopuję portale społecznościowe, ale bezskutecznie. Ich nazwiska figurują tylko na portalach biznesowych, gdzie można prześledzić ich karierę.

Loguję się na jednym z portali społecznościowych pod fałszywym nazwiskiem i szukam Iryny. Dostałam kilka zdjęć w SMS-ach od jej rodziców. Wydatne usta gwiazdy porno, mocny makijaż, czarne włosy. Profilowe zdjęcie z rozchylonymi wargami, duże złote koła w uszach, biała bluzka. Dostrzegam na zdjęciu także opaskę z ważką Odonatą zdobiącą jej włosy. Pozowała do tego selfie w służbowym stroju! Sprawdzam

znajomych Iryny i jej zainteresowania. Tylko dwanaście osób. Wśród nich nie ma Galiny. To dziwne, bo podobno były przyjaciółkami... Będę musiała wyszukać profil Galiny, ale nie mam na razie czasu. Zaraz muszę wracać na salę, udawać, że wykonuję tu jakieś obowiązki. Parskam śmiechem, bo Jan, obmacując mnie w jacuzzi, mamrotał, że powinnam mierzyć codziennie fałdy zasłon centymetrem. Mój nowy kochanek bywa pedantem. Zanim wszedł do wanny, złożył swoje ubranie na krześle w idealną kostkę. Przyglądałam mu się zmysłowo zanurzona w pieniącej się na różowo wodzie.

– Gdybyś rzucił to ubranie byle jak na podłogę i błyskawicznie wszedł do mnie do wanny, byłoby bardziej sexy. Chodź tu, bo już nie mogę się doczekać.

– Na mnie? – Wyprostował się bardzo podniecony. Tak bardzo, że seks trwał właściwie dwie minuty.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje. – Oparł głowę o krawędź wanny i zamknął oczy. – Wcześniej tak było jakieś trzydzieści lat temu. Kończyłem, zanim zacząłem. Drugi raz będzie lepszy... Daj mi tylko odetchnąć, kurwa, daj mi...

– Czy „kurwa” to przecinek, czy ozdobnik? Słowo „kurwa” jest pospolite i słabe. Stać cię na więcej, bo jesteś facetem z klasą.

Wystawiłam prawą nogę spod różowej piany.

– „Kurwa” ci się, kurwa, nie podoba? – Otworzył jedno oko i z coraz większym zainteresowaniem obserwował, co robię.

– Niektórym facetom się wydaje, że jak używają wulgaryzmów, to są bardziej męscy. Bo według nich prawdziwy macho musi rzucać mięsem.

– A nie musi? – Zaczął obmacywać mnie pod wodą.

Po chwili zasnął. Obserwowałam go, jak równo oddycha z głową opartą o obitą kafelkami ścianę. Muskularne ramiona położył na krawędzi wanny. Cieszyłam się, że jacuzzi delikatnie szumi. Szybko wytarłam się ręcznikiem, zarzuciłam jedwabny szlafrok. Cicho zasunęłam za sobą ozdobne drzwi. Przeszukałam kieszenie jego marynarki i spodni, starając się ułożyć potem ubranie tak, jak je zostawił. Znowu znalazłam breloczek

z kluczem i sfotografowałam go, bo drewniana figurka kobiety, która była do niego przyczepiona, zaczęła mnie fascynować.

Gdy obudził się po godzinie, leżałam naga w śnieżnobiałej pościeli i oglądałam jakąś komedię. Miał pretensje, że pozwoliłam mu spać, zamiast mu przypomnieć, co ma ze mną robić.

– Przecież seks to przyjemność, a nie obowiązek. Jak masz ochotę spać w jacuzzi, to nie będę cię budzić. Widocznie tego potrzebujesz.

– Nie mam czasu, żeby spać. Nie mam na nic czasu, nie mam dla nas tyle czasu, ile bym chciał. – Miotał się po pokoju, ubierając się szybko.

Jego telefon dzwonił bez przerwy. Ktoś kilka razy dyskretnie pukał do drzwi mojego pokoju.

– Jutro się poprawię. – Jan nerwowo zapinał koszulę. – Czy mogłabyś na do widzenia...?

– No?

– Rozłożyć nogi i wsunąć sobie palec... głęboko... chcę to zobaczyć...

Zrobiłam to powoli, wciąż rzucając okiem na ogromny telewizor zawieszony na ścianie. Chciałam, żeby uważał mnie za idiotkę, która lubi komedie typu *W krzywym zwierciadle: Witaj, Święty Mikołaju*.

– Co chcesz na Gwiazdkę? – zapytał chrapliwym szeptem.

Czułam, że wcale nie chce wychodzić. Oblizał moje palce. Gdy poczułam jego oddech na skórze, zrobiło mi się gorąco. Wyszedł, lekko trzaskając drzwiami. Szybko wyciągnęłam spod łóżka ulotkę, którą znalazłam w kieszeni jego spodni. Sklep myśliwski LYNX. Przypomniały mi się słowa: „Szef poluje...”. Znalazłam stronę sklepu w internecie, mieści się naprawdę niedaleko od Wejsun. Ruciane-Nida. Czytałam opisy artykułów na stronie sklepu z coraz większym zdumieniem. „Wabiki na zwierzynę”? Wabiki imitujące dźwięki dzikich zwierząt w ich naturalnym środowisku. Spray „uryna liszki w trakcie cieczeni”? Polewają się tym, żeby przywabić samca?! Obrzydliwe! Zabijanie zwierząt w perfidny, okrutny sposób, odrąbywanie głów dzikim zwierzętom, wieszanie ich w każdym pomieszczeniu. W Odonacie jest ich pełno. Pełno miejsc przesiąkniętych śmiercią, zwierzęta na półmiskach i na ścianach jako trofea. Zalała mnie

fala mdłości, a Jan stał się potworem, królem ohydneho świata pełnego okrucieństwa i przemocy. Miałam do siebie pretensje, że przeżyłam z nim dwa orgazmy. Moje ciało nie powinno cieszyć się jego ciałem... Powinno wiedzieć, powinno być mądrzejsze... powinno rozumieć.

Zagryzam wargi. Jeszcze raz sprawdzam znajomych Iryny na portalu społecznościowym. I jest! Chłopak z Wejsun! Adrian Skalski! Absolwent technikum rolniczego. Bardzo wysoki, bo na grupowym zdjęciu z sianokosów przewyższa kolegów o głowę. Włosy obcięte tuż przy skórze, trochę krzywe zęby. Jedno zdjęcie z Iryną. Oboje pokazują języki, ona trzyma butelkę piwa. Ognisko i jezioro w tle. Dlaczego się z nim związała? Wygląda na dziewczynę, która lubi facetów z kasą, a nie dwudziestoletnich gówniarzy. Jeszcze jedno wspólne zdjęcie! To jadalnia w budynku dla personelu. Stukają się kubkami z logo Odonaty. Iryna jest dość blada, uśmiecha się z przymusem. Adrian całuje ją w ucho, unosi kciuk do zdjęcia. Wygląda na szczęśliwego. Jako kierowca Reja musi bardzo dobrze zarabiać. Niezła fucha dla młodego chłopaka i jeszcze ta śliczna dziewczyna, z którą mógł spędzać mnóstwo czasu, bo przecież razem pracowali. Jeszcze niecałe dwa tygodnie temu musiał być całkiem szczęśliwy. Może już kupił jej prezent na Gwiazdkę? Zniknęła dwudziestego listopada. Zdjęcie jest datowane na siedemnastego, czyli na dzień przed tym, zanim jezioro Śniardwy wyrzuciło zwłoki Galiny. Czy Iryna już wiedziała, że jej przyjaciółka nie żyje? Adrian na pewno nie był tego świadomy. Jestem pewna, że Iryna ukrywała przed swoim chłopakiem, co odkryła. Bała się?

Czytam komentarze pod ich zdjęciami. Nic wartego uwagi. On także nie ma w znajomych żadnej Galiny. Za to jest Elena! Elena Szewczenko, dziewczyna, która chciała się powiesić. Ciekawe, dokąd ją przenieśli, bo przecież nie pojawia się w pracy. Zamyślam się, obserwując przez okno, jak niebo nad jeziorem osnuwa się szarą mgłą. Uświadamiam sobie, że Adrian nie mógł tego wszystkiego planować, że to musiała być rozpacz... Za tak bezsensownym działaniem kryje się tylko rozpacz! Zobaczył przez wielkie okna w sali restauracyjnej Reja i jego przyjaciół –

zrelaksowanych, pewnych siebie... i nie wytrzymał. Chwycił to, co miał pod ręką. Był otumaniony bólem. Zastanawiam się, jak udało mu się uciec, przecież roi się tu od ochroniarzy. Czy ktoś mu pomógł?

Mój telefon wibruje. Jan jest już w Kryształowej i dopytuje, gdzie jestem. Odpisuję, że sprawdzam dywany na piętrach. Kompletna bzdura i nie wiem, czy mi uwierzy. Ciągłe zastanawiam się, dlaczego tak bezkrytycznie mi ufa? Kiedy sprawdzi mój dowód osobisty i odkryje, że podaję się za kogoś innego?

Wkładam kozaki, zarzucam płaszcz na ramiona i zbiegam po marmurowych schodach, dyskretnie obserwując gości, którzy przyjechali na firmowe *Christmas party*. Idę szybkim krokiem w stronę budynku dla personelu. Wiem, że wszyscy teraz są w pracy. Zaglądam do jadalni. Cisza. Nieposprzątane po śniadaniu stoły. Pukam do pokoju Miszy. Cisza. Mój dawny pokój otwarty na oścież i pusty. Nasłuchuję. Tuż przy wejściu do jadalni są schody w dół. Piwnica? Suszarnia? Pralnia? Świecę sobie telefonem. Schody się kończą. Dostrzegam małe okienko, z którego dochodzi strumień światła na podłodze i widać jakiś kształt. Serce skacze mi do gardła. To nagi, młody mężczyzna. Wygląda, jakby zamyślony wpatrywał się w sufit. Głowę ma nienaturalnie przekrzywioną na bok, zapadniętą klatkę piersiową. Leży na betonowej podłodze, jakby odpoczywał, rozmyślał. Robię dwa kroki do przodu. Zamieram. Poznaję go! Długie ręce i długie nogi. Włosy obcięte tuż przy skórze. Za uchem rana tak głęboka, że widać wyszarpane kawałki skóry, kość potylicy, mózg?! Mój żołądek nie wytrzyma. Rzygam na swoje eleganckie kozaki, na kamienne schody, na jego białe, smukłe łydki. Gówniarz... gówniarz, który wcale nie uciekł... Dopadli go i zabili! Tak cholernie mi go żal! Nagle słyszę szmer i kroki nad głową. Zamieram, chora ze strachu. Ktoś powoli schodzi do piwnicy. Jest tuż za mną! Skryta za jednym z betonowych filarów, spocona ze strachu zastanawiam się, co robić?! Jak uciec?! Jezu, gdzie się schować?!

HUBERT

19 GRUDNIA – STARA PRAGA (WARSZAWA)

Oboje mają zapuchnięte oczy, jakby ktoś wszył im tuż nad policzkami maleńkie poduszcзки. Wyglądają jak rodzeństwo, a nie małżeństwo. Olena Woronowicz uparła się, że musimy napić się herbaty i teraz próbuję przełykać ten przeraźliwie słodki napar, parząc sobie przełyk. Jej mąż Rusłan częstuje mnie papierosem. Właśnie zamknęli swój bar, bo wybiła osiemnasta. Blaszany barak upchnięty pomiędzy dwiema rozpadającymi się kamienicami na Stalowej. Na zaparowanych oknach połyskują choinkowe światełka. W karcie dań golonka, wareniki, solanka i deruny.

Rodzice Iryny to serdeczni i bardzo zmęczeni ludzie. Gdy dowiedzieli się, że martwimy się o Igę, od razu język im się rozwiązał. Moja zabandażowana dłoń budzi ich współczucie. Nie mówię im, co się stało i kto mi to zrobił. Nie opowiadam, że dzień wcześniej niemal straciłem przytomność w jakiejś ponurej restauracji na Starówce. Nie opowiadam, że Olga wezwała pogotowie. Dostałem skierowanie na badanie krwi, bo lekarce z pogotowia nie podobała się moja bladość, no i to, że rana się paprze. Na nogach jak z waty posłusznie poszedłem do mieszkania Olgi, które mieści się kilkanaście metrów od restauracji. Spędziłem u niej noc. Po prostu zasnąłem w ubraniu w fotelu. Gdy się obudziłem, był już wczesny ranek. Zostawiła mi pościel, kilka kanapek pod talerzem i zamknęła się w mniejszym pokoju. Przeniósłem się na kanapę i znowu zasnąłem. Obudziłem się o drugiej po południu. Olgę znalazłem w przytulnej kuchni, przy oknie, z kubkiem kawy i laptopem.

– Czuj się jak u siebie. Mam nadzieję, że już z tobą lepiej?

– Musimy dziś jechać na Mazury. – Miotąłem się nerwowo po jej kuchni, przypominając sobie z trudem, co mam robić, jak działać, gdzie szukać mojej Igi.

– Kiepski pomysł. Po pierwsze, nie doszedłeś jeszcze do siebie i nic się nie stanie, jak pojedziemy tam jutro. Po drugie, wzięłam namiary na rodziców Iryny od tej Agnieszki z fundacji. Umówiłam się dziś z nimi

na rozmowę. O szóstej, jak tylko zamkną swój bar. Zawiozę cię tam moim samochodem i przywiozę tu z powrotem. Nie możesz być teraz sam.

Słuchałem jej oszołomiony. Gdy wziąłem prysznic, przygotowała mi jakieś ubrania po swoim mężu, które tam jeszcze zostały. Granatowy, trochę za ciasny dla mnie dres, jakaś przymała koszula w kratę.

– Dlaczego to robisz? – zapytałem ją, gdy rozsiedliśmy się z kawą w salonie.

– Jesteś wrakiem człowieka po tym, co zrobiła ci moja siostra.

– Nic mi nie zrobiła! Nie wiesz wszystkiego o naszym związku! Nie byłem idealnym partnerem! Robiłem jej awantury! Kiedyś nawet ją uderzyłem...

– Oddała ci? Ja bym oddała. Nie wyglądasz jak damski bokser, ale pozory mylą.

– Bo nie jestem z tych, co leją kobiety! Uderzyłem ją tylko raz. Błagałem, żeby mi przebaczyła. A następnego dnia zniknęła.

– Czyli jednak zostałeś porzucony. A nie chciałeś się do tego przyznać. Klasyka. I jak potem wyglądało twoje życie? Szukałeś jej wszędzie, szpiegowałeś? Tak jak teraz? Może nie powinieneś jechać ze mną na Mazury, bo moja siostra nie chce cię znać?

– Iga mnie kocha!

– Nie oddzwania do ciebie, nie pisze, nie odzywa się od miesiąca, ale cię kocha? Dziwna miłość, co?

– Nie rozumiesz tego i nie wiesz wszystkiego!

– A może to ty jej coś zrobiłeś? Nie mogłeś pogodzić się z jej odejściem, prawda? Idealny podejrzany dla policji! Sam przyznałeś, że nie panowałeś nad sobą i jesteś zdolny do przemocy!

Skuliłem się, jakby ktoś przywalił mi nagle w żołądek. Rana na dłoni odezwała się i szarpnęła bólem.

– Nic jej nie zrobiłem... Do cholery, ja tak za nią tęsknię, jak nigdy za nikim. Wiele bym dał, żeby wróciła, żeby się znalazła, bo nigdy nie przeżywałem czegoś takiego! Może to jest chora miłość, ale nie potrafię z tym walczyć. Uderzyłem ją w twarz bardzo lekko, bo mnie

sprovokowała, kpiła z moich uczuć... A pół godziny później kochaliśmy się i robiła ze mną, co chciała. Rozumiesz?!

– Rozumiem. Co jeszcze przede mną ukrywasz? Zdradziłam ci wszystkie sekrety mojej młodszej siostry. Nawet to, że leczyła się psychiatrycznie. A ty, jak widzę, masz jeszcze brudne tajemnice z nią związane. Jeżeli mi nie powiesz, co jest grane, to wezwę policję. Powiem, że ostatniego dnia, zanim zniknęła, pobiłeś ją.

– Kurwa, nie pobiłem jej! Ostatniego dnia, gdy ją widziałem, całowałem każdy milimetr jej skóry. Każdy!

Patrzyłem jej w oczy. Po chwili odwróciła wzrok.

– Czego jeszcze ci nie powiedziałem o Idze? O mnie? Wiesz wszystko! Chcesz znać mój PESEL, imiona moich dzieci, byłej żony? Adres?! Chcesz zobaczyć moje PIT-y? Mam ci opowiedzieć, jak wyglądała nasza miłość?! Jeden jej wiersz dla mnie ci nie wystarczy?!

– Nie zastanawiałeś się, z czego ona żyje, gdzie pracuje, co robi?

– Powiedziała, że ma jakiś spadek. Że nie lubi mieć szefa nad sobą, że pracowała w różnych miejscach. Dziwiło mnie, że nie chce, żebym wiedział, gdzie mieszka. Dziwiło mnie i wkurwiało, bo coraz bardziej byłem pewien, że jest tam jakiś facet i stąd te tajemnice. Oddałaś klucze do jej mieszkania właścicielce?

– Jeszcze nie. Powiedziałam jej, że w kuchni jest jakiś zaciek, który mam zamiar zamalować. Bardzo mi dziękowała. Mówiła, że czyta wnuczce moje książki. Pomyślałam, że dobrym pomysłem byłoby jeszcze raz sprawdzić to mieszkanie. Zabrałam wszystkie jej rzeczy, ale może coś przeoczyliśmy? Pojedźmy tam dziś wieczorem po rozmowie z rodzicami Iryny. Sprawdźmy wszystko jeszcze raz, każdy zakamarek, każdą szufladę. A jutro rano pojedziemy na Mazury.

– Znowu mi ufasz? – Nie nadażalem za nią.

Olga Bernard ma tyle twarzy, tyle osobowości. Czasem wydaje mi się kruchą, zaniedbaną kobietą. Czasem racjonalnym i pewnym siebie zarozumiałym babsztylem.

– Ufam ci, bo nie mam wyjścia. Nikogo nie obchodzi, co się stało z moją siostrą. Iga chyba nie miała przyjaciółek.

– Z wyjątkiem Agnieszki Sałackiej z Demeter.

– To nie była przyjaźń. Jestem tego pewna.

– Z nią też powinniśmy jeszcze porozmawiać, ale na pewno nie w ośrodku. Prywatnie.

Gadaliśmy jeszcze dwie godziny, zastanawiając się, co robić. W drodze na Pragę, do baru prowadzonego przez rodziców Iryny, zahaczyliśmy jeszcze o moje mieszkanie. Wziąłem trochę ubrań, ręcznik, dwie kurtki.

A teraz siedzimy przygnębieni, wpatrując się w opuchniętą od płaczu twarz Oleny Woronowicz.

– Co wam powiedziała moja siostra? Przyznała się, że chce sama szukać Iryny? – Olga jest coraz bardziej zdenerwowana.

– Ona... – Olena pociąga nosem. – Chciała wiedzieć o naszej Irynie wszystko... No wszystko, nawet jakimi lalkami się bawiła, jak była mała. Nie wiedziałam, po co jej to, ale mówiłam... Wszystko jej opowiedziałam, każdy szczegół.

– Po co przyjechaliście drugi raz do ośrodka Demeter? – Przerывam jej. – To był ostatni dzień pracy Igi. Po co była ta wizyta?

Olena i Rusłan wymieniają spojrzenia.

– Iga prosiła, żebyśmy przyjechali. Zadzwoniła rano. Powiedziała, że odkryła coś, co nie daje jej spokoju.

Rusłan rzuca niespokojne spojrzenie w stronę zamkniętych na zasuwę drzwi baru. Przysuwa sobie krzesło. Ścisza głos.

– To, co powiedziała, to nas załamało... To koszmar. Nie mogliśmy uwierzyć... Nemożliwo!

– Co?!

– Galina, ta, co ją znaleźli utopioną, ona miała... – Olena wyciera oczy wierzchem dłoni – taki tatuaż. Mały, co wyglądał jak stempelek. W dziwnym miejscu, na wewnętrznej stronie uda. Tak wysoko, prawie przy... tam, gdzie skóra delikatna... wrażliwa...

– Skąd Iga mogła wiedzieć takie rzeczy? Nie znała przecież tej dziewczyny!

– Ona nie znała, ale miała dostęp do wyników sekcji zwłok, do zdjęć. Pokazała jedno w telefonie, pytała nas, czy Iryna też miała taki tatuaż. – Olena mówi coraz ciszej. – Ale ja nie wiedziała. Ja moją Irynę nago to widziała ostatnio, jak miała osiem lat.

– Co to za tatuaż? – Olga marszczy brwi.

– Ważka. Maleńka taka... maleńka...

– Dlaczego Iga tak się tym przejęła? – Zamyślam się. – Młode dziewczyny robią sobie tatuaze w różnych miejscach.

– Iga mówiła, że Odonata ważka to symbol diabła, zła. A Galina... Ten tatuaż był świeży, rana była zaschnięta, bo ciało tężeje po śmierci... Ale jakby ktoś jej go robił i się wyrывała... Miał poszarpane linie...

– Macie to zdjęcie? Może Iga wysłała wam SMS-a z tym zdjęciem z sekcji?

– Nie. – Rusłan wzdycha. – Tylko pokazała. Wiedziała, że nas będzie bolało... Tamta dziewczyna sina... skóra taka...

– To narysujcie. To, co pamiętacie. To był mały rysunek, tak? – Olga rozgląda się nerwowo i przysuwa do siebie ozdobny pojemnik z serwetkami. – Mam długopis w torebce.

Po chwili przyglądamy się, jak Olena Woronowicz wpatruje się tępo w serwetkę. Kreśli na niej jakieś linie długopisem. Coraz więcej. Z coraz większą zaciętością.

OLGA

19 GRUDNIA – STARA PRAGA (WARSZAWA)

Nawet nie chcę się zastanawiać, jak moja siostra dotarła do zdjęć z sekcji utopionej Galiny Stepańczuk. Czuję, że bardzo pochłonęła ją ta sprawa, że bardzo się zaangażowała. Zawsze, jak się w coś wkręcała, to całą sobą, całym sercem, całą duszą. Nie zwracając uwagi na żadne przeciwności, na nikogo i na nic. Przypomina mi się afera z jej próbą samobójczą, gdy

groziła, że zeskoczy z dachu. To był ciepły, majowy dzień i całe osiedle ją widziało. Ludzie zrobili sobie piknik z dziećmi i psami na placu zabaw, oglądając Igę tańczącą i krzyczącą coś na dachu budynku, a potem wysiłki straży pożarnej, żeby ją stamtąd ściągnąć.

Na początku nie pozwalano mi jej odwiedzać w szpitalu psychiatrycznym. Byłam pewna, że jest jej dobrze u krewnych naszej mamy, bo to byli poczciwi ludzie. I kompletnie wobec niej bezradni. Robiła różne szalone rzeczy, wagarowała, fałszowała zwolnienia z lekcji, podrabiając podpis naszej ciotki. Pomalowała w swoim pokoju ściany na czarno tuż przed wizytą księdza, który chodził po kolędzie. Biedny o mało nie dostał zawału, gdy do niej zajrzał. Bo nie chciała wyjść się z nim przywitać, gdy wystrojeni ciotka i wujek wysłuchali już oklepanej formułki i wręczyli wypchaną banknotami kopertę. Chciał jeszcze porozmawiać z ich daleką kuzynką, biedną dziewczynką, sierotką, którą wychowywali. Chyba miał mętne pojęcie, kim jest Iga, bo rzadko pojawiała się na lekcjach religii. Ale to było cztery miesiące przed tym, jak weszła na dach bloku po schodach przeciwpożarowych i zaczęła krzyczeć. Tańczyć. Płakać. I znowu krzyczeć.

Olena Woronowicz szepcze coś do siebie. Wkład w długopisie, który jej dałam, wciąż się zacina. W praskim barze prowadzonym przez dwójkę Ukraińców jest okropnie duszno. Stara Praga żyje przygotowaniami do świąt i w prawie każdej bramie można zobaczyć zaczerwienione twarze miejscowych meneli lejących ciepły mocz do kratek kanalizacji. W większości okien połyskują choinki. U mnie choinki nie będzie. Nie w tym roku.

– Już. – Olena przesuwając powoli serwetkę w moją stronę. – Tak to zapamiętała.

Ktoś, niedługo przed śmiercią, siłą zrobił tatuaż ważki młodej Ukraince. Tuż koło warg sromowych, w pachwinie. Tak powiedziała rodzicom Iryny moja siostra. Rysunek był rozmazany, bo musiała się wyrywać. Maleńki, obrzydliwy owad. Bardzo wąski, długi odwłok, półprzezroczyste skrzydełka.

– Czy moja siostra powiedziała wam, że dostawała anonimy z groźbami?

– Nie! – Patrzą na siebie zaskoczeni.

– Czy opowiedziała o swoich podejrzeniach Sarze Roman, prezesce fundacji Demeter? – Wchodzi mi słowo Hubert. – Rozmawialiście z nią?

– Dwa razy. Sara mówiła, żeby na policję iść, a nie zawracać głowę jej wolontariuszkom. My nie wiemy, o czym one rozmawiały i ile razy. My z panią Roman rozmawialiśmy rzadko, bo... – Olena zawiesza głos na chwilę. – Nasza Iryna jej nie lubiła. Uważała, że ona ją kontroluje, ale to przecież było dla jej dobra. W ośrodku Demeter nie wolno pić alkoholu, palić wolno tylko na zewnątrz... A nasza córka... ona nie słuchała nikogo.

– Czy Sara Roman robiła waszej córce testy na obecność narkotyków w moczu? – Dotykam ramienia tej zrozpaczonej kobiety.

– Kilkanaście razy. Wyrwykowo. – Rusłan kiwa głową. – Iryna była czysta. Wiedzieliśmy, że ona nie narkomanka, tylko w złe towarzystwo wpadła. A ten ośrodek w lesie, poza Warszawą, to był dobry pomysł. Tam była terapeutka.

– Jak się nazywa? – Unoszę brwi.

– Nie pamiętam nazwiska. – Olena potrząsa głową. – Ale pomogła. Iryna się wyciszyła, przestała robić wszystkim awantury... A potem, po wizycie Galiny...

– Galina odwiedziła ją w ośrodku Demeter, tak? – Wszystko składa mi się jak kawałki puzzli. – I zaproponowała jej pracę w Odonacie na Mazurach? Ale znały się wcześniej, prawda? Miały wspólnych znajomych? Macie do nich namiary?

– Obie miały tylu znajomych. – Rusłan rozkłada ręce. – Poznały się w dyskotece, na Nowym Świecie, dwa lata temu. Spotykały mnóstwo ludzi, zmieniały prace. Były hostessami, w perfumerii pracowały. My nie znali wszystkich. Pytali dwie, trzy osoby, dziewczyny, które pracowały z nią kiedyś w perfumerii, ale nic nie chciały powiedzieć. I my próbowali pisać do znajomych Iryny, ale nikt nie odpisał.

– Jesteście pewni, że moja siostra nie znała ani Iryny, ani Galiny? Nie poznała żadnej z nich osobiście?

Wciąż nie potrafiłam zrozumieć tego zaangażowania Igi! Co innego, gdyby zaprzyjaźniła się z którąś ze swoich podopiecznych. Ale przecież tak nie było!

– Na pewno się nie spotkały. – Olena wzdycha ciężko. – Tak nam powiedziała. Zaczęła pracę u Sary Roman, gdy Iryna już zamieszkała w Odonacie.

– Galina została zamordowana. – Hubert zamyśla się.

– Tak mówią, ale nie wiadomo. – Rusłan mu przerywa. – Ktoś ją zgwałcił, to nam powiedziała córka, ale nie chciała się przyznać, skąd to wie... Iryna była załamana, bo to była jej przyjaciółka. Bardzo się lubiły.

– Skoro uważała, że Galina została zamordowana, to musiała się wygadać, kogo podejrzewa? – Hubert wierci się na krześle.

– Nie chciała mówić, tylko płakała. My wierzymy, że Iryna uciekła... że się gdzieś schowała.

– Co wam powiedział właściciel Odonaty, gdy przyjechaliście szukać córki? Przecież była jego pracownicą? – Hubert bębni palcami w blat stołu.

– Nie pozwolili nam z nim rozmawiać. Tylko jego zastępca był. – Olena zamyśla się. – Powiedział, że po wypłacie nasza Iryna spakowała się i zniknęła. Nie wypowiedziała umowy. My pytali, chcieliśmy monitoring zobaczyć, czy ona z kimś pojechała... Przecież tam pustkowie jest! Może taksówkę wezwała albo ktoś ją samochodem zabrał? To byśmy wiedzieli, dokąd pojechała! Ale on nas wyśmiał. Powiedział, że zapis z monitoringu kasują po jednym dniu. I tak policji zeznał wcześniej.

Zapisuję sobie nazwisko tego faceta. Andrzej Bielenda. Do kurwy nędzy, co się dzieje w tej Odonacie?! Dlaczego zatrudniają tam tylko młodsiutki Ukrainki? Czy w takim razie zatrudniliby moją siostrę? Przecież niedawno skończyła trzydzieści pięć lat. Zaczynam nagle rozumieć, dlaczego ukradła dowód osobisty o pięć lat młodszej kobiecie! Zagryzam wargi, bo zachowanie Igi jak zawsze jest szalone, ale jednocześnie bardzo racjonalne. Ona nie wygląda na swój wiek i jest bardzo atrakcyjna. Ale po co ten cały cyrk z udawaniem kogoś innego? Co ona knuje, do cholery?!

Opowiadają mi jeszcze o kelnerce na parkingu, która twierdziła, że Iryna nie żyje. Gdy to usłyszeli, wrócili zdenerwowani do Odonaty. Udało im się jeszcze raz złapać przy recepcji Andrzeja Bielendę. Gdy ich znowu zobaczył, był wściekły. Pytał, która kelnerka powiedziała im taką bzdurę i dlaczego Iryna miałaby nie żyć? O Galinie w ogóle nie chciał rozmawiać. Pomachał w stronę dwóch ochroniarzy, którzy wyprowadzili ich na zewnątrz i grzecznie ostrzegli, że jeżeli w ciągu pięciu minut nie opuszczą terenu hotelu, to będą mieli problemy. A jeżeli jeszcze raz się tam pojawią, to ich problem będzie jeszcze większy. Bo straszą hotelowych gości, szukając córki narkomanki, która gdzieś sobie pewnie baluje.

– Czyli wiedzieli, że Iryna była kiedyś uzależniona od narkotyków. Od kogo to wiedzieli? Od was? – Unoszę brwi.

– Na pewno nie. – Olena wzdycha. – My tam nic nie mówili, że nasza córka coś brała. I nic nie mówili, że w ośrodku Demeter spędziła trzy tygodnie. Na pewno!

Z praskiego baru wychodzimy zmęczeni i skołowani.

– Męczą mnie te zdjęcia z sekcji zwłok Galiny. – Hubert rozsiada się w samochodzie na siedzeniu obok mnie. – Czemu tak mi się przyglądasz? Wiem, że chujowo wyglądam. Nic na to nie poradzę. Staram się trzymać, ale rozpierdala mnie od środka. Dlaczego tatuowali narządy intymne tych dziewczyn?! Kurwa, co to za pojebane klimaty! No i skąd Iga miała zdjęcia z sekcji zwłok?

– Nie wiemy, czy tatuowali. I chodzi na razie o jedną martwą dziewczynę i jej tatuaż. W pachwinie. Strasznie bolesne... to na pewno.

– Skąd wiesz?

– Chciałam sobie na studiach zrobić tatuaż. I wymiękłam, bo tak bolało.

– Uruchamiam samochód, rozglądając się nerwowo.

Potworne, przedświąteczne korki. Musimy się dostać ze Starej Pragi na Żoliborz. W sumie niedaleko, ale Wisłostrada w obie strony jest zatkana.

– W którym miejscu miał być ten twój tatuaż?

Nie odpowiadam.

- Sorry, że zadałem to pytanie. To bez znaczenia.
 - Na linii bikini. Zrezygnowałam, bo bolało. Nienawidzę bólu.
 - To tak jak ja. – Hubert rozgryza w zębach tabletkę, którą przed chwilą wyjął z małego opakowania. – Źle to znoszę. Nie wiem, jak moja żona mogła urodzić troje dzieci.
 - Byłeś przy jej trzecim porodzie?
 - Były z nią moja matka i jej matka.
 - O! Solidarność i siła kobiet. Chciałabym mieć taką teściową, która zawsze jest po mojej stronie.
 - Były przy Marcie cały czas. Znają się od lat i bardzo lubią. To znaczy moja matka i jej matka. Mam przesrane, bo moja od roku nie chce ze mną gadać. Twierdzi, że nie tak mnie wychowała, żebym porzucił żonę w ciąży dla innej kobiety.
 - Twoja matka poznała Igę?
 - Żartujesz? Iga nie chciała nikogo poznać. Ani moich znajomych, ani moich przyjaciół, ani mojej rodziny.
 - Czyli nie traktowała cię poważnie.
- Udaje mi się zaparkować na tyłach kina Wisła. Znowu sypie śnieg. Szukam pod siedzeniem małej, składanej parasolki.
- Traktowała mnie poważnie, bo rozmawialiśmy o małżeństwie.
 - Wydaje ci się, że rozmawiałeś z nią o małżeństwie... Zapewne ty coś sobie roiłeś, a ona nie zaprzeczała, bo jej się nie chciało. To egoistka, która kocha tylko siebie.
- Nagle chwytła mnie mocno za ramię.
- Odbiło ci?! Puść mnie!
 - Nie usłyszałem ani razu, żebyś powiedziała o niej coś dobrego! Nie masz nikogo oprócz niej, ale mówisz o niej same złe rzeczy!
 - Bo ona jest zła! Iga to klon naszego ojca. Jest do niego bardzo podobna. To był zapatrzony w siebie, egoistyczny skurwieli. Mówiła ci coś na jego temat?
 - Nie.

– Nie mówiła ci, że był znanym krakowskim malarzem, że miał pracownię na Kazimierzu, nie mówiła ci, że ceny jego obrazów mocno poszybowały w górę? Igor Bernard.

– Wasz ojciec?!

– Tak. Podejrzewam, że sprzedała kilka jego obrazów i dlatego mogła żyć sobie wygodnie, nie pracując nigdzie i bawiąc się w wolontariat.

– Ta kawalerka, w której mieszkała, nie świadczy, że miała dużo kasy. – Hubert kręci głową i powoli wysiada z mojego samochodu. – Kilka razy pytałem ją o rodziców. Milczała. O tobie też nie powiedziała ani słowa. Domyślasz się dlaczego?

– Tak – mówię przez zęby, rozkładając parasolkę.

Wiem, że Hubert nie powinien wiedzieć wielu rzeczy na temat mój i Igi. Muszę dawkować mu prawdę i ją zmieniać. Muszę chronić moją siostrę. Nawet jeżeli mnie nienawidzi, to o mnie myśli. Gdy lata temu trzymali ją w szpitalu psychiatrycznym, odwiedziłam ją tylko raz. Nie miałam czasu, bo czekała mnie ważna sesja i właśnie się zakochałam. A zwariowana młodsza siostra nastolatka stawała się problemem, który coraz bardziej mnie irytował. Dzwoniła do mnie codziennie. Wszystkie swoje żetony do automatu wiszącego na korytarzu tego psychiatryka przeznaczała na telefony do mnie. To ja powiedziałam jej lekarce, że Iga ma myśli samobójcze i cięła się wiele razy. Uwierzyła mi, chociaż na jej ciele nie było żadnych śladów. Rozmawiałam z jej psychiatrą dwa dni po jej występie na dachu. Zamierzano ją wypuścić, bo była spokojna i wytłumaczyła swoje zachowanie. Ale zmienili tę decyzję po rozmowie ze mną. Nakręciłam ich. Opowiadałam, jak martwię się o moją młodszą siostrę, wymyślając jej psychotyczne epizody. Nerwica natręctw, myśli samobójcze, zaburzenia odżywiania. Przekonałam ich, że Iga ma milion problemów, z którymi sobie nie radzi, i jak nie zatrzymają jej w szpitalu, to znowu wejdzie na dach i tym razem skoczy. Wszystko świadczyło przeciwko niej i potwierdzało moje słowa. Jej problemy w szkole. Jej nadmierna chudość. Nawet ściany w pokoju, które pomalowała na czarno. Jej psychiatrzy mi uwierzyli. Nie słuchali wujka i ciotki, bo byli prostymi

ludźmi. Ja byłam wygadaną studentką polonistyki, która martwiła się o młodszą siostrę i wiedziała o niej wszystko. Zrobiłam z Igi wariatkę. Dla jej dobra.

IGA

4 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Wyteżam wzrok w półmroku, czując, jak szumi mi w uszach, jak łomocze przestraszone serce. Ktoś odkrył, że zesłam do piwnicy, i poszedł za mną! Mój żołądek wariuje. Znowu czuję gorzki smak w ustach. Nagie ciało młodego chłopaka jest kilka metrów ode mnie. Wygląda jak sina, potężna rzeźba na betonie. Nie mam gdzie się schować i dokąd uciec. Jeżeli wykonam jakikolwiek ruch, natychmiast zdradzę swoją obecność. Kroki coraz bliżej. Szmer. Ktoś dostrzegł moje świeże wymiociny na podłodze. Już wie, że tu jestem! Stąd nie ma ucieczki!

– Gdzie ty? – Słyszę szept.

Kobięcy głos! Moje serce uspokaja się na chwilę. Przesuwam się w stronę światła. Dostrzegam Elenę. Rozczochrana, otulona szlafrokiem. Ma na sobie kozaki całe w błocie i śniegu.

– Co oni ci zrobili? Dlaczego chciałaś się zabić? Dlaczego on...?! – Wybucham płaczem. Trzęsę się. Nie mogę patrzeć na ciało tego chłopaka. Kto go zabił?! Dlaczego leży martwy w piwnicy, a w Odonacie trwają gwiazdkowe przyjęcia i szampan leje się strumieniami?!

– Mnie nic. – Elena lodowatą dłonią dotyka mojego policzka. – Ja jeszcze słaba, ale wracam do pracy za dwa dni.

– Trzeba wezwać policję! Trzeba zadzwonić!

– Ne może. – Ciągnie mnie za rękę w stronę schodów. – Nikomu ne każy... ne mów nikomu. Chodź...

Posłusznie idę za nią na górę. Wciąż czuję zwierzęcy strach. Nie mogę uwierzyć w to, co widziałam! Dlaczego go zabili?! Co on im zrobił?! Co wiedział?!

Pokój, w którym umieszczono Elenę, mieści się na strychu. Bardzo wąski, z pojedynczym oknem i materacem na podłodze. Siadam na krześle, staram się uspokoić. Elena gładzi moje włosy, mamrocząc coś, czego nie rozumiem.

– Musimy komuś powiedzieć, że Adrian nie żyje! Bo to Adrian Skalski! Chłopak Iryny, prawda?!

Kiwa głową. Siada na materacu, opiera się o ścianę i zaczyna się kołysać w przód i w tył.

– Trzeba powiedzieć jego rodzinie! Rodzicom! Na pewno go szukają! Martwią się! On jest stąd, z Wejsun!

Elena znowu potakuje. Obejmuję ją. Opiera mi głowę na ramieniu. Teraz wygląda, jakby zeszyły z niej powietrze, energia, siła. Domyślam się, że tak działają prochy, które dali jej po próbie samobójczej. Zmusiła się do działania, żeby jak najszybciej wyprowadzić mnie z piwnicy, żeby nikt mnie tam nie znalazł. A teraz powoli znowu odpływa.

– Elena? Dobrze się czujesz?

– Ja śpięca tylko...

– Wiesz, gdzie Iryna? Czy żyje? Powiedziałaś jej rodzicom na parkingu, że ona „martwa”, pamiętasz?

– Nie, nic nie pamięta... – Zwija się w kłębek na materacu.

Zdejmuję jej kozaki i stawiam na podłodze. Otulam kocem. Przeszukuję małeńki pokój. W starej szafie kilka ubrań. Firmowy strój kelnerki z Odonaty. Kilka sukienek, niektóre błyszczące, seksowne. Przeszukuję jej lakierowaną czarną torebkę rzuconą na parapet. Wypchana kosmetyczka, bardzo drogi telefon. Próbuję go uruchomić, ale bezskutecznie. Zaglądam do czerwonego portfela ozdobionego kryształkami. Kilkaset złotych, trochę banknotów euro, trzysta dolarów. Potrząsam jej torebkę. Znajduję napoczęte opakowanie gumy do żucia, paczkę prezerwatyw. Zastanawiam się, gdzie są tabletki, które bierze. A może ktoś codziennie przychodzi do niej i faszkuje ją tymi lekami? Zalewa mnie fala nienawiści do Jana. To morderca niszczący ludzi! To zwyrodnialec pozbawiony ludzkich uczuć!

Pierdolony psychopata! Miotam się po pokoju śpiącej Eleny coraz bardziej wściekła. Czuję, jak mój telefon wibruje. Odbieram natychmiast.

– Gdzie jesteś? – Słyszę jego rozbawiony głos, gwar rozmów, muzykę.

– Wyszłam się przejść nad jezioro, ale już wracam. Musiałam złapać trochę świeżego powietrza, bo od rana mam migrenę. Nie chcę brać żadnych tabletek, bo mamy pić szampana wieczorem... – szczebioczę.

– Szampana?

– Mówiłeś, że będziesz mnie polewał szampanem. To był żart? A ja już sobie wszystko wyobraziłam... każdy szczegół.

Wiem, że jest tak zajęty i ma tyle spraw na głowie, że uwierzy mi natychmiast.

– Będę cię dziś polewał różnymi płynami, Natalia, obiecuję. – Jest wciąż rozbawiony i domyślałam się, że trochę wypił. – Ale na razie musisz przyjść do Kryształowej i poznać kilku ważnych gości.

– Daj mi piętnaście minut. Muszę się umalować, uczesać.

– Piętnaście minut, nie więcej! Nie musisz się specjalnie malować, bo jesteś tak zajebista, że żadne kosmetyki nie są ci potrzebne!

Wiem, że muszę umyć zęby, bo rzygałam. Wiem, że muszę użyć perfum, bo strasznie się spociłam. Opuszczam budynek dla personelu niezauważona przez nikogo, chociaż, jeżeli tu są kamery, to prędzej czy później dowiedzą się, że zesłam do piwnicy. Cały czas czuję wewnętrzny dygot. Nie wiem, co robić! Miałam jakiś plan, ale teraz rozpadł się na kawałki! Nie wiem, czy dalej grać swoją rolę, czy uciekać stąd jak najszybciej? Jeżeli dziś stąd zniknę, to nikt się nie dowie, co tu się naprawdę dzieje i kim jest Jan Rej. Nikt nie wie, gdzie jest Iryna i czy żyje. Ciało Adriana pewnie wrzucą do jeziora. Upił się i utopił... Rzucił kilkoma kamieniami w okna restauracji, a potem przypadkowo wpadł do jeziora. Żałuję, że nie zrobiłam zdjęcia jego martwego ciała. Nie byłam w stanie myśleć logicznie. Wiem, że nie wrócę do tej piwnicy. Nie czuję się na siłach!

Pół godziny później, w białej sukience, która opina mi biodra i ma dekolt prawie do pępka, zaglądam do Kryształowej. Zgromadził się tam

dziś prawdziwy tłum. Złączone stoły, białe obrusy, ogromne świeczniki. Już z daleka dostrzegam Jana w modnym garniturze, unoszącego kieliszek szampana. Obok niego siedzi Andrzej Bielenda uśmiechający się z lekkim przymusem. Wokół nich kilku mężczyzn w różnym wieku. Niektórych poznałam już podczas pamiętnego śniadania. Sala jest ogromna. Trwa tu nie tylko biesiada Jana i jego znajomych, lecz odbywają się także spotkania biznesowe i rodzinne przy innych złączonych stołach. Jest wesoło, gwarno. Jakieś wystrojone dzieciaki ganiają się wokół choinki i kręcą kelnerkom pod nogami. Kołysząc biodrami, podchodzę do Jana, uśmiecham się do niego uwodzicielsko, a on natychmiast oplata ramieniem moją talię. Atmosfera jest już bardzo rozluźniona. Kelnerki wciąż donoszą szampana i wódkę. Siadam pomiędzy Janem a Andrzejem Bielendą. Nie tylko oni się na mnie gapią. Staram się nie myśleć o ciele zamordowanego chłopaka, które widziałam godzinę temu. Czy oni wiedzą, co się stało? Który z nich to zrobił? Boże jedyny, który z nich?!

– Nie jesteś głodna? – Jan marszczy brwi, wpatrując się w sałatkę, którą rozgrzebuję na talerzu.

– Jestem, ale muszę mieć miejsce na deser.

– Myślisz, że deser może się tu nie zmieścić? – Kładzie mi dłoń na wysokości pępka, masuje delikatnie.

Widzę spojrzenie Andrzeja. Śledzi każdy gest Jana, każdy jego ruch. Gdybym miała takiego zastępcę, czułabym się nieswojo. Obaj są na rauszu, ale Rej jest w świetnym nastroju, a Andrzej – odwrotnie.

– Nie wiem, czy się zmieści – odpowiadam cicho.

– Może coś innego tu się zmieści? – Pod stołem wsuwa mi ciepłą dłoń pod sukienkę. Wyczuwa pas do pończoch. – Nie jest ci zimno? Nie znam drugiej kobiety, która nosiłaby pończochy w taki mróz.

Obleśne, obmacujące mnie spojrzenia. Lśniące od śliny języki oblizujące tłuste wargi. Staram się na nich nie patrzeć. Staram się o nich nie myśleć, bo jestem o krok od wykrzyczenia im w te nabrziałe mordy, że są mordercami. Ale przecież muszę znaleźć Irynę... jeżeli jeszcze żyje...

– Zmieniłeś się, odkąd Natalia jest twoją asystentką. – Jakiś siwy, tłuŝty mężczyzna w rozpiętym garniturze kładzie Janowi rękę na ramieniu. – Może powinna zastąpić Andrzeja? W końcu kobieca energia to coś, kurwa, o niebo lepszego niż męska.

– Absolutnie się zgadzam. – Jan przesuwając dłoń pod obrusem trochę wyżej. Wyczuwa teraz, że mam na sobie stringi. – Nie wiem, dlaczego wcześniej na to nie wpadłem. Natalia jest wyjątkowa. Łączy nas niesamowita więź.

Znowu słyszę za plecami rechot. Zarówno Andrzej, jak i stojący tuż za Janem mężczyzna widzą doskonale, co się dzieje. Jan wsuwa całą dłoń między moje uda. Jego palec wskazujący toruje sobie drogę głębiej. Siwy mężczyzna za moimi plecami zaczyna się pocić. Odór jego potu zmieszany z zapachem drogiej wody toaletowej jest nie do zniesienia. Czuję wzrok Andrzeja na moich piersiach. Kwartet smyczkowy zaczyna grać *Wśród nocnej ciszy*.

– Zabierz rękę, kochanie, bo panów rozpraszasz – odzywam się, udając rozbawienie. – Któryś zaraz będzie miał mokre spodnie, a tu są dzieci.

Zaskoczony Jan cofa rękę. Kilku mężczyzn siedzących tuż obok przerywa rozmowy.

– Za sekundę pan pierwszy będzie miał plamę. – Uśmiecham się do starszego faceta, który jest już czerwony jak burak. – Męska toaleta jest na lewo, na końcu korytarza. Tam może pan sobie ulżyć.

Słyszę rechot. Zdenerwowany Jan kładzie obie dłonie na stole. Starszy facet, który bezczelnie się na mnie gapił, błyskawicznie wychodzi z sali. Widzę, jak przepycha się w stronę wyjścia. Spoglądam na Andrzeja, który unika mojego wzroku.

– A ty? – Uśmiecham się do niego.

– Co ja?

– Dajesz sobie radę?

– To pytanie do ciebie, nie do mnie – mówi cicho. – Zmieniłbym metodę.

– Dlaczego? – Unoszę kieliszek.

– Facet, którego przed chwilą publicznie upokorzyłaś, to nadkomisarz policji. Ryszard Broniarz. Komenda Miejska Policji w Olsztynie.

Oprócz mnie słyszy go tylko Jan. Ale milczy. Bębni palcami o blat stołu. Spoglądam na jego potężny sygnet, na drogą obrączkę.

– Taki stary? Nie miałam pojęcia!

– Starszy ode mnie o trzy lata – mówi cicho Rej.

– Myślałam, że co najmniej o piętnaście. Mogę go przeprosić, jeżeli chcesz.

– Nie chcę.

Obejmuje mnie ramieniem.

– Miałaś rację. Zasługujesz na szacunek. Nie jesteś byle kim. I nie zadajesz się z byle kim.

Całuje mnie w ucho.

– Mam dla ciebie niespodziankę. Natalia Majewska... bo tak się nazywasz? – odzywa się Andrzej po chwili.

Kwartet smyczkowy kończy występ. Muzycy odkładają instrumenty. Większość osób bije brawo.

– Tak... – odpowiadam zaskoczona.

– Od kiedy?

Spoglądam na niego przestraszona. Czuję, jak ramię Jana obejmujące moją talię napina się coraz mocniej.

HUBERT

20/21 GRUDNIA – STARE MIASTO (WARSZAWA)

W mieszkaniu Igi nie znaleźliśmy kompletnie nic. Olga próbowała nawet wypytywać o siostrę sąsiadów, ale jedyny człowiek, który otworzył nam drzwi piętro niżej, nie był zbyt rozmowny. Z puszką piwa w ręku, drapał się po głowie. Nawet gdy Olga pokazała mu zdjęcie siostry w telefonie, nie miał zbyt dużo do powiedzenia. Zdenerwowana schowała telefon z powrotem do torebki. Zadzwoiła do właścicielki mieszkania.

Zaproponowała, że odda klucze po sylwestrze i zapłaci czynsz do końca grudnia.

– Po co to robiłaś? – spytałem w samochodzie, gdy wracaliśmy do jej mieszkania na Starym Mieście. – Wezmę Igę do siebie, jak zabierzemy ją z Mazur. Nie ma sensu płacić za to mieszkanie...

– Nie myślisz logicznie. Nie masz żadnej pewności, że moja siostra będzie chciała do ciebie wrócić i z tobą zamieszkać. Byliście ze sobą podobno ponad rok, ale nigdy nie zdecydowała się na taki krok.

Zaskakiwała mnie jej pewność siebie. Dwa dni wcześniej była przerażona i prawie rozpadała się na kawałki. Teraz jest inną kobietą. Złośliwą i pewną siebie.

Rano budzę się jeszcze przed budzikiem, zastanawiając się, kim jestem i co robię w obcym mieszkaniu? Słyszę, jak Olga bierze prysznic. Białe ściany, nowoczesne meble, dużo książek. Tym razem nocuję w dawnym pokoju jej syna. Dziwi mnie, że w ogóle o nim nie mówi. Przecież matki zwykle nawijają o swoich dzieciach. Marta mogła mówić o naszych godzinami. Czuję ukłucie w sercu. Rana dłoni ucichła. Ale boli mnie coś innego, czego nie potrafię zdefiniować. Spoglądam na wielki plakat The Kiss na ścianie. Sięgam po telefon. Znajduję w nim filmik, który przysłała mi moja córka dwa tygodnie temu. Udało mi się pogadać z nią przez chwilę normalnie. Zabrałem ją na ciastka do znanej cukierni. Próbowałem jej wytłumaczyć, jak wygląda moje życie i dlaczego odszedłem. Wydawało mi się, że Jowita coś rozumie. Wieczorem sfilmowała Kamila na dywanie, jak raczkuje, i natychmiast mi wysłała. A potem znowu przestała odbierać moje telefony. Oglądam filmik jeszcze raz. Kamil wkłada piąstkę do buzi, wybałusza oczy, robi miny.

– Masz ochotę na jajecznicę? – Olga bez pukania, w szlafroku, zagląda do pokoju. – Za godzinę ruszamy na Mazury. Już się spakowałam. Zrobiłam też kawę.

Siada na brzegu łóżka. Zakłada nogę na nogę. Podciągam kołdrę, bo spałem tylko w spodniach od dresu.

– Myślisz, że jestem do niej podobna? – Zsuwa ręcznik z głowy.

Mokre włosy rozsypują się na ramiona. Widzę, że pomalowała rzęsy i usta.

– Do kogo masz być podobna?

– Do Igi oczywiście.

– W ogóle nie jesteś do niej podobna. Chciałbym się przebrać...

– Nie musisz się krępować.

– W co ty grasz?! Uwodzisz mnie w tak żałosny sposób, żeby coś sobie udowodnić?! Jestem ci wdzięczny za pomoc, ale nie działasz na mnie, więc sobie daruj.

Wychodzi z pokoju bez słowa, trzaskając drzwiami. Po chwili zaglądam do salonu. Jest już ubrana. Stary, za duży na nią męski sweter, sprane dżinsy. Siedzi przy zastawionym stole, przeglądając coś w telefonie.

– Jajecznicą już wystygła – mówi obojętnym tonem.

– Przepraszam. Mogłem to inaczej powiedzieć...

– Nic się nie stało. Jestem przyzwyczajona.

Nagle jej ramiona zaczynają się trząść. Nie potrafi stłumić szlochu.

– Olga! Co się dzieje? – Nieporadnie obejmuję ją ramieniem.

– Powiedz mi, czy ty też tak masz? Czy czujesz to samo? Czasem wydaje mi się, że jej nic nie jest... wszystko jest w porządku. Siedzi sobie na Mazurach i śmieje się z naszego strachu. A czasem wydaje mi się, że może się jej stać coś strasznego, że zabrnęła w coś, czego nie można pojąć. Też tak masz? Też tak czujesz?

– Tak. Zastanawiam się, czy jednak nie zawiadomić policji... Tylko co im powiedzieć? Co mamy im, kurwa, powiedzieć?! Zniknęła Iga Bernard, lat trzydzieści pięć, prawdopodobnie posługuje się fałszywym dowodem tożsamości na nazwisko Natalia Majewska. Prawdopodobnie ten dowód ukradła. Prawdopodobnie podaje się za inną osobę i zatrudniła się w luksusowym hotelu na Mazurach. Prawdopodobnie leczyła się psychiatrycznie.

– Nie prawdopodobnie! Na pewno.

– Co zrobi z nią policja, jak ją znajdzie? Zamkną ją albo w szpitalu, albo w areszcie. Nie o to nam chodzi, prawda?

Wyglądam przez okno. Mieszkanie Olgi mieści się na parterze. Ładny widok na Rynek Nowego Miasta. Na świąteczny kiermasz.

– Ktoś zabija te dziewczyny i dlatego się boję... – mówi cicho. – A potem wydaje mi się to tak nierealne i irracjonalne, że sama się z siebie śmieję.

– Może Galina była pod wpływem narkotyków i dlatego się utopiła? Nie wiemy, jakie substancje wykryto w jej krwi po śmierci. Jest duże prawdopodobieństwo, że morderca i gwałcień to ta sama osoba. Ale te dziewczyny są dość rozrywkowe, mogła poznać jakiegoś miejscowego chłopaka... nie musiał to być nikt z Odonaty. Jakaś lokalna dyskoteka, alkohol.

– To dlaczego Iryna uciekła z Odonaty? I skąd ten tatuaż wałki? – Olga macha niecierpliwie rękami. – Dlaczego w Odonacie nikt nie chciał rozmawiać z rodzicami Iryny?! Co to za chore miejsce?!

– Musimy ustalić, kogo szukamy. Czy Natalii Majewskiej, czy Igi Bernard? Jeżeli Igi, to szybko wyjdzie na jaw, że okłamała wiele osób. Ktoś się może wkurwić, zanim zdążymy ją stamtąd zabrać.

– Szukamy Natalii Majewskiej. Lat trzydzieści. Długie, jasne włosy. Pieprzyk nad górną wargą. Kelnerka w hotelu Odonata w Wejsunach. Nie powiemy nikomu, że jestem jej siostrą.

Po półgodzinie, ogolony i spakowany, obserwuję w przedpokoju, jak Olga owija sobie delikatnie szyję kolorowym szalikiem. Zapina płaszcz.

– Nie jesteś już na mnie zły? Czasem mi odbija, bo brakuje mi seksu. Po prostu.

Unikam jej wzroku. Nie mówię, że mi także go brakuje. Bardzo.

OLGA

21 GRUDNIA – PISZ (MAZURY)

Dojazd na Mazury zajął nam ponad cztery godziny, bo jest ślisko i śnieg pada bez przerwy. Ukołyszany moją jazdą, Hubert zasnął, opierając czoło o szybę. Jego lekkie pochrapywanie budziło moją czułość. Teraz parkuję przy rynku w Pisz. Oszołomiony mruga powiekami.

– Skręca mnie z głodu. A do Wejsun jeszcze kawałek.

– Tak... – Tłumi ziewnięcie.

– Pozostaje sprawa noclegu.

Zasypany śniegiem rynek w Pisz wygląda bajkowo jak filmowa dekoracja.

– Przemyślałam wszystko i gdy byliśmy na stacji benzynowej, to zrobiłam rezerwację przez internet. Tylko jedno miejsce przyszło mi do głowy. Nie jest tanie, ale trudno. Oddasz mi kasę przy okazji.

– Nie rozumiem? Gdzie będziemy nocować?

– W Odonacie.

– Popierdoliło cię?!

Robi mi się przykro. Myślałam, że mój plan jest genialny. W nocy wszystko przemyślałam.

– Uważaj na słowa! Pamiętasz, jak potraktowano Olenę i Rusłana, gdy przyjechali do Odonaty i pytali o córkę?

– Ogólnie kazano im się wynosić, jeżeli nie chcą mieć większych problemów.

– No właśnie! Podejrzewam, że to samo spotkałoby nas. Albo groźby, albo gadki, że żadna Natalia Majewska, ani tym bardziej Iga Bernard, u nich nie pracuje i nie pracowała. I co? Wezwiesz miejscową policję, żeby ci pomogła?

– No nie.

– No właśnie. A jak można pokręcić się po Odonacie, nie wzbudzając niczyich podejrzeń? Tylko jako gość! Wykupiłam nam pobyt świąteczny

aż do Nowego Roku. Zapłaciłam także za udział w zabawie sylwestrowej, która ma być pod hasłem „Wenecki bal maskowy”. Trzeba będzie pomyśleć o stroju, chociaż mam nadzieję, że do tego czasu znajdziemy Ięgę i wszystko się wyjaśni.

– Czy ty naprawdę nie masz co zrobić z kasą? Ile kosztuje ta przyjemność?

– Czternaście tysięcy. Za dwie osoby. Apartament ze śniadaniem na dziesięć dni plus bal sylwestrowy.

– Nie rozumiesz jednej rzeczy. Niedługo mogę mieć komornika, bo mam takie długi, muszę płacić alimenty w terminie, bo Marta mnie zajebie... Muszę mieć na prawnika od rozwodów... Muszę...

– Oddasz mi, gdy będziesz mógł. Mam pieniądze. Dostałam zaliczkę za moje kolejne książki. Wiesz, kto nam funduje pobyt w Odonacie? No zgadnij!

– Jakaś postać z twojej bajki? Wróżka Zębuszka? Jakiś smok...? – Unosi śmiesznie brwi.

– Napisałam baśń o dwóch siostrach. Jedna jest dobra, a druga zła. Jedna jest syrenką, ale ukrywa swój rybi ogon. Nikt o nim nie wie. Moje wydawnictwo zrobiło mi właśnie tłuściutki, przedświąteczny przelew.

– Może powinnaś coś kupić synowi?

– Dostał szóstego grudnia. Rakiety do tenisa. I drona.

Po chwili brniemy przez zwały śniegu na rynku. Dziennikarz w radiu, mówiąc o prognozie pogody na najbliższe dwa tygodnie na Mazurach, użył określenia „śmiertelnie mroźna zima”. Muszę kupić jakieś cieplejsze ciuchy. Obserwuję Huberta kątem oka. Wygląda żałośnie. Na prawej ręce nie ma rękawiczki, bo mu przez ten cholerny opatrunek się nie mieści. Czerwonosine palce. Obgryzione paznokcie. Też powinien pomyśleć o czapce i szaliku.

– Co? – Spogląda na mnie podejrzliwie, gdy wchodzimy do jedynej czynnej na rynku restauracji. – Dlaczego tak się na mnie gapisz?

Wciąż jest mi głupio z powodu rannego zachowania. Zaczynam coraz częściej zdawać sobie sprawę z tego, że samotność mnie dobija, że zachowania i nawet już nie zwracam uwagi na swoje dziwactwa,

a nagła obecność w moim mieszkaniu mężczyzny, którego zaczynam lubić, wyzwoliła we mnie jakieś idiotyczne zapędy, popędy, rojenia.

Jesteśmy jedynymi gośćmi w restauracji i zaczynam czuć się nieswojo. Śnieg nie przestaje padać. Nie mam pojęcia, jak dojedziemy do Odonaty, przecież na tym pustkowiu na pewno nikt nie odśnieża dróg. Nawet w centrum Piza nie widać, żeby ktokolwiek przejmował się coraz większymi zaspami.

– Czy jest tu jakiś sklep z ciuchami na zimę? – pytam kelnerkę, która przynosi rachunek za pierogi.

– Po drugiej stronie rynku.

Dotarcie do sklepu zajmuje nam ponad dziesięć minut. Wiatr wygina mi parasolkę na wszystkie strony. Mrużę oczy. Biel mnie oślepia. Cali mokrzy i oprószeni śniegiem od stóp do głów rozglądamy się po niewielkim butik. Udaje mi się znaleźć trochę za duży pikowany płaszcz z kapturem obszytym futrem.

– Powinniśmy wybrać też coś eleganckiego. – Odstłaniam zasłonkę w jego przymierzalni. – Tam będą pewnie gwiazdkowe kolacje, a jeżeli będziemy w kółko paradować w dresach i swetrach, to od razu zwrócą na nas uwagę.

– Chcę zabrać stamtąd Igę i jak najszybciej spierdalać. Nie jadę do Wejsun się bawić, imprezować na jakimś sylwestrze czy żreć eleganckie kolacje! Nie mam na to czasu ani nastroju!

– Chyba zapomniałeś, jaka jest moja siostra. Nie jest dzieckiem, które po prostu zapakujesz do samochodu i zawieziesz do Warszawy. Będziemy musieli ją przekonać, że prowadzenie śledztwa w pojedynkę i przy użyciu fałszywego dowodu osobistego to głupi pomysł.

– Myślisz, że prowadzi jakieś śledztwo? – Hubert mierzy teraz granatowy sweter w romby.

– Przydałby się także garnitur. Tu jest tanio.

– Taniej byłoby się obkupić w jakimś lumpeksie. Mamy grać tam parę, tak?

– Skoro zarezerwowałam jeden pokój z podwójnym łóżkiem, to chyba nie mamy wyjścia. Romantyczny, świąteczny wypad pary w średnim wieku, która niedawno się poznała.

– Czyli nie odpuszczasz?

Ma spory brzuch, ale szerokie, mocne ramiona, które mnie fascynują. Widząc moje spojrzenie, zasuwa natychmiast zasłonkę w przymierzalni.

– Możesz wziąć oddzielny pokój w Odonacie. Przecież ci nie bronię. Oczywiście jeżeli są jeszcze wolne pokoje, bo widziałam, że na święta i na sylwestra mają tam spore obłożenie.

– Nie spędzę tam sylwestra! I nie zostanę tam na święta! Mam inne plany!

– To się jeszcze okaże...

Gwałtownie odsuwa zasłonkę ubrany teraz w trochę niemodny garnitur w szare paski.

– Czy ty zapomniałaś, po co tam jedziemy?! Czy dla ciebie to tylko fajna rozrywka, lepsza od samotnego siedzenia w Warszawie i chlania wina? Jeszcze niedawno podobno się o nią martwiłaś. Pomyślałaś, że coś się mogło jej stać... że nie odbiera telefonów nie dlatego, że nie chce, tylko dlatego, że nie może?! Bawi cię cały ten cyrk, zamiast...

– Tak, boję się, że Iga znowu zrobiła coś szalonego, że się komuś naraziła, że ktoś się domyślił, kim ona jest naprawdę!

Spoglądam na ekspedientkę, która układa coś na wystawie. Podchodzę do niej z uśmiechem.

– Wybraliśmy sporo ubrań. Można u pani płacić kartą?

– Oczywiście.

– Zamierzamy spędzić święta i sylwestra w hotelu Odonata w Wejsunach. Kojarzy pani to miejsce?

Dziewczyna wpatruje się w terminal do kart. Po chwili unosi wzrok.

– Mój brat tam pracuje. Jest kierowcą. Wozi właściciela Odonaty... na zmianę z dwoma innymi.

– Super! – Uśmiecham się. – To chyba niezła fucha, bo to bogaty facet.

– Chyba tak.

– Zna pani personel Odonaty? Te dziewczyny, które tam pracują...? – Hubert nie spuszcza z niej wzroku.

– Nie! Nikogo nie znam!

– Nasza znajoma tam pracuje... Natalia Majewska... – dodaję niewinnie. – Może pani brat ją kojarzy?

– Brat wyjechał jakiś czas temu. Dawno ze sobą nie rozmawialiśmy. Prawdopodobnie dopiero na Wigilię wróci, ale na pewno nie zna wszystkich nowo zatrudnionych osób!

– Skąd pani wie, że Natalia pracuje tam od niedawna? Zna ją pani, prawda? Doskonale pani wie, o kogo chodzi!

Ręce jej drżą. Po chwili unosi głowę.

– Wszyscy ją tu znają. Wszyscy!

IGA

5 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Druga nad ranem. Udało mi się wymknąć z kolacji, która przeciągała się w nieskończoność. Kryształowa opustoszała, wygaszono światła na choinkach, kwartet smyczkowy zostawił instrumenty i zniknął. Jedynie przy stoliku Jana biesiada trwała w najlepsze. Kolejne butelki wódki i szampana donosił tylko Misza, bo o północy kelnerki zakończyły zmianę.

Od razu się domyśliłam, że Andrzej Bielenda odkrył moją prawdziwą tożsamość. Rozmowę naszej trójki przerwał nadkomisarz Ryszard Broniarz. Z czarującym uśmiechem poprosiłam go do tańca. Spojrzał z pytaniem w oczach na Jana, który zrobił gest oznaczający „proszę bardzo”. Wiedziałam, że muszę zyskać na czasie. Kołysałam się na parkiecie z tym obleśnym typem, który próbował w tańcu dotykać moich pośladków, i obserwowałam Jana rozmawiającego z Andrzejem. Byłam pewna, że właśnie dowiaduje się, że zatrudniłam się u niego pod fałszywym nazwiskiem, że kłamię, że gram!

– Dobrze znasz Jana? – szepnęłam do ucha nadkomisarza policji, któremu przed chwilą zaproponowałam, żebyśmy przeszli na ty.

Wiedziałam, że zamiast robić dobrą minę do złej gry, powinnam uciekać z Odonaty. Zostawić wszystko! Powiedzieć policji, co wiem. Ale przecież właśnie podstarzały policjant, miejscowa szycha, trzymał mnie w ramionach i sapał, nie mogąc złapać rytmu. Zbyt podniecony, żeby słyszeć muzykę.

– Znamy się od lat! Można tak powiedzieć, że dzięki niemu awansowałam, bo to, kurwa, przyjaciel jak złoto. Takich ludzi już nie ma... już prawie nie ma.

Odchyliłam się lekko i zrobiłam obrót. Widziałam, że Jan i Andrzej wciąż szepczą, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Jak Jan mógł załatwić twój awans? Przecież pracuje... w zupełnie innej branży.

– Zna wszystkich. Z miejscowym prokuratorem jest na ty... Zresztą poznałaś go wtedy na śniadaniu. On umie rozmawiać z ludźmi i zna ich sekrety.

– Uwielbiam sekrety.

Wyglądał jak wielka, obleśna tańcząca ropucha. Zaśmiałam się tak, że kilka osób odwróciło głowy.

– Może kiedyś poznasz sekrety Odonaty. – Ściszył głos. – Moim zdaniem nadajesz się doskonale. Te dziewczyny są pospolite, nie nadążają za pomysłami Jana. On ma wyobraźnię. Wiesz, że jako nastolatek chciał mieć swój teatr?

Starłam się być jak najbardziej uwodzicielska. Teraz byliśmy jedyną parą na parkiecie. Jan skończył rozmowę z Andrzejem, oparł ramię o sąsiednie puste krzesło. Obserwował mnie bez uśmiechu.

– Odonata jest jak teatr – szeptałam Ryszardowi do ucha. – Jak opera... piękna, kapiąca złotem iluzja.

– Coś w tym jest. Jan jest artystą.

– Organizuje także prywatne spektakle, prawda? – zablefowałam.

Rzucił Janowi przestraszone spojrzenie. Nagle muzyka ucichła.

– Chciałbym wznieść toast za kogoś niezwykłego, kto wciąż mnie zaskakuje. – Rej uniósł kieliszek. – Dziś pijemy za Natalię Majewską!

Za moją asystentkę! Za kobietę, która jest jedną wielką tajemnicą!

Wzniesli kieliszki. Zaczęły się żarty, rechoty. Misza znowu podkreślił muzykę. Udałam, że idę do toalety. Wbiegłam po marmurowych schodach na czwarte piętro. Zaczęłam się nerwowo pakować.

Teraz słyszę, jak ktoś szarpie kłamkę. Wiem, że nie mam szans, żeby stąd uciec! Otwieram szeroko okno. Owiewa mnie lodowate powietrze. Siadam na parapecie. W mojej białej sukience, bez butów. Zastanawiam się, czy jak stąd zeskoczę, to przeżyję? Dokąd mam uciec?! Jest środek nocy! Wokół tylko las i zamrożone jezioro. Słyszę łomot. Jan wyłamał drzwi. W wymiętej koszuli, zdenerwowany, masuje sobie ramię. Rozgląda się i widząc mnie na parapecie, zamiera na chwilę. Wbiega do pokoju. Chwieję się w przód i w tył. Wiatr rozwiewa mi włosy. Wszystko nagle traci sens. Wszystko jest za szybą, jak wtedy, gdy lata temu weszłam na dach bloku i widocznym na dole ludzie byli jak mrówki. Mali i bez znaczenia. Skoczę i skończy się ból. Całe moje życie to ból. Muszę uciec tam, gdzie bólu nie ma, bo nie mogę go już znieść. Za długo trwa.

– Chryste! Do kurwy nędzy! Co ty robisz?! Tam są schody z marmuru! Zabijesz się! Natalia! Nie wygłupiaj się!

– Nie jestem Natalia!

– Dobrze! Nie jesteś... Zejdź z parapetu! Błagam cię! – Podchodzi bliżej.

Kilku pijanych mężczyzn wytacza się z Odonaty. Słyszę na dole jakieś śpiewy.

– Natalia! – Jan znowu robi dwa kroki do przodu. – Zejdź!

– Nie mam lęku wysokości... Popatrz, tylko popatrz... – Parapet jest lodowaty i śliski. Gdy się chwieję, widzę w jego oczach jeszcze większy strach.

– Upiłaś się... Zejdź z parapetu! Porozmawiamy normalnie!

Jego twarz lśni i rozmazuje mi się chwilami.

– Błagam cię... chodź do mnie. Zejdź! – Wyciąga ramiona.

– Jeszcze krok i skoczę!

– Proszę cię, błagam... popatrz na mnie... nie patrz w dół... Kurwa, zejdź natychmiast!

Jestem sina z zimna. Nie wytrzymam dłużej. Przeciąganie tego nie ma sensu. Wyciągam ramiona, zamykam oczy, gotowa odlecieć, odpłynąć. Jest szybszy. Bardzo mocno chwyta mnie w tali. Prawie duszę się w jego uścisku. Jednak wygrał. Zamykam oczy.

– Nic ci nie jest?! – Zdejmuje marynarkę i otula mnie mocno. Ciągłe nie mogę oddychać. Czuję bijące od niego ciepło. Ktoś zamyka okna. Robi się cieplej. Ale to nie on. On mnie wciąż przytula na podłodze. Trzęsącą się i półżywą.

– Wezwać lekarza? – Słyszę głos Miszy.

– Nie! – Jan gwałtownie pociera moje plecy dłońmi. Robi wszystko, żebym się rozgrzała. – Napełnij wannę gorącą wodą! A potem przynieś wino i miód. Podgrzane. I wódkę.

Zasłaniam głowę dłońmi, bo wydaje mi się, że chce mnie uderzyć. Ale on tylko odgarnia mi mokre włosy z twarzy.

– Nie zrobisz nic głupiego? Zdejmę ci tę sukienkę, bo jest cała mokra. Zaraz się rozgrzejesz.

Rozbiera mnie. Znosi do łazienki. Wkłada ostrożnie do wanny, nie zważając, że moczy rękawy swojej koszuli. Zamykam oczy. Nie chcę na niego patrzeć. Lepiej, żeby go nie było.

– Natalia... Wypij to!

– To jest trucizna...

– Przestań mówić bzdury. To grzaniec... grzane wino z miodem. Najlepsze lekarstwo.

Patrzę na niego trochę przytomniej. Nie rozumiem, dlaczego siedzi w wannie w koszuli i w spodniach, podtrzymując mnie ramieniem.

– Napiję się pierwszy, skoro mi nie wierzysz. – Unosi kufel z parującym, czerwonym płynem, który Misza postawił na krawędzi wanny. – To bardzo drogie katalońskie wino z mojej piwnicy i miód z naszej mazurskiej pasieki.

Pije powoli. Oblizuje usta. Nie rozumiem, dlaczego nie jest na mnie wściekły? Czuję, jak moje mięśnie się rozluźniają. Wciąż trzyma mnie mocno w tali pod wodą. Drugą ręką znowu unosi kufel.

– Spróbuj. Poczujesz się lepiej.

Upijam łyk, potem kolejny. Pijemy grzane wino razem. Raz on, raz ja. Jestem już tak rozgrzana, że policzki mi płoną.

– Dlaczego siedzisz w ubraniu w wodzie? – Dotykam rękawów jego koszuli i drogiego zegarka na przegubie.

– Wodoodporny. – Śmieje się. – Najwyższa pora go przetestować. Nie miałem czasu się rozebrać. Bałem się, że zaśniesz w wannie i się utopisz. Masz strasznie słabą głowę... nie powinnaś pić. – Stawia pusty kufel na krawędzi wielkiej wanny.

– Rozbierz się. – Obejmuję go w pasie ramionami. – To bez sensu siedzieć w wodzie w ubraniu.

– Chcesz jeszcze siedzieć w jacuzzi? Rozgrzałaś się?

– Bardzo.

Wychodzi z wanny, ociekając wodą. Zrzuca mokre ciuchy na posadzkę, na której mozaiki tworzą płataninę splecionych skrzydeł ważki. Unoszę głowę. Jest teraz nagi. Bardzo podniecony.

– Uratowałem ci życie. Powinnaś się odwdzięczyć.

– Za nic się nie muszę odwdzięczać. Czasem wydaje mi się, że samobójstwo jest jedynym wyjściem.

Siada w wodzie tuż obok mnie. Opiera głowę o krawędź wanny.

– Co jest z tobą nie tak? Masz wszystko, a zachowujesz się, jakbyś wiecznie tańczyła na linie i marzyła, żeby spaść.

– Mówisz jak poeta. Gdzie jest Jan, który rzuca kurwami i pomiata ludźmi?

– Nie pomiatam, do chuja jasnego, ludźmi! Jesteś tu trzy dni i mnie oceniasz?!

– O, Jan Rej właśnie wrócił... Jednak tu jest, chociaż miałam nadzieję, że zniknął na dłużej.

– Kim ty, do cholery, jesteś?!

– Chyba już wiesz. Mam nadzieję, że dasz mi rano wyjechać i nie będziesz robił żadnych problemów.

– Chcesz stąd wyjechać?!

– Jak najszybciej! – Wychodzę z wanny i otulam się jednym z hotelowych ręczników.

– Dlaczego?!

Także wychodzi z wanny i idzie za mną do pokoju. Oboje zostawiamy mokre ślady na podłodze. Rozgląda się i widzi spakowaną walizkę, otwartą na oścież pustą szafę.

– Natalia... – mówi cicho, obejmując mnie nagle w talii. – Posłuchaj, jeżeli za mało ci płacę, to dostaniesz wyższą pensję. Powiedz, czego chcesz? Co ci nie pasuje? Co się, kurwa, stało?! Źle ci tu? Dostaniesz wszystko, kurwa... wszystko ci dam!

Próbuje mnie pocałować, ale odwracam głowę.

– Nie chcę być traktowana jak luksusowa dziwka i jak trofeum.

– Dobrze, jasne, posłuchaj... – Bierze moją twarz w swoje dłonie.

Czuję jego oddech. Wino i miód.

– Wszystko się zmieni. Obiecuję. Odejdę od żony... zamieszkamy razem... nie musisz pracować w Odonacie, tylko bądź ze mną. Nie wyjeżdżaj! Wszystko zmienię!

Słucham, nie do końca rozumiejąc, co do mnie mówi. Gdzieś te słowa już słyszałam. Zastanawiam się, czy gra? Czy udaje? Kpi sobie ze mnie? To żarty?!

– Nie chcę, żebyś odchodził od żony. Znasz mnie pięć dni.

– Nieważne. Rozpakuj walizki. Nie wyjeżdżaj... Nie rób mi tego...

Zanosi mnie na łóżko. Całuje moje piersi, ssąc je lekko. Liże mój pępek, zataczając koła językiem. Zsuwa się niżej.

– Zostaw mnie!

Nie reaguje. Nie wiem, czy to ja nim manipuluję, czy on mną? Zamykam oczy i się poddaję. Rozsuwa na boki moje uda. Jego język jest natarczywy, jest wszędzie. Coraz głębiej. Nagle przysuwa moje biodra do swoich i wchodzi we mnie z całą siłą i brutalnością, jakby chciał sobie i mnie udowodnić, że jeszcze nade mną panuje. Dochodzimy w tym samym momencie, mocno spleceni, drapiąc i gryząc swoje ciała. Krzyczę z rozkoszy, czując jego oddech w gardle.

– Nie zostawisz mnie... nie pozwolę na to... – szepcze mi do ucha.

Wpatruję się sufit, który wiruje mi przed oczami. Kryształowy żyrandol kołysze się na boki. Wydaje mi się przez chwilę, że na nasze nagie ciała sfruwają drobinki śniegu. Ale to złudzenie. To maleńkie ważki, które przysiadają mi na sutkach, na czole, na pępku. Wbijają swoje żądła pod skórę i rozkosz zmieniają w ból. To sen.

Budzę się trzy godziny później, gdy Jan owinięty ręcznikiem w pasie otwiera drzwi pokoju i wpuszcza Miszę niosącego tacę ze śniadaniem. Obaj szepczą przez chwilę.

– Dziś robię sobie wolne. – Jan rzuca mi szybkie spojrzenie. – Nie miałem wolnego dnia od pół roku. Zawiadam wszystkich.

Zostajemy sami. Stawia tacę na łóżku.

– Zostajesz? – Rzuca okiem na moją walizkę. – Powiedz, że zostajesz. Mam dla ciebie niespodziankę.

– O czym rozmawiałeś z Andrzejem wczoraj wieczorem?

– O sylwestrze w Odonacie. Znalazł firmę, która robi nam pokaz fajerwerków. Robią show na koncertach rockowych. To będzie coś, czego jeszcze tu nie było. I lodowisko na naszym zamarzniętym jeziorze.

– Jeżeli będzie zamarznięte. – Sięgam po filiżankę z kawą, ale szybko odsuwa tacę.

– Będzie zamarznięte. Nawet jeżeli będzie odwilż.

– Taką masz władzę? I jeziora ciebie słuchają, i lasy?

– To moje jezioro. I ja decyduję, czy ma być zamarznięte, czy nie.

– Chcę kawy.

– Jak odpowiesz na moje pytanie. Zostaniesz?

Nie ma w jego oczach złości, nienawiści. Nie wiem, czy jest tak dobrym aktorem? Nie znam go. To znaczy znam i nie znam. Znam jego pieprzyki na skórze pleców i kształt penisa, znam zapach jego potu i dwie małe blizny pod żebrami. Wiem, jak układają mu się włosy, gdy przeczesuje je palcami, i wiem, jak ułożą się drobne zmarszczki w kącikach oczu, gdy się uśmiechnie. Wiem, jak potrafi całować i co potrafi jego język. Ciało. Gdyby był tylko ciałem, byłby doskonały.

– Zostaniesz?

W ogóle nie rozumiem tego człowieka i nie rozumiem emocji, jakie wywołuje w nim każda moja decyzja i każde moje słowo. Jeżeli mam nad nim taką władzę, muszę to wykorzystać. Muszę wiedzieć, kto krzywdzi te dziewczyny! Muszę wiedzieć, kto zabił tego chłopaka i Galinę... Muszę odnaleźć Irynę! Muszę!

– Powiedz mi, czy zostaniesz?

– To zależy. Nie chcę być twoją asystentką. To żałosne.

– Możesz tu być, kim chcesz.

– Świetnie. Dyrektorka kreatywna brzmi lepiej... bo Odonata jest jak teatr, jak opera. Zresztą bal sylwestrowy to będzie wielki spektakl.

Natychmiast schodzi z niego całe napięcie. Jedna moja decyzja sprawiła, że ma świetny humor, rozluźnione mięśnie i radość w oczach. Dopiero poznaję swoją władzę. Muszę nią umiejętnie sterować. Nie mogę szarżować, przesadzać.

– Andrzej pewnie będzie wściekły. Nie lubi mnie. – Wzdycham.

– To nie do końca prawda. Mówił o tobie same dobre rzeczy.

– Co mówił?

– Że możesz się przydać.

HUBERT

21 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Wycieraczki pracują intensywnie, ale i tak nie nadążają z odgarnianiem śniegu z przedniej szyby. Lusterka zaparowały. Olga uderza pięścią w kierownicę. Sprawdza coś w telefonie.

– Kurwa, tu nawet nie ma zasięgu!

Stoimy na zaśnieżonej drodze, nie mając nawet pojęcia, czy to droga asfaltowa, czy polna. Ściemnia się. Przed nami ściana lasu. Żadnych samochodów, żadnych świateł. Nie wiem, czy GPS poprowadził nas dobrze, bo jakieś pół godziny temu minęliśmy Wejsuny.

– Mogliśmy zapytać miejscowych, jak dojechać do Odonaty. – Olga czyta w moich myślach.

– Możemy zawrócić. Wydawało mi się, że trzeba jechać przez las. Tak to wyglądało na mapie.

Olga próbuje uruchomić samochód. Silnik zapala się i natychmiast gaśnie.

– Do jasnej cholery! Utknęliśmy na jakimś zadupiu! Nawet nie wiem, czy jechaliśmy w dobrym kierunku!

– Jestem pewien, że jechaliśmy w dobrym kierunku! GPS pokazywał jezioro. To prywatne jezioro Reja. Tuż przy nim zbudował Odonatę.

– Na mapie widziałeś Śniardwy!

– Poczekajmy, aż ktoś będzie przejeżdżał, i wtedy zapytamy.

– To nie Świętokrzyska! Tu samochód przejeżdża raz na kilka godzin! Nawet jeżeli ktoś nam pokaże, jak jechać do Odonaty, to i tak tam nie dojedziemy, bo on padł, rozumiesz?! Nie wiem, co się stało, bo niedawno robiłam przegląd! Dlaczego mnie to zawsze spotyka! Psychiczna młodsza siostra, której się chce siedzieć na zadupiu na Mazurach i bawić się w jakieś śledztwo, i jeszcze jej były facet, który nie robi nic, żeby mi pomóc! To ja zapłaciłam za nasz pobyt! To ja zaoferowałam ci nocleg, gdy ten diabeł zranił cię w rękę! To ja cię tu przywiozłam! Jestem i pielęgniarką, i szoferem... wszystkim! – Gwałtownie otwiera drzwi samochodu i wysiada.

Wychodzę za nią, próbując coś dostrzec w półmroku. Ściana lasu tuż przed nami. Jakieś trzy kilometry za nami Wejsuny. Teoretycznie można tam dotrzeć na piechotę, ale przedzieranie się przez zasy po ciemku nie będzie przyjemne.

– Jestem ci cholernie wdzięczny! Zapomniałaś dodać, że uratowałam ci życie, bo lubisz umawiać się ze zbokami na seks! Szczerze mówiąc, nie dziwię się, że nie jesteś z nikim w normalnym związku, bo ty nie wiesz, co to jest normalny związek!

– A ty wiesz?!

Śnieg osiada na jej rozczochranych włosach. Ma twarz czerwoną z wściekłości.

– Kazania mi tu serwujesz?! Facet, który zostawił żonę w trzeciej ciąży, będzie mi głądził o moralności, o prowadzeniu się, o związkach?! Jesteś, kurwa, gorszy niż ci zwyrole, którzy czasem do mnie piszą! Bo oni nie ukrywają swoich skłonności, a ty zgrywasz porządnego faceta, ale jak się uważnie przyjrzeć, to słabiutko... Przyznałeś się, że lałeś moją Igę! Że ją uderzyłeś! I ty mówisz mi o normalnym związku!? – Kopie z całej siły oponę samochodu i znika w ciemnościach.

– Stój! Źle mnie zrozumiałaś! Bardzo doceniam to, co dla mnie robisz, i jesteś jedyną osobą, która rozumie, co przeżywam! Poczekaj! Zgubisz się! Nie możemy się rozdzielać!

Zapada cisza. Wyłączam silnik w samochodzie i siadam na siedzeniu dla kierowcy. Jest mi tak zimno, że na pewno nie będę brnął przez zasy, szukając tej wariatki. Jestem pewien, że zaraz wróci. Po chwili zniecierpliwiony zapalam światła w samochodzie i oświetlam drogę przed sobą. Widać tylko zasy i czarną ścianę lasu kilkanaście metrów przede mną. Uchylam drzwi samochodu i zdenerwowany wrzeszczę kilkanaście razy jej imię. Cisza jest coraz bardziej złowroga. Próbuję uruchomić silnik. Na moment się udaje. Samochód przejeżdża kilka metrów i staje. Prawie uderzam głową o przednią szybę.

– Olga, do kurwy nędzy, wracaj! Gdzie jesteś?! Wracaj!

Potworna ciemność. Ja, miastowy, nie jestem przyzwyczajony do takich ciemności. Wypuszczam się z Warszawy tylko do innych metropolii. Nawet z dziećmi i żoną spędzałem wakacje w mieście. W Barcelonie, w Rzymie, w Neapolu, w Palma de Mallorca. Jeździłem z miasta do miasta. Teraz czuję się nieswojo, bo nie znam takich ciemności i ich nie rozumiem. W miastach nigdy nie jest całkowicie ciemno. Są latarnie, światła samochodów, światła z mieszkań nocnych marków odbijające siny blask telewizorów od szyb. A tu ciemność pożera, wnika w komórki mojego ciała. Jest obca i niepokojąca. Nie wiem, gdzie jestem. Próbuję uruchomić telefon, ale wciąż nie ma zasięgu.

Mam nadzieję, że Olga jest rozsądna i zaraz wróci. Wiem, że przeżywa koszmary stres, bo przecież oboje martwimy się o Ige. Zastanawiam się, czy kobieta, z którą tu przyjechałem, naprawdę jest siostrą mojej Igi. Podobieństwo jest bardzo nikłe, może wszystkie jej opowieści są kłamstwem? Jest jeszcze bardziej pokręcona niż Iga. Gdyby rodzice jej małych czytelników wiedzieli, jak popieprzona osoba wymyśla te bajki! Drobna nijaka kobieta po czterdziestce, która w sieci, na erotycznych portalach, prowadzi drugie wyuzdane życie...

Nagle słyszę przeraźliwy krzyk. Zamieram, sparaliżowany ze strachu. Powinienem otworzyć drzwi samochodu i sprawdzić, co się dzieje. Ale nie jestem w stanie się ruszyć. Zapalam wszystkie światła i wytężam wzrok, próbując dojrzeć coś przed sobą. Po chwili ją widzę. Biegnie, przewracając się w zaspę, przerażona, z oszalałym wzrokiem, krzycząc wciąż coś, czego nie rozumiem. Otwieram drzwi samochodu.

– Olga! Co się dzieje? Co się stało?!

Dopada auta, oddychając ciężko. Wsiada od strony pasażera, zatraskując za sobą drzwi. Obserwuję ją, jak łapie oddech, zachłystując się gwałtownie.

– Tam jest polana... odśnieżona... ślady męskich butów i stos!

Ma czerwoną twarz, mokre od śniegu włosy i oczy, których obłędu kompletnie nie rozumiem.

– Wezwij policję!

– Jak?! Tu nie ma zasięgu!

– Wezwij... wezwij kogoś... policję... pogotowie...

– Olga, Jezu, co tam widziałaś?! – Potrząsam nią, bo nagle zanosi się płaczem.

Nie odpowiada przez chwilę. Nasłuchuje.

– Powiedz mi, co widziałaś!

– Widziałam... nagą dziewczynę, przywiązaną... do ambony myśliwskiej... i krew... wszędzie krew... Jezu, wszędzie!

OLGA

21 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Za żadne skarby nie wysiądę teraz z samochodu. Obserwuję Huberta, jak porusza telefonem, żeby złapać zasięg, jak stara się uruchomić mój samochód. Próbuję przypomnieć sobie, co widziałam, i oczy tej dziewczyny nie dają mi spokoju. Jej blade ciało w ciemnościach złało mi się z bielą śniegu i dojrzałam ją dopiero, gdy potknęłam się o jej bose stopy. Była przywiązana do potężnego stosu gałęzi opartego o ambonę myśliwską. Sina z zimna, z krwawymi ranami na przegubach i między nogami, z rozchylonymi, popękаныmi wargami. Opowiedziałam Hubertowi o tym, co widziałam, ale mi nie wierzy. Nie chce jednak wysiąść z samochodu, żeby to sprawdzić. Samochód to jedyna bezpieczna przystań. Za szybami ciemność. W ciemności kryje się zło.

– Pomyślmy racjonalnie – odzywa się schrypniętym głosem. – Odonata na pewno jest niedaleko. Moglibyśmy tam iść albo wrócić do Wejsun... Tą drogą, którą przyjechaliśmy, po śladach opon na śniegu... Słuchasz mnie?!

Kiwam głową.

– Nie mamy innego wyjścia. Nocleg tutaj w samochodzie albo...

– Nie wierzysz mi?! Ta dziewczyna potrzebuje pomocy, rozumiesz?! Jeszcze żyła, jak ją zostawiłam! Patrzyła na mnie!

Hubert jeszcze raz przekręca kluczyk w stacyjce. Nagle samochód rusza, co jest dla mnie prawdziwym cudem! Jedzie w stronę lasu.

– Zaraz zobaczysz ambonę myśliwską! Przy niej był ogromny stos gałęzi! Ktoś ją tam przywiązał!

Rozglądam się nerwowo. Prawie nic nie widzę w ciemnościach. Tylko kawałek nieodśnieżonej drogi i ścianę lasu.

– Nie ma żadnej ambony – mówi cicho Hubert. – Wydawało ci się. Może to były jakieś zaspę, jakiś kształt z usypanego śniegu...

– Czy ty sam siebie słyszysz?! Przecież nic dziś nie piłam! Musimy jej pomóc! Ona tam zamarźnie! Zatrzymaj samochód!

– Jak się zatrzyma, to już nie ruszy! Uspokój się! Musimy znaleźć ludzi, zabudowania, światła, bo utkniemy tu na całą noc!

Zaczynam bezgłośnie płakać, bo nagle cały przerażający obraz, cały koszmar, który widziałam, wydaje mi się tak nierealny, irracjonalny, niemożliwy i chory. Może mam halucynacje? Może mój mózg nie odbiera rzeczywistości tak, jak powinien? Potem przypominam sobie jej oczy i bardzo jasne rzęsy. Ta dziewczyna była tam naprawdę! Nie wydawało mi się! Nie odbija mi! Jezu!

– Widać zabudowania. Jest brama! – Słyszę głos Huberta i wyteżam wzrok w ciemnościach.

Okrażamy las, wjeżdżamy na odśnieżoną, utwardzoną drogę. Już z daleka widzę rozświetlony rzęsiście budynek wyglądający jak przedwojenny dworek otoczony wysokim ogrodzeniem. Piękna, potężna brama, szereg eleganckich latarni oświetlających ogromny parking. Hubert powoli manewruje między zaparkowanymi samochodami. Widzę połyskujące tysiącem świateł okna restauracji i wielką choinkę. Jest portier w purpurowym uniformie, który otwiera nam drzwi. W środku światła jest tyle, że mnie totalnie oślepia. Kryształowe żyrandole, kanapy i fotele w kolorze écru. Czarna lśniąca posadzka w złote esy-floresy i pojawiający się wszędzie motyw ważki. Mężczyzna w recepcji unosi wzrok. Uśmiecha się.

– Dobry wieczór. Witamy w Odonacie. Czy mieli państwo rezerwację?

– Musi pan wezwać policję! – mówię chrapliwym szeptem.

– Policję? Dlaczego?

– Niech pan, do kurwy nędzy, dzwoni do nich jak najszybciej!

– Czy mieli państwo rezerwację?

Patrzę na niego osłupiała. Dlaczego on zachowuje się jak robot?!

– Jeśli państwo nie mieli, to proszę poczekać na zewnątrz. Zadzwoń na policję, ale najpierw chciałbym wiedzieć, czy mieli państwo rezerwację?

Wymieniamy spojrzenia. Wyjmuję telefon i pokazuję mu e-mail z Odonaty z potwierdzeniem. Wklepuje do laptopa nasze dane. Hubert rozgląda się dyskretnie. Wiem, że zastanawia się, czy jest tu Iga. Kiedy

o nią zapytać? Kiedy zapytać o Natalię Majewską, która podobno tu pracuje?

– Dziękuję bardzo. – Uśmiecha się znowu recepcjonista. – A teraz wezwę patrol, tak jak pani chciała. Co mam im powiedzieć?

– Gdy zepsuł nam się samochód jakieś dwa kilometry stąd, widziałam...

– Głos załamuje mi się na chwilę. – Widziałam nagą, zakrwawioną dziewczynę przywiązaną do ambony myśliwskiej. Jestem pewna, że jeszcze żyła! Chryste, niech pan po nich dzwoni! Niech pan wezwie karetkę! Przecież ona tam zamarznie!

Recepcjonista trzyma w dłoni telefon i patrzy na mnie wyczekująco.

– Dlaczego pani jej nie pomogła?

– Słucham?

Kilka przechodzących niedaleko osób spogląda na nas w zdumieniu. Widzę, jak recepcjonista wymienia nad moją głową spojrzenie z muskularnym ochroniarzem wystrojonym w garnitur, który przechadza się obok potężnych palm. Co za chore miejsce! Palmy i choinki! Z wielkiej sali restauracyjnej dobiegają dźwięki kolęd. Mężczyzna każe nam poczekać pod jedną z kolumn, na skórzanych fotelach, bo blokujemy recepcję. Mam wrażenie, że mój obłęd się pogłębia i wszyscy mają mnie tu za wariatkę, chociaż jestem pewna, że widziałam tę dziewczynę. Dopiero po dwudziestu minutach recepcjonista podchodzi do nas szybkim krokiem.

– Radzę państwu, żebyście poczekali jednak w pokoju hotelowym, bo patrol ma problem, żeby do nas dojechać. Dostali wezwanie... chyba w Niedźwiedzim Rogu... jakaś bijatyka. Więc trochę im zajmie, zanim się pojawią, ale oczywiście sprawdzą to, co pani mówiła. My także wyślemy naszych ochroniarzy pod tę ambonę myśliwską, o której pani mówiła. Misza pomoże państwu zanieść walizki do pokoju.

Macha w stronę wystrojonego w garnitur ochroniarza rozmawiającego z eleganckim brunetem po czterdziestce, który wyszedł właśnie z sali restauracyjnej.

– Chciałam jeszcze zapytać... – mówię, jękając się trochę. – Czy nie pracuje u państwa Natalia Majewska?

Hubert rzuca mi szybkie spojrzenie. W milczeniu unosi się z fotela.

– Kto? – Recepcjonista marszczy brwi.

– Natalia Majewska.

– Nie znam, niestety, wszystkich pracowników, więc nie jestem w stanie udzielić pani tej informacji. W naszej Odonacie zatrudnionych jest ponad sto osób.

Już czuję, że popełniłam błąd. Będą ostrożni. Będą nam się przyglądać, bo po pierwsze, kazałam im wzywać policję, a po drugie, pytam o moją siostrę, podając jej fałszywe nazwisko. Nie mam pojęcia, co robić. Mam ochotę krzyknąć teraz na całą salę: „Gdzie ona jest?! Co jej zrobiliście?! Gdzie jest Iga Bernard?!”

– Jakiś problem? – Tęgi siwy mężczyzna w garniturze podchodzi do nas szybkim krokiem. – Chcieliście państwo wezwać patrol?

Nalany kark, czerwona twarz, koszula, która wylazła mu częściowo ze spodni.

– Wydaje mi się... widziałam nagą, ranną dziewczynę przywiązaną do ambony myśliwskiej – zaczynam tłumaczyć chaotycznie.

– Patrol już wezwany. Wszystko się niedługo wyjaśni. – Recepcjonista uśmiecha się teraz do tego tłustego faceta, który przeszywa mnie wzrokiem. – Proszę wracać do restauracji.

– Nadkomisarz Ryszard Broniarz. Jestem tu prywatnie, ale jak zawsze na służbie. To przerażające, co pani mówi, ale przecież wokół Odonaty panują egipskie ciemności. Może się pani wydawało?

– Na pewno nie!

– To dlaczego państwo nie pomogliście tej kobiecie przywiązanej do, jak pani mówi, ambony myśliwskiej? Trzeba było na miejscu czekać na przyjazd policji. Pomóc jej, dać jej jakiś koc, kurtkę... cokolwiek...

Wszyscy trzej stoją teraz nade mną i patrzą wzrokiem pełnym potępienia. Nawet Hubert! Nie rozumiem, czemu nie jest po mojej stronie! Powinien im powiedzieć, jak było!

– Pan też widział tę kobietę? – Broniarz spogląda na Huberta.

– Nie widziałem jej i nie mam żadnej pewności, że tam była.

IGA

6 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Wejście na trzecie piętro zajmuje mi mnóstwo czasu, bo wciąż spoglądam przez brudne okna starej kamienicy na rynek w Pieszku. Sprawdzam, czy Misza mnie posłuchał, czy pojechał załatwiać swoje sprawy, gdy poprosiłam o wolną godzinę na zakupy. Nie widzę go, więc mam nadzieję, że mi uwierzył. Elegancko umalowana, otulona płaszczem, wyglądam zapewne jak idiotka, która nie może się doczekać, żeby pobuszować w butikach, których jest tu jak na lekarstwo. W końcu stoję przed podwójnymi drzwiami, na których widzę tabliczkę: „ECHO MAZUR – GAZETA REGIONALNA”. Energicznie pukam i nie słysząc odpowiedzi, naciskam klamkę. Pokój jest wąski i duszny. Widzę wysokiego młodego człowieka w okularach, który pakuje segregatory do pudeł. Cała podłoga jest nimi usłana.

– Dzień dobry. Nie wiem, czy dobrze trafiłam. Bo na drzwiach jest tabliczka „Echo Mazur”?

– Jeszcze jest.

– Jak to „jeszcze”?

– Musimy wynieść się do końca roku, ale właściwie zasugerowano nam, że powinniśmy to zrobić jeszcze przed świętami.

– Kto wam kazał?

– Kim pani jest? Chciała pani zamieścić ogłoszenie w naszej gazecie? Można to zrobić przez stronę internetową.

– Chciałam porozmawiać. Pan jest dziennikarzem?

– I dziennikarzem, i redaktorem naczelnym. Jeszcze. Jakub Woliński.

– Natalia Majewska. – Posyłam mu jeden z najbardziej czarujących uśmiechów z mojej kolekcji. – Nie mam zbyt wiele czasu, przepraszam, że panu przeszkodziłam.

– Pani nie jest stąd?

Wskazuje mi krzesło, sam siada na taborecie.

– Przeprowadzka? – Wskazuję pudła na podłodze.

– Wyprowadzka. Od przyszłego roku moja gazeta przestaje istnieć. Przenosimy się całkowicie do sieci, ale nie możemy już używać nazwy „Echo Mazur”

– Co się stało?

– Napisałem o kilku sprawach, o których nie powinienem. Pani nie zna lokalnych układów...

– Właśnie je poznaję. Czego dotyczył ten artykuł, którym tak się pan naraził? To chyba nie jest tajemnica?

– Nie jest. Napisałem o utopionej Ukraince, która pracowała tu jako kelnerka. Męczyło mnie to, bo ją znałem.

– Znał pan Galinę?!

Wpatruje się we mnie bez uśmiechu.

– Kim pani jest?

– Już się przedstawiłam.

– Nie powiedziała pani, co tu robi.

– Pracuję... zaczęłam pracę kilka dni temu.

– Gdzie pani pracuje?

– W Odonacie.

Bez słowa wstaje i idzie w kierunku drzwi, potrącając jakieś pudło z segregatorami. Widzę, że jest wściekły.

– Przykro mi, ale jak pani widzi, nie mam teraz warunków ani czasu na rozmowę.

– Pan nie rozumie! Zaczęłam pracę w Odonacie i martwi mnie to, co tam się dzieje! Słyszałam o Galinie! Jej koleżanka Iryna, która także tam pracowała, zniknęła! Rozmawiałam z jej rodzicami! Martwią się!

– Jej rodzice panią przysłali?! Kim pani jest w Odonacie? Kelnerką?

– Nie. Dostałam stanowisko dyrektorki kreatywnej.

Jakub parska śmiechem.

– Z czego pan się śmieje? Odpowiadam teraz za te dziewczyny!

– On panią tu przysłał?

– Rej nie ma pojęcia, że tu jestem. Pewnie się wścieknie, jak się dowie, że tu byłam, więc mam nadzieję, że pan mu nie powie.

– Po co pani przysłała?

– Czytałam ten artykuł. Porozmawiajmy chwilę. Rej nie ma pojęcia, że znam rodziców Iryny.

– Czyli nie ma pojęcia, że ma u siebie kreta? – Znowu się śmieje, ale siada na taborecie.

Siadam na wprost niego. Rozpinam płaszcz, bo jest strasznie duszno.

– Nie wiem, o czym pan mówi. Po prostu odpowiedziałam na ogłoszenie w sprawie pracy. To jest zbieg okoliczności, że znam rodziców Iryny.

– Byli u mnie. Szukali pomocy wszędzie, zwłaszcza że znałem ich córkę. Krótko, ale...

Coś w jego głosie mnie zastanawia.

– Nie domyśla się pan, gdzie ona może być? Wszyscy się o nią martwią, zwłaszcza po tym, co się stało Galinie.

– Galina sama była sobie winna – mówi cicho.

– Co to znaczy?! Uważa pan, że zasłużyła na taką śmierć?!

– Uważam, że była zbyt pewna siebie. Faworyzował ją, dawał jej premie... Można powiedzieć, że była jego prawą ręką... Wyraźnie ją lubił. Oczywiście policja nawet Reja nie przesłuchała, i o tym także był mój artykuł. Jak to jest, że młoda kobieta zostaje zgwałcona i zamordowana, a jej pracodawca i kochanek nie zostaje nawet przesłuchany?! Przepytano tylko jego zastępcę, który zrobił z Galiny dziwkę. Sugerował, że zabawiała się z miejscowymi i żeby tam szukać sprawcy gwałtu i morderstwa!

– Pan w to nie wierzy? Uważa pan, że Rej zabił swoją kochankę?

– Robiła, co chciał, to po co miałby ją zabijać? Ktoś chciał uderzyć w niego, w Odonatę... Ten człowiek ma mnóstwo wrogów. Nienawidzą go tutaj.

– Dlaczego? Daje pracę tylu osobom.

– To przyjezdni. On nie zatrudnia miejscowych.

– Myli się pan! Zatrudnił jako kierowcę chłopaka stąd! Z Wejsun!

Coś ściska mnie w gardle. Nie wiem, czy on wie, że Adrian nie żyje? Czy ktokolwiek wie?

– Adrian to wyjątek, który potwierdza regułę.

– Skąd pan tyle wie o Odonacie, o jej pracownikach. Przecież pan tam nie pracuje i nie pracował.

Mężczyzna zdejmuje okulary i przeciera je nerwowo rękawem.

– Ja i Iryna... przez chwilę byliśmy... Myślałem, że coś nas łączy.

– Sądziłam, że Adrian był jej chłopakiem?

– Dlaczego mówi pani „był”? Gdy z nim rozmawiałem trzy dni temu, twierdził, że cały czas jest... Mówił, że Iryna wróci, że coś jej odbiło, uciekła z Odonaty, ale wróci.

– Czy on wie, że pan i Iryna...?

– Jasne, że nie! To był jeden raz, kurwa, jeden raz... Przyszła tu do mnie, do redakcji, gdy Adrian był w sklepie u swojej siostry na rynku. Chciała zamieścić ogłoszenie, miała jakieś ciuchy i torebki na sprzedaż, które podobno jej się znudziły. Twierdziła, że markowe, ale to były raczej tureckie podróby. Pokazała mi zdjęcia w telefonie. Powiedziałem jej, że nie mogę umieścić tego ogłoszenia w gazecie, bo oboje będziemy mieli problemy.

– To był pierwszy raz, kiedy pan ją widział?

– Pierwszy i ostatni.

– Czyli nie zamieściła tego ogłoszenia i wyszła z redakcji?

– Nie do końca. Usiadła mi nagle na kolanach. To był szok, bo przecież widziałem ją pierwszy raz. A była taka ładna jak lalka! Pocałowała mnie, mówiła, że jej się podobam i żebym ją stąd zabrał...

– Zabrał? Przecież w Odonacie chyba było jej dobrze? To znaczy jej rodzice twierdzili, że na początku była zachwycona, dopiero potem zaczęło dziać się coś dziwnego.

– Czy pani wie, że Adrian jej pilnował?

– Tak wtedy panu powiedziała? Podczas tej pierwszej i jedynej wizyty w redakcji? To było po zabójstwie Galiny czy przed?

– Dwa dni przed. Na początku listopada... na pewno nie pierwszego, bo wtedy, w Święto Zmarłych, nie pracowałem.

– Siedziała panu na kolanach i opowiadała, co się dzieje w Odonacie?

– Nie! Już po wszystkim wymieniliśmy trochę SMS-ów... Bardzo chciałem się z nią spotkać drugi raz. Chciałem ją stamtąd zabrać!

– Ma pan te SMS-y? Pokazał je pan policji lub jej rodzicom? Przecież byli u pana! Ktoś im powiedział, że coś was łączyło?

– Właśnie tego nie rozumiem! Nikt nie wiedział, że ja i Iryna... Chyba że ktoś znalazł jej telefon. Wciąż mam po prostu nadzieję, że zrobiła tak, jak to planowała. Zostawiła ten cały syf, tego skurwiela Adriana... i uciekła...

– Myśli pan, że ona żyje?

Znowu poprawia okulary.

– Bardzo w to wierzę! Iryna była sprytna. Gdy znaleziono ciało Galiny, wiedziałem, że nasz związek... że będzie bała się opuszczać Odonatę przez jakiś czas.

– Jednorazowy numerek nazywa pan związkiem?

– Dla mnie to był związek i nie mogłem przestać o niej myśleć! Zwłaszcza gdy zamordowano jej przyjaciółkę! Galinę widziałem raz na jakiejś dyskotecie w Mikołajkach i potem rozpoznałem ją na zdjęciu, które krążyło w sieci, gdy znaleziono jej zwłoki. Bałem się o Irynę! Dlatego napisałem ten artykuł, żeby dać im do zrozumienia, że nie są bezkarni!

– Komu?

Patrzy na mnie z lekką kpina w oczach.

– Muszę wracać do pakowania. Nie wiem, czy pani sobie zdaje z tego sprawę, ale rozpoczynając tam pracę, weszła pani do piekła... A z niego wyjścia nie ma.

Mój telefon wibruje w torebce. Widzę, że to Jan, ale nie mam ochoty na rozmowę.

– Czy wie pan, co się dzieje z Adrianem? Zniknął zaraz po tym dziwnym ataku... Uderzał kamieniami w szyby restauracji, gdy trwało tam służbowe śniadanie. Cudem nikomu nic poważnego się nie stało.

– Słyszałem o tym. Jego siostra też się martwiła, ale przysłał jej wczoraj SMS-a, że ma coś do załatwienia w Trójmieście i wróci do domu na święta.

Próbuję nadać za tym, co mówi. Adrian nie mógł wysłać tej wiadomości, bo nie żyje! Ktoś ma jego telefon i udaje przed jego rodziną, że wszystko jest w najlepszym porządku.

– Kojarzy pan Elenę z Odonaty? W pierwszym dniu mojej pracy chciała się powiesić w ogrodzie... Na szczęście jej się nie udało i już wróciła do pracy, ale...

– Następna. Wcale mnie to nie dziwi. Dziewczyny, które brały udział w spektaklach, często próbowały coś sobie zrobić albo uzależniały się od narkotyków.

– O czym pan mówi? W Odonacie nie ma żadnych spektakli.

– Czyli nie poznała pani wszystkich stopni wtajemniczenia. Jeszcze do końca pani nie ufają.

– Nie podoba mi się jego wzrok i dziwny ton.

– Skąd pan wie te wszystkie rzeczy?

– Od Iryny. Rozmawialiśmy kilka razy w nocy. Przed spektaklami... bo po już nie odbierała telefonów. Nie nadawała się do rozmowy, nie składała logicznie zdań... Kiedyś bombardowałem ją telefonami o czwartej nad ranem. Odebrała w końcu, ale jej szloch... to było jak zwierzęce wycie. Nie da się tego zapomnieć. To było po jednym z takich spektakli Reja. To człowiek z chorą wyobraźnią! Jemu nie wystarczy zarządzanie takim burdelem, jakim jest Odonata. On go jeszcze wciąż udoskonala... testując kolejne stopnie perwersji.

– Robi mi się zimno. Oczy tego chłopaka, skryte za grubymi okularami, są pełne nienawiści. Przeszywa mnie wzrokiem. Wyjmuje telefon z kieszeni dżinsów. Pokazuje mi jakąś wiadomość:

Wizmy mene... zabierz mnie... ja ne možu... ja błagaju was... ostatni raz...

– Dlaczego nie powiedział pan policji, co się tam dzieje?

– Czy pani nie rozumie, że wytłumaczenie jest tylko jedno? Policja uczestniczy w tych przedstawieniach. W co drugą sobotę. Prędzej czy później zobaczy pani tam kogoś z samej góry, bo oczywiście żaden aspirant nie ma tam wstępu. Za wysokie progi. I cena też nie jest niska. Jakies dziesięć tysięcy za zaproszenie na taką niezapomnianą noc. Z kolacją

i alkoholami. I trzeba być bliskim znajomym Reja. Tam nie ma przypadkowych osób!

Mój telefon znowu wibruje. Wstaję z krzesła. Zapinam płaszcz. Dziennikarz obserwuje mnie przez chwilę.

– Jutro jest sobota. Ta sobota... zaznaczam je sobie w kalendarzu, odkąd zniknęła Iryna... – mówi, gdy dotykam klamki. – Znowu to zaczną... o północy. Jak zawsze...

HUBERT

21 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Przypalam papierosa skostniałymi z zimna palcami. Kręcę się przy otwartym i rześście oświetlonym głównym wejściu do Odonaty. Wygląda jak pałac z białymi kolumnami, czerwonym dywanem na marmurowych schodach, z choinkami mniejszymi i większymi udekorowanymi z niesamowitym smakiem, z rzeźbami nimf wodnych, ze skórzanymi fotelami. W niektórych oknach palą się jeszcze światła. Restauracja jest już zamknięta. Zaspany recepcjonista rzucił mi szybkie spojrzenie, gdy wychodziłem na zewnątrz. Gdy zorientował się, że wyszedłem tylko na papierosa, wrócił do wklepywania czegoś w laptopie.

Wciąż się zastanawiam, czy Iga tu jest? Kogo o nią pytać? Już wcześniej pogrzebałem trochę w internecie i znalazłem informacje o tragedii, która wydarzyła się w Tatrach dwadzieścia trzy lata temu. Iga miała wtedy dwanaście, a Olga prawie osiemnaście lat. Krakowski malarz Igor Bernard i jego żona Monika zginęli pod lawiną. Ich ciała znaleziono po dwóch tygodniach. Dobrze znali góry i kochali wspinaczki. Igor zaraził swoją pasją żonę, nauczycielkę muzyki. Przypomina mi się, co Olga mówiła o ojcu. Egocentryk, egoista, przekonany o swojej wielkości, nie do końca spełniony artysta. Iga nigdy nie powiedziała mi ani słowa o siostrze i rodzicach. Czy to znaczy, że mi nie ufała, nie traktowała mnie poważnie?

Wiedziała przecież, że dla niej zostawiłem wszystko i zrobię wszystko. Czy była warta takiego poświęcenia?

Gaszę papierosa w zaspie. Na zadaszonym parkingu kilkanaście drogich samochodów: dwa jaguary, beemki, mercedesy, parę terenowych z wyższej półki. Spokój, elegancja. Jeżeli chodzi o obsługę, to pełen profesjonalizm. Czekaliśmy w naszym apartamencie na przyjazd policji, a Olga piła prosto z butelki szampana, którego znaleźliśmy w koszu prezentowym ustawionym tuż przy łóżku. Policjanci zjawili się o dziesiątej wieczorem. Uprzejmie poinformowali nas, że nie znaleźli żadnej nagiej dziewczyny przywiązanej do ambony myśliwskiej. Sama zaś ambona, jedyna w promieniu dwóch kilometrów od Odonaty, została rozebrana jesienią. Rzucili okiem na pustą butelkę szampana na dywanie, życzyli nam przyjemnego pobytu w Odonacie i opuścili hotel.

Po wyjściu policjantów Olga zamknęła się w łazience. Przeklinałem pomysł, żebyśmy zamieszkali we wspólnym pokoju, i postanowiłem spróbować w recepcji jakoś odkręcić tę sprawę. Coraz gorzej znoszę jej towarzystwo.

Przypalam drugiego papierosa. Nagle dzwoni mój telefon. Nie wiem dlaczego, ale natychmiast przychodzi mi do głowy Iga. To nie ona. To mój syn Damian! Ucieszony natychmiast odbieram, bo nie rozmawialiśmy od trzech miesięcy!

– Tata? Chciałem ci życzyć wesołych świąt, bo pojutrze Wigilia, nie?

– Dzięki, synu. Ja też życzę ci wesołych świąt i żebyś świetnie się bawił na sylwestra. No i żeby nowy rok... no wiesz... żeby matura...

– Gdzie jesteś? Mama zabiera nas do Katowic do dziadków w Wigilię rano, to może jutro się spotkamy, co?

– Jutro? – Zaczynam wpadać w panikę. – Jutro to raczej niemożliwe, bo jestem teraz na Mazurach.

– Z nią?!

– Nie. Nie jesteśmy już razem.

– To wróć do mamy!

Stawia mnie pod ścianą. Nie mogę mu nic powiedzieć o Idze, bo nie zrozumie i znowu będzie miał argumenty przeciwko niej.

– To nie jest takie proste.

– Pogadam z nią. Wiem, że to nie jest proste, bo kobiety są pamiętliwe.

– Tak się znasz na kobietach? Masz dziewiętnaście lat.

– Ale wiem, czego mama ci nigdy nie wybaczy!

– Czego?

– Że rodziła sama. Z innymi kobietami w szpitalu byli mężowie. To było skurwysyństwo, i ty o tym wiesz!

– Rozmawiałem o tym z twoją mamą! Nie chciała, żebym był przy porodzie Kamila!

– Tylko tak mówiła, bo ma swoją dumę! Jesteś popierdolonym idiotą!

– Damian, jestem twoim ojcem, nie mów do mnie takim tonem. Nie masz prawa mówić tak do ojca!

– A co ty możesz mi zrobić?! Pomyślałem, że możemy się jutro spotkać i dałbyś mi trochę kasy jako prezent gwiazdkowy, ale chyba jednak nie będę się zmuszał do tego spotkania dla paru stów.

– Chciałeś się ze mną spotkać dla paru stów?!

Nie miałem pojęcia, że rodzony syn może być tak okrutny.

– Taa... ale jak przycisnę dziadków, to dadzą mi więcej, więc w sumie nie musimy się spotykać. Dobrze się baw z tą swoją kurwą... Przecież wiem, że jesteś tam z nią, bo nie pojechałbyś na Mazury sam.

– Damian, posłuchaj!

Połączenie się urywa. Dostrzegam jakiegoś postawnego faceta w garniturze, który także wychodzi na papierosa. Ma niewielką słuchawkę w uchu. Spogląda na mnie z zaciekawieniem. Jeszcze raz wyciąga paczkę papierosów z kieszeni spodni.

– Dobrze. Ukraińskie. Mocne.

Z chęcią się częstuję, mając nadzieję, że to mi pomoże. Bo wściekłość rozrywa mnie od środka. I żal, że tracę syna. Odwracam twarz czerwoną od mrozu, żeby ten ukraiński ochroniarz nie widział moich łez.

– Policja była u was? Bo my też sprawdzali okolicę dwie godziny. Nic nie znaleźli.

– Bo nic tam nie ma!

Nie czuję już uszu i czubka nosa. A on sprawia wrażenie, jakby w ogóle nie było mu zimno.

– Żona? – Cmoka współczująco.

– Olga? Nie! Partnerka.

– Długo się znacie?

– Poznaliśmy się na portalu randkowym. Krótko się znamy.

– To widać. Nie pasujecie do siebie.

– No nie. To histeryczka.

Wydaje mi się sympatyczny. Mam nadzieję, że czegoś się od niego dowiem. I on chyba ma podobną nadzieję. Być może jego serdeczność jest udawana.

– Twoja dziewczyna pytała o Natalię Majewską. Dlaczego?

– To chyba jej znajoma.

– Skąd się znają?

– Kurde, nie wiem... – Gaszę papierosa w zaspie. – Znam Olę od dwóch tygodni. To miał być tylko seks, ale nagle wpadła na pomysł tego wspólnego wyjazdu na Mazury.

– Zakochała się? Kobiety tak mają, niby tylko seks... a potem chcą więcej i więcej.

– No właśnie. Nie wiem, jak się z tego wyplątać. Po tej dzisiejszej akcji widzę, że to histeryczka i pije za dużo. Ciągnęła mnie jeszcze tutaj, twierdząc, że jej znajoma tu pracuje i dostaniemy zniżkę. A to widzę kolejny fejk.

– Zniżkę? – Ukrainiec śmieje się cicho.

– Odonata to kurewsko drogie miejsce...

– Odonata to najdroższy i najlepszy hotel na Mazurach. Ty powiedz tej swojej pani, że ja popytam, czy ta Natalia Majewska tu pracuje, bo ja nie znam wszystkich... A jak ta twoja pani się nazywa?

– Olga Kieres.

Nagle czuję przebłysk, przecucie, że Ukrainiec zna Ięgę, że mnie bada, że przekaże jej każde słowo, które tu usłyszał.

– Dobra. To miłej nocy, nie? Uspokój swoją panią, żeby jutro nam nie robiła zamieszania przy recepcji, że znowu coś zobaczyła. Tu ludzie przyjechali na święta, odpoczywać. Nie można ich straszyć.

– Jasne! To dasz znać, jak znajdziesz tę Natalię? Nawet nie chodzi mi oniżkę, tylko może uspokoi Olgę, bo widziałeś, w jakim jest stanie.

– Dam znać, jak znajdę... jeżeli tu pracuje. Kiedy ostatnio miały kontakt?

– Nie wiem. Natalia podobno powiedziała Oldze, że jest tu kelnerką. Może wystarczy popytać kelnerki?

– Ty nie pytaj. Ja popytam. Dam znać.

Rusza w stronę rzeźbionego oświetlonego wejścia do Odonaty. Jego buty zostawiają brudne ślady na czerwonym dywanie rozłożonym na marmurowych schodach. Pewnie zmieniają ten dywan co rano.

– Powiedz Natalii, jeżeli ją znajdziesz, że Olga Kieres nie przyjechała tu sama! – krzyczę za nim. – Przyjechała z Hubertem!

– Mam powiedzieć, że jest z tobą?

– Żeby nie było zaskoczenia. I żeby nam za często nie przeszkadzała, bo to miał być romantyczny wyjazd we dwoje.

– Czyli jednak ona cię kręci? – Uśmiecha się.

– Kto? – Zaczynam wpadać w panikę. Wydaje mi się, że mnie przejrzał. Nie jestem dobrym aktorem i nigdy nie byłem.

– Olga... – odpowiada po chwili z przekąsem. – Olga Kieres.

OLGA

21 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Kulę się za jedną z wielkich choinek i sprawdzam jeszcze raz. Cisza. Za ladą nie ma nikogo. Pewnie ten żałosny idiota poszedł się odlać, bo recepcja w Odonacie czynna jest dwadzieścia cztery godziny na dobę. A może zdrzemnął się na zapleczu? Przez ogromne okna widzę, jak na zewnątrz szaleje zadymka śnieżna. Ozdobne latarnie oświetlają podjazd i parking.

Żadnych ochroniarzy, żadnych zabłąkanych gości restauracji. Zastanawiam się, gdzie jest Hubert. Chcę z nim spokojnie porozmawiać, wytłumaczyć moje zachowanie. Znowu do niego dzwonię, ale włącza się tylko poczta głosowa.

Odkąd Iga się urodziła, żyłam w jej cieniu. Ona była iskierką scalającą całą naszą rodzinę. Ojciec przy niej się uspokajał, mama się ożywiała. Gdy zginęli, byłam tuż przed maturą. Nie mam zielonego pojęcia, jak ją zdałam. Nauczyciele po prostu mieli dla mnie dużo litości i zrozumienia. I wtedy uwolniłam się od Igi i od życia w jej cieniu. Zamieszkałam w akademiku na Kickiego w Warszawie. Odżyłam po ciężkim roku i zgniatającej serce żałobie po rodzicach. Prawie zapomniałam, że mam młodszą siostrę, którą zajęli się dalecy krewni. To nie jest prawda, że nie napisała do mnie ani jednego listu. Pisała do mnie codziennie i próbowała dzwonić, ale byłam nieuchwytna. Rzadko jej odpisywałam. Czułam, jak bardzo jest nieszczęśliwa, ale nic mnie to nie obchodziło. Miała własny pokój, sterty książek i krewni mamy pozwalali jej na wszystko. Gdy skończyła piętnaście lat, listy do mnie przestały przychodzić. Zauważyłam to dopiero po jakimś czasie. Na Kickiego w portierni była taka drewniana półeczka. Moja zawsze była zapchana kopertami od Igi, ale nagle zaczęła być pusta. Pomyślałam, że pewnie się zakochała i nie chce się jej pisać. Ciotka też wspomniała przez telefon o jakimś chłopaku. No i dobrze. Odczepiła się ode mnie.

Rozglądam się po parkingu, oblizując mokre usta, bo płatki śniegu lądują na moich wargach i na czole.

– Hubert?!

Kręcę się jeszcze chwilę, wyteżając wzrok. Dostrzegam ceglany budynek za potężną bryłą Odonaty. Obok niego parking dla samochodów dostawczych. Biegnę w stronę budynku, grzęznąc w śniegu. Od wypitego szampana szumi mi w głowie. Może tam poszedł? Może wypytuje personel, kelnerki, ochroniarzy? Przecież mieliśmy tego nie robić! Nie zwracać na siebie uwagi!

– Hubert?!

Widzę, że drzwi ceglanego budynku są otwarte na oścież. Kilka osób kręci się tuż przy nich. Rozpoznaję trzy kelnerki z Odonaty. Opaski z ważką wpięte we włosy. Płaszcz narzucone na ramiona. Palą papierosy. Szepczą.

– Co pani tu robi? – Jedna z nich mnie dostrzega. – Tu mieszka personel! Nie wolno tu wchodzić. Hotel jest tam!

Dwie patrzą na mnie bez uśmiechu.

– Mój facet wyszedł na papierosa i zaczęłam go szukać. Zaraz wrócę do hotelu, tylko się rozgrzeję... Dwie sekundy i mnie nie ma.

Staję obok nich w progu i tupię. Strząsam śnieg z kurtki.

– Niech pani stąd idzie!

– Nie jest pani zbyt uprzejma.

– Jestem. Dlatego radzę pani, żeby pani wróciła do hotelu.

– Dlaczego nie śpicie?

Są umalowane dużo mocniej, dużo bardziej agresywnie niż za dnia. Czerwona szminka, przyklejone sztuczne rzęsy, policzki czerwone nie z zimna, tylko od nadmiaru różu. Jedna ma zrobiony pod nosem czarną kredką pieprzyk. W identycznym miejscu jak moja siostra. Czuję ucisk w sercu.

– Chciałam zapytać, czy znacie Natalię Majewską? To moja znajoma. Chciałabym z nią pogadać.

Wymieniają spojrzenia.

– Niech pani pogada z Janem – odzywa się ta z pieprzykiem.

– Z Janem?

– Z Janem Rejem. To jego królestwo i jego kurwa!

Nie czuję od nich alkoholu, ale mam wrażenie, że coś brały. Mają zwężone źrenice. Słyszę klakson. Widzę, jak w stronę budynku podjeżdża nieduży, biały, dostawczy samochód z wielkim wizerunkiem kolorowej ważki.

– Jak panią tu zobaczą, to będziemy miały kłopoty. Spierdalaj stąd, kobieto – syczy jedna z nich. – Obejdź budynek dookoła i tam koło podjazdu w lewo. To droga na skróty do Odonaty.

Biegnę na tyły budynku, mając nadzieję, że nikt mnie zobaczy. Odwracam się jeszcze raz. Widzę kilka sylwetek wokół dostawczego mercedesa. Dwóch mężczyzn rozsuwa tylne drzwi. Wyciągam szyję. Serce łomocze mi jak oszalałe. Wynoszą z samochodu dziewczynę w przybrudzonym dresie. Ma opatrunek na głowie i dłonie owinięte bandażami. Stoję za daleko, żeby dostrzec jej twarz. Zalewa mnie fala zwierzęcego strachu, podobnego do tego sprzed paru godzin, gdy brodziłam po kolana w śniegu tuż przy ambonie myśliwskiej, której podobno od kilku miesięcy nie ma. Mrugam nerwowo. Płatki śniegu rozpuszczają się pod moimi powiekami, tworząc lodowatą mgłę. Nikogo już nie ma. Samochód powoli odjeżdża.

HUBERT

21 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Korytarz jest pusty. Gdzieś do północy trwały jeszcze jakieś kolacje w restauracji i dźwięk muzyki niósł się po całym budynku. Teraz panuje cisza. Nie słyszę swoich kroków, które tłumią pluszowe czerwone dywany. Przemarznięty i wykończony wchodzę powoli po marmurowych schodach. Nie wiem, jak długo tu wytrzymam. Mam strasznie mało kasy, bo przed samymi świętami przelałem Marcie alimenty powiększone jeszcze o trzy stowy. Chcę być dobrym ojcem, a nie jestem. Jestem cholernym zerem, który traci wszystko po kolei. Wciąż nie mogę zapomnieć rozmowy ze starszym synem. Czy było warto rozpierdolić własną rodzinę dla kobiety, która mnie nie chce?

Na półpiętrze mija mnie jakiś mężczyzna. Wysoki blondyn po trzydziestce w markowym, eleganckim garniturze. Wygląda na zdenerwowanego. Nie ma żadnej plakietki z nazwiskiem, a personel Odonaty nie nosi aż tak drogich garniturów.

– Dobry wieczór. Zgubił się pan? Chętnie pomogę. – Przystaje na schodach i lustruje mnie od stóp do głów.

– Dobry wieczór. Dlaczego pan myśli, że się zgubiłem?

– Miał pan dość nieobecne spojrzenie. – Uśmiecha się uprzejmie. – Pomyślałem, że zapomniał pan numer swojego pokoju. To się zdarza naszym gościom bardzo często. Mamy tu osiemdziesiąt pokoi. Cztery piętra.

– Chyba pięć?

Teraz już wiem, że tu pracuje. Spróbuję wykorzystać tę jego uprzejmość, bardziej lub mniej udawaną.

– Piąte piętro nie jest dla gości. Tam mieszczą się biura.

– Rozumiem. Biura właściciela Odonaty Jana Reja? To pan?

– Nie. Jestem jego zastępcą. Andrzej Bielenda.

Wyciąga do mnie rękę i mamrocze swoje nazwisko.

– Jak się panu podoba nasza Odonata?

– Imponująca.

Jego oczy przeszywają mnie na wylot, a uśmiech nie gaśnie. Także chce tej rozmowy. Chce mnie wybadać, tak jak ja jego.

– Szuka pan kogoś?

Tak jak myślałem, wie już wszystko.

– Wyszedłem zapalić.

– Palenie nie jest zdrowe. Zwłaszcza w nocy, na mrozie.

– To jest ostrzeżenie?

– Oczywiście. Jest ślisko. Dziś w nocy temperatura spadła do minus dziesięciu stopni. Tuż za Odonatą jest jezioro. Częściowo zamrożone. Ale gdy lód pęknie, nikt panu nie pomoże... wszyscy śpią. Proszę na siebie uważać. Dobranoc.

Mija mnie i wchodzi na piętro. Odczekuję chwilę. Słyszę jego ciche kroki jeszcze wyżej. Wszedł na kolejne piętro. Unoszę głowę. Światło gigantycznych żyrandoli prawie mnie oślepia. Powoli i bezszelestnie idę za nim, trzymając się jak najbliżej ściany, żeby nie dostrzegł mnie, gdy wychyli się przez poręcz. Jestem absolutnie pewien, że w jego uprzejmych, pełnych troski słowach zabrzmiała groźba. Ostrzeżenie. Jeżeli będę nadal pytał o Natalię Majewską, mogę mieć kłopoty. Zaczynam znowu bać się o Ięgę. Z sercem, które łomocze jak oszalałe, wchodzę powoli na czwarte

piętro. Andrzej Bielenda ma świetną kondycję, nie jestem w stanie za nim nadążyć. Marmurowe schody w Odonacie przypominają gigantyczną spiralę, która w ogóle się nie kończy. Ciężko dyszę. Piąte piętro. Tu panuje półmrok. Gdzieś drzewa, wszędzie takie same. Dostrzegam jego sylwetkę. Znika na końcu korytarza. Oddychając ciężko, idę za nim. Zastanawiam się, gdzie są kamery. Czy ktoś mnie obserwuje? Widzę jego cień. Odsuwam się, mając nadzieję, że się nie odwróci, że nie czuje mojego wzroku na swoich plecach. Otwiera drzwi. Na korytarz przez chwilę pada snop światła. Słyszę kobiecy śmiech. Delikatny, z lekką chrypą. To ona! Snop światła znika. Ktoś zamyka drzwi. Cały spocony opieram się o ścianę. Nasłuchując, robię kilka kroków do przodu. Próbuję rozpoznać drzwi, za którymi zniknął Andrzej Bielenda, ale wszystkie są identyczne. Nie słyszę już nic innego, tylko szum w uszach i łomot własnego serca. Łzy napływają mi do oczu.

Rozpoznałem jej głos i obudził we mnie miliony wspomnień. Olga ma rację, że jej siostra jest moją obsesją. Miłością mojego życia. Mam ochotę walić pięściami w te drzwi i krzyczeć jej imię. Jej prawdziwe imię. Ale nie chcę jej zaszkodzić. Czuję, że owinęła sobie właścicieli Odonaty wokół małego palca. Czuję, jak kielkują w moim sercu zazdrość i podejrzenia. Sam siebie uspokajam. Iga po prostu gra. Przejęła się losem tej zaginionej dziewczyny i dlatego tu przyjechała. Skoro jest tu tak długo, to na pewno coś odkryła. Nie mogę jej przeszkodzić. Muszę jej pomóc! Zrobię wszystko, żeby widziała, jak jestem niezastąpiony. Nie mogę tego zepsuć! Nie kolejny raz! Udowodnię jej, że mnie potrzebuje! Muszę myśleć logicznie. Wolno schodzę po schodach. Otwieram drzwi do pokoju hotelowego, mając zamiar opowiedzieć Oldze, co odkryłem. Zapalam światło. Pokój jest pusty.

OLGA

22 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Gdy wróciłam w nocy do pokoju, Hubert spał w dresie na kanapie, pochrapując lekko. Było chłodno, więc rozkręciłam kaloryfer na maksa. Zasnęłam w ubraniu.

Teraz się budzę i widzę, jak nachyla się nade mną. Nieogolony, czerwone oczy, nabrzmiała twarz. Przestraszona natychmiast się odsuwam. Wszystko, co widziałam w nocy, wydaje mi się tylko sennym koszmarem. Może wypiałam za dużo szampana? Mrugam, bo oślepia mnie poranne słońce. Mazurski świt jest lodowaty, ale piękny. Słońce odbija się od zamrożonego jeziora.

– Dlaczego spałaś w ubraniu? Zrobiłem i kawę, i herbatę, bo nie wiem, co wolisz. Okazało się, że mamy w pokoju czajnik... Słyszałem ją w nocy. Na ostatnim piętrze Odonaty. Ona tu jest!

Spoglądam na niego zaskoczona. Nie wiem już, w co wierzyć i komu wierzyć. Czy jego zachowanie jest normalne? Żyje wspomnieniami chwil z moją siostrą. Żyje przeszłością. Zapomniał, że ma dzieci, rodzinę.

– Widziałaś ją?

– Słyszałem jej śmiech.

Chcę mu wierzyć, chociaż jego zachowanie jest dziwne. Gwałtownie gestykułuje, oczy mu błyszczą.

Po godzinie schodzimy do jadalni jak para. Wykąpani, przebrani, uśmiechnięci.

– Czy mają państwo rezerwację na przyjęcie wigilijne? – zagaduje nas młodziutka Ukrainka przy szwedzkim stole uginającym się od wędlin i serów.

Wygląda nie jak kelnerka, ale jak uczennica. Blade policzki, opaska z wążką Odonatą na czole, biała koszula, drobny biust, czarna spódnica i białe podkolanówki.

– Oczywiście, że mamy.

– To świetnie! Mamy dla państwa śpiewniki. – Wręcza mi pięknie wydrukowane broszurki.

– Po co?

– To już tradycja w Odonacie. Wspólne śpiewanie kolęd.

– Czy Jan Rej będzie na tej Wigilii? – Biorę od niej książeczkę i udaję, że przeglądam ją z zainteresowaniem.

– Oczywiście, pan Rej będzie ze swoją rodziną. Jak zawsze.

– A jego zastępca Andrzej Bielenda? – Hubert bierze do ręki śpiewnik z niewielkiego stosu na małym stoliku.

– Oczywiście.

Wracamy do naszego stolika.

– Muszę porozmawiać z Igą – mówi cicho Hubert. – Muszę wiedzieć, co planuje!

– Jak?

Obserwuję ludzi w Kryształowej. Gości, kelnerki. Leniwe, ekskluzywne śniadanie. Elegancko i z klasą. Ciche rozmowy, klasyczna muzyka w tle.

– Jeszcze nie wiem, ale muszę jak najszybciej ją znaleźć!

IGA

7 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Mijam go na korytarzu, wychodząc z gabinetu Jana. Część biurowa Odonaty mieści się na najwyższym piętrze hotelu. Tu Rej z tarasu może spoglądać na swoją posiadłość, na jezioro i na ogród. Zrobiłam mały research i okazało się, że kupił tę ziemię za bezcen od jakiegoś miejscowego pijaczka. Pola nienadające się do uprawy i jezioro, niewielkie, o głębokości ponad piętnastu metrów. Zrobił tu prywatną plażę, doprowadził wodę, prąd i internet. Zastanawiam się, skąd na to wszystko wziął pieniądze. Urodził się w Gdańsku. Dlaczego wybrał Mazury? Gdy mijam Andrzeja na korytarzu, potrącam go niechcący.

– Przepraszam!

Ma rękawy koszuli zawinięte do łokci i nie golił się chyba od dwóch dni. Jest przystojny, ale inaczej niż Jan. Jasna cera, zielone oczy. Nie nosi obrączki.

– Nic się nie stało. Dobrze, że cię widzę. Zajrzysz do mojego gabinetu?

– Teraz? – Zaczynam wpadać w panikę, ale staram się za wszelką cenę zachować spokój.

Nie mam pojęcia, co o mnie wie. W co gra? Jak bardzo mnie nienawidzi i jak bardzo chce mi zaszkodzić?

– Teraz. To zajmie tylko chwilę. Wiem, że jesteś bardzo zajęta.

Posłusznie idę za nim do końca korytarza. Otwiera przede mną dębowe drzwi. Ultranowoczesne wnętrze. Dużo czerni. Wszystkie meble są w tym kolorze.

– Usiądź. – Wskazuje mi krzesło na wprost biurka.

Zamyka za mną drzwi na klucz. Zakładam nogę na nogę. Ołówkowa szara spódnica unosi się trochę. Wpatruje się przez chwilę w moje kolana.

– Nie nosisz pończoch?

– Nie podoba mi się to pytanie. Czy ja cię pytam, czy nosisz kalessony?

– Chcesz sprawdzić?

– Niespecjalnie. Nie masz prawa zadawać mi takich pytań.

– Chyba mu nie powtórzysz?

– Dlaczego nie?

– To nie jest w twoim interesie. – Bawi się przez chwilę wiecznym piórem wyjętym z eleganckiego etui.

– A co jest w moim interesie?

– Współpraca.

Wstaje i podchodzi do mnie szybkim krokiem. Zaskoczona unoszę głowę. Stoi nade mną i czuję zapach jego wody toaletowej. Piżmo. Cytrusy.

– Nie wiem, kto cię przysłał, ale jesteś dobra.

– Dobra w czym?

– Takiego Jana jeszcze nie widziałem... chociaż już się trochę znamy. Jana, który w tydzień awansuje zupełnie obcą kobietę z kelnerki na dyrektorkę kreatywną Odonaty. Nigdy nie był pod wpływem żadnej kobiety. W sumie się nie dziwię, bo masz atuty. – Spogląda na mój dekolt. – Ale oprócz dużych cycków masz także spryt i tupet. Czegoś takiego nie widziałem.

– Nie jesteś profesjonalistą. Za takie słowa pracodawca może zostać pozwany. Teksty o pończochach, o cyckach.

– Nie pozwiesz mnie.

– Dlaczego nie?

– Musiałabyś ujawnić swoją prawdziwą tożsamość. Natalia Majewska...

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Czyżby? To może zadzwonię do nadkomisarza Broniarza, żeby sprawdził twój dowód? Jakaś kobieta zgłosiła jego zaginięcie w okolicach Legionowa. Nie należy do ciebie.

– Należy.

– Zastanawiałaś się, co Jan robi, jak się dowie? Wypierdoli cię.

– Nie sądzę.

Patrzy na mnie zaskoczony.

– Co będzie, jak się dowie, że wiesz o tym od dwóch dni i nie powiedziałaś mu ani słowa? Czegoś ode mnie chcesz, prawda? Chcesz tego co wszyscy? Czy czegoś specjalnego?

– Czegoś specjalnego.

– Co to znaczy?

– Wszystko na temat Jana, każdy detal, co go gryzie, co nie daje mu spać, z kim ma problemy, co planuje... wszystko.

– Myślałam, że się przyjaźnicie.

– On nie ma pojęcia, czym jest przyjaźń... to samo z miłością. Jeżeli sądzisz, że się zakochał, to możesz przeżyć szok. Znudzisz mu się i wylecisz.

– Trudno.

– Zanim wylecisz, będziesz mi mówić wszystko na jego temat. Czego się boi, czego wstydzi, co go może skompromitować.

Nie patrzy mi w oczy, bo teraz się odkrywa. Ma długie, bardzo jasne rzęsy i chłopcę jeszcze urodę, którą mężczyźni tracą koło czterdziestki. Andrzej Bielenda jest o rok ode mnie młodszy. Rejestruję wszystko. Jego bardzo jasny zarost, czerwone plamy na szyi, dłoń zaciskającą się na poręczy krzesła, na którym siedzę. Mowa ciała go zdradza. Jego pewność siebie jest udawana.

– Dobrze. – Kładę dłoń na jego dłoni.

– Tak po prostu? Myślałem, że mimo wszystko coś was łączy. Gdy się was obserwuje... to jest... chemia.

– Jego żona wie o nas?

– Domyśla się, że jest kolejna kochanka. Bo Jan właściwie przestał nocować w domu. Ostro grasz. Ale ona nie jest groźna.

– W nic nie gram. Kochamy się.

Parska śmiechem.

– Dowiem się, dlaczego tu jesteś. Dlaczego podszywasz się pod inną kobietę. Dlaczego uzależniłaś go od siebie.

Andrzej zaczyna przechadzać się po swoim gabinecie.

– Imperium Jana się chwieje – mówi po chwili.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że wydaje więcej, niż zarabia. To znaczy, że różni ludzie zaczynają węszyć. Przeszarżował i jeszcze tego nie rozumie.

– Chodzi o śmierć Galiny?

Podchodzi do okna. Płatki śniegu sfruwają na szybę. Robi się ciemno, chociaż minęła dopiero trzecia po południu. Dziś jest sobota. Muszę zrobić wszystko, żeby przedstawienie Jana się nie odbyło! Jeżeli można nazwać tę orgię przedstawieniem. Nie pozwolę, żeby te kobiety znowu cierpiały! Cieszę się, że Andrzej zaczyna się otwierać. Nie wiem, dlaczego to robi, ale słucham go uważnie.

– To, że zatrudnia tyle młodych Ukrainek, zaczyna budzić podejrzenia. Dlatego na rękę mu było zatrudnienie ciebie jako osoby częściowo za nie odpowiedzialnej. Tak nam to ostatnio tłumaczył.

– Nam?

– Udziałowcom Odonaty. On ma największy udział, bo zainwestował najwięcej. Ale są także płotki. Drobni lokalni biznesmeni. Często tu bywają, urządzają przyjęcia, za które płaci Jan.

– Ty masz po nim największy udział w Odonacie? Chcesz przejąć całe to jego imperium, które się chwieje?

Nie patrzy mi w oczy. Nie potrafię go jeszcze rozgryźć. Zaczął nową grę czy jest szczerzy? A może myśli, że jestem w tak beznadziejnej sytuacji, że może się przy mnie otworzyć?

– Nie podoba mi się wiele rzeczy, które tu się dzieją – mówi bardzo cicho.

– Na przykład?

– Nie będę ci się zwierzał. I tak wiesz już o mnie zbyt dużo. Ja o tobie nie wiem nic. Oprócz tego, że nie nazywasz się Natalia Majewska. Kto cię przysłał? ABW, CBŚ?

– Przeceniasz mnie! I to mi bardzo pochlebia. Znalazłam dowód osobisty jakiejś dziewczyny na Dworcu Centralnym w Warszawie i postanowiłam trochę zmienić swoje życie, które nie było idealne.

– Siedziałaś w więzieniu?

Jego wzrok błądzi po moich łydkach, kolanach. Zatrzymuje się na piersiach, które rozpychają błękitną, koszulową bluzkę.

– Nie. Ale miałam problemy i chciałam uciec od własnego życia.

– Nie wierzę w żadne twoje słowo.

– Też nie wierzę w to, co mówisz. Dzięki Janowi dostałeś szansę, żeby rozwinąć swoją karierę, wejść w prawdziwy biznes, a teraz chcesz go zniszczyć?

– Sprawdzałaś mnie?

– Pochodzisz z patologicznej rodziny, pół dzieciństwa spędziłeś w rodzinach zastępczych. Jesteś zdolny. Mały kujonek, zawsze odznaki wzorowego ucznia, laureat olimpiad językowych. Bardzo cię podziwiam, że odbiłeś się od dna.

– To nie było dno! I sobie zawdzięczam wszystko, a nie Janowi. Nie mam się czego wstydzić. Gównu wiesz, co oznacza dzieciństwo w rodzinach zastępczych!

– Skąd miałaś pieniądze, żeby zainwestować w Odonatę? – Bawię się guzikiem na dekolcie, jakbym chciała go rozpiąć.

Rzuca mi szybkie spojrzenie.

– Co robisz?

– Jest gorąco.

Guzik rozpięty.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Jeżeli mnie sprawdziłaś, to wiesz, skąd miałem pieniądze. Studia na SGH w Warszawie. Stypendium naukowe w Holandii. Potem wróciłem do Polski i pokonywałem kolejne szczeble, nie brałem urlopów, nie przepierdalałem kasy na bzdety, nie wziąłem kredytu na wypasione mieszkanie. Jeździłem starym samochodem i wynajmowałem kawalerkę. Zawsze blisko firmy, w której akurat pracowałem, bo spędzałem w pracy miliony godzin.

– Co ci się nie podoba w Odonacie?

– To samo co tobie. Nie wiem, co wiesz i ile wiesz, ale na pewno coś zauważyłaś.

Milczymy przez chwilę.

– Możesz ich dotknąć.

– Dotknąć?

– Wiem, że fascynują cię moje piersi. Możesz dotknąć... delikatnie... chcę poczuć twój dotyk jak muśnięcie motyla.

– Nie baw się mną tak jak nim. Nie próbuj tego, bo...

Dotykam jego dłoni. Znowu jest spięty.

– Jesteś do mnie podobny. Chcesz tego samego co ja.

Delikatnie wsuwam jego dłoń za dekolt. Czuję, jak muska mój stanik.

– Dziś jest sobota...

Natychmiast cofa rękę.

– Andrzej... – Obejmuję go za szyję.

Przylegam do niego całym ciałem. Nie robi żadnego ruchu.

– Odonata to piekło, pracujesz w piekle i możesz je zniszczyć... albo zmienić. Masz władzę, chociaż wydaje ci się, że jej nie masz. Boże, co to za ulga! Jesteś jedynym dobrym człowiekiem w tym chorym miejscu!

Zaczyna mnie całować. Zupełnie inaczej niż Jan. Zachowuje się jak nieśmiały chłopiec. Po chwili obejmuje mnie w talii. Odgarnia mi włosy z szyi. Liże moje uszy, lekko gryzie ich płatki. Wsuwa język do środka.

– Jesteś taka piękna, perfekcyjna...

– Ty jesteś dobry. Szlachetny... – szepczę mu do ucha. – Musimy coś zrobić... musimy...

Bardzo powoli rozpina mi bluzkę, jakby rozkoszował się każdą sekundą, każdą minutą. Delikatnie dotyka moich piersi. Smakuje je. Delektuje się nimi. Gdy leżę na dywanie, naga do pasa, zdejmuję szybko koszulę. Rozpina spodnie. Ma bardzo jasną skórę, szczupły, mocne, umięśnione ramiona. Domyślam się, że często pływa. Nagle dostrzegam mały tatuaż pod lewym żebrem.

– Co to jest? – Unoszę głowę.

– To nic...

Dotykam skóry na jego umięśnionym brzuchu. To wałka! Mały tatuaż wałki! Taki sam jak miała Galina!

– Co to jest? Kto ci to zrobił?

HUBERT

22 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Po śniadaniu wracamy do naszego pokoju. Chodzę od ściany do ściany. Nie mogę się skupić. Nie mogę opędzić się od myśli, że ona gdzieś tu jest. Gdzieś całkiem blisko. Nie rozumiem, jak wmanewrowałem się w sytuację, gdy moja ukochana kobieta jest może pół kilometra ode mnie, a ja nie mogę jej szukać i nie mogę o nią pytać.

– Ona gdzieś tu jest – powtarzam głośno. – Na terenie Odonaty. Słyszałem ją! Musi tu być. Gdybyśmy popytali wśród personelu, może ktoś zacznie być rozmowny za parę stów.

– Nie są rozmowni. Sam widziałeś. Rozmawiałeś i z recepcjonistą, i z ochroniarzem. Nie sądzę, żeby jakaś kelnerka czy parkingowy powiedzieli nam coś więcej. Nie możemy wzbudzać podejrzeń. Żałuję, że o nią zapytałam po przyjeździe. Musimy czekać do Wigilii. Mają pojawić się na niej wszyscy pracownicy Odonaty razem z właścicielem. Jest szansa, że Iga też będzie. – Olga obserwuje mnie rozparta na fotelu.

– Jeżeli ten ukraiński ochroniarz powtórzył jej, że tu jesteśmy, to może się nie zjawić. Kurwa... czemu ona taka jest?! Dlaczego przed nami ucieka?!

– Ucieka przed tobą, a nie przede mną! Żyjesz w jakimś matriksie! Robisz ze mnie wariatkę, a sam co?! Zostawiasz żonę i troje dzieci i uganiasz się za kobietą, która od dawna ciebie nie chce! To jest obsesja! Myślisz o niej dwadzieścia cztery godziny na dobę!

– Nie znasz tego uczucia, ale to jest miłość! Tak wygląda miłość!

– Nie, żałosny idioto! Biegasz za kobietą, która nie chce cię znać! To jest stalking!

– Teraz to odkryłaś?! Po tym jak mnie tu przywiozłaś?! – Wściekły zaczynam się ubierać.

– Chcesz wracać do Warszawy? Nie masz samochodu, a tu...

– Idę się przejść. Nie mogę znieść ani ciebie, ani twojego pierdolenia. Jesteś zazdrosna o własną siostrę, bo jest zajebista i atrakcyjna, a ty... może kiedyś, lata temu, ale teraz... W mojej skali Iga to dziesięć punktów, czyli maksimum, a ty jeden. Półtora!

– Masz mentalność trzynastolatka! Jaka skala?! Myślisz, że mnie obchodzi, czy jestem dla ciebie atrakcyjna, czy nie?! Jeżeli chodzi o ciebie, to nie ma na czym oka zawiesić! Masz brzuch! Iga nienawidzi zapuszczonych facetów, tak jak ja zresztą! Budzisz we mnie litość, nic więcej.

Bez słowa wychodzę z pokoju.

IGA

7 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

– Kto ci to zrobił? – muskam tatuaż na jego skórze. Wyczuwam pod palcami żebro. Gdy oddycha głębiej, wałka porusza skrzydełkami. – Powiedz mi, skąd ten tatuaż?

– Proszę cię... Nic nie mów. Później... ci wszystko opowiem, wszystko wyjaśnię...

Porusza się we mnie coraz gwałtowniej. Zaczyna szeptać coś, czego nie rozumiem. Oplatam go w pasie udami. Nie mam orgazmu, ale jest mi z nim dobrze. Nie jest brutalny i ostry jak Jan. Całuje moje piersi, gdy jest już po wszystkim. Gładzi je, unosi w dłoniach.

– Powiedziałaś, że jestem szlachetny. To bzdury, nie znasz mnie. Wystarczy, że pracuję w tym miejscu... Wystarczy, że tu jestem. Nie wiesz o mnie wszystkiego. – Kładzie się na dywanie, obejmując mnie ramieniem.

– Nie mam nikogo. Nie mam do kogo jechać na święta. Jestem sam.

– To tak jak ja.

Leżymy półnagim na dywanie, nasłuchując hałasów na zewnątrz. Pięć pięter niżej jest restauracja. Za chwilę zaczną się tam kolejne gwiazdkowe przyjęcia. A w nocy... Co się dzieje w Odonacie nocą? Czuję, że zyskałam sojusznika, ale nie pojmuję, dlaczego nigdy nie postawił się Janowi, nigdy nie próbował go powstrzymać? Dlaczego?!

– Powiesz mi, skąd masz ten tatuaż?

Andrzej wpatruje się w sufit, wciąż leżąc na podłodze, nagi do pasa w rozpiętych spodniach.

– Kiedyś się go pozbędę. To piętno.

– Kto ci to zrobił? Został zrobiony siłą, prawda? Tu, w Odonacie. Dlaczego?

Przestaje głaskać moje włosy. Znowu jest spięty. Wstaję i zaczynam się ubierać.

– Zostań jeszcze chwilę.

– Nie chcesz ze mną rozmawiać. – Wzruszam ramionami, zapinając bluzkę.

– Chcę. Ale nie o tym... Kiedyś ci opowiem... Jak się napiję, znieczulę. Na trzeźwo nie jestem w stanie mówić o tym, co mi zrobili.

Zdumiona obserwuję, jak odwraca twarz w drugą stronę.

– Powiedz mi teraz! Jeżeli mi nie powiesz, nie powtórzymy tego... Nie przyjdę do ciebie nigdy więcej.

– Nie rozmawiajmy ze sobą w taki sposób! – Unosi się na łokciu i nie spuszcza ze mnie wzroku. – Nie rozmawiajmy jak wrogowie.

– No właśnie. – Kucam przy nim, a on natychmiast przyciąga mnie do siebie.

Gdy zaczyna szeptać, jego oddech łaskocze mi uszy.

– To była moja pierwsza noc tutaj. Musieli dodać mi coś do wina, do whiskey... Jak potem obejrzałem nagranie, to... nie poznałem siebie, nie wierzyłem... Chryste, nie wierzyłem!

Zaciska szczęki.

– Jan nagrywa wszystkich swoich współpracowników?

– Nie wiem.

– Zabawili się twoim kosztem, a ty nie zrobiłeś nic? Powinieneś to zgłosić! Odurzili cię i... co się tam stało?

Puszczą mnie. Wstaje bez słowa. Zaczyna się ubierać. Nie patrzy mi w oczy.

– Andrzej?

– Nie mogłem tego nigdzie zgłosić! Nie chciałem, żeby ktokolwiek zobaczył te nagrania! Nie byłem na nich ofiarą! Nigdy wcześniej nie zrobiłem krzywdy żadnej kobiecie, a na tych filmach... znęcałem się nad nimi w jakimś jebanym szale... Zmuszałem je... gwałciłem... A gdy po wszystkim leżałem na tej ich scenie, na tym kurewskim podeście, bo przecież oni nazywają to teatrem, to w nagrodę zrobili mi tatuaż. Tatuażysta już czekał za kulisami. Napiętnowali mnie, żebym pamiętał, co wyprawiałem tej nocy! Co robiłem tym kobietom, jakim byłem zwierzęciem, bydlakiem... skurwielem! Jedyne, co zrobiłem, to powiedziałem, że tam nie wrócę. Niech mnie zabiją, ale nie wezmę drugi raz w tym udziału! Nie chcieli się na to zgodzić, ale Jan ich zmusił, żeby dali mi spokój.

Obserwuję go bez słowa. Nie patrzy mi w oczy.

– Próbowałem potem rozmawiać z tymi dziewczynami, przeprosić je, zrekompensować jakoś to, co zrobiłem... ale Jan zakazał im rozmawiać ze mną, a dwie wyjechały stąd kilka dni później.

– Powiedz, była wśród nich Iryna Woronowicz?

– Nie pracowała jeszcze w Odonacie. To się stało niecałe dwa lata temu.

– A Galina? Ta, którą znaleziono utopioną w jeziorze?

– Przespałaś się ze mną, żeby to ze mnie wyciągnąć? Nagrywasz mnie?!

– Nie! Nie nagrywam. Chcę wiedzieć, co się tu dzieje! I chcę ci pomóc. – Przesuwam dłońmi po jego klatce piersiowej.

Lubię jego skórę, która, gdy go dotykam, przestaje być napięta.

– Galina była jedną z tych trzech kobiet. Przyszła potem do mnie po pieniądze. Powiedziała, że jest w ciąży.

– Uwierzyłeś jej?

– Nie! Ale zapłaciłem tyle, ile chciała. Płaciłem jej przez kilka miesięcy, dopóki Jan się nie dowiedział. Nazwał mnie pierdoloną ofiarą losu, a jej zakazał ze mną rozmawiać.

– Szantażowała ciebie, więc mogła także szantażować innych. Dlatego zginęła! Muszę mieć listę osób, które uczestniczą w tych przedstawieniach, listę tych mężczyzn... To wśród nich jest morderca!

– Co zrobisz z tą listą? Pójdiesz na policję? – Andrzej parska nerwowym śmiechem. – Ja też powinienem być na twojej liście, prawda? Wziąłem w tym udział raz, ale wystarczy mi na całe życie. Policyjne szychy też tu się świetnie bawią. Skąd weźmiesz dowody? Nikt nie będzie zeznawał, a na pewno nie dziewczyny, które biorą w tym udział.

– Biorą w tym udział z własnej woli? Jan je szantażuje, płaci im?!

– Zapytaj go. – Wyszarpuje się z moich objęć.

Zapina koszulę. Wkłada marynarkę.

– Jeżeli powiesz mu o moich planach, powiem mu, kim naprawdę jesteś. Od dwóch lat, odkąd to się stało, zbieram wszystko, co jego dotyczy... co dotyczy Odonaty. Myśli, że zapomniałem, co mi zrobił, ale mam dobrą pamięć. Nie zepsujesz mi tego!

– Nie masz pojęcia, kim jestem, ale wbij sobie do głowy, że nie jestem twoim wrogiem!

Nagle chwytła mnie mocno za łokcie.

– Czy ty nie rozumiesz, w co grasz i z kim zadzierasza? Bawi cię to?! Sypiasz z Janem i sypiasz ze mną. Skąd mogę wiedzieć, po czyjej jesteś

stronie? Nie wiem, kiedy grasz i kiedy mówisz prawdę. Nie wiem o tobie nic! Nawet jak masz naprawdę na imię!

– Czy imię naprawdę jest tak ważne?

Przyciąga mnie do siebie i zanurza twarz w moich włosach. Przed chwilą mi groził, ale teraz wypada z roli.

– Uciekaj stąd. Wyjedź, jeszcze dziś... Pomogę ci, spotkamy się za jakiś czas, gdy będzie po wszystkim... Spakuj się i wyjedź! Wywiozę cię z Odonaty i wrócę tu sam. Proszę cię, uciekaj stąd!

Jego słowa są coraz bardziej niewyraźne. Milknie.

– Nie wyjadę stąd, dopóki się nie dowiem, co się stało z Iryną!

Bierze moją twarz w swoje dłonie. Czuję jego oddech na policzkach.

– Obca dziewczyna jest dla ciebie tak ważna? Nie powiedziałaś mi wszystkiego, prawda? Otworzyłem się przed tobą... Powiedziałem ci coś, czego nie mówiłem nikomu. Powiedz mi prawdę, bądź przez chwilę szczerą. Proszę cię...

Odwracam wzrok. Myślę. Analizuję. Jest mi potrzebny. Bardzo.

– To nie jest obca dziewczyna. To moja córka.

Puszcza mnie i robi krok do tyłu. Nie wierzy mi. Rozczarowałam go.

– Nie obchodzi mnie, co teraz myślisz. Muszę wiedzieć, czy żyje! Gdzie jest! – Staram się nie płakać, ale marnie mi to wychodzi.

Znowu zalewa mnie ból. Ten sam, który czułam, gdy musiałam ją oddać. Tuż po porodzie, gdy moje dziewczęce piersi były pełne mleka, a brzuch potwornie bolał od cesarki. Nie chcieli, żebym rodziła naturalnie. Źle się ułożyła. Była mała i niedożywiona, bo przez pierwsze cztery miesiące ignorowałam to, że jestem w ciąży.

– Co ty mówisz?! Wymyśl lepsze kłamstwo, znałem Irynę. Miała dwadzieścia kilka lat!

– Dwadzieścia!

– Nie możesz być jej matką, bo jej starzy tu byli... Ukraińcy, rozmawiałem z nimi. Proszę cię, nie kłam znowu...

– Iryna to moja córka! Zrobię wszystko, żeby ją znaleźć! Urodziłam ją, jak skończyłam piętnaście lat. Moi krewni zmusili mnie, żebym urodziła

i oddała dziecko. Kurwa, rozumiesz?! Jesteś w stanie to zrozumieć?! Odkryłam to niedawno, ale ona jest moja! Iryna jest moja! Okazało się, że adoptowała ją para, która знаła moich rodziców. Byli w procesie adopcyjnym... po wszystkich szkoleniach. Dali jej imię. Traktowali jak córkę!

Wybucham takim płaczem, że cała się trzęsę. Spogląda na mnie przerażony. Wiem, że wszystko zepsułam. Mogłam grać do końca, ale ja, idiotka, powierzam zastępcy Jana Reja swoje tajemnice! Pewnie gwałcił moją córkę, jak inni. Trzęsę się od płaczu. Obejmuje mnie nieporadnie.

– Ile masz lat?

– To jest takie ważne? Co cię to, kurwa, obchodzi?! Wiesz, na ile lat się czuję? Na sto! Albo na więcej... – Nie mam siły mówić, bo obejmuje mnie tak, że oddycham z trudem. – Puść mnie!

– Nie! Wierzę ci... teraz ci wierzę...

Całuje delikatnie moją szyję, uszy, czoło. Powoli się uspokajam. Właśnie zdradziłam swoją tajemnicę zupełnie obcemu człowiekowi. To nie jest ważne, że pół godziny temu uprawialiśmy seks. Seks nigdy nie był dla mnie ważny i dlatego mogłam traktować go instrumentalnie.

– Jak się naprawdę nazywasz?

– Iga Bernard. Jeżeli użyjesz przeciwko mnie tego, co ci powiedziałam...

– Nic ci nie zrobię. Cieszę się, że wreszcie mówisz prawdę. Wierzę ci, Iga... chociaż wolałem imię Natalia.

– Możesz mówić do mnie Natalia. To nie ma żadnego znaczenia.

– Przespałaś się ze mną, żeby wyciągnąć ode mnie coś na temat córki?

Cały czas obejmuje mnie w talii. Jego spojrzenie przeszywa mnie na wylot.

– Mamy wiele wspólnego. Podobasz mi się, chociaż myślałam, że nie jesteś w moim typie.

– Jaki jest twój typ?

– Nie wiem... już nie wiem...

– Pomogę ci. – Wsuwa dłoń pomiędzy moje uda, całuje zagłębienie pomiędzy moimi piersiami. – Zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Teraz już

wszystko rozumiem. Wszystko układa mi się w całość. Już wiem, co tobą kieruje, co cię napędza. Już cię znam... już teraz cię znam...

Drugi raz jest dłuższy, powolny. Jak taniec. Ma temperament. Opiera mnie o ścianę i przytrzymuje ramionami. Nie wiedziałam, że jest tak silny. Czuję, że długo pościł. Rozkosz zalewa mnie aż po czubki palców. Łzy zlepiły mi rzęsy. Ból ucichł, przyczał się. Już nie szarpie. Andrzej obserwuje mnie z lekkim uśmiechem, gdy po wszystkim nieporadnie próbuję zapiąć bluzkę. Rozsuwa ozdobne drzwi zamocowane na jednej ze ścian jego gabinetu.

– Coś ci pokażę. – Z uśmiechem ciągnie mnie za rękę. – To mój prywatny apartament w Odonacie połączony z moim gabinetem. I coś ci zdradzę. Nigdy nie zaprosiłem tu żadnej kobiety. Jesteś pierwsza.

OLGA

23 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Budzę się nad ranem z bólem głowy rozsadzającym czaszkę. Zwlekam się z łóżka i rozsuwam kremowe zasłony. Próbuję przypomnieć sobie, gdzie jestem. Biel aż po horyzont. Gdzieś daleko w oddali czarny pas lasu i znowu biel. Uświadamiam sobie, że część tej bieli to zamrożone jezioro. W nocy męczyły mnie koszmary. W moich snach często pojawia się twarz lekarki, która leczyła moją siostrę w klinice psychiatrycznej. Ta twarz to mój wyrzut sumienia. Grube okulary, regularne rysy. Słuchała mnie uważnie, zadawała miliony pytań.

- Jak określiłabyś wasze dzieciństwo jednym słowem?
- Normalne. Szczęśliwe.
- Czy rodzice faworyzowali którąś z was?
- Chyba Igę, bo była młodsza. To przecież normalne.
- Z kim miałaś lepszy kontakt? Z mamą czy z ojcem?
- Czemu pani pyta o mnie? Przecież rozmawiamy o Idze. Ja jestem normalna.
- Chcę poznać źródło problemów Igi. Jest moją pacjentką.
- Ja nie jestem źródłem jej problemów!
- Tego nie powiedziałam. Odpowiedz na moje pytanie.
- Jasne, że miałam lepszy kontakt z mamą. To normalne, naturalne.
- Czemu w każdym zdaniu powtarzasz słowo „normalne”?
- Nie powtarzam! To przypadek!
- Czy wasi rodzice się kochali?
- Jasne, że tak! Nawet umarli razem!
- Jaki był wasz ojciec? Faworyzował Igę?
- Ciągle o niej mówił, chwalił się nią. Ładnie rysowała, ładnie śpiewała, ładnie wyglądała.
- Mama nie chwaliła się Igą?

– Też się chwaliła, ale ojciec zawsze. On miał taką osobowość, że dominował ludzi, otoczenie, zabierał całą energię. Był bardzo hałaśliwy, gadatliwy, pewny siebie. Jak on mówił, to mama prawie się nie odzywała.

– Bała się?

– Pani żartuje? Bardzo go podziwiała! Do czegokolwiek się brał, to świetnie mu wychodziło! Nawet gotowanie. Ale musiało mu się chcieć. Tak samo było z górą. Zaraził mamę miłością do gór. Chociaż na początku tego nie lubiła, bo nie miała kondycji.

– Zabierał was ze sobą na te wyprawy?

– To były wyprawy na bardzo wysokie szczyty. To nie były wyprawy dla dziewczynek. Tak nam mówił.

– Pani nie była już dziewczynką, jak wasi rodzice zginęli.

– Nie. Ale i tak mnie nie zabrali ze sobą, bo nie miałam pojęcia o wspinaczce.

– Iga została wtedy pod pani opieką?

– Tak.

– Co się stało wtedy w górach?

– Przecież pani wie. Spadli w przepaść.

– Dlaczego? Wybrali się w góry, gdy była kiepska pogoda. Czyj to był pomysł?

– Nie pamiętam... Zaraz... Tata chyba nie za bardzo chciał, ale mama wtedy jakoś dziwnie się uparła... Nalegała, męczyła go, mówiła, że dadzą radę, a ona musi się wyrwać.

– Wyrwać od czego?

Wciąż śnią mi się te rozmowy. O naszych rodzicach powiedziałam jej prawdę. Tylko temat mojej siostry mocno podkoloryzowałam. Wkurwiała mnie. Iga za wszelką cenę chciała się wyrwać z Radomia. Chciała mieszkać ze mną w Warszawie, gdzie studiowałam. Milion razy tłumaczyłam jej, że to niemożliwe, bo mieszkałam w akademiku, a ona była niepełnoletnia. Ale dla szesnastolatki nie ma słowa „niemożliwe”. Poza tym nie wyobrażałam sobie jej towarzystwa na co dzień. Była męcząca, zarozumiała, wybitnie inteligentna. I z dnia na dzień coraz bardziej

atrakcyjna. Biust urósł jej naprawdę spory. Miała włosy do pasa, grube brwi, których nie regulowała. I ten pieprzyk nad górną wargą. Prowokujący. Miała ogromne powodzenie, ale w ogóle tego nie zauważała.

Jemy śniadanie w Kryształowej, Hubert dopija kawę, przyglądając mi się bez uśmiechu. Nieogolony. W wymiętej koszuli. Przespał kilka godzin na niewielkiej kanapie stojącej na wprost łóżka, której nawet nie można rozłożyć.

– Pytałem w recepcji. Nie ma wolnych pokoi. Mają komplet na święta aż do sylwestra. Jutro będzie uroczysta kolacja wigilijna w restauracji. Trzy stowy od osoby. Już za nas zapłaciłem. Mam nadzieję, że ona też będzie.

Rozgląda się dyskretnie. Przy sąsiednich stolikach kilka par kończy śniadanie. Słysząc cicho włączone kolędy, obsługa błyskawicznie sprząta stoliki i uzupełnia szwedzki stół. Śniadanie na wypasie. Ogromny wybór wędlin i serów.

– Posłuchaj... – Kładzie swoją dłoń na mojej. – Jest z tobą coraz gorzej i musisz przyjąć to do wiadomości. Przeżyłaś napad, próbę gwałtu, zaginęła twoja siostra. To oczywiste, że nie jesteś w dobrym stanie, ale nie możesz się w tym pograżać.

– Jestem pewna, że widziałam tę kobietę przywiązaną do ambony myśliwskiej! – Wyszarpuję rękę spod jego dłoni. – Nie rób ze mnie wariatki!

– Staram się wierzyć we wszystko, co mówisz, ale...

– Ale co?!

– Mam dosyć twoich kłamstw! Znalazłem coś w twoim mieszkaniu, gdy się pakowałem.

– O czym ty mówisz?! Szperałeś w moich rzeczach?!

– Ciszej, nie mów tak głośno! – Chwyta mnie za łokieć. – Mieliśmy nie zwracać na siebie uwagi, zapomniałaś?

– Nie!

– Gdy spałem u ciebie, spadł mi telefon za tapczan. Były tam upchnięte jakieś tekturowe stare teczki z wycinkami z gazet. Myślałem, że trzymasz

tam materiały do swoich powieści, chociaż to dziwne miejsce na trzymanie czegokolwiek. Zwłaszcza że były całe w kurzu. Rzadko sprzątasz, co?

– Nie twój interes!

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Wyciąga z portfela pożółkły wycinek z gazety. Nagłówek artykułu znam na pamięć.

ŚLEDZTWO W SPRAWIE TRAGICZNEJ ŚMIERCI W TATRACH ZNANEGO KRAKOWSKIEGO MALARZA I JEGO ŻONY. PRACOWNICY SCHRONISKA ZEZNALI, ŻE PARA POKŁÓCIŁA SIĘ PRZED WYJŚCIEM NA SZLAK

– Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie nazwisko, które pojawia się w tym artykule. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– O czym?

– Pracownicy schroniska, którzy jako ostatni widzieli twoich rodziców, zanim wyszli w góry, nazywali się Olena i Rusłan Woronowicz! Wtedy małżeństwo tuż po ślubie! Dlaczego udawałaś, że nie znasz rodziców Iryny?

– Bo nie znam! Nie byłam pewna, czy to oni.

– Dlaczego ich nie zapytałaś? Dlaczego nie zapytałaś ich, co wiedzą o śmierci waszych rodziców?

– Boję się o to pytać. Nie rozpoznali ani mnie, ani Igi. Tego jestem pewna.

– Ale Iga wie, czyjej córki szuka, prawda? Iryna nie jest dla niej przypadkową dziewczyną! Iga pomaga ludziom, którzy jako ostatni widzieli waszych rodziców przed śmiercią! Dlaczego to, kurwa, robi?!

HUBERT

23/24 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

– Czy nie rozumiesz, jaki to był dla mnie szok?! – zaczęła na mnie wrzeszczeć w pokoju hotelowym, gdy wróciliśmy ze śniadania. – Przestań

mnie męczyć! Powiedziałam ci, co wiem! Rodzice często zatrzymywali się w tym schronisku w górach i pewnie dlatego dobrze znali Olenę i Rusłana!

Cały wczorajszy dzień spędziłem, próbując wydobyć od Olgi cokolwiek na temat przeszłości jej siostry. Odpowiadała półsłówkami. Twierdziła, że słabo pamięta szczegóły śmierci rodziców, chociaż miała wtedy prawie osiemnaście lat.

– Zadzwoń do tej kobiety, bo ode mnie nie odbiera telefonów!

– Są święta. Na pewno ich bar jest zamknięty, a ona szykuje...

– Przecież prawosławne święta są później. – Sięgnąłem po jej telefon leżący na łóżku i włożyłem jej do ręki. – Zadzwoń i powiedz, że chcesz złożyć jej życzenia. Powiedz, że tu jesteśmy, że szukamy jej córki...

– Nie szukam jej rozrywkowej córki, która pewnie gdzieś imprezuje! Szukam mojej siostry!

– Czy ciebie nie interesuje, dlaczego ci Ukraińcy tak nakręcili Igę? Rzuciła wszystko i tu przyjechała, dodatkowo popełniając przestępstwo, żeby odkryć, co się stało z Iryną. Chcę wiedzieć, co jej powiedzieli... jak z nią rozmawiali. Dlaczego nie chcą gadać ze mną?!

– Wydaje ci się. – Olga wzruszyła ramionami, ale wybrała numer Oleny Woronowicz. – Poczta głosowa.

– Nagraj się!

– Tu Olga Bernard, siostra Igi. Chyba ją znaleźliśmy w Odonacie na Mazurach, tam, gdzie pracowała Iryna. Ale twojej córki tu nie ma. Oddzwoń, odezwij się, bo mam kilka pytań... no i chciałam złożyć wam życzenia świąteczne.

– Dlaczego nie przypomniałaś im, że znali twoich rodziców? Gracie w jakąś grę? Bo nic nie rozumiem!

– Nigdy nie byłam w tym schronisku. Moich rodziców też już pewnie nie pamiętają, tak jak mnie. To było dwadzieścia kilka lat temu, a przez to schronisko przewinęło się mnóstwo turystów!

– Co to za dziwny przypadek, że akurat ludzie, którzy widzieli jako ostatni waszych rodziców, zjawiają się w miejscu pracy Igi, szukając córki?! Ewidentnie chcieli, żeby im pomogła, chociaż nawet nie znała tej

dziewczyny! Przecież zaczęła pracę, jak Iryna zniknęła już z ośrodka! Powinni zwrócić się do kogoś, kto ją pamiętał!

Monologowałem jeszcze długo. Nie mogliśmy wyjść na zewnątrz, bo sypał taki śnieg, że nie nadążali z odśnieżaniem. Kręciliśmy się więc między pokojem hotelowym a restauracją, słuchając z nudów koncertu fortepianowego i obserwując gości. Miałem plan, ale czekałem, aż dojrzeje, mając nadzieję, że Olena Woronowicz oddzwoni do mnie albo do Olgi. Nie oddzwoniła.

Wieczorem poszedłem na basen, za który, jak się okazało, także się płaci. W niewielkim kiosku przy wejściu do przebieralni kupiłem czepek, sportowy ręcznik, okulary pływackie i kąpielówki. Kolejne trzy stowy. Zastanawiałem się, na ile dni starczy mi tu pieniędzy.

Basen spodobał mi się od razu. Lekko chłodna woda, czarno-białe marmury. Przepłynąłem całą długość i dostałem zadyszki. Gdy wynurzyłem się z wody, lekko się krztusząc, poczułem, że ktoś dotyka mojego ramienia. Uniosłem głowę. Andrzej Bielenda obserwował mnie z uśmiechem, gdy wychodziłem z basenu, próbując pozbyć się wody z uszu. Jego kąpielówki były suche, włosy także, bo nie miał czepka. Dostrzegłem duży wodoodporny plaster na jego płaskim, umięśnionym brzuchu.

– Dobry wieczór! Znowu się widzimy – odezwał się, gdy próbowałem zdjąć czepek. – Świetnie pan pływa.

– Dziękuję. Ale obaj wiemy, że to nieprawda – odpowiedziałem cicho.

– Podobno kogoś pan szuka... Może mógłbym pomóc. Mam dostęp do rejestru gości.

Spojrzałem mu w oczy. Nawet nie mrugnął.

– Ona nie jest gościem.

– Ona?

– Szukam Natalii Majewskiej. Wiem, że tu pracuje.

– Dlaczego pan jej szuka?

– To moja sprawa.

Stał na wprost mnie, o głowę wyższy, cholernie wysportowany, z tą swoją sylwetką pływaka i nordycką urodą. Byłem pewien, że dobrze zna Ięgę. Coś kuło mnie w sercu i miliony podejrzeń zaczynały rozsadać czaszkę. Nie mogłem znieść jego wzroku, bo czułem, że triumfuje, że ze mnie kpi, że zna nie tylko Ięgę, lecz także zakamarki jej ciała. To mówiły jego oczy, jego sposób mówienia, jego bezczelny uśmiech.

– Nie wiem, czy mogę panu pomóc, ale oczywiście sprawdzę, czy taka osoba pracuje w Odonacie.

– Przestań pierdolić! Przekaż jej, że nie wyjedziemy stąd, dopóki z nami nie porozmawia! Jest cholerną egoistką. Gównu ją obchodzi, że rodzina się o nią martwi!

Minęło nas dwóch mężczyzn. Andrzej Bielenda poczekał, aż oddalą się od nas na odległość kilku metrów. Chwycił mnie nagle mocno za łokieć.

– Kim ty jesteś, człowieku? Jej mężem?

– Nie!

– No właśnie. – Puścił mnie i uśmiechnął się szeroko. – Jeżeli będzie chciała, to z tobą porozmawia. Nie radzę węszyć i o nią pytać. To nic nie da.

– Kim dla niej jesteś?! Co was łączy?! – Niepotrzebnie podniosłem głos, bo kilka głów odwróciło się w naszą stronę. – Kim dla niej, do cholery, jesteś?!

– Nikim.

Minął mnie i wskoczył do basenu, ochlapując mnie wodą. Obserwowałem go przez chwilę. Pływał zajebiście dobrze. Czuł, że go obserwuję. To był pokaz samczej siły i władzy. Władzy nad moją Ięgą.

Wściekły wróciłem do pokoju hotelowego. Namówiłem Olgę, żebyśmy zamówili do pokoju butelkę wina, potem drugą. Oglądaliśmy do pierwszej w nocy świąteczne debilne komedie romantyczne, zaśmiewając się i wygłupiając. Gdy wyszła z łazienki, ubrana tylko w majtki i stanik, nie zdziwiłem się wcale. Wydała mi się nawet ładna z rozpuszczonymi włosami, w przyćmionym świetle kinkietów przy łóżku. Przytuliła się do mnie i oparła mi głowę na ramieniu.

– Co robisz? – wychrypiałem. – To znaczy, dlaczego to znowu robisz?

Wsunęła mi dłonie pod bluzę od dresu i zaczęła delikatnie masować. Zamknąłem oczy i wyobrażałem sobie, że to Iga, że wróciła, że znowu jest i znowu mnie chce. Niecierpliwie zsunąłem jej stanik. Agresywnie całowałem jej małe piersi, chude ciało, które powoli otwierało się i zachęcało. Właściwie nie robiła nic. Leżała, wzdychając cicho i obserwując mnie spod w półprzymkniętych powiek. Nagle rozpaczliwie jej zapragnąłem i poczułem to samo co wtedy, gdy jakiś dewiant dusił ją na podłodze w mieszkaniu Igi. To była jakaś tkliwość. Nie zwierzęca żądza, ale współczucie dla tej pogubionej kobiety, która wzdycha z rozkoszy, gdy ją całuję.

– Mam przestać?

Potrząsnęła głową. Objęła mnie za szyję, gdy w nią wchodziłem, szepcząc coś zupełnie niezrozumiałego. Przedłużałem grę wstępną w nieskończoność. Wiła się pode mną, przeciągając się w pościeli. Drobna, delikatna i krucha. Zapomniałem o Idze, gdy orgazm zalał nas jednocześnie, i przydusiłem ją ciężarem swojego ciała. Mokry od potu i przestraszony. Bo miałem tego nie robić, a zrobiłem. Broniełem się przed tym, bo nie znosiłem tej kobiety. A seks wszystko między nami skomplikował.

W wigilijny poranek budzę się w obcym hotelu na Mazurach, z obcą kobietą tuż obok. Olga śpi z rozchylonymi ustami, rozczochrana, z kołdrą podciągniętą pod brodę. Ma rozmazaną szminkę, zmarszczki w kącikach oczu, zapuchnięte powieki. Nie jest jednak tak brzydka, jak wydawała mi się wcześniej. Ma wciąż wdzięk małej dziewczynki.

Nieporadnie wstaję z łóżka. Czuję jej spojrzenie na plecach.

– Co wolisz? Kawę czy herbatę? – pytam zupełnie bez sensu, bo znam odpowiedź.

Niezdarnie ustawiam filiżanki, czując narastający ból głowy.

– Daj spokój. – Otula się szlafrokiem. – Udawajmy, że nic się między nami nie wydarzyło. Nie powtórzmy tego.

– Nie?

Czuję lekkie rozczarowanie. Sam miałem jej powiedzieć dokładnie te same słowa, ale nie wiedziałem jak. A może wcale nie chciałem?

– Dwie łyżeczki cukru. I koniec rozmowy na temat ostatniej nocy. Było, minęło. Kochasz moją siostrę. Podobno.

Długo biorę prysznic. Golę się. Wiem, że będę walczył o Ięgę. Mogę walczyć z całym światem. Odzyskam ją, nawet jeżeli jest teraz z innym. Nawet jeżeli ma mnie w dupie.

Spóźnieni i zaspani schodzimy na śniadanie. Jest małe zamieszanie i kelnerki ewidentnie dają nam do zrozumienia, że musimy jeść szybko. Zaraz zamykają salę i szykują ją do kolacji wigilijnej. Dostrzegam Andrzeja Bielendę. RzUCA nam szybkie spojrzenie. Widzę, jak patrzą na niego kelnerki. Młodziutkie, śliczne dziewczyny trącają się na jego widok, wymieniają spojrzenia. Paradują przed nim, zbierając ze stołu talerze, kołysząc wąskimi biodrami w opiętych, czarnych minispódniczkach. Nie zwraca na nie uwagi, co wydaje mi się bardzo dziwne.

– Hubert? – Szept Olgi wyrywa mnie z zamyślenia. – Popatrz na tę dziewczynę pod ścianą!

Odwracam się, potrącając nasz stolik. Tuż przy potężnym kominku i pięknie udekorowanej choince opiera się o ścianę drobna kelnerka z opaską Odonaty we włosach, bladozielona i słaniająca się na nogach. Nikt nie dostrzega, co się z nią dzieje. Kilka starszych par kończy późne śniadanie, pokazując sobie coś w telefonach. Andrzej Bielenda zajęty jest dyskusją z kierownikiem sali. Dziewczyny w fartuszkach śmigają między stolikami, ściągając obrusy pełne okruchów i plam. Młodziutka kelnerka opiera dłonie o gzyms marmurowego kominka. Wymiotuje na siebie, na posadzkę, na ozdobny świecznik ustawiony na jednym ze stołów.

– Boże! – Olga zrywa się z krzesła.

Andrzej Bielenda przerywa rozmowę. Podąża za jej spojrzeniem. Dziewczyna, która wymiotowała, leży na podłodze. Jej ciałem wstrząsają drgawki.

OLGA

24 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Kucam przy niej i próbuję unieść jej głowę. Na szczęście jest przytomna.

– Niech ktoś wezwie karetkę! – krzyczę na całą salę.

Teraz wszyscy widzą, co się dzieje. Wysoki blondyn w białej koszuli jest przy mnie pierwszy.

– Zwymiotowała na podłogę! – tłumaczę mu. – Może się czymś zatruiła? Trzeba wezwać lekarza.

– Wyproś gości z sali! Natychmiast! – krzyczy ten mężczyzna do recepcjonisty, który staje za jego plecami.

– Proszę państwa, mamy mały wypadek... Proszę opuścić salę...

Wycieram serwetkami usta i policzki tej biednej dziewczyny. Jakaś wystraszona kelnerka stawia tuż koło leżącej szklankę wody.

– Wszyscy mają stąd wyjść! – Blondyn, który klęczy tuż obok mnie, ma coś dziwnego w oczach.

Kelnerka natychmiast znika. Jej koleżanki również.

– Elena... – Mężczyzna pochyla się nad chorą. – Możesz wstać?

Powoli kiwa głową. Podaję jej szklankę wody. Pije łapczywie.

– Pani też powinna opuścić salę. Koniec przedstawienia.

– Chciałam jej pomóc. Nie wezwie pan lekarza?

– Mamy tu lekarza. Dziękuję za troskę. Dbamy o swoje pracownice.

Pomaga wstać Elenie, która chwieje się na nogach.

– Właśnie widzę! Pracują ponad siły. Jestem tu trzeci dzień i ciągle widzę te same twarze kelnerek. Pracują codziennie po dziesięć godzin!

– Olga... – Hubert staje tuż za mną okropnie zdenerwowany. – Ta pani czuje się już lepiej. Chodźmy stąd. Muszą posprzątać salę.

Zaczynam przyglądać się tej dziewczynie, bo mam wrażenie, że gdzieś ją już widziałam. Nie w Kryształowej. Nie podczas śniadania czy obiadu. Chwytam ją nagle za rękę i próbuję odpiąć guzik koszuli na przegubie. Patrzy na mnie przestraszona, ale nie robi żadnego ruchu.

– Co pani wyprawia? – Blondyn obejmuje dziewczynę ramieniem. – Niech pani da jej spokój! Odprowadzę ją do pokoju i wezwę naszego lekarza.

– Olga, przestań! – szepcze do mnie Hubert, obserwując dwie sprzątaczkę, które zaczynają usuwać z posadzki wymiociny tej biednej dziewczyny.

Nawet nie patrzą w naszą stronę. Metodyczne ruchy mopów.

– Olga! Idziemy!

Nie słucham go. Podciągam rękawy jej koszuli. Widzę gojące się rany i zadrapania jakby zadane nożem. Poznaję jej twarz! To ją widziałam przywiązaną do ambony myśliwskiej! Nagą, przerażoną i pokaleczoną!

– Elena?! Kto ci to zrobił? – Zdumiewa mnie, że mężczyzna, który pomógł się jej podnieść, jest tak samo przerażony jak ja.

Obraca jej ręce, ogląda z każdej strony.

– Co to jest?! Dlaczego nie powiedziałaś ani słowa?! Pytałem cię już wcześniej! Pytałem, czy dali ci spokój?! Dlaczego kłamałaś?! Dlaczego, do jasnej cholery, nie powiedziałaś ani słowa?!

Słyszę w jego głosie rozpacz, której nie rozumiem. Dziewczyna ma łzy w oczach. Milczy.

– Dobrze. – Mężczyzna poprawia rękawy jej koszuli. Zapina guziki na przegubach. – Porozmawiamy, jak będziemy sami.

– Dwa dni temu widziałam ją przywiązaną do ambony myśliwskiej, nagą i pokaleczoną! Recepcjonista wezwał policję. Podobno nikogo nie znaleziono, ale ja jestem pewna, że to była ona! Niech pan wezwie policję i niech ona opowie, kto jej to zrobił! Przecież to świeże rany!

Patrzy na mnie teraz, jakbym zaczęła mówić do niego w obcym języku.

– Pan tu pracuje i kompletnie nie wie, co się dzieje?!

– Myli się pani. Doskonale wiem, co się tu dzieje. Ambona myśliwska, którą pani widziała, została rozebrana dwa miesiące temu. To niemożliwe!

– Dlaczego pan jej po prostu nie zapytał? Kto jej to zrobił?! Ktoś z Odonaty, prawda?! Stąd ta jebana zmowa milczenia! Dlatego ona tak się boi! Co to za popierdalone, chore miejsce!

Chwytam jedną ze szklanek. Rzucam w marmurowy komin. Dwie sprzątaczkę unoszą na sekundę głowy, a potem, jak gdyby nigdy nic, wracają do pracy.

– Porozmawiamy później. Proszę, żeby pani stąd wyszła.

Obejmuje Elenę i prowadzi do wyjścia. Po chwili opadamy z Hubertem na skórzane fotele w holu niedaleko recepcji.

– Facet, na którego się darłaś, to Andrzej Bielenda. Zastępca Jana Reja.

– Nic mnie to nie obchodzi! Robili ze mnie wariatkę, a tymczasem ta dziewczyna tu jest i cierpi! Bogu tylko dziękuję, że przeżyła te tortury! Jestem pewna, że ją gwałcili! Miała krew między nogami! A nikt mi, do kurwy nędzy, nie wierzył!

Słyszę dźwięk kolęd. *Wśród nocnej ciszy* brzmi teraz złowrogo, bo wiem, że nocami w Odonacie dzieją się potworne rzeczy. W sali konferencyjnej tuż obok zespół ma próbę przed dzisiejszym przyjęciem wigilijnym. Obserwuję hotelowych gości, niektórzy ciepło ubrani, uśmiechnięci szykują się na lodowisko tuż nad brzegiem jeziora, które ma być uroczyście otwarte za godzinę. Aż trudno uwierzyć, że oni naprawdę nie rozumieją, co tu się dzieje. Nie mają pojęcia, że jedna z kelnerek została zamordowana, a druga zniknęła bez śladu.

– Olga... – Hubert kuca na wprost mnie. – Proszę cię, nie rób nic głupiego. Wszystko się wyjaśni, może ci się wydawało, że to ta dziewczyna? Może to narkomanka i dlatego wymiotowała?

– To nie były ślady od igieł... – urywam nagle, bo widzę idącego w naszą stronę Andrzeja Bielendę.

Z gracją mijają kilku gości przy recepcji. Bardzo wysoki i bardzo blady. Na ramiona zarzucił granatową kurtkę puchową.

– Jak ona się czuje? – krzyczę do niego, bo w holu jest coraz głośniejsze.

– Nasz lekarz już ją zbadał. Bardzo państwu dziękuję za pomoc i za troskę.

– Powiedział mu pan, co widziałam? Co jej zrobili?! Moim zdaniem jest ofiarą gwałtu!

– Jeżeli sama to zgłosi, to natychmiast zawiadomimy policję. Ale ona nie potwierdza pani słów. Elena, no cóż, mamy z nią pewien problem i prawdopodobnie zakończy pracę u nas z początkiem roku.

– Dlaczego?! Nie pytał jej pan, skąd ma rany na rękach?!

– Oczywiście, że pytałem. To zdarzało się wcześniej i boimy się, że się powtórzy.

– Co takiego?!

– To naprawdę nie jest miejsce na takie rozmowy.

– Czy pan nie widzi, co się dzieje w Odonacie, czy pan udaje, że tego nie ma, bo tak jest panu wygodniej?! – Chwytam go za rękaw.

– Nie wiem, o czym pani mówi. Proszę mnie puścić. – Nachyla się nade mną. Czuję zapach jego wody toaletowej. – Mam dla państwa propozycję. Wiem, że wykupili państwo pobyt aż do sylwestra, ale z pewnych względów chcielibyśmy anulować tę rezerwację. Zwrócimy państwu całą sumę za pobyt, bez potrącania kwot za te trzy noce, które tu spędziliście. Oczywiście zwrócimy także pieniądze za kolację wigilijną i za bal sylwestrowy.

Patrzę na niego osłupiała.

– Chcielibyśmy, żeby opuścili państwo pokój w ciągu najbliższej godziny. Śnieg przestał padać. Droga do Wejsun jest przejezdna. Myślę, że spokojnie zdążycie na kolację wigilijną do Warszawy.

Hubert nie odzywa się wcale, co bardzo mnie dziwi. Zalewa mnie wściekłość.

– Nie wyjadę stąd! Spróbujcie wyrzucić mnie siłą, to wszyscy się dowiedzą, jak traktujecie swoich gości!

Andrzej Bielenda milczy zakłopotany. Przeczesuje dłonią jasne włosy. Jego oczy są zupełnie nieruchome. Przypominają mi oczy węża. Nie wierzę, że w jakimkolwiek stopniu obchodzi go, co się stało tej dziewczynie! Bardzo możliwe, że to jeden z gwałcicieli, i dlatego Elena bała się mówić.

– Słyszysz pan? Nie wyjadę stąd! Opłaciłam pobyt do drugiego stycznia!

– Rozumiem. Chciałbym jednak...

– To twój pomysł czy ona cię do nas przysłała? – Hubert nagle mu przerywa.

Zapada cisza.

IGA

8 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

– Jestem cholernym tchórzem – powiedział, opierając się o ścianę. – Teraz mi to uświadomiłaś. Mieszkam tu prawie dwa lata, domyślam się, co się tu dzieje, i nie robię nic!

– Coś robisz. – Spojrzałam na teczki rozrzucone na wielkim łóżku przykrytym granatową narzutą.

Mnóstwo dokumentów, zeskanowane zdjęcia, wyciągi z kont. Większość z podpisem Jana Reja. Pótleżeliśmy na jego wielkim łóżku, dotykając się ramionami. Rozejrzałam się po jego sypialni. Jak twierdził, nigdy nie zaprosił tu nikogo i nikomu nie pozwalał tu sprzątać. Białe ściany, dość ascetyczny wystrój. Granatowe grube zasłony, duży telewizor na ścianie, książki i filmy ułożone pedantycznie na półkach. Żadnych zdjęć, bardzo drogi laptop ustawiony na małym stoliku.

– Natalia?

– Teraz nie mam siły ani czasu na przeglądanie tych dokumentów. Muszę wracać do restauracji. Zauważą, że tak długo mnie nie ma. Doniosą mu... musimy uważać.

Położył mi dłoń na kolanie.

– Wrócisz tu do mnie? Jan nie spędza wszystkich nocy w Odonacie, musi czasem pobyc z żoną... Wtedy mogłabyś... moglibyśmy...

Bawił się moją dłonią, wsunął w nią swoje długie palce.

– Nie jesteś tchórzem. Nigdy się nie poddajesz. Tak jak ja. – Wtuliłam się w niego i natychmiast objął mnie ramieniem.

Cieszyłam się, że nie muszę grać, że mogę odpocząć od ciągłej kontroli każdego gestu i każdego słowa.

– Kiedy się dowiedziałaś, że Iryna to twoja córka? – zapytał i od razu się spięłam. Wyczuł to natychmiast. – Jak nie chcesz, to nie mów. Przejrzę wszystkie dokumenty Jana na jej temat, wiem, że on...

– Zaczęłam jej szukać, jak tylko zdałam maturę i mogłam samodzielnie podróżować... To były takie fale, ból i tęsknota... a potem cisza przez rok czy półtora. I znowu ból.

Opowiedziałam mu, co zrobiłam w drugą rocznicę narodzin mojej córeczki. Weszłam na dach bloku, w którym mieszkałam. Najpierw upiłam się w swoim pokoju, a potem wdrapałam się tam. Ostatnie piętro, niewielkie okienko i schody przeciwpożarowe. Chciałam skoczyć, bo ból tym razem się rozszalał. Stałam tuż na krawędzi, nic sobie nie robiąc z tego, że wieje silny wiatr, że strażacy rozkładają jakąś plandekę na dole, żebym się nie zabiła. Dotknęłam blizny po cesarce na brzuchu, która teraz jest prawie niewidoczna. Głaskałam tę bliznę, która znowu bolała. Bolało mnie wszystko. Czaszka, serce i gardło od krzyku. Zrezygnowałam ze skoku w ostatniej chwili. Pomyślałam, że muszę ją znaleźć! Moją małą córeczkę. Przecież nie wszystko stracone, bo ona gdzieś jest! Potrzebuje mnie!

Zaczęłam płakać. Andrzej tulił mnie i szeptał coś, ale nie pamiętam tych słów. Miał cały rękaw mokry od moich łez.

– To był przypadek. Pojawili się tam, gdzie pracowałam. Para szukająca zaginionej córki. Ich nazwisko wydało mi się znajome. Mama często wspominała o Olenie Woronowicz. Dotarłam do starych artykułów o wypadku w górach. Ale jedna rzecz mi nie pasowała. Mama opowiadała mi, że kilka razy podczas wieczorów w schronisku pocieszała Olenę, bo ta Ukrainka wyznała jej, że jako nastolatka miała wyciętą macicę. Jakaś narośl rozpychała ją i groziła krwotokiem. Jej mąż oczywiście wiedział, zanim się z nią ożenił. I potem, gdy opowiadali mi o córce, poprosiłam ich o zdjęcia... dużo zdjęć Iryny, także z dzieciństwa...

Leżeliśmy przytuleni, szepcząc do siebie. Oboje bez butów. On w rozpiętej koszuli, ja bez bluzki, którą rzuciłam na krzesło tuż obok. Nie mieliśmy już siły na seks, ale jego dotyk mnie uspokajał.

– Jak była mała, wyglądała zupełnie jak ja. – Pokazałam mu zdjęcia w moim telefonie. Sfotografowałam wszystko, co mi dali, co pokazali w tym ciasnym mieszkaniu na warszawskiej Pradze.

– Rzeczywiście... jest podobieństwo... ten sam pieprzyk. – Uśmiechnął się, patrząc na ekran telefonu.

Czarno-białe zdjęcie, Iryna jako pyzata pięciolatka. Wielka kokarda, pochmurne spojrzenie, trochę skośne oczy. I za chwilę moje zdjęcie sprzed trzydziestu lat. Przedszkolny fartuszek, krzywo obcięta grzywka.

– To też ona?

– To ja.

Jeszcze raz przesunął palcem po ekranie telefonu. Ona i ja. Ja i ona. Identyczny grymas, identyczny pieprzyk. I jeszcze raz.

– Wyglądacie tak samo! Znałem Irynę, widywałem ją często... Była bardzo ładna... Tylko te usta...

– Powiększyła sobie usta i teraz wygląda jak wszystkie. Kiedy ostatni raz ją widziałeś?

– W dniu, gdy zniknęła. Rano przy śniadaniu. – Zamyślił się. – Była zaspana, zmartwiona śmiercią Galiny, jak większość jej koleżanek. One wszystkie były tego dnia... inne. Ale ja nie pracuję z kelnerkami, nie zatrudniam ich, nie sprawdzam ich pracy... rzadko z nimi rozmawiam.

– A czym się zajmujesz?

– Jan ci już mówił, prawda? Dostawy, organizacja przyjęć. Mówię tylko kierownikowi sali, ile ma być kelnerek na przykład na przyjęciu wigilijnym, i nie obchodzi mnie, które wybierze i które mają wtedy zmianę.

– Nie było to dla ciebie dziwne, że zniknęła?

– Jedyne, co było dziwne, to to, że zostawiła połowę rzeczy. Miała dużo ciuchów, a zniknęły tylko jej kurtka, spodnie, buty, bluza, telefon i torebka.

– Dopiero teraz mi o tym mówisz?! – Zerwałam się z łóżka i zaczęłam się ubierać.

– Myślałem, że o tym wiesz, że wyciągnęłaś to od Jana... Posłuchaj, nie pomyślałem, przecież dopiero godzinę temu powiedziałaś mi, że to twoja córka. Poczekaj!

Chwyć mnie mocno za ramię.

– Gdzie są teraz jej rzeczy? Jej ubrania, wszystko, co było w jej pokoju? Gdzie to teraz jest?

– Tego nie wiem, ale się dowiem.

– Jeżeli nic nie zabrała, to musiała być ucieczka! Może coś odkryła na temat śmierci swojej przyjaciółki, a może po prostu się bała... albo ktoś ją zabił.

– Poczekaj, posłuchaj. Najbardziej prawdopodobne jest to, że po prostu uciekła. Wiem, że jej koleżanki pytały miejscowych, bo też się martwiły. Pogadam z nimi.

– A jeżeli nie żyje...? – Ból wrócił. Teraz zalał mi serce i gardło. Zwierzęcy szloch zaczął je rozrywać.

– Natalia... – powtarzał bez sensu nie moje imię. – Uspokój się. Tu nikt nikogo nie zabija. Wiem, że jesteś przerażona tym, co stało się Galinie, ale tu łatwo o wypadek. To się zdarza.

Coraz bardziej denerwowały mnie jego słowa. Wykrzyczałam mu, że chłopak mojej córki został zamordowany, że zabili go tu, w Odonacie, bo pewnie za bardzo węszył, nie wierzył, że Iryna wyjechała. I dopadli go! Dorwali!

– Mówisz o Adrianie? O kierowcy Jana? – Znowu nie dowierzał.

– Widziałam go martwego w budynku dla personelu w piwnicy! Rozumiesz?! Miał poważną ranę głowy! A jego siostra wciąż dostaje wiadomości z jego telefonu, że wróci na święta!

– Ja także – odezwał się po chwili. – Też dostałem od niego taką wiadomość dwa dni temu. Czasem mnie woził, bo na niektórych służbowych spotkaniach jest alkohol.

Sięgnął po telefon leżący na parapecie. Pokazał mi krótką wiadomość.

Przepraszam, stary, jestem w Gdańsku. Jan wie. Wrócę na święta.

– Byliście na ty?

– Nie byliśmy. Trochę zdziwił mnie ten SMS, bo nigdy w ten sposób do mnie nie mówił. A o Janie mówił „Szef”. Nie po imieniu. Ale byłem pewien, że po prostu się upił i stąd ta zmiana.

– Morderca wysłał te wiadomości z jego telefonu. Adrian nie żyje. – Wytarłam policzek wierzchem dłoni. – Muszę wracać na salę. Dowiem się, co się stało, co z moją córką, niezależnie od tego, czy będziesz mi pomagał, czy przeszkadzał! Wciąż nie chce mi się wierzyć, że nie masz pojęcia, co się tu dzieje! Albo udajesz, bo tak ci wygodniej!

– Te wszystkie dokumenty to mało?! To jest dla ciebie mało?! Gdyby Jan wiedział, że go szpieguję...

– Szpiegujesz go, bo chcesz się zemścić i coś ugrać dla siebie! Nie interesuje cię los tych dziewczyn! Chuj cię to obchodzi, że są gwałcone! Że zmuszają je do uczestnictwa w orgiach! Uważasz, że jesteś niewinny, bo podobno nie bierzesz w nich udziału!

– Nie uważam, że jestem niewinny. Jestem winny jak oni wszyscy. Jak Jan, któremu codziennie dajesz dupy...

Z całej siły uderzyłam go w twarz. Zamrugał powiekami i chwycił mnie za przegub.

– Jesteś silniejszy, możesz robić ze mną, co chcesz, ale nie pozwolę, żebyś...

Przytulił mnie tak mocno, że straciłam na sekundę oddech.

– Przepraszam, należało mi się. Wiem, że zrobisz wszystko, żeby odnaleźć córkę. Wiem już, co tobą kieruje. Uwierz mi, że nie jestem jednym z nich. Wiele razy próbowałem wpłynąć na Jana, żeby przerwał te orgie, te chore przedstawienia... Twierdził, że te dziewczyny to lubią, bo płaci im gigantyczne pieniądze...

– Elena niedawno chciała się powiesić! To dlatego, że lubi te orgie?!

– Namawiałem ją, żeby wyjechała! Widziałem, co się z nią dzieje. Jan zmienia te dziewczyny po jakimś czasie... bo nie są w stanie długo wytrzymać. To znaczy niektóre, bo są także takie, które zrobią dla kasy wszystko. Tu nic nie jest czarno-białe. Zrozum to!

– Rozumiem. Coraz lepiej to rozumiem. Ciebie też.

– Coś ci pokażę.

Miałam dość tej rozmowy. Traciłam do niego zaufanie. Przecież tu pracował. Był jednym z nich. Moja intuicja mnie nie myliła.

– Przeczytaj! – Podsunął mi telefon.

– Co to jest?

– Przeczytaj!

– *Djakuju... ja uże w doma... ty odin choroszyj... Co to jest?*

– Wiadomość od jednej z dziewczyn, której pomogłem uciec. Maria była tu dwa miesiące. Była zbyt wrażliwa, za młoda... i dlatego im się spodobała. Nie mogłem pozwolić, żeby brała w tym udział. Na jej miejsce zatrudnili Irynę.

– Taki jesteś szlachetny?! – zaczęłam przeraźliwie krzyczeć. – To dlaczego nie pomogłeś mojej córce?! Dlaczego nic nie zrobiłeś, do kurwy nędzy?! Dlaczego?!

Wybiegłam z jego apartamentu, trzaskając drzwiami. Miałam do siebie pretensje, że się odkryłam, że zaufałam komuś, kto wcale na to nie zasługiwał! Przecież nie powiedziałam, że mam córkę, nawet Hubertowi, który poświęcił dla mnie wszystko. Miałam ochotę krzyczeć i uderzać się pięścią po głowie. Miałam ochotę ciąć skórę na przegubach żyłkami, co robiłam, gdy odebrano mi córeczkę. Musiałam się uspokoić, żeby działać dalej!

Poprawiam makijaż w toalecie na parterze i wracam do Kryształowej. Jana jeszcze nie ma. Kręcę się po Odonacie przez kolejne dwie godziny bez celu i bez sensu. Wiem, że muszę zrobić wszystko, żeby nocne przedstawienie w podziemiach hotelu się nie odbyło. Ale nie mam pomysłu, jak to przerwać. Jak ich powstrzymać? Nie dostrzegam nigdzie Eleny, ale widziałam ją wczoraj i wyglądała trochę lepiej. Wracam na chwilę do mojego pokoju. Słyszę ciche pukanie. To Andrzej. Próbuje zamknąć drzwi, ale jest silniejszy. Przytrzymuje drzwi ramieniem.

– Czego chcesz?!

– Porozmawiajmy! Dosłownie chwilę, bo za pół godziny Jan będzie w Odonacie.

– Nie mamy o czym rozmawiać!

Korytarz jest pusty. Widzę, że trzyma w dłoniach dużą, przybrudzoną sportową torbę. Ma na sobie grantową puchową kurtkę, płatki śniegu na ramionach i na włosach.

– Porozmawiajmy o tym! – Wpycha się do mojego pokoju.

Rzuca torbę na łóżko.

– Co to jest?! – Szybko zamykam za nim drzwi.

– Rzeczy twojej córki! Znalazłem w magazynie.

HUBERT

24 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Za dwadzieścia minut przyjęcie wigilijne w Odonacie. Wbity w garnitur zakupiony w Pieszku kilka dni temu oglądam się z każdej strony w łazienkowym lustrze. W całym budynku słychać już muzyków strojących instrumenty. Wychodzę z łazienki i podchodzę do okna. Nad jeziorem piękna iluminacja. Rozświetlone lodowisko, gigantyczne, kilkumetrowe rzeźby reniferów, które wyglądają jak zrobione z lodu, ale to tylko dziwna, przezroczysta masa.

– Jebany Disneyland. – Olga staje za moimi plecami.

Umalowała się tak, że w pierwszej chwili jej nie poznałem. Czarna długa sukienka opina jej szczupłe ciało. Jest dużo chudsza i dużo niższa niż Iga. Nie ma tak wielkich piersi. Za to ma ładną szyję. Teraz gdy już mnie nie chce, wydaje mi się bardziej pociągająca.

– Nie gap się tak. W twojej skali dostałam jeden, może półtora.

– Już za to przeprosiłem.

– Szkoda, że nie zapytałeś o moją skalę. – Siada na łóżku i zakłada srebrne szpilki.

Gdy obserwuję, jak zapina cieniutki paseczek na kostce, robi mi się gorąco. Muszę poluzować krawat.

– Nie interesuje cię, dlaczego mój syn nie chce ze mną mieszkać?

– Tu mamy coś wspólnego.

– Dzwoniłeś do dzieci z życzeniami? Któreś odebrało?

– Nie.

– To witaj w klubie chujowych rodziców. Mój syn spędza cudowną Wigilię w górach z ojcem i zapomniał, że ma matkę. Ale zaraz... ty masz matkę. Dzwon do niej!

– Nie odbierze.

– Dzwon! Bo potem nie będzie okazji.

Zrezygnowany wkładam kurtkę i wychodzę z telefonem i z paczką papierosów na balkon.

Wiem, że moja matka spędza święta z przyjaciółmi. Ma ich wielu w przeciwieństwie do mnie. Tym razem padło na Kanary i Wigilię pod palmami.

– Chciałem ci tylko złożyć życzenia, mamo, i zapytać, jak się bawisz.

– Jest cudownie! Boli mnie tylko jedno.

– Co cię boli?!

– Twoje życiowe wybory.

– Znowu...?!

– Znowu co? Słabo cię słyszę!

– Znowu chcesz rozmawiać o Idze?!

– Nie chcę rozmawiać o niej! Chcę rozmawiać o tobie!

Połączenie się urywa. Przemarznięty wracam do pokoju. Olga siedzi na łóżku z laptopem na kolanach.

– Co robisz?

– Pomyślałam, że skoro Iga nie chce albo nie może do nas zadzwonić, może napisze e-maila?

– Wysłałem jej miliony e-maili, gdy zorientowałem się, że zablokowała mój numer. Próbowałem wszystkiego. Ale jasne, napisz. Może tobie odpisze.

– Wciąż się zastanawiam, czy to nie ty jesteś tu problemem. Może dlatego nie chce się ze mną spotkać, chce się mnie stąd pozbyć, bo przyjechałam tu z tobą? – mówi spokojnie.

– Ja zawsze jestem problemem. – Siadam obok niej i wpatruję się w ekran jej komputera. – Już się do tego przyzwyczaiłem. Ale stąd nie wyjadę! Nie zostawię was tu samych.

– Tylko popatrz! Internetowa strona Odonaty. Skoro Iga awansowała, może będzie tu do niej jakiś kontakt, jakiś służbowy adres e-mailowy?

Strona Odonaty jest aktualizowana dość często, ale nie ma tam ani słowa na temat Natalii Majewskiej. Nie ma jej także na grupowym zdjęciu personelu razem z Janem Rejem. Sympatyczne uśmiechy, wielka choinka. Rozpoznaję Andrzeja Bielendę, bo jest najwyższy.

– Są tam zdjęcia z listopada? Zdjęcia personelu, kelnerek? Może z wakacji?

Przeglądamy stronę Odonaty na jednym z portali społecznościowych. Ktoś wrzucił podświetlone zdjęcie lodowiska, które dziś otwarto.

– Możemy z nimi pograć. Zrobić małą prowokację...

– Co ty pieprzysz?! – Krzywi się, próbując zamknąć laptop, ale wyjmuję jej go z rąk. – Idziemy na kolację wigilijną. Nie chcę, żebyśmy się spóźnili, żeby gapili się na nas, jak wchodzimy na salę.

– Daj mi dwie minuty!

Nagle czuję się jak mały chłopiec, który próbuje zrobić komuś złośliwy kawał. Tym kimś jest Andrzej Bielenda. Nienawidzę tego skurwysyna z całego serca. Ukrywa gdzieś moją Igę. Manipuluje nią. Prawdopodobnie z nią sypia. Miesiąc temu założyłem sobie fałszywe konto na Fejsie, bez zdjęcia, parę wędkarskich fotek i parę głupich memów. Było mi potrzebne w poszukiwaniach Igi. Loguję się i wchodzę jeszcze raz na stronę Odonaty. Czytam recenzje, oczywiście goście pieją z zachwytu. Olga się niecierpliwi, patrzy na mnie wyczekująco. Szukam teraz artykułów o śmierci Galiny. Nie było ich wiele. W końcu znajduję jeden, dość długi i wstrząsający na stronie „Echo Mazur”. Zaczynam pisać krótką recenzję na stronie Odonaty i dodaję link do artykułu. „DLACZEGO GINA KELNERKI Z ODONATY, A WŁAŚCICIEL TEGO LUKSUSOWEGO PAŁACU NAWET NIE ZOSTAŁ PRZESŁUCHANY? CO UKRYWA JAN REJ? CZY GOŚCIE

ODONATY WIEDZĄ, CO SIĘ TU DZIEJE I KTO ZABIJA PRACUJĄCE TU UKRAINKI?”

– Uważam, że to, co robisz, jest głupie. – Olga spogląda mi przez ramię. – Czytałam ten artykuł i nie jest aż tak napastliwy. Dodałeś sporo od siebie. Poza tym chodzi o jedną dziewczynę. Nie wiemy, czy Iryna też nie żyje.

– To nie jest ważne. Chodzi o to, żeby się wkurwili. Wtedy jest szansa, że popełnią błąd.

– Usuną tę recenzję, i tyle. Myślisz, że się przejmują takimi bzdetami?

– Zanim recenzja zniknie, przeczyta ją sporo osób. Jest Wigilia. Zanim się zorientują i ją usuną, minie trochę czasu. Poza tym nie wiem, czy tak łatwo usuwać recenzje z Fejsa, gdyby to było takie proste, to każdy właściciel restauracji zostawiałby sobie tylko dobre opinie.

– Jesteś dziecinny. Nie myślisz logicznie.

– Nie myślę logicznie, odkąd poznałem Ięgę.

Schodzimy powoli po schodach obitych czerwoną wykładziną. Słyszymy dochodzące z restauracji muzykę i gwar. Czuję wewnętrzną radość, ekscytację, podniecenie. Jestem pewien, że dziś w końcu ją zobaczę, że będziemy mogli chociaż przez chwilę porozmawiać, że namówię ją, by wróciła ze mną do Warszawy. Jej miejsce jest przy mnie! Jeżeli Iga tego nie wie, to dziś się dowie. Czuję, że jestem w stanie zrobić wszystko! Przestaję mieć miliony wątpliwości, kompleksów, dołujących myśli. Iga tu jest i czeka na mnie! Czeka, żebym ją wybawił. Zabrał z tego piekła.

OLGA

24 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Nasz dwuosobowy stolik ustawiono w Kryształowej tuż pod ścianą za filarem. Jestem pewna, że zrobiono to specjalnie. Jak najdalej od podestu, na którym stoi instrumenty orkiestra i jak najdalej od wielkiego, okrągłego stołu, przy którym rozsiadają się właśnie udziałowcy Odonaty z rodzinami. Podpytałam jedną z kelnerek i wygadała się, że zaproszenia na kolację wigilijną z szefostwem dostają

tylko najlepsi. Powiedziała, że niektórzy po godzinie zmywają się dyskretnie, żeby dotrzeć na kolację wigilijną do swoich rodzin. Ale większość zostaje do końca. Spędzenie wieczoru wigilijnego z Rejem, jego rodziną i przyjaciółmi to przywilej, o którym nie należy zapominać. Przyglądam się młodej żonie właściciela, która trzyma na kolanach tłustego chłopczyka ubranego w granatowe spodenki na szelkach, białą koszulę i czerwoną muchę. Wygląda na przygnębioną i zmęczoną, chociaż jest profesjonalnie umalowana i uczesana. Obok siedzi Rej, promieniując energią, która przykuwa uwagę. Muszę przyznać, że ma charyzmę. Ten chuj ma klasę i wdzięk.

Obserwuję gości dosiadających się do jego stołu. Widzę obleśnego komisarza policji Broniarza, który rozsiada się tuż koło właściciela Odonaty razem ze swoją korpulentną żoną. Większość mężczyzn siedzących wokół Reja ma dużo młodsze, mocno wymalowane partnerki. Kiczowate suknie, wylewające się z nich biusty, brokat na policzkach. Kelnerki uwijają się wśród gości, roznosząc aperitif na tacach. Przebrane za śnieżynki, z kolorowymi opaskami z ważką we włosach. Pianista zaczyna grać kolędę *Cicha noc*. Robi się magicznie, bo ktoś dyskretnie sprawił, że światło jest przyćmione, delikatniejsze.

– Gdzie ona jest? – Zdenerwowany Hubert pochyła się w moją stronę.

– Widzisz Andrzeja Bielendę?

Muszę się kontrolować, żeby za szybko się nie upić. Jestem roztrzęsiona i wściekła. Wściekła na Igę, która chyba gra z nami w jakąś idiotyczną grę. Przecież skoro tu jest, to mogłaby przyjść do naszego pokoju i normalnie porozmawiać, a nie robić wszystko, żebyśmy stąd wyjechali bez słowa wyjaśnienia.

– Jest! – Hubert próbuje podnieść się z krzesła, ale szybko chwytam go za rękaw.

Widzę Andrzeja Bielendę, który przepycha się przez mały tłumek, bo przy wejściu zrobił się zator z powodu garstki spóźnialskich. Dwie kelnerki nie nadążają ze sprawdzaniem zaproszeń, więc staje obok nich i z profesjonalnym uśmiechem kieruje gości do ich stolików. Ma na sobie

jednorzędowy garnitur, wąskie spodnie, jest starannie ogolony. Widać w nim jakieś napięcie, jakby z trudem maskował niepokój. Rozglądam się, szukając wzrokiem Eleny, ale jej nie ma. Mam nadzieję, że czuje się lepiej, że pozwoli jej wyjechać. Nie potrafię zapomnieć jej oczu. Przypominam sobie, jak Andrzej Bielenda pomagał jej podnieść się z podłogi. Było w nim dużo empatii, ta dziewczyna na pewno się go nie bała, nie była przerażona, gdy jej dotykał. Słuchamy w milczeniu kolejnej kolędy. Opięta w złotą suknię śpiewaczka zawodzi *Wśród nocnej ciszy*. Wszystkie stoliki w Kryształowej są już zajęte. Andrzej Bielenda z uśmiechem przyklepionym do ust siada obok Reja. Goście wokół niego szepczą, wymieniają spojrzenia. Jedno miejsce przy tym najważniejszym stole jest puste. Tuż obok monstrualnej choinki przystrojonej tak, że można dostać oczopląsu. Nie spuszczam wzroku z Reja. Jest zaniepokojony, nerwowo gładzi policzek. Śpiewaczka kończy swój występ, rozlegają się rzęsiste brawa.

– Chryste, co za cyrk. – Hubert wypija swojego drinka do dna.

– Nie przeginaj z piciem.

– Nawet nie wiem, co piję.

– To Kir Royal. Francuski aperitif. Szampan i crème de cassis.

Rej wstaje. Z uśmiechem wchodzi na podest i bierze do ręki mikrofon. Opowiada, jakim zaszczytem dla niego jest spędzanie wieczoru wigilijnego w gronie gości Odonaty i współpracowników. Spoglądam na jego żonę. W ogóle nie jest zainteresowana tym uroczym przemówieniem. Huśta na kolanach małego synka, który jest wyraźnie znudzony i próbuje sięgać po widelec leżący obok jej talerza.

Bielenda także nie słucha swojego szefa. Spogląda w stronę białych, ozdobnych drzwi Kryształowej, które uchylają się na moment. Serce zaczyna łomotać mi jak szalone. W półmroku, w blasku świec migoczących na stolikach, dostrzegam ją i w jednej chwili uświadamiam sobie, jak bardzo za nią tęskniłam. Zeszczuplała. Ma na sobie mieniącą się przy każdym ruchu sukienkę w stylu lat dwudziestych, na cienkich ramiączkach, skromną, ale niezwykle seksowną. Oryginalna opaska z ważką Odonatą, większa i bardziej kolorowa od tych, które noszą kelnerki, wpięta

we włosy częściowo spięte w kok, a częściowo rozpuszczone. Usta pomalowane tylko błyszcznikiem, za to oczy wydają się dwa razy większe dzięki sztucznym rzęsom i podkreślonym mocno szerokim brwiom. Zapomniałam, że moja młodsza siostra jest tak piękna. Ma coś egzotycznego w sobie, coś wschodniego, co przy jasnych, falujących włosach tworzy wybuchową mieszankę.

Rozgląda się z lekkim uśmiechem i idzie powoli w kierunku stolika Jana Reja. Większość facetów gapi się na nią bardziej lub mniej otwarcie. Spoglądam na Huberta. Jest blady.

– No cóż, moja siostra żyje i ma się, jak widać, świetnie.

– Musimy ją stąd zabrać... musimy ją przekonać... – mamrocze, nie spuszczając wzroku z Igi.

Rej także ją dostrzegł. Właśnie zszedł ze sceny i siada obok swojej żony. Dźwięk kolęd zagłusza gwar rozmów. Kelnerki roznoszą przystawki. Iga z gracją zajmuje swoje miejsce i wymienia uprzejmości z kilkoma osobami siedzącymi tuż obok. Jestem pewna, że czuje nasze spojrzenia. Wymykam się do toalety, muszę poskładać myśli, uspokoić się, podjąć jakieś decyzje. Chciałabym jak najszybciej stąd wyjechać, ale boję się ją tu zostawić. To moja mała siostrzyczka, która teraz potrzebuje mojej pomocy.

– Olga... – Słyszę jej głos i odwracam się gwałtownie.

Tu wszędzie są lustra i widzę jej twarz powiększoną kilka razy dookoła mnie i za plecami. Jak w gabinecie krzywych luster w wesołym miasteczku. Robi kilka kroków w moją stronę, kołysząc biodrami. Władcza, pewna siebie w sukience, która lśni tak, że bolą mnie oczy.

– Niepotrzebnie tu przyjechałaś! Jutro rano wyjedziesz!

Stoi na wprost mnie, mierząc mnie wzrokiem. Przypomina mi się teraz wszystko! Strach, czy żyje, czy nic się jej nie stało, czy ktoś nie zrobił jej krzywdy. I poczucie winy, że opuściłam ją wtedy, gdy najbardziej mnie potrzebowała. Wtedy mnie nie było. Ale teraz jestem!

– Jutro rano was tu nie będzie! Powiem ochroniarzom Odonaty, że jeżeli dobrowolnie stąd nie wyjedziecie, to mają się was pozbyć siłą! – mówi coraz ciszej. – Rozumiesz, co mówię?

Łzy napływają mi do oczu. Dlaczego nigdy się nie rozumialiśmy, dlaczego nigdy nie rozmawialiśmy normalnie? Dlaczego między nami było tyle sekretów, tajemnic, kłamstw?! Dlaczego?!

– Zrozumiałaś?!

Uderzam ją w twarz. Tak mocno, że pęka jej warga. Oszołomiona opiera się plecami o wykafelkowaną ścianę. Krople krwi spływają jej po brodzie. Nigdy jej nie uderzyłam. Aż dotąd.

IGA

9 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Delikatnie wyjęłam ze sportowej torby dwa czarne worki na śmieci wypełnione rzeczami mojej zaginionej córki. Andrzej przyglądał mi się w milczeniu, z zaczerwienionymi od mrozu policzkami, bo magazyn mieści się ponad kilometr od Odonaty, za budynkiem dla personelu. Z kamienną twarzą rozłożyłam na łóżku kilka kolorowych sukienek, kilkanaście par koronkowych stringów, pas do pończoch, dwa puchate, białe swetry, trzy pary szpilek. Były tam też kosmetyczka z markowym pudrem i zwitkiem banknotów, prawie pusty flakon perfum Dora i kusy czarny szlafrok z wizerunkiem chińskiego smoka, a w jego kieszeni – opaska z ważką Odonatą. Przełamana na pół. W kieszeni jedynej spodni znalazłam identyfikator: IRYNA WORONOWICZ – ODONATA – SERWIS KELNERSKI – JESZCZE SIĘ UCZĘ, i rysunek ważki. Z trudem powstrzymałam łzy.

– Skąd pewność, że to jej rzeczy? I dlaczego jest ich tak mało? Wiem, że miała mnóstwo ciuchów... ona lubiła... lubi się stroić.

Andrzej zdjął kurtkę i zawiesił ją na poręczu krzesła.

– Na jednej z toreb jest zawieszka z jej nazwiskiem. Popatrz! – Podsunął mi foliowy worek. – Podejrzewam, że sprzątaczkę spakowały to, co znalazły w jej pokoju, i zaniósły do magazynu. Poznają te swetry i te sukienki. Na pewno należą do niej.

– A co z resztą rzeczy?

– Możemy podpytać jej koleżanki, ale to może wydać się podejrzanе. Bo przyjaźniła się tylko z Galiną i z Adrianem, a pozostałe dziewczyny traktowała trochę z góry. Tak mi się wydawało.

– Czyli jednak przyjrzałeś się jej uważnie?

Znowu zalał mnie strach, że coś się jej stało. Taka dziewczyna jak ona nie znika bez kosmetyczki i ukochanych drogich ciuchów, nawet jeżeli to podróby znanych marek. Przypomniało mi się, co mówił o niej dziennikarz Jakub Woliński. Miała mnóstwo ciuchów. Mała strojnisia.

– Wiem, co sugerujesz – odezwał się po chwili Andrzej zmęczonym głosem. – Nie zaliczam tych dziewczyn, nie wybieram ich sobie, nie sypiam z nimi i do niczego ich nie zmuszam. Mam wyrzuty sumienia po tym jednym razie i pewnie będą ze mną do końca życia... Ten koszmar czasem mi się śni, tego nie da się wymazać z pamięci.

– Taki facet jak ty może mieć każdą. Masz władzę i pieniądze, to je kręci. Mogłeś...

– Może mogłem, ale tego nie robiłem!

– I przez dwa lata byłeś sam?! Nie wierzę!

Zaczęłam oglądać ubrania mojej córki, wachać je, dotykać. Były jedyną pamiątką po niej. A ona nawet nie wiedziała, że istnieję!

– Nie byłem sam. Świat nie kończy się na Odonacie. Poznałem fajną dziewczynę, instruktorkę żeglarstwa.

Poczułam delikatne ukłucie w sercu. Zignorowałam je.

– Rzuciła mnie, gdy się zorientowała, że pracuję tu codziennie, po dwanaście godzin. Żyję pracą, mieszkam w pracy i prawie nie biorę urlopów.

– Długo byliście razem?

– Jesteś zazdrosna? – Uśmiechnął się.

– Nie znam cię i nie jesteś dla mnie ważny.

– Dzięki za szczeróć. Byliśmy razem niecały rok. Ale to były rzadkie randki. Nie chciałem zapraszać jej tutaj, więc wpadałem do domku, który wynajęła w Niedźwiedzim Rogu. Zimą nocami było tam kurewsko zimno.

– Wzruszające.

– Pytałaś, więc odpowiadam. Nie rozumiem, dlaczego jesteś wściekła?
– Nie rozumiesz? Moja córka zaginęła i nie wiem, czy żyje, więc jestem wściekła na cały świat!

– Dlaczego miałyby nie żyć?

– Bo jej chłopak został zamordowany! Jej przyjaciółka nie żyje! A ona nie odpowiada na telefony od rodziców, nie daje znaku życia! Jeszcze ci mało?!

– Masz rację. – Objął mnie, chociaż próbowałam się szarpać. – Miała... Ma dobre relacje z rodzicami? Jak się u ciebie zjawili, wiedzieli, że to ty jesteś jej matką? Powiedzieli coś na ten temat?

– Ani słowa! Potem dopiero zaczęłam się zastanawiać, czy nie zrobili tego specjalnie... Jezu, nie wiem... Może czuli, że się przejmę, zacznę działać, bo wszyscy inni zawiedli. Rozumiesz? Wszyscy! Policja, lokalne władze! Byli nawet u tego Broniarza, który bywa w Odonacie prawie codziennie.

– Wiem.

– Nie wiedziałam, jak im powiedzieć, że to moja córka... że czuję, że to ona! Czy ty wiesz, że ja szukałam jej przez lata?! Wydałam mnóstwo kasy, płacąc jakimś chujom, którzy prowadzili agencje detektywistyczne i w Radomiu, i w Krakowie! Niektórzy wyłudzali ode mnie kasę właściwie za nic, tylko jeden się przejął i podsunął mi pewien trop.

Zamyśliłam się, bo wspomnienia zalały mnie bolesną falą. Opowiedziałam mu o nadziei. Przecież jest matką głupich. Jest brzytwą, której chwyta się tonący. Znowu się poryczałam i przytulał mnie, dopóki nie przestałam płakać.

– Natalia... – Kucnął przy mnie, gdy próbowałam doprowadzić się do porządku. Czekał mnie ciężki wieczór i jeszcze cięższa noc. – Obiecałem, że ci pomogę, prawda?

– Prawda.

– Przejrzyj jeszcze raz rzeczy Iryny, może coś sobie przypomnisz.

– Przecież ja jej w ogóle nie znałam!

– Wiem, ale wciąż coś mi tu nie pasuje. Wydaje mi się, że rodzice Iryny nie powiedzieli ci wszystkiego. Mówiłaś, że nie chciała z nimi mieszkać. Nie chciała do nich wrócić. Gdy wychodziła z nałogu, wolała mieszkać w tym ośrodku pod Legionowem, gdzie potem ty zaczęłaś pracę.

– Tak było.

– Tak ją kochali, ale nie chciała z nimi mieszkać? To naprawdę dziwne. A teraz, gdy zniknęła, może to nie jest wcale dziwne, że się do nich nie odzywa?

– Widziałeś tych ludzi! Rozmawiałeś z nimi, prawda? Szaleli z niepokoju! Bali się o córkę!

– To prawda. Nie krzycz. Tu naprawdę ściany mają uszy.

Spojrzałam na zegarek, zrobiło się późno i wiedziałam, że muszę wziąć prysznic, żeby przygotować się na wieczór. Ubrania mojej córki leżały wciąż rozrzucone na łóżku. Zaczęłam się rozbierać, a Andrzej obserwował mnie zaskoczony.

– Co robisz?

– Muszę się wykąpać. Wracaj do pracy.

– Mogę popatrzeć?

Wzruszyłam ramionami. Poszłam do łazienki. Obserwował mnie, stojąc w otwartych drzwiach. Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Musiałam zebrać siły. To był bardzo ważny wieczór i bardzo ważna noc. Chciałam zrobić wszystko, żeby Jan zapomniał, że przygotował nocne przedstawienie dla swoich gości.

– Mogę cię wytrzeć?

Nie czekając na odpowiedź, zaczął masować moje ramiona. Nie chciał mnie wypuścić z rąk, znowu bardzo podniecony, opętany żądzą. Bez słowa wysunęłam się z jego objęć i poszłam do pokoju, zostawiając mokre ślady na podłodze.

– Idziesz do niego? – Obserwował mnie, gdy zakładałam koronkową bieliznę i pończochy.

– Tak. Muszę działać. Muszę od niego wydobyć, co się stało z Iryną. Jestem pewna, że wie. A poza tym muszę dziś go zatrzymać przy sobie jak

najdłużej. Doskonale wiesz dlaczego.

Założyłam obcisłą białą sukienkę. Wiedziałam, że Jan ją uwielbia. Miałam być dziś wieczorem jego lalką, którą będzie rozbierał i posuwał, dotykał i ujeżdżał. Chciałam, żeby spędził ze mną całą noc i żeby zapomniał, że powinien być ze swoimi zбочonymi znajomymi, fundując im orgię, jakiej w życiu nie widzieli. Domyślałam się, że bez niego nie zaczną. To on, wielki mistrz ceremonii, rozpoczynał i kończył zabawę. Dyrygował tym swoim chorym teatrem, tym cyrkiem złożonym z ludzkich dewiacji, zбочeń, z ciemnej strony, która jest w co drugim mężczyźnie.

Spojrzałam na Andrzeja, który zaczął sprawdzać coś w telefonie. Długie jasne rzęsy, niewinna twarz. Wiedziałam, że Jan specjalnie go wyłowił, zaczepił podobno na marketingowych szkoleniach w Warszawie i dał mu swoją wizytówkę, zaproponował pracę, a potem wspólne prowadzenie biznesu. Musiał wcześniej go sprawdzić. Musiał wiedzieć, że Andrzej Bielenda nie ma nikogo, sam do wszystkiego doszedł i jest chorobliwie ambitny. Będzie jak jego wierny pies. Rzuci wszystko i zamieszka w Odonacie. Chciał go przykuć do siebie i do tego miejsca. Chciał go przetestować, sprawdzić, czy jest jednym z nich. Andrzej oblał ten test, bo nie jest ani zdemoralizowany, ani uzależniony od seksu. Woli władzę. To go kręci. Chce być taki jak Jan. Stworzyć imperium.

– Nie patrz na mnie w taki sposób. – Uśmiechnął się, unosząc głowę. – Chciałem cię tylko o coś zapytać, zanim pójdziesz do niego.

– Nie mam czasu! – Wsunęłam stopy w piętnastocentymetrowe szpilki.

– Czy jeżeli to wszystko się skończy... to dasz nam szansę?

– Nie rozumiem?

– Myślę, że rozumiesz. – Stał w drzwiach, gdy próbowałam go wyminąć.

– Każdy mężczyzna, który ze mną jest, po jakimś czasie źle kończy. Nie wiem, co ze mną jest nie tak, ale nie nadaję się do związków, więc nie rób sobie nadziei na cokolwiek.

– A czysty seks bez zobowiązań? Od czasu do czasu? Przecież ci się podobało... Widziałem to, czułem... Chociaż to?

– Myślałam, że jesteś bardziej romantyczny. A wam wszystkim chodzi o dymanie bez zobowiązań.

– Nie jestem jak wszyscy.

– Wiem! Jesteś szlachetniejszy. Wrażliwszy. To będziesz miał w życiu gorzej, trudniej... Lepiej przestaw sobie coś w głowie.

– Posłuchaj mnie! – Chwytał mnie tak mocno, że syknęłam z bólu. – To, że pojawiłaś się tutaj, to dla mnie znak. To przeznaczenie! Zrozumiałem, że nie mogę tak dalej. Że moje życie jest jakąś jebaną fikcją, tkwię tutaj, udając, że to ma sens. Muszę zacząć działać.

– To działaj! Po prostu działaj! Ja działam cały czas, ale na razie nic z tego nie wynika, nic się nie dzieje. Jestem żałosna... – Wytarłam policzek dłonią, gdy wyszliśmy razem z mojego pokoju.

Bez słowa ruszył w kierunku windy. Nawet się nie odwrócił. Zeszłam na dół do restauracji. Minęłam jedną z kelnerek z tacą pełną kieliszków z szampanem. Sięgnęłam po jeden i wypięłam błyskawicznie.

Jest kilka minut po północy. Jan miota się po moim pokoju wściekły tak, że ledwo go poznaję. Owijam się szlafrokiem i podchodzę do okna. Śnieg sypie bez przerwy od południa. Biel rozciąga się aż po horyzont.

– Co się stało? – dopytuję się, gdy rzuca telefon na łóżko.

Zaczyna wiązać buty. Seks był dziś szybki. Wszystko mnie boli. Ale ból fizyczny nie ma żadnego znaczenia. Gorszy jest ten w dole brzucha. Tam, gdzie miałam dziecko, które kopało. Straciłam je na zawsze. Ogrania mnie poczucie beznadziei. Nie potrafię walczyć ze złem, które mnie otacza. Jestem za słaba i za głupia. Nie potrafię przyznać przed sobą, że ubrania mojej zaginionej córki zrobiły na mnie takie wrażenie. Teraz są na dnie szafy, pomiędzy moimi rzeczami, tak że nikt nie domyśli się, że nie należą do mnie.

– Muszę zejść na dół, bo beze mnie sobie nie radzą! O pierwszej w nocy mamy mieć zajebicie ważnych gości, a do Odonaty nie można dojechać z żadnej, kurwa, strony! Mieli zacząć odśnieżać godzinę temu. Nie wiem, co tam się dzieje. Kurwa, beze mnie nic tu nie działa! Co za pojebany dzień! Wypiłem pięć kaw i nie działają. Tylko ty na mnie działasz.

Gdy wychodzi, ubieram się błyskawicznie. Dżinsy, sweter, płaszcz, kozaki, śmieszna czapka z pomponem. Zbiegam na dół. Przy recepcji półmrok. Światła w restauracji zgasły, na choinkach nie palą się lampki. Wybiegam na zewnątrz i o mało nie tracę równowagi, tak jest ślisko. Wciąż sypie śnieg, wypycha mi się do ust i we włosy. Dostrzegam ich na parkingu pod wiatą. Zdenerwowany Jan wrzeszczy na trzech przestraszonych mężczyzn w roboczych kombinezonach. Obok niego Andrzej w góralskim swetrze z policzkami zaczerwienionymi od mrozu.

– Co się stało? – Chwytam Jana za rękaw.

– To jest, kurwa, nie do pomyślenia! – krzyczy. – Nowe modele! Sprowadzane na specjalne zamówienie!

– My próbowali... kilkanaście razy... może serwis jutro przyjedzie, to naprawi. – Jeden z Ukraińców chce powiedzieć więcej, ale Jan robi zamach, jakby chciał go uderzyć. Andrzej w ostatniej chwili chwyta go za ramię.

– Jak, kurwa, serwis przyjedzie, skoro droga do Odonaty jest nieprzejezdna?! A jest nieprzejezdna, bo, kurwa, zjebaliście mi pługi!

– My nie zjebali... one nowe. Wczoraj działały, testowali my cały dzień... Potem w garażach stały i my teraz próbowali uruchomić... i żaden...

Jan podbiega do pojazdów stojących kilka metrów dalej. Pługi i odśnieżarki w jednym? W ostrym, pomarańczowym widocznym z daleka kolorze, z kabiną kierowcy umieszczoną bardzo wysoko. Jan siada za kierownicą jednego z potężnych pługów. Próbuje uruchomić turbiny do zbierania śniegu, ale bezskutecznie.

– Próbowałem kilkanaście razy! – Andrzej przekrzykuje ryk silnika. – Wyświetlacz na panelu nie pokazuje temperatury turbiny wentylatora! Nie działa opcja wyrzutu śniegu! Wszystkie trzy mają ten sam problem! To jakaś fabryczna wada!

Jan wychodzi z kabiny kierowcy. Szuka telefonu w kieszeni kurtki.

– Kurwa, jesteśmy odcięci od świata! Jutro nas miejscowi traktorami będą odśnieżać, ale dziś w nocy to już pozamiatane! Zaprosiłem dwanaście osób... ważnych osób... nie dojadą tu... muszę wszystko odwołać.

– Daj swoim gościom znać jak najszybciej, bo zakopią się po drodze i będą musieli czekać na pomoc do rana. Teraz jest minus osiem. Za godzinę będzie jeszcze zimniej – mówi Andrzej spokojnie.

Jan chowa się pod wiatą. Krzyczy coś do telefonu. Spoglądam na Ukraińców kłócących się przy jednym z pługów. Zaczynam wszystko rozumieć.

– Spadam stąd, bo zamarznę – mówi Andrzej tak cicho, że ledwo go słyszę. – Ty też wracaj do pokoju. Dostaniesz zapalenia płuc.

– Nie miałam pojęcia, że znasz się na pługach śnieżnych. – Przez sekundę muskam jego lodowate dłonie.

– Kiedyś przez rok uczyłem się w technikum. Jak wiesz, zawsze byłem kujonem.

– Dlaczego tylko przez rok? – Obserwuję Jana, który wciąż wrzeszczy coś do telefonu.

W ogóle nie zwraca na nas uwagi. Jest wściekły, że jego nocne przedstawienie się nie odbędzie. Żaden z jego gości tu dziś w nocy nie dojedzie.

– Nie pasowałem tam.

– Tu też nie pasujesz.

Biegnę w stronę wejścia do Odonaty, starając się nie poślizgnąć na oblodzonym chodniku. W pokoju hotelowym, owinięta kołdrą, nie mogę zasnąć. Śnieg nie przestaje sypać, jesteśmy odcięci od świata. Nad ranem śni mi się moja córka. Zamarznięta w jeziorze jak rzeźba z lodu. Przezroczysta, piękna i nieruchoma. Budzę się z krzykiem.

HUBERT

24 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Wypijam jeden kieliszek szampana za drugim, czekając na Olgę, która zniknęła w toalecie. Goście przy sąsiednich stolikach dzielą się opłatkami. Urocze. Wpycham sobie je całe do ust i popijam szampanem. Zbiera mi się na wymioty. Nie dostrzegam nigdzie Igi. Tłum ludzi faluje. Niektórzy

stoją, inni siedzą, jeszcze inni podchodzą do sąsiednich stolików, składając sobie życzenia. To taka noc w roku, gdy zwierzęta mówią ludzkim głosem. Może Rej będzie dziś człowiekiem? Obserwuję go, gdy składa życzenia żonie, całuje synka w czoło. Na szczęście nikt nie zwraca na mnie uwagi oprócz kelnerki w stroju śnieżynki, która jest odpowiedzialna za nasz stolik. Bez przerwy dolewa mi szampana. Jak tak dalej pójdzie, to przed północą zarzygam stolik. Odwracam się, żeby ją zawołać i poprosić o dużą butelkę wody. Dostrzegam Andrzeja Bielendę, który stoi pół metra ode mnie i wyciąga dłoń z opłatkiem.

– Złożmy sobie życzenia.

– Nie znam cię, kurwa, i nie chcę znać – odpowiadam, odłamując kawałek jego opłatka.

– I nawzajem.

– Zawiadomię policję, co się tu dzieje!

– Proszę bardzo. Nadkomisarz Broniarz chętnie cię wysłucha. Już go znasz, prawda?

Wskazuje dłonią grubasa w ciemnozielonym garniturze, który siedzi przy stoliku Jana Reja.

– Myślicie, że jesteście bezkarni, myślicie, że możecie działać jak jebana mafia?!

– Pogadaj o tym z naszym nadkomisarzem. Odpowiada za wszystkie oddziały policji w warmińsko-mazurskim. Tylko mów do niego wyraźniej, bo trochę bełkoczesz. – Klepie mnie po ramieniu.

– Gdzie jest Iga?!

Orkiestra daje teraz popis angielskich kolęd i wygrywa z niezwykłą werwą *Jingle Bells*.

– Kto?

– Jak to, kurwa, kto?! – syczę, urywając kolejny kawałek z jego opłatka.

Szumi mi w głowie. Przypominają mi się zeszłoroczne święta z Igą. Nie wychodziliśmy z łóżka przez trzy dni. Przygotowałem jakieś wariacje rybne, sałatki, które ułożyłem na jej nagim brzuchu i piersiach w kubistyczne kompozycje. Zjadałem to potem, liżąc delikatnie jej skórę.

Śmiała się, że jestem żarłokiem, ale pomysł się jej spodobał. Wylizałem ją od stóp do głów. Każdy zakamarek jej cudownego ciała. I ciągle byłem głodny.

– Musicie jutro rano wyjechać z Odonaty. – Bielenda poważnieje. – To jest jedyna wiadomość od niej, jaką mam dla ciebie. I to nie jest prośba.

– Nie wyjadę, dopóki z nią nie porozmawiam!

– Nie ma ci nic do powiedzenia. Wasz związek się skończył.

Czuję, jak pali mnie nienawiść. Uświadamiam sobie coś, co było jedynie cieniem podejrzenia. Nie mam szans, żeby rywalizować z tym o dziesięć lat młodszym i o głowę wyższym ode mnie wysportowanym blondynem. Gdy wyobrażam sobie ich nagie splecione ciała, mam ochotę go zabić. Poderżnąć mu gardło i patrzeć, jak się wykrwawia. Co zrobić, żeby to zdusić, zniszczyć w zarodku? Co on o niej wie?! Czy wie, że zatrudniła się tu pod innym nazwiskiem? Czy wie, że ma borderline?

– Spokojnie – odzywa się cichym głosem. – Podziękuj mi teraz za życzenia.

– Za jakie życzenia?!

Andrzej Bielenda spogląda na kogoś za moimi plecami. Odwracam się i dostrzegam Reja przepychającego się przez tłum w naszą stronę.

– Nie znasz Natalii. Nie znasz Igi. A mnie znasz z jakiegoś szkolenia – cedzi do mnie Bielenda przez zęby prawie w ostatniej chwili.

Rej już jest przy nas, z trudem maskując zdenerwowanie. Z niedopitym kieliszkiem szampana w dłoni, z podkrążonymi z niewyspania oczami.

– Dobry wieczór. – Spogląda na mnie bez zbytniego zainteresowania i natychmiast zwraca się do Andrzeja. – Mamy drobny problem.

– To Hubert Kosmala. Narzędzia analizy transakcyjnej. Szkolenie dla firm. Byliśmy w jednej grupie lata temu – mówi spokojnie Bielenda, a ja potakuję, nie za bardzo wiedząc, o czym mówi.

– Jan Rej. Miło mi. – Właściciel Odonaty podaje mi rękę. – Cieszę się, że zdecydował się pan spędzić święta w moim hotelu. Przyjechał pan z rodziną?

– Hubert przyjechał do nas z partnerką. Romantyczny wypad – mówi Andrzej, uśmiechając się w moim mniemaniu złośliwie.

– Odonata to idealne miejsce dla zakochanych. – Rej klepie mnie po ramieniu. Rzuca spojrzenie na mój niemodny garnitur. – Zostaniecie do sylwestra? Będziecie na balu?

– Oni nie... – Bielenda zaczyna, ale wchodzi mu w słowo.

– Jasne. Zostajemy w Odonacie do drugiego stycznia.

– Fantastycznie! Muszę porwać Andrzeja na moment. Ale potem możecie pogadać sobie o starych czasach.

– Starych czasach?

– Rzucił Warszawę i karierę w korpo dla mojej Odonaty. Jest niezastąpiony, chociaż twierdził, że nie zna się na hotelarstwie.

– Super, że dałeś mu szansę – mamroczę.

Nie wiem, czy powinienem mówić do Reja na ty? Jestem już tak nawalony, że z trudem trzymam się na nogach. A zazdrość, ten zielonooki potwór, jak mawiał Szekspir, podnosi mi poziom adrenaliny. Wiem, że wyglądam przy nich jak żałosny, biedny chujek. Z nadwagą, z nalaną, zaczerwienioną twarzą w niemodnym garniturze, który jest o rozmiar za mały. Przepraszają mnie na chwilę i odchodzą na bok, szepcząc, chociaż Bielenda nie spuszcza ze mnie wzroku. Natomiast Rej już zapomniał o moim istnieniu i pokazuje coś zastępcy w telefonie.

Wracam do stolika. Olga już siedzi na swoim miejscu, rozgrzebując na talerzu sałatkę. Patrzy na mnie bez uśmiechu.

– Jutro się stąd zmywamy. O siódmej rano zostawimy klucz w recepcji. Zawiozę cię do Warszawy.

Patrzę na nią osłupiały.

– Nie!

– Uspokój się. Rozmawiałam z Igą. Wszystko jest w porządku. Ma pracę. Awansowała. A dziewczyna, której szukała, po prostu uciekła i jest pewnie na drugim końcu Polski.

– Nie! – Z trudem tłumię czkawkę. – Jeżeli chcesz, to wyjedź! Ja tu zostaję! Nie wiem, co przede mną ukrywasz i co knujesz, ale nie dam się

splawić! Poza tym trochę cię już znam... Nie umiesz kłamać.

– Nie kłamię! Nie możesz zostać tu na sylwestra. To nie ma sensu! To będzie dla ciebie zbyt bolesne.

– Bolesne? Tak się o mnie troszczysz?!

– Powiem ci coś, chociaż miałam tego nie mówić. Ale zrobię to, bo mam do ciebie słabość, zupełnie nie mam pojęcia dlaczego.

– Co mi powiesz? – Zabieram się do karpia w galarecie i połowa ryby z półmiska ląduje na moich spodniach.

Drżą mi ręce. Ciągłe wyciągam szyję, próbując wyłowić wśród tłumu Igę, ale nigdzie jej nie ma.

– Na balu sylwestrowym zostaną ogłoszone zaręczyny. Z wielką pompą i fajerwerkami. Nie chciałbyś tego oglądać.

– Bo?

– Bo to zaręczyny mojej siostry.

– Z kim?! – Uważam, że mnie wkręca. Spokojnie jem dalej.

– Z Janem Rejem, właścicielem Odonaty.

Śmieję się tak głośno, że kilka osób odwraca głowy. Resztki mojego jedzenia lądują na sukience Olgi. Krzywi się i strzepuje je szybko.

– Nie pierdol! O ile wiem, to ten skurwiel ma już żonę. Siedzi przy stole koło orkiestry.

– Są w separacji. Rej chce się oświadczyć. Idze podczas balu sylwestrowego. Bogatemu wszystko wolno.

– Niech się oświadcza. Ile ją zna? Trzy tygodnie? Tu wszystko jest postawione na głowie... popierdolone! Przecież ona wie, że ten skurwiel wykorzystuje młode Ukrainki! Nie wyjadę! Chcę zobaczyć na własne oczy ten cały cyrk! Niech Iga mi powie prosto w oczy, że leci na jego kasę. Pazerna dziwka! Udawała bohaterkę, chciała ratować te dziewczyny... chciała się, kurwa, poświęcić...

Moje łzy kapią do salaterki z czerwonym barszczem, którą właśnie przyniosła kelnerka.

– Czy ja nie zasługuję na chwilę rozmowy? Zapytaj ją... Z tobą gadała, a ze mną nie chce?! Zasługuję na szczerłość!

– Nie powiedziałaś mi jednej ważnej rzeczy, więc nie zasługujesz na szczerłość!

– O czym ci nie powiedziałem?!

– Czy to nie ty dwa miesiące temu przetrzymywałaś Igę siłą w swoim mieszkaniu przez tydzień, nie pozwalając jej wyjść, chociaż błagała cię, żebyś ją wypuścił? Nie było tak?!

Przestaję jeść. Czuję, że jedna z ości wbiła mi się w podniebienie.

– Było tak czy nie?!

– Było. Ale to nie do końca tak... ja...

– Te anonimy, które dostała moja siostra... o tym gwałceniu, duszeniu. Ty je wysłałaś, prawda?

Spuszczam głowę. Wpatruję się w żółtą plamę na obrusie, która rośnie.

OLGA

25 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

W łazience rozchodzi się zapach acetonu. Metodycznie zmywam czerwony lakier z paznokci, ubrana tylko w koronkowe majtki. Hubert w garniturze klęczy przy sedesie i rzyga. Mam przez moment wrażenie, że jesteśmy jak stare małżeństwo, które nie zwraca uwagi ani na swoją nagość, ani na fizjologiczne odruchy.

Wracam do pokoju i nakrywam się kołdrą po uszy. Wiadomość od Igi przychodzi dwie minuty później.

Wyjeżdżacie jutro? Przekonałaś go?

Z łazienki nie dochodzi żaden dźwięk. Podejrzewam, że Hubert zasnął z głową na sedesie. Jest żaloszny i nie mam zielonego pojęcia, co moja siostra w nim widziała. Może jego umiejętności łóżkowe przeważały, bo rzeczywiście jako kochanek jest całkiem niezły. Często tak bywa, że niezbyt atrakcyjni faceci starają się bardziej i są lepsi od tych przystojniaków, którzy mogą mieć kobiety na pstryknięcie palcem. Hubert do nich nie należy, więc domyślałam się, jak bardzo był szczęśliwy, gdy taka piękność jak Iga zwróciła na niego uwagę. Nie mówiła mi o nim

z nienawiścią, raczej ze zmęczeniem i zażenowaniem. Miałyśmy dla siebie kilka minut, bo wciąż dzwonił jej telefon. Zapewniła mnie tylko, że wie, co robi, i żebym jej nie przeszkadzała, bo jest dorosła. Moje jedyne zadanie to zabrać stąd Huberta, który ma na jej punkcie obsesję. Wspomniała mi o anonimach, które jej wysłał, i wtedy rzeczywiście przeżyłam mały szok. Rzuciła go, ale jakimś cudem odkrył, gdzie wynajmuje mieszkanie. Groził, że jak do niego nie wróci, to zrobi jej coś potwornego. Miał obsesję na jej punkcie, chciał kontrolować każde jej wyjście z domu. I więził ją przez tydzień w swoim mieszkaniu, co uznałam za szczyt perwersji. Mówiła o tym spokojnie.

Gdy go później o to zapytałam, nie zaprzeczył. Siedział sponiewierany przy naszym stoliku. Bezgłośnie płakał. Kelnerka śnieżynka wciąż donosiła alkohol, chociaż prosiłam, żeby przestała. Twierdziła, że alkohole *no limits* są w cenie kolacji wigilijnej, i gdy gość sobie życzy, to dostaje kolejnego drinka. Hubert sobie życzył. Jak najbardziej. Zostaliśmy w restauracji do końca tego żałobnego wieczoru. Obserwowałam ostatnich gości, którzy wytaczali się z Krysztalowej, podśpiewując kolędy. Iga szybko zniknęła. Stół Reja także się przerzedził, tylko Andrzej Bielenda wciąż był na miejscu i od czasu do czasu rzucał nam uważne spojrzenia. W końcu zostaliśmy zupełnie sami. Hubert usnął na siedząco z twarzą tuż obok talerza z resztkami bigosu. Wiedziałam, że nie dam rady zaprowadzić go na górę do pokoju. I wtedy Bielenda zjawił się przy naszym stoliku.

- Masz z nim problem, ale znalazłem rozwiązanie.
- Jesteśmy na ty?
- Nie możemy być?
- Możemy. Idę do pokoju. On pewnie tu zostanie, bo nie dam rady...
- Załatwię to.

Zniknął na chwilę i wrócił z potężnym ochroniarzem o imieniu Misza, który bez trudu obudził Huberta i podtrzymując go mocno w pasie, zaprowadził do naszego pokoju. Zostawił go w łazience, którą Hubert okupuje już drugą godzinę.

- O siódmej rano macie być spakowani – rzucił, wychodząc.

Wciąż nie mogę zasnąć. Rozumiem, że Iga chce się pozbyć z Odonaty Huberta, bo to żalosny, uzależniony od niej idiota. Ale dlaczego ja mam wyjechać? Jestem przerażona tym, co tu się dzieje i co zrobili tej młodziutkiej Ukraince! Cieszę się, że przeżyła, ale ktoś ją torturował! Nie chcę, żeby Iga została tu sama. Wiem, że jest bardzo pewna siebie, że błyskawicznie wypracowała sobie wysoką pozycję, ale, do cholery... tak naprawdę jest wrażliwa i bardzo krucha. W każdej chwili może się załamać i zrobić z nią wszystko.

Tak jak wtedy, gdy zmuszono ją, żeby oddała dziecko. Najpierw uważałam, że to najlepsze rozwiązanie, bo przecież bycie piętnastoletnią matką to szaleństwo! Nasi krewni od razu zadeklarowali, że nie wyobrażają sobie utrzymywania jej i dziecka. Dla mnie też było wygodniej, żeby je oddała i zapomniała o wszystkim. Miałam niewiele ponad dwadzieścia lat, studiowałam i zarabiałam grosze, dorabiając sobie w kafejce na Mariensztacie. Nie mogłam zająć się nieletnią siostrą i jej maleńkim dzieckiem! Dużo później zrozumiałam, co naprawdę jej zrobiliśmy. Co zrobiły jej osoby, które ją do tego zmusiły. Co zrobiły jej osoby, które ją do tego namawiały. Dlatego już po wszystkim zaczęła się rozpadać, zapadać w sobie, izolować, ciąć. Dlatego próbowała popełnić samobójstwo w dniu drugich urodzin swojej córeczki. Nie powiedziałam jej psychiatrom, co przeszła moja siostra. Nikt tego nie powiedział. Czuję, że od lat ma do mnie ogromny żal, że jej nie pomogłam, nie wspierałam. Ostatnie miesiące ciąży spędziła w zakonnym pensjonacie na południu Polski. Nie odwiedziłam jej tam, prawie nie odpisywałam na listy. Pisała, że nie chce oddawać dziecka. Cieszyła się, gdy dowiedziała się, że to będzie córeczka. Żyła nadzieją, że jakoś się uda, że wszystko się ułoży. Ale było odwrotnie. Wszystko się komplikowało. Ojciec dziecka, jakiś chłopak o trzy lata od niej starszy, poszedł do wojska i straciła z nim kontakt. Nasza ciotka miała problemy kardiologiczne i czekała ją poważna operacja serca. I jeszcze była Iga – z tym rosnącym ciążowym brzuchem, pisząca wciąż listy do wszystkich z rodziny o swoim nienarodzonym dziecku. Gdyby mogła, to napisałaby do samego Boga. Chyba nie znała adresu,

bo gdy była wykończona po cesarce, noworodek został jej odebrany. Nasi krewni jako opiekunowie nieletniej Igi podpisali wszystkie papiery. Jej listy nic nie dały! Pewnie wylądowały w koszu, jak ten, który napisała do mnie miesiąc temu w ośrodku Demeter i dała jednej z koleżanek. Powiedziała mi teraz, że nie było w nim nic ważnego i pewnie synek tej kobiety przypadkowo go zniszczył.

Wiercę się na łóżku. Nie do końca jej wierzę. Jest między nami całe morze żalu, tajemnic i niedopowiedzeń. Przeprosiłam ją natychmiast po tym, jak ją uderzyłam. Nie mogła pojąć, że się o nią martwię. Bo gra w grę, której nie rozumiem. Widziałam, jak patrzył na nią Andrzej Bielenda, i jednocześnie zszokowała mnie opowieścią o związku z właścicielem Odonaty. Jestem pewna, że nie jest zainteresowana żadnym z nich. Moja siostra Iga. Mała manipulanka i mała kombinatorka. Zawsze bawiła się mężczyznami i wchodziła w jakieś dziwaczne związki. Moja mała siostra. Krucha i szalona.

Świta. Hubert wciąż jest w łazience. Wstaję, otwieram szafę i zaczynam nas pakować. Po chwili z powrotem wkładam swoje ciuchy do szafy. Pakuję tylko Huberta. Byle jak wrzucam jego ubrania do walizki. Stawiam ją pod ścianą. Słyszę ciche pukanie. Gdy otwieram, zdumiona odkrywam, że stoi przede mną potężny mężczyzna przebrany za świętego mikołaja. Dopiero po chwili rozpoznaję ochroniarza Reja – Miszę.

– Dzień dobry. Wy gotowi?

Obserwuję, jak rozgląda się po pokoju.

– Gdzie on?

– Co to za strój?

– O dziesiątej podarunki dla dzieci... po śniadaniu. Ty niespakowana?

– Nigdzie nie jadę! Zapłaciłam za pobyt do drugiego stycznia. Nie wyjadę stąd do tego czasu. Przekaż Bielendzie, że jeżeli wyrzuci mnie siłą, to rozpętam taką kampanię na temat tego miejsca... Opowiem, co mnie tu spotkało. Jestem znaną pisarką – blefuję.

– On wie, kto ty... – Ochroniarz Reja zagląda do łazienki.

Idę za nim i oboje obserwujemy śpiącego na podłodze Huberta. W łazience śmierdzi. Zasikał sobie spodnie. Wygląda żałośnie.

– Ja się nim zajmę. – Misza klęka przy nim. – Ty nic nie rób. Zaraz go tu nie będzie.

IGA

10 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Dziś rano Jan pokazuje mi mój gabinet. Podziwiam potężne mahoniowe biurko. Wygodne biurowe fotele. Obserwuję, jak zaspany podłącza skaner, nie przestając monologować.

– Chciałbym, żebyś zajęła się naborem kelnerek. Mamy gorący okres, niedługo Boże Narodzenie i sylwester. A bale sylwestrowe w Odonacie to legenda. W tym roku stawiamy na Wenecję.

– Super.

Założyłam obcisłą białą bluzkę i ołówkową, szarą spódnicę. Czarne pantofle na bardzo wysokich obcasach. I pończochy. Taksuje mnie wzrokiem. Oblizuje się lekko.

– Misza zainstaluje ci tu jeszcze ekspres do kawy. Wybierz dziewczyny bystre, doświadczone i atrakcyjne.

– Dlaczego tak późno robisz nabór? Przecież przyuczenie ich trochę potrwa.

– Pod koniec listopada zrobiłem nabór i złowiłem ciebie. Ale już nie jesteś kelnerką. Awansowałem kelnerkę na dyrektorkę kreatywną. Wszyscy myślą, że zwariowałem, ale uważam, że to, kurwa, sprytne posunięcie.

– Bo?

– Bo Odonata to miejsce przyjazne kobietom. Mogą tu szybko awansować, jeżeli są zdolne i pracowite. A teraz kobieta będzie się tu zajmować sprawami kobiet. Wygląda na to, że jestem feministą.

Ma doskonały humor. Okazało się, że pług śnieżny, na które wydał gigantyczne pieniądze, jednak działają. Jest pewien, że mróz był przyczyną

tęgo, że stanęły turbiny. Musiał odwołać nocną imprezę, ale obiecał swoim gościom rekompensatę w sylwestra. Po oficjalnym balu i tylko dla wtajemniczonych. Usłyszałam to przypadkiem podczas porannego seksu, gdy odebrał telefon od jednego z rozczarowanych przyjaciół. Zaczął tworzyć wizję czegoś wyjątkowego. Nie poznałam szczegółów, ale słuchałam uważnie, zapamiętując każde słowo.

– Zastanawia mnie jedna rzecz. Znalazłam kilka artykułów o śmierci jednej z kelnerek Odonaty i myślę, jak można to naprawić.

– Jak co naprawić?!

– Czarny pijar. Zła sława.

– To nam nie zaszkodziło. Zadbaliśmy, żeby w artykułach nie wymieniano nazwy hotelu, w którym pracowała ta dziewczyna.

– Ofiara gwałtu i morderstwa.

– Tęgo nie wiadomo na pewno. Lubiła ostro imprezować. Mogła się naćpać i wpaść do jeziora.

– A gwałt?

Staram się zachować spokój. Nienawidzę tęgo człowieka z całego serca. Jestem pewna, że krzywdził moją córkę tak jak inne dziewczyny, które tu zatrudnił. I zrobię wszystko, żeby za to odpowiedział.

– Przecież mówię, że była rozrywkowa. Zabawiała się z miejscowymi.

– Czyli lepiej ostrzec te nowe dziewczyny, żeby trzymały się z daleka od miejscowych?

– O, to to... – Rozpromienia się. – Jesteś cholernie bystra! Jak będziesz robić nabór, powiedz im, że najlepiej, żeby wolny czas spędzały w Odonacie.

– Jeżeli będą go miały. Bo na razie to widzę, że kelnerki pracują codziennie po dziesięć, dwanaście godzin.

– Mają dzień wolny w tygodniu. Zmieniłem im grafik po rozmowach z tobą. Dlatego potrzebuję teraz więcej dziewczyn. Sama rozumiesz.

– Rozumiem. Dziękuję, że reagujesz na moje sugestie.

– Słucham i reaguję. Byłaś jedną z nich przez chwilę, prawda? I powiedziałaś mi, że je chujowo karmię i mają niedogrzone pokoje.

– Bo to prawda.

– Kupiłem im nowe piecyki elektryczne. Od dwóch dni dostają lepsze żarcie. Oprócz tego, gdy mają wolny dzień, mogą za free korzystać z lodowiska, sauny i basenu. Dobry pomysł?

– Bardzo! A goście hotelowi popatrzą sobie na basenie na śliczne dziewczyny w bikini.

– Dokładnie. Jestem dobrym szefem?

– Jesteś!

Całuję go w policzek. Natychmiast obejmuje mnie w talii i próbuje zajrzeć w dekolt.

– Znałeś dobrze Galinę i tę, co uciekła, Irynę? Bo to mi ciągle nie daje spokoju. Żeby się nie rozniosło, bo to zaszkodzi Odonacie.

– Jasne, że znałem Galinę. Bezczelna, pewna siebie. Pracowała u mnie ponad dwa lata i po jakimś czasie ściągnęła tę drugą.

Moje serce trzepocze jak niespokojny ptak. Czuję, jak się pocę, jak drżą mi kolana.

– Nie wiem, co odbiło Irynie, bo dostawała niezłe napiwki i zarabiała tu krocie. Zwiała nagle dwa dni po tym, jak miejscowi znaleźli ciało Galiny. Może się przestraszyła, a może piła z tymi gwałcicielami przyjaciółki i stąd ta panika?

– Dziewczyny mi mówiły, że Iryna miała tu chłopaka. To podobno twój kierowca? On nie wiedział, co jej odbiło i dlaczego wyjechała?

– Ani słowa o Adrianie! Zwolnię gnoja, jak tylko wróci! Widziałaś, co zrobił! Rozpierdolił trzy okna w Kryształowej i zniknął. Mam nagrania z kamer, więc się, kurwa, nie wyprze!

– Dlaczego nie wezwałeś policji?

– A po chuj mi policja? – krzywi się. – Mam ubezpieczenie, kasę mi zwrócili, okna wstawione. Wiem, kto to zrobił i jak go ukarać!

Zastanawiam się, czy wie, że Adrian nie żyje. Czy tak dobrze gra?

– On pewnie nie wróci. Ja bym na jego miejscu już się tu nie pojawiła.

– Dostałem od niego wiadomość, że wróci do Odonaty na sylwestra. – Wyjmuje telefon z kieszeni marynarki. – Widzisz? Przeprasza za wszystko

i twierdzi, że się naćpał i mu odbiło.

Czytam SMS-a. Jestem pewna, że nadawcą wiadomości jest morderca. Ale równie dobrze może to być Jan. Czy sam sobie wysłał tę wiadomość z telefonu ofiary, a teraz udaje zdziwienie? Co to za chora gra?! Dlaczego kilka godzin przed śmiercią Adrian zrobił coś tak bezsensownego jak niszczenie na oczach wszystkich okien w restauracji? Co wiedział, że musiał zginąć?! Powinnam porozmawiać z jego rodziną! Może bywał u nich z moją córką?

– O czym myślisz? – Jan wsuwa mi dłoń pod spódnice. – Nie przejmuj się tymi bzdurami. Ludzie szybko o tym zapomną. Dwie ukraińskie małe kurewki. Nic ważnego.

Godzinę później otwieram szafę w moim pokoju. Jeszcze raz oglądam kolorowe sukienki mojej córki. Wącham jej białe, mięciutkie swetry. Płacę. Zastanawiam się, jak Iryna zareaguje, gdy się dowie, że ma inną matkę. Co jeszcze ukrywają Olena i Rusłan? Dlaczego mnie odnaleźli? Dlaczego przyszli do mnie, gdy zaginęła ich adoptowana córka? A może to jakaś pułapka?

Słyszę pukanie, które wyrywa mnie z letargu. Upycham swetry Iryny na dnie szafy. Wycieram łzy wierzchem dłoni. Otwieram. To Andrzej. Bardzo zmęczony, co dodatkowo podkreśla błękit jego koszuli.

– Nie powinieneś tak często do mnie przychodzić.

– Jan wyjechał z Odonaty dwadzieścia minut temu. Już dziś się tu nie pojawi.

– Skąd wiesz?

Siada obok mnie na łóżku. Próbuje objąć mnie ramieniem.

– Czego chcesz? Mam się odwdzięczyć za to, co zrobiłeś w nocy, za to, że przyniosłeś mi ubrania mojej córki?

Spogląda na mnie zaskoczony.

– Chciałem cię objąć, bo widzę, że jesteś smutna. Nie musisz mi się za nic odwdzięczać. Nie traktuję seksu z tobą jak transakcji, chociaż doskonale wiesz, że jest dla mnie... – przez chwilę szuka odpowiedniego

słowa – ...ważny. Piękny. To jest jedyny przymiotnik, jaki przychodzi mi do głowy, gdy o tym myślę.

Zdejmuję pantofle z obolałych stóp.

– Przepraszam. Jestem wykończona. Rozbita. Ogarnia mnie beznadzieja, totalny smutek. I dobrze znam ten stan. Już to przerabiałam.

– Kiedy?

Denerwują mnie jego pytania. Kładę się na łóżku w ubraniu.

– Po tym jak straciłam córeczkę, po tym jak mi ją odebrali... Jakiś czas później zdiagnozowali u mnie borderline. Nie leczę się od lat, ale to się nasila. Na przykład dziś.

Delikatnie dotyka mojej stopy. Kładzie ją sobie na kolanie. Masuje coraz mocniejszymi ruchami. Przez chwilę czuję ból. Potem ukojenie. Sięga po drugą. Przeciagam się i obserwuję go spod w półprzymkniętych powiek.

– Nie wiem, co to jest borderline. Wytłumacz mi.

– Stany od depresji do euforii. Robi się wtedy głupie rzeczy. Mania... natrętne myśli.

– Masz powody do depresji. To naturalne. Moim zdaniem nie jesteś na nic chora.

Jego dłonie lekko ugniatają moje stopy, masuje je profesjonalnie. Czuję gorąco. Nie tylko tam.

– Nie jesteś moim lekarzem, żeby stawiać diagnozę. Ale taki masaż to chcę codziennie!

– Wiedziałem... jestem do twojej dyspozycji. Zawsze... – Przesuwa dłonie wzdłuż moich łydek.

Ma długie palce. Jak pianista.

– Przeżyłaś coś potwornego jako bardzo młoda dziewczyna, więc to oczywiste, że masz traumę. Zginęli twoi rodzice... trzy lata później odebrano ci dziecko. Ale nie jesteś chora psychicznie. Działasz racjonalnie. Myślisz logicznie.

– Ja działałam racjonalnie? Proszę cię... Przyjechałam tu z fałszywym dowodem osobistym, ryzykując...

– Przyjechałaś tu z planem odnalezienia córki i realizujesz go krok po kroku. Jesteś trochę szalona, to prawda. – Kładzie się teraz obok mnie i patrzymy sobie w oczy. – Ale to nie choroba, to jest dar... taki rys twojej osobowości, który jest jak wisienka na torcie.

– A czym jest ten tort?

– To twoje ciało.

Bardzo chciałabym, żeby mnie dotknął, ale nie robi żadnego ruchu.

– Muszę ci o czymś powiedzieć. To ważne, ale nie jestem pewien, czy jesteś gotowa na tę wiadomość.

– Co się stało?!

– Przez całą noc sprawdzałem nagrania z monitoringu Odonaty. Kamery są tu prawie wszędzie. Przejrzałem zapisy z dnia zaginięcia Iryny. Na przyspieszonych obrotach, bo musiałem jeszcze usunąć film pokazujący, jak wchodzi do twojego pokoju. Ten dzisiejszy także usunę.

Zaintrygowana siadam na łóżku. Andrzej obejmuje mnie ramieniem. Tym razem się nie bronię.

– Nie wiedziałam, że masz dostęp do tych nagrań!

– Mam dostęp do wszystkiego w Odonacie z wyjątkiem jednego miejsca. Tam także jest monitoring, ale podgląd jest w gabinecie Jana.

– Podziemia Odonaty? Słyszałam, że jest tam whiskey bar?

– Podest, kurtyna, widownia... Nie chcę o tym teraz mówić, bo nie mamy czasu. – Przeciera twarz dłońmi.

Domyślałam się, że nie przespał tej nocy ani jednej godziny.

– Znalazłeś nagranie z dnia, kiedy Iryna opuszcza Odonatę?

– W budynku dla personelu nie ma kamer, jest jedna przy parkingu dla samochodów dostawczych. Mnóstwo kamer jest w hotelu i w restauracji. Na piętrach. Przy bramie. Co pięć metrów na murze. Żadna kamera nie sfilmowała, jak Iryna opuszcza teren hotelu.

– Co to znaczy?

– Albo ktoś usunął te nagrania...

– Albo?!

– Albo twoja córka wciąż tu jest.

HUBERT

25 GRUDNIA – PISZ (MAZURY)

Budzą mnie kościelne dzwony i płatki śniegu wślazące natrętnie pod powieki. I jeszcze lodowate zimno wpełzające pod kurtkę, do butów, za kołnierz kurtki. Unoszę się niepewnie, bo wiruje mi w głowie. Uświadamiam sobie, że półżę na ośnieżonej ławce na opustoszałym rynku w Pisz. Obok stoi moja walizka. Bożonarodzeniowy ranek. Ludzie albo odsypiają po pastercie, albo szykują świąteczne śniadania. Nie mam pojęcia, która jest godzina ani jak się tu znalazłem. W kieszeni kurtki wymacuję rozładowany telefon. Ktoś spakował moją walizkę. Ktoś wywiózł mnie z Odonaty, gdy byłem półprzytomny.

Schlałem się jak świnia. Przypominam sobie rzyganie w łazience w pokoju hotelowym, a wcześniej przyjęcie wigilijne. I moją Igę w bajecznej sukience, jeszcze piękniejszą niż miesiąc temu. Daleką, wyniosłą, domyślałam się, że pełną żalu. Musiała opowiedzieć siostrze o naszych wspólnych ostatnich tygodniach, gdy wyczuwałem, że chce odejść, i nie mogłem do tego dopuścić. Raz było dobrze, a czasem odpływała gdzieś myślami. Potem znikła na długie godziny i bałem się, że nie wróci wcale. Rzeczywiście, odbiło mi na początku listopada, nie pozwalałem jej wyjść z mieszkania przez tydzień. No i zabrałem jej telefon. Byłem jak w transie, przerażony jej chłodem. Gdy ją uwięziłem, nie była przestraszona. Była wściekła. Przywiązałem jej nadgarstek do mojego, kąpaliśmy się razem i odwiązywałem ją tylko, gdy chciała iść do toalety. Chciałem jej udowodnić, że nawet uwięziona i skazana na moje towarzystwo przez tyle dni będzie szczęśliwa, odpocznie, zrelaksuje się i wyciszy. Dawałem jej takie orgazmy, jakich nie miała nigdy w życiu. Nie zmuszałem jej do seksu. Nie gwałciłem. Zawsze zaczynałem od delikatnego muskania jej skóry na udach, od pieszczot subtelnych i powoli nabierających mocy. Karmiłem ją najdroższym jedzeniem, jakie udało mi się zdobyć. Zaplanowałem ten wspólny tydzień w każdym

najdrobniejszym szczególe. Zapełniłem lodówkę owocami morza, kawiozem, lodami. Kupiłem kilkanaście butelek wina i szampana. Początkowo nie chciała ani jeść, ani mnie słuchać. Ale po dwóch dniach była tak głodna, że zjadała wszystko. Kilka razy próbowała się uwolnić, gdy wykończony po seksie zasypiałem, więc musiałem przywiązać ją do łóżka. I kochaliśmy się znowu. Gdy obiecała mi, że będzie ze mną zawsze, że mnie nie zostawi, rozwiązałem ją. Śmiała się, że jestem szalony, ale twierdziła, że cały tydzień ze mną bardzo się jej podobał. Teraz wiem, że kłamała. Potem wróciła na chwilę po rzeczy. I znowu nie chciałem jej wypuścić. Poniżałem się, błagałem. Została kilka godzin, a gdy usnąłem, zniknęła. Nie jestem ani zbrojcem, ani wariatem. To miłość. Podczas tego wspólnego tygodnia, gdy byliśmy ze sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę, nie uderzyłem jej ani razu i nie zmuszałem do niczego. Tylko by była ze mną bez przerwy. Potem ją za to przeproszałem. Wiele razy. Chciałem jej pokazać, że życie ze mną może być rajem, że nie musi nic robić, tylko ze mną być. Że będziemy razem się kochać, jeść, kąpać, czytać, oglądać filmy i słuchać muzyki. Nie musi chodzić do żadnej pracy, nie musi nic. Zapewnię jej wszystko i zrobię dla niej wszystko.

Teraz uświadamiam sobie, jaki to był gigantyczny błąd. Straciłem ją i ma do mnie żal. Bo Iga jest jak motyl. Nie można jej do niczego zmuszać. Nie zrobiłem jej żadnej krzywdy. Nawet się śmiała, że przez ten szalony tydzień przytyła dwa kilogramy. Bo najpierw nie jadła nic, a potem jadła dużo. Myślałem, że o tym zapomni. Nie zapomniała. Dlatego zablokowała mój numer w telefonie. Dlatego nie chciała mi podać swojego adresu. Oszukała mnie. Gdy wytropiłem, gdzie mieszka, zacząłem wrzucać anonimy do jej skrzynki na listy. Byłem wściekły, że złamała mi serce i rozwaliła coś w głowie. Nigdy żadna kobieta nie zrobiła mi czegoś takiego. Zanim ją poznałem, byłem spokojnym, misiowatym, żonatym i dzieciatym facetem. Wzorem uczciwości i poczciwości. Piłem sporadycznie i grzecznie wracałem do domu. Nie krzywdziłem kobiet, nie więziłem ich i nigdy żadnej nie uderzyłem. Iga obudziła we mnie demona, bestię.

Płacząc, podnoszę się z ławki. Domyślam się, że Olga została w Odonacie, a mnie z pomocą ochroniarzy pozbyła się bez sentymentów. Wymacuję portfel w kieszeni kurtki. Mam trzy stówki i karty kredytowe, których limit ostatnio się wyczerpał. I pierwszy raz w życiu po pijaku zasikałem sobie spodnie, co odczuwam teraz na mrozie w bardzo bolesny sposób. Dostrzegam taksówkę zaparkowaną kilkanaście metrów dalej i wlokę się w jej stronę, ciągnąc za sobą walizkę, której jedno z kółek mocno się oblużowało. Pukam w zaszronione okno od strony kierowcy. Gruby taksówkarz w szarym, zmechaconym swetrze odsuwa je do połowy.

- Dzień dobry. Wesołych świąt!
- Wesołych.
- Podwiezie mnie pan? Dobrze zapłacę!
- Dokąd?
- Do Odonaty.

Szyba błyskawicznie się zasuwa. Zdenerwowany szarpnię za klamkę. Podstarzały taksówkarz nie ma takiego refleksu jak ja i nie może teraz zamknąć drzwi, bo opieram się o nie całym ciałem.

- Panie! Co pan?!
- Zapłacę trzy stówki! Zawieź mnie tam, człowieku! Możesz wysadzić mnie pół kilometra wcześniej, jak się boisz pod samą bramę! Błagam cię, kurwa... Trzy stówki! Zawieź mnie do Odonaty!

Spogląda na moje zaszczane spodnie. Rzucam mu pieniądze na kolana. Zaczyna wygładzać pomięte banknoty. Słyszę dźwięk otwieranego bagażnika. Wrzucam tam swoją walizkę i siadam z tyłu, próbując się uspokoić. Muszę porozmawiać z Igą! Muszę ją przeprosić za wszystko i wytłumaczyć, że nie jestem ani oszołomem, ani zboczeńcem. Jestem tylko zakochany. Z miłości nie można się wyleczyć. Zabiorę ją stamtąd! Ocale! Przecież to chore miejsce. Niech policja zajmuje się tym, co tam się dzieje, a nie ona! Zaczynam śmiać się do siebie. Sprytnie sobie to wymyśliła. Zaręczyny z Rejem w sylwestra. Zaręczyny z żonatym facetem, którego zna trzy tygodnie?! Śmieję się jeszcze głośniej i widzę zdziwione oczy taksówkarza w lusterku. Próbuję zrozumieć jej plan, ale niech sama mi

to wszystko wyjaśni. A potem powiem jej, że takie zabawy są niebezpieczne. Bo przecież Rej nie wie, że Iga już kogoś ma! Ma mnie!

OLGA

25 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Elena płacze. Trudno od niej coś wydobyć, bo odwróciła się do nas plecami. Ma opatrunki na przegubach rąk. Zlepione nad czołem włosy, stary dres, wełniane skarpety. Próbuje nieporadnie przykryć się kraciastym kocem. W jej małym pokoju jest bardzo gorąco, ale ona cały czas się trzęsie. Rzucam okiem na nowy elektryczny piecyk ustawiony na wprost łóżka.

– Wiem, co widziałam. To na pewno ona! – mówię cicho.

Denerwuje mnie, że Iga milczy, że nie zadaje pytań tej zgwałconej, torturowanej dziewczynie. Ubrana w biały sweter i obcisłe džinsy. Błada, bez makijażu. Długie, gładko zaczesane włosy związała w koński ogon.

– Niepotrzebnie tu przysłaś – odzywa się w końcu.

– Niepotrzebnie?! Odkryłam, że tu nocują dziewczyny, które pracują w Odonacie, i chciałam znaleźć tę, którą widziałam cztery dni temu w nocy! Nagą, zakrwawioną i przywiązaną do ambony myśliwskiej! Wczoraj widziałam ją w restauracji. Wymiotowała i ledwo trzymała się na nogach. Wciąż jest w szoku! Ktoś powinien zawieźć ją do szpitala!

– Lekarz badał ją dwa razy. – Iga przysuwa się do szlochającej Eleny i delikatnie ją obejmuje.

– Popatrz na mnie, do cholery! – syczę. – Zawieźmy ją do szpitala! Potrzebuje profesjonalnej pomocy, rozumiesz?! Powinien zbadać ją i ginekolog, i psychiatra!

Iga tuli Elenę i kołyszą się w przód i w tył. Dziewczyna kładzie głowę na kolanach mojej siostry, która delikatnie gładzi jej policzek.

– Elena nie może wyjechać z Odonaty. Jeszcze nie teraz.

– Oszalałaś?!

– Tylko tu jest bezpieczna. Gdy stąd wyjedzie, nie będę mogła jej chronić. Może skończyć jak Galina.

– Jakim cudem ona tu jest bezpieczna?! Przecież to chore miejsce rządzone przez jakiegoś oszołoma, który urządza orgie!

– Wiem, co widziałas, i ci wierzę. To się stało poza Odonatą. Prawdopodobnie próbowała uciec i dlatego... ją dopadli... i ukarali.

– Czyli nie zawieszysz jej do szpitala, tak?!

Obie spoglądamy na Elenę. Wydaje nam się, że usnęła.

– Lekarz zbadał ją dwa razy. Dostała leki uspokajające. Sprawdziłam je. To nie są żadne dragi.

– Kto jej to zrobił? Rej?

Spuszcza głowę.

– Myślę, że nie. On nie ma czasu na takie zabawy. Wiem, gdzie był, gdy doszło do gwałtu, więc jestem pewna, że to nie on.

– To może Andrzej Bielenda?

– Nie!

– Nie możesz jej zapytać? Ufa ci!

Jest mi potwornie żal Eleny. Do tej pory mam wyrzuty sumienia, że zamiast natychmiast jej pomóc, przerażona uciekłam. Wydawało mi się, że śnię, bo widok był tak koszmarny. Musieli ją znaleźć i przywieźć z powrotem do Odonaty zaraz po tym, jak robiłam awanturę w recepcji. Jestem pewna, że gdyby była jeszcze godzinę dłużej na mrozie, to nie przeżyłaby tej nocy.

– Może lekarzowi powiedziała, kto jej to zrobił? Ufasz mu?

– Zaprzeczała, że doszło do gwałtu. Andrzej mówi, że to dobry lekarz. Miejscowy. Starszy facet. Bardzo dyskretny.

– Dlaczego zależy ci na dyskrecji? Bo stałaś się jedną z nich?! Nie zależy ci, żeby świat się dowiedział, co tu się dzieje?! Co się z tobą porobiło?!

– Porozmawiajmy na zewnątrz. – Iga wstaje. – To nie miejsce na takie rozmowy. Ona teraz pośpi kilka godzin. Tak działa ten lek. Potem do niej zajrzę.

Po kilku minutach wychodzimy. Jest południe. Ostre słońce odbija się od zwałów odgarniętego śniegu. Słyszymy muzykę, która niesie się z nad zamrożonego jeziora, bo wokół lodowiska ustawiono lampiony i głośniki. Goście Odonaty bawią się tam teraz w najlepsze. Można dostać za darmo grzane wino i wirować na lodzie w rytmie nostalgicznych przebojów. Rej zadbał o wszystko. Wynajął didżeja i animatorów, którzy uczą dzieciaki jazdy na łyżwach.

– Trzeba zawiadomić policję o tym, co się stało tej dziewczynie! Nie zostawię tak tego! Kurwa, nie daruję! Gdybyś widziała, jak była przywiązana, ile tam było krwi, w jakim była stanie! Co za jebany bydlak to zrobił?! Ten skurwiel musi ponieść karę!

– Poniesie. – Iga rzuca niewypalonego papierosa w stertę odgarniętego śniegu.

– Wiesz kto to, czy nie wiesz?

– Domyślam się.

– To dlaczego nic nie robisz?!

– Skąd wiesz, że nic nie robię? Mam plan, który... musimy tylko wytrzymać do sylwestra. Sześć dni. Daj mi sześć dni.

– Co tu się wydarzy w sylwestra?

Milczy przez chwilę.

– Powiesz mi, po co naprawdę tu przyjechałaś? Po co ten cały cyrk z dowodem osobistym innej dziewczyny? Po co tak ryzykujesz?! Możesz mi podać racjonalny powód?

Mam teraz łzy w oczach, bo czuję, że w ogóle jej nie rozumiem. Dlaczego zawsze zachowuje się inaczej, niż powinna? Nieracjonalnie. Głupio. Brnie w jakieś sytuacje bez wyjścia, związki bez przyszłości. Jest jak jakaś cholerna ćma, która leci bezmyślnie w ogień.

– Odpowiesz mi czy nie?! Wydaje ci się, że jesteś wybawicielką tych kobiet i musisz się dla nich poświęcać? Co ci jest tym razem?! Co jest z tobą, do cholery?! Dlaczego tu przyjechałaś?!

– Bo tu jest moja córka.

Patrzę na nią osłupiała. Jestem pewna, że choroba psychiczna rozwaliała jej coś w mózgu. Jest z nią coraz gorzej! Jest w dużo gorszym stanie niż ta zgwałcona Ukrainka!

– Iga... Naprawdę potrzebujesz profesjonalnej pomocy. Nie masz córki i nigdy nie miałaś.

Unosi wzrok. Ma delikatne zmarszczki w kącikach oczu i kilka piegów na skroniach.

– Urodziłam dziecko dwadzieścia lat temu.

– Ono już nie jest twoje... Nie możesz obsesyjnie myśleć o tym, co się wtedy stało, bo to nasila twoją chorobę! Zapomnij o niej!

– Nigdy o niej nie zapomnę! Nie powtarzaj mi, że to się nie wydarzyło, bo, owszem, wyjęli mi ją z brzucha i miała sześć punktów w skali Apgar, napięcie mięśniowe prawidłowe, ale wymagała resuscytacji.

– Nauczyłaś się tego na pamięć?

– To było w wypisie, który pokazali mi na chwilę. Mam córkę, rozumiesz?! – Zachłystuje się teraz od płaczu.

Rozglądam się wystraszona, ale budynek, z którego wyszliśmy, jest pusty. Wszystkie kelnerki są albo w Odonacie, albo rozdają grzane wino w strojach śnieżynek, krążąc wokół lodowiska.

– Tak, urodziłaś córkę, ktoś ją adoptował. Na pewno jest jej dobrze w nowej rodzinie i na pewno jej tu nie ma. Jeśli twierdzisz inaczej, to jestem już pewna, że do końca oszalałaś! Twoja choroba wróciła i masz urojenia! Rozumiesz?!

– Nie krzycz! Nie masz prawa na mnie krzyczeć!

Biegnie w stronę rozświetlonego milionami świateł lodowiska. Próbuje ją dogonić, ale przewracam się w bryłę brudnego śniegu. Krztuszę się od kaszlu, a lodowate powietrze wpycha mi się do gardła. Muszę ją stąd zabrać i zawieźć do kliniki w Warszawie. Jej psychiatrzy kiedyś mnie ostrzegali, że ataki choroby będą się nasilały, bo przecież ona w ogóle się nie leczy.

– Iga! Poczekaj! Stój!

Dobiegam do wielkiego parkingu niedaleko Odonaty. Boli mnie kolano, mam ubłocone spodnie. Nigdzie jej nie dostrzegam, lawirując bez sensu między luksusowymi samochodami. Jeden, który właśnie rusza, o mały włos mnie nie potrąca. Odskakuję w ostatniej chwili.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?!

Natychmiast odwracam się przez ramię. Andrzej Bielenda w płaszczu z wielbłądziej wełny wysiada z czarnego jaguara.

– Przepraszam. Szukam Igi... miałyśmy małe spięcie.

Podchodzi bliżej. Nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Mało brakowało, a bym cię potrącił! Jednak zostałeś w Odonacie?

– Martwię się o Igę. Przecież to moja siostra! I teraz odkryłam, że... z nią jest źle, bardzo źle... Muszę ją stąd zabrać i zawieźć do lekarza! Pomóż mi ją przekonać, że musi wrócić do Warszawy! Bądź chociaż raz w życiu człowiekiem!

– Dlaczego uważasz, że jest z nią tak źle?

Czuję zapach jego drogiej wody toaletowej i czegoś jeszcze. Czy tak pachnie skórzana tapicerka w jego samochodzie, a może cygara, którymi częstują go bogaci znajomi? Ten zapach przypomina mi mojego ojca, jego pracownię malarską, do której niby nie miałyśmy z Igą wstępu, ale zakradałyśmy się tam czasami. Czy to zapach fajki, cygara, dymu z ogniska? Zagryzam wargi, próbując się uspokoić, bo wspomnienia wróciły jak bolesna fala. Sięgam mu zaledwie do ramienia. Kolano boli mnie coraz bardziej. Musiałam uderzyć się o oblodzony chodnik i jeszcze je nadwyreżyłam, próbując dogonić Igę.

– Ma urojenia. To, niestety, symptom jej choroby, której nie leczy od lat. Wydaje jej się, że w Odonacie jest jej córka! Tylko że ona nie ma dzieci i nigdy...

– Zapraszam do mojego gabinetu na kawę. – Bielenda przerywa mi stanowczym głosem.

– Teraz?! Myślałam, że się spieszysz?!

– Zmieniłem plany.

Jest w nim coś, co mnie niepokoi. Zaczynam się zastanawiać, czy za jego wyszukaną uprzejmością nie kryje się coś, o czym boję się myśleć.

IGA

11 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Mamy już ustalony z Andrzejem sposób komunikowania się i przekazywania sobie informacji. Nie możemy afiszować się naszą znajomością, ale nie możemy też demonstracyjnie się unikać, bo przecież razem pracujemy. Obiecał mi, że jeszcze raz sprawdzi monitoring, magazyny, pomieszczenia gospodarcze. Nie ma jedynie kluczy do podziemi Odonaty, gdzie Jan organizuje swoje orgie. Był tam, jak twierdzi, tylko raz, niecałe dwa lata temu, i niewiele pamięta. Obite czerwonym pluszem kanapy, kurtynę, podest. Żadnych okien, dziwne boksy za czarnymi kotarami i podświetlony na zielono bar z najdroższymi alkoholami z całego świata. Męczyłam go długo, ale nie był w stanie przypomnieć sobie nic więcej.

Nie mogę zasnąć. Za kwadrans wybije północ. Spoglądam przez okno na rozświetlony parking. Odgłosy z restauracji cichną, ostatni goście wtaczają się do samochodów. Wśród nich krążą ochroniarze Odonaty z wielkimi parasolami. Bo śnieg wciąż sypie. Nie pamiętam tak ostrej zimy, ale nigdy nie spędzałam grudnia na Mazurach. Czuję się, jakbym dryfowała na wyspie, wśród rozszalałego, rozgniewanego burzą morza. Mikrokrólestwo, którym rządzi jeden okrutny człowiek. Wciąż mam nadzieję, że moja córka żyje. Wciąż się łudzę. Przyjechałam tu, żeby ją odnaleźć, ale to piekło pochłonęło ją i zniknęła. Została we wspomnieniach tych, którzy ją znali. Gdy Andrzej napomknął, że w ostateczności można pod jakimś pretekstem wynająć nurków albo wypompować wodę z jeziora za Odonatą, dostałam spazmów. Długo musiał mnie uspokajać. Boże, tak bym chciała ją przytulić! Tak bym chciała opowiedzieć jej, jak za nią tęskniłam, jak nie mogłam poradzić sobie z jej stratą! A teraz tracę ją drugi raz... Czasem jestem pewna, że jest

gdzieś blisko i mnie woła. Błaga o pomoc! Moja maleńka córeczka. Ciemne włoski, czerwone ciało. Drobinka. Tak ją zapamiętałam.

Wkładam beżową wełnianą sukienkę, kozaki, płaszcz. Gdy ktoś mnie zapyta, co robię tak późno, powiem, że sprawdzałam coś w budynku dla personelu, tam, gdzie mieszkają kelnerki, za które jestem odpowiedzialna. Maluję usta czerwoną szminką. Rozpuszczam włosy. Nie mogę wytrzymać sama ze sobą. Potrzebuję obecności drugiego człowieka. Jan wyjechał na dwa dni do Gdańska z rodziną. Prowadzi jakieś negocjacje w bankach, bo chce na wiosnę zacząć rozbudowę Odonaty. Andrzej uważa, że to szaleństwo, bo kredytu nie da się spłacać bez redukcji kosztów. Ale Rej nie słucha nikogo. Ma swoją szaleńczą wizję. Uważa się za artystę, który kreuje świat dookoła. Stwarza go od nowa, opierając tylko na jego regułach.

Wymykam się z pokoju i bezszelestnie wchodzę na tonące w półmroku piąte piętro. Wystraszona i zmęczona zakradam się pod drzwi gabinetu Andrzeja. Zastanawiam się, czy śpi. Jest wpół do pierwszej. Czy nie powinnam go uprzedzić, że przyjdę? Dlaczego zaczynam za nim tęsknić? Po chwili pukam do drzwi. Dwa krótkie szybkie stuknięcia, przerwa, potem trzy szybkie, przerwa, i jedno. Odpowiada mi cisza. Znowu pukam, wystukując podobny rytm. Gdy chcę odejść, drzwi otwierają się nagle. Błyskawicznie wciąga mnie do środka. W gabinecie panuje półmrok. Pali się tylko nowoczesna lampka na biurku, które zawałone jest teczkami z dokumentami. Obok otwarty laptop. Słyszę cichą muzykę. Rozpoznaję *Love Hurts* Nazareth. Jest tylko w džinsach. Obejmuje mnie w tali. Dotykam wałki pod jego lewym zębem.

– Przeszkadzam ci?

Nie odpowiada. Całuje mnie w szyję, która zaczyna pulsować. Jego dłonie są teraz wszędzie. Natarczywe, łapczywe, niespokojne. Czuję, że tęsknił. Tak jak ja.

– Dlaczego słuchasz akurat tej piosenki?

– A dlaczego nie? – Przesuwa kciukiem po moich wargach.

– *Love hurts, love scars, love wounds...* Jesteś sentymentalny?

– Czasami.

Rozsuwa drewniane drzwi. Ciągnie mnie do środka. Dźwięki muzyki są teraz dużo cichsze. Jego sypialnia tonie w mroku. Nie zapala światła. Rozbiera mnie powoli, co jakiś czas wsuwając język w moje usta.

– Czułem, że przyjdiesz. Szósty zmysł.

Gdy już nie mam nic na sobie, układa mnie delikatnie na pościeli. Rozpina dżinsy. Rozsuwa mi uda, nie przestając całować moich piersi. Gryzie je delikatnie, liże moje żebra, pępek. Wsuwam dłonie w jego włosy. Lekko falujące, miękkie w dotyku. Czuję jego język między nogami. Metodyczny, twardy, coraz głębiej. Krzyczę z rozkoszy, ale natychmiast pochyla się nade mną. Kładzie mi dłoń na ustach. Szybkim ruchem odwraca mnie na brzuch. Wchodzi we mnie od tyłu, zdecydowany, szybki, ekstremalnie podniecony. Unoszę się, wypinam, jęcząc szarpnię poduszki. Ciemna pościel pachnie jego wodą toaletową. Irys, piżmo, jałowiec. Chwyta mnie lewą dłonią za włosy, owijając sobie wokół przegubu, coraz szybszy, coraz brutalniejszy. Na chwilę unoszę głowę, czując, że za sekundy zaleje mnie orgazm. Dostrzegam w ciemności jakiś kształt. Coś, czego wcześniej nie było. Męską, wysoką, barczystą sylwetkę w progu pokoju. Zaczynam krzyczeć. Wyrywam się Andrzejowi. Kopię go kolaniem w podbrzusze. Przerażony natychmiast mnie puszcza. Zapala światło. Mężczyzna zniknął, ale ja nie potrafię się uspokoić.

– Chryste, co się dzieje?! Zrobiłem ci krzywdę?! Coś cię zabolowało?! Natalia... przepraszam... Przepraszam cię...

Próbuje mnie przytulić. Natychmiast mu się wyrywam. Owijam się prześcieradłem i wybiegam z sypialni. Wpadam do łazienki, zaglądam do niewielkiej kuchni. Zapalam wszystkie światła. Miotam się po jego małym, nowocześnie urządzonej apartamencie, roztrzęsiona i zapłakana. Rozsuwam drzwi do gabinetu. Biegnie za mną już w dżinsach, ciągle powtarzając moje imię. Widzę, że drzwi gabinetu prowadzące na korytarz Odonaty są zamknięte na zasuwę od wewnątrz.

– Co się z tobą dzieje?! Co ty robisz?!

– Widziałam kogoś! Ktoś tu był! Jakiś mężczyzna nas obserwował!

– To niemożliwe! Wydawało ci się! – W końcu damę mu się objąć i zaprowadzić do sypialni. – Wydawało ci się... Sama widzisz, że nie ma nikogo. Chcesz zajrzeć do szafy?

Rozsuwa dębowe drzwi. Widzę rząd eleganckich garniturów, ułożone kolorami swetry, rakiety do tenisa w markowych pokrowcach, hantle.

– Gdzie miałyby się ukryć, kimkolwiek jest ten podglądacz? Mam sprawdzić balkon?

Na chwilę otwiera drzwi balkonowe. Owiewa nas lodowate powietrze. Kilka płatków śniegu sfruwa na podłogę.

– Chyba byśmy poczuli, gdyby tam zwiął. Gabinet był zamknięty od wewnątrz. Sama widziałaś. Tu nie ma drugiego wejścia, drugich drzwi. Do mojego apartamentu można wejść tylko przez gabinet. Wydawało ci się. – Zamyka drzwi balkonowe. – To moja wina. Nie powinniśmy się kochać w całkowitych ciemnościach. Żyjesz w stresie i stąd te nerwy. Chodź do mnie... Potwornie mnie wystraszyłaś. Myślałem, że zrobiłem ci krzywdę.

Nasłuchuję przez chwilę. Nie słyszę już piosenki, przy której zaczęliśmy się kochać. *Love hurts, love wounds*.

– Kto wyłączył muzykę?

– Sama się wyłączyła. Nie nastawiłem ponownego odtwarzania, bo miałem już iść spać.

Wciąż stoję owinięta prześcieradłem przed otwartymi drzwiami szafy. Dostrzegam na niej, tuż pod sufitem, dziwny kształt. Staję na palcach i wyciągam rękę.

– Co robisz? – Słyszę jego głos za plecami.

Zalewa mnie wściekłość. Złość na siebie, że dałam się oszukać, omotać, okłamać, że jestem idiotką, która nie ufa swojej intuicji!

– Nagrywałeś mnie?! Nagrywasz mnie cały czas?! Okłamałeś mnie, gnoju! A ja, idiotka, ci zaufałam!

Trzymam w dłoniach coś, co przypomina kamerę. Długi, dość szeroki obiektyw. Nowoczesna, bardzo lekka.

– Posłuchaj...

Błyskawicznie biegnę do kuchni. Zamykam drzwi i zastawiam wszystkim, co mam pod ręką. Dosuwam stół, robię barykadę z krzesel.

– Natalia! – Słyszę jego głos. – Wszystko ci wyjaśnię! Otwórz te cholerne drzwi! Porozmawiajmy spokojnie!

Szarpie za klamkę. W jego głosie słyszę wściekłość, której jeszcze nie znałam. Przeszukuję szuflady w jego małej, nowoczesnej kuchni. W końcu znajduję duży nóż kuchenny. Wiem, że za chwilę uda mu się otworzyć drzwi. Pcha je metodycznie. Coraz mocniej uderza w nie ramieniem. Stół, którym je zastawiłam, coraz bardziej przesuwa się w moją stronę. Nie mam wyjścia, muszę się bronić!

HUBERT

25 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Wyteżam wzrok, ale białe pola wydają się nie mieć kresu. Minąłem zagajnik, za moimi plecami rozciąga się ściana lasu. Taksówkarz wysadził mnie dziesięć minut temu i odjechał z piskiem opon. Zostałem z rozładowanym telefonem, bez kasy i w zaszczanych spodniach, jakieś pół kilometra od Odonaty. Na szczęście śnieg przestał na chwilę padać i droga jest odśnieżona. Próbuję ciągnąć moją niewielką walizkę, ale idzie mi opornie. Jest Boże Narodzenie. Chyba jedno z najgorszych w moim życiu. Kobieta, na punkcie której oszalałem, nie chce mnie znać i wiem, jak ciężko będzie ją odzyskać, nawet zmusić do jakiegokolwiek rozmowy. Iga jest światłem mojego życia i moim przekleństwem. Ma idealne ciało, pełne zagłębień i wypukłości, które każdy mężczyzna chciałby posiadać i penetrować. I ma zupełnie rozchwianą osobowość, jakby siedziało w niej kilka kobiet, a nie jedna. Zaczynam się pocić, chociaż temperatura na pewno nie wzrosła powyżej zera, bo jest ślisko i kilka razy o mało nie straciłem równowagi. Taksówkarz powiedział mi, że mam iść prosto jakieś pół godziny i dojdę do Odonaty bez problemu. Jestem wściekły na Olgę, która najpierw zaciągnęła mnie do łóżka, a potem pozbyła się mnie bez słowa wyjaśnienia, chociaż przecież uratowałem jej życie.

Przerywam rozmyślania, bo słyszę ryk silnika. Dostrzegam zarośla i ciągnę moją walizkę właśnie tam. Siadam na niej z walącym ze strachu sercem. Nie wiem, czego się boję, bo przecież jeżeli to dostawczy samochód jadący do Odonaty, to mógłbym poprosić o podwózkę. Ale jakiś szósty zmysł każe mi się ukryć, schować i nie informować nadjeżdżających o moim istnieniu. Mijają mnie trzy samochody, dwa jaguary i mercedes. Jadą dość szybko, ale, zamiast kierować się prosto w stronę Odonaty, skręcają w leśny zagajnik. Przypomina mi się, co Olga mówiła o ambonie myśliwskiej gdzieś w okolicy. To ciekawe, że robią sobie spotkanie akurat tutaj. Zostawiam walizkę w zaroślach i biegnę, grzęznąc w śniegu, w stronę zagajnika. Słyszę ich głosy. Chowam się za potężną sosną, wyteżając wzrok. Żałuję, że mój rozładowany telefon jest zupełnie bezużyteczny. Dostrzegam ich na odśnieżonej polanie. I widzę ambonę myśliwską, która podobno została zdemontowana jesienią.

Próbuję się przyjrzeć dyskutującym w kręgu mężczyznom. Jednym z nich na pewno jest Rej. Zaczesane do tyłu czarnosiwe włosy, skórzana, podbita futrem kurtka. Drugi to ten tłuścioch, nadkomisarz policji. Trzeciego nie znam i na pewno nie było go na przyjęciu wigilijnym. Dyskutują przez chwilę, ale nie słyszę ich słów. Słyszę dźwięk kolejnego samochodu. Tym razem to dostawczy van. Mężczyźni czekają, aż zaparkuje pomiędzy ich pojazdami. Nie spuszczam wzroku z Reja. Władczy, pewny siebie skurwiel. Tamci dwaj są wpatrzeni w niego jak w jebanego boga. Z vana wyskakuje dwóch robotli w białych kombinezonach i natychmiast otwierają wielki bagażnik. Wyteżam wzrok. Czuję, jak pieką mnie oczy krótkowidza, jak śnieg sypie mi się za kołnierz, bo znowu jest zadymka. Początkowo nie rozpoznaję, czym jest konstrukcja, którą ostrożnie wyjmują z bagażnika i stawiają na polanie. Potem poznaję, że to klatka. Ogromna, z czarnych prętów. Nie miałem pojęcia, że Rej hoduje duże zwierzęta. Jest pusta. Gdy dostrzegam przypięte do niej grube łańcuchy i uciepione u góry grube kajdanki, zaczynam rozumieć wszystko. To nie klatka dla zwierząt. To klatka dla ludzi. Mężczyźni dyskutują, robią zdjęcia. Teraz rozumiem,

dlaczego ten pokaz odbywa się poza Odonatą. Tę klatkę zobaczą tylko wybrani. Prawie duszę się od tłumionego na siłę kaszlu.

Muszę ostrzec Igę. To nie jest miejsce dla niej. Jeżeli odkryją, kim jest naprawdę i dlaczego tu przyjechała, nigdy nie wyjedzie z Odonaty. Przypomina mi się, czego dowiedziałem się o utopionej Ukraince. Boję się, że Iga może skończyć tak samo. Przez chwilę obserwuję, jak ustawiona na podnośniku żelazna klatka znika z powrotem w bagażniku dostawczego samochodu. Ledwo żywy wracam po walizkę. Trzęsąc się z zimna, opieram się o nią i czekam, aż odjadą. Nad zagajnikiem krążą czarne ptaszyska. Jestem znowu sam ze swoimi myślami.

OLGA

25 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Jego gabinet jest sterylnie czysty i ultranowoczesny. Bierze ode mnie mokrą od śniegu kurtkę i zanosz do łazienki, żeby wyschła. Szykuje kawę w ekspresie, który jak podejrzewam, kosztuje grubo ponad pięć tysięcy.

Zastanawiam się, co łączy Andrzeja Bielendę z moją siostrą, i tylko jedna odpowiedź przychodzi mi do głowy. Iga gra w bardzo niebezpieczną grę z dwoma mężczyznami, z których jeden jest właścicielem tego chorego piekła, a drugi jego zastępcą.

– Miała być bez mleka? – Uśmiecha się, stawiając przede mną kawę w maleńkiej filiżance.

– Tak. Wielkie dzięki. Trochę zmarzłam, bo gadałyśmy na mrozie, a potem miałyśmy małą awanturę.

Spoglądam na oprawione dyplomy na śnieżnobiałych ścianach. Ten człowiek odbył chyba miliony szkoleń w Polsce i za granicą. Ambitny skurwiel.

– O co się pokłóciłyście? – Siada na wprost mnie i uśmiecha się ciepło.

Wiem, że to gra, że chce wydobyć ode mnie jak najwięcej na temat Igi, żeby potem wykorzystać to przeciwko niej. Nie mogę mu ufać, chociaż jest naprawdę czarujący. Przypomina mi jakiegoś skandynawskiego aktora,

którego widziałam w serialu o wampirach. Mój syn lubił ten serial, więc oglądaliśmy go w długie, zimowe wieczory. Gdy jeszcze tolerował moje towarzystwo.

– Iga choruje na przewlekłą chorobę psychiczną. Od lat. I się nie leczy. Jej stan się pogarsza z dnia na dzień. Muszę zabrać ją do Warszawy do specjalistycznej kliniki.

– Pracujemy razem prawie od miesiąca. Niczego takiego nie zauważyłem.

– Bo jesteś ślepy! Jak większość mężczyzn, która ma do czynienia z moją siostrą. Sypiasz z nią?

Spuszcza wzrok.

– Tak myślałam! Sypiasz z nią pod nosem swojego szefa, narażając ją na wielkie niebezpieczeństwo! Wszyscy mężczyźni to jebani egoiści myślący tylko fiutem!

– Porozmawiajmy bez wyzwisk.

– Wykorzystujesz ją i jej stan!

– Naprawdę się o nią troszczysz? – Przerzywa mi szybko. – A gdzie byłeś, gdy odebrano jej dziecko? Nie miała matki ani ojca! Miała tylko starszą siostrę! Byłeś z nią, gdy jako piętnastolatka rodziła córkę? Byłeś z nią czy nie?!

Widzę, jak zaciska długie palce na filiżance z kawą. Jebany snob, który pochodzi pewnie z bogatej rodziny! Na pewno w życiu nie musiał o nic walczyć, a jego dzieciństwo było idealne. W przeciwieństwie do mojego.

– Opowiedziała ci o dziecku? To znaczy, że bardzo ci ufa.

Widzę, że moje słowa robią na nim duże wrażenie. Ukrywa to, ale sprawiłam mu wielką przyjemność.

– Najgorsze jest to, że uroiła sobie, że w Odonacie jest jej córka. Muszę ją jak najszybciej stąd zabrać! Powinna rozpocząć leczenie!

– Ona nie jest ubezwłasnowolniona. Jest dorosła i robi, co chce. Czy ten idiota, który z tobą przyjechał, wie, że Iga ma dziecko?

– Nie! Mam nadzieję, że wrócił już do Warszawy.

– Po co go tu przywiozłaś?

– Czy to jest przesłuchanie? Nie znam cię i nie mam zamiaru się zwierzać. I ci nie ufam, w przeciwieństwie do mojej siostry! Siedzisz w tym jebanym bagnie i zgrywasz tego szlachetniejszego. Może ona się na to nabrała, ale nie ja! Zrobię wszystko, żeby ją stąd zabrać, bo jej stan się pogarsza!

– Dobrze znasz rodziców Iryny Woronowicz? – Odstawia filiżankę na blat biurka i nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Nie wiem, co moja siostra naopowiadała ci na ich temat. Zwyczajni ludzie, zrozpaczeni, bo ich córka zniknęła.

– To nie jest ich córka. To córka Igi. Adoptowali ją, gdy miała trzy miesiące.

– To jakieś bzdury!

– Sprawdziłem to. Gdy Iga mi o tym opowiedziała, także nie mogłem uwierzyć. Zwłaszcza że nie miała żadnych sensownych dowodów.

– No właśnie!

– Teraz mam dowody. Nie wystarczyły mi jej intuicja oraz zdjęcia z dzieciństwa jej i Iryny, na których wyglądają identycznie.

– Jak to sprawdziłeś?!

– Mam swoje sposoby. Można sprawdzić materiał genetyczny, i to zrobiłem. Iryna zniknęła z Odonaty, zostawiając trochę swoich rzeczy, ubrania, kosmetyki, a także szczotkę z kilkoma włosami. Oddałem Idze wszystko z wyjątkiem tej szczotki. Pobrałem także DNA Igi.

– Jak?!

Nie podoba mi się, że ten człowiek tak wpycha się w życie mojej siostry i moje! I wie na jej temat więcej niż ja. Nie potrafię go rozgryźć, chociaż wydaje mi się, że znam się na ludziach. Widziałam, jak był przejęty, gdy ta młodziutka ukraińska kelnerka Elena straciła przytomność w restauracji. Jednocześnie jest częścią tego chorego świata, prawą ręką Jana Reja. Wciąż nie mogę pojąć, dlaczego Iga tak ryzykuje, wdając się w romans z tymi dwoma mężczyznami jednocześnie...

– To nie było trudne. Materiał genetyczny i laboratoryjne badanie porównawcze wykazało, że Iryna to jej córka.

– Boże... Ona wie?!

– Powiedziałem jej już po wszystkim. Bardzo się ucieszyła... Bardzo... –
Widzę teraz jego uśmiech, gdy przypomina sobie ten moment.

Musiła być mu wdzięczna. Podejrzewam, że zadawała sobie pytanie, czy nie wpada w jakiś obłąd. Zdjęcia z dzieciństwa, intuicja... to przecież za mało, za mało. A tymczasem badania to potwierdziły! Próbuję sobie przypomnieć rozmowę z przybranymi rodzicami Iryny. Dlaczego przyszli do Igi z wiadomością, że Iryna zaginęła? Wiedzieli, że jest jej matką? Czy Iga uwiodła właściciela Odonaty tylko po to, żeby odkryć prawdę na temat zniknięcia córki, która u niego pracowała! Nie mam pojęcia, czy byłabym zdolna do takiego poświęcenia.

– Gdzie jest Iryna? Znaleźliście ją? Przecież zaginęła miesiąc temu!

– Mamy pewne podejrzenia, ale nie mogę o tym mówić.

– Żyje czy nie?!

Dzwoni telefon Andrzeja Bielendy. Sięga do kieszeni spodni, rzuca okiem na ekran.

– Przepraszam. Muszę odebrać. To potrwa chwilę.

Wstaje i rozsuwa drzwi, które ma za plecami. Domyślam się, że tam znajduje się jego prywatny apartament, bo przecież ten człowiek mieszka w Odonacie i jest na każde skinienie Jana Reja. Rozglądam się nerwowo. Rzucam okiem na biurko. Ułożone równo teczki z dokumentami, bardzo drogie wieczne pióro w eleganckim etui. Żadnych zdjęć, żadnego śladu, detalu zdradzającego jego charakter, osobowość. Ludzie trzymają różne rzeczy na biurku: zabawne breloczki, zdjęcia ukochanych osób czy oprawione fotki z wakacji. Andrzej Bielenda jest dla mnie zupełnie przezroczysty. Nie do rozgryzienia, nie do zdefiniowania. Wie, że moja siostra zatrudniła się w Odonacie pod fałszywym nazwiskiem, ale jej nie wydał, nie zdradził. Czy ta sytuacja jest mu na rękę? Czy nie przeszkadza mu, że Iga sypia i z nim, i z jego szefem? Wysuwam pierwszą szufladę biurka. Jest pusta. Wysuwam kolejną i zamieram. Widzę dużą strzykawkę wypełnioną białą cieczą, obok opakowanie igieł. Słyszę jakiś hałas na korytarzu. Natychmiast zasuwam szufladę.

IGA

12 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

– Co ty robisz? Odłóż to... proszę cię...

Jest już w kuchni, nie spuszcza ze mnie wzroku. Na bosaka, tylko w dżinsach. Gdy unoszę nóż, zamiera na chwilę. Widzę strach w jego oczach.

– Przestań się wygłupiać. Odłóż to!

– Nagrywałeś mnie! W sypialni cały czas była kamera! Obiektyw wycelowany prosto na łóżko! Wiedziałeś, że przyjdę, gnoju. Wiedziałeś! Zrobiłeś wszystko, żebym przyszła... – Łzy napływają mi do oczu.

Zawiódł mnie kolejny człowiek w moim życiu! Okłamał mnie i manipulował mną! Andrzej szybko robi krok do przodu, ale nerwowo macham nożem. Natychmiast się odsuwa. Ma refleks. Unoszę nóż. Przykładam sobie do szyi.

– Przestań! Proszę cię, porozmawiajmy spokojnie. Nie bój się mnie. Nic ci nie zrobię – mówi coraz cichszym głosem. – Odłóż to... Błagam cię...

Błyskawicznie wykręca mi rękę. Ściska moją dłoń tak mocno, że nóż spada na podłogę. Krzyczę ze strachu. Boli mnie dłoń, bolą palce. Szumi mi w głowie, chociaż nic nie piłam. Obejmuje mnie nagimi ramionami. Jego uścisk jest jak ze stali. Nie mogę się ruszyć, ledwo mogę oddychać.

– Wytłumaczę ci wszystko. Uspokój się. Nie bój się mnie... Chryste, nie jestem groźny. Oddychaj. Błagam, nie krzycz... tylko nie krzycz.

Bierze mnie na ręce. Wynosi z kuchni. Mija przewrócone krzesło, które leży w przedpokoju. Kładzie mnie na łóżku, trzęsącą się od płaczu.

– Spójrz na mnie. Pokażę ci coś.

Zapala wszystkie światła. Przez łzy nic nie widzę i nie chcę nic widzieć. Kładzie coś obok moich kolan na prześcieradle.

– To cię tak wystraszyło? To nie jest kamera. To celownik noktowizyjny. Czasem z Janem poluję. Nie lubię tego i zawsze niecelnie strzelam, ale nie mogę się wykręcić. To rytuał. Tu jest zintegrowany iluminator

podczerwieni. Jan lubi nowoczesny sprzęt. Dostałem to od niego szóstego grudnia. Wczoraj w nocy otworzyłem ten prezent.

Wysuwa spod łóżka ozdobne, czerwone pudło. W środku jest firmowe opakowanie po celowniku noktowizyjnym.

– Włącz. Widzisz? Nie włączysz, bo nie jest naładowany. Naciśnij tu. Naciskam drżącymi palcami. Nic się nie dzieje. Urządzenie nie działa.

– Nie nagrywam cię i nie okłamuję.

Nakrywa nas kołdrą. Jeszcze się trzęsę, ale powoli się uspokajam.

– Nie rób tego więcej. Nie atakuj mnie nożem bez powodu. Nie kop mnie kolanem w brzuch, bo do tej pory mnie boli. – Próbuje mnie rozśmieszyć.

– Mnie boli ręka.

Bierze moją obolałą dłoń w swoją i ssie każdy mój palec. Delikatnie odgarnia mi spocone włosy z czoła. Leżymy na wprost siebie, patrząc sobie w oczy. Wyciąga ramiona. Przyciąga mnie do siebie jednym ruchem.

– Przepraszam – odzywam się po chwili, gdy zanurza twarz w moich włosach. – To był atak choroby. Tak właśnie wygląda moja choroba. Czasem tak się dzieje, gdy mam dużo stresów. Najpierw jest chroniczny brak snu, a potem atak. Wystarczy jakiś drobiazg. Kilka razy rozwaliłam sobie związki przez takie zachowanie. Całkiem dobre związki.

Słucha mnie uważnie.

– Ilu ich było?

– Mówię o chorobie, a ty pytasz o facetów w moim życiu?!

– Nie jesteś na nic chora. Jesteś nadwrażliwa, nadpobudliwa.

– Groziłam ci nożem. To nie jest normalne.

– Nic mi nie zrobiłaś. Sobie też nie. To jest najważniejsze. Zapomnijmy o tym. Od lat żyjesz w permanentnym stresie. I ten przyjazd tutaj... udawanie innej osoby, innej kobiety. Strach o córkę.

– Nie wiem, czy ona żyje... Nie wiem...

Nie mam pojęcia, jak długo płaczę. Andrzej najpierw milczy i tylko tuli mnie w ramionach. Po chwili zaczyna mówić. Opowiada mi, co się wydarzy, jak ją znajdę. Jak Iryna się ucieszy, że ma tak młodą mamę.

Co będziemy razem robić. Na pewno wybierzemy się na jakieś ciuchowe zakupy, bo obie lubimy się stroić.

– Nie! – Przerwywam mu. – Najpierw zabiorę ją na obiad do najlepszej restauracji w Warszawie! Będę musiała jej wszystko opowiedzieć, wytłumaczyć.

– Jasne. Najpierw zabierzesz ją na obiad... Opowiesz o sobie, jak jej szukałaś przez lata, jak za nią tęskniłaś.

– Na pewno na początku będzie na mnie zła.

– Oczywiście, bo to przecież naturalne. Wiesz, jakie są młode dziewczyny. Narwane i zbuntowane. Będziesz musiała być cierpliwa, ale potem zrozumie, że byłaś jeszcze dzieckiem, gdy ją urodziłaś. Nie chciałaś jej oddać, zmusili cię, nie miałaś wtedy rodziców... nie miałaś nikogo.

– Tylko tę kruszynkę... przez chwilę. Tylko ją!

Jestem już spokojna. Coraz pewniejsza, że moja córka żyje. Mam w głowie plan i zrobię wszystko, żeby ją znaleźć. Oboje jesteśmy wykończeni. Jest trzecia w nocy. Andrzej leży na wznak z przymkniętymi powiekami, obejmując mnie ramieniem. Jestem pewna, że usnął. W jego sypialni palą się teraz wszystkie światła. Białe ściany, zasunięte granatowe zasłony. I my w skotłowanej, także granatowej, pościeli. Próbuję odczytać tytuły książek na półkach. Sporo biznesowych pozycji o marketingu, o hotelarstwie, ale dostrzegam też *Mistrza i Małgorzatę*, *Zbrodnię i karę* i moją ukochaną *Czarodziejską górę*. Zastanawiam się, czy sam urządził ten mały apartament w Odonacie. Czy to jest namiastka domu, którego nigdy nie miał? Zdrętwiało mi ramię i przesuwam się odrobinę. Natychmiast się budzi.

– Dobrze się czujesz?

– Dobrze.

– Nie śpisz? Nie myśl o niej bez przerwy... Wiem, że to jest trudne, ale od tych myśli można oszaleć. Jestem pewien, że ktoś usunął fragmenty z monitoringu, tak aby nikt nie odkrył, kiedy opuściła Odonatę. Ona gdzieś jest. Nie mogła wyjechać daleko, bo zostawiła w kosmetyczce pieniądze, które odkładała. Sama widziałaś. Znajdziemy ją!

– Porozmawiam z rodzicami jej chłopaka. Staram się o niej nie myśleć, więc myślałam sobie o tobie.

– Naprawdę? A o czym konkretnie?

– Kim jesteś? Dlaczego tu jesteś? Dlaczego związałeś się z miejscem, do którego w ogóle nie pasujesz?

Przez chwilę nie odpowiada. Bawi się puklem moich włosów, bo rozsypały się na jego klatce piersiowej i chyba go łaskoczą.

– Zawsze chciałem być taki jak Jan, i teraz za to płacę. Płacę za bycie chorobliwie ambitnym, płacę za poświęcanie całego życia pracy. Mówiłem ci, że poznaliśmy się na jakimś szkoleniu w Warszawie. On był prelegentem, a ja słuchaczem. Chłonałem każde jego słowo, bo z wielką pasją opowiadał, jak stworzył Odonatę od zera. Pokazywał nam filmy z początków. Pola i błoto, bez wody, prądu i gazu... Totalne pustkowienie, na którym powstało jego królestwo. Marzyłem, że kiedyś stworzę coś podobnego, więc gdy wręczył mi w przerwie na lunch swoją wizytówkę i powiedział, że szuka zastępcy, byłem zajebiście szczęśliwy, bo mogłem uczyć się na miejscu od najlepszego w tej branży.

– Nie przeszkadzało ci, że musisz rzucić wszystko w Warszawie i że Odonata leży na zadupiu?

– Musiałem rzucić dobrą pracę dla jeszcze lepszej. Więc wybór był oczywisty. Poza tym latem tu jest pięknie. Mieszkanie za darmo. Służbowy samochód. Posiłki za darmo. Bardzo wysoka pensja.

– I dyspozycyjność dwadzieścia cztery godziny na dobę?

– On tak tego nie przedstawiał. Spędziliśmy wiele godzin w Warszawie na rozmowach w Bristolu, bo tam się zatrzymał. Chwalił moje pomysły. Powtarzał, że jestem idealnym kandydatem, bo nie mam jeszcze rodziny... Nie miałem pojęcia, że sprawdził dokładnie, że ja w ogóle nie mam rodziny... żadnej.

Zapada cisza. Nie robi żadnego ruchu. Wiem, że wspomnienia boją. Znam ten stan.

– Co to dokładnie znaczy? Jeżeli nie chcesz, to nie mów. Po prostu chcę cię lepiej poznać, zrozumieć.

– Po co ci to wszystko? Znajdziesz córkę i wyjedziesz. Zapomnisz, że istniałem.

– Chyba nie.

– Dałaś mi do zrozumienia, że nie jestem specjalnie ważny w twoim życiu, więc po co mam się otwierać? Opowiadać o traumach? Jutro nie będziesz pamiętać, co mówiłem ci dziś w nocy, a dla mnie to jest dość bolesne, więc...

– Naprawdę uważasz mnie za dziwkę, która idzie po trupach do celu? Już mnie trochę znasz, prawda? Wiesz, o co mi chodzi i co przeżyłam! Tęskniłam dziś w nocy, myślałam o tobie prawie bez przerwy, więc nie rób ze mnie takiego potwora... jakiejś idiotki, która kocha się z facetem, a potem o nim zapomina!

Chcę jeszcze coś powiedzieć, ale unosi się na łokciu i całuje mnie w usta.

– Tęskniłaś? To tak jak ja... – Uśmiecha się. – Dlatego puszczałem sobie te piosenki. Kojarzą mi się tylko z tobą.

– *Love hurts, love wounds*. Dlaczego piosenki o miłości kojarzą ci się ze mną?

– Nie wiem. Przypadek?

Po chwili opowiada mi o swojej matce. Która piła, piła tak, że przepiła prawie wszystko, gdy skończył dwanaście lat. I opowiada o wstydzie. Pałącym wstydzie, gdy widział ją zarzyganą, leżącą na chodniku pod blokiem, w którym mieszkali na warszawskich Bielanach. Nie był w stanie jej pomóc. Musiał poprosić sąsiadów, bo jego ojciec zniknął, gdy był niemowlakiem. Zaklinała się potem, że drugiego razu nie będzie. Ale był i drugi, i trzeci. I pięćdziesiąty. Żył z permanentnym wstydem, który niszczył jego życie. Świetnie się uczył, ale wytykano go palcami. Bo czasem był trochę brudny albo jego matka znowu dała pokaz na osiedlu. W końcu sam się zgłosił do domu dziecka, bo przypomniał sobie, że w jego dzielnicy jest Dom Dziecka im. Maryny Falskiej. Przejechał cztery przystanki autobusem z tornistrem wypchanym podręcznikami i powiedział, że chce tam zostać. Że nie może uczyć się w domu, bo matka mu przeszkadza. Jej kochankowie mu przeszkadzają, ich

głośne, nocne chłanie mu przeszkadza. Nie powiedział o wstydzie, który był najgorszy, bo uważał, że to mało racjonalny powód. Oczywiście wszyscy bardzo się przejęli. Opieka społeczna, pedagog szkolny. Potem szukano rodziny zastępczej dla dwunastoletniego blondynka kujonka Andrzeja Bielendy. Ale nie miał szczęścia. Gdy polubił pewne roztargnione małżeństwo, u którego zamieszkał i które miało już gromadkę dzieci i własnych, i przysposobionych, to po dwóch latach okazało się, że się rozstają. Andrzej wrócił do domu dziecka.

– Wysyłam jej perfumy i kwiaty na urodziny i na Boże Narodzenie – mówi cicho po monologu, który mną wstrząsnął.

– Komu? Matce?!

– Nie. Tej pierwszej mamie zastępczej. Odnalazłem ją dziesięć lat temu. Wyszła drugi raz za mąż i urodziła kolejne dzieci. To jest jedyny prezent, który wysyłam komukolwiek na Gwiazdkę. Każdego roku inne perfumy, największe flakony, jakie znajdę. Wiem, że sobie takich nie kupi, bo z kasą u niej krucho. Spędziłem w jej domu naprawdę dwa najlepsze lata mojego dzieciństwa.

– Nie chciała się z tobą spotkać? Pogadać?

Wydaje mi się teraz coraz bardziej ludzki. Też jestem matką i szukam zrozumienia dla jego matki. Ale nie bardzo potrafię znaleźć.

– Spotkaliśmy się może ze cztery razy. Zapraszałem ją na obiady do mojej ulubionej restauracji. Gratulowała mi wykształcenia, kariery, stażu w Holandii.

– Czyli jednak masz rodzinę.

– Nie, to nie rodzina. Potem się zorientowałem, że te nasze spotkania ją męczą, lepiej utrzymywać kontakt na odległość. Bo ona nie miała się czym pochwalić. Jej drugie małżeństwo właśnie się rozpadało. A ja chwaliłem się dyplomami, wyjazdami, stażami za granicą. Co innego, gdybym naprawdę był jej synem. Ale spędziłem w jej domu tylko dwa lata. Dobre i spokojne. Ale to nie była moja matka i wiedziałem, że nigdy nią nie będzie.

– A twoja prawdziwa matka?

– Szkoda gadać.

Milknij na chwilę.

– Odzywa się do mnie, gdy chce pieniędzy. I wtedy robię duży przelew. Nie walczyła o mnie, nie rzuciła chlania, wręcz przeciwnie. To, że straciła syna, jakoś jej nie obeszło. Nie chcę oglądać tej kobiety. Nie chcę się z nią spotykać. Wiem, że jedyne, co usłyszę, to: „Ile mi dasz... Daj więcej, bo to, bo tamto, bo sramto”

Urywa nagle. Odwraca głowę.

– Zgaszę światło. Będziemy już spać, dobrze? Nastawię budzik w telefonie na piątą, żebyś mogła przemknąć do swojego pokoju, bo sprzątaczkę zaczynają zmianę o piątej trzydzieści.

– Poczekaj. – Chwytam go za ramię, gdy próbuje wstać z łóżka. – Połóż się. Zamknij oczy.

Spogląda na mnie zaskoczony, zaspany, z zaczerwienionymi oczami. Masuję mu ramiona, rozpinam spodnie. Unosi głowę na chwilę, ale po sekundzie opada na poduszki. Pieszczę go językiem, dłońmi i znowu językiem. Widzę, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada. Jest już gotowy. Twardy jak stal. Naprężony. Dochodzi w moich ustach.

Obserwuję go spod wpół przymkniętych powiek. Cieszę się, że się otworzył, że wreszcie się rozgadał, że wiem o nim wszystko. Jest bardziej ludzki. Rozumiem go teraz doskonale. Oprócz zrozumienia są inne uczucia, o których nie chcę teraz myśleć. Bo skomplikują mi życie.

HUBERT

25 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Olga była wściekła, gdy zjawiłem się z walizką z powrotem w jej hotelowym apartamencie. W zaszczytach ubłoconych spodniach i ledwo żywy. Najpierw próbowała zamknąć mi drzwi przed nosem, ale mimo wszystko byłem silniejszy.

– Zaraz kogoś zawołam! – syknęła, gdy wykończony opadłem na fotel.

Opowiedziałem jej, co widziałem w zagajniku niedaleko Odonaty, i przestała się wściekać.

– Wykąp się, śmierdzisz.

Kiwnąłem głową i próbowałem się unieść. Ale jeszcze wirowało mi w głowie, jeszcze alkohol nie wyparował.

– Muszę porozmawiać z Igą. Nie jestem złym człowiekiem! Popełniłem jeden wielki błąd i przepraszałem ją za to milion razy!

– Mówisz o anonimach z groźbami? O próbie gwałtu? Czy o przetrzymywaniu jej siłą w mieszkaniu przez tydzień?

Powlokłem się do łazienki i wziąłem prysznic. Po dwudziestu minutach wróciłem do pokoju, po którym Olga chodziła zdenerwowana z telefonem w ręku.

– Rozmawiałam z Igą! Nie chce cię tu widzieć! Musisz stąd wyjechać!

– Chcę sam z nią porozmawiać! Mam do tego prawo!

– Jakie ty do niej masz prawo, gnoju?! Jesteś jej stalkerem! Masz na jej punkcie obsesję!

– To jest miłość!

– Według ciebie miłość wygląda tak, że trzymasz kobietę uwięzioną w mieszkaniu i zmuszasz ją do seksu od czasu do czasu?! Co ty jej możesz dać, żałosny kretynie?!

Byłem bezradny, bo miała rację. Próbowałem znaleźć jakieś łachy w mojej walizce, ale nie miałem siły. Szlochając, zacząłem uderzać głową o ścianę.

– Jezu, uspokój się!

– Muszę z nią porozmawiać! Marzę o tym od dwóch miesięcy! O dziesięciu minutach z nią sam na sam!

Usiadłem półnagi na podłodze. Trząśłem się tak, jakby ktoś mi umarł. Olga przyniosła mi trochę wody w kubku do mycia zębów. Usiadła obok mnie na podłodze. Powoli się uspokajałem. Nie jestem wariatem, zbrojcem, stalkerem – zapewniałem ją. Nigdy już nie zrobię tego, co zrobiłem! Bo to był mój życiowy błąd!

Teraz jest poranek i z trudem otwieram oczy. Nie mam pojęcia, która jest godzina. Leżę na kanapie, bo Olga nie pozwoliła mi spać z nią w łóżku. I nagle dostrzegam kobiecą sylwetkę, tuż przy wielkim oknie, które ma rozsunięte kotary. W białej sukience z dużym dekoltem i w białym kapeluszu. Włosy spływające prawie do pasa. Szerokie brwi, pieprzyk nad górną wargą, pełne, soczyste usta, nieziemskie piersi, których sutki sterczą tak, że widać to przez materiał sukienki. Moja Iga. Patrzy na mnie bez słowa. Bez uśmiechu.

IGA

13 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Dziesięć minut po tym, jak wyszłam z jego apartamentu, zawibrował mój telefon. Właśnie gdy półprzytomna z niewyspania miotałam się po łazience.

– Dlaczego wyszłaś bez pożegnania? Możesz rozmawiać?

– Przecież się umówiliśmy, że jak odbieram od ciebie telefon, to mogę rozmawiać. Tak mocno spałeś, że nie chciałam cię budzić.

– Przemyślałem wszystko. Nie możesz zostać w Odonacie i się narażać. Wróc do Warszawy, a ja się wszystkim zajmę. Będę szukał twojej córki, sprawdzę wszystkie tropy, ślady, możliwości.

– Nie!

– Posłuchaj mnie! Nie możesz tu zostać! Nie możesz się narażać! Zrobię wszystko, żeby dowiedzieć się, gdzie jest Iryna, a ty... pomogę ci stąd uciec. Spotkamy się w styczniu w Warszawie!

– Nie wyjadę, dopóki jej nie znajdę! To jest dla mnie najważniejsza rzecz w życiu! Znaleźć moje dziecko i ukarać skurwysyna, który robił jej krzywdę! Jeżeli to oznacza sypianie z nim codziennie, żeby mieć okazję podsłuchiwać jego rozmowy, grzebać mu w portfelu i szukać śladów, tropów... to nie ma to dla mnie znaczenia! Uzależnił się ode mnie, i to wykorzystam! Czuję, że ona jest gdzieś blisko...

– Narażasz się bez sensu!

– Narażam się, i to ma sens. Dziękuję, że mi pomagasz, bo bez ciebie...
W każdym razie to wszystko ma większy sens.

– Nie musisz mi dziękować. Wiesz, że mamy ten sam cel. Tylko boję się o ciebie, bo jesteś bardzo krucha.

Milczałam przez chwilę. Domyślałam się, że mój nocny atak go przestraszył.

– Jesteś tam? – wyszeptałam po kilku sekundach.

– Jestem. Muszę kończyć. O siódmej zaczynam pracę.

– Ja też.

W tle usłyszałam nagle dźwięki piosenki z zeszłej nocy.

– Znowu tego słuchasz? *Love Hurts*. Miłość boli, miłość rani. Dlaczego w kółko tego samego?

– Bo kojarzy mi się z pewną kobietą.

– Te smutne słowa?

– Nie wiem...

– Czego nie wiesz?

– Co do niej czuję. Domyślam się. – Na chwilę zapadła cisza. – Ale to boli.

– W takim razie to nie miłość! Bo miłość nie boli!

– Boli, gdy trzeba się nią dzielić z innym.

Rozłączył się bez uprzedzenia. Obejrzałam swoją zapuchniętą twarz w łazienkowym lustrze. Wiedziałam, że muszę wypić hektolitry kawy i kilka kieliszków wina, żeby przetrwać ten dzień bez snu, w maksymalnym stresie i z uśmiechem przyklepionym do twarzy. Znowu sięgnęłam po telefon i napisałam krótką wiadomość.

Nie możesz być zazdrosny o Jana. Wiesz, dlaczego to robię.

Włączyłam suszarkę do włosów. Telefon zawibrował znowu.

Wystarczy, że cię dotyka.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc zadzwoniłam. Odebrał po pierwszym sygnale.

– Mówiłam, że nie nadaję się do związków, więc nie traktujmy tego, co robimy, jako związek.

- Przyszedłaś do mnie w nocy, mówiłaś, że tęsknisz – przerwał mi szybko.
- Bo to prawda.
- To dlaczego okłamujesz i siebie, i mnie? Dlaczego uważasz, że między nami nic się nie zaczyna?

Znowu się rozłączył. Schowałam telefon do torebki, zrobiłam sobie profesjonalny makijaż i zeszłam do Kryształowej na śniadanie. Już tam był. Obserwował z daleka, jak siadam przy jednym ze stolików, popijając kawę za kawą. Nie spuszczał ze mnie wzroku, gdy witałam się z Janem, który dosiadł się do mnie godzinę później. Postanowiłam nie myśleć o Andrzeju i realizować swój plan. Cały dzień spędziłam z Rejem. Zawiózł mnie na obiad do restauracji Syrena w Mikołajkach. Opowiadał o nowym jachcie, który dotrze do niego na wiosnę. Wieczór spędziliśmy w moim pokoju, ale na szczęście nie miał dla mnie zbyt wiele czasu. Zadowolił się wspólnym prysznicem i zniknął. Padłam na łóżko o dwudziestej pierwszej i zasnęłam kamiennym snem.

Teraz, o siódmej rano, odkrywam, że Andrzej dzwonił w nocy dwa razy. Nie nagrał się. Wybieram jego numer, robiąc porządek w pokoju, bo wygląda, jakby przeszło przez niego tornado.

- Przepraszam, że dopiero teraz oddzwaniam. Nie mogłam wcześniej.
- Rozumiem.
- Coś się stało?
- O czternastej jedziemy do rodziny Adriana do Wejsun. Miałem jechać tam sam, jako szef zaniepokojony zniknięciem pracownika, ale postanowiłem zabrać cię tam ze sobą.
- Czy to nie będzie podejrzone? To znaczy, że spędzamy czas razem?
- Rozmawiałem z Janem. Mam cię wdrażać we wszystkie obowiązki. On myśli, że za tobą nie przepadam. Kilka razy sugerowałem, że powinien cię zwolnić. Bo nie masz doświadczenia i słabo sobie radzisz.
- Dzięki! Dobrze, że cię nie posłuchał!
- On nikogo nie słucha.

Gdy ubrana w puchową kurtkę, dżinsy i kozaki na bardzo wysokich obcasach schodzę do recepcji, już tam czeka. Zamyślony, bardzo blady.

W płaszczu z wielbłądziej wełny wygląda bardzo elegancko. Nie wiem, czy nie zbyt elegancko. To może onieśmielać tych ludzi.

Kilka minut później jego srebrny jaguar rusza. Siedzę obok niego, prawie dotykam go ramieniem i czuję panujące między nami napięcie, jakbyśmy byli zupełnie obcymi ludźmi, jakbyśmy nie znali swoich ciał i swoich traum. Prowadzi bardzo pewnie. Nie popisuje się. Nie patrzy na mnie. W samochodzie panuje cisza. Jaguar sunie odśnieżoną, pustą drogą w kierunku Wejsun. Dzień jest słoneczny, śnieg na chwilę przestał sypać. Zatrzymujemy się przed jednym z domów. Bardzo zadbane, czerwone dachówki, otwarta brama.

– To tu. Ja zacznę i wolałbym, żebyś na początku nie wtrącała się do rozmowy.

Nie odpowiadam. Nie lubię, jak ktoś mi rozkazuje. Wsiadam z samochodu i idę w kierunku domu, nie oglądając się za siebie. Dzwonię do drzwi z ozdobną kołatką. Otwiera mi tęga kobieta po pięćdziesiątce.

– Dzień dobry! – Uśmiecham się czarująco. – Pani Skalska?

– Dzień dobry. – Spogląda na nas zaskoczona.

– Nazywam się Natalia Majewska... – Urywam na chwilę, bo widzę w przedpokoju kilka ubranych na czarno kobiet, które wyszły z kuchni i zaczynają się nam przyglądać.

– Państwo na pogrzeb? Ale to dopiero po południu, o siedemnastej...

– Słucham? Szukamy Adriana Skalskiego, bo u nas pracuje, to znaczy w Odonacie, i trochę się martwimy...

– Martwimy się, bo nagle zniknął. Mamy dla niego premię świąteczną, ale nie wiemy, czy ją wypłacić, bo premia jest dla pracowników, a my naprawdę nie mamy pojęcia, czy on jest jeszcze pracownikiem Odonaty, czy nie – mówi spokojnie Andrzej.

Kobieta rzuca okiem na jego płaszcz z wielbłądziej wełny, skórzane rękawiczki. Widzę, że jest zakłopotana i nie wie, co powiedzieć. Jedna ze starszych kobiet w czarnej wełnianej sukience podchodzi bliżej.

– Państwo z Odonaty przyjechali?

– Szef Adriana. – Kobieta w kuchennym fartuchu wzdycha. – Nic nie wiedzą.

– Co ich tak w progu trzymasz?! O Adriana pytają?

– Bo mają dla niego premię świąteczną.

– No właśnie! – Starsza ubrana na czarno kobieta jest bardzo energiczna.

– Proszę do środka, bo zimno.

Z nieśmiałym uśmiechem zdejmuję w przedpokoju kurtkę i czapkę. Andrzej wiesza swój płaszcz, prawie nie patrząc w moją stronę. Uświadomił sobie, że w ogóle nie będę go słuchać i zrobię wszystko po swojemu. Zapraszają nas do salonu, gdzie rozsiadło się sześć kobiet w różnym wieku. Najmłodsza ma koło czterdziestki, a najstarsza ponad siedemdziesiąt. Wszędzie krzyże, święte obrazki, koło półmisków z sernikiem krucyfiks. Meblościanka ze sklejki, zielona kanapa zarzucona haftowanymi poduszkami, na których drzemie rudy gruby kot.

– Nie chcieliśmy przeszkadzać. – Uśmiecham się. – Po prostu niepokoi nas to, że Adrian zniknął bez słowa. Przysłał tylko jedną wiadomość i nie odbiera telefonu.

Wymieniają spojrzenia.

– Adrian już żadnej wiadomości nie wysłał. On u Pana Boga.

Kobiety robią znak krzyża.

– Nie rozumiem? Jak to?!

Przerażają mnie. Nie mogę spojrzeć jego matce w oczy. Przecież wiem od dziewięciu dni, że nie żyje. Widziałam jego ciało. Ale kłamię. Zastanawiam się, czy Iryna tu bywała? Czy poznała rodzinę swojego chłopaka? Czy poznała matkę i babcię, które teraz wpatrują się we mnie pełnymi bólu oczami.

– Nie rozumiem. Jak to się stało? – pyta cicho Andrzej. – To straszna tragedia... Przecież Adrian miał dopiero dwadzieścia trzy lata.

– Zawsze ja mu mówiła, że to się źle skończy! – Starsza kobieta w czerni załamuje ręce.

– Co się źle skończy? – Przerrywam jej, bo jestem pewna, że mówi o jego pracy w Odonacie.

– Motor. Od małego miał bzika i tylko motory i motory. Chciał mieć tego... Taki sławny motor, no...

– Harley? Chciał mieć harleya? – pytam cicho.

– Tak, ale hondę sobie kupił latem. Woził panienki, popisывał się.

– Miał dziewczynę?

– Krótko, ale miał. Zwariował zupełnie. Ale co się dziwić, ona ładna była.

– Była?

– Czyli Adrian miał wypadek na motorze? – Andrzej wchodzi mi w słowo.

– Znaleźli go pięć dni temu... Boże miłosierny, co za tragedia! Niedaleko Niedźwiedziego Rogu na leśnej polanie, przygnieciony swoim motorem, wykrwawił się... Chryste!

– Uderzył w coś? – Andrzej wciąż jest skupiony i konkretny.

Obejmuję matkę zabitego chłopaka, która zaczyna szlochać.

– Na polu leżał, na śniegu, motorem przygnieciony... Pewnie motor się przewrócił, a on czaszką w kamień uderzył. Bez kasku jechał. A mało to razy takie wypadki tu były – odzywa się cicho najmłodsza z kobiet, robiąc znak krzyża.

– Była sekcja? – Andrzej spogląda to na jedną, to na drugą.

– A była. Szybko zrobili, bo wiedzą, że święta idą, to ciało szybko oddali, ale co to za święta... Jezu, uderzenie w głowę wystarczyło... Zawsze jak wariat jeździł. – Babka Adriana siada ciężko na kanapie.

Pozostałe obsiadają ją dookoła, przytulają, biadolą, wycierają łzy.

– Dziś ostatnie pożegnanie. Zdążyliście – mówi jego matka, uśmiechając się blado.

– Nie rozumiem? – Przerывam jej.

– Ceremonię my na siedemnastą zamówili, a ciało tu mamy od wczoraj. Czuwania były, modlitwy.

Patrzę na nią osłupiała. Nie protestuję, gdy chwytą mnie za łokieć i prowadzi do mniejszego pokoju. Zasłonięte zielone zasłony, przez które przenika grudniowe słońce, plakaty z modelami motorów z całego świata

i on, w trumnie, wyglądający, jakby spał. Biała koszula, czarne spodnie, bandaż na głowie. Wokół świece, krucyfiks, święte obrazki. Sine, chude palce skrzyżowane na klatce piersiowej. Widziałam go już wcześniej. Także martwego, a teraz w ubraniu wygląda jeszcze gorzej. Widać, jak cierpiał. Wiruje mi w głowie. Zatrzymuję się w progu jego pokoju, bo wydaje mi się, że mam omamy, że to sen.

– Tak młodzi umierają... Pan Bóg zabiera zupełnie bez sensu... – mamrocze jego matka.

Robię kilka kroków do przodu, bo dostrzegam coś na biurku. Makatka z haftem, sploty kłosów i słoneczników. „Mazury cud natury”, „Gość w domu nie wadzi nikomu”. Do makatki przypięte breloczki z motorami i kolorowe zdjęcie. Pinezki dookoła są wbite mocno, jakby chciał za wszelką cenę to zdjęcie przytwierdzić do tej żałosnej makatki. Jakby było święte, świętsze niż obrazki komunijne, które rozstawione są na regale z brązowej sklejki. Od razu rozpoznaję twarz. Czarne, rozwiane, długie włosy, zbyt duże usta, lekko skośne oczy. Moja Iryna spogląda na swojego martwego chłopaka, tajemnicza, urokliwa, melancholijnie uśmiechnięta jak Mona Liza. Jeszcze raz rzucam okiem na niego, na jego żałosne, umęczone martwe ciało, na sine palce rąk zaplątane na różańcu. Na zapadniętą klatkę piersiową i policzki, które wkleśły tak, że ich prawie nie ma. Czuję trzask w mózgu. Przed oczami przelatuje mi film. Betonowa piwnica, nagie ciało tego chłopaka, zamrożone jezioro Jana Reja i jego restauracja Kryształowa pełna eleganckich gości. Tracę przytomność tak nagle, że zapominam się za coś złapać, za coś chwycić, chronić głowę. Świat znika. Zostaje ulga. Bólu nie ma.

OLGA

26 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Schodzę na śniadanie sama. Obserwuję rodziny z dziećmi tłoczące się przy szwedzkim stole. Naprawdę Rej zadbał, żeby jego gościom niczego nie brakowało. Ogromny wybór wędlin, sery owcze i kozie, marmolady z figi,

z brzoskwiń, miody z mazurskich pasiek. Nigdzie go nie widzę i domyślałam się, że zjawia się tu dopiero po południu lub wieczorem, kontrolując, czy jego królestwo działa, jak należy. Kelnerki sprawiają dziś wrażenie smutnych, uśmiechających się z przymusem. Jestem pewna, że już wiedzą, co się stało Elenie, i domyślają się, kto to zrobił. Nakładam sobie na talerz dwa rogaliki i trzymając w dłoni filiżankę espresso, siadam przy największym stole, tuż obok podestu dla orkiestry, na którym lśni imponująca choinka.

– Przepraszam. – Jakiś chudy facet w granatowym garniturze z logo ważki w klapie pochyła się nade mną. – Pomyliła pani stoliki.

– Nie sądzę.

– Jestem kierownikiem sali. Pani stolik jest tam, za filarem.

– Co to za różnica, jeżeli zjem śniadanie tutaj? Przecież tu nikogo nie ma!

Okrągły stół, przy którym siedzę, jest naprawdę ogromny. Spokojnie zmieści się tu dwadzieścia osób. A ja jestem sama. Widzę, że facet się poci.

– Czy sama się pani przesiądzie, czy mam zawołać ochroniarza?

– Usunie mnie pan siłą? To żart?!

– Pani jednego nie rozumie. To jest prywatny stół Jana Reja, właściciela Odonaty. Zaprowadzę panią do jej stolika, bo za chwilę...

Unosi głowę. Do Kryształowej wchodzi Rej ze swoją świtą. Kilku mężczyzn z jego prawej i lewej strony. I Andrzej Bielenda. Bardzo blady, z oczami czerwonymi jak u królika.

– Czy może pani...? – Facet chwytą mnie za łokieć, ale wyrywam mu się natychmiast.

– Jeżeli będzie pan mnie szarpał, zacznę krzyczeć. Sala jest pełna rodzin z dziećmi. Będzie widowisko. Słaba reklama dla Odonaty!

Rej podchodzi do stołu, przy którym siedzę. Bielenda już mnie dostrzega i urywa w pół zdania.

– Ta pani – odzywa się przerażony kierownik sali – ...pomyliła stoliki. Jej stolik jest...

– Dzień dobry. – Patrzę prosto w oczy Jana Reja, który zaczyna pocierać swoją nieogoloną szczękę. – Jestem przyjaciółką Natalii Majewskiej. Olga

Kieres. Pomyliłam stoliki, ale chyba nie ma pan nic przeciwko, jeżeli dokończę tu swoją kawę?

– Bardzo mi miło. – Szybko wyciąga rękę. – Jan Rej. Nie miałem pojęcia, że jest pani przyjaciółką Natalii.

– To już pan wie.

Uśmiecham się, unosząc spokojnie do ust filiżankę kawy. Siada obok mnie. Na wprost nas Andrzej Bielenda, który nie spuszcza ze mnie wzroku. Kierownik sali natychmiast macha w stronę kelnerek. Żaden z tych facetów w garniturach siedzących przy stole Reja nie musi ruszać tyłka, żeby przynieść sobie jedzenie ze szwedzkiego stołu. Pełne półmiski i nakrycia pojawiają się natychmiast.

– Skąd zna pani Natalię? – zagaduje mnie Rej. – Szkoda, że nie może zjeść z nami śniadania, ale ma jakieś biznesowe spotkanie.

– W drugi dzień świąt?

– Robimy nabór kelnerek na sylwestrowe przyjęcie i niektóre mają rozpocząć pracę już jutro. Mogę zapytać, skąd się znacie?

Mężczyźni, którzy siedzą wokół niego, zajęci są rozmowami o duperełach. Mam wrażenie, że niektóre ich dialogi brzmią sztucznie. Nagle zaczynam nerwowo mrugać. Wpatruję się jak zahipnotyzowana w błękitną koszulę Andrzeja Bielendy, który siedzi na wprost mnie. Widzę, jak powoli zabarwia się krwią. Rej podąża za moim spojrzeniem. Rozmowy wokół nas cichną.

IGA

13 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Ocknęłam się skulona na podłodze w przedpokoju wyłożonym drewnianą boazerią. Zobaczyłam nad sobą przestraszone twarze obcych kobiet w czerni i Andrzeja, który podtrzymywał mi głowę. Czułam na sobie jego czujne spojrzenie. Pełne troski, przestraszone oczy. Chciał wezwać pogotowie, ale mu nie pozwoliłam, chociaż miałam nogi zbyt słabe, żeby wstać. Wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni rodziców Adriana, tam,

gdzie zaprowadziły go te kobiety. Mrowiąc się w przedpokoju, zlewając mi się w jeden, czarny kształt. Dziwnie się czułam, leżąc na cudzym łóżku. Andrzej przysiadł obok, a one zgromadziły się dookoła. Dostałam wodę, ciasto i kawę. Kobiety pytały, czy nie jestem w ciąży, bo to podobno zły znak, gdy ciężarna zobaczy martwe ciało. Widziałam reakcję Andrzeja, który natychmiast wbił we mnie jeszcze bardziej natarczywe spojrzenie. Dziękowałam tym kobietom i przepraszałam za całe zamieszanie. Zapewniłam, że nie jestem w ciąży.

Było mi głupio, bo przeżywały prywatną tragedię, a tymczasem ja wpadłam bez uprzedzenia i zemdlałam na widok ich martwego syna i wnuka. Zastanawiałam się, gdzie są ich mężczyźni – mężowie, bracia, synowie? Czy ta cała prywatna ceremonia była przeznaczona tylko dla kobiet z rodziny Adriana? Tylko one mogły jego umęczone ciało umyć, ubrać, opłakać i pożegnać? Może mężczyźni z rodziny mieli zjawić się tuż przed pogrzebem z całą tą oficjalną misją i znakiem, że z prywatnego pożegnania czas przejść do pożegnania oficjalnego?

Potem dłuższą chwilę spędziłam w łazience, próbując doprowadzić się do porządku. Krewne Adriana nie chciały nas wypuścić. Zaprosiły Andrzeja do kuchni, częstowały sernikiem, gadając bez przerwy. Opłukując twarz nad umywalką, słyszałam jego spokojne słowa, że nie może zrozumieć tej tragedii, że Adrian był wspaniałym pracownikiem i doskonałym kierowcą. Słyszałam podziękowania matki chłopaka, gdy wręczył jej grubą kopertę, w której było pięć tysięcy. Nie wspomniał ani słowem, że Adrian ostatniego dnia w Odonacie zachowywał się dziwnie, że zaczął rzucać kamieniami w okna restauracji, gdzie trwało właśnie biznesowe śniadanie Reja i jego zaufanych współpracowników. I że o mało jeden z tych kamieni nie rozwalił mi czaszki.

Wyszłam z łazienki na nogach jak z waty. Wciąż słyszałam głośne rozmowy i biadolenia kobiet w kuchni, więc cicho przemknęłam do pokoju, w którym leżał martwy chłopak. Starałam się nie patrzeć w jego stronę. Interesowało mnie jego biurko, nad którym kołysała się kolorowa mazurska makatka ze zdjęciem mojej córki. Otworzyłam jedną

z szuflad. Znalazłam tylko tani scyzoryk i zapalniczkę z napisem: „Wakacje marzeń w Mikołajkach”. Na regale trochę podręczników do nauki jazdy, trochę albumów z motocyklami. Dostrzegłam także stertę zeszytów i laptop w futerale w moro leżący na dywanie. Kucnęłam na podłodze. Modliłam się, żeby nikt mnie tu nie znalazł, bo potrzebowałam dłuższej chwili, żeby dostać się do jego komputera. Wyjęłam z torebki pendrive i kilka chustek higienicznych. Starłam się dotykać laptop tak, żeby nie zostawić śladów. Uruchomiłam go, siedząc na podłodze. Zostawiłam światło w łazience i zamknęłam tam drzwi, mając nadzieję, że kobiety będą myślały, że wciąż tam siedzę, poprawiając makijaż. Kopiowanie zawartości laptopa trwało cholernie długo. Trzęsłam się ze strachu, że mnie ktoś przyłapie. Wciąż spoglądałam w stronę przedpokoju, pocąc się z emocji. Wyciągnęłam mój wyciszony telefon z kieszeni džinsów i napisałam krótką wiadomość do Andrzeja.

Jestem w pokoju Adriana. Zajmie mi to 10 min.

Odpisał mi natychmiast.

Co tam robisz?!

Zagadaj je. Powiedz, że Rej zamówi mszę za Adriana.

Rozprostowałam obolałe kolana, czekając, aż uda mi się skopiować całą zawartość dysku. Kiedyś sypiałam z pewnym informatykiem. Był kiepski w łóżku, ale dużo się od niego nauczyłam. Pokazał mi sporo sztuczek komputerowych. Miałam nadzieję, że te umiejętności przydadzą mi się w poszukiwaniach mojej córki, gdy agencje detektywistyczne zawiodły. Po chwili wyjęłam mój pendrive, wyłączyłam komputer i dotykając go tylko przez chustki, włożyłam do pokrowca.

Gdy zjawiłam się kuchni, wciąż przepaszając za zamieszanie, Andrzej rzucił mi szybkie spojrzenie i wrócił do rozmowy z babką Adriana. Zrobił na niej wrażenie swoim spokojem, ciepłym uśmiechem, kulturą osobistą. Nazwała go cudownym człowiekiem, opowiadała o wnuku, o tym, jakim niesfornym był dzieckiem.

– Widziałam zdjęcie tej ślicznej dziewczyny w jego pokoju – odezwałam się po chwili, kończąc ciasto, które mi podsunęły. – Długo byli razem? Ta

dziewczyna będzie na pogrzebie?

– Państwo jej nie znaliście? – westchnęła głęboko matka Adriana. – Pracowała w Odonacie jako kelnerka.

– Pracuję od niedawna, od dwóch tygodni.

– W Odonacie zatrudniamy ponad sto osób. Akurat serwis kelnerski to nie jest moja działka – odpowiedział spokojnie Andrzej, nie patrząc w moją stronę.

– Tam się właśnie poznali i Adrian naprawdę głowę stracił dla tej dziewczyny! A ona go zostawiła! – Jedna z kobiet załamała ręce. – Wszystko dla niej by zrobił, bez przerwy o niej gadał. Chciał, żeby oboje rzucili pracę w hotelu.

– Wielka szkoda. Nie odpowiadały mu warunki pracy? – Wszedł jej w słowo Andrzej.

– W życiu tyle nie zarabiał, więc to oczywiste, że mu odpowiadały! Niech pan jej nie słucha! – Babka Adriana wyraźnie się zdenerwowała.

– To wina tej dziewczyny! Na pogrzeb na pewno nie przyjdzie, bo my dawno już tu jej nie widzieli.

– Dokąd mogła wyjechać? Pokłócili się? – zapytałam, starając się opanować emocje.

– Właśnie to jest dziwne, bo mówią, że ona wciąż jest w Wejsunach i ktoś ją widział niedawno wieczorem, tu u nas, przy zajeździe – przerwała mi jedna z kobiet.

– Przy którym? Kiedy dokładnie? – Andrzej starał się zachować spokój. – To moja pracownica i zaczynam się o nią martwić. O który zajazd chodzi?

– A ten Jadło Rybaka, kulawy Marian Osęka mówił. On miodem handluje i czasem w zajeździe pozwalają mu słoiki wystawić przy wejściu.

– Kiedy on widział Irynę na parkingu w Wejsunach? – dopytywałam się.

– Ze trzy dni temu to chyba było... – Zamyśliła się chuda kobieta w czerni.

– Nic nie mówiłaś! – Babka Adriana była wyraźnie zdegustowana.

– A czy to ważne? Ona obca. Ukrainka, chociaż po polsku niby mówi bez akcentu. Zawsze była latawica.

– Z kim ona była na tym parkingu? – drążyłam dalej.

– Marian mówił, że to jakieś dziwaczne było. Ciemny taki samochód, drogi bardzo, a ona jakby z tego samochodu wyskoczyła, gdy się zatrzymał. Dwóch za nią wybiegło i zaprowadzili z powrotem. Do zajazdu już nie wchodzili.

– Co pani mówi?!

– Niech pani nie słucha, co ten Osęka plecie, bo to najgorszy plotkarz w Wejsunach. O księdzu też opowiadał, że ma dziecko. A nie ma!

– Ma, tylko z inną. – Matka Adriana westchnęła. – Nie z tą, co Marian wskazał.

– Jak zwykle pomieszał – mówiły jedna przez drugą. – Zmyśla i pijak.

– Gdzie go możemy znaleźć? – zapytał spokojnie Andrzej, przenosząc wzrok z jednej kobiety na drugą. – Chcemy się upewnić, że z Iryną wszystko w porządku. Dbamy o nasze pracownice.

– Chałupa na końcu drogi, w stronę Niedźwiedziego Rogu się kierujcie. Poznacie od razu, bo pasieki są, a chałupa wygląda, jakby się miała rozpaść.

– Bo Marian nie dba. – Machnęła ręką babka Adriana.

– Ano nie dba. Odkąd mu żona zmarła, to on tylko o ule dba. A reszta – szkoda gadać. Dzieci nie mieli, to chłopu się żyć odechciewa.

Przez chwilę rozmawiały jeszcze o miejscowym pijaczku, zapominając na moment o żałobie i o martwym mężczyźnie leżącym za ścianą. Spojrzałam Andrzejowi w oczy. Lekko pokręcił głową.

Potem pojechaliśmy na pogrzeb Adriana. Jaguar, którym przyjechaliśmy, wyglądał groteskowo, zaparkowany na wprost drewnianego kościoła. Ceremonia trwała bardzo długo. Siedzieliśmy w ostatnim rzędzie, dotykając się kolanami. Błdzi i zmarznięci, bo w kościele było przeraźliwie zimno. Wciąż myślałam o mojej córce, którą przetrzymują jacyś mężczyźni. Jezu drogi, ona jednak żyje, skoro miejscowy widział ją trzy dni temu! Chciałam natychmiast do niego jechać, ale wiedziałam, że musimy zachować pozory. Wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w jeden z witraży odbijający światło żółtych świec na ołtarzu. To był

Święty Jerzy na spłoszonym rumaku zabijający smoka. Potwór nie wyglądał groźnie, ale w jego pysku wił się język jak wąż oplatający kopyta rumaka. Gdy wszyscy nagle zaczęli klękać na lodowatej posadzce, ja stałam dalej, jak zahipnotyzowana wpatrując się w tego smoka. Miotana i radością, i nadzieją. I przerażeniem, i wściekłością. Bo moja córeczka wciąż żyła, ale ktoś robił jej krzywdę! To był potwór, którego znałam i którego musiałam zniszczyć! Andrzej dyskretnie pociągnął mnie za rękaw kurtki. Perfekcyjnie modlący się, jakby pół życia spędził w kościele. Potem obserwowaliśmy kondukt żałobny powoli idący w stronę cmentarza w śnieżnej zadymce, która rozszalała się nagle i bez ostrzeżenia. Czarny kondukt sunący białym polem. Skuleni od wiatru ludzie, czerwone od łez twarze. Na ceremonię pogrzebową przyszło naprawdę sporo osób.

Wsiadłam do naszego samochodu. Zaczęłam bezgłośnie płakać. Andrzej ruszył w kierunku domu Mariana Osęki, człowieka, który podobno widział moją córkę trzy dni temu. Zardzewiała furtka była zamknięta. Nikt nam nie otwierał.

– Może jest na pogrzebie albo na stypie – powiedział cicho Andrzej, gdy wróciliśmy do auta. – Podjedziemy do niego jutro. Musimy rozegrać to spokojnie, a nie na wariata.

– Moja córka żyje! Wiedziałam! Czułam to! Czułam, że tu jest i potrzebuje mojej pomocy!

Jedną ręką mnie objął, a drugą uruchomił auto. Wiedziałam, że musimy wracać, bo jego telefon wibrował bez przerwy. Zanim ruszył, wysłał kilka wiadomości, ale wiedziałam, że jest rozkojarzony i myślami daleko.

– Zatrzymaj się na chwilę – odezwałam się cicho.

– Mamy niecały kilometr do Odonaty.

– Tam nie porozmawiamy!

Samochód stanął na ośnieżonym polu. Zapalił światło w środku, bo z każdej strony oblepiała nas ciemność. Mazurska ciemność była inna od tej warszawskiej. Przygnębiająca, bezkresna, głęboka. Była przestrzenią bez początku i końca, która wsysa i obezwładnia.

– Specjalnie przywiozłeś mnie do domu Adriana akurat w dniu jego pogrzebu? W co ty, do cholery, grasz?!

– Nie miałem pojęcia, że znaleźli jego ciało i że dziś odbędzie się jego pogrzeb – odpowiedział spokojnie, patrząc mi w oczy.

– Nie widziałeś nekrologów w Wejsunach?

– Nie miałem o niczym pojęcia! To przypadek! Po co miałbym cię zabierać specjalnie do jego domu w dniu jego pogrzebu?!

– Nie wrzeszcz na mnie!

– Chciałaś rozmawiać, to rozmawiajmy. Musimy jechać, bo mam mnóstwo obowiązków w Odonacie.

– Mówisz o niej, jakby była kobietą, która zajmuje wszystkie twoje myśli i twój czas. Jesteś uzależniony od tego miejsca!

– To nie jest prawda. Odonata to tylko etap w mojej karierze.

– W takim razie jesteś uzależniony od swojej kariery i nie widzisz, że obok rozgrywają się dramaty!

– Po to kazałaś mi stanąć w szczerym polu, żeby mnie atakować?! Staram się ci pomóc. Robię, co mogę... Natalia... posłuchaj...

– Mam inaczej, kurwa, na imię!

– Specjalnie używam twojego fałszywego imienia, żeby nigdy się nie pomylić. Nie rozumiesz prostych rzeczy!

– Nie rozumiem, bo jestem pierdolnięta!

Zaczęłam uderzać pięściami w jego klatkę piersiową, co było dość zabawne, bo nie byłam w stanie zrobić mu żadnej krzywdy. Marne i rozpaczliwe były to uderzenia. Czułam jego mięśnie i twarde brzuch, bo miał rozpięty płaszcz, a beżowy golf opinał jego klatkę piersiową.

– No już, uspokój się. – Chwytał mnie za nadgarstki i mocno przytulił. – Ona żyje! Sama słyszałaś! Musisz być absolutnie spokojna, żeby ją znaleźć. Nie możesz wpadać w takie stany, nie możesz im pozwolić, żeby wygrali.

Zawsze cholernie elegancki. Spokojny wtedy, gdy trzeba być spokojnym. Co w nim siedzi naprawdę?

– Możemy wracać. – Oparłam głowę o zimną szybę. – Jedź do Odonaty. Jestem spokojna.

Znowu zadzwonił jego telefon. Tym razem odebrał. Wydał kilka poleceń i uruchomił samochód.

Teraz jest prawie trzecia nad ranem. Nie mam pojęcia, co mnie budzi. Wpatruję się tępo w ścianę, na której tańczą dziwne cienie. Spoglądam na telefon. Wysłał mi pięć wiadomości. Ostatnią dziesięć minut temu.

.58 Jesteś sama?

16

atalia Iga... myślę o Tobie. Wiem, że to mnie zniszczy, ale nie mogę przestać.

53

dkryłem, że piszesz wiersze. Dlaczego nie powiedziałaś, że jesteś poetką?

34

ytam twoje wiersze na jakiejś stronie. Wyobrażam sobie, że mówisz mi je szeptem.

51

atalia Iga. Wyobrażam sobie, że tu jesteś.

zecieram oczy. Odpisuję.

zyjdz. Czekam.

Kasuję całą naszą korespondencję w telefonie. Dziesięć minut później słyszę ciche pukanie.

HUBERT

25 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

– Nas już nie ma – mówi spokojnie, patrząc mi prosto w oczy. – Ten związek nic dla mnie nie znaczył i chcę o nim zapomnieć.

Zrywam się z fotela. Próbuję ją objąć. Natychmiast się odsuwa.

– Nie waż się mnie dotykać, gnoju!

Unoszę dłonie do góry. Nie mogę przestać na nią patrzeć. Wypiękniała, jeżeli to w ogóle możliwe. Jej twarz jest szczuplejsza, starannie umalowana, chociaż nie potrzebuje żadnego makijażu.

– Powiedz... – pytam ze ściśniętym gardłem. – Co mam zrobić, żebyś mi wybaczyła? Żeby było tak jak dawniej?

– Nie nadajesz się do żadnego związku!

Zaczyna chodzić po pokoju, rzucając mi spojrzenia pełne pogardy.

– Współczuję twojej żonie, bo teraz uświadamiam sobie, co musiała przeżywać! To jest choroba, a nie miłość! Z miłości nie robi się złych rzeczy! Nie krzywdzi się ludzi!

– Rozwaliłaś mi coś w głowie! Chciałem o tobie zapomnieć, ale nie potrafię!

– Mam swoje problemy i nie będę ci szukać psychiatry albo psychologa! Wracaj do Warszawy!

– Powiesz mi, co się tu dzieje, do cholery?! Dlaczego udajesz inną kobietę? Dlaczego ukradłaś dowód osobisty tej dziewczyny?!

– Rozmawiałaś z Sarą Roman?!

Kiwam głową. Opowiadam jej, jak jej z Olgą szukaliśmy, pokazuję brudny plaster na dłoni, mówię, jak jej siostra się zabawia i jak uratowałem jej życie.

– Dziękuję, że jej pomogłeś i w takim razie... mam dla ciebie zadanie. Ale musisz wrócić do Warszawy.

– Iga...

– Jeżeli chcesz mi pomóc, to musisz wrócić do Warszawy i spotkać się z Sarą Roman. Zrobisz to dla mnie?

Uśmiecha się teraz tak jak dawniej. Kładzie mi dłoń na ramieniu. Wie, że zrobię dla niej wszystko. Niech tylko pozwoli mi być ze sobą od czasu do czasu. Zniosę nawet innych mężczyzn, jeżeli będę mógł ją czasem dotykać, całować, pieścić.

– Zrobię dla ciebie wszystko. Przysięgam!

IGA

14 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Słyszę cichy zgrzyt klucza. Wiem, że to on, ale jestem zaskoczona, że potrafi tak łatwo dostać się do mojego pokoju. Wczorajszy dzień mnie wykończył. Byłam na pogrzebie chłopaka mojej córki, patrzyłam jego matce w oczy, nie przyznając się, kim jestem. Widziałam jej zdjęcie w jego pokoju i dowiedziałam się, że moja maleńka żyje! Moja córeczka jest gdzieś blisko, ale ktoś robi jej krzywdę! Co powinnam zrobić i kogo zawiadomić? Szukać jej dalej? Czekać, aż ktoś popełni błąd? Czy czekać, aż jezioro wyrzuci na brzeg kolejne martwe ciało?

Andrzej cicho zamyka za sobą drzwi. Ubrany w sportową bluzę z kapturem i džinsy. Wpatruję się w niego w milczeniu, zaspana, rozczochrana. Siada w końcu na łóżku i przesuwa dłoń w stronę mojej stopy wystającej spod prześcieradła. Cofam ją natychmiast.

– Nie wiedziałam, że masz klucz do mojego pokoju.

– Mam zapasowe klucze do wszystkich pokoi w Odonacie. Posłuchaj...

– Nie mogłam spać... Potrzebuję kogoś koło siebie, kto powie mi, że będzie dobrze.

– Wszystko jedno kogo? Czy kogoś specjalnego?

– Wiem, co chcesz usłyszeć.

– To dlaczego tego nie powiesz?

Zsuwa ramiączko mojej koszuli nocnej. Czuję jego oddech na szyi.

– Powiedz to, Natalia Iga... tak jak w twoim wierszu:

*Jeden pocałunek za tysiąc innych od innych
i jedna myśl o tobie za tysiąc myśli bez znaczenia.*

*Dzień i noc wypełnione strumieniem myśli o tobie pęczniejących
od znaczeń.*

*Gdy mnie dotkniesz, zatrzymasz strumień,
bo umysł zaśnie. Ciało się obudzi.*

Będzie krzyczeć o więcej.

– Nauczyłeś się na pamięć?!

– Mam dobrą pamięć. Błyskawicznie zapamiętuję.

– To akurat kiepski wiersz i stary. Napisałam go bardzo dawno temu.

– Ten wiersz wyraża dokładnie to, co czuję. Nie powiedziałaś mi,
że jesteś poetką. Dostajesz nagrody za wiersze.

– Dostałam trzy razy. Mało ważne konkursy.

– Wszystko, co dotyczy ciebie, jest dla mnie ważne.

Zaczynam rozumieć, że ostatnie kilka godzin spędziłam, surfując
w internecie i szukając informacji na mój temat. Wiersze pisałam pod
pseudonimem, ale i tak dokopałam się do informacji, kto naprawdę jest ich
autorką. Widzę, że się nie ogolił. Przesuwam dłonią po jego policzkach.

– Ktoś przetrzymuje ją siłą. Podejrzewam, że to jeden z kumpli Jana. Nie
wierzę, że on mógłby być zdolny... – zaczynam szeptać.

– Jest zdolny do wszystkiego. Niepotrzebnie się łudzisz.

– Czego od niej chcą? Gdzie ją ukryli? – Zrywam się z łóżka i podchodzę
do okna. – Czasem mam wrażenie, że oszaleję! Mam ochotę powiedzieć
mu, kim naprawdę jestem... Przyłożyć nóż do gardła i wydusić z niego,
gdzie jest moja córka!

– Rozmawiałem z Miszą wieczorem. – Andrzej podchodzi do mnie
i obejmuje mnie w talii.

– O Irynie?

– Nie. O imprezie, którą Jan szykuje na sylwestra. Upiłam go trochę.

– Kogo? Jana?

– Nie. Miszę... Słuchasz mnie?

– Przepraszam, trochę boli mnie głowa. – Kładę się z powrotem do łóżka i nakrywam kołdrą po uszy.

Obserwuję, jak ściąga bluzę i dzinsy. Gdy jest nagi, odsuwa kołdrę, ale szarpię ją gwałtownie.

– Zachowujesz się, jakbyś był u siebie.

– Czuję się, jakbym był u siebie. – Obmacuje mnie, łaskocząc przy tym intensywnie, więc zaczynam śmiać się histerycznie.

– Płaczesz i śmiejesz się? Nie nadążam za tobą.

Zaczyna zdejmować mi stringi, niecierpliwie gryząc moją szyję. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale jego pieszczoty przestają sprawiać mi przyjemność. Ból głowy się nasila.

– Co się dzieje?

– Przepraszam... – Wtulam twarz w poduszkę. – Coś jest nie tak, coś w głowie.

Zapala światło. Dotyka krwiaka na moim czole.

– Zapomniałem, że się uderzyłaś. Może to wstrząs mózgu? Musisz jechać do szpitala. – Zrywa się z łóżka i zaczyna wkładać dzinsy na gołe ciało.

– Zwariowałaś?! Nic mi nie jest! Jaki szpital? W nocy? Posiedź ze mną, to przejdzie.

Przykłada mi gorącą dłoń do czoła.

– Jesteś rozpalona, i ten krwiatek. Kurwa, jestem takim egoistą! Rzeczywiście nie nadaję się do żadnego związku. Przychodzę tu i próbuję zdjąć ci majtki, zamiast zapytać, jak się czujesz.

– Nic mi nie jest.

– Jutro rano zadzwonię do znajomego lekarza. Leczy naszych wszystkich pracowników. Powiesz, że przewróciłaś się na lodzie poza terenem Odonaty. Chcę mieć pewność, że nie masz wstrząsu mózgu. Wprawdzie nie uderzyłaś się bardzo mocno, ale przecież na chwilę straciłaś przytomność. – Siada z powrotem na łóżku i obejmuje mnie mocno. – Przepraszam cię! Czuję się jak skurwysyn, który wykorzystuje chorą, zdesperowaną kobietę.

– To nie tak! Przyszedłeś tę kobietę pocieszyć i potrzymać za rękę.

– To prawda. I to jest ważna dla mnie kobieta. Najważniejsza. – Bawi się moją dłonią i kładzie ją sobie na klatce piersiowej. – Uświadomiłaś mi, jak puste jest moje życie.

– Myślę, że wiedziałaś. Nadawałaś znaczenie rzeczom bez znaczenia.

– Pomyślałaś, co będzie, jak to wszystko się skończy? Jak znajdziemy Irynę i zaczniesz zeznawać?

– Nie wiem, czy zaczniesz zeznawać, i nie wiem, czy chcę, żeby to robiła! Jezu, ja tylko chcę ją stąd zabrać!

– Zrobię wszystko, żeby Jan i jego kumple ponieśli konsekwencje, ale mogę być umoczony, mogą mnie zatrzymać, mogą wmówić śledczym, że brałem udział w tych orgiach. Wystarczą filmy, które Jan trzyma w swoim sejfie.

– Zmusili cię! Sam powiedziałaś, że dodali ci coś do wina.

– Nie mam na to dowodów. Wystarczy, że opowiedzą, jak chlałem bez opamiętania, a potem dałem popis. Jestem jednym z nich i nie ma dowodów, że jest inaczej. Chciałem cię tylko uprzedzić, że tak to się może dla mnie skończyć. Mogę przegrać. Pójdę siedzieć razem z nimi.

Bierze moją twarz w swoje dłonie.

– Chciałbym skończyć to, co się między nami zaczyna. Potem może to być zbyt bolesne dla nas obojga.

– Chcesz zerwać związek, który nie istnieje?

– Myślałem o tym dziś w nocy. I jeden twój SMS, na który czekałem kilka godzin, sprawił, że nie mam na to siły.

– Może ja powinnam to zrobić?

Nagle zaczynam go całować, nie zwracając już uwagi na to, że ściany falują, że ból w skroniach jest nie do zniesienia. Po chwili, gdy kładzie mnie delikatnie na poduszkach i liże moje żebra, czuję się lepiej. Jest cudownym lekarstwem. Rozkładam ramiona, rozsuwam nogi. Gdy skupiam się na ciele i jestem tylko ciałem, nie myślę o bólu, który rozsadza mi duszę. Nigdy nie miałam tak delikatnego kochanka. Wie, kiedy przyspieszyć i kiedy zwolnić. Całuje każdy skrawek mojego ciała, zaczynając od skroni, uszu, szyi. Zaplatam nogi wokół jego bioder,

obejmuję go mocno i czuję, jak wchodzi we mnie raz za razem, przyspieszając i zwalniając, patrząc mi w oczy i szepcząc moje dwa imiona prawie bez przerwy.

– Natalia Iga...

Mam taki orgazm, jakiego nie miałam dawno, rozpływający się po moim ciele jak pełna ciepła i rozkoszy rzeka. Czuję się jak kwiat, który otwiera się, wabi, krzyczy o więcej, pierwotny i niezniszczalny. Gdy po chwili leży obok mnie, ciężko dysząc, otwieram oczy. Jestem znowu sobą. Dotykam jego czoła, odgarniam mu włosy.

– Jaka jest twoja decyzja? – pyta po chwili. – Co ze mną zrobisz?

– Chciałeś powiedzieć, co zrobię z nami? Nic nie mogę zrobić, bo z tym nie da się walczyć.

Gdy budzę się rano, już go nie ma. Kiedy wracam z łazienki wykąpana, dostaję dwie wiadomości.

Przyjdź na śniadanie o ósmej do Kryształowej. Chcę tylko na ciebie popatrzeć – to Andrzej.

Porywam cię dziś na cały dzień, bo musimy coś uczcić. Mam nadzieję, że już masz mokro, bo mi stoi od rana, gdy o tobie myślę – to Jan.

Błyskawicznie zaczynam się ubierać, bo mam mało czasu. Szara sukienka opinająca biodra i biust. Czarne kozaki do połowy ud. Fluidem zamalowuję krwiaka na czole, na szczęście jest mniejszy. Pocałunki Andrzeja pomogły. Ból głowy zniknął. Jestem pewna, że nie mam wstrząsu mózgu. Kładę mój laptop na łóżku. Zgrywam zawartość pendrive'a. Jestem ogromnie ciekawa, co udało mi się skopiować z komputera chłopaka mojej córki. Wiem, że zanim przeczytam całą historię wyszukiwania i jego e-maile, minie wiele godzin. Ale muszę już zacząć, bo pół nocy o tym myślałam. Jeżeli coś odkryję, to powiem Andrzejowi. Serce zaczyna mi łomotać. Na ekranie pojawia się tapeta złożona ze zdjęć mojej córki. Wszędzie Iryna: zdjęcia nad jeziorem Śniardwy w kostiumie bikini, zdjęcia w eleganckiej sukience na tle Odonaty, zdjęcia z Adrianem na motorze, zdjęcia w uniformie kelnerki z opaską ważką przekrzywioną zawadiacko i jeszcze jedno zdjęcie. Moja

córka w srebrnej sukience w stylu lat dwudziestych oparta o przyciemniony whiskey bar. Z jej lewej strony uśmiechnięty Jan Rej w smokingu, z prawej Andrzej, także w takim stroju. Obaj obejmują moją córkę. Wyluzowani, bezczelnie z siebie zadowoleni. Ogarnia mnie wściekłość. Przecież whiskey bar znajduje się w podziemiach Odonaty! Andrzej twierdził, że był tam tylko raz dwa lata temu! A przecież Iryna pojawiła się w Odonacie jesienią tego roku! Czyli musiał bywać tam później, wiele razy i, co widzę na zdjęciu, świetnie się bawił!

Przypominają mi się słowa dziennikarza „Echa Mazur” Jakuba Wolińskiego. Twierdził, że po każdej orgii organizowanej przez Reja moja córka nie mogła dość do siebie przez wiele godzin, wyła mu do telefonu, nie mogła mówić! Jeżeli Andrzej brał w tym udział, zabiję go! Jeżeli gwałcił moją córkę, zabiję go! Zabiję go w trakcie seksu, gdy będzie najbardziej bezbronny! Wbiję mu nóż w klatkę piersiową i wykąpię się w jego krwi. Zapłaci za to! Jeżeli mnie okłamywał, jeżeli robił jej krzywdę, jeżeli gwałcił ją, a potem udawał współczucie wobec mojego bólu i jeszcze recytował mi moje wiersze, patrząc na mnie smutnymi oczami! Zabiję go! Zabiję ich obu! Nie wsadzą mnie do więzienia, bo jestem psychiczna. Mam stare karty wypisu ze szpitala psychiatrycznego. Nie mogą mnie zamknąć, a świat będzie wreszcie wolny od tych dwóch skurwieli. Czuję, że mam atak. Nie mogę patrzeć na zdjęcie Iryny z nimi dwoma, bo skronie zaczynają mi pulsować.

Wyjmuję telefon i robię kilka zdjęć. Pierwsze jest nieostre, tak drżą mi dłonie. Przypominają mi się jego słowa: „Nie jestem jednym z nich”. Otwieram szeroko okno. Owiewa mnie lodowate powietrze. Widzę, jak na parkingu przed głównym wejściem Odonaty zatrzymują się samochody z rejestracjami z całej Polski. Jak to możliwe, że goście tego urokliwego miejsca wciąż nie wiedzą, co się tu dzieje?!

OLGA

26 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Zapada cisza. Andrzej Bielenda gwałtownie wstaje od stołu, zasłaniając plamę krwi na koszuli, która wciąż się powiększa.

– Co się, kurwa, dzieje?! Co z tobą?! – Rej przeszywa go wzrokiem.

Bielenda jest blady jak ściana. Kierownik sali podaje mu ozdobną serwetę z logo ważki, którą ten próbuje zasłonić sobie plamę krwi na koszuli, ale to nie pomaga. Pomiedzy jego palcami ścieka krew. Na jego eleganckie spodnie i na biały obrus. Odsuwa krzesło. Rej także wstaje i chwytą go za łokieć.

– Kto ci to, kurwa, zrobił? Co jest?!

Pozostali mężczyźni w osłupieniu obserwują tę scenę. Bielenda niezdarnie odsuwa krzesło i powoli idzie w kierunku wyjścia, mijając nieświadomych niczego hotelowych gości. Rej natychmiast wychodzi za nim. Sięgam po moją torebkę zawieszoną na poręczy krzesła, wstaję od stołu i także wybiegam z Kryształowej. Nerwowo rozglądam się w holu. Dostrzegam Bielendę na jednym z foteli niedaleko recepcji. Rej stoi nad nim i gwałtownie gestykuluje. Wyjmuje telefon i macha nim przed nosem Andrzeja. Próbuje wstać, ale Rej kładzie mu dłoń na ramieniu. Podchodzę do nich szybkim krokiem.

– Co się stało?! Może trzeba wezwać lekarza?!

– Mamy tu lekarza! – mówi Rej przez zęby. – Niech pani się nie martwi. Zajmę się tym, a pani może...

Dostrzegam biegnącego przez hol siwego mężczyznę w garniturze z torbą lekarską w dłoniach. Recepcjonista wskazuje mu Andrzeja, który wciąż siedzi na fotelu z głową odchyloną do tyłu.

– Może trzeba wezwać pogotowie? – szepczę do Reja, który prawie nie zwraca na mnie uwagi.

– Damy sobie radę. Proszę nas zostawić!

Starszy mężczyzna kuca przy Bielendzie. Odchyła zakrwawioną serwetę, którą tamten wciąż przyciska do rany. Widzę moją siostrę zbiegającą po marmurowych schodach. Biały kapelusz, białe futro z lisów. Podbiega do nas śmiertelnie blada.

– Co się stało?!

– Natalia... – Rej chwytła ją za ramiona. – Mamy mały wypadek. Najgorsze jest, kurwa, to, że Andrzej nie chce nam powiedzieć, kto mu to zrobił! To rana od noża! Muszę wiedzieć, kto go zaatakował! Kogo on kryje, do kurwy nędzy?!

– Słuchaj... – Moja siostra ścisza głos. – Ja mu to zrobiłam.

– Pojechało cię?! – Rej robi się jeszcze bardziej czerwony.

– Obraził mnie! Rozumiesz?! – mówi Iga, bezczelnie patrząc mu w oczy. – Nikt nie będzie mnie bezkarnie obrażał!

– Czym to zrobiłaś? Nożem?!

Iga spokojnie kiwa głową.

– Mógł się bronić. Nie zrobił nic.

Odchodzi, zostawiając mnie i Jana Reja kompletnie oszołomionych. Lekarz pomaga Andrzejowi wstać i razem z recepcjonistą prowadzi go w stronę windy. Spoglądam na właściciela Odonaty i widzę to, co widziałam wiele razy w oczach mężczyzn uwiedzionych przez moją siostrę. Nie wiem, jak ona to robi. Jak czaruje, jak uwodzi, jak potrafi ich omotać, oszołomić. Pod jej wpływem tracą rozum, tracą rodziny i pieniądze, tracą czas, tracą zdrowie, tracą życie. Widzę ją przez wielkie okno w holu. Unosi głowę. Płatki śniegu sfruwają powoli na jej piękny kapelusz. Oblizuje usta. Wiem, że nie myśli o żadnym z nich. Myśli tylko o córce.

IGA

15 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Jan był w szampańskim nastroju. Opowiadał mi sprośne dowcipy i chciał seksu w samochodzie, nie zwracając uwagi, że Misza prowadzi, a my na tylnym siedzeniu jego volvo całujemy się bez opamiętania.

– Kupię ci futro... białe... do kostek... prawdziwe... Już sobie wyobrażam, jak ty naga... tylko w tym futrze... – Czułam jego chrapliwy szept, gdy lekko gryzł mi ucho.

– Nie chcę żadnego futra. Zwłaszcza prawdziwego. Słyszałeś coś o ekologii, o prawach zwierząt?

– O czym? – Ciepłą dłonią ugniatał moje piersi, wsuwając mi dłonie pod rozpięty płaszcz. – Futro to świetny prezent na Gwiazdkę dla takiej kobiety jak ty.

– Nie chcę futra. Chcę czegoś innego...

Patrzyłam, jak budynek Odonaty powoli znika, stając się tylko rozświetlonym punktem na końcu ośnieżonego pola. Denerwowały mnie jego dłonie wpełzające wszędzie. Wciąż myślałam o Andrzeju. Zjawiłam się na śniadaniu w Kryształowej, gdy wiedziałam, że już go tam nie będzie. Gdy czekałam na Jana przy recepcji, wystrojona w biały płaszcz i czarne kozaki do połowy uda, byłam pewna, że dojrzałam jego sylwetkę na korytarzu. Ale tłum nowych gości zafalował i po chwili straciłam go z oczu, chociaż wydawało mi się, że czuję jego wzrok. Przywitałam się czule z Janem, który był wyraźnie zachwycony tym, że spędzimy razem cały dzień.

– Możesz nosić kucyk. – Bawiłam się jego coraz dłuższymi lokami, przesuwając dłonie ze skroni na policzek.

Szybko weszłam w moją rolę. Pomagała zapomnieć o bólu. Byłam kapryśna, zabawna i ciągle chciałam jego ciała, co sprawiło, że Jan wpadł w ekscytację jak nastolatek. Położyłam mu dłoń między nogami. Był twardy. Miałam nadzieję, że Misza tego nie widzi. Podkreślił właśnie jakiś rzewny przebój.

Ty moja na zawsze... tancuj dla mene... tańcuj...

Dojechaliśmy do Mrągowa z policzkami czerwonymi od pożądania, rozbawieni jak dzieci. Misza zaparkował tuż przy prawie zupełnie opustoszałym Starym Mieście. Musieliśmy biec, ślizgając się po brukowanych uliczkach, w stronę restauracji, w której Jan chciał zjeść ze mną obiad. Bałam się, że fluid i puder spłyną, pokazując siniaka na moim czole. Rzęsy miałam zlepione płatkami śniegu. Jan mocno podtrzymywał mnie ramieniem, bo moje obcasy grzęzły pomiędzy brukiem i kilka razy o mało nie straciłam równowagi. Restauracja miała

ogrzewane patio, które zarezerwował na dwie godziny właściciel Odonaty. Dał kierowcy wolne i przytuleni do siebie delektowaliśmy się grzanym, palącym gardło miodem.

– Już wiem, jaki prezent chcę na Gwiazdkę – odezwałam się, oblizując usta.

– Zaczynam się bać, bo nie wiem, czy mnie stać...

– Chcę poznać Odonatę, wszystko, co jej dotyczy, bo mam takie marzenie, żeby związać się z tym miejscem na dłużej.

Poczekalam, aż zniknie onieśmielony kelner, który przyniósł tacę rybnych przystawek, i będę mogła szczebiotać dalej.

– Chcę być częścią przyjęcia sylwestrowego, które organizujesz w Odonacie.

– Będziesz honorowym gościem, a nie jego częścią.

– Nie mam na myśli oficjalnego przyjęcia. Mam na myśli to, które odbędzie się o drugiej w nocy w podziemiach Odonaty. Chcę wziąć w nim udział.

Jego uśmiech zgasł, a ramię, które mnie obejmowało, zeszywniało błyskawicznie.

– Kto ci powiedział? Andrzej?!

– On prawie w ogóle się do mnie nie odzywa. Podśluchałam kelnerki.

– Które?!

– Czemu na mnie wrzeszczysz? Chcę być na tym przyjęciu... mogłabym zająć się...

– Nie!

– Dlaczego nie?

– To nie jest miejsce dla kobiet. Zwykle spotkanie kilku facetów przy whiskey.

– Przecież biorą w tym udział dziewczyny z Odonaty! Też jestem dziewczyną z Odonaty.

– Nie jesteś już kelnerką. Czasem tam pracują kelnerki.

– Nie kłam! Słyszałam, że tańczą, że są występy... Ja też umiem tańczyć. A twój Ryszard mówił mi, że byłabym idealna, bo te dziewczyny czasem

są zbyt pospolite.

– Co on ci, kurwa, pierdolił?! Musiał być mocno nawalony. Nie słuchaj, co mówi, i najlepiej w ogóle z nim nie rozmawiaj.

Machnął w stronę kelnera, który natychmiast przyniósł nam dwa kieliszki wódki.

– Chciałabym to zobaczyć! Skoro to tajne przyjęcie, tylko dla wtajemniczonych, to może coś zaaranżować... może pokaz, striptiz.

– Twój?! – Zakrztusił się wódką. – Ty jesteś moja! Wiem, jak się na ciebie gapią, ale nie będą oglądać twoich cycków, choćby zapłacili mi, kurwa, miliony!

– To mogę zrobić choreografię dla tych dziewczyn, które tańczą... Coś niesamowitego, niezwykłego... Twoi znajomi będą się ślinić, zbierać sztuczne szczęki z podłogi.

– Żaden z nich nie nosi sztucznej szczęki! – Teraz zaczął się śmiać chrapliwie. – To prawda, że masz fantazję, ale ja już mam coś specjalnego na ten wieczór, więc właściwie program przedstawienia jest dopięty i zamknięty.

– A co to będzie? – Szybko pod stołem rozpięłam mu spodnie.

Kelner wiedział, że ma nam nie przeszkadzać. Lekko odsunęłam stół i usiadłam mu na kolanach. Zabrałam się do rozpinania jego drogiej koszuli.

– Natalia, co robisz?! – Chwytał mnie za nadgarstki.

Przylepieni do siebie, tuż przy ogromnych oknach wychodzących na zamglone białą jezioro, staliśmy się po chwili jednym ciałem. Poruszałam się na jego kolanach, unosząc się i opadając. Odchylił głowę do tyłu, przymknął oczy.

– Wariatka!

Porwał mi rajstopy w strzępy, żeby dostać się głębiej. Kołysaliśmy się teraz oboje, jakbyśmy byli na statku. Złapaliśmy jeden rytm.

– Co szykujesz na tę noc? Co to za pokaz, show, przedstawienie? – szeptałam mu do ucha. – Powiedz... powiedz...

– Nie rozumiesz. Chodzi o instynkt... chodzi o to, co czują mężczyźni podczas polowania... Nie rozumiesz tego.

– Planujesz w noc sylwestrową polowanie?

– Polowanie... na kobietę... a potem...

Czułam, jak dochodzi. Ja byłam już zimna. Stałam się soplem lodu. Zrozumiałam.

– Wataha mężczyzn będzie polować na dziewczynę w lesie niedaleko Odonaty? A gdy ją złapiecie?

– Ten, który ją upoluje, ma pierwszeństwo. – Uśmiechnął się, dysząc ciężko.

Było po wszystkim. Zeszłam z jego kolan i poprawiłam spódnicę. Wypiłam duszkiem kolejny kieliszek wódki. Myślałam, że wymiotuję mu na kolana, na jego zadowoloną, pewną siebie mordę!

– Znaleźliście już dziewczynę, która zgodziła się na coś takiego? Chyba musicie jej sporo zapłacić? – Zaczęłam obojętnie wyjadać smażone rybki stynki z ozdobnego półmiska.

– Mamy dziewczynę i jest dość tania. Właściwie zrobi to za darmo.

– Dlaczego?

– Bo to kara. – Mrugnął do mnie, a ja starałam się powstrzymać drżenie rąk.

– Co to za dziewczyna?

– Jesienią zatrudniła się w Odonacie, ale mi podpadła.

– Ta, która podobno zaginęła? Ta, której szukali rodzice? Ta Ukrainka Iryna Woronowicz?

– Za dużo chcesz wiedzieć.

Zadzwonił jego telefon. Rozmawiał z Andrzejem o dostawie owoców morza, których transport trzeba było odebrać na lotnisku w Gdańsku. Pochwalił się, że je ze mną obiad w Mrągowie. Obserwowałam, jak nad jeziorem zapalają się ozdobne latarnie. Już wiedziałam, że ma moją córkę i co zamierza z nią zrobić. Nie wiedziałam tylko, gdzie ją przetrzymuje. Musiałam być ostrożna. Cały czas rozmawiał przez telefon, więc poprosiłam kelnera o dwie kawy. Rozmawiał ponad godzinę, obmacując

moje uda, dopijając espresso. Pan i władca życia mojej córki. Wiedziałam, że muszę wytropić, gdzie ją trzymają, zanim dojdzie do tragedii, zanim do końca zniszczą jej życie. Przypomniał mi się noktowizor do broni myśliwskiej w apartamencie Andrzeja. „Drobiazg” wyglądający jak nieduża, meganowoczesna kamera. Celownik noktowizyjny. Gdy Jan był zajęty rozmową, zaczęłam przeglądać w telefonie strony sklepów z akcesoriami dla myśliwych. Szybko znalazłam ten prezent:

Zasięg obserwacji w trybie noktowizora w zupełnej ciemności to ponad dwieście metrów w zależności od warunków atmosferycznych. Montaż celownika przystosowany do montażu bezpośrednio na broni.

Polowanie nocą?! Nie na dzikie zwierzęta. Na bezbronną, wypuszczoną na mróz dziewczynę. I jeszcze oni. Wataha podekscytowanych zabawą mężczyzn. Obłeśne, obrzydliwe, pozbawione cech człowieczeństwa bestie kochające upokarzać kobiety! Moja wyobraźnia rozpędzała się jak oszalała, gdy spoglądałam na zdjęcie celownika noktowizyjnego w telefonie. Byłam chora z wściekłości!

W restauracyjnej toalecie obmyłam twarz lodowatą wodą. Krwiak na czole pulsował z całą mocą. Zrobiłam sobie mocny makijaż. Czułam, że jestem na wojnie. Wróciliśmy do Odonaty po kilku godzinach. Byliśmy jeszcze na małych zakupach, bezmyślnie pokazywałam Janowi flakony z najdroższymi zapachami. I myślałam o Andrzeju. Jak bardzo go nienawidzę! Jeszcze bardziej niż Jana, bo Andrzej obudził we mnie coś, co wcześniej było uśpione. Nadzieję na miłość. Okłamywał mnie w perfidny sposób! Byłam pewna, że zmyślił wszystkie rzewne historie ze swojego dzieciństwa. Chociaż wiem, że jego część spędził w rodzinach zastępczych.

Już o północy pukam do drzwi jego gabinetu. Wciąż teatralnie umalowana, owinięta płaszczem. Jest blady, rozczochrany, biała koszula z zawiniętymi rękawami, czarne spodnie. Na biurku, na krzesłach, na podłodze walają się teczki z dokumentami. Spogląda na mnie mocno zaczerwienionymi z niewyspania oczami.

– Dlaczego nie poszłaś na spotkanie z doktorem Bergmanem?

– Byłam zajęta. Nie widzę powodu, żeby badał mnie lekarz. Siniak jest już mniejszy.

Chwyta mnie za ramiona i prowadzi do światła. Nie mogę patrzeć mu w oczy. Nie chcę, żeby mnie dotykał.

– Co się dzieje? Tęskniłem za tobą...

Nie potrafię przy nim grać. Wyrywam się z jego objęć. Wyciągam telefon z kieszeni płaszcza. Podsuwam mu. Mruga nerwowo.

– Poznajesz? To ty i moja córka! Zdjęcie zrobione dwa miesiące temu! Poznajesz to miejsce, jebany kłamco?! Poznajesz siebie?! Jesteś jednym z nich! Zakłamanym skurwielem! Jebanym zbrodźcą, który niszczy życie tych młodych kobiet! Jesteś dla mnie żalosnym zbroczonym zerem! Masz chore geny! Geny swojej matki pijaczki i dewiantki! Okłamywałeś mnie, jebany gnoju, od samego początku!

Gdy wrzeszczę obelgi na temat jego matki, zaciska szczęki. Jest śmiertelnie blady. Bez słowa oddaje mi telefon.

– Chciałem ci coś dać, ale... to nie ma sensu. Po prostu wyjdź i nie wracaj.

HUBERT

26 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Muszę kolejną noc spędzić w Odonacie, bo pakaes do Warszawy z Pizsa uda mi się złapać dopiero jutro. Jest drugi dzień świąt i utknąłem na tym cholernym pustkowiu. Olga prawie się do mnie nie odzywa, ale widziałem, że jej ulżyło, gdy dowiedziała się, że jutro wracam do Warszawy.

– Ty też mogłabyś wrócić.

Obserwuję ją z mojej kanapy. Ubrany w dres, wykończony i śpiący. Opowiedziałem jej o tym, co widziałem w zagajniku niedaleko Odonaty, ale wcale się tym nie przejęła.

– Nie jesteś zbyt lotny. W Odonacie wszędzie wiszą trofea myśliwskie. Nie zauważyłeś tego?

Mam dość jej złośliwych uwag, jej wywyższania się i wmawiania mi, że jestem stalkerem. Jestem zwyczajnym facetem, który się zakochał!

– Nie gap się na mnie! – mówi teraz przez zęby, skubiąc tapas z małej salaterki, którą przyniósł jej kelner.

Ku mojemu zdumieniu Rej zafundował nam dwie butelki białego wina, przekąski i egzotyczne owoce. Olga przyjęła to bardzo naturalnie, ale mnie jego hojność niepokoi.

– Po co Iga gra tę komedię? Po co zaręczyny? Po co romans z zastępcą Jana Reja?

– Mam nadzieję, że będziesz trzymał swój język za zębami i nie powiesz nikomu, kim naprawdę jest moja siostra. Iga domyśla się, gdzie przetrzymują tę zaginioną Ukrainkę, i ma swój plan, jak jej pomóc.

– Sypianie z właścicielem Odonaty i z jego zastępcą pomoże jej zrealizować ten plan? – Czuję, jak znów rozsadza mnie zazdrość.

Obrzydliwe uczucie. Podlane winem ma jeszcze bardziej gorzki smak.

– Jest nimfomanką. Czasem sypia z wieloma facetami jednocześnie.

– Mówisz tak, żebym się od niej odpierdolił! Dlaczego ta młoda Ukrainka jest dla niej tak ważna? Dlaczego tak dla niej ryzykuje?

– To borderline. Dwubiegunówka. Iga uważa się za wybawicielkę tych dziewczyn. Chce zbawiać świat. Ma misję.

Moja Iga nie jest chora! Wciąż z niedowierzaniem spoglądam na telefon, bo odblokowała mój numer. Wreszcie zaczęła ze mną rozmawiać. A to jest dla mnie zajebicie ważne.

– Jakie było wasze dzieciństwo, zanim wasi rodzice zginęli?

– Normalne. Ojciec zawsze był w centrum. Wiadomo, artysta, samiec alfa. Zawsze wypełniał sobą i swoją energią wszystkie pomieszczenia. Umiał porywać ludzi, przekonywać ich, manipulować... zupełnie jak teraz Iga.

– Byłaś zazdrosna? To znaczy, gdy faworyzował ją, a nie ciebie.

– Nie rób mi psychoanalizy, bo słabo ci wychodzi. – Krzywi się.

– Zastanawiam się, jak strata rodziców wpłynęła na wasze życie. To dlatego twoje małżeństwo nie przetrwało, dlatego nie potrafiłaś stworzyć

normalnej rodziny?

Widzę, że trafiłem w czuły punkt. Mruży oczy z wściekłości.

– Każda, powtarzam, każda rodzina ma swoje tajemnice, swoje trupy w szafie! Twoja rodzina także była idealna, do czasu, prawda?! Ty też nie potrafiłeś stworzyć normalnej rodziny! Bo rzygałeś tą normalnością? Nie było tak?! Kredyt na mieszkanie, potem kredyt na dom. Rozmnażanie się i obrastanie w rzeczy. Tak wyglądało twoje życie?

– A jak wyglądało twoje? Zasmakowałaś perwersji, chorego seksu z nieznanymi i nie mogłaś przestać?!

– Już przestałam. Po tej ostatniej przygodzie wykasowałam mój profil.

– Ale nie nadajesz się do normalnego związku po czymś takim. Nie jesteś w stanie go stworzyć. Tylko zastanawiam się, kto albo co jest przyczyną, że takie jesteście?!

– Jakie?!

– Co się stało przed wypadkiem waszych rodziców? Co się działo w waszym domu? Nie było żadnej sielanki, prawda? – Zrywam się z kanapy, bo zaczynam nagle coś rozumieć.

– Nie wiem, o czym, do cholery, mówisz?!

– Dobrze wiesz, o czym mówię! Powiedz mi, co łączyło waszego ojca z Oleną Woronowicz?! Dlaczego twoi starzy tak często jeździli do schroniska, gdzie pracowała ta ukraińska para? A może Igor Bernard jeździł tam też sam? Lubił sobie poruchać na boku, jak każdy artysta?!

W przyćmionym świetle siedzi na łóżku z podkulonymi nogami. Znowu wygląda jak mała dziewczynka. Nie wiem dlaczego, ale cała wściekłość mi mija. Mam ochotę ją przytulić.

IGA

16 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Stoimy na wprost siebie, mierząc się wzrokiem. Spluwam mu w twarz. Nie robi żadnego ruchu.

– Proszę cię, wyjdź, bo nie ręczę za siebie – odzywa się po chwili, wycierając twarz rękawem.

– Nie wyjdę, dopóki nie powiesz mi prawdy! Gdzie jest moja córka?! Gdzie ją ukrywacie, gdzie ją trzymacie, szykując do tego jebanego polowania?! Mów, gdzie jest!

Andrzej bez słowa odsuwa drzwi do swojego prywatnego apartamentu i znika w środku. Natychmiast za nim biegnę. Idzie do łazienki, nie odwracając się w moją stronę. Pochyla się nad umywalką i ochlapuje sobie twarz lodowatą wodą.

– Dostałeś celownik noktowizyjny od Jana! Do nocnych polowań! I udajesz przede mną, że nie wiesz, na kogo będzie to chore noworoczne polowanie?! Razem z watahą tych zboczeńców będziesz polował nie na wilki, nie na dziki! To będzie polowanie na kobietę! Rozumiesz, co mówię?! To będzie polowanie na moją córkę!

Siada na podłodze, opierając plecy o wykafelkowaną ścianę. Widzę w jego oczach łzy. Na moment odbiera mi mowę. Nie spodziewałam się tego. Czekałam na kolejne kłamstwa albo pełen agresji wybuch.

– Przyniesź mój laptop. Jest w sypialni – mówi cicho.

Zaglądam tam natychmiast. Podobny bałagan jak w jego gabinecie. Wszędzie papiery, dokumenty, teczki. Znajduję mały laptop na poduszce i zanoszę mu do łazienki. Wciąż siedzi na podłodze, z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Proszę! – Rzucam mu na kolana.

Przez chwilę nie robi żadnego ruchu. Trzęsę się z wściekłości, ale czekam cierpliwie. W końcu siadam obok niego na podłodze. Otwiera laptop. Spoglądam mu przez ramię. Strona internetowa Odonaty. Zbiorowe zdjęcie personelu w Kryształowej. Powiększa je. Widzę grupę mniej więcej dwudziestu osób na tle kolorowego baru z drinkami, z butelkami alkoholi z całego świata, z boku doskonale widać kominiek Kryształowej. Kelnerki w identycznych srebrnych sukienkach w stylu lat dwudziestych. Poznaje kierownika sali, poznaje Miszę i niektóre z dziewczyn. Wszyscy panowie we frakach. W środku grupy roześmiana Iryna. Po jej dwóch stronach Jan

i Andrzej. Czytam ozdobny podpis pod zdjęciem: „30 października. Odonata. Restauracja Kryształowa. Bal charytatywny i loteria na rzecz Domu Dziecka w Giżycku. Z dumą możemy się pochwalić, że zebraliśmy 103 890 złotych na laptopy, tablety, telefony, sprzęt muzyczny i sportowy dla dzieciaków”. Sprawdzam zdjęcie w moim telefonie, które skopiowałam z komputera zamordowanego chłopaka mojej córki. Jest identyczne, tylko ktoś wyciął pozostałe osoby ze zdjęcia oraz kominek, który widać z boku, z lewej strony. Kominek Kryształowej – białe rzeźbione nimfy z dzbanami, charakterystyczne sploty winorośli. Uświadamiam sobie, że zdjęcie zostało zrobione nie w podziemiach Odonaty, tylko w hotelowej restauracji.

– To był twój pomysł? Ten bal charytatywny?

Wyjmuje mi z rąk laptop i idzie do sypialni. Biegnę za nim. Odkłada komputer na parapet i kładzie się w butach na łóżku, zaplata ramiona pod głową, zamyka oczy.

– Chciałbym, żebyś już poszła.

Zdejmuję płaszcz i siadam obok niego.

– Myślałam, że to zdjęcie zostało zrobione w podziemiach Odonaty! Byłam pewna, że mnie okłamujesz! I jeszcze ten celownik noktowizyjny...

– Jan poluje. Wszyscy tu polują.

– Andrzej... – Chwytam go za łokieć, ale wyszarpuje się natychmiast.

Patrzy w sufit. Ma czerwone oczy, drobne zmarszczki. Wygląda na wykończonego.

– Przepraszam... Jestem przerażona tym, co wczoraj usłyszałam! Nie wiem, co robić! Nie wiem, komu ufać! Nie powinnam mówić strasznych rzeczy o twojej matce czy o twoich genach. Bardzo cię za to przepraszam!

– Miałaś rację. Patologiczne geny... Tak próbowałem się usprawiedliwiać, gdy obejrzałem te filmy.

– Jakie filmy?

– Te z mojego chłania w podziemiach Odonaty... Obwinałem się, bo to, co zobaczyłem... Mogłem się kontrolować, nie chlać tyle. I nieważne, co było w tych drinkach... to tylko pobudziło coś, co we mnie siedzi... Jestem jak oni.

– Nieprawda! Doskonale wiesz, że dali ci narkotyki! Gdybyś dał narkotyki świętemu, też zachowywałby się jak oszalały zboczeniec! – Delikatnie kciukiem wycieram mu kąciki oczu.

– Co robisz? – Mruga zaskoczony.

– Przepraszam za to, co powiedziałam. Powinnam najpierw zapytać cię spokojnie, w jakich okolicznościach zrobiono to zdjęcie, ale ja...

– Pamiętam te okoliczności. Było wtedy straszne zamieszanie. Wiedzieliśmy, że za kilkanaście minut pojawią się pierwsi goście. Iryna... gdy fotograf robił zdjęcie, wepchnęła się pomiędzy nas. Zawsze chciała być w centrum uwagi. Dlatego stoi na nim pomiędzy mną i Janem.

– Podrywała cię? – Przełykam nerwowo ślinę.

– Czarowała wszystkich. Nie nazwałbym tego podrywaniem. Zresztą wszyscy wiedzieli, że spotyka się z Adrianem, a skoro Janowi to nie przeszkadzało, to dlaczego miało innym przeszkadzać? Nie obnosili się ze swoim związkiem. Zamieniłem z nią może kilka zdań, gdy tu pracowała. Byłem wtedy z kimś, a poza tym wiedziałem, że nigdy nie zwiążę się z dziewczyną z Odonaty.

– Ja jestem dziewczyną z Odonaty. – Próbuję wstać, ale chwytą mnie nagle za rękę.

– Poczekaj. Chciałem ci coś pokazać.

Przesuwa dłońmi po skotłowanej pościeli, na której leżymy. Znajduje teczkę i wyciąga z niej plik dokumentów i dużą kartkę.

– Przejrzałem miliony faktur, umów z wszystkich lat istnienia Odonaty. Tego jest tyle, że zajęło mi kilka nocy, i nie do wszystkiego mam dostęp, ale...

– Co to jest? – Rzucam okiem na zapisaną ręcznie stronę.

– Chciałaś listę podejrzanych. Wiemy oboje, że Jan zaprasza dwunastu dobrych znajomych na przyjęcia w podziemiach. Nie wszyscy bywają na jego biznesowych śniadaniach i nie wszystkich znam. Ale sprawdziłem niektóre dziwne przelewy.

– Dziwne?

– Na przykład wpisywali w nazwie przelewu tytuł imprezy eventowej, która nigdy tu się nie odbyła, więc od razu wiedziałem, że chodzi o coś innego. Mam w głowie cały kalendarz imprez Odonaty z ostatnich dwóch lat mojej pracy.

Czytam powoli nazwiska i próbuję przypomnieć sobie ich twarze.

1. *Ryszard Broniarz (54) – nadkomisarz policji, warmińsko-mazurskie*
2. *Tomasz Fabisiak (48) – właściciel sieci sklepów myśliwskich Lynx*
3. *Wiktor Gorgoń (49) – prokurator, Prokuratura Rejonowa Gdańsk Oliwa*
4. *Michał Cłapa (47) – komisarz policji, warmińsko-mazurskie*
5. *Jakub Dwernicki (38) – właściciel szkół strzelectwa sportowego Agun*
6. *Paweł Nowicki (50) – właściciel przedsiębiorstwa gospodarki odpadami Eko Trans*
7. *Sambor Kowal (45) – komisarz policji, warmińsko-mazurskie*
8. *Piotr Pacana (49) – komisarz policji, pomorskie*
9. *Bernard Graś (55) – właściciel sieci ubojni drobiu IPG*
10. *Karol Michalski (39) – właściciel sieci siłowni Body Build*
11. *Zenon Abramow (44) – usługi transportowe Sarmatia Trans (współwłaściciel)*
12. *Roman Jasiński (50) – radca prawny, Olsztyn.*

Na końcu dopisane jeszcze trzynaste nazwisko. Większe litery.

13. *Andrzej Bielenda (34) – wiceprezes, udziałowiec – Odonata Hotel SPA Sp. z o.o.*

– Dlaczego dopisałeś się do tej listy? To lista skurwieli, których Jan zaprasza na orgie w podziemiach Odonaty! Przecież ciebie już nie zaprasza!

– Brałem udział w tym raz. Wystarczy.

Sięgam po długopis wepchnięty do jednej z teczek. Skreślam jego imię. Dopisuję:

13. *Jan Rej (48) – prezes i właściciel Odonata Hotel SPA Sp. z o.o.*

– Wśród nich jest morderca. Zabił dwie osoby. Dwóch pracowników Odonaty. Kelnerkę Galinę Stepańczuk i kierowcę Adriana Skalskiego. Nie

wierzę, że to Jan. Natomiast już wiem, że porwał moją córkę. Być może domyśla się, kim jest morderca i go chroni.

– Skąd wiesz, że to nie Jan? Dlaczego tak go bronisz?!

– Wcale go nie bronię! Znam go trochę i nie sędzę, żeby chciał sobie brudzić ręce czymś takim.

– Jan miał motyw! Galina mogła go szantażować, tak jak mnie, a jeżeli chodzi o Adriana... Jestem pewien, że ten chłopak odkrył, co Jan zrobił z Iryną! Domyślał się, że ją gdzieś przetrzymuje i jakie polowanie szykuje na sylwestra. Ten prezent od Jana... Może rzeczywiście dał mi celownik noktowizyjny idealny do polowań nocą, bo zamierza mnie zaprosić. Chryste, to możliwe! To całkiem możliwe!

Nie odzywam się przez chwilę. Mam plan, który powoli układa mi się w głowie.

– Natalia? – Pochyliła się nade mną, gdy wpatruję się w zapisaną kartkę. – Teraz mi wierzysz?

Muskam dłonią jego nieogolony policzek. Całujemy się nieśmiało, jakbyśmy dopiero poznawali swoje usta. Oboje czujemy, że nie mamy ani czasu, ani siły na coś więcej.

– Straszny z ciebie bałaganiarz. – Uśmiecham się po chwili, wkładając płaszcz.

– Musiałem sprawdzić miliony przelewów, faktur, porównać wszystko – mówi coraz ciszej, nie ruszając się z łóżka. – Chciałem wiedzieć, z kim Jan jest zaprzyjaźniony i komu najwięcej zawdzięcza. Być może zaprasza jeszcze innych, specjalnych gości, ale ci z listy to stali bywalcy, przyjeżdżają do Odonaty bardzo często.

Tłumi ziewnięcie, widać, że jest wykończony. Już w kozakach i w płaszczu siadam na brzegu łóżka. Natychmiast kładzie mi głowę na kolanach.

– Nie idź jeszcze – mówi szeptem. – Tylko...

– Tylko co?

– Tylko zrozum jedną rzecz.

– Jaką?

– Kocham cię. Nie widzisz tego? Nie czujesz?

OLGA

26 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

– Ojciec zdradzał mamę. To się zdarza w co drugiej rodzinie – mówię cicho.

Przytula mnie, bo płaczę. Usiadł obok mnie na łóżku i przestałam już protestować. Teraz potrzebuję jakiegoś ramienia, na którym mogę się wypłakać, i tylko on jest pod ręką. Były facet mojej siostry. Żałosny frajer, który przez nią wszystko stracił. To właśnie z nim spędzam drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, bo moja siostra nie ma dla mnie czasu.

Nie jest mi łatwo o tym mówić. Ale opowiadam o szoku, jaki przeżyłam, gdy zobaczyłam mamę z podbitym okiem. Ukrywałam przed małą Igą, że między rodzicami się nie układa. Opowiadałam jej, że bardzo się kochają, że tata zadedykował mamie kolejny obraz. Wierzyła mi bez zastrzeżeń. Była taką śliczną, maleńką iskierką, która bez przerwy gadała, śpiewała, rysowała, tańczyła. A gdy rodzice zginęli, to jakby światełko w niej zgasło. To już nie była Iga, którą znałam. Męczyło mnie jej towarzystwo. Wpadała w dziwne stany. Po maturze prawie o niej zapomniałam. Byłam cholerną egoistką, która nie mogła pojąć, że mała siostra cierpi. W obcym domu, z prawie obcymi ludźmi. Dorosły syn ciotki i wujka mieszkał za granicą i Iga zajęła jego pokój. Źle się tam czuła, a mnie to nie obchodziło. Nie rozumiałam jej wrażliwości, jej artystycznej duszy, jej potrzeb. W końcu znalazła jakiegoś chłopaka, który podczas pseudoromantycznego obmacywania udawał, że jej słucha. Może gdybym częściej zapraszała ją do Warszawy, pozwalała potajemnie nocować w moim pokoju w akademiku, może wtedy nie zaszłaby w ciążę w wieku piętnastu lat?

Nie mówię Hubertowi o jej córce. To nie jest jego sprawa. Jest dziś dla mnie takim słuchaczem jak nieznajomy w pociągu. Zniknie niedługo z mojego życia. Teraz chcę jej pomóc. Zaczęła jakąś szaloną grę z dwoma mężczyznami, żeby odzyskać córkę. Nie mogę po raz kolejny jej zostawić!

Nie popełnię drugi raz tego samego błędu! Jest moją młodszą siostrzyczką. Samotną, nadwrażliwą, delikatną. Moim motylkiem, jak ją nazywałam, gdy była mała. Nie zostawię jej!

IGA

17 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Cały wczorajszy dzień był dniem straconym, dniem udawanym, dniem, który chciałam, żeby skończył się, jeszcze zanim się zaczął. Wyszłam z gabinetu Andrzeja po jego cichym wyznaniu, zupełnie bez słowa. Miałam do siebie pretensje, że najpierw działałam, potem myślę, a także o to, że zastępca Jana Reja stał mi się tak bliski. Wiedziałam, że to nie tylko dlatego, że nasze ciała pragną się bez przerwy. Nie tylko dlatego, że oboje jesteśmy samotni do bólu. Nie tylko dlatego, że jest jedyną osobą w Odonacie, która mnie rozumie i mi pomaga. Po powrocie do mojego pokoju wysłałam mu wiadomość:

Ja też.

Co też? – odpisał natychmiast, chociaż byłam pewna, że śpi kamiennym snem.

Też czuję to co ty.

To dlaczego mi tego nie powiedziałaś?

Powiem.

Przespałam cztery godziny, a potem po szybkim śniadaniu w prawie już pustej o tej porze Krysztalowej rozpoczęłam pracę w moim gabinecie. Rozmawiałam z kilkoma dziewczynami, które odpowiedziały na ogłoszenie o naborze kelnerek. Niezbyt lotne i niezbyt urodziwe. Rozmawiając z nimi, obsesyjnie myślałam o mojej córce. Gdzie ją przetrzymują? Czy się nad nią znęcają? Czy ją gwałcą?! Jak ją stamtąd wydostać?! Jak ją uratować?! Chryste, jak?! Czekałam z bijącym sercem na spotkanie z Janem. Wiedziałam, że muszę wrócić do rozmowy o noworocznym polowaniu. Andrzej nie pisał, nie odzywał się. Za każdym razem, gdy szłam korytarzami, czy do Krysztalowej na obiad, czy

do mojego pokoju, zastanawiałam się, gdzie jest i co robi? Co się między nami dzieje?

Jan zjawił się dopiero o czternastej. Powiedział, że musi mi coś pokazać. Nie byłam zachwycona, bo miałam nadzieję, że w moim pokoju, w łóżku, wyciągnę od niego szczegóły, gdzie przetrzymuje moją córkę. Nie chciał zdradzić, dokąd jedziemy. Misza prowadził w milczeniu. Przejechaliśmy przez Wejsuny. Minęliśmy dom, w którym mieszkał Adrian, i coś ścisnęło mnie w sercu. Czarne wstęgi powiewające na bramie. Starsza kobieta w chuście i kożuchu wynosząca miskę psu szarpiącemu się na łańcuchu. Andrzej powiedział, że wspomni Janowi o pogrzebie po jakimś czasie, przy okazji, mimochodem. Śnieg osypywał krajobraz białą mgłą, przez którą coraz trudniej było coś dostrzec.

– Byle do wiosny, kurwa, byle do wiosny... – Jan stłumił ziewnięcie.

W samochodzie szyby parowały. Piłam szampana, którego przed chwilą otworzył, zalewając mi trochę płaszcz. Alkohol sprawiał, że coraz bardziej chciało mi się spać. W końcu jeep zatrzymał się przy żelaznej bramie. Zapięłam mój biały płaszcz z żółtymi plamami od szampana, poprawiłam śmieszoną czapkę z pomponem. Jan jej nie lubił. Upierał się, że kupi mi kapelusz.

– Po co tu przyjechaliśmy?

– Zaraz zobaczysz!

Po chwili bramę otworzył nam jakiś facet w roboczym kombinezonie. Ślizgając się na oblodzonych kałużach, coraz bardziej wściekła próbowałam nadążyć za Janem, który skierował się za zamknięte na kłódki pomieszczenia gospodarcze. I wtedy oniemiałam. Karuzela stylizowana na te z początku XX wieku. Zapadał zmrok i wyglądała pięknie. Widziałam podobne na wzgórzu Tibidabo w Barcelonie i na Montmartre w Paryżu. Podświetlona, patynowana, urocze koniki, renifery, sanie jak w *Doktorze Żywago*. Jan dał jakiś znak mężczyźnie i po chwili karuzela ruszyła, ukazując coraz więcej figur z najpiękniejszych baśni. Królowa Śniegu. Kopciuszek. Królowa Śnieżka z krasnoludkami. A pomiędzy nimi urocze sanie.

– Natalia, wsiadamy, zanim się rozpędzi!

W ostatniej chwili wskoczyliśmy na karuzelę, zanim naprawdę ruszyła. Opadłam na siedzenie w saniach, a Jan, zamiast usiąść obok mnie, wciąż stał, trzymając się za ozdobne kolumny. Z rozwianymi włosami śmiał się coraz głośniej, widząc moją minę.

– Zajebista, nie?! Sprowadziłem ją z Belgii i odnowiłem! No sama powiedz! Zajebista!

Wysłuchiwałam się w muzykę, rozpoznając po kolei znajome piosenki niepasujące do figur bajkowych postaci, które przyglądały mi się ze wszystkich stron. Rozpoznałam natychmiast *Niczego nie żałuję* Édith Piaf. Piosenka pełna bólu. Groteskowo kontrastująca z karuzelą w kolorze écru, różu, cukru pudru i złota.

– Zamontuję ją w ogrodzie Odonaty tuż przed świętami! – Jan wciąż się śmiał, przekrzykując muzykę.

– Dlaczego tuż przed świętami, a nie teraz?

– Coś ci pokażę! – Opadł na siedzenie tuż koło mnie i wyjął z kieszeni telefon.

– Co mi pokażesz?

– Mojego syna. Specjalnie kazałem karuzelę postawić tutaj, żeby mały mógł sobie codziennie pojeździć.

– Tu? Na pustkowiu? Jak postawisz ją w ogrodzie Odonaty, to będzie mógł sobie jeździć na niej z innymi dziećmi.

Nie odpowiedział, wciąż wpatrzony w telefon.

– Mam dwóch synów. Nataniel ma dwa i pół roku... A Gabriel... To jest Gabriel.

Spojrzałam na zdjęcie. Pyzate policzki, wąskie oczy, mały nosek. Żadnego podobieństwa do Jana. Chłopczyk z zespołem Downa siedzący tyłem do rozświetlonej choinki. Biała koszula, granatowy sweterek z czerwonym reniferem.

– Teraz rozumiesz?

Zerwał się z siedzenia w ozdobnych saniach i zamachał do mężczyzny w roboczym kombinezonie, który wytoczył się z baraku.

– Jeszcze raz, kurwa, tylko bez muzyki!

Karuzela powoli ruszyła.

– Ile ma lat? – zapytałam cicho, gdy usiadł obok mnie.

– Osiem.

– Nie wiedziałam.

– Mało kto wie.

– Śliczny chłopczyk.

– Nie pierdol!

Milczeliśmy przez chwilę. Powoli robiło się szaro. Tu zmrok zapadał bardzo wcześnie. Już o piętnastej było ciemno.

– Czyli przywozisz go tu codziennie, żeby sobie pojeździł?

– Hanka przywozi. Nie wiem, co mu powiem, jak zniknie. Będę musiał kupić drugą tylko dla niego.

– Świetny pomysł. Ale przecież może sobie jeździć na niej z dziećmi w Odonacie.

– Nie może!

– Wstydysz się go? – wycedziłam przez zęby i natychmiast tego pożałowałam.

Chwytał mnie za gardło tak mocno, że miałam wrażenie, że mnie udusi. Łzy napłynęły mi do oczu.

– Nie wstydzę się własnego dziecka, głupia kurwo!

Zobaczyłam w jego oczach szaleństwo. Wyczułam, że uderzyłam w czuły punkt. Bo tak było! Wstydził się, że ma chorego synka! Nikt o nim nie wiedział! Na stronie internetowej Odonaty było rodzinne zdjęcie Jana z żoną i tylko z młodszym dzieckiem. Bo Gabriel nie był fotogeniczny, bo Jan Rej nie mógł ogłosić światu, że ma upośledzonego synka! Nie ten chodzący macho, ogier, którego geny i sperma są doskonałe! Tak jak jego chore królestwo na Mazurach. Po chwili mnie puścił. Zeskoczyłam z rozpędzonej karuzeli prosto na śnieg.

– Natalia! Stój, kurwa! Co robisz?!

Dogonił mnie szybko, bo przez moment nie byłam w stanie się podnieść. Pomógł mi natychmiast, otrzepując śnieg z moich kolan

i płaszcz.

– Przepraszam! No, kurwa, nie gniewaj się! Przepraszam! – Chwycił mnie mocno za ramiona. – Gabriel to mój czuły punkt i dlatego na chwilę mi odbiło! Rozumiesz?

– Tak.

– To dobrze! Kurwa, to dobrze! – Objął mnie i pocałował. – Ja się go nie wstydzę! Nie zabieram go do Odonaty, między ludzi, bo on nie lubi tłumów. Płacze, krzyczy, bije się po głowie. Nie chcę robić widowiska.

– Rozumiem.

– Nie jesteś zła?

Byłam zła. Marzyłam, żeby wykrzyczeć mu to prosto w twarz. Uważał, że jest dobrym ojcem, bo kupił synowi karuzelę, na której mały może jeździć na tym cholernym pustkowiu, wśród baraków. Luksusowa zabawka dla dziecka, którego własny ojciec się wstydzi!

– To był szok dla mnie, jak się urodził... Pierwsze dziecko, na które długo czekałem, bo byłem koło czterdziestki... i taki szok...

Kiwałam głową, słuchając jego monologu.

– Twoja żona nie robiła badań prenatalnych?

– Teraz żałuję, że jej do tego nie namówiłem! Ale miała dwadzieścia dwa lata, jak go rodziła! Wziąłem sobie młodą i zdrową dziewczuchę, żeby urodziła mi syna! Nie przyznała się, że w jej rodzinie był już taki przypadek! Potem sobie, kurwa, przypomniała, gdy lekarze nam powiedzieli.

– Chętnie go poznam – wydusiłam z siebie, gdy wsiadaliśmy do samochodu.

– Dobrze, jasne. Przy okazji.

– Ile on ma lat?

– Osiem... Mówiłem ci przecież. Wszystko w moim życiu się zmieniło, jak się urodził. Postanowiłem, że muszę coś zrobić od zera, że moje życie musi mieć jakiś, kurwa, sens. Zacząłem budować Odonatę. Z takim zajebistym rozmachem, jakbym, kurwa, stawiał pałac. Chciałem stworzyć miejsce, gdzie wszystko jest, kurwa, idealne... Raj na ziemi.

– No to masz swój raj!

Uświadomiłam sobie, że od momentu narodzin chorego synka Jan uznał, że może zrobić wszystko, że może stworzyć królestwo, które rządzi się własnymi prawami. Okrutny raj z podziemnym klubem, gdzie odbywają się przedstawienia dla spragnionych dzikich orgii mężczyzn. Wykreował swój Hades, podziemny świat, po zejściu do którego nikt już nie był taki sam. Moja córka wciąż tam była. Wiedziałam, że muszę wyciągnąć od niego, gdzie jest przetrzymywana, ale nie mogłam tego zrobić, gdy opowiadał o swoim chorym dziecku. Powierzył mi tajemnicę, obdarzył zaufaniem. Gdy czekaliśmy w samochodzie na Miszę, który poszedł się odlać za blaszany barak, rozlał nam szampana do kieliszków i wstawił się błyskawicznie. Przepraszał mnie za wyzwiska i znowu mówił o małym. „Gabriel to, Gabriel tamto”. Zapewniał mnie, że kocha obu synów jednakowo. Byłam pewna, że kłamie.

Dziś zaspana i półprzytomna wciąż nie mogę się otrząsnąć. Wczorajszy dzień mnie wykończył. Gdy w Kryształowej dopijam drugą kawę, podchodzi do mnie Andrzej. Ma cienie pod oczami, wygląda na potwornie zmęczonego. W nocy nie wymieniliśmy ani jednej wiadomości. Nie wiedziałam, co napisać. Brakowało mi go bardzo, a gdy sobie to uświadomiłam, zasnęłam kamiennym snem.

– Masz chwilę po śniadaniu? Odwołano mi spotkanie, więc moglibyśmy pogadać.

– Z kim?

– Z człowiekiem, który widział twoją córkę cztery dni temu w Wejsunach.

HUBERT

27 GRUDNIA – ŚRÓDMIEŚCIE (WARSZAWA)

Docieram do mojej warszawskiej kawalerki późnym wieczorem. Pół nocy przegadałem z Olgą w Odonacie. Otworzyła się, chociaż jestem pewien, że nie powiedziała mi wszystkiego. W moim mieszkaniu śmierdzi, dwa

doniczkowe kwiaty zwiędły. Otwieram szeroko okna. Spoglądam na spowity mleczną mgłą Pałac Kultury. Przyzwyczaiałem się do mazurskiej bieli, od której bolą oczy. Gdy Iga dzwoni o jedenastej wieczorem, jestem już po kąpieli i wyjadam widelcem mięso z konserwy, którą znalazłem w lodówce.

– Wiesz, co masz jutro zrobić?

– Wszystko zapamiętałem.

– Wiesz, jak z nią rozmawiać?

– Tak!

– Świetnie.

– Poczekaj! Porozmawiajmy o nas!

– Ten temat musimy na razie zawiesić. Zwłaszcza że groziłeś mi śmiercią.

– Wiesz, że mi odbiło. Z rozpacz. Nie panowałem nad sobą.

– Lecz się! Idź na terapię!

– Nie wyleczę się z miłości do ciebie, bo to nieuleczalne.

– Nie będziemy teraz o tym rozmawiać.

– Czujesz coś do nich?

– Do kogo?

– Do Bielendy i do Reja! Sypiasz z jednym i z drugim! Jak Rej się dowie, to zajebie twojego młodego przydupasa i cały twój plan...

– Czy to jest z twojej strony groźba, czy takie luźne dywagacje? – Przerywa mi lodowato. – Obiecałeś, że mi pomożesz. To ma być rekompensata za to, co mi zrobiłeś. Masz udowodnić, że jesteś dobrym człowiekiem.

– Jak udowodnię, to dasz nam szansę?

– Dam ci szansę... Będziesz mógł zostać moim przyjacielem. A ja mam bardzo mało przyjaciół.

– Czy to też oznacza seks? Pamiętasz, jak było ci ze mną dobrze? Pamiętasz, co potrafiłem ci zrobić? Jakie dawałem ci orgazmy? Iga, pamiętasz?!

Cisza.

– Który z nich jest lepszy? Rej czy Bielenda? Który cię lepiej posuwa?

– To nie jest twoja sprawa. Żaden z nich nie ma twoich zdolności.

Wiem, że kłamie. Ale bardzo chcę jej wierzyć. Wiem, że jestem idiotą, opętanym przez tę kobietę frajerem, ale każde jej słowo jest dla mnie na wagę złota. To, że ze mną rozmawia, to, że do mnie dzwoni, jest teraz najważniejsze na świecie.

– Zrobisz, o co cię prosiłam?

– Zrobię.

– Zapamiętałeś, co masz jej powiedzieć?

– Tak.

Gdyby kazała mi zabić Sarę Roman, to też bym to zrobił. Ma nade mną taką władzę, jakiej nie miała nigdy żadna kobieta. Zасыpiam uspokojony i szczęśliwy. Bo na koniec powiedziała, że jeszcze mnie pamięta, że pamięta moje ciało i moje pieszczoty. I myśli o mnie, gdy jest z nimi.

IGA

17 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Mam ogromną ochotę go dotknąć, przytulić się, ale zamiast tego wpatruję się bezmyślnie w krajobraz za oknem samochodu. Czarne ptaszyska kołują nad białymi polami. Gdzie jest moja córeczka? Co oni jej robią? Gdzie jest?!

– Mam dobrą wiadomość – odzywa się cicho Andrzej. – Udało mi się namówić Miszę na małe chłanie dziś u mnie, w gabinecie. Wcześniej już z nim piłem i czuję, że coś go gryzie. On zna każdy krok Jana, wie więcej ode mnie. Jest tu od początku.

Zatrzymuje na chwilę samochód. Dostrzegamy na końcu drogi luksusowe, srebrne bmw.

– Połóż mi głowę na kolanach! – mówi szybko. – To któryś z kumpli Jana. Nie chcę, żeby widział cię ze mną, bo zaczną się głupie plotki. Nie przepadają za mną, bo nie bawię się razem z nimi. Lepiej, żeby jak najrzadziej widzieli nas razem.

Posłusznie kładę głowę na jego kolanach. Ściąga skórzaną kurtkę i zakrywa moją twarz i włosy. Nic nie widzę. Czuję zapach jego wody

toaletowej.

– Nie wierć się! Teraz ani słowa!

Słyszę, że okno samochodu uchyla się na moment. Lodowate powietrze owiewa mi kolana, wpełza pod jego kurtkę, którą jestem przykryta. Andrzej rozmawia chwilę z kierowcą bmw, wymieniają uprzejmości. Zaczynam się domyślać, że to jeden z prawników z listy.

– Jan będzie za dwie godziny, ale stolik w Kryształowej czeka. Kelnerki też.

– Ta moja ulubiona dupa będzie? Wiesz która, stary, nie?

Czuję, jak Andrzej się spina, ale odpowiada spokojnie.

– Jasne. Za pół godziny dostaniecie lunch, a potem Jan dojedzie.

– Dzięki, stary! Nie zimno ci w samym swetrze?

– Coś się stało z ogrzewaniem. Misza musi go oddać do serwisu. Grzeje na maksa albo wcale. Zresztą pływałem rano godzinę. To też rozgrzewa.

– Ja to Kanary lubię, lato, człowieku, a nie jakaś, kurwa, zima stulecia nam się trafiła. I jeszcze to jebane morsowanie jutro. Nie możesz Janowi wybić tego z głowy? Weź z nim pogadaj, niech to przełoży!

– To tradycja. Powiedz mu, że masz gripę, i nie bierz w tym udziału. Po prostu.

– Jakoś wytrzymam. Byle do sylwestra, nie?

– Będziesz na naszym weneckim balu?

– Ja bym nie przyjechał na bal do Odonaty?! Moją starą zabieram, już sobie kieckę zamówiła. Jan zarezerwował nam na dwie noce apartament, ten z jacuzzi, kojarzysz?

– Tak.

– Ale chuj z balem! To po balu będzie prawdziwy cymes, nie? Druga w nocy i meldujemy się wszyscy tam, gdzie zawsze. Stara sobie trochę sama potańczy w Kryształowej, jakieś konkursy mają być wtedy tylko dla bab. Jan załatwił kosze luksusowych kosmetyków i didżeja wodzireja. Niech się baby biją o te kremy, a my tymczasem...

– Co? – Czuję, jak Andrzej nerwowo bębni w kierownicę.

– No, kurwa, jak to co?! Polowanie, na które czekałem cały rok! Nawet zapisałem się do tej szkółki strzelectwa sportowego, ale nie możemy jej trafić w głowę ani w plecy. *High level*, człowieku. Tylko w nogi, w łydki, jak będzie krwawić, to daleko nie pobiegnie. Zresztą, kurwa, bez butów po śniegu, goła... no może Jan każe jej dać jakieś łachy, bo to za łatwe by było. Niech ucieknie trochę dalej, kurwa, tam za Odonatą to... wyższy stopień trudności, nie? Jeden mówił, żeby z psami polować, wilczura ma, ale co my jacyś esesmani czy, kurwa, co? W razie czego lekarz jest na miejscu. Ten co zawsze. Ocuci ją po wszystkim i da jakieś bandaż. No i, kurwa, jakieś tabletki, żeby z którymś w ciążę nie zaszła... bo wszyscy wolą bez gumy.

Czuję, że za moment uduszę się od płaczu. Nie robię żadnego ruchu. Nie wydaję żadnego dźwięku. Moje łyzy spływają na spodnie Andrzeja, na jego dżinsy. Wciąż mam policzek przyklejony do jego uda, głowę na jego kolanach. Jestem pewna, że czuje moje łyzy. Nie jestem w stanie nad nimi zapanować.

– Ta dziewczyna? – Słyszę głos Andrzeja.

Teraz ma lekką chrypę.

– No?

– Ta dziewczyna... Chyba Jan jej sporo zapłaci za coś takiego?

– Cała ta impreza tania nie jest, ale podobno to jakaś kara, więc ona chyba dużo nie zarobi.

– Kara za co? Czyli on gdzieś ją przetrzymuje i wypuści dopiero w sylwestra?

– Wypuści na godzinkę, a potem do klatki. – Znowu rechot. – To co? Będziesz?

Wpycham sobie pięść do ust, żeby nie zacząć szlochać. Andrzej czuje mój ruch i delikatnie opiera łokieć o moje plecy.

– Nie dostałem jeszcze zaproszenia.

– Ale dostaniesz. Wiem od Jana. Powiedział, że nie możesz się wiecznie izolować i zgrywać, kurwa, niewinnego. Pamiętam, co wyprawiałeś... trzy naraz... w każdą...

– Muszę jechać! Polowanie brzmi nieźle, ale nie sądzę, żebym wygrał. Kiepsko strzelam.

– Najwyżej załapiesz się jako ostatni. Chętnie popatrzę, stary! Wszyscy, kurwa, chętnie popatrzymy, jak stajesz się wreszcie jednym z nas... A ona już wtedy będzie ledwo żywa, to sobie poruchasz nieprzytomną. To jak z lalką z sex shopu, ale przynajmniej ciepła będzie i nie z gumy.

– Ciekawe, gdzie on ją trzyma? Przecież jak to się wyda... – Głos Andrzeja brzmi coraz bardziej niecierpliwie.

– A chuj wie, gdzie trzyma! Tylko Misza pewnie wie, bo podobno czasem jej żarcie wozi. Nikt tam podobno nie zagląda. Ta ukraińska kurwa ma mieć siły, żeby nam uciekać, nie? Ma być fun, rywalizacja, polowanie. Więc dostaje żarcie i nikt jej teraz nie rusza. Ma być gotowa na sylwestra. Wtedy to sobie, kurwa, użyjemy!

– Brzmi super.

Wciąż nic nie widzę. Jestem skostniała z zimna i wiem, że długo nie wytrzymam w takiej pozycji. Andrzej czuje, że się napinam, że przestałam bezgłośnie płakać.

– Muszę jechać. Mam milion spraw do załatwienia.

– To dam znać Janowi, że jesteś chętny na polowanie, nie? Że zmyślałeś? Bo nie był pewny.

– Zmyślałem. Chętnie się zabawię, bo zapierdalałam w sumie cały czas – odpowiada Andrzej.

Słyszę, jak okno się zamyka. Czuję jego dłonie na plecach.

– Jeszcze chwila. Spokojnie. Niech odjedzie.

Znowu płaczę. Tym razem cała się trzęsę. Po chwili zdejmuję mi kurtkę z twarzy. Zachłystuję się świeżym powietrzem. Andrzej chce uruchomić samochód, ale gwałtownie otwieram drzwi.

– Co ty wyprawiasz?! Co ty robisz?! Nic jej nie jest! Musimy ją tylko znaleźć! Jak najszybciej!

Próbuję wsiąść z samochodu, ale upadam kolanami w śnieg. Kilka razy wymiotuję. Andrzej wybiega z samochodu, bez kurtki, w samym golfie

i dzinsach. Kuca przy mnie. Wymiotuję jeszcze raz. Bierze trochę śniegu w dłonie i rozsmarowuje mi mocno na policzkach, na czole.

– Już! No już! Zaraz ci przejdzie... Nie wiem, czy nie masz wstrząsu mózgu. Wtedy często się wymiotuje.

Odpycham jego dłonie bez rękawiczek, szcerwieniałe z zimna. Mam ochotę bić pięściami w zamarznąłą ziemię.

– Chodź do samochodu. Mam termos z herbatą.

Pomaga mi wstać. Opadam na siedzenie obok niego, wciąż trzęsąc się z zimna, z wściekłości, z bólu. Andrzej sięga po sportową torbę rzuconą na tylne siedzenie, wyjmuje kubek termiczny.

– Nie poparz się. Uważaj.

Popijam gorzką, jaśminową herbatę. Uspokajam się trochę. Odchylam głowę do tyłu.

– Odwiozę cię z powrotem do Odonaty. Źle wyglądasz.

– Jak mam wyglądać po tym, co usłyszałam?! To trudno pojąć, zrozumieć, Chryste... To mówił prawnik?! Kim on jest, do kurwy nędzy?! Mogliśmy go nagrać! Jezu, dlaczego o tym nie pomyślałam!

Andrzej zarzuca kurtkę na ramiona, wyciąga z kieszeni telefon.

– Włączyłem w kieszeni po omacku... Nie wiem, czy cokolwiek się nagrało.

Odsłuchujemy w absolutnej ciszy. Niektóre wyrazy są zniekształcone, ale to, co najważniejsze, jest absolutnie zrozumiałe.

– Tylko do kogo z tym pójść?! Trzech wysokiej rangi policjantów to najbliżsi przyjaciele Jana! Wiele razy brali w tym udział! Żadna dziewczyna nie będzie zeznawać! Próbowaliśmy z nimi rozmawiać, ale nie da się, rozumiesz?! Udało mi się tylko załatwić Elenie dwa tygodnie wolnego, mówiłam Janowi, że ona musi dojechać do siebie.

– Wiem, mówił mi. Nie był zachwycony, ale uważa, że świetnie sobie radzisz. I wywalczyłaś im lepsze warunki pracy.

– Nie rozumiem, dlaczego one jeszcze pracują w Odonacie. Przecież te, które są wybierane... mogą...

– Większość z nich ma fatalną sytuację, a tu zarabiają fortunę. Nie wszystkie biorą udział w przedstawieniach Jana. Wybiera te, które łatwo zastraszyć, zmanipulować. Sparzył się na Galinie, bo była bezczelna, pyskata. I chciała coraz więcej.

– To ona ściągnęła do Odonaty moją córkę! Myślisz, że od początku wiedziała, co Iryna naprawdę będzie tu robić, że nie chodzi tylko o bycie kelnerką?! Przecież były przyjaciółkami!

– Darujmy sobie dzisiejszy dzień. Musisz dojść do siebie. Nie możesz rozmawiać z ludźmi w takim stanie.

– Nie jestem w żadnym „takim stanie”! Chcę ją jak najszybciej znaleźć! Muszę wykorzystać każdy moment, kiedy Jan nie ma dla mnie czasu! Jutro pewnie znowu wymyśli mi jakieś atrakcje.

– Wy często...? – Zaczyna, ale urywa nagle.

Samochód powoli rusza.

– Nie będę ci opowiadać, co z nim robię i jak często.

– Rozumiem.

– To jest moja sprawa. Musi mi ufać. Nie znam innego sposobu.

– Rozumiem.

– Przestań zachowywać się jak robot! – krzyczę teraz na niego, gdy wjeżdżamy do Wejsun.

Milczy. Parkuje samochód pod zajazdem Jadło Rybaka.

– Tu widziano twoją córkę cztery dni temu. Mam nadzieję, że nie tylko ten miejscowy stary pijak zobaczył, jak próbowała uciec z samochodu. Musisz być opanowana.

– Jestem.

– Martwimy się o naszą pracownicę. Mamy dla niej premię. Ludzie, jak słyszą o kasie, od razu stają się bardziej rozmowni. Widzą, że jesteśmy hojni i możemy płacić za informacje.

Na miękkich nogach wysiadam z samochodu na parkingu zajadu. Widzę tylko dwa dostawcze samochody, zamarznęte kałuże, szyld kołyszący się na wietrze na łańcuchu i migającą światełkami rachityczną choinkę przy wejściu. Andrzej zapina kurtkę, zamyka samochód.

- Kocham cię.
- Co mówisz? – Spogląda na mnie zaskoczony.
- Miałam to powiedzieć wcześniej. Chciałam tylko, żebyś wiedział. Uśmiecha się do mnie łobuzersko, jak chłopiec.
- Czekałem na to.

Rusza w stronę wejścia do zajazdu. Unoszę wzrok, bo mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Firanka w otwartym oknie na pierwszym piętrze drewnianego budynku nagle gwałtownie się porusza.

OLGA

27 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Zaglądam do pokoju Eleny tuż po śniadaniu. Iga zapewniała mnie, że lekarz Odonaty bada ją dwa razy dziennie, że dziewczyna ma spokój i dużo śpi. Ale ja wiem swoje. Po tak koszmarnych przejściach potrzebna jest obecność drugiej osoby. Wiem, że Iga nie ma dużo czasu dla tej dziewczyny, bo robi wszystko, żeby odnaleźć córkę, gra w niebezpieczną grę, udając kogoś innego, niż jest. Jeżeli Rej dowie się, co się dzieje, Iga może jej nigdy nie zobaczyć.

Elena leży z otwartymi oczami na wąskim tapczanie. Widzę, że mnie poznaje, uśmiecha się blado. Ubrana w inny dres niż ostatnio. Na stole nietknięte śniadanie.

– Dlaczego nie chcesz jeść? Trzeba jeść. Musisz być silna. – Kładę na krześle kilka kolorowych gazet. – Jak się czujesz?

– Dobrze. Wszyscy pytają. Natalia, Misza... Andriej... Doktor mówi, że się goi. Nic nie rozerwali w środku.

Obezwładnia mnie wściekłość. Chciałabym tu wezwać armię, tabuny miejscowej policji i wykrzyzczyć im, co znajomi Reja zrobili tej dziewczynie. Ale nie mogę! Iga mi zabroniła. Boi się o Irynę. Boi się, że spotka ją to samo co Elenę. Powiedziała mi, że za cztery dni ten koszmar się skończy. Cztery dni! Nie wiem, jak wytrzymam! Nie wiem, co mówić tej brutalnie

zgwaultconej Ukraince. Jej rany się goją, ale te w duszy i w sercu chyba nigdy się nie zabliznią.

– Elena... Ja ci coś opowiem, a ty będziesz jadła śniadanie, dobrze?

– Co mi opowiesz?

Głos ma cichy, lekko schrypnięty.

– Jestem pisarką. Piszę baśnie dla dzieci. Opowiem ci jedną, jak będziesz jadła. Ale żeby ją usłyszeć, musisz zacząć jeść.

Kiwa posłusznie głową. Wstaję z krzesła i kładę jej tacę ze śniadaniem na kołdrze. Przez chwilę wpatruje się tępo w kanapki z szynką, serem, z twarożkiem, ładnie ozdobione pomidorem i rzodkiewką. Zastanawiam się, kto je dla niej zrobił. Któraś z koleżanek kelnerek? Misza? Iga? Andrzej?

– Popatrz, jakie smakowite. Ktoś je zrobił specjalnie dla ciebie. Powinnaś zjeść wszystkie.

– Doktor przyniósł.

Sięga po jedną i zdejmuje z niej kawałek rzodkiewki.

– Doktor Bergman?

Kiwa głową.

– A bajka?

– Zapomniałam! – Uśmiecham się do niej szeroko. – Opowiem ci bajkę o dwóch siostrach. Bardzo się kochały, ale w ogóle się nie rozumiały. Bo jedna, ta młodsza, była syrenką i ukrywała swój rybi ogon. Starsza siostra o tym nie wiedziała i nie rozumiała, dlaczego młodsza jest inna i tak dziwnie się zachowuje. A siostra syrenka często znikwała w łazience, bo lubiła się kąpać. Ale nie chciała, żeby ktokolwiek odkrył, kim jest.

Elena zaczyna powoli jeść swoją kanapkę.

– Dlaczego nie chciała?

– Bo syrenki są delikatniejsze i wrażliwsze niż ludzie. Bardzo trudno być syrenką i bardzo trudno to ukryć.

IGA

17 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Obita ciemnym drewnem recepcja była zupełnie pusta. Przykurzony blat, rogi jakiegoś zwierzęcia. Niewielka, usychająca z gorąca choinka w białej donicy wyglądała żałośnie, bo kilka bombek zawieszono tylko z jednej strony. Andrzej nacisnął stojący na blacie recepcji dzwonek i po chwili wyszła do nas pulchna dziewczyna w białej opiętej na sporym biuście koszuli. Nerwowo przypinała sobie plaketkę z napisem: ZAJAZD JADŁO RYBAKA – ANNA BANAS – RECEPCJA.

– Dzień dobry. Mamy małe malowanie, więc nie mogą państwo wynająć pokoju. Restauracja będzie czynna dopiero od dwudziestego grudnia i wtedy zapraszamy codziennie od trzynastej do dwudziestej.

– Rozumiem. – Andrzej uśmiechnął się tak serdecznie, że dziewczyna natychmiast spłonęła rumieńcem. – Jednak nie przyjechaliśmy w sprawie pokoju, zwłaszcza że pracujemy dla konkurencji.

– Czyli gdzie?

– Andrzej Bielenda. Wiceprezes Odonaty.

– Natalia Majewska. Dyrektorka kreatywna Odonaty – odezwałam się szybko.

– Anna Banaś. Ale ja nie rozumiem, czemu państwo...? My mamy wszystkie pozwolenia...

– To, że pracujemy dla konkurencji, nie oznacza, że będziemy kontrolować wasz zajazd. – Andrzej rozejrzał się dyskretnie. – Zwłaszcza że celujemy w zupełnie innego klienta. Chcieliśmy tylko o coś zapytać.

– O kogoś – dodałam szybko.

– Szukamy naszej pracownicy. To jedna z kelnerek, Iryna Woronowicz. Wyjechała z Odonaty sześć tygodni temu. A my mamy dla niej premię świąteczną. Niestety, nie mamy z nią kontaktu.

– Ale co ja mam do tego? – Recepcjonistka była coraz bardziej wystraszona.

– Cztery dni temu ktoś ją widział tu, u was, na parkingu... Chcieliśmy zapytać...

– Kto?! – przerwała mi histerycznie.

– Chyba jakiś miejscowy... Marian Osęka. Ale zastanawiamy się, czy jeszcze ktoś...

– To pijak! Jemu się różne rzeczy wydają!

– I właśnie dlatego chcieliśmy zapytać, czy ktoś jeszcze nie widział naszej pracownicy. – Andrzej wyjął z kieszeni kurtki duży, elegancki skórzany portfel. – Będziemy wdzięczni za każdą informację. Nasza pracownica pochodzi z Ukrainy, na pewno premia przyda się jej tuż przed świętami, a my nie wiemy, gdzie jej szukać. Niedawno dowiedzieliśmy się, że jest jeszcze w Wejsunach.

– Ja jej nie znam i nigdy nie widziałam!

– Skąd pani wie, że jej nie widziała, skoro nie pokazałam pani jeszcze jej zdjęcia? – Uśmiechnęłam się, wyjmując telefon.

Wyszukałam zdjęcie Iryny ze strony internetowej Odonaty. Wysoko spięte włosy, tajemniczy uśmiech, opaska z ważką zaplątana we włosy. Podsunęłam recepcjonistce pod nos. Zamrugnęła nerwowo. Andrzej położył na ladzie recepcji dwieście złotych i przesunął w jej stronę.

– Widziała ją pani cztery dni temu u was na parkingu? Kto ją tu przywiózł? Jak wyglądali ci mężczyźni?

– Ja... ja muszę najpierw szefa zapytać... ale on będzie dopiero za dwie godziny.

Andrzej wyjął kolejne dwa stużłotowe banknoty.

– Będziemy bardzo wdzięczni za informacje. Nikt się nie dowie, że pani z nami rozmawiała.

Dziewczyna rzuciła okiem na pieniądze leżące na ladzie. Sięgnęła po nie, ale Andrzej był szybszy. Położył dłoń na jej dłoni i przesunął delikatnie kciukiem po jej skórze. Zrobiło mi się gorąco. Jej chyba także.

– Proszę nam opowiedzieć, co pani widziała.

– Ja... no niewiele... bo już ciemno było, a parking słabo oświetlony. Marian na naszym tarasie z tym swoim miodem siedział, miał stolik, kilkanaście słoików. Ale mało co kto kupował. I nagle wbiegł tu do środka i krzyczał, że dziewczynę porwali... to ja do okna...

Staralam się zachować kamienną twarz, chociaż w środku gotowałam się z emocji.

– Co pani zobaczyła?

– No widziałam volvo granatowe i dziewczynę. Młoda, ładna, w różowym dresie, ale miała brudne nogawki od błota... aż pomyślałam, że szkoda dresu. Krzyczała na cały głos, trzymała się drzwi tego samochodu, a dwóch... jeden jej palce odginał, żeby puściła... bo trzymała tak kurczowo... a drugi za nogi ją wciągał na tylne siedzenie.

– Czy wezwała pani policję? Zapamiętała pani numer rejestracyjny tego samochodu?! Macie tu monitoring na zewnątrz? – Andrzej bombardował ją pytaniami, a ja starałam się nie płakać.

– Nie zapamiętałam rejestracji. Ale tych mężczyzn to bym rozpoznała na pewno. Zadzwoiłam na policję i patrol przyjechał po dwóch godzinach, bo mieli zgłoszenie gdzieś dalej, a ich tylko dwóch jest.

– Rozumiem.

– Wszystko im powiedziałam, co widziałam. Marian to samo, bo siedział ze mną, dopóki nie przyjechali, roztrzęsiony taki, że o swoim mieście nawet zapomniał. Mój szef też przyjechał, wściekły, bo on policji nie lubi.

Wymieniliśmy spojrzenia.

– Marian powiedział im, że wcześniej widział tę dziewczynę z Adrianem z Wejsun, na motorze ją woził, bo oboje w Odonacie pracowali. Nawet pamiętał, jak się nazywa, bo Adrian mu często opowiadał o niej, jak po miód dla babki przyjeżdżał. Ale oni, jak usłyszeli, że to kelnerka z Odonaty, to...

Dziewczyna spokojnie schowała czterysta złotych do kieszeni swojej eleganckiej koszuli.

– Czyli miejscowa policja nie zrobiła nic? Nie przejrzyli waszego monitoringu? – Andrzej był coraz bardziej zdenerwowany.

– Tylko spisali zgłoszenie. Szef im powiedział, że nasz monitoring to atrapa, chociaż to nieprawda. Może nie chciał mieć kłopotów... ja tam nie wiem...

– Policjanci nie sprawdzili, czy to atrapa, czy nie? – Andrzej pokręcił głową.

– Spieszyło im się. Jeden powiedział, że te kelnerki z Odonaty to rozrywkowe są i pewnie to tylko zwykła kłótnia, a nie porwanie, i nie ma co robić z tego afery.

– Kłótnia z kim? – przerwałam jej. – Jak wyglądali ci mężczyźni?

– Jeden to na pewno po czterdziestce, czerwony na twarzy, w roboczym kombinezonie, takim czarno-pomarańczowym, a drugi koło trzydziestki, bary takie, że...

Coś mnie tknęło i wyszukałam zdjęcie Miszy. Zrobiłam mu je kilka tygodni temu przed budynkiem dla personelu, gdy odkryłam, że Elenę umieszczono w jego pokoju.

– Proszę spojrzeć? Czy to nie on?

– Tak! – Dziewczyna kiwnęła głową, pochylając się nad moim telefonem. – Znają go państwo?!

– To nasz pracownik. Zajmiemy się tym, bo takie zachowanie jest niedopuszczalne. Bardzo nam pani pomogła – powiedział Andrzej przez zęby. – Chciałem jeszcze zapytać, jak nazywa się pani szef?

– No... w sumie wszyscy wiedzą, jak się nazywa. Jakub Dwernicki

– Zaraz. – Andrzej uniósł głowę. – Czy on nie jest właścicielem szkół strzelectwa sportowego Agun? Taki wielki, tłusty, zwałisty, ze szramą na skroni?

– To pan go zna? Ma trzy takie szkoły, bo lubi strzelać, a ten zajazd po dziadku odziedziczył, co rok temu zmarł. Rzadko tu wpada, ale nowego kucharza zatrudnił, teraz ekipę ściągnął do malowania ścian. Ale mówi, że i tak z Odonatą przegra, bo tam ludzie jeżdżą, a u nas najwyżej czasem ktoś na obiad wpadnie.

Wyszliśmy z zajazdu na parking. Śnieg sypał tak, że Andrzej musiał go odgarniać z samochodu, gdy roztrzęsiona siedziałam w środku. Po chwili usiadł obok mnie z policzkami czerwonymi od mrozu, z mokrymi włosami.

– Przeziębisz się.

– Troszczysz się o mnie? – Uśmiechnął się na chwilę. – Nie miałem pojęcia, że ten zajazd należy do jednego z dwunastu bliskich znajomych Jana.

– Jeden z naszej listy!

– Możliwe, że przyjechali tu z Iryną coś zjeść. Pewnie chcieli ją zamknąć w samochodzie i trochę sobie posiedzieć w knajpie. Zwłaszcza że czuli się tu bezpiecznie. Nie przypuszczali, że będzie próbowała uciec.

– Nie miałam pojęcia, że Misza jest takim skurwielem! Mówiłeś, że wiele rzeczy mu w Odonacie nie pasuje... pewnie cię podpuszczał!

– Może i mnie podpuszczał, ale wiem jedno. – Andrzej uruchomił samochód i ruszyliśmy w kierunku Niedźwiedziego Rogu. – Ma słabą głowę i mam zamiar to wykorzystać.

Milczałam, wpatrując się tępo w ośnieżone pola i skrawek lasu za oknem. Andrzej na chwilę objął mnie ramieniem.

– Trzymasz się?

– Tak.

– To niedaleko.

Po chwili zaparkował na poboczu drogi. Dostrzegłam zamarznięte jezioro, które miało w sobie jakieś okrutne piękno.

– Poczekaj w samochodzie. Nie ma sensu, żebyś marzła. Sprawdzę, czy ktoś jest w środku.

Obserwowałam go, jak popycha żelazną furtkę, z trudem dostrzegałam jego sylwetkę w zasypanym śniegiem ogrodzie domu Mariana Osęki. Zadzwoił do drzwi, uderzał w nie pięścią. Potem zniknął, pewnie chciał obejść dom dookoła. Po kilku minutach zadzwonił mój telefon.

– Czekaj na mnie w samochodzie! Nie wychodź! – Głos Andrzeja brzmiał dziwnie, zniekształcony, jak z oddali.

Natychmiast wybiegłam z samochodu i ślizgając się na zamarzniętej drodze, przebiegłam na drugą stronę. Pchnęłam żelazną furtkę, która zaskrzypiała przeraźliwie. Po chwili dostrzegłam go tuż przy ulach, z których każdy miał białą czapę śniegu. Klęczał przy martwym ciele Mariana Osęki, które już stężało, wygięte w dziwnej pozie, częściowo

zamarznięte, częściowo zasypane śniegiem. Zaczęłam krzyczeć. Andrzej natychmiast wstał z klęczek i zasłonił mi usta. Czułam zapach jego skórzanej rękawiczki. Oddychałam ciężko, nie mogąc oderwać wzroku od martwego mężczyzny. Granatowy sweter z łatami na łokciach, brązowe spodnie i kaptur na bosych, siniejących nogach. Jedną z jego dłoni zaciskała się na żelaznym pręcie. Siwe włosy były zlepione krwią. Nie miał w ogóle twarzy. Została z niej tylko pokryta śniegiem krwawoczarna miazga. Domyśliłam się, że musiał wyjść z domu, bo coś usłyszał. Coś go zaniepokoiło? Trzy dni temu po pogrzebie w Wejsunach byliśmy tu i nikt nam nie otwierał! Może wtedy już nie żył?!

– Nie krzycz! Spokojnie wracamy do samochodu – szepnął mi Andrzej do ucha.

Puścił mnie i zaczęłam nerwowo kaszleć.

– Nie wezwiemy policji?!

– Gdy wezwiemy, dowiedzą się, że zaczęliśmy węszyć. Jemu już nikt nie może pomóc.

– Dlaczego ktoś go zabił?! Stary człowiek, który tylko sprzedawał miód! – Wciąż nie mogłam dojść do siebie.

Powoli jechaliśmy w stronę Odonaty, wycieraczki pracowały cały czas. Trzęsłam się z zimna, chociaż w samochodzie było gorąco.

– Możliwe, że Osęka opowiadał wszystkim, że widział Irynę wpychaną do samochodu. Przecież wiedziała o tym jedna z kobiet w domu Adriana. Musiał opowiadać o tym każdemu, kogo spotkał. W przeciwieństwie do tej dziewczyny z recepcji.

– Przecież wezwała policję i powiedziała im, co zobaczyła. Nie miała pojęcia, że jej szef uwikłany jest w to porwanie. Dlatego przywieźli Irynę do tego zajazdu. Czuli się tam bezpiecznie. Mam nadzieję, że ta dziewczyna nie powie swojemu szefowi, że wypytywaliśmy o całe zdarzenie. Bo jak Jan się dowie... Może coś zrobić mojej córce, tak jak Galinie! Znajdą ją utopioną albo wcale...

Andrzej dotknął mojego kolana.

– Ta dziewczyna wzięła od nas pieniądze za informacje, więc na pewno nie pochwali się szefowi. Pamiętasz, co ci mówiłem? Co jest najważniejsze? Spokój. Nie twórz w swojej głowie czarnych scenariuszy! Twoja córka wciąż żyje! Wiemy, że traktują ją dobrze, chociaż oczywiście wściekli się, gdy próbowała uciec, bo gdyby tak się stało, gniew Jana... zniszczyłby ich, ich kariery... być może dodałby jakieś fizyczne kary.

– Widziałam, jak bił po twarzy Elenę! To sadysta! Postaram się być spokojna, chociaż to niełatwe. Nie przy moim charakterze i przy mojej chorobie. Nie po tym, co dziś widziałam!

Zaparkował kilkanaście metrów od Odonaty. Wysiadłam sama, żeby nie budzić podejrzeń. Minęłam w holu gości stojących w kolejce do recepcji. Z dziećmi, z małymi rasowymi pieskami, podekscytowani, że spędzą w tak cudownym miejscu kilka niesamowitych dni.

Teraz jest trzecia w nocy. Z kompresem na czole, bo ból głowy nie daje mi spać, przeglądam zawartość komputera zamordowanego chłopaka mojej córki. Adrian lubił porno. Krzywię się, wchodząc w historię wyszukiwań. Otwieram jego skrzynkę e-mailową. Wiadomości z komisji samochodowego, spam. I nagle zamieram. Znajduję wiadomość od mojej córki wysłaną dwudziestego piątego listopada! Z sercem trzepoczącym z emocji zaczynam czytać.

HUBERT

27/28 GRUDNIA – ŚRÓDMIEŚCIE/URSYNÓW (WARSZAWA)

W nocy, gdy dziwaczne sny szarpią moim zmęczonym umysłem, budzi mnie telefon. Mam wielką nadzieję, że to Iga. To nie ona. To moja córka Jowita. Zachłystuje się od płaczu.

– Tato, gdzie jesteś?

– Wróciłem do Warszawy. Co się dzieje? Dlaczego płaczesz?!

– Mama pojechała z Kamilem do szpitala. Sami siedzimy. Dzwoniłam do babci, ale nie odbiera. Przyjedziesz do nas?! Tato...

– Co z Kamilem?! Myślałem, że jesteście u dziadków w Katowicach?

– Wróciliśmy w drugi dzień świąt, bo mały był jakiś niewyraźny, a dziś to już był hardcore!

– Co to znaczy?!

– Siniał! Wymiotował!

Trzęsą mi się ręce. Wzywam taksówkę, bo przed snem wypłem trochę brandy. Zjawiam się przed apartamentowcem, w którym kiedyś mieszkałem, gdy już dochodzi północ. Dwie nierozpakowane walizki w przedpokoju i szlochająca Jowita w piżamie. Damian zamknął się w pokoju i nie chce ze mną gadać. Prowadzę ją do kuchni.

– Zrobię ci kakao i pogadamy spokojnie?

Obejmuje mnie w pasie. Moja córka, która jest już prawie mojego wzrostu. Miotam się po kuchni, bo zapomniałem, gdzie co stoi. Nie byłem tutaj od ponad roku. Trochę się tu zmieniło. Widać, że w domu jest małe dziecko. Wszędzie jego słoiczki, zabawki. Z taksówki zadzwoniłem do Marty. Nagrałem się, że jadę zająć się Jowitą. Nie oddzwoniła.

– Będzie dobrze. – Uśmiecham się do córki, która ma teraz wąsy z kakao.

– Mały jest pod dobrą opieką. Zobaczysz, że niedługo go wypiszą.

– Mama była przerażona! Nie wiedziałam, co robić!

Rozsiadamy się na kanapie. Pokazuje mi w telefonie zdjęcia małego braciszka. I filmiki. Jest rozkoszny.

– Do dziadka powiedział „tata” – Śmieje się.

Udaję, że mnie to bawi, ale nie jest mi do śmiechu. Martwię się o niego. Wciąż się zastanawiam, czy dzwonić jeszcze raz do Marty, czy nie. Jowita w końcu zasypia, skulona na kanapie, z głową na moich kolanach. Delikatnie nakrywam ją kocem i także drzemię. Budzę się o ósmej rano, zdrętwiała, z potwornym bólem głowy. Przestraszony dostrzegam, że ktoś przede mną stoi. To mój najstarszy syn. W dresie, rozczochrany, wyciąga w moją stronę kubek z kawą.

– Zrobiłem taką, jak lubisz.

– Pamiętałeś?

Zostawia mnie zaskoczonego, z wielką gulą w gardle. Rozglądam się po salonie, który sam urządziłem, bo moja była żona nie miała do tego

głowy. Wszędzie zdjęcia moich dzieciaków. Z każdej ściany patrzą na mnie ich oczy. Roześmiany Kamil z pluszakiem. Czteroletnia Jowita na huśtawce, jedenastoletni Damian na plaży prężący wąż muskuły. Moje dzieciaki. Są wszędzie. I będą ze mną wszędzie. Zamykam oczy i gładzę śpiącą Jowitę po głowie. Będą ze mną zawsze. Nikt mi tego nie odbierze.

IGA

19 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Tuli się do mnie, gdy karmimy kulące się z zimna łabędzie. Obejmuje mnie w talii, przemarznięty, ale szczęśliwy. Jan rozmawia przez telefon na pomoście, a my spacerujemy nad częściowo zamrożonym jeziorem, trzymając się za ręce. Poznałam synka Jana, ośmioletniego Gabriela, zaledwie godzinę temu, a już ufa mi bezgranicznie i szczerzy szczerbate dziąsła. Jest uroczy, grubiotki, opatulony szalikami w pikowanej niebieskiej kurteczce. Śmieje się i ślini. Bardzo bawią go łabędzie, które boją się jego nerwowych ruchów. Opowiada coś o młodszym braciszku, o tym, że narysuje mi łabędzia. A potem mówi o karuzeli. To jego obsesja, jego codzienny rytuał. Poprawiam mu szalik, otrzepuję śnieg, który osadza się na jego kolorowej czapce z pomponem. Jan macha w jego stronę i wskazuje na telefon.

– Tata zajęty! – Gabriel krzywi się i zaczyna recytować mi wierszyk Brzechwy, którego nauczył się w szkole.

– Ja też piszę wiersze i pisałam, jak byłam mała. Na przykład taki:

Idzie burza czarnym szlakiem, uciekają ptaki z bagien

Liść co szalał razem z wiatrem ścichł

Błada brzoza stoi smutna, świerszczyk ukrył swoje lutnie

Nawet gałąź nie zaszeptała nic.

Krople deszczu spadły szare

Pod liść schował swą gitarę chrząszcz.

Wpatruje się we mnie zasłuchany. Teraz uświadamiam sobie, jak smutne wiersze pisałam, gdy miałam dwanaście lat. Tuż po śmierci moich rodziców.

– Kiedy przyjdzie Mikołaj?

Ciągnie mnie w stronę Jana, który już skończył rozmowę przez telefon.

– Już za pięć dni.

– Zdąży tu na Mazury?

- Oczywiście!
- Chcę kolejkę!

Jan bierze Gabriela na ręce. Mały śmieje się jak szalony.

- Napisałeś list do Mikołaja, więc dobrze wie, że chcesz kolejkę!
- Jedziemy na karuzelę? – Upewnia się mały.
- Jasne. – Jan rzuca mi szybkie spojrzenie. – Nie wiedziałem, że tak szybko się polubicie. Masz dzieci?

- Przecież wiesz, że nie. – Wzruszam ramionami, wsiadając do jego jeepa.

Misza powoli rusza. Wygłupiamy się z Gabrielem na tylnym siedzeniu. Ściąga mi czapkę z głowy i nie chce oddać.

- Bądź grzeczny! – rzuca nerwowo Jan z przedniego siedzenia.

Próbuję zrozumieć, o czym rozmawiają, ale to nie jest łatwe. Misza podkreślił kolędy w radiu, mówią półgłosem, a mały Gabriel chichocze tak, że pękają mi bębenki.

- Słuchaj – szepczę do niego. – Robimy taką zabawę. Wygrywa ten, kto przez dziesięć minut nie śmieje się i nie gada, tylko jest cichutko.

- Co wygrywa? – Gabriel wpatruje się we mnie w skupieniu.

- Nagroda niesamowita i nie do jedzenia.

- Kolejka?

- Nie. Mikołaj wie, że ma ci przywieźć kolejkę. To co, bawimy się? Jak wygrasz, to niespodzianka jest twoja!

Bardzo przejęty nie spuszcza ze mnie wzroku. Przykładam palec do ust. Zamykam oczy. Robi to samo. Opiera głowę o szybę. Przez chwilę jest cisza. Słyszę tylko pierwszą zwrotkę *Gdy śliczna panna* i strzępy rozmowy prowadzonej półgłosem.

- Ona spokojna, my się boimy, czy ona... jakaś nie chora... wcześniej krzyczała, płakała... a teraz tylko w okno patrzy.

- Jakie, kurwa, okno? – Jan wierci się na siedzeniu przede mną.

- Tam piwnica jest, to i okno. Odśnieżali, to się światło dostaje.

- To zasłońcie! Dajcie jej, kurwa, radio i jakieś gazety. Grzejnik ma?

- Ma dwa. Materac ma, cztery koce, nawet jej czekolady nakupił i batony. Ale nie chce... Pyta ciągle, kiedy ty do niej przyjdiesz.

– Nie mogę.

– Ja też tak mówił. Szef nie przyjedzie, mówię. Ty karę masz. A ona krzyczała, że już koniec kary, bo siedzi tam tyle tygodni. Ale ostatnio zmieniła się. Cicha jest. To niedobrze. Doktor dał dla niej te tabletki, ja jej przez jakiś czas w herbacie rozpuszczałam, ale się zorientowała.

Samochód wjeżdża w jakieś wertepy, skręca w las. Otwieram oczy. Gabriel także. Pokazuje mi trochę szczerbaty uśmiech. Jan odwraca się nagle.

– A co wy tak cicho?

– Przysnęliśmy z Gabrielem. Masz jakąś kawę?

– Chyba gdzieś jest termos. – Jan rozgląda się, rzucając mi od czasu do czasu podejrzliwe spojrzenia.

Tłumię ziewnięcie, przeciągam się.

– Gorąco. – Wzdycham.

– Niespodzianka! – wrzeszczy Gabriel, który przypomniał sobie, że bierze udział w konkursie.

Na szczęście po chwili zapomina o tym, co mu obiecałam. Ogromna żelazna brama otwiera się z głośnym zgrzytem. Misza parkuje samochód tuż przy karuzeli, która podświetlona czeka na małego Gabriela. Następne dwie godziny spędzam, kręcąc się z nim na mrozie i pilnując, żeby z niej nie spadł.

Wciąż analizuję to, co usłyszałam. Myślę o dzisiejszym wieczorze. Andrzej zaprosił do siebie Miszę. To ma być niby zwyczajne spotkanie służbowe, ale wiem, że przygotował dwie butelki whiskey. Nie miałam czasu powiedzieć mu o e-mailu mojej córki, który wysłała do Adriana w listopadzie. Mam nadzieję, że zrobię to dziś w nocy, gdy Andrzej zakończy popijawę. Jan na szczęście musi wcześniej wrócić do domu, bo jego żona wyjechała na dwa dni do rodziny. Gdy karuzela kręci się coraz szybciej, mam tak potworne mdłości, że nie wiem, czy wytrzymam. Macham do Jana, który gada z Miszą kilkanaście metrów dalej. Świat wiruje mi przed oczami, białe baraki, ściana lasu za ogrodzeniem i jeep

Jana, który staje się tylko dużą czarną plamą. Gdy w końcu karuzela się zatrzymuje, jestem mokra od potu. Mdłości odpuszczają.

– Wracamy! – krzyczy Jan, machając w naszą stronę.

Gabriel dostaje spazmów. Trzyma się kurczowo poręczy siedzenia na karuzeli i szlocha. Po półgodzinie Misza wpada na genialny pomysł i obiecuje małemu, że będzie podczas jazdy do domu siedział tuż koło kierowcy. Jan wznosi oczy do nieba. Bierze syna na ręce i siada z nim na przednim siedzeniu. Zostaję sama z tyłu ze swoimi myślami. Odwożę mnie pod Odonatę i macham im na do widzenia. Mały Gabriel znowu płacze, ale Jan pokazuje mu coś w telefonie. Jeep skręca i rusza w kierunku Wejsun.

Wracam do mojego pokoju, wykończona i smutna. Zastłaniam zastłony, robię drobne porządki, bo już dawno powiedziałam sprzątaczkom, że sama będę dbać o swój pokój. Bardzo chcę porozmawiać z Andrzejem o e-mailu. Wiem, że muszę przekopać się przez kolejne wiadomości. Sprawdzam, jak co dzień, profile Iryny i Adriana w mediach społecznościowych. Kilka smutnych wpisów pod jego zdjęciami: „Stary, jak nam ciebie brakuje!”, „RIP Adrian”, „Tak kończą ci chuje na motorach”. Staram się zapomnieć o tym, co widziałam w pokrytym śniegiem ogrodzie Mariana Osęki w Niedźwiedzim Rogu. Kolejne martwe ciało w tej okolicy. Najpierw utopiona kelnerka z Odonaty, potem Adrian, którego śmierć wszyscy uznali za wypadek, i teraz ten stary pszczelarz.

Nagle brzęczy mój telefon. Wiadomość od Andrzeja:

Trzymasz się jakoś? Za pięć minut będzie u mnie Misza. Odezwę się za dwie, trzy godziny.

Podśluchałam rozmowę Jana z Miszą. Trzymają ją w jakiejś piwnicy. Zrób coś, żeby ten Ukrainiec zaczął mówić! Jestem pewna, że jeździ do niej codziennie! Mówił Janowi, że jest z nią źle, nic nie mówi, nie chce jeść. Wcześniej walczyła, krzyczała, próbowała z nimi negocjować, a teraz nie ma siły!

Kończę pisanie i wybucham płaczem. Oddzwania natychmiast.

– Posłuchaj mnie... wszystko jest na dobrej drodze. Wiemy, że nic jej nie jest i że nie trzymają jej daleko od Odonaty. To kwestia kilku dni i ją znajdziemy. Wszystko zaplanowałem.

– Rozumiem.

– Zabierzesz ją do Warszawy. Ja tu zostanę i dokończę to, co zacząłem. A potem będziemy razem. Chcę tylko ukarać tego skurwysyna za wszystko, co nam zrobił! Co zrobił tobie, twojej córce i mnie!

Kończy rozmowę bez pożegnania. Po kilku minutach dostaję wiadomość.
Misza już jest. Zaczynamy chłanie. Odezwę się później. Prześpij się trochę.

OLGA

27 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

– Jak on się czuje? – Przysiadam się wieczorem do stolika mojej siostry w Kryształowej.

Zamyślona, rozkojarzona z podkrążonymi oczami.

– Udawajmy, że plotkujemy – odpowiada cicho.

Już z daleka widzę Reja, który razem ze swoją świtą przyszedł do Kryształowej na kolację. Tym razem towarzyszy mu tylko czterech mężczyzn.

– Nie gap się tak na nich. – Iga jest mocno zirytowana. – Zachowujesz się, jakbyś była w cyrku i przyszła oglądać dzikie zwierzęta!

– Bo oni są jak dzikie zwierzęta. Pytałam o Bielendę.

– Nic mu nie jest.

– Mówisz o nim z taką obojętnością? Facet się dla ciebie naraża, a ty...

– Nie jesteś moim konfesjonałem. A to jest ostatnie miejsce, gdzie można otwarcie porozmawiać. Jeżeli chodzi o ranę Andrzeja, to sam jest sobie winien.

– Sam się nadział na nóż? Nie wierzę, że ty to zrobiłaś!

– Pływał, a takiej rany nie można moczyć. Dlatego się paprze – mówi, sięgając po półmisek z sałatką z owoców morza. – Głupio zrobił i ponosi tego konsekwencje. Czasem zachowuje się jak dwunastoletni chłopak.

– Ale tobie to się podoba! Ty kochasz ryzyko. Stąd ta cała komedia, dlatego sypiasz z nimi dwoma jednocześnie. Przyznajesz im punkty po każdej nocy?

Rzuca mi spojrzenie pełne pogardy.

– Co to niby jest? Zazdrościsz mi, że walczę o swoje dziecko? Bo robię wszystko, żeby je uratować, żeby je zobaczyć! Ja przynajmniej walczę, a ty się poddałaś dawno temu!

– Nie wiem, o czym mówisz!

Wypijam błyskawicznie kolejny kieliszek białego wina. Siedzimy obok ogromnej choinki, której światełka odbijają się w butelkach roznoszonych przez kelnerki. Pianista zaczyna grać *Cichą noc*.

– Co u twojego syna? Bo o nim właśnie mówię. – Iga zaciska palce na swoim kieliszku.

– Jest z ojcem. Bo ma też ojca.

– I ma też matkę, która o niego nie walczy.

– Już mnie nie potrzebuje.

– Tak ci się tylko wydaje! Poddałaś się! Jak zawsze! Twoja życiowa mantra to: „Nic nie mogę zrobić, bo tak już jest”

– Podaj mi jakiś sensowny przykład! I nie wykorzystuj mojego syna...

– Po prostu mi ciebie żal. – Macha do Reja, który mruga do niej, zajęty rozmową z jakimś łysym facetem w okularach. – Chcesz przykłady? To podam ci cały wachlarz przykładów z twojego życia.

– Zamieniam się w słuch. – Biorę kolejny łyk wina.

Czuję, że jestem mocno na rauszu.

– Mogłaś pisać powieści dla dorosłych. Odwalili ci jedną powieść, ale nie napisałaś już kolejnej, nie wysłałaś gdzieś jeszcze, chociaż umiesz pisać. Zaczęłaś pisać bajki.

– Zarabiam na tym całkiem nieźle.

– Mogłabyś pisać dla dorosłych.

– Ty tak uważasz i chyba nikt więcej.

– No właśnie. Ty sama w siebie nie wierzysz! To jest dowód.

Dostrzegam coś dziwnego na jej szyi. Maleńki woreczek na skórzanym rzemyku.

– Co to jest, do cholery? Jakieś wróżby, zabobony?! – Wyciągam rękę, tłumiąc czkawkę.

Odsuwa się natychmiast.

– Zmieniasz temat, bo jest dla ciebie niewygodny. Jak zawsze. To samo było z twoim mężem. Przyłapał cię, że umawiasz się na seks z jakimiś zwyrolami z netu. Mówiłaś, że z tym skończysz. Nie poszłaś na terapię.

– Bo nie jestem uzależniona od seksu!

– Ale od alkoholu już tak! – Wyjmuje mi z ręki kieliszek. – Dość! Zaprowadzę cię na górę do pokoju. Nie pozwolę, żebyś mi wszystko zepsuła.

– Ja nic nie psuję! Boję się o ciebie... bałam się, gdy zniknęłaś.

– A dlaczego nie bałaś się o mnie, gdy byłam młodsza? Dlaczego nie bałaś się o mnie, gdy naprawdę cię potrzebowałam? Teraz już nie jesteś mi potrzebna! Nauczyłam się żyć bez bliskich osób. Bez ojca, bez matki, bez siostry! Bez jednej tylko osoby nie potrafię żyć! Nie zepsujesz mi tego!

Nagle wstaje. Z promiennym uśmiechem podchodzi do Reja, który natychmiast obejmuje ją w talii. Widzę, jak po chwili jego dłoń zjeżdża w dół, jak ugniata przez sekundę jej pełne pośladki. Sygnet i obrączka na jego palcach odbijają światelka choinki, za którą schowałam się, wycierając oczy serwetką.

– Proszę pani. – Jakaś dziewczyna z opaską z ważką Odonatą pochyła się nagle nade mną. – Doktor Bergman prosi, żeby przyszła pani do pokoju Eleny. To ważne!

IGA

20 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Gdy kilka minut po drugiej w nocy otwiera mi drzwi swojego gabinetu, nie wygląda na pijanego. Dostrzegam sińce pod jego zielonymi oczami, nowe zmarszczki, których wcześniej nie widziałam. W środku jest

koszmarnie zimno, bo okno jest otwarte na oścież. Wiatr szarpie żaluzje. W gabinecie panuje sterylny wręcz porządek, jedynie na mahoniowym biurku stoją dwie butelki po szkockiej whiskey, jedna całkiem pusta, druga z resztkami płynu, i dwie ozdobne szklanki. Szybko zamykam okno. Andrzej opada na skórzany obrotowy fotel, mruży oczy.

Pochyłam się nad nim i natychmiast obejmuje mnie w talii.

– Gdzie Misza?

– Odprowadziłem go do budynku dla personelu godzinę temu. Nie było łatwo, bo nie chciał stąd wyjść.

– Dlaczego?

Przesuwam dłońią po jego nieogolonych, zimnych policzkach. Zamyka oczy, odchyła głowę do tyłu.

– Nie śpij! Powiedz mi, czego się dowiedziałeś!

– Nie śpię – mówi szeptem, prawie nie otwierając oczu. – Misza nienawidzi Jana. Płakał...

– Ten ukraiński osiłek, ten przydupas Jana płakał?! Dlaczego?

– Chodźmy do mojej sypialni. Muszę się położyć.

Wstaje, chwiejąc się na nogach. Rozsuwa drzwi do swojego apartamentu. Mocuję się z zasuwą w jego gabinecie. Wciąż mam uraz. Wciąż pamiętam sylwetkę człowieka, którego zobaczyłam w jego sypialni, gdy się kochaliśmy. Pewnie to był wytwór mojej wyobraźni, ale nie potrafię tego zapomnieć. Wiem, że musimy bardzo uważać. Zwłaszcza że Andrzej jest tak pijany, że ledwo trzyma się na nogach. Po chwili zaglądam do jego sypialni. Przyćmione światło. Cicha muzyka. Tym razem to *Sonata Księżycowa* Beethovena. RzUCA koszulę na podłogę, siada na łóżku i próbuje ściągnąć buty.

– Jesteś w stanie rozmawiać? Bo jeżeli nie, to przyjdę jutro.

– Nigdzie nie idź. Już jest jutro!

Po chwili całkiem nagi przeciąga się na granatowej, jedwabnej pościeli. Spoglądam na jego jasne umięśnione ciało, szerokie ramiona, płaski brzuch pokryty delikatnym meszkiem, długie nogi i niewielki tatuaż ważki pod lewym żebrem. Przypomina mi się nagie ciało Adriana, które widziałam

przez moment. Młodość i siła, które wydają się wieczne i niezniszczalne, a są tak kruche.

– Wiem, gdzie ją trzymają. Misza uważa, że to niehumanitarne. Czuje z nią więź, bo uważa ją za Ukrainkę.

– Chyba nie powiedziałaś mu, kim naprawdę jest Iryna?!

– Nie! Powiedziałem tylko, że nocne orgie w podziemiach Odonaty to nie jest, coś co lubię i popieram. On o tym wiedział. Doskonale zna listę gości prywatnych imprez Jana. Wie, że tam nie bywam, i wie, co tam się stało dwa lata temu. Słyszał, jak się ze mnie śmieją. Słyszy, jak nazywają mnie zarozumiałym chujem, który się izoluje.

Mimo że jest mocno na rauszu, mówi składnie i logicznie. Kładę się obok niego, natychmiast odwraca się w moją stronę i zaczyna mnie rozbierać. Nagle ma dużo energii, przestał być śpiący. Całuje mnie w szyję, szepcząc coś niezrozumiale.

– Gdzie ona jest? Gdzie ją trzymają? – Przeczesuję mu grzywkę palcami.

– Podobno to ponemiecki bunkier. Czternaście kilometrów od Odonaty.

Rozpina mi bluzkę, niecierpliwe zsuwa mi mój czarny stanik. Moje piersi w jego dłoniach ożywają się, pęcznieją. Kochają dotyk jego palców, jego język. Całuje je tak, że od razu się wyginam, jęcząc cicho.

– Wiesz, jak ją stamtąd wydostać?

– Wiem, już wszystko wiem. Przemyślałem... każdy szczegół... każdy, Iga. Zrobię dla ciebie wszystko. Przecież ty to wiesz... dobrze wiesz.

Chwyta mnie za przegub. Zsuwa moją dłoń w dół. Jest już gotowy, twardy. Wciąż czuję aromat szkockiej whiskey, gdy liże mi usta.

– Będziesz miała swoją córkę za dwa dni. Spędzicie razem święta.

Obejmuję go za szyję, gdy we mnie wchodzi, szarpiąc moje włosy, szepcząc moje imię. Oboje dochodzimy jednocześnie. Zaczynam zdawać sobie sprawę z tego, że się uzależniam. Od jego ciała, od jego głosu, od jego chłopięcego uśmiechu. Leżymy dłuższą chwilę, spoceni i szczęśliwi. Dał mi nadzieję, że ból zniknie, że odzyskam córkę, że wszystko się ułoży, że zwyczajnie będzie dobrze. Bo w moim życiu nigdy dobrze nie było. Zaczynam masować mu podbrzusze. Całuję jego jeszcze gorące usta.

– Natalia Iga... – Śmieje się. – Chcesz jeszcze raz? Daj mi chociaż pół godziny.

– Chcę ciebie.

– Co to znaczy?

– Coś więcej niż seks.

– Czyli normalny związek? Nie tylko seks od czasu do czasu? Bycie razem bez skoków w bok, bez zdrad?

– Tak.

Uśmiecha się. Obejmuje mnie ramieniem. Patrzymy w sufit. Nowoczesny żyrandol z czarnych prętów rzuca dziwne cienie na nasze twarze.

– Chyba że się przestraszyłeś?

– Czego?

– Mojej choroby.

– Mówiłem już, że nie. Nie pytaj mnie o to więcej, bo robisz ze mnie...

– Dobrze.

– Moglibyśmy wynająć mieszkanie w Warszawie. Odłożyłem sporo kasy. Chciałbym stworzyć coś od zera, jakiś biznes, ale wystarczy też spokojnie na życie. Chciałabyś ze mną zamieszkać?

– No nie wiem. Jesteś strasznym pedantem. Poza tym nie gotuję, nie sprzątam. Czasem lubię być zupełnie sama. I chodzę po mieszkaniu nago. Bardzo często.

– To mi się podoba! Na wszystko się zgadzam i wszystko mi pasuje. Nie jestem mistrzem w kuchni, ale potrafię zrobić kilka potraw... naleśniki, spaghetti i paellę... i jajecznicę!

– Wystarczy. Nie jestem wybredna. I tak powinnam schudnąć.

Andrzej zaczyna się śmiać. Serdecznym, trochę chrapliwym śmiechem. Dawno nie widziałam go tak zrelaksowanego.

– Nie pozwolę ci schudnąć, bo twoje biodra to poezja, twoje pośladki to poemat, a uda... Nie potrafię pisać wierszy, ale gdybym umiał, to przede wszystkim o nich napisałbym sonet. Są pełne, są doskonałe. Masz długie nogi, które obiecują...

– Myślałam, że bardziej kręcą cię moje piersi.

– Piersi to w ogóle jest inna bajka albo raczej baśń. I te dekolty, które nosisz, te sukienki... te wcięcia, obcasy, bransoletki, pierścionki. Wszystko kapie od seksu – mruczy, kładąc mi głowę na nagim brzuchu.

– Co to za określenie „kapie od seksu”?

– Nie jestem poetką. Nie umiem mówić o tym, co czuję, albo o tym, czym się zachwygam. Próbuję to ubrać w słowa, ale nie umiem. Jesteś zjawiskiem. Tylko to wiem. I jesteś moja!

Gładzi moje uda.

– Niedługo będzie normalnie – mówi coraz ciszej. – Ten koszmar minie. Na pewno ułoży ci się z córką... i na pewno Iryna będzie potrzebowała terapii. Ale w Warszawie są dobrzy terapeuci. To się uda i ułoży, bo to inteligentna dziewczyna.

– To prawda. – Poważnieję.

– Przypomniało mi się... co powiedział Misza o karze.

– O jakiej karze?

– Dlaczego to właśnie Iryna ma być ofiarą tego chorego polowania. Dlaczego Jan przetrzymuje ją już drugi miesiąc.

Sztynnieję. Koszmar wraca. Przez chwilę oderwałam się od natrętnych myśli, od zastanawiania się, co przeżywa moja porwana córka. Teraz ból wraca. Ja leżę sobie w ciepłe, uprawiam seks, nie żyję w takim strachu jak ona, nawet śmiałam się przed chwilą... A ona... Jak mogłam zapomnieć! Co ze mnie za matka!

– Słuchasz mnie? – Unosi się na łokciu. – Iryna po śmierci Galiny powiadomiła kogoś o tym, co się dzieje w Odonacie.

– Kogo?! Rodziców?!

– Nie! Sarę Roman, prezeskę fundacji Demeter. Znasz ją?

Oszołomiona siadam na łóżku. Wydaje mi się, że to, co słyszę, to jakiś żart!

– Oczywiście, że ją znam! Pracowałam w jej fundacji! Współpracowałam z kilkoma organizacjami, które wspierają kobiety będące w trudnej sytuacji, bo miałam wyrzuty sumienia, że oddałam rodzone dziecko!

– Nie krzycz. – Kładzie mi dłoń na kolanie.

– Nie krzycz! To niemożliwe! Iryna powiadomiła Sarę Roman, co tu się dzieje, i ta kobieta nic nie zrobiła?! Przecież byłam świadkiem rozmów Sary z rodzicami Iryny! Nie pisnęła ani słowem, że dostała jakąś wiadomość, że w Odonacie odbywają się orgie, do których zmuszane są kelnerki! Nic nie rozumiem! To niemożliwe!

– Jan jakoś się dowiedział i dlatego ją ukarał.

– Dowiedział się od Sary Roman?!

Kiwa głową. Trzęsę się ze złości. Zaczynam miotać się po łóżku. Sięgam po leżący na podłodze płaszcz, bo pamiętam, że w jego kieszeni mam telefon.

– Gdzieś mam numer do tej kurwy, zadzwonię do niej i powiem, co zrobiła mojemu dziecku!

– Nie zadzwonisz! – Andrzej natychmiast wyrywa mi telefon z ręki. – Jest trzecia w nocy. Nic nie wiemy na pewno. Powtarzam ci tylko, co powiedział mi Misza. Pamiętałem nazwę tej fundacji, bo wspominałaś, że tam poznałaś rodziców Iryny.

– Oddaj mi telefon!

– Jak się uspokoisz. – Andrzej odkłada moją komórkę na szafkę nocną i nakrywa nas kołdrą.

– Czyli Sara Roman poinformowała Jana, że Iryna przestała milczeć, że chce powiadomić cały świat o tym, co się dzieje w Odonacie?! Przecież ta kobieta jest pierdolnięta! Sprowadziła na moją córkę śmiertelne niebezpieczeństwo! To jest chore! Ona?! Prezeska fundacji, która pomaga kobietom?! Co jej odukało?! Chryste!

Andrzej tuli mnie tak mocno, że po chwili cichnę. Przystaję miotać przekleństwa. Nic nie mówi, tylko jest przy mnie. To pomaga.

– Ta sprawa ma jakieś drugie dno. Nie mam pojęcia, o co w tym chodzi – odzywa się po chwili. – Ta kobieta musiała mieć jakiś interes w tym, żeby powiadomić Jana, co się dzieje z Iryną, że się zbuntowała, że chce ratować koleżanki, że chce zepsuć mu i zabawę, i reputację.

– W ogóle nie miałam pojęcia, że Sara Roman i Jan Rej się znają! Oni są z zupełnie różnych światów! Wiele razy słyszałam, jak opowiada o misji swojej fundacji, o tym, jak pomaga kobietom!

– Poczekaj... coś zaczyna mi świtać. – Andrzej zamyśla się na chwilę. – Nie uważasz, że to niezwykley zbieg okoliczności? Podopieczne Sary Roman to często młode kobiety albo dziewczyny, tak?

– Zdarzają się takie po czterdziestce czy pięćdziesiątce, ale większość jest młodsza.

– No właśnie! A Jan Rej zatrudnia młode dziewczyny, nie zawsze Ukrainki i nie zawsze z ogłoszenia. Powiedział mi, że często je wymienia, bo, jak twierdzi, w Odonacie potrzebne są wciąż nowe twarze i świeża krew.

– Myślisz, że te słabsze psychicznie, te były narkomanki, jak Iryna, Sara Roman kieruje właśnie tu?!

– Nie zajmuję się rekrutacją kelnerek, ale tak jak ci mówiłem, kilka razy miałem wrażenie, że Jan zatrudnił dziewczyny, które zupełnie tu nie pasowały. Wycofane, zakompleksione, może i w miarę ładne, ale bez doświadczenia, zahukane. Takimi łatwiej manipulować i takie łatwiej szantażować.

– Ten opis pasuje mi do Eleny! Chciała popełnić samobójstwo. Teraz załatwiłam jej dwa tygodnie wolnego. Zmusiłam Jana, żeby normalnie płacił jej pensję. A ona prawie nie wychodzi ze swojego pokoju.

– Bergman mówi, że to początki depresji.

– Ten lekarz tak ci powiedział? Ciekawa jestem, ile Jan mu płaci za milczenie! Słyszałeś, że wynajęli go na noc sylwestrową, żeby po wszystkim opatrzył rany Irynie i dał jej tabletki wczesnoporonne! To jest lekarz?! Wie, co się tu dzieje, i nic nie robi?! Co to za chore miejsce?! I ty chciałeś, żebym do niego poszła?

– To jest jedyny lekarz, jakiego tu znam. Oczywiście, że Jan sporo mu płaci, bo jest na każde skinienie pracowników Odonaty.

Zrywam się z łóżka. Zaczynam naga chodzić po pokoju.

– Jak długo Bergman tu pracuje?

– Mogę sprawdzić, ale jak zacząłem tu pracę, to już był. Załatwił mi badania medycyny pracy. To miejscowy. Mieszka w Pieszku.

– Jaką ma specjalizację?

– Nie mam pojęcia. Na wynikach moich badań był stempel jakiejś prywatnej przychodni.

Sięgam po telefon leżący na parapecie i sprawdzam, co mogę znaleźć na temat lekarza Tomasza Bergmana z Pieszku. Wyświetla mi się tylko jeden. Prywatny gabinet mieszczący się tuż przy rynku.

– To ginekolog! Tak myślałam! Zapisał tabletki na uspokojenie Elenie po próbie samobójczej, ale to ginekolog!

– Niemożliwe! – Andrzej zrywa się z łóżka i podchodzi do mnie. – Byłem przekonany, że jest internistą i że ma jakąś specjalizację z psychologii.

– Nie rozumiesz, po co tu Janowi ginekolog na każde jego skinienie?! Tabletki wczesnoporonne, skrobanki... cały wachlarz usług. Pewnie też leczenie chorób wenerycznych! To logiczne!

– Posłuchaj, musimy zająć się przede wszystkim znalezieniem twojej córki.

– Wiem, ale chciałabym wiedzieć, które z kelnerek to dziewczyny przysłane przez Sarę Roman! Tylko Bergman może to wiedzieć! To one są zmuszane do udziału w orgiach Jana, to one są ofiarami, to one są gwałcone w podziemiach Odonaty przez stado jego zboczonych przyjaciół! Ja tego tak nie zostawię! Muszę porozmawiać z tym lekarzem!

Oślupiały Andrzej przygląda się, jak ubieram się nieporadnie. Krzywo zapinam płaszcz i ze zdenerwowania urywam jeden guzik. Jest czwarta nad ranem. Całuję go w usta na pożegnanie. W moim pokoju zdejmuję tylko kozaki i padam na łóżko. Zасыpiając, przypominam sobie, że miałam opowiedzieć Andrzejowi, jaką wiadomość wysłała moja córka do swojego chłopaka w dniu porwania. Pamiętam tylko jej ostatnie słowa: *Zrozum, że kocham innego. Zrozum! Wybacz.*

HUBERT

28 GRUDNIA – URSYNÓW (WARSZAWA)

Moja była żona zadzwoniła do mnie dopiero o dziesiątej rano. Kamil czuje się lepiej, to chyba niegroźny wirus, ale zostanie jeszcze kilka dni w szpitalu. Musi być z nim cały czas. Potrzebne jej śpiwór, pieluchy, ładowarka do telefonu, jakiś dres, kosmetyki i bielizna. Pakuję wszystko do wielkiej sportowej torby, którą Damian wyciągnął ze swojej szafy. Obiecałem, że za godzinę przyjadę z rzeczami do szpitala. Głos Marty brzmiał lodowato, ale doceniła to, że jestem z dziećmi. Chciała ściągać swoją matkę, ale wybiłem jej to z głowy. Zrobiłem im śniadanie z tego, co znalazłem w lodówce. Damian zjadł je błyskawicznie i schował się w swoim pokoju, ale Jowita nie odstępuje mnie na krok.

– Tato, ty jeszcze jesteś z tą kobietą, o której mama mówi „dziwka”?

Nie patrzę jej w oczy. Nie mam pojęcia, co powiedzieć, jak przeprosić za to, że oszedłem i tak łatwo się poddałem. Gdy Jowita nie odbierała moich telefonów, zamiast walczyć, przestałem dzwonić. Moje myśli zdominowała Iga. Jej ciało, jej życie, jej humory, jej sprawy.

W szpitalu przekazuję torbę z rzeczami Marcie i znoszę jej spojrzenia. O nic nie pyta.

– Pobędę z dziećmi przez te kilka dni, jak będziesz musiała być z małym w szpitalu.

– Dodatkową parę kluczy znajdziesz w szafce w przedpokoju.

Po godzinie robię zakupy w osiedlowym sklepie. Pamiętam, co Damian i Jowita lubią jeść i na co mają uczulenie. Iga przysyła mi krótką wiadomość. Pyta, czy rozmawiałem z Sarą Roman. Nie odpisuję. Muszę wrócić do rzeczywistości, do dawnego życia. Nie mogę znowu spieprzyć tej szansy. Gdy szykuję obiad dla dzieciaków, czuję, jakbym znowu oddychał. Obserwuję Jowitę, jak ze słuchawkami na uszach tańczy w przedpokoju. I Damiana, który za jej plecami robi głupie miny i ją małpuje. Obiad jemy we trójkę, śmiejąc się i wygłupiając. Opowiadają mi w kółko o Kamilu, jakby chcieli, żebym nadrobił wszystkie chwile, które straciłem.

IGA

21 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Trzęsę się z zimna, ale do twarzy mam przyklejony beztroski uśmiech. Mocno umalowana czuję się jak marionetka w okrutnym teatrze Jana Reja. W futrze, które od niego dostałam, w tym arcydziele stworzonym z zamordowanych lisów, w cienkiej pudrowej sukience, w czarnych kozakach do połowy uda i białym kapeluszu z szerokim rondem wyglądam jak kurwa. Mogę być wszystkim, byle tylko uratować moją córkę. Mogę zagrać każdą rolę, udawać idiotkę, która myśli tylko o seksie, perfumach, drogiej bieliźnie i kosmetykach z najwyższej półki. Nie zrobiłam mu awantury o futro, bo chcę, żeby miał dobry humor. Gdy ma dobry humor, przestaje być podejrzliwy, rozgaduje się, bo to straszny gaduła w przeciwieństwie do Andrzeja.

Wystrojona w ciuchy od niego, zanosząc się perlistym śmiechem, obserwuję, jak Jan i jego przyjaciele morsują. Jezioro tuż za Odonatą rozświetlone jest teraz w bajkowy sposób. Powoli zapada zmrok, chociaż to wczesne popołudnie. Dźwięki radosnych kolęd niosą się z lodowiska, które znajduje się kilkanaście metrów dalej. Nad brzegiem zgromadziła się już spora grupa. Jest też kilku hotelowych gości, którzy zdecydowali się wziąć w tym udział, i dla nich Misza ma gratis grzane wino. Kelnerki w strojach śnieżynek dwoją się i troją.

Jan pierwszy wchodzi do jeziora. Ubrany tylko w drogie kąpielówki i ogromną futrzaną czarną czapę z nausznikami unosi umięśnione ramiona. Śmieje się, ukrywając, jak bardzo mu zimno. Za nim kilkunastu mężczyzn i trzy kobiety. Zapewne żony jego znajomych, dobrze po czterdziestce, w jednoczęściowych kostiumach i czepkach. Nie spuszczam wzroku z Andrzeja. Jest najwyższy, granatowa czapka, ortalionowe sportowe rękawiczki, markowe kąpielówki. Wiem, że czuje moje spojrzenie na plecach, chociaż nawet nie patrzy w moją stronę. Wynajęty fotograf robi zdjęcia na brzegu.

Myślę o moim życiu, które może wreszcie nabierze sensu. Gdy odnajdę moją córkę, opowiem jej o sobie i o tym, co robiłam, żeby ją odnaleźć. Oczywiście zaczęłam od moich krewnych, z którymi mieszkałam w Radomiu i którzy zmusili mnie do oddania noworodka. Zaszokowała ich moja ciąża. Uważali, że śmiertelnie zgrzeszyłam, uprawiając seks w wieku czternastu lat. Wiem, że to było głupie, zwłaszcza że robiliśmy to bez zabezpieczenia. Ale nikt nie wytłumaczył mi, jak chronić się przed niechcianą ciążą. Byłam zamkniętą w sobie, nad wiek dojrzałą i fizycznie, i umysłowo nastolatką. Ciągle szukałam kontaktu z Olgą, pisałam do niej listy. Ale mnie unikała. Miała dość moich filozoficznych rozważań, moich ataków hysterii, moich długich na kilka stron wierszy, które przesyłałam na adres jej akademika w Warszawie. W końcu znalazłam sobie o trzy lata starszego słuchacza, którego poznałam w naszym osiedlowym domu kultury. Przyszłam na wieczór autorski poetki, której nazwiska już nie pamiętam, a on razem ze swoim ojcem stolarzem wieszał drewniane gabloty na korytarzu. Zapatrzyłam się w jedną z gablot, a on zapatrzył się na mnie. Miałam już spory biust i włosy do pasa. Zagadał do mnie trochę bezczelnie, trochę dowcipnie, i tak się zaczęło.

Teraz uświadamiam sobie, że Michał był trochę podobny do Andrzeja. Chudy, wysoki, z jasnymi włosami związanymi w kucyk. Ojciec mojej Iryny. Nie chciał mieć dziecka i wciąż wypierał się ojcostwa. Moja ciotka w końcu machnęła ręką. Skoro noworodek zaraz po urodzeniu miał być oddany do adopcji, to czy ważny był ojciec? W dokumentach nie funkcjonował. Wpisany został jako N.N., o czym dowiedziałam się dużo później. Bo przez całą ciążę żyłam w jakimś transie i niewiele do mnie docierało, oprócz tego, że moje ciało się zmienia i coś się we mnie rusza. Córeczka! Do końca nie przyjmowałam do wiadomości, że chcą mi ją odebrać! Zakonnice, u których mieszkałam, gdy byłam w ciąży, w ogóle nie poruszały tego tematu.

– Czemu jesteś smutna? – Jan, który wyszedł właśnie z jeziora, wsuwa mi lodowate dłonie pod futro.

– Po prostu jak na was patrzyłam, to kostniałam z zimna! To szaleństwo!

– Prawdziwi faceci są szaleni! Przekraczają granice, których inni sobie nawet nie potrafią, kurwa, wyobrazić! Nie, Andrzej? – Śmieje się.

Obserwuję ich obu wymieniających uwagi i błyskawicznie zakładających spodnie od dresu i kurtki. Ktoś z zewnątrz mógłby pomyśleć, że są najlepszymi przyjaciółmi. Już ubrany Jan znowu podchodzi do mnie i obejmuje mnie za szyję, jakbym była jego własnością. Penetruje językiem moje podniebienie.

– Muszę się rozgrzać! A ty jesteś jak zawsze gorąca, i te perfumy...

Przez chwilę widzę twarz Andrzeja. Na sekundę zaciska szczęki. Podchodzi do Miszy, który natychmiast podaje mu kubek z grzanym winem.

– Dobry pomysł! Trzeba się, kurwa, rozgrzać! Nalej dla nas! – wrzeszczy Jan.

Podchodzimy po nasze wino. Uwieszona na ramieniu właściciela Odonaty, sztucznie uśmiechnięta w przekrzywionym kapeluszu pozwalam, żeby fotograf zrobił nam zdjęcie.

– Twoja żona nie będzie wściekła? – pytam półgłosem.

Andrzej słyszy to pytanie wpatrzony w ludzi, którzy jeszcze morsują w jeziorze.

– Prawie już nie mam żony! – Jan się śmieje.

– Co to znaczy?

– Znaczy to, co ma znaczyć. Wczoraj sobie pogadaliśmy i uznaliśmy, że to dalej nie ma sensu. Kupię jej dom koło Olsztyna, tam, gdzie mieszkają jej starzy. Nie chcę jej oglądać.

– A dzieci?!

– Jakie dzieci, kurwa?!

Uśmiech mi gaśnie. Andrzej spogląda na nas przez moment i upija łyk grzanego wina.

– Przepraszam – mówię prawie bezgłośnie.

– Za co? – Jan ma znowu świetny humor, bo zorientował się, że moje pytanie mógł usłyszeć jedynie Andrzej. – Podzielimy się obowiązkami. Chcę Nataniela w co drugi weekend. Gabriela też oczywiście, ale on ma

w weekendy jakieś terapie behawioralne czy chuj wie co. W każdym razie zapłacę jej za opiekunki i alimenty też dostanie. Duże.

– Dlaczego się rozwodzicie? Może to się uda naprawić?

– Nie uda! Znalazłem kobietę, przy której moja żona jest...

Macha lekceważąco ręką. Wrzeszczy coś do jednego ze swoich kumpli, który właśnie bardzo powoli wchodzi do jeziora. Spoglądam na spory, nagi brzuch tego faceta, na gęsią skórę na jego krzywych nogach, i zastanawiam się, który to z listy Andrzeja. Który z nich?!

– Znalazłem kobietę zajebiście atrakcyjną, zajebiście inteligentną i zajebistą w łóżku!

Dawno nie widziałam go w tak szampańskim humorze. Andrzej mocno zaciska dłoń na papierowym kubku z resztkami wina. Patrzy na jezioro, nad którym rozbłyskuje na moment lodowate, mazurskie słońce.

– Czy to wyznanie miłości? – Parskam śmiechem.

– Może być. Możesz nazwać to wyznaniem. – Obmacuje mnie coraz bardziej natarczywie. – Takiej, kurwa, pani potrzebuje moja Odonata! Ty jesteś jak królowa, zajebiście seksowna, sprytna! Ja nie mam głowy do tego całego szajsu, kobieca ręka jest tu potrzebna! Nie, Andrzej?!

– Dokładnie – Słyszę cichą odpowiedź.

– Czy ty mi się oświadczasz, czy mi się tylko wydaje?! – Mój śmiech niesie się teraz po jeziorze.

Kilka osób odwraca się w naszą stronę.

– Oświadczam się nieformalnie. A, kurwa, niedługo zrobię to przy świadkach. Kto mi zabroni? – Jan lekko gryzie moje wargi.

– Czy to nie za szybko? Krótko się znamy.

– Znam cię dobrze, a twoje ciało spenetrowałem tak, że...

Widzę, jak Andrzej podchodzi do Miszy. Wyciąga dłoń po kolejny kubek grzanego wina. Ma bardzo blade policzki. Może z zimna.

Wieczorem w moim pokoju szampan leje się strumieniami. Po obfitej kolacji w Kryształowej Jan jest rozleniwiony, ale wciąż szczęśliwy. Wiem, że dziś zniosę jego towarzystwo bez problemu, bo jutro odzyskam córkę. Ubrana tylko w jedwabny czarny szlafrok podaję mu kieliszek szampana.

– Żeby była jasność. Podpiszemy intercyzę. To nie o to chodzi, że jestem skąpy, ale sam do wszystkiego doszedłem, nie?

– Oczywiście. A ja nie mam nic.

– Coś masz! – Klepie moje pośladki, gdy pochylam się, żeby zjeść truskawkę z ozdobnego półmiska. – Chcę mieć więcej dzieci. A twoje biodra aż się proszą...

– Czy nie przeszkadza ci, że tak krótko się znamy?

– Andrzej cię sprawdził. Interesowało mnie przede wszystkim, czy nie masz, kurwa, jakiegoś męża, o którym zapomniałaś mi powiedzieć, albo czy nie siedziałaś w pierdłu... bo takich to nie lubię.

– Ja nie kłamię. Opowiedziałam ci sporo o sobie. I jakie rewelacje odkrył Andrzej?

– Studiowałaś historię sztuki, ale nie masz dyplomu. Pracowałaś w jakichś galeriach, ale też jako barmanka. Kochasz podróże i cię nosi.

– Wszystko się zgadza. – Zsuwam dłoń w dół.

Jan natychmiast jest gotowy, chociaż uprawialiśmy seks zaledwie godzinę temu. Przeciąga się i mruży oczy.

– Podoba mi się w tobie wszystko, a najbardziej to, że nie obchodzi cię moja kasa. Nie naciągasz mnie jak inne. Sprawiasz wrażenie, jakby rzeczy materialne w ogóle cię nie interesowały, chociaż ubierasz się tak, że wiecznie mi stoi, jak na ciebie patrzę.

Prawie go nie słucham, myślami jestem daleko.

– I nawet nie chodzi o seks, chodzi o jakąś aurę, którą roztaczasz, jak idziesz, jak, kurwa, jesz, jak ziewasz czy malujesz usta... Jakieś szaleństwo! – Otwiera okno i obserwuje, co robię mu ręką. – Mocniej!

– Nie rozkazuj mi, bo tego nie lubię!

– No właśnie! To też mi się podoba! – Chwyta mnie nagle za przegub. – Jesteś harda! Pyskata! A na serio, to co myślisz o propozycji? Małżeństwo... ślub, za jakiś czas? Bo nie widzę wielkiego entuzjazmu?

– Bo myślałam, że sobie ze mnie żartujesz przy swoich znajomych.

– Nie żartuję! Zanim się rozwiodę, to minie pewnie z rok, ale możemy zaręczyć się od razu... w sylwestra!

Sięgam po szampana i piję prosto z gwinta. Jestem mocno wstawiona. Mam ochotę rozbić mu tę butelkę na głowie.

– To głupie organizować zaręczyny, gdy ma się jeszcze żonę. To nietakt, bardzo niefajna sytuacja.

– Dla kogo?

– Dla twojej żony oczywiście. Mówiłeś, że ma tu być na przyjęciu wigilijnym w Odonacie, a w sylwestra ogłosisz publicznie zaręczyny z inną kobietą? To szaleństwo!

– Tak, kurwa, zrobię! I nikt mnie nie powstrzyma. Nie wiesz o niej wszystkiego.

– Czego nie wiem?

Jan wstaje z pościeli. Przechadza się po moim pokoju nagi, pewny siebie, mocno podniecony. Podchodzi do okna.

– Nie odśnieżyli znowu! Zajebię tych Ukraińców!

– Czego nie wiem?

Siada z powrotem na łóżku. Trochę przygarbiony mruży oczy.

– Na przykład tego, że chciała oddać Gabriela, gdy się urodził. Nie chciała dziecka z downem! Nawet nie chciała dawać mu cycka. Musiałem sprowadzać specjalne mleko.

– Może to depresja poporodowa?

– Chuj nie depresja! Szybko doszła do siebie, chciała wychodzić, zapraszać koleżanki. I ciągle tłumaczyła mi, że dziecko można oddać. Do ośrodka albo do adopcji.

– Nie wierzę!

– Natalia... – Głos załamuje mu się na chwilę. – Ja go pokochałem od razu, jak się urodził. Byłem wkurwiony na cały świat, że jest inny i chory. Ale nie chciałem go nigdzie oddawać! To moje dziecko! Moja krew, moje geny!

Obejmuję go natychmiast.

– Nie chciała go karmić, nie chciała na niego patrzeć, nie chciała nawet być z nim w jednym pokoju. W nocy ciągle płakał i, kurwa, stawałem nad jego kołyską, robiłem różne miny, śpiewałem jakieś szanty i przestawałem

płakać. Patrzył na mnie, po jakimś czasie mnie poznawał i śmiał się. Wiesz, jak on się fajnie śmieje? Byle co go śmieszy!

– Gabriel jest cudownym dzieckiem.

– A jest, kurwa! Nie masz pojęcia, jak on uwielbia Nataniela! Przynosi mu swoje zabawki, opowiada mu, co robił. Żaden ośrodek nie wchodzi w grę, chociaż Hanka czasem wraca do tematu... Nie oddam go, kurwa!

– Jasne. Przecież go kochasz!

Opiera głowę na moim ramieniu.

– To mi się też w tobie spodobało. Zaakceptowałaś Gabriela od razu, zakochał się w tobie tak jak ja. Ciągle o ciebie pyta. Nie wstydzę się, kurwa, własnego syna!

– Wiem. Przepraszam, że tak powiedziałam.

Po godzinie wychodzi z mojego pokoju uspokojony i szczęśliwy. Piszę wiadomość do Andrzeja:

Tęsknię za tobą.

Długo czekam na odpowiedź. Przychodzi, gdy już śpię, i po omacku sięgam po telefon.

Jestem na miejscu. Przy ogrodzeniu. Słyszę psy. Trzymaj kciuki, żeby się udało. Kocham cię.

Oślupiała wpatruję się w telefon.

OLGA

27 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Ma drgawki. Obejmuję ją ramionami, żeby nie uderzyła się w głowę. Bergman robi jej zastrzyk w ramię. Jej ciało tężeje. Uspokaja się. Otulam ją kołdrą. Lekarz chowa ampułki do swojej torby i nie patrzy mi w oczy.

– Powinniśmy zawieźć ją do szpitala! Powinna zacząć leczenie – mówię szeptem.

– Jeżeli Jan Rej się zgodzi, to ją zawiozę. Najbliższy taki oddział jest w Giżycku.

– Nie jest jego własnością, do cholery!

– On opłaca jej ubezpieczenie. Zajrzę do niej za dwie godziny. Powinna przez ten czas być spokojna i senna. Musi dużo pić.

– Ona nie może być teraz sama! – krzyczę, gdy jest już przy drzwiach.

– Mam innych pacjentów...

Zarzuca płaszcz i wychodzi. Kołyszę śpiącą Elenę w ramionach. Cholernie mi jej żal. Przez moment mam wrażenie, że to moja młodsza siostra, gdy miała piętnaście lat. Gdy była niewinna i wrażliwa. Elena jest drobna, krucha. Kiedy zasypia, otulam ją kołdrą i stawiam krzesło tuż obok jej łóżka. Z torebki wydaję telefon i sprawdzam stronę Odonaty na portalu społecznościowym. Komentarz Huberta zniknął. Elena mamrocze coś przez sen. Nagle słyszę ciche pukanie. Drzwi uchylają się powoli. To Iga w puchowej białej kurtce z kapturem obszytym futrem.

– Co robisz? – Patrzę na nią zdumioną, bo zaczyna wyjmować ubrania Eleny i pakować do niewielkiej walizki, która stoi pod ścianą. – Ona przed chwilą zasnęła!

– Mamy mało czasu. Pomóż mi!

– Chcesz ją zabrać do szpitala?!

– Chcę ją zawieźć do kogoś, kto jej pomoże. Nie mogę patrzeć, jak Bergman faszeruje ją chemią. Musi być w bezpiecznym miejscu... kiedy się zacznie...

– Kiedy co się zacznie?!

– Przyjechałaś do Odonaty swoim samochodem? – Przerywa mi, pakując kosmetyki Eleny do małej torby.

– Zaparkowałam tuż przy głównym wejściu.

– Świetnie. Idź po samochód i podjedź tu, pod budynek dla personelu.

– Piłam wino... nie mogę prowadzić!

– Podjedziesz tylko pod wejście. Potem cię zastąpię. Zrobisz to dla mnie? Czy znowu będę musiała prosić o pomoc obce osoby?

Zrywam się z krzesła i wkładam kurtkę. Szukam kluczyków w torebce.

– Nie spieprz tego, Olga, błagam. Nie jedź zygzakiem, nie zwracaj na siebie niczyjej uwagi. Wyjdź na dwór i nażryj się śniegu, to wytrzeźwiejesz!

Wychodzę z pokoju Eleny, zamykając cicho drzwi. Na korytarzu półmrok. Cały personel jest w Odonacie, bo trwa tam wciąż uroczysta kolacja połączona z koncertem. Schodzę po stromych schodach, starając się nie patrzeć na głowy jeleni i łosi spoglądające na mnie ze ścian. Nagle słyszę szmer. Widzę cień, który natychmiast znika. Zapada cisza, ale wciąż mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.

IGA

22 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Nie przespałam ani jednej godziny dzisiejszej nocy. Wiruje mi w głowie. Czuję jeszcze szampana, którego piłam z Janem. Potykam się o rozrzucone na podłodze butelki, talerze, półmiski. Zanoszę to wszystko do łazienki, chwiejąc się na nogach. Wkładam do wanny, zalewam wodą i sama do niej wchodzę, zapominając, że mam na sobie majtki i koszulkę. Kąpię się razem z talerzami, kieliszkami. Polewam twarz lodowatą wodą. Serce łomocze mi jak oszalałe. Dziś poznam moją córkę! Porozmawiam z nią, wytłumaczę jej wszystko, pocieszę, przytulę. Wiem, że na początku przeżyje szok, będzie się buntować. Ale chciałabym tylko, żeby poznała prawdę i żebyśmy się zaprzyjaźniły. Możemy się widywać raz czy dwa razy w roku, ale niech wie, że jest osoba, która ją bezgranicznie kocha, która ją pokochała, gdy tylko się urodziła. Wciąż spoglądam na telefon. Andrzej nie dzwoni, a nasza umowa jest taka, że to on odezwie się pierwszy.

Półprzytomna, o ósmej schodzę do Kryształowej na śniadanie. Jest jeszcze niewielu gości. Rogalik rośnie mi w ustach, zapach kawy powoduje mdłości. Zmuszam się jednak do kilku łyków. Mam nadzieję, że Andrzej zjawi się lada moment. Powie mi, gdzie Iryna na mnie czeka, zawiezie mnie do niej i będę mogła przestać grać tę idiotyczną komedię. Po chwili dostrzegam starszego, siwego mężczyznę w garniturze, który podchodzi do szwedzkiego stołu i nakłada sobie gorące kiełbaski na talerz. To doktor

Tomasz Bergman. Wstaję od mojego stolika i z filiżanką espresso idę w jego stronę. Zaskoczony unosi wzrok.

– Dzień dobry. Czy mogę się przysiąść?

– Dzień dobry – odpowiada po chwili wahania.

Przerwałam mu właśnie przeżuwanie kiełbaski. Rozgląda się i widzi wokół mnóstwo pustych stolików. Zapewne jest zaskoczony, że się dosiadłam.

– Smacznego.

– Dziękuję.

– Nazywam się Natalia Majewska, jestem...

– Wiem, kim pani jest.

– Ja także wiem, kim pan jest i dlatego...

– Potrzebuje pani porady lekarskiej?

– W pewnym sensie tak. Pan jest tu lekarzem dla personelu Odonaty?

– Nie tylko dla personelu. Konsultuję także łagodniejsze przypadki hotelowych gości.

– Ciekawe. Ale przecież pan nie jest internistą, tylko ginekologiem.

– Potrzebuje pani konsultacji ginekologicznej?

– Powiedzmy.

– To pilne?

– Raczej tak.

– W takim razie zapraszam za godzinę do mojego gabinetu w budynku dla personelu.

– Nie możemy porozmawiać teraz? Zajmę panu kilka minut.

– No niech będzie... – Z rezygnacją w głosie odkłada nóż i widelec. – Słucham. Jestem do pani dyspozycji.

– Jak pan zapewne wie, zajmuję się zatrudnionymi tu dziewczynami. Głównie kelnerkami. Wynegocjowałam im lepsze warunki pracy, wolny jeden dzień w tygodniu i lepsze posiłki oraz dodatkowe grzejniki do każdego służbowego pokoju.

– To się chwali. Także wydawało mi się, że te dziewczyny pracują ponad siły.

– Ma pan na myśli dodatkową pracę w nocy?

Nie odpowiada. Rzuca mi szybkie spojrzenie.

– Ta dodatkowa praca w nocy powoduje u niektórych myśli samobójcze. Nie chciałabym, żeby to się powtórzyło.

– Proszę o tym porozmawiać z Janem Rejem! – Odsuwa gwałtownie krzesło i wstaje.

– Myśli pan, że z nim nie rozmawiałam? Po prostu uważam, że źle dobiera dziewczyny do tej dodatkowej, nocnej pracy... Niektóre się do niej nadają, a niektóre absolutnie nie.

– A co ja mam z tym wspólnego? – Stoi nade mną, przeżuwał ostatnie kęsy.

Widzę, że nie dopił kawy. Ewidentnie go przestraszyłam.

– Nie chciałabym, żeby próby samobójcze się powtarzały. Badał pan Elenę i zaordynował pan jej leczenie, chociaż tak naprawdę powinien porozmawiać z nią psycholog.

– Absolutnie się zgadzam. Wystawiłem jej skierowanie do tutejszej poradni zdrowia psychicznego, ale nie mam pojęcia, czy zapisała się tam na wizytę.

– Pan, doktorze, pracuje w Odonacie od kilku lat, prawda? – Zniżam głos prawie do szeptu. – Nic pana nigdy nie zaniepokoiło jako lekarza?

– A co miałyby mnie zaniepokoić?

– Niechciane ciążę. obrażenia narządów intymnych. Choroby weneryczne. Przemoc seksualna.

– Czy pani wie, że istnieje coś takiego jak tajemnica lekarska?! Rozumiem, że czuje się pani odpowiedzialna za te dziewczyny, ale to już przesada!

– A może któraś poskarżyła się, że niedostatecznie pan jej pomógł? – blefuję. – Może miała nadzieję, że pan zrobi coś więcej niż zapisanie tabletek? Czy lekarz nie powinien zgłaszać na policji przypadków przemocy seksualnej czy gwałtu, nawet gdy pacjentka nie jest pewna, czy chce to zgłosić?

– Nie mam pojęcia, co pani sugeruje! Proszę porozmawiać z właścicielem Odonaty, skoro uważa pani, że źle wykonuję swoje obowiązki!

– Na pewno Jan ceni pana za dyskrecję. Ile miał pan tu pacjentek, które były ewidentnie ofiarami gwałtu? Brutalnego gwałtu? Zbiorowego gwałtu?! Ile ich było przez te osiem lat pana pracy w Odonacie?! – Chwytam go za rękaw marynarki.

Wyszarpuje się natychmiast.

– To nie jest trudne pytanie, prawda?

Milczy przez chwilę. Krysztalowa jest prawie pusta. Kelnerki zbierają brudne filiżanki i talerze ze stolików i układają na wózkach na kółkach. W ogóle nie patrzą w naszą stronę.

– Kilkanaście.

Patrzę na niego zszokowana. Jest czerwony na twarzy, ręce mu drżą.

– Próbowałem rozmawiać z Rejem na ten temat. Twierdził, że się tym zajmie, że zatrudnia tyle osób, młodych osób... że to kierowcy czy ochroniarze robią jakieś imprezy, na które zapraszają kelnerki. Twierdził, że zabrania wychodzić dziewczynom z budynku dla personelu w nocy. O resztę niech pani jego zapyta. Nie wydawał się specjalnie przejęty tym, co się tu dzieje, a te kelnerki nigdy nie mówiły mi, kto im to zrobił. Pomagałem i pomagam, jak mogę.

– Rozumiem.

– Nie! Pani nie pojmuje, jaką Rej ma tu władzę! Jak potrafi manipulować tymi dziewczynami, jakie obiecuje im premie!

– Czy leczył pan kobiety, które wcześniej były podopiecznymi ośrodka dla kobiet ofiar przemocy Demeter?

Patrzy na mnie coraz bardziej zaskoczony.

– Ostatnio rzeczywiście zatrudniono tu cztery kobiety na polecenie kierowniczkę tego ośrodka Sary Roman. Uważałem, że to zły pomysł. Były nieśmiałe, zalęknione, wycofane. Ale Rej był innego zdania.

– Może pan mi podać ich nazwiska? Bo tego nie ma w ich papierach, w ich CV i listach motywacyjnych. Znam świetnego terapeutę

i chciałabym, żeby z nimi porozmawiał. Chcę, żeby pracownice Odonaty miały jak najlepszą opiekę.

– To będzie dość trudne. – Bergman spuszcza wzrok. – Maria Hawryluk wyjechała stąd nagle w połowie sierpnia, z tego, co pamiętam. Galina Stepańczuk została znaleziona martwa nad jeziorem Śniardwy pod koniec listopada. Iryna Woronowicz zniknęła zaraz po śmierci Galiny. Z tych czterech została w Odonacie tylko jedna. Elena Szewczenko. Niech pani zapyta Reja, co jej zrobili... Kto jej to zrobił... Ona mogła tego nie przeżyć...

Zaciskam szczęki. Wszystko układa mi się w całość. Nie pojmuję tylko, dlaczego Sara Roman przysłała tu te dziewczyny? Co ją łączy z Rejem?!

– Dlaczego pan mi to wszystko mówi? – pytam szeptem. – Sądziłam, że nie będzie pan chciał rozmawiać na temat swoich pacjentek.

Zdejmuje okulary i przeciera je serwetką.

– Jest pani pierwszą zatrudnioną tu osobą, która jest zainteresowana losem tych kobiet. Mam nadzieję, że ta rozmowa zostanie między nami.

– Ja również.

Zostawia mnie zszokowaną, z natłokiem myśli, z którymi trudno walczyć. Wciąż czekam na telefon od Andrzeja. Przez kolejne trzy godziny próbuję skupić się na pracy w moim gabinecie. Przeglądam dokumenty wszystkich pracownic Odonaty, nie tylko kelnerek, lecz także kucharek i sprzątaczek. Żadnego śladu, że któraś była podopieczną ośrodka. Gdy zbliża się czternasta, nie wytrzymuję i wybieram numer telefonu Andrzeja. Słyszę tylko: „Abonent poza zasięgiem sieci”. Zaczynam się potwornie denerwować. Wychodzę na korytarz i po chwili pukam do drzwi jego gabinetu. Szarpię za klamkę. Jest zamknięty. Dwie godziny później z obojętną miną wypytuję o niego recepcjonistę.

– Nie widziałem go dziś wcale. To dziwne, bo jeżeli wyjeżdża na dłużej, to daje znać.

Uśmiecham się sztucznie. Szukam kierownika sali i znajduję go w kuchni. Udaję, że pytam o Jana, i próbuję wybadać, czy razem z Andrzejem gdzieś nie pojechali.

– Szef jest u prawnika, szykuje papiery rozwodowe. – Facet wyraźnie gapi się na mój dekolt. – Mówił, że będzie w Odonacie wieczorem. Na pewno nie pojechał z Bielendą. Nie widziałem go od wczoraj.

Zaczynam się potwornie bać. Zbliża się siedemnasta, za oknami ciemno. Poczta głosowa Andrzeja jest już zapchana. Zaczynam rozumieć, że coraz więcej osób próbuje się z nim skontaktować. Otulona białym futrem wychodzę na zewnątrz. Próbuję znaleźć Miszę. Łykam łzy, które spływają mi po lodowatych policzkach. Krążę po parkingu, obserwując nowych gości wysiadających z luksusowych samochodów. Roześmiani, podekscytowani, ciągną w stronę recepcji kolorowe walizki. Dzieciaki pokazują sobie podświetlone lodowisko. I karuzelę, którą zamontowano dziś rano nad jeziorem. Biedny Gabriel na pewno rozpacza. Coś ściska mi serce. Jeszcze większy niepokój. Myślałam, że dziś na zawsze opuszczę Odonatę, że zobaczę moją córkę całą i zdrową, że zakończy się niebezpieczna gra, w którą uwikłałam się, żeby ją ratować. Nie mam pojęcia, co robić! Andrzej zniknął, a on jest jedyną osobą, która mogła mi pomóc.

Zmarznięta wracam do środka. Na półpiętrze widzę Miszę w rozpiętym kożuchu. Na rękawie ma ślady krwi. Zbiega ze schodów, nie zwracając na mnie uwagi.

– Poczekaj! Stój! Gdzie jest Andrzej?! Szukam go od rana!

Zatrzymuje się na moment, mrużąc oczy pod szerokimi, czarnymi brwiami.

– Nie ma czasu! Gdzie doktor?! Lekarz potrzebny! Nie ma czasu!

HUBERT

28 GRUDNIA – URSYNÓW (WARSZAWA)

Gdy kolejny raz nie odbieram od niej telefonu, przysyła mi wiersz. Przerwywam wyjmowanie talerzy ze zmywarki. Moja córka obserwuje mnie cały czas, zamiast dalej wgapiać się w telewizor. Iga nie chce, żebym o niej zapomniał. Wykorzystuje mnie i manipuluje mną. Ale wiersz jest piękny.

Wybaczenie to ulga dla serca. Wybaczenie to oddech.

Wybaczenie wyzwala mnie i

osnuwa złe chwile nitkami zapomnienia.

Wybaczam – powtarzam słowa jak mantrę.

Wybaczam. Bo to ludzkie. Bo człowieczeństwo

składa się z wybaczenia.

Wybaczam Ci. Czujesz ulgę? Jeszcze nas pamiętasz?

Nas gdy nie trzeba było nic wybaczać?

Ja pamiętam wszystko.

Zamykam się z telefonem w łazience. Mój odwyk od niej trwał dwadzieścia cztery godziny. A teraz wróciły łomotanie serca i rozwalająca wewnątrz tęsknota. Wybieram jej numer. Słyszę moją córkę za drzwiami, chociaż stara się być bardzo cicho. Nie wiem, jaką kobiecą intuicję może mieć piętnastolatka. Rozgryzła mnie. Wie, że nie wyleczyłem się z Igi. Na nią nie ma lekarstwa.

IGA

22 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Jedenasta w nocy. Siedzę przy jego łóżku zaryczana, chora ze strachu. Doktor Bergman przed chwilą wyszedł. Bez słowa zrobił Andrzejowi profesjonalny opatrunek na brzuchu, odkażając mu najpierw ranę, bo to, co wymyślił Misza, używając swojego szalika, wyglądało tragicznie. Prześcieradło Andrzeja zaplamione jest krwią. W półmroku, na granatowej, jedwabnej pościeli, plamy zlewają się w jedno wielkie zaciemnienie. Lekarz uznał, że szlocham, bo jestem po prostu przerażona i boję się krwi. Zgodził się nie mówić Janowi, że Andrzej jest ranny. Zwłaszcza że nóż nie przebił przepony. Rana nie jest bardzo głęboka, ale na pewno potwornie boli. Zrobił mu zastrzyk przeciwbólowy i błyskawicznie ją zszył nicią chirurgiczną, która rozpuszcza się w skórze. Nie pytał, kto zaatakował zastępcę Reja. Nie wspominał o wzywaniu policji. Zapisał Andrzejowi antybiotyk. Misza obiecał, że pojedzie rano do apteki w Piszcu.

Jedno wiem. Nie udało się. Po prostu. Nie uratował mojej córki. Ktoś zauważył Andrzeja, gdy przedostawał się przez ogrodzenie. W ciemnościach dostał nożem w brzuch. Gdyby nie walczył, to pewnie zadźgali by go na śmierć. Próbował wrócić do Odonaty, krwawiąc. Jego samochód stawał, gdy tracił przytomność. Zaniepokojony Misza szukał go kilka godzin. Odnalazł go dwa kilometry od hotelu. Gdyby nie on, Andrzej by nie żył. Jestem załamana, przerażona. Ten Ukrainiec domyśla się, że coś nas łączy. Podobnie jak doktor Bergman. Nie wiem, czy mogę im ufać. Żaden z nich nie wie, że Iryna to moja córka. Gdy o północy Misza wychodził z sypialni Andrzeja, powiedział tylko jedno:

– Dobrze, że go nie zajebali. Podobno uderzył tego skurwiela sztucerem, gdy dostał nożem. Widział, jak tamten na ziemi nieprzytomny leży, jest szansa, że go nie rozpoznał... Ciemno było...

– Po co tam pojechał?!

Musiałam udawać, że nie wiem. Musiałam chronić moją córkę.

– Jakieś męskie porachunki. Janowi ani słowa. Nie mieszaj się w to. Nic nie mów.

– Nie powiem!

Spojrzał mi w oczy. Wcześniej, gdy z nim rozmawiałam, bywał sympatyczny, ale zawsze trzymał dystans. Teraz jego oczy mówiły coś innego. Jakby nagle coś zrozumiał.

– Kim ty jesteś, Natalia?

– Nikim.

Zamknęłam za nim drzwi gabinetu. Potem wyszedł lekarz, obiecując, że zajrzy do Andrzeja o siódmej rano.

Siadam na łóżku tuż obok niego. Wykończona, zła, smutna, roztrzęsiona. Spoglądam na sztucer browning oparty o ścianę. Mógł zastrzelić napastnika. Uderzył go kolbą, są na niej ślady krwi i błota. Misza znalazł ją w samochodzie Andrzeja, owinął kocem i teraz wciąż natrętnie przyciąga mój wzrok. Kulę się z bólu. Gdzie moja córeczka? Czy kiedykolwiek dowie się, że jej prawdziwa matka gotowa była zrobić wszystko i poświęcić wszystko, żeby ją ocalić?! Nie wstawałam w nocy

do niej, gdy płakała. Nie widziałam, jak stawia pierwsze kroki. Nie pokazywałam jej świata. Czy ją jeszcze zobaczę?

Obserwuję twarz śpiącego Andrzeja, jego lekko rozchylone spierzchnięte usta, trupioblade policzki. Co by było, gdyby rana była poważniejsza? Co by było, gdyby się wykrwawił? Mówi coś przez sen i próbuje się poruszyć.

– Nie dotykaj opatrunku! Przyniosę ci coś do picia.

Zaglądam do małej kuchni. Znajduję kilka szklanych butelek wody w lodówce. Designerski ekspres do kawy, karton soku, dwie butelki chianti na podłodze pod oknem. Wciąż tak mało o nim wiem, choć pomaga mi, narażając swoje zdrowie i życie. Nagle słyszę, jak mnie woła, i natychmiast biegnę do sypialni.

– Jesteś? – Unosi się na łokciu.

– Jestem.

Podaję mu butelkę z wodą. Pije łąpczywie. Nagi do pasa, rozczochrany, zaspany.

– Boli?

– Bardzo. – Krzywi się, opadając z powrotem na poduszkę. – Dawno tak mnie nic nie bolało.

– Bergman dopytywał się, czy nie zostałeś uderzony w głowę. Dał ci zastrzyk przeciwbólowy, chlorowodorek tramadolu. Następny dostaniesz dopiero o siódmej rano. Wytrzymasz?

– Spróbuję. Przepraszam, myślałem, że wiem, co robię...

– Za nic mnie nie przepraszaj! Szkoda tylko, że pojechałeś tam sam!

– Misza musiał pilnować Jana. Był z nim cały czas. Jest pewien, że nikt go nie poinformował, że włamałem się na ich teren, że byłem niedaleko bunkra.

– Skąd wiesz?

– Właśnie mi napisał. – Obraca telefon w dłoniach. – Trzymają to przed Janem w tajemnicy. Jest szansa, że nie wywieźli stamtąd Iryny. Musieliby mu o tym powiedzieć. Prawdopodobnie jeden ostro oberwał. Jestem pewien, że mnie nie rozpoznali.

Mówi urywanymi zdaniami, co chwilę odpoczywając. Z trudem hamuję łzy.

– Nie przewidziałem, że będzie ich tam czterech. Misza mówił, że pilnuje jej dwóch. Podpowiedział mi, od której strony wejść i...

– Czy ty mu ufasz?!

– Nie mam wyjścia. Wiesz, jak on nienawidzi Jana? Pracuje tu od ośmiu lat, niejedno widział. Ale to, co stało się w ciągu ostatniego roku, i to, co Jan robi z Iryną...

– Widziałeś ją?!

– Słyszałem. Grali w karty tuż przy wejściu do bunkra. Misza powiedział mi, o której tam będzie ostra popijawa. Wszystko się zgadzało, oprócz tego, że zaprosili jeszcze dwóch. Nie mam pojęcia, kim oni są. Może to miejscowi?

– Słyszałeś ją?! To znaczy co konkretnie? Krzyczała, płakała?! – Głos załamuje mi się na chwilę.

Powoli odwraca się w moją stronę, krzywiąc się z bólu. Chwyta moją dłoń i ściska ją lekko.

– Nie krzyczała i nie płakała. Prosiła ich, żeby zadzwonili do Jana. Misza mówi, że ona prosi go o to bez przerwy. Wiem, że mogłem to lepiej rozegrać. Nie miałem czasu... ale nie wszystko stracone...

– Teraz będą ostrożni.

– Zostaje nam noc sylwestrowa. Przygotuję to wszystko dużo lepiej. Obiecuję ci! Przysięgam!

Dotykam jego czoła, przeczesuję włosy palcami. Stał mi się tak bliski jak chyba nigdy żaden mężczyzna.

– Żeby ona wytrzymała tylko te siedem dni, żeby wytrzymała... Boże...

– Wytrzyma. Jest silna jak ty.

Zasypia. Stawiam butelkę wody na szafce nocnej obok jego łóżka. Wracam do mojego pokoju blada jak upiór. Zapomniałam, że nie zmrużyłam oka od czterdziestu ośmiu godzin. Kładę się na łóżku w sukience i wpatruję w kryształowy, ozdobny żyrandol na suficie. Ile jest w nas zła? Dlaczego Jan jest tak złym człowiekiem? Dlaczego nie mogę

powiedzieć mu, że jestem matką dziewczyny, którą porwał? Sam ma dzieci. Może zrozumie... Jezu, musi zrozumieć! Wybieram jego numer. Odbiera po pierwszym sygnale.

– Po co, do kurwy nędzy, do mnie dzwonisz w nocy?! Mam ważne spotkanie!

Słyszę męskie głosy, dźwięk muzyki, śmiechy. Rozłączam się natychmiast. Oddzwania po dwudziestu minutach.

– Sorry, maleńka... Myślałem, że to moja żona. Przepraszam. Zła jesteś?

– Nie!

– Przecież czuję, że jesteś zła. Co się stało, że dzwonisz tak późno?

– Nic! – Wstaję i otwieram drzwi na balkon.

Wiatr nawiewa lodowate, nocne powietrze. Widzę światła w oknach Kryszałowej. Jan bawi się z przyjaciółmi. Omawiają szczegóły polowania na moją córkę.

– Przecież słyszę, że jesteś zła, poznaję... Głos masz jak...

– Spierdalaj!

Gdyby stał tu teraz przede mną, wykrzychałabym mu prawdę! Kim jestem i po co tu przyjechałam! Opowiedziałabym o sile, którą mam w sobie. Nie poddam się! Matka nigdy się nie poddaje, gdy chodzi o jej dziecko! Opowiedziałabym mu o zemście. O tym, co może zrobić kobieta, gdy ktoś krzywdzi jej najbliższych! Wyłączam telefon, bo teraz dzwoni bez przerwy. Wyłączam, bo nie ręcę za siebie! Wyłączam, bo za wcześnie wykrzyczę mu prawdę! Zасыpiam w ubraniu przy zapalonym świetle. W moim śnie widzę Andrzeja wykrwawiającego się na śniegu i moją córkę ściganą przez wilki. Widzę siebie wchodzącą coraz głębiej do lasu, z którego nie ma ucieczki.

OLGA

27 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Prawie wytrzeźwiałam. Zaparkowałam mój samochód tuż przed budynkiem dla personelu. Zgasiałam światła. Iga kazała mi czekać

w samochodzie. Wiem, że to trochę potrwa, bo musi pomóc ubrać się Elenie i spakować jej rzeczy. Cieszę się, że ją stąd zabiera! Rozglądam się nerwowo. Jestem pewna, że ktoś obserwował mnie w ciemnościach, zanim poszłam po samochód. Może to jedna z kelnerek, która czegoś zapomniała i wróciła do swojego pokoju? Z budynku Odonaty dobiegają dźwięki muzyki, które mieszają się z romantycznymi hitami Céline Dion puszczanymi z głośników tuż przy lodowisku. Ludzie przyjeżdżają tu na romantyczne weekendy, nie mając pojęcia, co to za miejsce i co tu się naprawdę dzieje. Pod warstwą tego cholernego lukru, złota, wśród tych świeczników i żyrandoli, tych gigantycznych choinek i marmurów. Przepych, który bije po oczach, i cierpienie kobiet, którego nikt nie dostrzega. Wiem, że nie wszystkie są ofiarami Reja. Niektóre godzą się na nocne ekscesy, bo to dodatkowe wielkie pieniądze. Nieliczne. Część z nich jest zmuszana, szantażowana. Przypadek Eleny jest dla mnie wstrząsający. Dziewczyna, która, jak opowiedziała mi Iga, chciała się powiesić, dziewczyna, która prawdopodobnie wie, kto zabił Galinę. Dziewczyna, którą widziałam przywiązaną do ambony myśliwskiej, nagą, przemarznąętą, pokaleczoną, ledwo żywą. Mam nadzieję, że ci, którzy jej to zrobili, będą smażyć się w piekle! Długo! Z obciętymi jądrami i penisami!

Niespokojnie spoglądam na telefon. Słyszę jakieś śmiechy i męskie głosy. W oddali dostrzegam sylwetki trzech mężczyzn. Rehcóż, opowiadają coś sobie i idą w kierunku budynku dla personelu. Jeżeli zobaczą, że wywozimy Elenę, moja siostra zostanie zdemaskowana! Mój telefon brzęczy. To SMS od Igi:

Już schodzimy.

Wracajcie do pokoju! Nie wychodźcie z budynku! – odpisuję natychmiast.

IGA

23 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Otwieram oczy i widzę go rozpartego w fotelu. Przekrzywiony krawat, wymięty garnitur. Zamykam oczy, bo wydaje mi się, że jest częścią mojego snu, który znów zmienia się w koszmar. Gdy je otwieram, znowu go widzę. Czarnosiwe loki, smukłe palce, sygnet i drogi zegarek. Wygląda jak lekko podstarzały cygański król, z tą śniadą karnacją, czarnymi brwiami i orlim nosem. Także się budzi. Próbuje poruszyć głową, bo szyja mu zdrętwiała. Siadam na łóżku i wpatruję się w niego bez uśmiechu. Dostrzegam przywiedły bukiet, który leży na podłodze tuż obok fotela, na którym się rozparł i przysnął.

– Ciągłe jesteś zła... A ja ni chuja nie wiem dlaczego?

Po omacku szuka bukietu. Podnosi go i próbuje doprowadzić róże do porządku.

– To bukiet z Kryształowej. Wczoraj widziałam, jak dziewczyny ustawiały te róże w wazonach przy kominku. Specjalnie się nie wysiliłeś.

Rozsuwam zasłony w kolorze pudrowego rózu. Jezioro tonie we mgle.

– Dlaczego miałem się wysilać? Przecież nic nie zrobiłem – odzywa się chrapliwym głosem. – Schlałem się. Każdemu może się zdarzyć. Pomyliło mi się coś, jak zadzwoniłaś.

– Nieważne! – Macham ręką i idę do łazienki.

Natychmiast idzie za mną, drapiąc się po nieogolonej szczęce i wciąż trzymając bukiet przywiedłych róż.

– Natalia, no! – Wzdycha, gdy zrzucam sukienkę na podłogę. – Czego ty jeszcze chcesz, jak ja ci wszystko daję? Żadna kobieta nie ma takiej władzy w Odonacie jak ty. Futro ci kupiłem, będę się oświadczać, a ty się obrażasz?

– Nie obrażam się.

Wchodzę pod prysznic, starając się pohamować wściekłość. Kąpię się w milczeniu.

– Uważasz się za dobrego człowieka? – Zakręcam wodę i wycieram się ręcznikiem.

Patrzy na mnie oszołomiony. Bukiet róż wrzucił do sedesu. Zaczyna się pocić, bo w łazience jest gorąco. Staję przed nim kompletnie naga.

Mierzymy się wzrokiem.

– Pytam, czy uważasz się za dobrego człowieka? To jest proste pytanie.

– O co ci chodzi? Daję ci za mało?!

– Nic od ciebie nie chcę! Zastanawiam się, czy jesteś dobrym człowiekiem.

Krzywi się i wychodzi z łazienki. Kładzie się na łóżku, obserwuje mnie spod przymkniętych powiek.

– Ktoś ci coś, kurwa, na mnie nagadał? Któraś z kelnerek?

– Dlaczego uważasz, że to któraś z nich? Zatrudniasz ponad sto osób! Kucharzy, ochroniarzy, kierowców...

– No właśnie! Daję pracę tylu ludziom! – Unosi się na łokciu. – I jeszcze coś ci powiem! Jestem wymagający, chcę, żeby zapierdalali jak w zegarku, ale im dobrze płacę! Nikt w okolicy im tak nie płaci jak ja!

– Adrianowi też tak dobrze płaciłeś? – Siadam na brzegu łóżka, już wystrojona w białą sukienkę, którą tak lubi.

– Adrian to głupi gówniarz! Doigrał się. Andrzej coś wspominał, że przypadkiem trafiliście na jego pogrzeb w Wejsunach. To ćpun, który po dragach zapierdalał na motorze. Sama widziałas, co wyprawiał, jak rzucał kamieniami w okna Kryształowej!

– A Elena? Chciała się tu zabić... – Drżą mi ręce, gdy maluję usta.

– To przypadek. Dobrze znała Galinę, i to ją trochę trzepnęło. Jak po Nowym Roku nie dojdzie do siebie, to ją zwolnię.

– Skąd ją w ogóle wzięłeś? Ona tu nie pasuje. Od początku nie pasowała.

– W tym punkcie się zgadzamy.

Zastanawiam się, czy Sara Roman domyśla się, że tu jestem, czy powiedziała mu, że jej podopiecznej skradziono dowód osobisty na nazwisko Natalia Majewska? Jeżeli tak, to Jan wie, że kłamię. I domyśla się, że Andrzej mnie chroni.

– Co to za znajoma, która poleciła ci Elenę? Nie mogłeś powiedzieć jej od razu, że ona w ogóle się nie nadaje?

– Ma wobec mnie dług wdzięczności, więc podsyła mi dziewczyny co jakiś czas. Te tańsze. Nie wykwalifikowane kelnerki, tylko te, które trzeba przyuczyć.

– To dziwne... – Kładę mu dłoń na udzie i zaskoczony unosi wzrok. – Jaki dług wdzięczności ma wobec ciebie ta kobieta, że ciągle przysyła ci nowe dziewczyny?

– Nie ciągle. Za dużo chcesz wiedzieć.

Wzruszam ramionami. Cofam rękę.

– Wszystko, co jest związane z kelnerkami Odonaty, bardzo mnie obchodzi. Przecież to normalne. To moja praca.

– Dobra. Nie wściekaj się znowu. To stara historia... ten, kurwa, dług wdzięczności. Ale już tu żadnej dziewczyny nie przyśle. Nie sprawdziły się. Zwłaszcza jedna mnie wkurwiła.

– Która?

– Już jej tu nie ma. Więc to nieaktualne. Napisałem tej mojej dawnej znajomej, żeby mi nie przysyłała żadnych dziewczyn. Będę szukał gdzie indziej.

– Strasznie jesteś tajemniczy. Jakim cudem ona знаła tyle młodych dziewczyn, które szukały pracy?

– Taką ma robotę. – Ziewa.

Odpływam myślami. Wciąż nie wiem, czy Sara Roman powiedziała mi, kim naprawdę jestem. Czuję, że jednak Jan nie wie. Znam go trochę i jestem pewna, że wyczułabym, gdyby grał. Na szczęście Sara Roman nie wie, że Iryna jest moją córką. Chyba że Olena i Rusłan jej powiedzieli. Gubię się w tym wszystkim. Zbyt dużo tu zbiegów okoliczności. Dlaczego przyszli z tym do mnie?! Wiedzieli od początku, że domyślę się prawdy i zaczną im pomagać? Będę próbować odnaleźć Irynę za wszelką cenę?

– Nie nadażam za tobą. Raz jesteś wściekła, kurwa, jak... a za sekundę milutka... a chwilę później znowu taka smutna... Nie bądź zła, bo ja nic nie zrobiłem. Schlałem się i nic więcej.

– Ja też za sobą nie nadażam. Więc przemyśl swoje oświadczenia. Czy to ma sens? Znasz mnie kilka tygodni!

– No i, kurwa, co z tego? – Jan, wciąż leżąc na moim łóżku, poluzowuje krawat. – Nie chcę żenić się teraz. Tylko za rok, półtora. Ale chcę cię mieć tu cały czas. Myślałem, że spodoba ci się ta propozycja. Każdej by się spodobała.

– Podoba mi się. – Uśmiecham się promiennie. – Jesteś szalony tak jak ja. I to mi się podoba!

Kładę się obok niego i przytulam jak mała dziewczynka. Pieszczę go dłonią, ale po chwili zasypia, więc przestaję. Dzwonię do Kryształowej i po dwudziestu minutach przynoszą nam śniadanie. Ale ja nie jestem w stanie jeść. Wciąż martwię się o moją córkę i o Andrzeja. Nie mogę przy Janie wysłać do niego wiadomości. Na szczęście, gdy dopijam kawę, Jan wychodzi. Ma mnóstwo spotkań, a jutro Wigilia. Gigantyczne przyjęcie wigilijne w Kryształowej dla ponad stu gości. Wysyłam Andrzejowi wiersz:

*Jesteś nadzieją na słońce, jesteś nadzieją na wiosnę
Jesteś moją nadzieją końca burz, nadzieją na zwykłość niezwykłość
Po szarości, po bólu, po wędrówce, po łzach
Jesteś moją nadzieją kochany. Która utkała się z obietnic, że zamiast
żalu
Zamiast strachu będzie dzień zwykły. Bo zwyczajność i zwykłość jest
cudowna z tobą. Zawsze.*

Nie odpisuje, więc zaczynam się martwić. Wychodzę z mojego pokoju, zamykam go na klucz i wchodzę na piąte piętro Odonaty. Pukam cicho do drzwi gabinetu Andrzeja, używając naszego kodu. Otwiera mi natychmiast. Nagi do pasa, ubrany tylko w dżinsy z opatrunkiem na brzuchu.

– Nikt cię nie widział?

– Nie.

– Właśnie przeczytałem twoją wiadomość. – Uśmiecha się.

– Ale nie odpisałeś?

Idę za nim do sypialni. Zakrwawiona pościel została zmieniona na czystą, śnieżnobiałą. Sztucer zniknął. Andrzej od tyłu obejmuje mnie

w talii.

– Chciałem ci odpisać, ale nie wiedziałem, co napisać. Po prostu. Nie potrafię pisać tak pięknie jak ty. Nie jestem poetą. – Całuje mnie w szyję. – To pierwszy wiersz, jaki w życiu dostałem.

Odwraca mnie do siebie. Jest nieogolony, rozczochrany, ale błyszcza mu oczy, więc jestem pewna, że czuje się lepiej. Zasinienie pod okiem prawie zniknęło.

– Był u ciebie lekarz? – Upewniam się, próbując wydostać się z jego ramion, ale trzyma mnie mocno.

– Był. Przez cztery dni co sześć godzin będę dostawał zastrzyki przeciwbólowe. Pokazał mi, jak to się robi, i kolejny zrobię sobie sam. Muszę normalnie pracować. Jutro robimy w Odonacie przyjęcie dla stu dwudziestu osób. Wiesz, co to znaczy?

– Nie dasz rady. – Delikatnie dotykam jego opatrunku na brzuchu. – Nie powinienesś...

– Natalia Iga... Dam radę. Wytrzymam. Nie wiesz, jakie mam wyrzuty sumienia, że mi się nie udało... ale ja nigdy się nie poddaję. Tak jak ty.

– Dziękuję ci za wszystko.

– Nie dziękuj, jeszcze nie ma za co. Rozmawiałem z Bergmanem o dziewczynach z Odonaty. Cieszy się, że zrobimy z tym porządek. Mamy dwóch sojuszników. Jego i Miszę. To już coś. Zawsze myślałem, że jestem tu jedyną osobą, która ma dość tego, co się tu dzieje. I jeszcze jedno...

Puszcza mnie i sięga po ozdobną kopertę rzuconą na szafkę nocną.

– Dziś o ósmej przyniósł mi to recepcjonista.

– Co to jest?

Obracam kopertę w dłoniach. Widzę ozdobne logo ważki i dwa skrzyżowane sztucery.

*Jan Rej serdecznie zaprasza na noworoczne polowanie,
które rozpocznie się 1 stycznia o godzinie 1.30.*

Zbiórka w podziemiach Odonaty. Kod bez zmian.

*Broń myśliwska (półautomat browning bar,
sztucery mauser z wymiennymi lufami, kniejówki),*

*amunicja, noktowizory, pasy do broni,
śrut miedziowany, noże ze stali damasceńskiej
dostępne na miejscu za kaucją.*

Polowanie połączone z konkursem Hard.

*Szczegóły na miejscu. Nagroda wręczona zostanie
w podziemiach Odonaty. Whiskey Open Bar czeka.*

Zwycięzca ma pierwszeństwo podczas degustacji nagrody.

Bezmyślnie wpatruję się w tekst zaproszenia. Wciąż nie potrafię uwierzyć, że zgraja mężczyzn będzie polować dla zabawy na moją córkę, żeby potem ją gwałcić! Nie mogę pojąć, jak można wpaść na taki pomysł! Jak chory trzeba mieć umysł, żeby wymyślić coś takiego! Andrzej bez słowa wyjmuje mi zaproszenie z rąk. Obejmuje mnie nagimi ramionami.

– Nie powinienem ci tego pokazywać. Wciąż kiepsko idzie mi myślenie. Mało spałem i...

– Ciągle nie mogę uwierzyć, że Jan wymyślił coś takiego! Znam go już trochę, dużo opowiadał mi o swoim synku, bywa zabawny, bywa czuły... A to, co zaplanował... to jest chore! Przecież w ciemnościach mogą ją zranić, zabić, nawet jeżeli będą celowali w nogi! Może zostać kaleką do końca życia! A potem co?! Zbiorowy gwałt i wrzucenie jej ciała do jeziora?! Ona nie przeżyje tej nocy!

Zachłystuję się płaczem. Wyrrywam mu się i znikam w łazience. Piję lodowatą wodę z kranu. Andrzej nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Tylko pomyśl, pomyśl spokojnie. Wyłącz emocje, bo cię zniszczą. To nocne polowanie to dla nas szansa! Twoja córka będzie sama przez co najmniej godzinę! Wypuszczą ją... nie będą jej pilnować, absolutnie pewni, że nie ucieknie daleko! To nie jest tragedia! To jest szansa! Dla nas i dla niej!

Pozwalam, żeby mnie objął i zaprowadził do sypialni. Kładę się na chwilę na łóżku. Muszę dość do siebie. Zebrać siły. Pochyla się nade mną i lekko się krzywi. Na jego opatrunku pojawia się plama krwi.

– Muszę owinąć sobie brzuch bandażem. Boję się, że jak założę białą koszulę, to krew przesiąknie. Pomożesz mi? Jesteś już spokojna?

– Jestem.

HUBERT

28 GRUDNIA – ŚRÓDMIEŚCIE (WARSZAWA)

– Moja sekretarka powiedziała panu, że jestem zajęta, prawda?!

Sara Roman zrywa się z krzesła, gdy wpycham się do jej gabinetu w mokrej kurtce, bo w Warszawie pada deszcz ze śniegiem.

– Zajmę pani tylko kilka minut.

Uśmiecham się do niej bezczelnie i rozsiadam się na wprost jej biurka. Widzę, że jest niespokojna. Nerwowo bawi się tanim, plastikowym długopisem.

– Nie zdejmie pan kurtki?

– Zimno u was.

– Awaria ogrzewania. To stara kamienica.

– Stara, ale piękna. I doskonała lokalizacja. Smolna to przecież samo centrum Warszawy.

– Będziemy rozmawiać o Warszawie?

– Nie.

– Jak pana ręka?

– Goi się. Wracając do kamienicy, w której mieści się pani fundacja. Zajmujecie ponad sto metrów. Czyszczenie musi być niezmiernie drogie.

– Mamy swoich dobroczyńców, datki...

– A może czynszu nie płacicie wcale?

– Dlaczego pan tak uważa?

– Bo kamienica należy do pani rodziny. Dokładnie jest własnością pani matki, Wandy Domańskiej-Roman.

– Po co pan tu przyszedł? – Sięga po telefon leżący na biurku.

– Nigdzie pani nie zadzwoni, dopóki nie skończę. Tak jak mówiłem, będę się streszczał, bo ani pani, ani ja nie mamy dużo czasu.

– Czego pan chce?! – Odkłada telefon na blat biurka.

– Sprawdziłem kilka faktów, które dotyczą pani i fundacji Demeter, którą pani założyła. I odkryłem kilka zbiegów okoliczności.

– Na przykład jakich?

– Pani matka odzyskała kamienicę należącą przed wojną do, jak twierdziła, jej rodziny, dzięki kobiecie zatrudnionej w warszawskim ratuszu. To urzędniczka, która ułatwiała pewne sprawy ślimaczące się latami. Oczywiście nie za darmo. Zastanawia mnie, jak zdobyła pani pieniądze, żeby zapłacić jej łapówkę, której żądała? Bo to nie była mała kwota. A pani musiała wówczas spłacać długi byłego męża.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi!

Sara Roman zrywa się z krzesła. Ja także wstaję. Zasłaniam sobą drzwi.

– Dorota Wichniarz zwykle żądała łapówek zaczynających się od dwustu tysięcy. Za pomoc i przyspieszenie sprawy, za potwierdzenie i przekazanie dokumentów z ratusza, że kamienica przed wojną należała do rodziny, która próbowała ją odzyskać. Część dokumentów została zniszczona podczas wojny, więc nie było to łatwe. Ale niektórym osobom się udawało. Zwłaszcza tym, którzy mieli dojdzie do Doroty Wichniarz.

– Nic mi pan nie udowodni!

– Wie pani, ile jest warta kamienica w centrum Warszawy? Myślę, że widziała pani oczami wyobraźni liczbę zer. I wiedziała pani, że odnowiona i wyremontowana kamienica w takim miejscu to maszynka do robienia pieniędzy. Dół można wynająć na restaurację, na górze zrobić butikowy hotel, oprócz tego biura księgowe i tak dalej. Co miesiąc za wynajem lokali zysk taki, że...

– Czyli dogrzebał się pan w jakichś dokumentach, że ta kamienica należy do mojej matki! Czy to jest zbrodnia?! Mnóstwo ludzi odzyskało w końcu swoją własność, nie udowodni mi pan, że dałam jakąkolwiek łapówkę!

– Chyba że potwierdzi to zarówno Dorota Wichniarz, jak i człowiek, który pożyczył pani dwieście osiemdziesiąt tysięcy i poszedł z panią na rozmowę z tą kobietą. Wie pani, o kim mówię?

Sara Roman milczy. Spuszcza wzrok.

– Rozmawiał pan z nim? On to wszystko panu powiedział?

– Na początku Rej nie był zbyt rozmowny, ale w końcu się rozgadał. Zbyt wiele osób zaczyna się interesować zarówno nim, jak i jego Odonatą. I nie chodzi o lokalną policję. Chodzi o dziennikarzy. Chcą zrobić reportaż interwencyjny i pani związek z Rejem wypłynął przypadkiem. Ale okazał się arcyciekawym.

– Nie wiedziałam, że jest pan dziennikarzem!

Znowu siada przy biurku. Nie miałem pojęcia, że pójdzie mi tak dobrze. Cały czas blefuję, ale ta kobieta zaczyna wierzyć mi bez zastrzeżeń.

– Udawał pan partnera jednej z moich wolontariuszek, Igi Bernard! Szukał jej pan tutaj! Po co był ten cały cyrk?! Po to, żeby sprawdzić, co mnie łączy z Rejem?!

– Po to, żeby sprawdzić, dlaczego co jakiś czas wysyła pani do niego swoje podopieczne... Podobno do pracy w charakterze kelnerek w jego Odonacie, ale oboje wiemy, że nie o taką pracę chodzi.

– Mogłabym teraz zadzwonić do niego i go ostrzec!

– Ale pani tego nie robi, prawda? Bo jeszcze bardziej się pani pograży.

Wyjmuję z kieszeni kurtki dyktafon i kładę sobie dyskretnie na kolanie. Uśmiecham się. Iga byłaby ze mnie dumna. Nie podejrzewałem siebie o takie zdolności aktorskie.

– Jeżeli opowie mi pani wszystko, co wie na temat Reja, kto was poznał, co mu pani zawdzięcza, to bardzo możliwe, że w reportażu nie padnie ani nazwa pani fundacji, ani pani nazwisko. W końcu Rej zatrudnia mnóstwo dziewczyn z całej Polski i dochodzą jeszcze Ukrainki. Podopieczne pani fundacji to zaledwie niewielki procent... Bardzo możliwe, że nikt się nie dowie. Ale to zależy wyłącznie od pani.

IGA

24 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Kryształowa lśni od świateł. Wygląda magicznie. Za dwie godziny rozpocznie się przyjęcie wigilijne. Sprawdzam nakrycia, sztuce, kieliszki, światełka na choinkach. Za godzinę przebiorę się w suknię, którą dostałam

od Jana. Obsypuje mnie prezentami. Udaję radość, ekscytację, ale jest mi wszystko jedno. Odliczam dni do sylwestra. Święta mnie nie obchodzą. Nigdy nie były ważne. Zwykle spędzałam je z kochankami. Nigdy z rodziną. Gdy skończyłam osiemnaście lat, zerwałam kontakt z ciotką i jej mężem, u których mieszkałam w Radomiu. Zabrałam najpotrzebniejsze rzeczy i zniknęłam. Dostałam się na historię sztuki, zamieszkałam w akademiku i dorabiałam jako kelnerka i barmanka. Nie chciałam ich oglądać, chociaż dzwonili co jakiś czas i zapraszali mnie do siebie. Nie rozumieli, co mi zrobili! Nigdy nie wracali do tematu ciąży i mojego nieślubnego dziecka. Z siostrą spotkałam się wtedy tylko raz, u notariusza w Warszawie. Sprzedałyśmy krakowski dom po rodzicach i pracownię ojca. Nagle miałam pieniądze! Mogłam podróżować. Mogłam szukać mojej córki i mogłam płacić ludziom, którzy obiecywali, że ją znajdą.

A teraz Olga tu jest. Dziś rano powiedział mi o tym Misza. Wiem, z kim przyjechała, i z wściekłości nie jestem w stanie się skupić. Jak zawsze chce mi wszystko zepsuć! Udaje siostrzaną miłość, która nie istnieje. Gdy najbardziej jej potrzebowałam, olała mnie. Ona nie jest nawet sobie w stanie wyobrazić, co czuje osierocona piętnastolatka, która dowiaduje się, że jest w ciąży!

Misza dotyka mojego ramienia, gdy w Kryształowej poprawiam serwetki na jednym ze stolików.

– W porządku? Ty się nie martw. Oni po wigilii wyjadą.

Wzruszam ramionami, poprawiając jeden ze świeczników. Nie wiem, dlaczego Olga przyjechała tu z Hubertem. Dlaczego zatrzymali się w tym samym apartamencie? Czy coś ich łączy? Dwie godziny temu Andrzej zajrzał do mojego pokoju bardzo zdenerwowany.

– Kim są ci ludzie? Hubert Kosmala i Olga Kieres?! To wyłącznie dzięki niej znaleźliśmy ranną Elenę! Ta kobieta zrobiła rano aferę w restauracji! Kim oni są?! Powiesz mi wreszcie, czy nie?! Pytali o ciebie kilka razy!

– Moja siostra i mój...

– Nie mówiłaś mi, że masz siostrę!

– Bo nie jest ważna, rozumiesz?! – zaczęłam histerycznie krzyczeć. – Chcę o niej zapomnieć! Nie mam pojęcia, po co, do cholery, tu przyjechali?! Jeżeli uprą się, żeby rozmawiać z Janem, to będzie...

– Pytali o Natalię Majewską, a nie o Ięgę Bernard! Czyli wiedzą, że używasz fałszywego dowodu osobistego. Musieli rozmawiać z Sarą Roman i z rodzicami Iryny! Czego chce ten facet od ciebie?

– Chce, żebym do niego wróciła.

– Byliście parą? – Był tak zszokowany, że zrobiło mi się głupio.

– Bardzo krótko.

– Ty z nim?!

– Myślisz, że nie mam jakiejś przeszłości erotycznej?! Byłam z nim przez rok!

– Nie chciałem cię zdenerwować – odpowiedział spokojnie. – Po prostu zastanawiam się, co ci się w nim podobało...

– Też się teraz nad tym zastanawiam...

– Pewnie chce cię odzyskać. Stąd ta wizyta w Odonacie. Muszą jak najszybciej stąd wyjechać, bo pokrzyżują nam plany.

– Wiem. Olga nie wie, kim jest dla mnie Iryna. Pewnie myśli, że to jakaś moja podopieczna. Spokojnie, przekonam ich, żeby wyjechali.

Nie wiem, jak to zrobić. Nie chcę rozmawiać z Hubertem. Wymazałam go z pamięci. Nie mam problemu z odcinaniem się od innych, z blokowaniem w umyśle wspomnień na ich temat.

– Co was łączyło? – Andrzej nie dawał za wygraną. – Nie rozumiesz, że każdy aspekt twojego życia jest dla mnie ważny? Nie wiem, jak rozmawiać z tym człowiekiem, gdy będzie o ciebie pytał.

– Mów jak najmniej. Ma na moim punkcie obsesję. Groził mi, gdy odeszłam. Wrzucał anonimy do skrzynki na listy, gdy go zostawiłam. Ale nie jest groźny. To rozpacz, w końcu mu minie. Jak innym.

Wciąż patrzył na mnie z pytaniem w oczach. Udawałam, że tego nie widzę.

– Co ty masz w sobie, że mężczyźni wariują na twoim punkcie? – Andrzej usiadł obok mnie na łóżku.

- Ty jesteś mężczyzną. Ty mi wytłumacz.
- Magia. Tylko tyle wiem. I piersi.
- Nie jesteś oryginalny!
- Wiem. Często brakuje mi słów, żeby opisać to, co czuję. Mam ścisły umysł. Zawsze tak było.
- To nie rozumiesz poezji.
- Tu się mylisz. Rozumiem.

Samotność jest jak deszcz.

*Z morza powstaje, aby spotkać zmierzch;
Z równin niezmiernie szerokich, dalekich,
w rozległe niebo nieustannie wrasta.*

Dopiero z nieba opada na miasta.

*Mży nieuchwytnie w godzinach przedświt,
kiedy ulice biegną witać ranek,
i kiedy ciała, nie znalazłszy nic,
od siebie odsuwają się rozczarowane;
i kiedy ludzie, co się nienawidzą,
spać muszą razem – bardziej jeszcze sami:
samotność płynie całymimi rzekami.*

- Rainer Maria Rilke?

- Tak. Całe życie na ciebie czekałem. Teraz to wiem. Czuję.

Oparł mnie o ścianę, całując tak mocno, że nie mogłam oddychać. Wsunęłam mu rękę w spodnie.

- Na pewno nic cię nie boli? Masz ranę na brzuchu... Nie wiem...

Nie zwracał uwagi na to, co mówię. Opadł na fotel i objął mnie w talii. Odwróciłam się tyłem i oparłam się o jego uda. Kołysałam się w przód i w tył. Nie widziałam jego oczu. Czułam, jak przyspiesza mu tętno. Jęknął kilka razy. Nie byłam pewna, czy z bólu, czy z rozkoszy. Gniótł mi bluzkę na piersiach, gryzł skórę na szyi. Po chwili było po wszystkim. Moja cicha, delikatna rozkosz była tylko maleńką kroplą. Jego orgazm zalał jak olbrzymia fala. Był mokry od potu, ledwo żywy. Odchylił głowę do tyłu,

oddychał ciężko. Próbował ugryźć mnie w palec, gdy muskałam jego nieogolone policzki.

– Byłem w raju.

– Pora się obudzić. – Zeszłam z jego kolan i poprawiłam bluzkę.

Wyjęłam kosmetyczkę z torebki. Delikatnie zamalowałam mu fluidem niewielkiego siniaka pod okiem.

– Nie dotykaj palcami twarzy. Nikt się nie zorientuje.

Zamrugął nerwowo. Wyjął z kieszeni ozdobne pudełko. Powiedział, że to gwiazdkowy prezent dla mnie. Były tam dwa prezenty. Biała koperta z wynikami badań genetycznych z laboratorium. Początkowo nie rozumiałam żargonu medycznego, a gdy wszystko do mnie dotarło, nie mogłam powstrzymać łez. Test genetyczny, który potwierdzał, że Iryna jest moją córką! Potwierdzał to, co czułam i wiedziałam od dawna!

W ozdobnym pudełku znalazłam jeszcze coś. Bransoletkę z żółtego złota z rubinami. Nie chciałam tego przyjąć, ale nie słuchał moich sprzeciwów i zapiął mi ją na przegubie. Rubiny, symbole miłości i namiętności, energii i siły. Nie miałam dla niego żadnego gwiazdkowego prezentu. Śmiał się, że go nie potrzebuje, bo ja jestem dla niego najważniejszym prezentem, jaki dał mu los w tym roku. Po kilku minutach wyszedł z mojego pokoju, marudząc, że po ekscesach ze mną musi się przebrać. Wspomniał o zastrzyku przeciwbólowym. Ukrywa, że rana go boli. Jest taki jak ja. Tylko on mnie rozumie.

Wpatruję się w rozpalany właśnie kominek w Kryształowej. Obserwuję, jak ogień powoli liże drewno. Grab, jesion, dąb i buk. Jeszcze raz wyciągam z kieszeni białą kopertę z wynikami badań genetycznych potwierdzających, że moja intuicja mnie nie myliła! Zaczynam pojmować, że mam w sobie siłę, jakiej nie miałam nigdy. Gdy Misza znowu do mnie podchodzi i dotyka mojego ramienia, podskakuję jak oparzona.

– Ktoś na ciebie czeka przy recepcji. Ja powiedział, że zaraz przyjdiesz. To podobno ważne.

– To Hubert Kosmala, tak?

– Nie. – Ścisza głos. – Ja go znam. Lepiej, żeby Jan go tu nie spotkał. To Jakub Woliński z „Echa Mazur”. Pogadasz z nim?

Kiwam głową. Zastanawiam się, czego chce ode mnie tutejszy lokalny dziennikarz właśnie w wieczór wigilijny? Dlaczego nie jest teraz ze swoją rodziną?

OLGA

27 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Obserwuję ich z mojego samochodu, jak dyskutują, rechocząc przy wejściu do budynku dla personelu. W świetle ozdobnej latarni widać ich czerwone twarze, zimowe kurtki. Dwaj z nich to potężni mężczyźni, zapewne ochroniarze Odonaty, ale trzeci wygląda inaczej. Jest od nich dużo niższy, łysy, po czterdziestce, w eleganckim płaszczu. Wydaje mi się, że widziałam go podczas wigilijnego przyjęcia przy stoliku Reja. Nie słyszę jego rozmowy z ochroniarzami, ale zdumiewa mnie, że zachowują się jak serdeczni przyjaciele. Wyjmuję telefon i robię im kilka zdjęć. Cofają się kilka kroków od wejścia i spoglądają w górę. Pokazują sobie jedyny oświetlony pokój na pierwszym piętrze. Serce zaczyna mi łomotać tak, że szumi mi w uszach. To pokój Eleny! Piszę natychmiast wiadomość do mojej siostry.

Zamknijcie się od wewnątrz! Zaraz u was będą.

Przesyłam jej zdjęcie, które przed chwilą zrobiłam. Widzę, jak mężczyźni rzucają niedopałki papierosów na śnieg. Trzęsąc się ze strachu, piszę kolejną wiadomość.

Już są w środku!

Światło w pokoju Eleny nagle gaśnie.

IGA

24 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Rozsiadł się niedaleko recepcji pod ozdobną kolumną. W holu było spore zamieszanie. Część wystrojonych gości kręciła się tu, nie mogąc doczekać się przyjęcia wigilijnego. Rozejrzałam się dyskretnie, ale nigdzie nie dostrzegłam Jana. Za to mignęło mi dwóch jego dobrych znajomych, w tym nadkomisarz mazurskiej policji Ryszard Broniarz. Usiadłam

na fotelu na wprost Jakuba. Rzucił mi szybkie spojrzenie. Nie pasował tu i bałam się, że ktoś zwróci na nas uwagę. Niechlujna broda, puchowa, podniszczona brązowa kurtka, sprane džinsy.

– Chciał pan ze mną rozmawiać? Nie mam czasu. Niedługo zaczynamy przyjęcie wigilijne.

– Lepiej, żeby pani znalazła chwilę.

Świdrował mnie oczami krótkowidza.

– Myślałem, że pani do mnie wróci, że pani się jeszcze odezwie. Tymczasem wyciągnęła pani ode mnie kilka informacji i zniknęła.

– Byłam zajęta.

– Czym? Romansowaniem z Rejem? Całe Mazury huczą od plotek, że zostawił dla pani żonę.

– Przyszedłeś prawić mi kazania? Zły adres.

– Tak myślałem. Wiesz, że giną kolejne osoby związane z Odonatą?

– Czyli kto? O kim mówisz? – Ściszyłam głos, strach ścisnął mi serce.

– Adrian, chłopak Iryny.

– Wypadek na motorze. O tym chciałeś mi powiedzieć?

Wstałam z fotela i już miałam go zostawić samego, gdy mocno chwycił mnie za rękę.

– Wczoraj w Wejsunach znaleziono zwłoki miejscowego pszczelarza, Marian Osęka. Kojarzysz go?

– Nie widzę związku.

– Ja widzę! Ktoś zamordował go w jego własnym ogrodzie. Kilka dni wcześniej Osęka rozповідаł wszystkim, że widział, jak Iryna próbowała uciec z jakiegoś samochodu w Wejsunach. Był przejęty, zaczął się bać.

– Skąd wiesz? – Usiadłam z powrotem na fotelu.

– Był u mnie. Chciał, żebym w mojej gazecie opisał to, co widział. Bo miejscowa policja nic nie zrobiła.

– Był u ciebie w redakcji?

– U mnie w domu. Mieszkam w Niedźwiedzim Rogu, niedaleko cmentarza. Szczerze mówiąc, nie uwierzyłem mu na początku, bo znałem Mariana i wiedziałem, że lubi wypić.

Serce zaczęło mi znów bić niespokojnie. Zastanawiałam się, czy mógł widzieć mnie i Andrzeja, gdy podjechaliśmy pod dom Mariana Osęki i odkryliśmy jego martwe ciało w ogrodzie.

– Dziś rano zjawiała się u mnie kobieta, która znalazła jego zwłoki. To jego siostra. Teresa Gajda. Jest sławna w okolicy. Kojarzysz ją?

– Nie bardzo.

Udawałam, że cała sprawa mnie nie obchodzi, ale Woliński nie dał się nabrać.

– Gajda to miejscowa znachorka. Rzadko gdziekolwiek się pojawia, to ludzie przyjeżdżają do niej. Z całej Polski. Była zrozpaczona, że jej brat nie żyje, chociaż gdy żył, darli ze sobą koty i rzadko się odwiedzali. Gajda nienawidzi alkoholu, a Marian – wiadomo.

– Nie mogła uleczyć go z alkoholizmu? Skoro to tak wybitna znachorka?

– Nie chciał się leczyć. Nikogo nie słuchał. Nie kpij sobie, bo tego nie zrozumiesz.

– Bardzo współczuję tej kobiecie, że straciła brata. Ale co to ma wspólnego ze mną?

– Próbuję ci wytłumaczyć. Gajda, zanim przyjechało pogotowie, żeby stwierdzić zgon, spędziła z martwym bratem dwie godziny. Jego ciało było zamrożone. Chodziła po ogrodzie, czekając na swoją wizję, i w końcu nadeszła. Ona tak właśnie pomaga ludziom. Widzi coś, coś do niej przychodzi, obrazy, dźwięki... nigdy się nie pomyliła.

– Wiesz co...

– Posłuchaj do końca! Zobaczyła kobietę. Piękność. Szerokie ciemne brwi, długie ciemnoblonde włosy, pieprzyk nad górną wargą, szerokie biodra, duży biust. Zobaczyła ją w ogrodzie zmarłego brata. Miała na sobie białą suknię... i tatuaż.

– Tatuaż?!

– Tatuaż ważki. Pod lewym żebrem.

Milczałam. Jakub zdjął okulary i przetarł je rękawem kurtki.

– Ten opis pasuje tylko do ciebie.

– Nie mam takiego tatuażu!

Nie wspomniałam, że taki tatuaż ma Andrzej. Byłam przerażona.

– Powiedziała, że musi z tobą porozmawiać. Ma ci coś ważnego do powiedzenia. Muszę cię do niej zawieźć.

– Odbiło ci?! Nigdzie nie jadę! Ja dziś pracuję! Jest Wigilia!

– Teresie się nie odmawia. Wiesz, jak ją tu traktują miejscowi? Uważają prawie za świętą.

– Ty też uważasz ją za świętą?

– Uważam, że ma dar. Wcześniej myślałem, że to nawiedzona wariatka, ale gdy wyleczyła moją matkę z raka...

– Proszę cię!

– Natalia... zrozum! Ta kobieta opisała cię bardzo dokładnie, chociaż nigdy cię nie widziała! I jeszcze jedno. Powiedziała, że kobieta, którą widziała w ogrodzie, cierpi. Wiesz, jak powiedziała: „Dwadzieścia lat ona żyje z bólem. Ja jej ten ból zabiorę. Opuści”

Patrzyłam na niego osłupiała. Nie miałam pojęcia, skąd miejscowa znachorka wiedziała, co czuję! Widząc moją minę, Jakub wstał. Zapiął kurtkę.

– Za dziesięć minut bądź na parkingu. Poznasz mój samochód. Jeep wrangler, czarny. Stary model. Odwiozę cię tu z powrotem.

– Gdzie ona mieszka?

– Sześć kilometrów stąd. W lesie.

Pobiegłam po płaszcz. Przemknęłam przez korytarz, wciąż zastanawiając się, czy dobrze robię i czy nie powiadomić Andrzeja. Postanowiłam po drodze wysłać mu wiadomość. Miałam nadzieję, że nikt nie zauważy mojego spóźnienia na przyjęcie wigilijne.

Jakub prowadził swój samochód bardzo pewnie. Wycieraczki pracowały intensywnie, bo śnieg nie odpuszczał. Gdy wjechaliśmy w las, zaczęłam się bać. Szukałam nerwowo telefonu w torebce.

– Tu nie ma zasięgu. Latem są tu bagna. Teresa nic ci nie robi. Daj jej po prostu mówić.

Drogę przebiegło nam jakieś zwierzę. Krzyknęłam ze strachu. Woliński gwałtownie zahamował.

– Napisałem kolejny artykuł o tym, co dzieje się w Odonacie. Opisałem, co widział Oseka. Ukaze się na stronie internetowej „Echa Mazur” dwudziestego siódmego grudnia.

– Nie może się ukazać!

– Bo, kurwa, co?! Zaszkozi facetowi, któremu dajesz dupy?

– Nie! Zaszkozi mojej córce!

– Córce?!

– Iryna to moja córka.

Nagle zatrzymał samochód i prawie uderzyłam głową o przednią szybę.

– Nie pierdol!

– Byłam nastolatką, gdy ją urodziłam. Oddano ją do adopcji. Ale wiem, że to ona... Ona jeszcze nie wie... ale to jedyny powód, dla którego tu przyjechałam! Żeby ją znaleźć!

Opowiedziałam mu o wszystkim. Ruszyliśmy dalej. Milczał prawie przez całą drogę.

– Jeżeli twój artykuł się ukaze, to mogę jej nigdy nie zobaczyć. Oni mogą zmienić plany, mogą nawet odwołać całe to noworoczne polowanie... A jej ciało może ktoś znajdzie wiosną, a może latem, a może nigdy.

Zaparkował samochód przed starym, drewnianym domem w środku lasu. Usłyszałam szczekanie psa. W oknach zapaliły się światła. Na spotkanie z nami wyszła starsza, siwa kobieta. Drobną, owiniętą wełnianą chustką. Drobinki śniegu osiadały na jej półdługich, splątanych w niedbały kok włosach.

– Zapraszam – powiedziała tylko i uciszyła starego psa, który szarpał się na łańcuchu.

W środku ogień buzował w kominku. Czułam zapach ziół i smażonej ryby. Nakryty białym obrusem stół, dużo glinianych naczyń, mała choinka w donicy.

– Przeszkodził mi pani. Dziś jest Wigilia... – zaczęłam mówić, ale chwyciła mnie za łokieć i zaprowadziła do stołu.

– Spędziłabym ją z bratem, ale nie żyje.

– Bardzo mi przykro – wyjąkałam ze ściśniętym gardłem.

– Pani Tereso... – zaczął Jakub, gdy postawiła przed nami talerze z czerwonym barszczem. – Opisała mi pani rano wizję, którą miała w ogrodzie zmarłego brata.

– Zamordowanego brata – przerwała mu szybko.

– Opisała mi pani kobietę, która wydała mi się znajoma. Znalazłem ją i przywiozłem.

– Bardzo się cieszę. – Poklepała mnie po dłoni. – Wiedziałam, że on panią znajdzie. Jakub to dobry chłopak, znam go od urodzenia. Jako jeden z nielicznych nie może się pogodzić ze złem, które tu się panoszy... mój brat był taki sam.

Zamyśliła się. Tłusty rudy kot wskoczył mi nagle na kolana. Jej dom był urządzone bardzo biednie, ale był tak przytulny, emanował tak ciepłą aurą, że czułam się coraz pewniej.

– Kto zadba o ule, o pszczoły... wszystko zmarnieje. – Pokręciła głową.

– Można sprzedać – odezwał się Jakub po chwili.

– Pieniądze. Tylko pieniądze. Pieniądz rządzi, a gdy tylko rządzi pieniądz, to rządzi zło.

Znowu dotknęła mojej dłoni.

– Ty cierpisz. A ona niedaleko. Tu w lesie.

– Niech mi pani tylko powie...

– Ból minie.

– Kiedy?! Jak ją ratować? Co robić? Policja jej nie pomoże!

Otworzyła moją dłoń. Muskała jej wnętrze. Zamknęłam oczy. Usłyszałam krzyk niemowlęcia. Zobaczyłam, jak czyjaś ręka unosi wąż, czerwone ciało mojej maleńkiej córki. Walczyła o każdy oddech.

– Widziałaś ją teraz? – Teresa Gajda dotknęła mojego ramienia i obudziłam się natychmiast.

– Tak!

– Ratuuj też inne! Zniszcz to miejsce! Zło trzeba wyplenić, wyrwać z korzeniami z tej ziemi, bo się rozrasta, wpełza, rozpełza... niszczy serca i ludzi. Wylewa się, rozlewa jak trucizna.

– Jak mam to zrobić?!

– Uwierz w swoją moc. W swoją siłę. W siłę kobiety i matki!

Wstała. Wymieniliśmy spojrzenia z Jakubem. Poczułam, że Teresa wieszka mi coś na szyi. Rzemyk zakończony maleńkim, pachnącym ziołami woreczkiem.

– Co to jest?

– Ból minie. A to prezent. Przecież są święta.

– Prezent? Ja nic dla pani nie mam.

– Nie szkodzi. Chciałam cię poznać i poznać twoją aurę. Chciałam się upewnić, że nie zrobiłaś nic mojemu bratu. Teraz wiem, kim jesteś. O co walczysz.

Patrzyłam na nią coraz bardziej zdumiona. Poczęstowała nas smażonym karpem, dużo mówiła o swoich zwierzętach. Byłam coraz bardziej senna i prawie się nie odzywałam. W końcu Jakub zdecydował, że wracamy.

Zatrzymał swój samochód pod bramą Odonaty.

– Mój artykuł się nie ukáže. Możesz być spokojna. Odezwę się po świętach. Znam kogoś, kto może pomóc.

Ruszyłam odśnieżoną drogą w kierunku rozświetlonego budynku, z którego dobiegały dźwięki kolęd. Hol był już pusty. Przyjęcie wigilijne się rozpoczęło. Wbiegłam po schodach na górę, przebrałam się błyskawicznie. Zostawiłam na szyi dziwny podarunek od Teresy. Postanowiłam go nie zdejmować, dopóki nie znajdę mojej córki. Nie pasował do mojej sukni. Ale to nie miało znaczenia.

Teraz jest druga w nocy, za oknem słychać pijackie śpiewy. Właśnie wróciłam z pokoju Eleny. Boję się o nią. Leki, które przepisał jej Bergman, nie pomagają. Ktoś zaczyna bawić się podobnie jak Jan. Ktoś wywabił ją poza teren Odonaty, dostała wiadomość z nieznanego numeru. Myślała, że to Misza, ale przysięgał mi, że to nie on. Ktoś uderzył ją w głowę, zawiązał jej oczy. Nie widziała ich twarzy. Ocknęła się, gdy było po wszystkim. I już nie czuła bólu między nogami, zamarzał jak całe jej ciało. Znalazł ją Misza z dwoma ochroniarzami z Odonaty.

Zło się rozlewa. Jestem pewna, że to któryś z tej dwunastki z listy Andrzeja chciał zorganizować zabawę na własną rękę. Bo już wyczuli, że z dziewczynami z Odonaty można zrobić wszystko. Jan się wściekł. Nie dlatego, że Elena mogła nie przeżyć. Wściekł się, bo ktoś ruszał jego zabawki bez pozwolenia. Dotykam rzemyka na szyi. Poniosą karę. Dzień sądu nadchodzi. Zapłacą za krzyk i cierpienie tych kobiet. W jedwabnym szlafroku wychodzę na balkon. Rozkładam ramiona. Padający śnieg muska mi skórę. Muszę przyzwyczaić się do zimna. Do mrozu.

OLGA

27 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Nie wiem, co robić! Wciąż obserwuję budynek dla personelu. Widzę światło na parterze. Po chwili na półpiętrze. Nie mogę biernie czekać, aż ci mężczyźni zrobią coś mojej siostrze i tej młodziutkiej Ukraince, która nie może dojść do siebie po brutalnym gwałcie! Uruchamiam samochód i ruszam do przodu. Manewruję na niewielkim parkingu, tak żeby uderzać z impetem w samochody dostawcze. Uruchamiają się alarmy. Jeden za drugim. Gwałtownie przyspieszam. Uderzam w jeszcze jeden samochód i wyjeżdżam z parkingu. Okrążam budynek dla personelu i parkuję na tyłach. Alarmy trzech samochodów wyją tak, że nie słyszę własnych myśli. Drżącymi palcami piszę wiadomość do Igi:

Czekam na tyłach budynku.

Nie dostaję odpowiedzi. Nie mam pojęcia, czy hałas na zewnątrz wywabił tych trzech mężczyzn z budynku. Po chwili z ulgą rozpoznaję dwie skulone sylwetki. Obie w puchowych kurtkach z kapturami założonymi na głowy. Iga dźwiga walizkę i niewielką torbę Eleny. Trzyma mocno przestraszoną Ukrainkę za łokieć. Pomagam im wsiąść i ruszam gwałtownie.

– Jedź w stronę bramy wzdłuż ogrodzenia! – krzyczy Iga. – Nie przyspieszaj! Zwolnij! Jak będziesz tak gnać, to zwrócisz na siebie uwagę!

Ruszam powoli wzdłuż ogrodzenia i wjeżdżam na teren parkingu dla gości Odonaty. Odgłosy alarmów cichną. Mijam kilkanaście drogich samochodów. Po chwili dojeżdżamy do bramy.

– Teraz szybciej! Szybciej! – Iga tuli Elenę na tylnym siedzeniu. – Zatrzymaj się dopiero na skraju lasu! Wtedy się zamienimy.

Wycieraczki pracują intensywnie, ale i tak nie nadążają z odgarnianiem z szyb sypiącego mocno śniegu. Zatrzymuję się i zamieniamy się miejscami.

– Andrzej jest na spotkaniu z Janem w Mikołajkach – odzywa się Iga półgłosem, gdy samochód wjeżdża w las. – A oni... ci skurwiele chcieli skorzystać z okazji i uciszyć Elenę. Raz na zawsze. Jest dla nich problemem, bo przeżyła. Bo może zacząć mówić, kto jej to zrobił!

– Czy twój Jan już nie panuje nad tym, co się dzieje w jego jebanym hotelu?! Ci ludzie są bezkarni! Przecież to jego ochroniarze, do kurwy nędzy! Nie może ich zwolnić?!

– Nie tylko ochroniarze, ale też jego bliski znajomy.

Iga prowadzi jak wariatka. Samochód trzęsie się na wszystkie strony. Nie nadaje się do jazdy po takich wertepach. Jestem pewna, że zaraz zakopiemy się w śniegu.

– Dlaczego wjechałaś w las?! Droga do Wejsun jest z drugiej strony! – krzyczę do niej.

– Nie jedziemy do Wejsun! Wiem, u kogo Elena będzie bezpieczna. Tam na pewno jej nie znajdą!

IGA

25 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Gabriel dostał nową karuzelę. Jest mniejsza i kręci się bardzo wolno. Testujemy ją teraz. Siedzi mi na kolanach i obejmuję go mocno. Zrywa mi z głowy kapelusz i śmiejąc się, rzuca go w stertę śniegu. Misza natychmiast go podnosi. Jest okutany kożuchem, w którym wygląda na jeszcze większego. Kilkanaście metrów dalej stoi zaparkowany jeep,

a przy nim Jan i Andrzej. Widzę, że obaj starają się zachować pozory i nie wrzeszczeć na siebie. Przyjechaliśmy tu we czwórkę, bo służbowy samochód Andrzeja jest w warsztacie. Nie spuszcza z niego wzroku. Mam wrażenie, że schudł, że jest potwornie zmęczony. Jego rana kiepsko się goi. Bergman sugerował badanie krwi, ale Andrzej nie chce go słuchać. Wciąż robi sobie zastrzyki przeciwbólowe.

– O co tak się kłóć? – pytam Miszę, który w trakcie jazdy wskakuje na platformę karuzeli i siada obok nas.

– Andriej... on chce cięć koszty... a Jan on bożewilnyj... wariat. Zamówił wczoraj znany cygański zespół na sylwestra. Pieniądzy chcą za tancerki.

– Myślałam, że mają być motywy weneckie, nie cygańskie?

– Jan chce wszystkiego. On nienasycony... nie słucha nikogo.

Po kilku minutach schodzimy z karuzeli. Mały Gabriel bierze się do lepienia bałwana. Misza dzielnie mu pomaga, a chłopczyk co chwilę obrzuca jego stary kożuch śnieżkami.

– Masz dzieci, Misza? Bo masz świetne podejście.

– Nie mam. Nie nadaję się.

Zniża głos do szeptu, gdy Gabriel biegnie w stronę ojca i pada mu w ramiona.

– Ona krzyczy w nocy. Nie może spać. Ja robię wszystko. Ciepło ma, jedzenie, radio.

– O kim mówisz? – Zasycha mi w gardle.

Obserwuję, jak kilkanaście metrów dalej Jan bierze synka na ręce. Mały, zanosząc się śmiechem, zrywa Andrzejowi sportową czapkę z głowy.

– Iryna. Ja wiem, kto ona dla ciebie. Już wszystko rozumiem.

– Jeżeli powiesz Janowi, to zabijesz i ją, i mnie!

– Czasem myślę... jakby go zajebać... w nocy na drodze. Nikt by nie odkrył, nie poznał, że to ja... Ale ja nigdy człowieka nie zabił... nigdy...

– Rozumiem – szepczę, robiąc bałwanowi nos z patyka.

– Jan mi, kurwa, życie uratował... Ja na Kaukazie miał wyrok. To tu się schował. Już osiem lat. Jan wiedział. Nie przeszkadzało mu.

– Nie przeszkadzało mu, bo sobie ciebie od siebie uzależnił! Wiedział, że już nie opuścisz Odonaty. Jak Andrzej!

Zaczynam robić bałwanowi czapę ze śniegu na głowie. Gabriel śmieje się na cały głos. Rzuca w nas śnieżkami.

– Wszyscy myślą, że ty jak Hanka. Pozwalasz mu...

– Bił ją? – pytam prawie bezgłośnie.

– Raz zwichnął jej szczękę. Afera była, bo jej rodzice... oni go nienawidzą, chociaż bogaty. Oni też niebiedni. Szklarnie mają. Ale jak Hanka wylądowała w szpitalu, to prokuratora sprowadzili, chcieli sprawę zakładać o znęcanie.

– I jak to się skończyło?

– Nie wiedzieli, że prokurator... – Misza macha z rezygnacją dłonią – ...też w Odonacie bywa. Koledzy, nie? Jan go zaprosił na nocne przedstawienie. Dał mu dużą zniżkę. I sprawę umorzono.

– Za co ją tak zlał?

– A chuj wie, za co! On potrafi dostać szału z byle powodu!

– Bił Irynę?

– Nie mówiła nic. Ona zadziorna, on lubi takie... Bije te słabe, te, co się go boją, ale wymyślił jej karę w sylwestra... A wtedy zrobią z nią, co będą chcieli... po kolei. A potem ją zajebią.

Urywa, bo Jan, uśmiechając się, idzie w naszą stronę. Pokazuję mu bałwana i wieszam się na jego ramieniu, chociaż serce ścisza mi znowu potworny strach. Pora wracać do Odonaty na świąteczny obiad.

Zajmuję miejsce przy stole jak najdalej od Jana. Ubrana tym razem skromnie, biała koszula, czarna ołówkowa, opinająca biodra spódnica. Opaska z ważką Odonatą we włosach. Obserwuję żonę Jana, Hannę. To zapewne jedna z jej ostatnich wizyt w Odonacie. Niespiesznie schodzą się do Kryształowej pozostali goście. Za chwilę usłyszymy recital gruzińskiej śpiewaczki, którą zatrudnia na stałe Opera Bałtycka. Ta potężna kobieta w złotej sukni podchodzi do mikrofonu, kołyszając biodrami.

Andrzej prawie nic nie je. Biała koszula podkreśla jego bladość. Nie sięga po kieliszek wina, który napełniła mu jedna z kelnerek. Ma

spierzchnięte wargi i cienie pod oczami. Gdy wstaje od stolika, żeby przywitać się z nadkomisarzem Broniarzem, krzywi się lekko z bólu. Nie mogę przestać o nim myśleć. Odliczam minuty, aż będę mogła zakraść się do jego gabinetu i z nim porozmawiać. Dostrzegam moją siostrę, która samotnie zajmuje miejsce przy dwuosobowym stoliku za filarem. Sama wybrałam ten stolik. Osoby, które przy nim siedzą, są prawie niewidoczne dla reszty gości.

Dopiero o północy udaje mi się opuścić mój pokój i zapukać do Andrzeja. Wiem, że Jan pojechał razem z żoną do domu uspić synów. Chłopcy jeszcze nie wiedzą, że rodzice się rozwodzą. To nie ja rozbiłam to małżeństwo. Jan poniżał i zdradzał żonę, zanim pojawiłam się w Odonacie. Na pewno tej kobiecie będzie lepiej, gdy pozbędzie się go ze swojego życia.

W gabinecie Andrzeja panuje półmrok. Śpi na skórzanym, obrotowym fotelu. Głowa oparta na ramionach, które skrzyżował na blacie biurka. Obok otwarty laptop, jakieś teczki z dokumentami. Wciąż w białej koszuli z podwiniętymi rękawami. Nie usłyszał, jak weszłam. Nawet nie drgnął. Przestraszona zapalam światło.

– To ty? – Podnosi się wystraszony.

– Kładź się do łóżka. Zasnąłeś przy biurku.

Gdy wstaje, widzę krew na jego koszuli. Prowadzę go za rękę do sypialni. Gdy już leży na wznak, zabieram się do zmiany opatrunku. Nie podoba mi się, że to się tak kiepsko goi. Lekko syczy z bólu, gdy zdejmuję plaster.

– To moja wina. Dwa dni temu pływałem i chyba dlatego...

– Zachowujesz się jak dziecko! Lekarz mówił, że powinieneś na siebie uważać, a już pływanie w tym stanie to szczyt głupoty!

– Muszę jak najszybciej wrócić do formy! Mamy mało czasu... tylko pięć dni. Tylko pięć!

Przemywam mu ranę środkiem odkażającym tak, jak to robił Bergman. Udaje mi się zatamować krwawienie. Zdejmuję mu koszulę, pomagam

zdjąć spodnie. Jest śpiący, ale nie chce, żebym wyszła. Chwyta mnie za rękę.

– Zostań jeszcze moment. Jeszcze chwilę.

Kładę się w ubraniu tuż obok niego. Zamyka oczy, ale wiem, że nie śpi.

– Przeraża mnie to, że ktoś chce być lepszy od Jana. To, co zrobili Elenie... Nie mam słów. Któryś z jego znajomych chce być tak samo bezkarny jak on. Skoro mogą robić, co chcą, w podziemiach Odonaty, to dlaczego nie robić tego częściej... na przykład w lesie. Elena mogła tego nie przeżyć! Bogu dzięki, że jest już bezpieczna!

– Czy on... Sugerował ci, kto to mógł zrobić?

– Padło jedno nazwisko. Jan zadzwonił do niego natychmiast, ale tamten oczywiście się wyparł.

– Kto to był?! Do kogo zadzwonił?! – Unosi się na łokciu.

– Wiktor Gorgoń. Prokurator z Gdańska. Jeden z dwunastu. Z twojej listy.

Wyjmuję telefon. Przeglądam strony internetowe. Znajduję go bez trudu. Po czterdziestce, chudy, łysy, okrągłe okulary. Andrzej wpatruje się w jego zdjęcie bez słowa. Opowiadam mu, co powiedział mi dziennikarz Jakub Woliński i czego dowiedziałam się od Miszy. To Gorgoń umorzył sprawę, gdy żona Jana chciała oskarżyć męża o pobicie.

– Uważa, że Rej ma wobec niego dług, uważa, że jest bezkarny... To, co zrobił Elenie... przecież mogli ją zabić! O mało nie zamarzła na mrozie! Gwałcili ją kilka godzin! Bergman z trudem zatamował krwawienie! Ta kobieta miała rację! To zło jest jak zaraza! Jan to zaczął i obudził w nich chore instynkty! Gorgoń miał ochotę się zabawić i nie chciał czekać na noworoczne polowanie, bo po co?!

Andrzej oddaje mi telefon. Powoli wstaje, trzymając się za brzuch. Wkłada dzinsy.

– Co ty robisz?! – Idę za nim do gabinetu.

– Nie mamy czasu, muszę coś sprawdzić. Jeżeli Gorgoń w sylwestra będzie działał po swojemu, to może nam się nie udać. Jan nie jest w stanie go powstrzymać i ten skurwiel to czuje!

Obserwuję, jak siada przy biurku i odpala laptop. Szuka czegoś w teczkach rozłożonych przy niewielkiej lampce.

– Zrobisz mi kawy? Nie patrz tak na mnie. Nic mi nie jest.

Otwiera szufladę biurka i wyjmuję fiolkę z białym płynem i strzykawkę.

– Zrobię sobie dodatkowy zastrzyk przeciwbólowy, bo mam sporo pracy.

– Andrzej!

– Bergman powiedział, że w wyjątkowych sytuacjach można. Teraz jest taka sytuacja. Bez sensu podrażniłem ranę chlorem, jak pływałem. Ale to tylko głębokie skaleczenie. A ja muszę teraz pomyśleć... jasno myśleć. Nie mamy czasu!

Robi sobie zastrzyk w brzuch. Zagryza wargi, spocony, trupioblady. Nie wiem, jak mu pomóc. Nie słucha mnie. Jest uparty. Chce walczyć do końca. Jak ja.

HUBERT

28 GRUDNIA – ŚRÓDMIEŚCIE (WARSZAWA)

– Byłam jego pierwszą kobietą. Zapamiętał mnie sobie. Rej zapamiętuje nazwiska ludzi, którzy mogą mu się przydać. Odnalazł mnie po wielu latach.

Sara Roman mówi bardzo cicho. Na szczęście mój dyktafon jest czuły. Jestem pewien, że Iga będzie zadowolona. Wczułem się tak mocno w swoją rolę, że naprawdę uwierzyłem, że jestem dziennikarzem. A ta kobieta jest zbyt przerażona, żeby żądać ode mnie legitymacji prasowej.

– Gdzie go pani poznała?

– Jest moim rówieśnikiem. Poznałam go na wakacjach w Sopocie, mieliśmy po szesnaście lat. Bardzo chciał zbliżenia, chciał zdążyć, zanim wrócę do Warszawy. Potem dopiero uświadomiłam sobie, że chciał mieć już ten pierwszy raz za sobą, i o to w tym wszystkim chodziło. Nie o miłość, o której bez przerwy mi opowiadał. Nie o zauroczenie nawet, chociaż komplementował mnie jak jeszcze nigdy żaden chłopak. I był bardzo przystojny.

– Rozumiem.

– Chciałam o tym zapomnieć, bo doświadczenie nie było miłe. Swoją nieporadność nadrabiał brutalnością.

Robi mi się głupio. Spuszczam wzrok.

– I chciałam o nim zapomnieć. Ale przypominał mi o sobie co jakiś czas. Gdy przyjeżdżał do Warszawy, chciał umawiać się na seks. Uważał, że skoro raz mu dałam, to tak będzie zawsze. Za pierwszym razem się zgodziłam i bardzo tego żałowałam.

Sara Roman podchodzi do okna. Widzę tylko jej plecy. Jest wściekła, że zmusiłam ją do przywoływania złych wspomnień.

– Wolne mieszkanie u jego znajomych na dwie godziny na Ursynowie. Tani szampan, wino, piwo. To był drugi raz i ostatni. Miałam siniaki, ślady ugryzień. Zerwałam tę znajomość. Ale znalazł mnie po dwudziestu kilku latach i zaproponował pomoc, gdy najbardziej jej potrzebowałam. Wiedział, jak ogromne długi zostawił mi mąż. Wiedział, że mam komornika. Gdyby udało mi się odzyskać przedwojenną własność mojej rodziny, to skończyłyby się moje kłopoty. Wszystkie. To też wiedział.

– Czego Rej chciał w zamian za pomoc? Kazał pani założyć fundację?

– Żartuje pan? Cały parter mojej kamienicy zajmuje spółka Reja. Warszawski oddział. I płaci mi śmieszny czynsz. Grosze. – Sara Roman siada z powrotem na krześle. – A fundacja to było moje wielkie marzenie. Moja misja. Czułam... czuję się potrzebna, czuję, że moje życie ma sens.

– To bardzo interesujące, co pani mówi. W kontekście tego, że wysyłała pani do hotelu Reja swoje podopieczne, z których on robił dziwki spełniające najbardziej perwersyjne życzenia jego znajomych.

Robi się czerwona.

– Mówił mi tylko, że potrzebuje dziewczyn do pracy w charakterze kelnerek! I płacił im bardzo dobrze! Nie było mowy o wykorzystywaniu ich...

– Ale jedna z nich, Iryna Woronowicz, zadzwoniła w końcu do pani i powiedziała, co tam się dzieje! Nie było tak? Jaka była pani reakcja?

– Ja... po prostu jej nie wierzyłam! Skontaktowałam się z nim od razu i powiedziałam, co wymyśla ta dziewczyna na jego temat i na temat pracy w Odonacie. Opowiadała niestworzone rzeczy. Rej może nie jest wzorem moralności, ale to jednak poważny biznesmen. Czy pan wie, że znajduje się na liście trzystu najbogatszych ludzi w Polsce? Jego nazwisko pojawia się w wielu biznesowych rankingach. Nie mógłby sobie pozwolić na tak obrzydliwy skandal!

– Ma wielką władzę i mnóstwo pieniędzy, więc mógł sobie pozwalać na więcej niż inni. Wie pani, co się stało po tym, jak poinformowała pani Reja, że jedna z jego kelnerek nie będzie milczeć i opowie całemu światu o tym, jakie orgie organizuje on w swoim hotelu? Wie pani, co się stało z Iryną?!

Sara Roman zagryza wargi.

– Zniknęła z Odonaty. Ale nie wróciła do domu. Jest przetrzymywana na Mazurach. Rej organizuje w sylwestra polowanie. Tylko dla wybranych. Przywiozą ją tam w nocy i wypuszczą na godzinę z klatki... a potem zaczną się pościg. Zwycięzca ma pierwszeństwo. Chodzi o gwałt. Zbiorowy. Wątpię, czy ta dziewczyna to przeżyje. Jedna już zginęła w podobny sposób. Pamięta pani zamordowaną Galinę? Jej ciało wyrzuciło jezioro Śniardwy. Takie zabawy organizuje Rej dla swoich znajomych. I pani mu w tym pomaga!

Wyciera łzy wierzchem dłoni. Absolutnie jej nie wierzę. Nie wierzę, że o niczym nie wiedziała.

IGA

27 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

– Nie zgadzam się na takie zabawy i, kurwa, więcej tego nie rób! – Jan miota się po moim pokoju czerwony ze złości.

– Więcej tego nie zrobię. Przysięgam!

Przyglądam mu się, jak rozpina drogą elegancką koszulę. Włosy związał w mały kucyk, tak jak mu sugerowałam. Z taką fryzurą wygląda dużo

młódziej. Rozpina spodnie. Rozsiada się na moim łóżku.

– Chodź tu i, kurwa, klękaj przede mną!

– Chcesz, żeby seks z tobą był dla mnie przyjemnością czy upierdliwym obowiązkiem? – parskam śmiechem, obserwując, jak próbuje zrobić groźną minę. – Jak ktoś mi w łóżku rozkazuje, to nie mam orgazmu.

– Po prostu się nim pobaw – mamrocze, rozkładając się na łóżku w rozpiętych spodniach. – A tego, co zrobiłaś Andrzejowi, to ci długo nie zapomnę. On zresztą także nie.

– Jest zarozumiałym skurwysynem. Obraził mnie.

– Może i jest zarozumiały, ale ma powody. Jakoś nie ma między wami chemii?

– No nie ma. – Siadam na łóżku. Natychmiast się do mnie przysuwa.

– To dobrze. Bo na początku myślałem, że mu się podobasz.

– Nie znam faceta, któremu się nie podobam.

– Po co zrobiłaś makijaż, skoro zaraz ci go zjem?! – Przyciąga mnie do siebie, chociaż próbuję się wyrwać.

– Mam czas tylko na szybki numerek, bo Misza ma mnie zawieźć na zakupy. W końcu niedługo bal sylwestrowy. Chcę cię czymś zaskoczyć.

– Teraz mnie zaskocz! Obciągnij mi!

– Mam inny pomysł.

Siadam na nim okrakiem. Zsuwam rękawy sukienki, zdejmuję stanik. Liże moje sutki, jęcząc cicho.

– Diablica... opętałaś mnie... wiedźma...

Jego szept jest coraz bardziej chrapliwy. Szarpię go za włosy, gdy dochodzi. Zlizuję mu pot z szyi i wstaję. Patrzy na mnie zszokowany, gdy zapinam płaszcz.

– Już?!

– Ja tak, a ty nie?

– To trwało pięć minut.

– Mogło trwać dłużej, ale szybko skończyłeś.

– Czasem zachowujesz się jak dziwka, a nie pozwalasz, żeby tak cię traktować.

– Dziwka bierze kasę za seks. Czy ty mi płacisz za seks? Czasem trzeba dawkować sobie przyjemność, żeby później smakowała lepiej.

Zakładam kapelusz. Przeglądam się w lustrze.

– Czy ciebie w ogóle interesuje, jak czuje się Andrzej? Nawet nie zapytałaś.

– Skoro nie chciał wzywać pogotowia, to chyba dobrze. Będzie miał nauczkę. Ubieraj się. Misza czeka na dole. Masz niedługo ważne spotkanie.

Krzywi się, ale wstaje i zapina spodnie. Wkłada buty, mamrocząc przekleństwa.

– Nie rób tego więcej. Bo zaczną się jakieś kretyńskie plotki. Gdyby któryś z gości zobaczył, że mój zastępca ma ranę od noża i krwawi w Kryształowej...

– Tak się boisz plotek?! Jedna z twoich kelnerek została zamordowana, druga zniknęła, trzecia próbowała popełnić samobójstwo. A ty się martwisz, że mogłam zrobić krzywdę twojemu zastępcy?!

– Bo jest, kurwa, dla mnie ważny, rozumiesz?! Tamte dziewczyny nie znaczą dla mnie nic, a bez Andrzeja Odonata nie będzie normalnie funkcjonować! Zapiardala dwadzieścia cztery godziny na dobę! Ogarnia wszystko! Dostawy, przelewy, pracowników, koncerty! Jest w stanie zrealizować każdy mój pomysł!

– I myślisz, że przez całe życie będzie tak funkcjonować? Przykutą do Odonaty jak w luksusowym więzieniu?!

– Dlaczego nie?! Świetnie mu płacę, a poza tym jest współdziałowcem. Naprawdę, kurwa, zarabia tu tak, że nie jesteś sobie w stanie tego wyobrazić. A nic, do chuja jasnego, na siebie nie wydaje! Za nic nie płaci! Ani za mieszkanie, ani za benzynę, ani za żarcie. Ma wszystko!

– Oprócz wolności.

– Jakiej wolności?! Co to jest wolność?! A co to niby, kurwa, wolność jest?! Robi karierę, zarabia kasę, uczy się, bo może za ileś lat sam stworzy takie miejsce jak Odonata. To co ty mi o wolności pierdolisz?! I powinnaś być mu wdzięczna za to, że nie wezwał policji, jak ugodziłaś go nożem! Zrobił to tylko ze względu na mnie!

– To nie było „ugodzenie nożem”! Już przeprosiłam.

– Jego przeproś, nie mnie!

Odpycha moje ręce i wychodzi z pokoju. Natychmiast chwytam torebkę i płaszcz, zamykam drzwi na klucz i zbiegam za nim po schodach.

– Poczekaj! Stój! Dlaczego tak się zachowujesz? – Chwytam go za rękaw kurtki.

– Pozwalam ci na bardzo dużo. Ale czasem, kurwa, przeginasz! Jak z Andrzejem! Mógł dostać zakażenia, mogłaś rozwalić mu narządy wewnętrzne. Jesteś lekko pierdolnięta, w łóżku to jest fajne, ale w innych sytuacjach...

Spuszczam głowę.

– Gdyby jeszcze chodziło o kogoś innego! Połowa moich znajomych to tacy chuje, że śmiałybym się razem z tobą, ale jeżeli chodzi o Andrzeja... to mi nie jest do śmiechu!

Zamyśla się przez chwilę.

– Jest dla mnie jak młodszy brat. Nie chcę, żeby źle się czuł w Odonacie, nie chcę, żeby rzucił pracę tutaj pod jakimś pretekstem. Na przykład przez twoje wybryki!

– Rozumiem. Przepraszam.

– Pójdziemy teraz do jego gabinetu i powiesz, że żałujesz, że to się nigdy nie powtórzy, że bardzo ci przykro.

Ciągnie mnie za rękaw na piąte piętro. Stajemy przed drzwiami gabinetu Andrzeja. Jan szarpie za klamkę bez pukania. Zamknięte.

– Dziwne. – Krzywi się. – W dzień on tu się nie zamyka.

– Może go nie ma?

Przerywam, bo Andrzej nam otwiera. Rozczochrany, w ciemnoniebieskiej koszuli, pod którą widać spory opatrunek. Ma cienie pod oczami, ale nie jest już tak blady jak ostatnio.

– Przeszkadzamy ci? – Jan śmieje się nerwowo. – Dziwkę jakąś obracasz, że się zamknęłaś?

– Nie mam teraz kondycji na dziwki – odpowiada spokojnie, przeczesując włosy palcami.

W ogóle na mnie nie patrzy. Jakbym była powietrzem.

– Możemy na chwilę? – Jan, nie czekając na odpowiedź, ciągnie mnie do środka.

Widzę biurko zavalone teczkami, otwarty laptop, który Andrzej natychmiast zamyka.

– Usiądźcie. – Wskazuje nam dwa krzesła.

– Po pierwsze, powiedz, jak się czujesz? Podpytałem trochę Bergmana, ale nie był zbyt rozmowny.

– Jak widać. Staram się pracować. Napijecie się czegoś?

– Nie musisz udawać, że nie jesteś wkurwiony. – Jan, zamiast usiąść, zaczyna przechadzać się po gabinecie Andrzeja i po chwili klepie go po plecach.

– Na kogo?

– Na Natalię. Dawno u ciebie nie byłem. Niezły masz burdel.

– Zbliża się koniec roku i trzeba go domknąć. Podsumować wszystko w Odonacie. Co nam się udało, a co nie.

– A co niby nam się nie udało?! – Jan poważnieje.

– Zamykamy rok ze stratą.

– Tak w biznesie bywa. W przyszłym roku zamkniemy na plusie. – Jan macha lekceważąco ręką.

– Jeżeli będziesz się upierał, żeby rozbudować Odonatę, to znowu będziemy na minusie.

– Już o tym gadaliśmy. I teraz nie będziemy o tym rozmawiać!

– Dobrze. Zmieńmy temat. Czego się napijecie? – Dopiero teraz patrzy na mnie.

Robię się czerwona. Mam wrażenie, że czyta w moich myślach. Mam wrażenie, że domyśla się, co Jan ze mną przed chwilą robił. Zdejmuję kapelusz. Potrząsam głową, żeby uwolnić rozpuszczone włosy.

– Chciałam cię przeprosić – mówię cicho. – Za to, co zrobiłam. Za grożenie ci nożem i za atak.

Głos załamuje mi się na chwilę. Patrzymy sobie w oczy. Andrzej macha ręką i uśmiecha się uprzejmie.

– Mam tylko nadzieję, że to się nie powtórzy.

– Jeżeli się powtórzy, to ją ukarzę. – Jan kładzie mi dłoń na szyi. – A karę wymyślisz ty, Andrzej. Specjalną i perwersyjną. Tak, żeby pożałowała.

– Dobrze. To czego się napijecie? Może wina?

– Andrzej potrafi być... jakby to określić... – Jan zaczyna rechotać – ...i brutalny, i perwersyjny. Jak Doktor Jekyll i Mister Hyde. Znacie ten film?

– Znam książkę. – Uśmiecham się.

Andrzej wstaje i rozsuwa drzwi do swojego apartamentu.

– Facet za dnia był spokojnym lekarzem, a w nocy mordercą. – Jan wciąż się śmieje.

– Nie jestem mordercą. Ani w nocy, ani w dzień. – Andrzej ma teraz w oczach coś, czego nie znam.

Patrzy na Jana bez uśmiechu. Ma zwężone źrenice.

– Ale bywasz brutalny, lubisz dominować... BDSM, gang bang. Te sprawy. – Jan mruga znacząco.

– Przyniosę wino i kieliszki.

Andrzej wychodzi. Jan rozpiera się na krześle.

– Nie wiesz o nim wszystkiego. – Klepie mnie po udzie.

– A ty wiesz?

– Ja wiem, bo go stworzyłem. Zrobiłem z niego prawdziwego mężczyznę. Drapieżnika.

– Co to znaczy? Nauczyłeś go polować?

– Między innymi. Potrafi się kontrolować, ale to zwierzę.

– Nie rozumiem.

– Bestia! Każdy mężczyzna ma w sobie coś z sadysty, a jego sadyzm...

Andrzej wchodzi do gabinetu i stawia butelkę wina na biurku.

– Rioja Bordón Gran Reserva. Może być?

Kiwam z uśmiechem głową.

– Nie rozmawiajmy już o mnie. Rana się goi i wolałbym zapomnieć o całym incydencie – mówi cicho.

– Ja też – odpowiadam szybko.

– A można wiedzieć, co ją tak rozwścieczyło? – Jan upija łyk wina. – Jak nazwałeś moją panią?

– Mieliliśmy już o tym nie rozmawiać. – Przerywam mu.

– Chcę wiedzieć, jak cię nazwał.

– Zasugerowałem tylko, że Natalia jest z tobą dla pieniędzy – mówi spokojnie Andrzej.

– Uważasz, że nie mam innych atutów? – Głos Jana brzmi teraz chrapliwie.

Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje. Przed chwilą był rozbawiony, a teraz czuję, że zalewa go wściekłość.

– Oczywiście, że masz. Chciałem być wobec niej złośliwy.

– Dlaczego, kurwa, tak jej nienawidzisz?! – Jan odstawia kieliszek na blat biurka.

– Czy możecie przestać?! – Podnoszę głos, ale nie zwracają na mnie uwagi.

– To nie jest nienawiść.

– A co to, kurwa, jest?! – Jan nie spuszcza wzroku z Andrzeja.

– Zazdrość. Zazdroszczę ci, bo zawsze trafiają ci się najlepsze.

– Też chciałbyś ją zerznąć? – Jan znowu zaczyna się śmiać.

– Z wielką przyjemnością.

– Tak ostro jak tamte? Wtedy, w podziemiach Odonaty, dwa lata temu?

Andrzej błednie. Nie wiem, czy będzie w stanie dalej grać. Wstaję z krzesła i odstawiam kieliszek na blat biurka.

– Nie lubię, jak się o mnie mówi w trzeciej osobie. Zostawię was teraz, żebyście mogli sobie sprośnie porechotać bez świadków. Misza na mnie czeka. Mam ważną sprawę do załatwienia.

– A jakie ty niby ważne sprawy chcesz załatwiać? – Jan macha lekceważąco ręką.

– Szminkę... – cedzę przez zęby. – Szminkę muszę sobie kupić. Droga szminkę, dużą i czerwoną. W złotym, zajebicie drogim etui!

– Dobra, dobra. Spokojnie. – Obejmuje mnie i całuje w ucho. – Idź! No idź!

Wychodząc, lekko trzaskam drzwiami. Z trudem hamuję łzy. W torebce mam list, który napisałam w nocy do mojej porwanej córki. Misza obiecał, że go jej przekaże. Muszę zrobić wszystko, żeby wytrzymała do nocy sylwestrowej. To tylko cztery dni!

OLGA

28 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Obserwuję, jak Teresa Gajda poi Elenę naparem, którego zapach rozchodzi się po całym jej domu. Iga siedzi w kurtce, chociaż jest dość gorąco, bo w kominku pali się ogień. Jest tu jakiś klimat, jakaś energia, która sprawia, że powoli się uspokajam.

– Mam pokój na poddaszu. Zaraz wam pokażę. Zaniesiecie tam jej walizkę – mówi spokojnie znachorka.

Gdy Elena wypija napar, Teresa odstawia pusty kubek na stół. Odpędza grubego kota, który pcha się na jej kolana.

– Tu jej nie znajdą. Będzie bezpieczna. Zło się rozlewa. Rej je obudził i teraz wżera się w serca i umysły... to zaraza...

– Wiktor Gorgoń. Prokurator. Zna go pani? – Iga jej przerywa.

– Następny?!

Moja siostra kiwa głową.

– Zaczął działać na własną rękę.

– Bo zła posmakował... i chce jeszcze i jeszcze. Pomyślę o nim dziś w nocy. Przywołam wizję, będę o nim myśleć... Zło jest silne. Opętuje. Daje dziką przyjemność. Krwi chcą... chcą krwi kobiet...

Patrzę na nią przerażona. Znachorka na chwilę zamyka oczy. Mamrocze coś, czego nie rozumiem.

IGA

28 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Andrzej zagląda do mojej łazienki. W szarym dresie, z mokrymi jeszcze włosami.

– Jesteś na mnie zła?

– Nie.

Wsuwa mi dłonie pod szlafrok. Szybko się odsuwam.

– Natalia Iga... – zaczyna szeptać. – Co się dzieje?

– Napisałam do niej.

– Do kogo?

– Do mojej córki. Misza przekazał jej mój list.

– To błąd! – Puszczą mnie i wychodzi z łazienki.

Natychmiast biegnę za nim.

– Ona jest w tragicznym stanie! Musi wiedzieć, że ktoś chce jej pomóc!

Trzymają ją w tym bunkrze od miesiąca!

– Fizycznie nic jej nie jest... – zaczyna, ale przerywam mu natychmiast.

– „Fizycznie nic jej nie jest”?! Czy ty siebie słyszysz?! Masz odrobinę wyobraźni, czy jesteś robotem nakręcanym przez Reja?! Chodzi o jej psychikę, która ma ogromny wpływ na zdrowie! Nie każdy człowiek jest taki jak ty! Nie każdy może tkwić w więzieniu napiętnowany przez swojego właściciela jak niewolnik!

Patrzy na mnie zaskoczony, z bólem w oczach.

– Nie rozumiem?

– Nie rozumiesz?! Od dwóch lat pracujesz w Odonacie! Szantażowany przez Jana! Cierpisz, zastanawiasz się, jak uciec, ale nie robisz nic! Zanim się poznaliśmy, zanim tu trafiłam, co zrobiłeś, żeby się stąd wydostać, żeby nie być jego cholerną marionetką?! Pomogłeś jednej dziewczynie uciec...

– Dwóm.

– Dwóm! Brawo! Co za szlachetny człowiek! Zgwałcono tu kilkanaście kobiet, a ty pomogłeś tylko dwóm! Bo bałeś się, że co się stanie... że Rej wrzuci do sieci nagranie, jak pod wpływem narkotyków gwałcisz te kobiety?! Bałeś się przede wszystkim o siebie! One cię w ogóle nie obchodziły!

Wiem, że mnie poniosło. Ten atak to wynik stresu. I strachu. Bo każdy dzień w Odonacie zaczyna się dla mnie od strachu, czy moja córka jeszcze żyje.

– Nie wiedziałem, że było ich tyle, ale masz rację. Bałem się tylko o siebie i myślałem tylko o sobie. Bałem się o swoją karierę, o reputację. Bałem się, że stracę to, co budowałem od lat.

Siada na moim łóżku. Otulam się szlafrokiem i obserwuję go bez słowa. Nie mam pojęcia, dlaczego atakuję człowieka, który jako jedyny chce mi tu pomóc?

– Gdy cię poznałem, to się obudziłem. Wcześniej myślałem tylko o tym, jak zniszczyć Jana, ale nie jak to przerwać. Mówiłem ci wiele razy, że jestem jak oni. Zamykałem oczy, gdy widziałem, że dzieje się coś złego. Wydawało mi się, że skoro tego nie widzę, to tego nie ma. Skoro w tym nie uczestniczę, to tego nie ma. Ale się obudziłem! Nie rozumiesz tego?! Naprawdę tego nie dostrzegasz?! Jeszcze nie zauważyłaś?!

Wstaje. Podchodzi do drzwi, ale zagrazam mu drogę.

– Puść mnie. Masz absolutną rację. Po tym, co zrobiłem, nie powinienem wchodzić w żadne związki, zwłaszcza z kobietą taką jak ty.

– Czyli jaką?

– Nadwrażliwą.

– Chorą na głowę?

– Tego nie powiedziałem.

– Ale tak pomyślałeś!

– Iga... nie mam siły na żadną rozmowę. Jutro czeka mnie ciężki dzień. Masz rację, że jestem oportunistą, egoistą, dewiantem... czym chcesz. Masz rację. Bez sensu zawracałem ci głowę i mówiłem o tym, co czuję.

Odwraca głowę. Dotykam jego policzków. Chcę, żeby spojrzał mi w oczy.

– A co czujesz?

Milczy przez moment.

– Chcę być z tobą bez przerwy. Myślę o tobie non stop. Nigdy nie przeżywałem czegoś takiego. Byłem w jakichś związkach, czasem

krótszych, czasem dłuższych, ale...

- Najdłuższy ile trwał?
- Trzy lata.
- Dlaczego się skończył?
- Proszę cię...
- Chcę wiedzieć o tobie wszystko!
- Dlaczego?
- Bo czuję to samo co ty!

Mruga zaskoczony.

- Była mężatką. Po jakimś czasie zrozumiałem, że się dla mnie nie rozwiedzie. Była starsza ode mnie o siedem lat. Ale... jak porównuję to, co czułem do niej, i to, co czuję do ciebie, to...

Nagle opiera mnie o ścianę. Dotyka moich ust kciukiem. Zaczyna bardzo delikatnie je całować. Gdy dzwoni mój telefon, odrywamy się od siebie przestraszeni. Odbieram natychmiast. To Misza.

- Natalia? - Słyszę szept w telefonie. - Iryna dostała twój list. Płakała, ale teraz spokojna. Dam ci ją na chwilę. Macie minutę, bo tamci poszli się odlać. Tylko minuta. Nie więcej!

Po kilku sekundach słyszę dziewczęcy głos.

- Czy to prawda, co mi pani napisała?
- To prawda! Przysięgam! Zrobiłam nawet badania... potwierdziły to, co wiedziałam już dawno.
- Z kim rozmawiasz? - Andrzej unosi głowę.
- Jesteś moją córką! Moją córeczką, której szukałam tyle lat! Słyszysz mnie?! Pomogę ci! Zrobię wszystko! Już niedługo się zobaczymy, kochanie! Musisz być silna! Rozumiesz?!

Cisza. A potem rozdzierający moje serce szloch.

- Halo?! Słyszysz mnie, córeńko?! Jesteś tam?!

Połączenie się urywa. Serce pęka mi z bólu. Przyciskam pięści do ust. Andrzej obejmuje mnie bez słowa. Po chwili ma bluzę moką od moich łez.

HUBERT

29 GRUDNIA – ŚRÓDMIEŚCIE (WARSZAWA)

Prasowanie. Nigdy nie byłem w tym dobry. Zapełniłem lodówkę całym mnóstwem śmieciowego jedzenia i moje dzieciaki są szczęśliwe. Prasuję w świetnym humorze, bo mój najmłodszy synek czuje się lepiej i Iga znowu często do mnie pisze. Wysłałem jej nagranie Sary Roman. Podejrzewam, że to Bielenda powęszył i sprawdził powiązania tej kobiety i jej fundacji z Janem Rejem. Iga manipuluje jednym i drugim, ale kocha mnie. Sama przyznała, że nie potrafiła o mnie zapomnieć. Oczywiście będzie jeszcze przez jakiś czas trochę obrażona, ale to minie. Jeżeli sprawa Reja i tego, co wyprawia w Odonacie, wyjdzie na jaw, to Andrzej Bielenda też poleci. Będą siedzieć obaj.

Moja córka znowu zagląda do kuchni.

- Czyli wróciłeś do mamy, tak?
- Zająłem się wami... Żeby pomóc mamie.
- To będzie rozwód czy nie?

Coś kłuje mnie w sercu.

- Będzie. Jak mama wróci ze szpitala z małym, to wrócę do siebie.
- Nienawidzę cię!

Trzaska drzwiami do kuchni tak mocno, że wypada szyba. Wściekły zmiotam odłamki szkła i wrzucam do kosza. Nie mam pojęcia, co powiem Marcie, jak wróci. Zawsze wszystko psuję.

IGA

29 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Budzę się przed ósmą rano i przez kilka sekund zastanawiam się, gdzie jestem. Wielkie okna w moim pokoju, nieotulone zasłonami, ukazują bezkresną biel. Śnieg znowu obsypuje Odonatę milionami natarczywych płatków. Przytulam się do niego pod kołdrą. Jego nagie ciało jest tak

ciepłe, że wdycham to ciepło z radością. Daje mi poczucie bezpieczeństwa. Daje nadzieję, że ten koszmar za moment się skończy. Wczoraj pocieszał mnie i całował. Potem zasnęliśmy całkiem nadzy, nie kończąc naszych pocałunków niczym więcej. Teraz wciąż śpi, głębokim, spokojnym snem, obejmując mnie jedną ręką. Wiem, że zaraz będą go szukać, będzie dzwonił jego telefon, który rzucił na parapet. Wiem, że bardzo ryzykowaliśmy, spędzając całą noc razem w moim pokoju. Mam tylko nadzieję, że Jan za szybko się tu nie zjawi. Podobno ma dziś rano dopinać ostatnie ustalenia rozwodowe u adwokata. Odchyłam kołdrę, żeby rzucić okiem na opatrunek na brzuchu Andrzeja. Nie widzę żadnych plam krwi. Delikatnie dotykam jego skóry. Jasnej, pokrytej prawie niewidocznym meszkiem. Staram się nie patrzeć na skrzydełka wytatuowanej ważki częściowo widoczne pod szerokim, podwójnym plastrem. Muskam jego pępek unoszący się przy każdym oddechu. Przesuwam dłoń niżej. Zaczynam bawić się jego penisem, który natychmiast się budzi.

– Łaskoczesz mnie – Słyszę jego szept. – Która godzina?

– Prawie ósma. Boli cię jeszcze?

Zaspany, nieogolony przeciąga się, naprężając mięśnie.

– Nic mnie nie boli. Nie przestawaj.

– Jest ósma!

– Dawno nie spałem tak długo. Zaraz będą mnie szukać.

Nie możemy się od siebie odkleić, ale nie mamy już czasu. Znikam w łazience, a Andrzej zaczyna się ubierać. Po kilku minutach już go nie ma. Kładę się na skotłowanej pościeli i wdycham jego zapach. Po chwili dostaję wiadomość:

Zejdź do Kryształowej. Usiądź z filiżanką kawy przy tym stoliku co zawsze. Załóż nogę na nogę. Zamyślona baw się włosami. Chcę na ciebie popatrzeć.

Stajesz się poetą. – odpisuję.

Przy tobie staję się innym człowiekiem. Czekam.

W Kryształowej tworzy się kolejka do elegancko zastawionego szwedzkiego stołu. Andrzej oparty o filar, tuż przy ozdobnym,

marmurowym kominku, dyskutuje z kierownikiem sali. Zdążył się przebrać i ogolić. Nie jest tak śmiertelnie blady. Trzyma w dłoniach filiżankę espresso. Upija łyk i nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy siadam przy moim stoliku. Nie dostrzegam nigdzie mojej siostry, ale wiem, że lubi długo spać. Przy stoliku Jana siedzi tylko trzech mężczyzn w garniturach, zajęci są nerwową dyskusją. Poznaję jednego z nich. To prokurator Wiktor Gorgoń. Łysy skurwiel w okrągłych okularkach. Przemądrzały dewiant, który już dawno powinien siedzieć za to, co zrobił Elenie. Pozostali słuchają go w skupieniu. Kelnerki wciąż donoszą do ich stolika półmiski z wędlinami i sałatkami. Gdy Gorgoń z obleśnym uśmiechem klepie jedną z nich po pośladkach, nie wytrzymuję. Wstaję i powoli idę w jego stronę. Andrzej wciąż mnie obserwuje. Marszczy brwi.

– Dzień dobry. – Siadam na wolnym krześle na wprost Gorgonia.

– Cześć, Natalia. – Krzywi się. – Przeszkadzasz nam.

– Nie jesteśmy na ty. I nigdy nie byliśmy. Myślę, że powinieneś przeprosić Nataszę.

– Kogo?!

Pozostali mężczyźni przestają jeść. Przysłuchują się naszej rozmowie w niemym zdumieniu.

– Nataszę, którą przed chwilą klepałeś po tyłku.

– Za to mam ją przeprosić?! – Śmieje się nerwowo. – A może jej się podobało?

– Jestem jej przełożoną i mnie się to nie podobało! – Podnoszę głos i macham w kierunku kelnerki, o której rozmawiamy. – Natasza!

Widzę, jak Andrzej przepycha się przez tłum gości w naszym kierunku. Dziewczyna zbierająca półmiski przy sąsiednim stoliku unosi wzrok, gdy słyszy swoje imię. Opaska z ważką przekrzywiła się jej zabawnie. To smarkula w wieku mojej Iryny. Podchodzi do mnie natychmiast.

– Ten pan chciał cię przeprosić – mówię, gdy Gorgoń nerwowo przeciera okulary.

Andrzej podchodzi do naszego stolika i nachyla się nad nami.

– Dzień dobry. Smacznego. Jakiś problem?

– Zabierz stąd tę kurwę, bo nam przeszkadza. – Gorgoń sięga po swoją kawę.

– Przepróś moją pracownicę, gnoju. – Mówię tak cicho, że ledwo mnie słyszeć, bo w Kryształowej jest dość głośno. – Nie jest twoją własnością! Jej ciało nie jest twoją własnością. – Teraz podnoszę głos.

Natasza robi się czerwona. Gorgoń wzrusza ramionami. Sięga widelcem do półmiska z wędlinami, ale odsuwam go błyskawicznie.

– Zanim będziesz żarł dalej, to ją przeproś!

– A jeżeli nie?

– Jeżeli nie, to sława twoich polowań dotrze do twojej rodziny! Twoja żona wie, jaką zwierzynę sobie ostatnio wybrałaś? Dzieci wiedzą, że tatuś poluje na ludzi, czy tatuś się jeszcze nie pochwalił? Córeczki nastolatki wiedzą?

Gorgoń spogląda na mnie osłupiały. Dotyka grubym kciukiem okularów. Rzuca Nataszy szybkie spojrzenie.

– Przepraszam – mówi do niej przez zęby.

Dziewczyna w milczeniu kiwa głową. Andrzej daje jej znak, żeby odeszła.

– Co to, kurwa, było? – Gorgoń patrzy na mnie z nienawiścią.

– Kurs dobrych manier – odpowiadam przez zęby.

– Jan się dowie, co ty tu odpierdalasz.

– Jan dał mi wolną rękę. Tobie nie dał! Bawisz się jego zabawkami bez pozwolenia. On tego nie lubi.

– Też jesteś jego zabawką.

– Ale nie twoją! Tu żadna kobieta nie jest twoją zabawką, więc zabawek szukaj gdzie indziej, zbrojeńcu! Nie w Odonacie!

Wstaję od stołu z uprzejmym uśmiechem. W środku cała się trzęsę. Andrzej zostaje z nim i zaczyna spokojną rozmowę.

Po godzinie wspinam się po marmurowych schodach na piąte piętro. Muszę popracować w moim gabinecie. Nagle dostrzegam sylwetkę Andrzeja.

– To było niewyobrażalnie głupie – mówi szeptem, zagradzając mi drogę.
– Mogłaś...

– Mogłam trzymać język za zębami, tak jak ty to robisz?! Wszystko, co robię, jest według ciebie głupie! Napisałam list do mojej córki, i to też było głupie! Zła strategia! A może moją strategią jest brak strategii?! A może ten skurwiel Gorgoń zacznie się kontrolować i nie będzie działał na własną rękę, skoro teraz wie, że Janowi to się nie podoba i coraz więcej osób wie, co zrobił Elenie?!

– Nie przewidziałaś jednego! Wkurwiłaś go i może zrobić ci krzywdę. Próbowałam całe to zdarzenie obrócić w żart, ale myślę, że dobrze sobie zapamiętał i ciebie, i twoje groźby, że powiesz jego rodzinie o brudnych sekretach.

– To nie są sekrety! To przestępstwo! Pan prokurator Gorgoń brał udział w zbiorowym gwałcie, i to jest, kurwa, przestępstwo!

– Jakie masz dowody?!

– Zeznania ofiary to mało?! Moja siostra też sporo widziała!

– Widziała ofiarę już po wszystkim. Nie widziała sprawców!

– Czy ty jesteś po mojej stronie? Bo czasem wydaje mi się, że...

– Chcę cię chronić! Bo to, co robisz, jest szalone. Możesz wszystko zepsuć! Jeżeli odwołają noworoczne polowanie, bo zaczną się bać, to możesz nigdy nie zobaczyć córki! Skończy jak Galina! Nie rozumiesz tego?!

Odsuwamy się od siebie, bo mija nas jakaś rodzina z dziećmi, walizkami i małym psem. Nie mają pojęcia, co tu się naprawdę dzieje. Dla nich to miejsce to urokliwy raj. Dla mnie to raj, który nocami staje się piekłem.

– Jan nie odwoła noworocznego polowania! Słyszałam ostatnio kilka jego rozmów telefonicznych. Dla niego to świetna zabawa, zadbał o każdy szczegół. Będzie reżyserem tego żałosnego widowiska. Pan i władca, który rozdaje karty. Nie odwoła tego! Jestem pewna!

– Obyś miała rację. Proszę cię tylko, żebyś kontrolowała swoje zachowanie. Czasem cię ponosi.

– Taka jestem.

– Natalia Iga... – Przyciąga mnie na sekundę do siebie i zanurza twarz w moich włosach. – Po prostu boję się o ciebie.

Brzęczy mój telefon w torebce. Przez moment myślę, że to Jan, który chce mi zrobić awanturę z powodu mojego zachowania w Kryształowej. Wiem, że testuję jego cierpliwość. Wmówiłam mu, że to ja ugodziłam Andrzeja nożem, i dał się nabrać. Ale jak długo będzie mi bezkrytycznie wierzył? To nie on. To Jakub Woliński. Odbieram natychmiast.

– Chciałbym, żebyś z kimś dziś pogadała – mówi szybko.

– Teraz? Zaraz?!

– Za dwie godziny w Pieszku. Umówmy się przy rynku. Chcę ci kogoś przedstawić.

– Kogo?

– Aspirant Łukasz Waglewski.

– Co wie?

– Wie dużo o swoich przełożonych. Nie podoba mu się to, co się dzieje. Szuka dojścia do Odonaty. Do kogoś, kto tam pracuje. Przyjedź sama.

Wrzucam telefon do torebki. Andrzej patrzy na mnie z pytaniem w oczach.

OLGA

29 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Śni mi się Teresa Gajda. Mazurska znachorka. Nie potrafię zapomnieć twarzy tej kobiety. Gdy budzę się kompletnie sama w apartamencie Odonaty, czuję się nieswojo. Zaczyna brakować mi obecności Huberta, chociaż wcześniej działał mi na nerwy. Schodzę na śniadanie w Kryształowej jeszcze nie do końca przytomna. Nigdzie nie ma Igi i zaczynam się o nią martwić. Dostrzegam Reja, który samotnie pije kawę i sprawdza coś w telefonie. Na mój widok marszczy brwi i przywołuje onieśmieloną kelnerkę. Pewny siebie pan i władca w białej koszuli i czarnych spodniach, z grubym sygnetem na palcu. Iga ma rację,

że wygląda trochę jak lekko podstarzały, cygański król. Kelnerka podchodzi do mnie szybko.

– Dzień dobry. Pan Jan Rej zaprasza panią do swojego stolika.

– A on nie może podejść i tu usiąść?

– Czy podejdzie pani do stolika pana Reja? On zza... zzza zaprasza... – Dziewczyna jąka się trochę, czując na swoich pośladkach spojrzenie władcy Odonaty.

Bez słowa wstaję i sięgam po swoją torebkę. Podchodzę do niego bez uśmiechu.

– Siadaj, siadaj! – Przysuwa mi krzesło. – Chyba się nie obrazisz, jak przejdziemy na ty? Przecież jesteś przyjaciółką mojej Natalii! A jej przyjaciele są moimi przyjaciółmi.

Kelnerka przynosi nam patery z deserami i owocami. Rej to żarłok. Je małe ciasteczka i oblizuje palce. Robi mi się niedobrze.

– Długo się znacie?

– Wydaje mi się, że od zawsze – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Natalia ma pewnie tabuny znajomych w Warszawie.

– Pewnie tak.

– A faceci? Kręcą się koło niej?

– Bardzo się kręcą.

– To po chuj tu przyjechała? Z jej urodą mogła dostać każdą robotę w Warszawie. Nie znam faceta, któremu by nie stał na jej widok.

– To dobrze czy źle?

Wiem, że chce wyciągnąć ode mnie jak najwięcej informacji na temat mojej siostry i te pytania to tylko wstęp.

– Dla niej dobrze. Dla mnie gorzej. – Rej zaczyna się śmiać. – No to dlaczego tu przyjechała?

– Sam ją zapytaj.

– Pytałem. Powiedziała, że zmarli jej rodzice i chciała odpocząć od miasta.

Błyskawicznie podtrzymuję ten wątek. Przecież jestem pisarką. Mam fantazję. Roztaczam przed nim wizję depresji, w jaką wpadła moja

przyjaciółka Natalia Majewska i jak próbowała się z niej wygrzebać, wiążąc się z nieodpowiednimi facetami. Dawno nie wymyśliłam tylu wzruszających rzeczy na poczekaniu i jestem z siebie naprawdę dumna. Słuchając mnie, Rej zjadł wszystkie ciastka z talerza i tylko dwa razy rzucił okiem na telefon.

– Czyli nie ma rodziny, rodzeństwa? Moja Natalia to sierotka?

– Dokładnie. Ona maskuje swój smutek, nie chce opowiadać o tym, co przeżyła.

– Tu będzie miała ze mną jak w raju. Ona jeszcze nie wie, jak tu jest latem. Mamy prywatną plażę, mam dwa jachty. Prawie jak na Majorce. Musisz wpaść tu w sierpniu.

– Na pewno wpadnę.

Uśmiecham się z przymusem. Spoglądam na kelnerkę, która zabiera naczynia z naszego stołu. Dziewczyna wyraźnie się go boi. Drżą jej ręce. Rej rozpięra się na krześle i rzuca spojrzenie na jej chude łydki w czarnych rajstopach.

– Tatiana, za godzinę w moim gabinecie!

Kelnerka zamiera. Dwa brudne talerze wysuwają się jej z rąk.

IGA

29 GRUDNIA – PISZ (MAZURY)

Kręcę się po rynku w Piszku w puchowej kurtce z kapturem zakrywającym pół twarzy. Misza podrzucił mnie tu i za dwie godziny ma mnie odebrać. Przez całą drogę z Wejsun do Piszka wypytywałam go o Irynę. Jak cię czuje? Czy na pewno mi uwierzyła? Czy zrozumiała, że zrobię wszystko, żeby ją uratować?

– Ona płakała – mruknął w końcu. – Potem spała. A potem płakała. Dziś rano...

– Dasz mi z nią jeszcze porozmawiać?! Błagam cię!

– Nie ma takiej możliwości!

– To list! Jeszcze jeden!

– Nie!

– Błagam cię, ja...

– Andriej zabronił. Nie można. Iryna jest taka jak ty. Ona komu powie i wtedy koniec. Żadnych listów. Żadnych rozmów. Ona już wie, że ty chcesz pomóc. Czeka.

Zamilkłam. Byłam wściekła na Andrzeja, że tak się wtrącał w moje kontakty z córką, ale musiałam przyznać mu rację. Każdy mój list do niej to ryzyko. Każda rozmowa telefoniczna ze mną pod nosem dwóch skurwieli, którzy jej pilnują, to ryzyko. Misza ma inne obowiązki i zagląda do niej co drugi dzień. Nie częściej, bo to może stać się podejrzone. Oczywiście żaden z ochroniarzy Jana nie pisał szefowi słowa, że Iryna próbowała uciec. Trzymają to w tajemnicy, bo boją się jego gniewu. Dlatego uciszeli na zawsze Mariana Osękę. Bo opowiadał wszystkim w Wejsunach, że widział kelnerkę z Odonaty, która próbowała uciec z samochodu. Teraz stary pszczelarz już nic nie powie. Wystarczyło jedno uderzenie w głowę. Opowiedziałam jego siostrze, dlaczego zginął. Ta kobieta mnie fascynuje. Przyjmuje chorych tylko przez kilka dni w miesiącu, gdy ma odpowiednią, jak mówi, aurę, żeby pomagać. Mam nadzieję, że Elena jest u niej bezpieczna. Ale to przecież tylko starsza kobieta mieszkająca samotnie w środku lasu. Jeżeli ktoś ze znajomych Reja dowie się, gdzie jest zgwałcona Ukrainka... Dlatego Misza tego nie wie. Powiedziałam mu tylko, że Elena jest w bezpiecznym miejscu. Pokiwał głową. O nic nie pytał. A Jan nie ma pojęcia, że ta dziewczyna zniknęła. Wciąż myśli, że dochodzi do siebie na zwolnieniu lekarskim.

Teraz kręcę się po zaśnieżonym rynku, próbując osłonić szalikiem twarz od wiatru. Chowam się w jakimś monopolowym i bezmyślnie oglądam regały z butelkami wódki. Nie powiedziałam Andrzejowi, z kim chcę się spotkać. Próbował pytać, ale udawałam, że nie mam czasu. Nie podoba mi się, że próbuje mnie kontrolować, że chce znać każdy mój krok. Wiem, że się o mnie boi, ale nie jestem dzieckiem.

Nagle dostaję wiadomość od Jakuba:

Wejdz do ratusza. Usiądz na parterze, na ławce pod ścianą. Obok usiądzie mężczyzna z wózkiem.

Budynek ratusza w Pieszku to potężne gmazysko wybudowane w neogotyckim stylu. Rozglądam się, zastanawiając, czy nikt mnie nie śledzi. Wchodzę do środka i strzepuję śnieg z kaptura i kurtki. Znajduję drewnianą ławkę za filarem, niewidoczną od wejścia. Nie czekam długo. Po chwili widzę młodego mężczyznę w sportowej kurtce i w czarnej czapce głęboko nasuniętej na czoło, który ostrożnie znosi dziecięcy wózek po schodach. Bez słowa siada obok mnie.

– Natalia Majewska?

– Tak.

Rzucam okiem na wózek. Postawiony daszek, osłonięty przezroczystą, plastikową szybką. Pusty. Żadnego dziecka.

– Aspirant Łukasz Waglewski.

– Co chce pan wiedzieć? Muszę mieć pewność, że mnie pan nie nagrywa.

– Mogę powiedzieć to samo.

Prawie nie widzę jego twarzy. Niezbyt wysoki, szczupły, nieogolony. Koło trzydziestki.

– Jak długo pracuje pani w Odonacie?

– Cztery tygodnie.

– Chcę wiedzieć wszystko na temat Reja i Bielendy. Wszystko, co panią zaniepokoiło, zszokowało przez te cztery tygodnie. Wszystko na ich temat.

Nie odzywam się przez chwilę.

– Odonata ma jednego właściciela – mówię cicho.

Wiem już, że nie powiem ani słowa o Andrzeju i o tym, co mnie z nim łączy.

– Bielenda wykonał pewne ruchy, które świadczą o tym, że wie wszystko na temat Reja i chce przejąć jego biznes. Skupuje akcje drobniejszych akcjonariuszy. Przez podstawione osoby. Tak, żeby Rej się nie dowiedział.

– To chyba nie jest nielegalne?

– Bielenda wie o Odonacie więcej niż Rej. Kontroluje wszystko. Rej to wizjoner, a Bielenda to robot, który realizuje jego wizje. Ale robot zaczyna działać na własną rękę.

– Dlaczego pan go jeszcze nie przesłuchał? Prowadzi pan śledztwo w sprawie śmierci Galiny Stepańczuk?

– Prowadziłem razem z moim przełożonym. Odsunięto mnie, bo zadawałem za dużo pytań, za bardzo węszyłem. A śledztwo zostało umorzone dwudziestego trzeciego grudnia.

– Pan żartuje? Ta dziewczyna została zgwałcona i zamordowana!

– W oficjalnym raporcie jest informacja, że pod wpływem alkoholu skoczyła do jeziora z pomostu. Uderzyła się w głowę.

– Skoczyła do jeziora w listopadzie?! A gwałt?!

– Proszę mówić ciszej. Uznano, że to jednak nie był gwałt. Nie miała poważniejszych obrażeń narządów intymnych. Za to, o czym nie poinformowano opinii publicznej, była w ósmym tygodniu ciąży. Zakładam, że ojcem jest albo Rej, albo Bielenda. Dlatego dziewczyna została zamordowana, a śledztwo błyskawicznie umorzono. Mają bardzo wpływowych przyjaciół.

Wpatruję się tępo w ścianę. Łzy napływają mi do oczu. Z trudem się opanowuję. Przypomina mi się, co mówił Andrzej o Galinie. Szantażowała go, że jest w ciąży, chciała od niego pieniędzy. Ale to według niego było dwa lata temu!

– Jest mi pani bardzo potrzebna. Bez pani to, co zacząłem robić, nie będzie miało sensu. Ale na szczęście dowiedziałem się, że pani także jest wstrząśnięta tym, co się dzieje w Odonacie.

– Czego pan ode mnie chce?

– Potrzebny mi materiał genetyczny Reja i Bielendy. Mam znajomą w laboratorium. Jeżeli się okaże, że zamordowana Galina nosiła dziecko jednego z nich, to będziemy mieli mordercę. A przynajmniej motyw. Woliński, który powiedział mi o pani, nawiązał kontakt z dziennikarzem śledczym z Warszawy. To dobry temat. Zamordowana ciężarna Ukrainka, której ciała nikt nie chce pochować...

- Jak to „nie chce”? – Przerywam mu szybko.
- Jej ciało wciąż jest w chłodni. Nikt się nie zgłosił po nie, mimo apelu ambasady.
- Ojcem jej dziecka może być ktoś zupełnie inny!
- Możemy zgadywać, ale także możemy mieć pewność.
- I wtedy śledztwo znowu ruszy? Jest pan pewien?
- Nadkomisarz Broniarz może chronić Reja i Bielendę, ale tylko do pewnego momentu. Dopóki ta ochrona nie będzie szkodziła jego karierze. Gdy opinia publiczna się dowie, że krył mordercę, straci swój stołek. Tak więc z przyjemnością ich wystawi. Nie będzie miał wyjścia.
- Ale przecież ojciec dziecka Galiny wcale nie musiał jej zamordować! Mógł nawet nie wiedzieć, że ona jest w ciąży!
- Logiczne rozumowanie. Tak jak pani chciałbym, żeby przedstawienia w podziemiach Odonaty skończyły się raz na zawsze. Można zrobić to tylko w jeden sposób. Kompromitując Reja i Bielendę. Tylko oni są odpowiedzialni za to, co tam się dzieje. I ja to wiem, i pani.
- Nagle wyjmuję coś z wózka i wsuwa mi do kieszeni kurtki.
- To jest koperta. Ma pani w niej dokładne instrukcje, co robić. To może być cokolwiek. Szczoteczki do zębów, zużyte prezerwatywy. Proszę dobrze zabezpieczyć próbki i dostarczyć mi jak najszybciej. Najlepiej przez Jakuba. Podjedzie po nie natychmiast, gdy dostanie od pani sygnał.
- Wstaje. Pcha dziecięcą wózek w stronę wyjścia. Otwiera szerokie drzwi wejściowe. Owiewa mnie lodowate powietrze.

HUBERT

31 GRUDNIA – ŚRÓDMIEŚCIE (WARSZAWA)

Kopnięcie jest tak silne, że opadam na kolana. Dostaję drugi raz. Tym razem nie w brzuch, tylko w głowę. Chcę krzyknąć, ale ktoś od tyłu zasłania mi usta. Przed chwilą zrobiłem wieczorne zakupy. Przechodziłem właśnie obok bramy starej kamienicy na Wspólnej, gdy wydawało mi się, że ktoś mnie zawołał. Przez sekundę myślałem, że to moja Iga. Leżę twarzą

na śniegu. Tuż obok moja rozerwana torba z zakupami. Męski but przyciska moją twarz do chodnika. Jestem pewien, że złamał mi nos, bo ból rozsadza mi czaszkę. Drugi napastnik przeszukuje moją kurtkę. Wyszarpuje mi z kieszeni telefon i portfel. Zalewa mnie potworny strach. Nigdy w życiu tak się nie bałem. Ból czaszki przy tym strachu nie znaczy nic. Boję się, że mnie zabiją. Zacząłem grę, w którą wciągnęła mnie Iga. Zapłacę za to!

IGA

30 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Dziś od rana w Odonacie panuje nerwowa atmosfera. Kolejka do recepcji wije się przez cały hol. Zjeżdżają się chętni na sylwestrowy bal, a Jan wciąż sypie pomysłami. Jeżeli jest tyle śniegu, to przecież musi być kulig. Wymyślił sobie sześć ognisk nad jeziorem. Przy każdym podest do tańca, bar i grill. Zadaszone drewniane podesty powstają w ekspresowym tempie. Andrzej ściągnął stolarzy z Wejsun, z Rucianego, z Pizsa. Trzeba zrobić ocieplane budy dla didżejów i podciągnąć prąd. Kulig ma się rozpocząć jutro o osiemnastej. A trzy godziny później bal. Jan ma szaleństwo w oczach. Sylwestrowa noc stała się jego obsesją. Oczywiście nie wspomina mi, jakie atrakcje przygotował dla wybranych w noworoczną noc, ale ma wizję i ma ludzi, którzy mu tę wizję zrealizują. A przede wszystkim ma Andrzeja, który od wczesnego rana jest na każde jego skinienie i z którym nie mam czasu porozmawiać.

Zrobiłam to, o co prosił mnie policjant odsunięty od śledztwa w sprawie śmierci Galiny. Wystarczyły dwie szczoteczki do zębów. Wiem od Wolińskiego, że chce znaleźć coś na swoich przełożonych i od dawna szukał czegoś, co skompromituje Broniarza. Nie wierzę, że Andrzej jest ojcem dziecka Galiny, ale nie wspomniałam mu ani słowa o rozmowie z aspirantem Łukaszem Waglewskim. Ciągle mnie to męczy. Ufam mu, ale tak naprawdę nie rozumiem, co do niego czuję. Zaczynam zdawać sobie sprawę z tego, że nigdy żaden mężczyzna tak nie zaprzętał moich myśli. Kręcę się przy lodowisku w futrze z lisów i w ogromnym kapeluszu,

obserwując przygotowania do największej imprezy sylwestrowej na Mazurach. Dzwonię kilka razy do Huberta, ale nie odbiera. Może jest z dziećmi, bo napisał mi, że najmłodszy zachorował. Podchodzę do barierki lodowiska i obserwuję kilkanaście osób na łyżwach.

– Mogę wiedzieć, po co ci moja szczoteczka do zębów? – Andrzej opiera ramiona o barierkę tuż obok mnie.

W białym góralskim swetrze, z zaczerwienionymi od mrozu policzkami patrzy na gości Odonaty jeżdżących na lodowisku.

– Nie rozumiem? Pewnie zabrała ją sprzątaczką.

– Nie wpuszczam sprzątaczek ani do gabinetu, ani tym bardziej do mojego apartamentu. Od dwóch tygodni wpuszczam tam tylko jedną osobę, czyli ciebie.

Jego głos jest spokojny, ale czuję w nim napięcie.

– Myślałem, że jesteśmy ze sobą szczerzy? Mówimy sobie wszystko, czy jednak nie?

Nie odpowiadam.

– W ogóle cię nie rozumiem. – Jego głos jest coraz cichszy. – Narażam się, żeby pomóc i tobie, i twojej córce, a ty...

– Masz w tym swój interes. Napędza cię zemsta. Ja jestem tylko świetnym pretekstem, żeby zniszczyć Jana. Przecież o tym marzysz od dwóch lat, więc nadarzyła się świetna okazja.

– Mógłbym zniszczyć go w inny sposób. Trwałoby to dłużej, ale osiągnąłbym to, co zaplanowałem dwa lata temu. I nie musiałbym narażać ani zdrowia, ani życia.

– Czyli teraz wypominasz mi, że robisz coś dla mnie i dla mojej córki?! Narażasz dla mnie życie?! – odzywam się przez zęby. – Wiedziałam, że pan szlachetny będzie chciał, żeby mu się odwdzięczyć. Tylko ja mam się odwdzięczyć, gdy będzie po wszystkim, czy ona też?! Jednocześnie w duecie czy jedna, a potem druga?!

– O czym ty, do cholery, mówisz?! – Tak silnie szarpie barierkę, że cała się chwieje.

Kilka osób stojących kilkanaście metrów dalej spogląda na niego w niemym zdumieniu. Andrzej uśmiecha się przepraszająco.

– Galina była w ciąży. Prawdopodobnie zabił ją ojciec jej dziecka – mówię cicho.

Słyszę teraz piosenkę z *Czarodzieja z Oz*. Łyżwiarze robią kolejne okrążenie wokół barierki, na której zaciskam palce aż do bólu.

Somewhere over the rainbow blue birds fly

Birds fly over the rainbow,

Why then, why can't I?

If happy little bluebirds fly beyond the rainbow

Why, oh why can't I?

– Skąd o tym wiesz? Podejrzewasz, że to ja?!

Nie odpowiadam. Jeszcze jedno okrążenie roześmianych łyżwiarzy.

– Kto ci to powiedział?! Kto kazał ci to zrobić? Kto ci kazał?!

Chwyta mnie za rękę, ale natychmiast się wyrywam.

– Boisz się, że prawda wyjdzie na jaw?! Zrobiłeś jej coś?!

– Nic jej nie zrobiłem! Chcę tylko wiedzieć, kto zaczął węszyć i kto sugeruje, że to ja?! Kto to jest?!

Zostawiam go zdenerwowanego przy lodowisku, bo widzę Jana wysiadającego z jeepa. Trzyma w ramionach Gabriela. Mały macha do mnie radośnie. Natychmiast do nich podchodzę. Po chwili odwracam się przez ramię. Andrzej zniknął.

– Ciocia! – drze się mały Gabriel, mocno obejmując mnie za szyję.

Widzę, że Jan jest zdenerwowany. Zapina swoją skórzaną kurtkę, bo znowu zaczyna sypać śnieg.

– Co za niespodzianka! – Śmieję się. – Nie wiedziałam, że przywieziesz tu synka!

– Ja też nie wiedziałem. – Krzywi się i wyjmuje telefon z kieszeni kurtki.

– Mam mały problem. Wolałem, żeby dzieciaki były ze mną. Nataniel jest z Miszą w Kryształowej, chciał zobaczyć choinki.

– Co się stało?!

– Gorgoń jest w klinice w Olsztynie!

– Ktoś mu coś zrobił?!

– Nikt mu nic nie zrobił! Głupi kutas czymś się zatrzał! Oskarża mnie i kucharzy z Kryształowej, bo źle się poczuł wczoraj, zaraz po naszym śniadaniu.

Patrzę na niego osłupiała. Przypomina mi się wczorajsze śniadanie pana prokuratora w Odonacie. Przypomina mi się Andrzej, który dosiadł się do jego stolika. Uświadamiam sobie, że w jego działaniach nic nie jest przypadkowe. Zaplanował to sobie i wykonał swój plan. Niezależnie od tego, jak bardzo moje szalone zachowanie mogło wszystko zepsuć.

– Bardzo z nim źle?

– Nie wiem, czy, kurwa, bardzo! Wczoraj, jak jechał na posiedzenie sądu, to o mało ten głupi chuj nie zemdlał w samochodzie. Obsrał sobie spodnie.

– Żartujesz?!

Obserwuję, jak Gabriel opiera się o barierkę lodowiska w miejscu, gdzie przed chwilą stał Andrzej. Macha do dzieciaków robiących pierwsze kroki na łyżwach.

– Nie żartuję! Wczoraj nie miał siły zadzwonić, bo pogotowie go zabrało spod budynku sądu! Łało się podobno z niego górą i dołem.

– Biedny! – Zaczynam śmiać się histerycznie.

– To nie jest, kurwa, śmieszne! – cedzi Jan przez zęby. – Ten głupi chuj twierdzi, że struł się śniadaniem w Odonacie. Jak przyślą mi tu teraz sanepid, jak goście się dowiedzą...

– Przecież nikt się nie zatrzał, tylko on! Też wczoraj jadłam śniadanie w Kryształowej, jak ponad sto innych osób. Przepyszny szwedzki stół, soczyste wędliny, kiełbaski, sery owcze, kozie. Popatrz na tych ludzi! – Śmieję się, wskazując na coraz bardziej zatłoczone lodowisko. – Czy oni wyglądają na chorych?! Nie ma się czym przejmować! Jak długo Gorgoń będzie w szpitalu?

Jan się krzywi. Sprawdza coś w telefonie.

– Rano wysłał mi kilkanaście wiadomości. Najpierw mi groził pozwem, ale już widzę, że spuszcza z tonu.

– To kiedy go wypuszczą?

– Jak mu sraka przejdzie. Dostał jakieś kroplówki, żeby się nie odwodnić. Przy okazji przebadali go i coś z wątrobą nie tak. Potrzymają go jeszcze z tydzień, to na pewno. I bardzo dobrze. Odpocznę sobie od tego żalostnego chuja.

Śmieję się teraz tak, że mój głos niesie się po jeziorze. Płoszy czarne ptaszyska, które kołowały nad nami. Jan patrzy na mnie w niemym zdumieniu. Nie ma pojęcia, dlaczego wiadomość o niespodziewanej chorobie jego przyjaciela tak mnie ucieszyła.

OLGA

30 GRUDNIA – PISZ (MAZURY)

Dochodzi południe. Rynek w Pieszku wygląda bajkowo, bo dekoracje świąteczne i wciąż padający śnieg tworzą urokliwą atmosferę. Zaczynam się denerwować, bo Jakub Woliński się spóźnia. Mam dla niego dwie grube koperty od Igi. Nie podała mi jego numeru telefonu. Zapewniała mnie, że podejdzie do mnie, gdy będę czekać tuż koło ratusza. Podobno wie, jak wyglądam. Mija kolejny kwadrans. Jest mi coraz zimniej. Moje kozaki ślizgają się na oblodzonym chodniku. Gdy stoję, to zamarzam. Spaceruję więc coraz bardziej wściekła.

Nagle słyszę sygnał karetki, potem kolejnej i jeszcze jednej. Coraz głośniejsze, coraz bardziej natarczywe. Zmarznięte gołębie podrywają się do lotu. Kilka osób biegnie przez rynek w stronę ulicy 1 Maja. Coś się tam stało! Widzę, jak Ratuszową na sygnale pędzi radiowóz. Za nim kolejny. I jeszcze jeden!

IGA

31 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Dwie minuty po północy pukam do drzwi gabinetu Andrzeja, używając naszego kodu. Cisza. Pukam jeszcze raz i jeszcze. Nikt mi nie otwiera. Szarpię za klamkę. Zamknięte. Po dziesięciu minutach zrezygnowana wracam do pokoju. Nie mogę spać. To moja przedostatnia noc w Odonacie, jeżeli wszystko się uda. Mam wrażenie, że znowu wszystko zepsułam między nami. Czasem wydaje mi się niesamowicie bliski jak nikt nigdy. Ale potem pojawiają się wątpliwości.

Jak chmury na niebie. Cumulusy. Cumulonimbusy.

Myśli o tobie.

Czasem niesprawiedliwe. Czasem pożądlive.

Ciemne i rozjaśnione

Nadzieją, żalem. Wątpliwościami. Zrozum. Proszę cię...

Nie dostaję żadnej odpowiedzi.

Napisz. Zadzwoń. Cokolwiek.

Znowu nie odpisuje. Odczekuję czterdzieści minut. Wkładam płaszcz i kozaki. Pod spodem nie mam nic. Jasno rozświetlone korytarze Odonaty są zupełnie puste. Nagle na półpiętrze dostrzegam Miszę. Zmęczony, zmarznięty, w kożuchu.

– Widziałeś Andrzeja?

– Andriej? O jedenastej skończyli zebranie w Kryształowej. U siebie jest. Nie kręć się tu.

Kiwam posłusznie głową. Odczekuję, aż zejdzie na dół, i powoli wchodzę na piąte piętro. Półmrok. Moje kroki tłumi miękka wykładzina. Andrzej jest w swoim gabinecie. Nie chce mnie widzieć. Opieram się o ścianę i wysyłam mu kolejny wiersz.

Jak nie otworzysz drzwi, będę pod nimi skamleć.

Jak nie masz nic do ukrycia, nie musisz się niczego bać.

Nie musisz się bać

Wiem, że nie musisz się bać. Wierzę, że nie musisz się bać.

Żadnej odpowiedzi. Zaczynam łomotać pięściami w drzwi jego gabinetu. Otwiera natychmiast. Chwyta mnie mocno za łokieć i wciąga do środka.

– Oszalałaś?!

Próbuję objąć go za szyję, ale odpycha moje ręce.

– Dlaczego mi nie odpisujesz?!

– Dlatego, że mi nie ufasz!

Ma na sobie tylko dżinsy. Próbuję dotknąć jego opatrunku na brzuchu, ale natychmiast się odsuwa.

– Dasz mi dziesięć minut?

Opiera się o ścianę. Splata ramiona. Jest wściekły. Opowiadam mu o policjancie odsuniętym od śledztwa w sprawie śmierci Galiny, a także o kopertach, które dziś rano miała przekazać Wolińskiemu dla niego moja siostra. Materiał genetyczny jego i Jana. Dwóch głównych podejrzanych. Dziennikarz „Echa Mazur” nie zjawił się jednak, więc pewnie jutro się odezwie.

Zaczynam znowu mówić o Waglewskim, który nie zgadzał się z decyzją przełożonych o umorzeniu śledztwa, ale Andrzej mi przerywa.

– Skąd wiesz, że to policjant? Pokazał ci legitymację służbową?

Kręcę głową.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że zamierzasz porozmawiać z tym człowiekiem?! Od miesiąca wiem, że zatrudniłaś się w Odonacie, używając fałszywych dokumentów. Czy komuś o tym powiedziałem? Dlaczego mi nie ufasz?! Nie rozumiesz, nie pojmujesz, że to jest jeszcze gorsze niż świadomość, że Jan codziennie cię dotyka, codziennie jest z tobą...

Próbuję go dotknąć, ale mocno chwyta mnie za przeguby rąk.

– To mogła być prowokacja. To mógł być któryś ze znajomych Jana. Mały test, czy Rej może ci ufać, czy nie. Oblałaś go!

– Jestem pewna, że to był policjant! Boisz się, że coś odkryje?!

– Nie jestem ojcem dziecka Galiny! Opowiedziałem ci, jak było i kiedy miałem z nią... kontakt. Nie okłamuję cię! Myślałem, że sobie ufamy!

W półmroku jego twarz jest wyostrzona, poważniejsza. Wygląda jak zmęczony życiem mężczyzna.

– Robisz wszystko po swojemu, bez sensu i głupio! Nie rozumiem cię! Nie masz pojęcia, jak to boli!

W końcu przestaje się bronić, gdy obejmuję go za szyję.

– Masz rację, przepraszam. Powinnam ci powiedzieć, zanim poszłam na to spotkanie. Przepraszam...

– Jeżeli ten facet jest uczciwy, to wiem, jaki będzie wynik tego badania. Nie sądzę też, żeby Jan...

– Nie mówmy już o tym. – Wsuwam sobie jego ciepłą dłoń pod płaszcz. Odkrywa, że nie mam nic pod spodem. Chwyta mnie mocno w tali, odwraca. Opiera o biurko.

– Muszę cię ukarać! Za to, co ze mną robisz... za to, co mi robisz...

Czuję jego oddech na szyi, natarczywe dłonie między nogami. Rozkładam ramiona na biurku, zagryzam wargi. Czekam.

– Nie! – Po chwili unosi mnie i przytula. – Nie tak!

Obejmuje mnie mocno i prowadzi do sypialni. Rozpina dżinsy. Zaczyna całować mój pępek. Łzy płyną mi po policzkach. Nachyla się nade mną przestraszony.

– Co się dzieje? Co się stało? Żartowałem z tą karą.

– Wiem. Schodzi ze mnie całe napięcie... dlatego płaczę. Myślałam, że wszystko między nami skończyłeś, przekreśliłeś mnie.

– Nawet gdybym chciał, to nie potrafię. Jedno twoje słowo, jeden uśmiech i wszystkie postanowienia mogę...

Nie jest w stanie mówić dalej, bo zamykam mu usta pocałunkami. Gdy we mnie wchodzi, dzwoni jego telefon. Drugi, trzeci raz. Andrzej wzdycha. Wysuwa się z moich objęć. Spogląda na telefon.

– To Jan.

Słucha przez moment. Obserwuje mnie nagą w skotłowanej pościeli. Marszczy brwi. Odpowiada półsłówkami. Gdy kończy rozmowę, jest poważny.

– Będzie tu za kilka minut! Nie możesz stąd wyjść, bo zobaczy cię na schodach!

Błyskawicznie się ubiera. Wciąż leżę nieruchomo.

– Iga, do cholery! Włóż mój dres, moją kurtkę, buty... – Wyrzuca ubrania z szafy jedno po drugim. – Ubieraj się!

Otwiera balkon. Powoli wstaję i zakładam na gołe ciało grubą, sportową bluzę, spodnie, które są o wiele za długie i za luźne w pasie, granatową pikowaną kurtkę. Podaje mi wełniane skarpetki i czarne buty trekkingowe. Mój płaszcz, torebkę i kozaki rzuca na dno szafy i przykrywa stertą swetrów ściągniętą z innych półek. Półnagi wypycha mnie na balkon.

– Postaram się, żeby to krótko trwało.

Zamyka drzwi, ale okno jest uchylone. Oparta o ścianę budynku, skulona w ciemnościach na ośnieżonym balkonie, zdrętwiała ze strachu, zastanawiam się, czy ktoś jest w stanie dostrzec moją sylwetkę z dołu. Po parkingu Odonaty przechadza się kilku ochroniarzy. Mam nadzieję, że mnie nie rozpoznają. Wdycham mroźne powietrze. Przez uchylone okno słyszę głos Jana. Właśnie wszedł do sypialni.

– Myślałem, że, kurwa, jesteś sam! Gdzie ona jest?!

HUBERT

31 GRUDNIA – ŚRÓDMIEŚCIE (WARSZAWA)

Odzyskuję przytomność, leżąc w kałuży mokrego śniegu tuż obok chodnika, którym przemyka kilku imprezowiczów. Nie czuję palców u rąk, nie czuję stóp. Prawdopodobnie wyglądam jak jeden z pijaczków, którzy kręcą się przy monopolowych, więc dlatego nikt mi nie pomógł. Siadam z wielkim trudem i ostrożnie dotykam nosa. Czuję na wargach zakrzepłą krew. Obmacuję kieszenie kurtki. Wstaję, opierając się ostrożnie o ceglana ścianę kamienicy. Na pewno mam złamany nos, ale reszta chyba w porządku. Szumi mi w głowie, gdy ruszam w stronę sunącej wolno taksówki. Macham nieporadnie.

Niech ktoś wezwie pogotowie! Chcę krzyczeć, ale nie mogę wydobyć głosu.

Zginam się wpół. Jakaś dziewczyna z małym psem mija mnie szybkim krokiem.

– Proszę pani...

IGA

31 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

– Gdzie ona jest?!

– Kto? – Głos Andrzeja jest zupełnie spokojny.

Oparta o ścianę, przesuвам się w stronę uchylonego okna, żeby lepiej słyszeć. Wiatr nawiewa mi śnieg prosto w twarz. Nie słyszę ich rozmowy wyraźnie. Głos Jana jest czasem zupełnie zniekształcony.

– Przestań pierdolić. To pudełko to co niby jest?!

– Prezerwatywy.

– No właśnie. Gdzie ją ukryłeś? Którą teraz obracasz?

Cisza. Jakieś szuranie. Jeżeli któryś z nich zamknie okno, nie usłyszę ani słowa. Kucam na stopach oparta o ścianę tuż obok drzwi balkonowych.

– Natasza.

– Ta gówniara? – Słyszę rechot Jana. – Myślałem, że masz lepszy gust! Zwiąta, jak usłyszała, że tu idę? Szkoda. Moglibyśmy zabawić się we dwóch.

– Innym razem. Natalia ci nie wystarcza?

– Nie znasz mnie?!

Słyszę kroki. Kulę się, bo jego głos jest wyraźniejszy.

– Przywieźli klatkę. Idealna. Broniarz pożyczycy kajdanki. Będzie przykuta do prętów. Gdy o tym myślę, to już mi stoi. Wypuścimy ją z klatki o pierwszej trzydzieści. Będzie miała godzinę.

– Nie ucieknie daleko. Daj jej co najmniej dwie. Co to za zabawa, gdy po śladach znajdziemy ją w dziesięć minut?

– Rzeczywiście. Musi być fun. Dam jej półtorej.

– I dobre buty, trekkingowe. Normalne zimowe ciuchy. Bez ubrania albo półnaga nie ucieknie daleko. W noc sylwestrową ma być minus osiem.

– Pomyślę. Przywieziemy ją gołą w klatce, popatrzymy sobie, jak się szarpie, jak błaga, a potem rzucę jej jakieś ubrania i niech spierdala. Jak strzelę w powietrze, to będzie zapierdalać tak, że...

Gdy słyszę jego śmiech, coś we mnie pęka.

– Daj im znać, żeby nie strzelali jej w plecy czy w głowę. Połowa z nich prawie nie umie strzelać.

– Mają celować w łydki.

– To bez sensu! Może zostać kaleką! – Głos Andrzeja jest coraz cichszy.

– A co mnie to, kurwa, obchodzi?! I tak nie przeżyje tej nocy. Chcę, żeby jeszcze żyła, jak zaczniemy przedstawienie. Więc jak najbardziej w jej, kurwa, seksowne łydki mogą celować.

– Co z nią zrobisz rano?

– Ja nic nie zrobię. Mam od tego ludzi. Mało mamy tu jezior, stary?

Śmiech Jana wypełnia teraz cały pokój. Chrapliwy, obrzydliwy rechot. Zdaję sobie sprawę z tego, że jest pijany, ale jestem pewna, że mówi serio.

Andrzej też to wyczuł.

– Żeby nie było tak jak z Galiną. Jak znajdą ciało, to będą kłopoty.

– Nic, kurwa, tym razem nie znajdą!

– Wiesz, że Galina była w ciąży?

– Wiem, bo mi powiedziała. Wmawiała mi, że to moje. Równie dobrze mógł to być jeden z dwunastu. Już wcześniej próbowała takich akcji. Sam wiesz, co ci będę...

– Jeżeli będzie kolejne śledztwo, kolejne dochodzenie... to katastrofa dla Odonaty! Tu przyjeżdżają goście z dziećmi. To nam cholernie zaszkodzi!

– Nie zaszkodzi, bo nikt się nie dowie! I cieszę się, kurwa, że w końcu jesteś z nami! I ta ważka... – Znowu rechot. – Widzę, że masz sentyment do tego tatuażu. Myślałem, że go usuniesz.

– Podoba mi się.

– To zajebicie. Idę teraz do mojej pani. Do Natalii. Niech się odwdzięcza za futro. Wiesz, ile kosztowało?

– Powinieneś iść spać. Zbierać siły na polowanie. Jest druga w nocy. A pobudka o szóstej. Zabawisz się z nią i zostanie ci godzina snu.

– No, kurwa, racja. Nie mogę być ostatni w kolejce!

– W kolejce?

– Do Iryny. Ostatni na polowaniu ostatni ruchu.

Oddycham ciężko i nie czuję już mrozu. Po kilkunastu minutach słyszę hałas. Szuranie. Andrzej w samych dżinsach wychodzi na balkon. Jego bose stopy zostawiają ślady na śniegu.

– Już poszedł, chodź, chodź do sypialni!

Pomaga mi wstać. Pomaga się rozebrać. Nie mam siły powiedzieć ani słowa. Nakrywa mnie kołdrą i kocem. Znika na kilka minut w kuchni. Trzęsę się. Nie jestem w stanie myśleć. Wydaje mi się, że to koszmar senny. Jeden z miliona, które męczyły mnie, gdy straciłam córeczkę. Jan nie istnieje. Jego Odonata nie istnieje. To wytwór mojej chorej wyobraźni. Takie miejsca nie istnieją! I tacy ludzie jak Rej nie mogą istnieć. To niemożliwe! Przecież trochę go znam! Potrafi być i zabawny, i czuły. A przed chwilą opowiadał, co chce zrobić mojej córce – zbiorowy gwałt

i morderstwo. Czy może być coś potworniejszego? Moje serce jest chore ze strachu. Przecież ją znalazłam, a on chce ją zabić! To jest piekło! Odonata jest piekłem!

– Mam coś dla ciebie. Musisz się rozgrzać. – Widzę, jak Andrzej stawia na łóżku niewielką tacę. – Grzane wino. Portugalski miód kasztanowy, sok wyciskany z mandarynek, cynamon, kardamon. Spróbuj. Tylko się nie poparz.

Obserwuję, jak zrzuca dzinsy. Przytula mnie pod kołdrą.

– Nie myśl o tym, co powiedział! Musisz się przespać. Kolejna noc będzie...

– Nie mogę pojąć, jak można być takim człowiekiem?! Co dla niego znaczy ludzkie życie?! Czy on uważa, że jest bogiem?! Myśli, że może bezkarnie zabijać ludzi?

– Nie wiem, co myśli, i nie chcę w to wnikać. Jest psychopata, który stworzył swoje królestwo. Uważa, że jest bezkarny. Ale popełnił błąd.

– Jaki błąd?

– Zadarł z tobą. Nie wie, z kim ma do czynienia.

– Jestem nikim!

– Nieprawda! Nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty. Z taką siłą, determinacją. Nigdy! Jesteś jak mityczna Demeter. Wędrowała, szukając porwanej córki.

– Już nie wędruję. Znalazłam ją.

Zaczynam płakać. Płacz mnie oczyszcza. Zbieram siły na ostatnią noc w Odonacie. Już całkiem spokojna zasypiam w ramionach Andrzeja. Gdy budzę się na moment, czuję, że gładzi moje włosy. Nad ranem sprawdza broń, noktowizor, naboje. O szóstej rano znów kładzie się obok mnie. Budzą mnie jego pocałunki. Jestem gotowa.

OLGA

31 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Nie wiem, dlaczego Hubert nie odbiera telefonu. Iga kazała mi dzwonić do niego do skutku, bo nie podoba się jej, że nagle zamilkł. Wcześniej byłaby szczęśliwa, gdyby się od niej odczepił, a teraz się zastanawia, co się z nim dzieje. A może zamierza do niego wrócić? Może przygotowuje sobie grunt, gdy cała jej gra z Rejem i Bielendą się wreszcie zakończy? Jestem pewna, że nie czuje nic do żadnego z nich.

Spoglądam na swoją twarz w łazienkowym lustrze. Co ona ma, czego nie mam ja? Jak ona to robi? Co z nimi robi? Nagle czuję się cholernie samotna. Żałosna starsza siostra. Ta brzydsza, ta mniej zdolna. Próbuję zamalować moje zmarszczki, gdy dzwoni telefon rzucony na niepościelone łóżko. Nieznany numer. Po chwili wahania odbieram.

– Olga? – Głos Huberta jest zniekształcony, brzmi dziwnie.

– Co się dzieje?! Czemu, do cholery, nie odbierałaś telefonu przez tyle czasu?!

– Co jest z Igą? W porządku?!

Ma chrypę. Mówi niewyraźnie.

– Co się stało?!

– Musisz ją ostrzec... musisz... – Zaczyna płakać. – Niech natychmiast wyjeżdża z Odonaty! Spierdalajcie stamtąd obie! Jak najszybciej! Słyszysz?! Słyszysz mnie?!

IGA

31 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Dochodzi siedemnasta, spałam dwie godziny. Udało mi się uniknąć spotkania z Janem zarówno na śniadaniu, jak i później. Gdybym go teraz zobaczyła, naplułabym mu w twarz. Już nie potrafię grać.

W Odonacie gorączka przygotowań. Potężne wyrzutnie fajerwerków montowane są nad jeziorem. Pojawił się sznur biało-złotych sań. Konie, których grzywy przyozdobiono purpurowymi pomponami. Sześć potężnych ognisk żarzy się w oddali. Kryształową zamknięto na dwie godziny, podczas których próby mają zespoły i wodzirej.

Pukam do Andrzeja na godzinę przed kuligiem. Zaskoczony otwiera mi natychmiast. Nagi do pasa, próbuje zabandażować sobie brzuch, słuchając Neila Younga *Rockin in the Free World*.

– Pomogę ci.

Owijam ciasnym bandażem jego umięśniony brzuch. Przez moment zanurza twarz w moich włosach.

– Będzie dobrze. Zaplanowałem każdy szczegół.

Kiwam głową. Wymykam się z jego gabinetu do mojego pokoju. Muszę przygotować się do kuligu. Zakładam wełnianą szarą sukienkę opinającą ciało. Kozaki, futro, kapelusz. Robię delikatny makijaż. Olga wysyła mi wiadomość, że nie będzie jej na kuligu. Nie lubi takich ludycznych rozrywek. Ozdobne, bajkowe sanie już czekają na chętnych przed Odonatą. Sanie Reja rozpoczną kulig. Obok nich stoją ochroniarze Jana z pochodniami, bo zaczęło się już robić ciemno. Pomyślał o wszystkim. Dostrzegam w jego saniach małego Gabriela w mikołajowej czapce, który na kolanach Miszy macha do mnie jak szalony. Rozsiadam się obok nich, na wprost mnie zajmuje miejsce Jan w kurtce z owczej skóry z mokrymi od śniegu włosami. Roześmiany, podekscytowany, z młodszym, pyzaty Natanielem w ramionach. Wzór ojca rodziny, wzór biznesmena i hotelarza. Obserwuję go, jak poprawia Natanielowi czapkę i szalik, jak pokazuje Gabrielowi ozdobne końskie pióropusze. Po chwili ruszamy. Jest wesoło, słychać muzykę, piski dzieciaków, którym przede wszystkim podobają się ubrani w kombinezony myśliwskie jeźdźcy z pochodniami. Gabriel kręci się na moich kolanach, śmieje się, obejmuje mnie za szyję. Udaję, że świetnie się bawię.

Pierwszy przystanek. Grzeję się przy potężnym ognisku, trzymając kurczowo Gabriela za rękę. Jest ciemno, hałas, mnóstwo ludzi. Za naszymi plecami czarna ściana lasu, w którym w nocy rozpocznie się polowanie na moją córkę. W oddali Odonata rozbłyskuje tysiącami świateł. Andrzej nie bierze udziału w kuligu. Musi dopilnować przygotowań do balu, który rozpocznie się o dwudziestej pierwszej. Obserwuję Miszę, który w swoim potężnym kozuchu, z Natanielem w ramionach, nieporadnie tańczy przy

ognisku. Mały zachłystuje się śmiechem. Misza ma tyle wdzięku co niedźwiedź na łańcuchu. Nie patrzy nawet w moją stronę. Wracam z Gabrielem do sań, bo fascynują go konie. Spokojne, dostojne, grzebiące w śniegu kopytami.

– Zrobię ci dziecko! – Jan nagle obejmuje mnie za szyję. – Po Nowym Roku dymanie bez gumy. Pasuje ci?

– Brzmi romantycznie. Szkoda, że siebie nie słyszysz!

– Słyszę! Chcę widzieć, jak rosna ci brzuch i cycki. Chcę mieć córkę.

– Córkę?!

Coś w moim głosie go niepokoi. Spogląda na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Nie chcesz mieć ze mną dzieciaka?

– Chcę!

Mój promienny uśmiech go uspokaja. Nie wytrzeźwiał po wczorajszym chlaniu, a teraz pije grzane wino w ekspresowym tempie. Gdy przynosi mi gliniany kubek, po kryjomu wylewam połowę na śnieg. Po dwóch godzinach kulig się kończy. Jan zostawia synów z Miszą i idzie za mną do mojego pokoju.

– Widziałaś, kurwa, sama widziałaś... wszyscy widzieli, że Gabriel to mój syn! Pierwszy raz zabrałem go na imprezę w Odonacie i nie było tak źle, co? Nie jestem złym ojcem, nie?! Obu, kurwa, tak samo traktuję! Nataniel już jedzie z opiekunką do domu, ale Gabriel zostanie, bo chce zobaczyć fajerwerki. Nie wiem, co on bardziej kocha, karuzele czy fajerwerki. Sama widzisz, kurwa, że się go nie wstydzę.

Przebieram się, słuchając jego bełkotliwego monologu. Rozłożony na moim łóżku w kurtce z owczej wełny wciąż gada i gada. Śmieje się z własnych dowcipów. Brudzi zabłoconymi butami moją pościel. Oblesnie cmoka, gdy zakładam bieliznę.

– Pas do pończoch... no, ty go umiesz nosić. Na twoich udach to jest po prostu...

– Zabawimy się po balu?

– Po balu będzie małe polowanie. Dla znajomych. Taka zabawa z konkursem.

– Kobiety też biorą w tym udział?

– Nie biorą! Czasem faceci potrzebują męskich rozrywek. Będę do twojej dyspozycji od mniej więcej piątej rano. I wtedy możesz ze mną robić, co zechcesz.

– Na pewno skorzystam z okazji.

Wychodząc, klepie mnie w pośladki. Natychmiast zamykam za nim drzwi. Wyciągam z szafy pokrowiec z suknią balową. W weneckim, rokokowym stylu. Bufiaste, spadające z ramion rękawy, ogromny dekolt, gorset, krynolina, która ma takie rozcięcie, że przy każdym kroku widać podwiązki i uda. Purpura, złoto, biel i czerń. Znalazłam krawcową na rynku w Pieszku, która z dwóch wieczorowych sukienek zrobiła mi to чудо. I jeszcze poszła na to jedna z zasłon Odonaty, którą znalazłam w magazynie. Suknia jest ciężka, ledwo w niej oddycham. Pod spodem czarny gorset, czarne pończochy i podwiązki. Moje piersi wylewają się z tego cuda, maksymalnie wypchnięte do góry. Maluję mocno oczy, doklejam sztuczne rzęsy. Podkreślam kredką mój pieprzyk nad górną wargą. Włosy wiążę w ciasny koński ogon na czubku głowy i podkręcam go trochę lokówką. Na ustach czerwona szminka. Do tego czarne szpilki, które zabrałam ze sobą z Warszawy.

Schodzę po marmurowych schodach, nie zwracając uwagi na ciekawskie spojrzenia mijających mnie wystrojonych gości. Słyszę muzykę dobiegającą z dołu. W Kryształowej jest już tłum. Zmieniono zupełnie jej wystrój, dekorując potężne choinki weneckimi ozdobami. Nie czuję się jednak jak w Wenecji, ale jak na „Titanicu”. Oaza luksusu, która tonie. Zalewa ją zło. Wpełza do serc i umysłów. Opętało właściciela tego pałacu, który macha do mnie teraz podeksycytowany. Dziś mam siedzieć tuż obok niego. Zaprosił także do swojego stołu moją siostrę, która uchodzi tu za moją koleżankę.

Olga, ubrana na czarno, obwieszona złotą biżuterią, wygląda staro i nieciekawie. Wytrzeszcza oczy na mój widok. Sunę przez środek

Kryształowej, a ludzie schodzą mi z drogi. Mężczyźni taksują mnie wzrokiem, kobiety kręcą głowami. Kilka osób robi mi dyskretnie zdjęcia telefonami. Widzę błysk w oczach Andrzeja, gdy mnie dostrzega. Taksuje moje piersi, moje nogi, moje odkryte ramiona. Tak jak Jan, ubrany jest we frak, który podkreśla jego muskularną sylwetkę. Natychmiast wstaje i robi mi miejsce pomiędzy sobą a Rejem.

– Co ty masz na sobie? – syczy Olga. – Zawsze musisz wyglądać jak dziwka?

– To bal przebierańców. Przebrałam się za dziwkę. Za wenecką dziwkę.

Dziś, na wyraźne polecenie Jana, wszystkie kelnerki Odonaty przebrane są za ważki. Do głów i na plecach mają przytwierdzone przezroczyste ogromne skrzydła. Odkryte ramiona i wąskie, długie, obcisłe sukienki w kolorze starego złota. Powinien mieć własny teatr, nie hotel.

– Wiesz, czego symbolem jest odonata? – zagaduję go, gdy stukamy się kryształowymi kieliszkami.

– Transformacja i metamorfoza – odzywa się natychmiast Andrzej.

Kilka osób przysłuchuje się naszej wymianie zdań, próbując przystawek. Budzę powszechną sensację i większość znajomych Jana już wie, że właściciel Odonaty porzucił dla mnie żonę.

– Nie tylko! – W ogóle nie patrzę na Andrzeja, jedynie na Jana, który spokojnie zabiera się do rolady z łososiem. – W Europie to symbol diabła.

– No i dobrze! Oryginalnie. – Rej wyciera sobie usta serwetką.

Olga ściska mnie za kolano, ale nie zwracam na to uwagi.

– Dla Chińczyków to symbol delikatności i ulotności – odzywa się Andrzej.

– No widzisz! – Zadowolony Jan macha w moją stronę widelcem.

– Dlaczego wybrałeś taką nazwę dla swojego hotelu? – drążę dalej.

– Bo tu było pełno ważek. Jak przyjechałem, to zobaczyłem pola, łąki i jezioro. To był sierpień. Tu nic nie było. Tylko komary i ważki.

– Trzepla zielona i żagnica. – Andrzej unosi kieliszek szampana.

Udaje, że pije. Wdycham zapach jego wody toaletowej. Jego kolano jest tak blisko mojego. Jego ramiona ocierają się o moje, bo do stołu dosiada

się coraz więcej osób. Są już wszyscy znajomi Reja, oprócz Gorgonia, który wciąż jest w szpitalu. Kilku pojawiło się z żonami czy partnerkami. Nie widzę wśród nich kobiet, które rozumiałyby, co tu się naprawdę dzieje. Są albo dużo młodsze od partnerów, silikonowe, bezmyślne, chichoczące lale, albo zbliżające się do pięćdziesiątki, stremowane i przejęte, pilnujące, żeby ich mężowie nie pili za dużo.

– Gatunek ważki z rodziny gadziogłówkowatych – tłumaczy dalej gościom przy stole Andrzej.

– Nasz pan prymus znowu zaczyna się wymądrzać. – Krzywię się.

– Skąd wiesz, że był prymusem? – Jan unosi brwi.

– Powiedziałem jej dwa dni temu. Gdy zobaczyłem, jaki ma bałagan na biurku. – Andrzej sięga po szklankę wody. – Odniosłem jej dokumenty dziewczyn, które zatrudniła, bo były w nich błędy.

– Jakie?

– Jeżeli dziewczyna pisze list motywacyjny z błędami ortograficznymi, to nie sędzę...

– Nie szukam sekretarek, tylko kelnerek, nie?! Może robić błędy, ale ma mieć ładny tyłek. To jest główny atut.

– Trzeba było powiedzieć tak od razu! – Śmieję się do Jana.

Olga wpatruje się we mnie z napięciem. Wodzirej właśnie wchodzi na scenę i oficjalnie rozpoczyna wenecki bal sylwestrowy. Mój telefon lekko brzęczy. To wiadomość od Olgi. Wywołany przez wodzireja Jan wstaje i zmierza w kierunku sceny. Misza wręcza mu mikrofon, goście klaszczą. Rzucam okiem na ekran telefonu. Link do artykułu na stronie internetowej „Echa Mazur”

Z wielkim żalem informujemy o tragicznej śmierci Jakuba Wolińskiego, założyciela naszej lokalnej gazety „Echo Mazur” i wieloletniego redaktora naczelnego. Lekarze przegrali walkę o jego życie po tragicznym wypadku w centrum Pizy. Świadców wypadku, który miał miejsce 30 grudnia w południe, policja prosi o zgłaszanie się i przekazanie informacji o sprawcy, który zbiegł. Kierował białym,

*dostawczym samochodem renault master bez tablic rejestracyjnych.
Kubo, nigdy o Tobie nie zapomnimy! Spoczywaj w spokoju!*

OLGA

31 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Zbliża się północ. Obserwuję moją siostrę, gdy tańczy z Janem. Jego dłoń wciąż się zsuwa z jej talii na pośladki. Obmacuje ją coraz mniej dyskretnie. Przy kolejnym obrocie udaje, że gryzie ją w ramię. Goście tańczą pod kolumnami, bo Iga potrzebuje dużo miejsca ze względu na suknię. Tańczy rewelacyjnie i co chwilę wysuwa się z ramion Jana, żeby zrobić coś po swojemu. Rej, mimo że jest na rauszu, świetnie łapie rytm. Nie może oderwać od niej rąk, a ona wciąż się wymyka. Kusi go w tańcu, kokietuje. Suknia wygląda tak, jakby miała zaraz całkiem zsunąć się z jej ramion. Dekolt jest tak głęboki, że ledwo zasłania sutki.

Andrzej siada obok mnie. Podaje mi kieliszek szampana.

– Czemu ani ty, ani Jan się nie przebraliście? Przecież to bal przebierańców – mówię szeptem, obserwując Broniarza w stroju pirata, który rechoce przy naszym stole.

– Frak to rodzaj przebrania. Nie miałem pomysłu ani czasu, żeby wymyślić coś innego.

– Wiesz, że Woliński nie żyje?

– Wiem. Za bardzo węszył. Ktoś się dowiedział, że skontaktował się z policjantem odsuniętym od śledztwa w sprawie śmierci Galiny.

– Kto o tym wiedział? Iga powiedziała tylko tobie i mnie!

Bielenda nieruchomieje. Oboje z uśmiechami przyklepionymi do ust obserwujemy, jak Jan i Iga tańczą teraz wolny taniec. Rej liże ucho mojej siostry w taki sposób, że zbiera mi się na wymioty.

– Uważasz, że mam coś wspólnego z jego śmiercią? Co teraz sugerujesz?

– Nic! Byłam na miejscu kilka minut po tym, jak to się stało. Miałam coś mu przekazać.

– Co?

– Nieważne.

Nie chcę mu mówić, że Iga przekazała mi dwa foliowe woreczki ze szczoteczkami do zębów. Jego i Jana Reja. Nie miałam pojęcia, że coś tak nieznaczącego może być źródłem dokładnych informacji o DNA. Schowałam je z powrotem do mojej walizki. Wstrząsnęła mną śmierć tego dziennikarza! Nie mogę uwierzyć w to, co się tu dzieje! I wiem na pewno, że nie był to wypadek! Napisałam Idze, że Hubert próbował ją ostrzec, ale nie zrobiło to na niej wrażenia. Nic do niej nie dociera. Nic ją nie obchodzi.

– Zatańczysz? – Andrzej dotyka mojego ramienia.

Nie mam siły protestować. Uśmiechnięty prowadzi mnie na parkiet. Sięgam mu zaledwie do ramienia. Nogi trochę mi się plączą. Dostrzegam kilka metrów dalej roześmianą Igę w ramionach Jana.

– Odbijany! – wrzeszczy Rej.

Chwyta mnie mocno w tali i rechoce do ucha. Cały czas monologuje, ale muzyka jest tak głośna, że rozumiem co drugie słowo. Tańczy ze mną, ale nie spuszcza wzroku z Igi, która opiera się o ramię Andrzeja. Wyglądają, jakby zapomnieli o całym świecie.

IGA

31 GRUDNIA – WEJSUNY (MAZURY)

– To moja wina! Zamordowali Wolińskiego dlatego, że z nim rozmawiałam! Wypytywałam go o Irynę! Przyjechał do Odonaty w Wigilię, żeby ze mną porozmawiać...

Nie mogę skończyć zdania, bo Andrzej mocno chwyta mnie w tali.

– Uśmiechnij się!

Czuję się jak na balu marionetek. Wiruje mi w głowie, chociaż wypłam tylko kieliszek szampana. Nic nie jadłam. Za półtorej godziny zacznie się polowanie. Banda zwyrodnialców przywiezie moją córkę zamkniętą w klatce. Misza zapewnił mnie, że ona wie, co robić. Ale nie mam pojęcia, czy do końca mogę mu ufać. Nie mogę pogodzić się ze śmiercią

Wolińskiego! Boję się, że zginął, bo chciał mi pomóc! To już czwarte morderstwo! Najpierw zgwałcona i utopiona Galina, potem chłopak mojej córki Adrian Skalski i jeszcze Marian Osęka, pszczelarz z Wejsun, a teraz Jakub!

Opieram się o ramię Andrzeja, który patrzy na mnie z troską w oczach. Wiem, kto jest następny na ich liście. To ja. Prędzej czy później odkryją, że narzeczona Reja jest matką porwanej przez niego dziewczyny.

Macham do Jana, który nie spuszcza ze mnie wzroku. Olga wygląda groteskowo w jego ramionach. Przestraszona, spięta. Andrzej przynosi mi szklankę wody i tańczymy dalej z uśmiechami przyklepionymi do ust.

– To nie twoja wina! Woliński pisał artykuły o Odonacie, zanim tu się pojawiłaś. Węszył, zanim się poznaliście.

– Muszę ostrzec Teresę! Jeżeli śledzili Jakuba, to wiedzą, że poznał mnie z miejscową znachorką! Tam jest Elena! Myślałam, że jest bezpieczna! A ta kobieta nie ma nawet telefonu!

Znikam na chwilę w toalecie. Próbuje bezskutecznie dodzwonić się do Eleny. Widzę w lustrze swoją twarz. Rozmazany makijaż, przerażone oczy. Wracam na parkiet. Tańczę przez chwilę sama. Spocone od tańca i alkoholu twarze, szalejące na parkiecie ciała. I w końcu wielkie odliczanie do północy. Andrzej gdzieś zniknął. Jan obejmuje mnie w tali i liże moją szyję. W ręku trzyma butelkę francuskiego szampana. Otwiera go sprawnie, chociaż alkohol mocno uderzył mu do głowy. Wodzirej miota się po scenie, wyrzaskując sekundy, które zostały do północy. Krzyki. Brawa. Gigantyczne konfetti sfruwa na nasze głowy z kryształowych żyrandoli w Kryształowej. Strzelają korki od szampana. Czuję jego strużki między piersiami, a może to ślina Jana, który wpycha mi język do ust, mamrocząc życzenia. Ktoś narzuca mi futro na ramiona. To Andrzej, bo Jan ciągnie mnie w stronę tarasu. Czuję lodowate podmuchy wiatru. Wszystkie drzwi Odonaty są otwarte. Goście na tarasie oglądają pokaz sztucznych ogni nad jeziorem. Na rozgwieżdżonym niebie wybuchają gigantyczne ważki. Ludzie krzyczą, robią zdjęcia, biją brawo. Muzycy i tancerki także przenieśli się na taras. Jedna z nich wykonuje taniec

brzucha z wielkim węzem zarzuconym na nagie, pulchne ramiona. Jan ciągnie mnie z powrotem do Kryształowej.

– Daj jej coś na rozgrzewkę, bo zmarzła. Dlatego tak zamilkła! – Andrzej śmieje się do Jana.

Po kilku minutach dostaję parujący kubek z grzanym winem.

– Zjedz coś! – mówi, przekrzykując muzykę. – Zjedz coś, bo źle wyglądasz.

Podsuwa mi półmisek z wędlinami. Pasztet z dzika, z jelenia, z sarny. Fantazyjnie ułożone na półmisku szczątki zamordowanych zwierząt. Zasłaniam dłonią usta. Jan bierze do ręki mikrofon. Zapada cisza.

– Chciałbym teraz zadać bardzo ważne pytanie kobiecie, bez której nie wyobrażam sobie życia!

Jeden ze scenicznych reflektorów oświetla wyłącznie mnie. Wszystkie twarze zwracają się w moją stronę. Orkiestra przestaje grać. Zapada cisza.

OLGA

1 STYCZNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Jestem pewna, że nie trafię i mój samochód ugrzęźnie w jakiejś zaspie. Wycieraczki pracują jak szalone, ale i tak niewiele widzę w ciemnościach. W dodatku piłam. Kolejny raz prowadzę na rauszu i kuszę los. Ale nie mam wyjścia, bardzo boję się o Elenę. Zostawiłyśmy ją u tej szalonej, samotnej starszej kobiety, która podobno leczy ludzi. Nie wierzę ani znachorom, ani jasnowidzom. Iga opowiadała mi, że gdy szukała córki, była u kilku tarocistek i u kilku nawiedzonych, którzy podobno odnajdują zaginione osoby. Wyciągali od niej mnóstwo pieniędzy, czekali na aurę, obiecywali sukces, a kończyło się niczym. Ale może Teresa Gajda jest inna? Chcę tylko wiedzieć, czy nic im nie jest. Przecież są zupełnie bezbronne. Ona i Elena, która nie może dojść do siebie po brutalnym gwałcie. W starym domu w środku lasu. Serce łomocze mi tak, jakbym za chwilę miała mieć zawał. Nikt nie zauważył mojego zniknięcia z Kryształowej. I to jest plus bycia osobą nieatrakcyjną, na którą nikt nie zwraca uwagi.

Nagle widzę migające światło na skraju lasu. Hamuję gwałtownie. Wygaszam światła. Z napięciem obserwuję, co się dzieje. Na szczęście mnie nie usłyszeli. Są bardzo daleko. Tuż pod domem Teresy. Słyszę szczekanie jej psów. Z dużego jeepa wytacza się dwóch mężczyzn. Wyciągają z bagażnika broń myśliwską. Dom wygląda jak martwy. Modlę się, żeby w środku nie było nikogo.

IGA

1 STYCZNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Kłęczy przede mną, podając mi pudełeczko z pierścionkiem. Znajomi Jana wstają i biją brawo. Nalane, czerwone twarze jego zwyrodniałych przyjaciół. Ich kobiety, które za chwilę będą walczyć w Kryształowej o kosze kosmetyków warte kilka tysięcy, gdy mężczyźni wyruszą na polowanie, a potem będą „degustować nagrodę”, jak napisał Rej na zaproszeniach. Czyli gwałcić ranną dziewczynę. Moją córkę. Spoglądam teraz na niego, jak kłęczy. Za nim widzę Andrzeja bijącego brawo. Spokojny uśmiech. Przez sekundę patrzy mi w oczy.

– Kocham cię – odzywam się chrapliwym szeptem.

– Powiedziała to! Słyszeliście?! – wrzeszczy Jan. – Zgodziła się!

Okrzyki, triumfalny marsz grany przez orkiestrę, konfetti, brawa. Rej prowadzi mnie na parkiet. Tańczymy sami. Przytuleni. W tańcu wyobrażam sobie, że wbijam mu nóż w serce. Przekręcam rękojeść i zdycha w moich ramionach.

– Podoba ci się pierścionek?

Oglądam go jeszcze raz z promiennym uśmiechem. Jestem jego kolejnym trofeum. Kolejną rzeczą, której inni mogą mu zazdrościć. Prowadzony z rozmachem biznes na Mazurach, gigantyczny majątek, prywatny burdel dla znajomych z pokazami sado-maso, drogie samochody. I teraz do kolekcji jeszcze ja. Kolejna rzecz kupiona za futro, kosmetyki, pierścionki. Przedmiot, który jak się zestarzeje albo znudzi, to się go pozbędzie.

Patrzę na ozdobny zegar zawieszony nad kominkiem w Kryształowej. Zbliża się pierwsza w nocy. Kelnerki wnoszą już na scenę kosze z francuskimi kosmetykami. Jeszcze jeden obrót. Widzę, jak mężczyźni przy jego stole zaczynają szeptać. Robią się nerwowi. Popijają kolejne drinki dla kurażu. Na pewno nie będą strzelać celnie. Andrzej też się im przygląda. Moja siostra gdzieś zniknęła. Kończy się nasz walc i Jan prowadzi mnie do stolika. Jego znajomi nam gratulują, kobiety całują mnie w policzki. Domyślam się, jak nazywają mnie za moimi plecami. To nie ma żadnego znaczenia.

Kwadrans po pierwszej. Zaczyna się prowadzony przez wodzireja pierwszy konkurs dla pań. Jan wstaje od stołu. Za nim jedenastu jego znajomych. I Andrzej, który w ogóle nie patrzy w moją stronę. Wychodzą dyskretnie z Kryształowej. Nie razem. Jeden po drugim. W restauracji jest taki hałas, że nikt nie zwraca na to uwagi. Kilka kobiet wbiega na scenę. Inne śmieją się, biją brawo. Serce łomocze mi jak oszalałe. Dostrzegam spojrzenie doktora Bergmana, który został przy stole Jana.

– Gratuluję – mówi prawie bezgłośnie, unosząc kieliszek.

– Dziękuję. Nie za gratulacje – odpowiadam szeptem. – Za pana dyskrecję.

– Lekarz musi być dyskretny. Niech pani przyjaciel na siebie uważa. Rana jeszcze się na zagoiła. Moim zdaniem wdało się zakażenie.

– O czym pan mówi?!

– Dostał antybiotyk. Jak pani wie, rozeszły się brzegi rany i konieczne było powtórne szycie. Pobrałem mu wymaz, ale wynik będzie dopiero drugiego stycznia.

Nie mam już czasu.

– Przepraszam! – rzucam, zrywając się z krzesła.

Wybiegam z Kryształowej. Kilka minut później w moim pokoju zrzucam z siebie suknię i zakładam koszulkę na ramiączkach, na to dres i sportową kurtkę. Buty trekkingowe, które dostałam od Andrzeja, i grubą, wełnianą czapkę. Spoglądam na telefon z łomoczącym jak oszalałe sercem. Mam jedną wiadomość.

Wypuścili ją pół godziny temu. Piją w podziemiach Odonaty. Czekam.

Chora ze strachu zbiegam po marmurowych schodach. Recepcja jest pusta. Nagle dostrzegam za jej blatem Gabriela w białej koszuli z czarną muszką, który obserwuje mnie z otwartymi ustami. Domyślam się, że Misza zostawił go pod opieką recepcjonisty, który zniknął gdzieś na chwilę. Przykładam palec do ust i przemykam do wyjścia. Wybiegam na mróz. Buty są wygodne, ale ciężkie. Po chwili zostawiam za sobą rozświetlony i pulsujący muzyką budynek Odonaty. Śnieg przestał padać. Nad jeziorem płonie kilka ognisk. Słyszę jakieś śmiechy, muzykę. Podejrzewam, że tam właśnie bawi się personel Odonaty.

Biegnę w stronę lasu. Kilka razy upadam na kolana. Kulę się przerażona, gdy słyszę fajerwerki. Jest coraz ciemniej. Nie docierają tu światła z parkingu. To prywatny las Jana Reja. Nigdy tu nie byłam. Oświetlam sobie drogę telefonem. Widzę ślady opon na śniegu i męskich butów. Po półgodzinie szybkiego marszu dostrzegam na polanie dużą, otwartą żelazną klatkę. W środku policyjne kajdanki. Plamy krwi na ubitym śniegu i mnóstwo śladów męskich butów. Wymiotuję. Tylko raz. Wycieram usta szalikiem. Nie wiem, jak daleko udało się jej uciec! Nie wiem, czy jej nie postrzelili, bo przecież krew jest wszędzie! Mój telefon wibruje.

Widzę cię. Nie możesz tu zostać. Biegnij przed siebie.

Odpisuję natychmiast:

Tu pełno krwi! Co się stało?! Gdzie ona jest?! Znalazłeś ją?!

Jeszcze nie. Biegnij! Nie zatrzymuj się! Nie ma czasu!

Słyszę strzały. Zamieram ze strachu. Odwracam się gwałtownie. Nie widzę żadnych świateł. Andrzej musi mnie obserwować przez noktowizor. Biegnę tak, jak mi kazał, chociaż nie mam już siły. Znowu strzały. Słyszę głosy w oddali. Potykam się o wystający konar i turlam się kilka metrów w dół. Boli mnie zranione kolano. Gałęzie rozerwały materiał spodni. Oddycham ciężko. Kładę się płasko na ziemi. Słyszę ich. To dwóch znajomych Reja w kombinezonach myśliwskich.

– Jest krew. Musi być niedaleko!

– Zaraz, kurwę, dorwiemy. Rozdzielmy się!

Słyszę ich kroki. Po chwili znikają w ciemnościach. Staram się uspokoić, ale wiem, że za moment pojawią się następni. Telefon wibruje mi w kieszeni.

Nie widzę cię. Gdzie jesteś?

Kilkanaście metrów dalej, pomiędzy drzewami, migocze jakieś światło.

Podejdź bliżej. Nie mamy czasu.

Czuję ogromną ulgę, że jest tak blisko. Biegnę w jego stronę, nie zważając, że gałęzie uderzają mnie w twarz. Światło miga pomiędzy drzewami. Nagle ktoś chwytą mnie za ramiona. Bezskutecznie próbuję się wyrwać. Gdy nabieram powietrza, żeby krzyknąć, przestaję cokolwiek widzieć. Śmierdzący materiał zasłania mi twarz.

OLGA

1 STYCZNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Powoli wysiadam z samochodu. Od razu aż po kolana zapadam się w śnieg. Nie mam pojęcia, co robić. Dzwonić na policję? Przecież właśnie teraz w Odonacie bawi się kilku wysokich rangą policjantów. Schowana za drzewami, chora ze strachu obserwuję drewniany dom Teresy. Psy nie przestają czekać. Rozpoznaję jednego z mężczyzn. To ochroniarz Reja, jeden z tych, którzy potajemnie zorganizowali sobie polowanie na Elenę. Wywabili ją z Odonaty, przywiązali do ambony myśliwskiej i gwałcili kilka godzin. Wiem, że to nie był ich pomysł. Znajomy Reja, prokurator Gorgoń, był razem z nimi. Dzięki niemu czuli się bezkarni. Elena miała nie przeżyć, ale ją uratowano, dzięki temu, że zrobiłam awanturę w recepcji Odonaty, zmusiłam ich, żeby jej szukali. Teraz chcą dokończyć to, co zaczęli. Gorgoń jest w szpitalu, ale oni dostali wyraźne instrukcje. Jeden z mężczyzn kopniakiem otwiera zardzewiałą furtkę. Nagle zamieram. Teresa wychodzi przed swój dom. Mówi coś do napastnika. W odpowiedzi słyszę rechot. Mężczyzna uderza ją pięścią w twarz. Nagle w lesie rozlega się wycie. Drugi z napastników klęczy na śniegu tuż obok samochodu. Przerażony wpatruje się przed siebie. Dostrzegam nieruchomy kształt.

Potem kolejny. I jeszcze jeden. To nie psy. To wilki. Cała wataha. Teresa wyciąga przed siebie dłonie. Mamrocze coś do siebie. Zamyka oczy. Krew z rozbitej wargi spływa jej po brodzie.

IGA

1 STYCZNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Wciąż nic nie widzę, ale czuję lodowate zimno. Zdarł mi kurtkę, dres, buty i skarpetki. Koszulka na ramiączkach ledwo osłania mi uda, które drętwieją na mrozie. Mam ręce tuż nad głową przykute kajdankami do prętów. Słyszę szuranie. Czuję, że jest tuż obok.

– Wytrzymasz? Zaraz tu będą.

Nie mogę mówić, bo dusi mnie szorstki materiał worka, który mam na głowie. Kiwam posłusznie głową. Słyszę nawoływania, strzały, śmiechy. Zamknął mnie w klatce, w której uwięziona była moja córka.

To był mój pomysł. Omawialiśmy go wiele razy, początkowo nie chciał się zgodzić. Zmusiłam go, szantażowałam, że jeżeli tego nie zrobi, to nigdy więcej mnie nie zobaczy. Uważał, że mój plan jest śmiertelnie niebezpieczny. Ale chciałam, żeby moja córka miała jak najwięcej czasu. Misza znalazł ją w lesie, przemarzniętą i śmiertelnie wystraszoną. Wiezie ją teraz w stronę Rucianego. Mężczyźni, którzy na nią polowali, nie mogą się zorientować, że półnaga kobieta przykuta do prętów w klatce to już nie Iryna. To ja. Jeżeli zajmą się zdobyczą, nie będą jej ścigać. Dzięki mnie moja córka zyska co najmniej godzinę na ucieczkę. Obsesyjnie w to wierzę, chociaż jest mi tak zimno, że nie jestem w stanie myśleć. Mam worek na głowie zasłaniający twarz, przykuta w nienaturalnej pozycji w najdalszym kącie metalowej klatki. Jestem jak oszalałe ze strachu zwierzę. Czuję szarpnięcie prętów.

– Postrzeliłeś ją?

– Kula drasnęła kolano. Może chodzić. Ale nie była w stanie biec – Słyszę spokojny głos Andrzeja.

Wie, że musi zrobić wszystko, żeby nie podeszli bliżej, żeby nie zorientowali się, że w klatce jest inna kobieta.

– Kurwa, jakie ty masz zajebiste oko, stary! – To głos Broniarza. – Ćwiczyłeś strzelanie?

– Jakiś czas temu. Gdzie Jan? – W głosie Andrzeja słyszę coraz bardziej niecierpliwy ton.

Doskonale wie, że nie wytrzymam długo na takim mrozie. A jakikolwiek jego współczujący gest może wzbudzić ich podejrzenia.

– Zaraz tu będzie. Wkurwiony jak nigdy! Dziś nie jest w formie. On nie lubi być ostatni. Ostatni na polowaniu ostatni rucha. Kierowca przyjechał!

Czuję, jak klatka trzęsie się na wszystkie strony. Szczękam zębami, czując lodowaty podmuch na plecach. Klatka się unosi, kołysze, słyszę dźwięk silnika i czuję, jak wjeżdża do wnętrza dostawczego samochodu. Jest mi tak zimno, że mam ochotę krzyknąć. W oddali słyszę głos Jana, który gratuluje Andrzejowi. Samochód wciąż stoi. Mija kilka minut. Nic nie widzę, nie słyszę ich głosów. Drzwi nagle rozsuwają się z trzaskiem. Kulę się ze strachu, gdy owija mnie grubym pledem.

– To ja. Cicho, to tylko ja. Powiedziałem im, że chcę się trochę nacieszyć nagrodą sam na sam. Zaraz ruszamy. Mogę cię tu wypuścić, nie musisz... Oni pojechali już do Odonaty.

– Nie!

Gwałtowne szarpnięcie. Samochód rusza. Marzę, żeby to się jak najszybciej skończyło. Marzę, żeby moja córka uciekła jak najdalej od tego miejsca. Trochę więcej światła dostaje się przez materiał, który mam na oczach. Znowu jest mi potwornie zimno, bo koc zniknął. Zdaję sobie sprawę, że klatka znoszona jest gdzieś w dół. Do podziemi Odonaty. Teraz jest mi znacznie cieplej. Czuję coś, zapach palonego w kominku drewna, świec. Śmiechy. Podenerwowany głos Jana. Szarpnięcie. Jestem pewna, że ustawili klatkę ze mną na scenie. Słyszę dziwną, psychodeliczną muzykę, którą przeplatają jęki i westchnienia.

– Nalej! No, kurwa, lej! Najpierw drinki, a potem sobie popatrzymy, jak ją Andrzej rucha od tyłu!

Czuję zapach ich potu. Słyszę szmery i śmiechy.

– Żyje?! Dlaczego się nie rusza?

– Żyje – Słyszę spokojny głos Andrzeja.

– Rozkuj ją! Daj ją, kurwa, bliżej, bo nic nie widać! No, dawaj tę kurwę do światła!

Czuję jego palce na przegubach rąk. Gdy mnie rozkuwa, moje ramiona są tak bezwładne, jakby przestały należeć do mnie.

– Wstań – mówi cicho. – Jesteś w stanie wstać?

Podtrzymuje mnie. Kolana mam jak z waty. Nagle słyszę śmiech Jana. Jest jak otrzeźwienie. Budzi we mnie potworną nienawiść, chęć zemsty. Gdy Andrzej zdiera mi z głowy płócienny worek, zaczynam nerwowo mrugać. Ich zdumione twarze rozjeżdżają mi się i stają się jednością. Potworem. Smokiem z witraży, którego widziałam w kościele w Wejsunach.

– Co tu się, kurwa, dzieje?! – Głos Reja niesie się po podziemiach Odonaty przeraźliwym echem.

Teraz widzę ich dobrze. Jedenastu mężczyzn w myśliwskich kombinezonach. Ich strzelby i sztucery oparte o ścianę tuż obok mnie. Obite purpurowym pluszem krzesła jak w teatrze. Kapiące złotem niewielkie loże. Po obu stronach sceny gigantyczne świeczniki. Czuję, jak po moich bosych stopach rozpełza się ciepło. Jestem półnaga, z krwią spływającą z kolana. Sina z zimna. I silna. Mimo wszystko.

– Co ona tu robi?! Co ty jej, kurwa, zrobiłeś?! – Jan chce wbiec na scenę, ale jestem szybsza.

Chwytam jedną ze strzelb. Mierzę w niego. Natychmiast robi krok do tyłu.

– Natalia? Kurwa, co ty?! Pojebało cię?!

Błyskawicznie wytrzeźwiał. Nic nie rozumie.

– Ani kroku dalej! Nie ruszać się! Jan, wracaj na swoje miejsce! Siadaj! – Głos Andrzeja niesie się po podziemiach Odonaty. – Telefony! Wyjmujcie jeden po drugim. Kładźcie na scenie!

Chodzi pomiędzy nimi z bronią gotową do strzału, śledząc każdy ich ruch. Rej nie spuszcza ze mnie wzroku. Posłusznie rzuca telefon w moją stronę.

– Nie umiesz strzelać – cedzi przez zęby.

– Tak mnie dobrze znasz, kochanie? Naprawdę mnie znasz?! – Zaczynam śmiać się histerycznie.

Nie obchodzi mnie, jak wyglądam i co o mnie myśli. Półnaga, zdesperowana kobieta z szaleństwem w oczach. Z małym naszyjnikiem na rzemyku, który stał się moim talizmanem.

– Kim ty, kurwa, jesteś?! Kto cię przysłał?! – wrzeszczy coraz bardziej wściekły.

– Zamknij się! – Andrzej uderza go kolbą w plecy.

– Odpowiesz mi za to, jebany gnoju!

Milknie, bo strzelam. Czuję bolesne szarpnięcie ramienia. Ozdobny świecznik tuż za ramieniem Reja spada na podłogę. Celuję jeszcze raz w kryształowy żyrandol tuż nad nim, który spadając, rozbija się na miliardy oślepiających kawałków. Wirują nad naszymi głowami jak miniaturowe ważki. Strzelam do wszystkiego, co przykuje moją uwagę, co mnie oślepia. Widzę ich pokaleczone od szkła twarze. Słyszę krzyki. Z boku sceny wybucha pożar.

– Za kulisami są schody! – Andrzej mocno ciągnie mnie za rękę.

Mam bose stopy, ranę na kolanie. Kuleję. Słyszę hałas tuż za nami. Krzyki. Płomienie podpełzają coraz bliżej. Andrzej próbuje mnie nieść. Dusimy się od dymu. Przystaję cokolwiek widzieć. Kaszel rozrywa mi płuca.

OLGA

1 STYCZNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Zanim zdążył wycelować, rzuciły się na niego dwa samce. Szarpały jego łydki, wydając obrzydliwy charkot. Mężczyzna wrzeszczał z bólu. Drugi z napastników zbiegł po schodach z ganku i próbował dostać się

do samochodu zaparkowanego przed domem Teresy. Nie zdążył. Widziałam coraz więcej ciemnych kształtów wyłaniających się z lasu. Podchodziły pod dom Teresy całą bezczelną, szaleńczą, zgłodniałą watahą. Kiedyś czytałam, że w Puszczy Piskiej mieszka ponad sto trzydzieści wilków. Miałam wrażenie, że tych jest jeszcze więcej...

Ciężko oddycham, schowana w samochodzie. Nie mogę patrzeć na to, co się dzieje kilkanaście metrów dalej. Mnóstwo krwi, jatka. Obaj mężczyźni nie są już w stanie się bronić. Skóra na ich łydkach jest poszarpana do żywego mięsa, mają pogryzione twarze, ramiona. Krzyki, warczenie, mnóstwo krwi. Teresy nie ma. Schroniła się w domu. Na parterze widzę światło i dwa cienie. Zaczynam jak szalona naciskać klakson.

IGA

1 STYCZNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Podziemia Odonaty płoną. Robi się jasno jak w dzień. Ogień bucha z piwnic, rozsadzając szyby w oknach. Dym unosi się nad dachami rozświetlonego tysiącami świateł pałacu Jana Reja. Andrzej rzucił mi swoją kurtkę i pobiegł po gaśnice. Chciał otworzyć wyjścia przeciwpożarowe, wyprowadzić ludzi.

Widzę część przerażonych gości na balkonach. Ogień podpełza pod wyrzutnie fajerwerków nad jeziorem. Zaczynają strzelać w zadymione niebo. Słyszę krzyki. Szklane ozdobne podwójne drzwi do Odonaty otwarte są teraz na oścież. Palą się podziemia, ale dym dostał się już na parter. Przypominam sobie o małym Gabrielu bawiącym się przy recepcji. Czy ktoś o nim pamięta? Z narzuconą na ramiona kurtką biegnę boso po śniegu, nie czując już zimna. Przecież to dziecko, które nie rozumie, że nie można wdychać dymu! Przy wejściu zderzam się z ludźmi, którzy wybiegają z budynku. Wieczorowe stroje, smokingi, oszałamiające suknie, muzycy z instrumentami, cygańskie tancerki. Zakrwawiona, z osmoloną od dymu twarzą biegnę w stronę pustej recepcji. Wołam Gabriela.

Zaczynam kaszleć. Dostrzegam go skulonego na podłodze. Kołysze się w przód i w tył, mamrocząc coś do siebie.

– Gabriel! Nie bój się! To taka zabawa. Bawimy się, że uciekamy! To gra!

Przywiera do mnie zapłakany. Otwieram drzwi do kantorka recepcjonisty. Nie ma nikogo. Widzę rzuconą na tapczan torbę z ciuchami. Jakiś dres, adidas. Ubieram się w to szybko, bo wiem, że nie wytrzymam długo na mrozie bez butów. Znajduję jakieś bluzy i zakładam Gabrielowi przez głowę. Przypominam sobie szkolenie BHP pierwszego dnia mojej pracy. W recepcji jest czerwony przycisk. To alarm, który słyszalny jest w każdym pomieszczeniu budynku. Naciskam go błyskawicznie. Wycie syreny prawie rozsadza ściany. Jeżeli ktoś spał w hotelowym pokoju, to teraz się obudzi.

Biorę Gabriela na ręce, jest ciężki. Na parterze jest czarno od dymu. Kaszłąc, staram się biec w stronę drzwi, potrącana przez uciekających ludzi. Lodowate powietrze wbija mi się do gardła, do płuc. Mały zanosi się płaczem. Słyszemy wycie syren straży pożarnej. Ciągnę dziecko jak najdalej od płonącego budynku. Nie mogę go uspokoić. Nagle cichnie. Spogląda w stronę jeziora. Opadam na śnieg, ciężko dysząc, i dostrzegam to samo co on. Dwa walczące ze sobą cienie.

OLGA

1 STYCZNIA – WEJSUNY (MAZURY)

Budzę się w moim samochodzie skostniała z zimna. Z szyją wykręconą tak nienaturalnie, że z trudem udaje mi się ją rozprostować. Wyjmuję telefon z kieszeni kurtki, jest zupełnie rozładowany. Biel otaczającego mnie wokół śniegu aż bije po oczach. Poranne słońce odbija się od niego z całą mocą. Przypominam sobie wydarzenia ostatniej nocy i znowu poraża mnie strach. Próbuje coś dojrzeć przez zasypaną przednią szybę.

Drewniany, stary dom Teresy Gajdy wygląda spokojnie, niewinnie. W kuchni pali się światło, a duży brunatny kundel drapie się na werandzie. Nie dostrzegam nigdzie jeepa, którym w nocy przyjechało

tu dwóch ochroniarzy Odonaty. Żadnych śladów krwi na śniegu. Biel i cisza. Ostrożnie wysiadam z samochodu i ląduję w zaspie po kolana. Rozglądam się wystraszona. Wpatruję się w ścianę lasu za jej domem. Nie zapomnę tego, co widziałam! Gdzie oni są?! Widziałam ich przerażone twarze, widziałam ich nogi rozszarpywane przez wilki aż do kości. Słyszałam ich krzyk. Włączenie klaksonu nie pomogło. Zwierzęta nie bały się niczego i nikogo. Tylko jeden potężny samiec uniósł zakrwawiony pysk. Dysząc, patrzył prosto na mnie. Potem już nic nie pamiętam, wszystko zniknęło.

Brnę w śniegu po kolana i po chwili jestem tuż przy werandzie domu Teresy. Jej pies zaczyna merdać ogonem. Zdyszana opieram się o płot. Popycham furtkę. Nigdzie nie widzę śladów opon ich samochodu, żadnej krwi, żadnych kości. Urokliwa biel. I cisza, bo ten kundel zlekceważył mnie zupełnie i teraz drzemie na werandzie.

– Pani Tereso!

Po chwili otwiera drzwi. W pikowanym starym szlafroku, zaspana. Gdy mnie dostrzega, uśmiecha się serdecznie.

– Wchodź! Elena też już wstała. Śniadanie robi.

– Pani Tereso, gdzie oni są?!

– Kto?

– W nocy widziałam wilki... Widziałam... rzeź...

– Zwierzęta głodne zimą, to podchodzą blisko. Coraz bliżej.

– Zagryzły ich! Przecież to widziałam! Gdzie jest ich samochód? Gdzie oni są?!

Dostrzegam w progu rozczochraną Elenę. W białej, płóciennej koszuli nocnej, z dziwnym woreczkiem na rzemyku zawieszonym na szyi. Identyczny widziałam u mojej siostry.

– Tu nikogo nie było. Tut nikoho ne bulo – mówi cicho.

Nagle las zaczyna pulsować potężnym hałasem. Słyszę syreny, nadlatujący śmigłowiec. Elena wciąż się uśmiecha. Zaprasza mnie do środka.

IGA

1 STYCZNIA – WEJSUNY/GIŻYCKO (MAZURY)

Częściowo zamrożone jezioro otulone jest poranną mgłą. Andrzej ma na sobie rozerwaną na strzępy białą koszulę i spodnie myśliwskie, na których są ślady błota i krwi. Próbuje odebrać Janowi nóż, a ten robi zamach. Serce skacze mi do gardła. Niewiele widzę przez sypiący bez przerwy śnieg. Rej ma na sobie kombinezon myśliwski. Na pewno jest mu cieplej, ale Andrzej jest szybszy i zwinniejszy. Poznaje nóż Jana. Do skórowania, z czarną rękojescią. Robi kolejny zamach, ale prawie traci równowagę. Znajdują się kilkanaście metrów od brzegu na zamrożonej tafli. Domyślam się, co Jan planuje. Chce, żeby Andrzej się cofał coraz dalej od brzegu. Tam, gdzie lód jest cieńszy i głębokość wody dochodzi do piętnastu metrów. Ich ruchy są ostrożne, buty ślizgają się bez przerwy i z trudem łapią równowagę. Obaj zdają sobie sprawę z tego, że jeden nieostrożny krok może skończyć się tragicznie. Szumi mi w uszach, nie widzę łuny na niebie ani migoczących w oddali świateł podjeżdżających wozów strażackich. Nie dostrzegam szpaleru kilkunastu policjantów zbliżających się od drugiej strony jeziora. Gabriel podbiega do mnie i krzyczy coś, czego nie rozumiem. Zaskoczony Jan natychmiast się odwraca. Poznaje głos synka. Przeszywa mnie wzrokiem, gdy przytulam małego. Te pół sekundy wahania wystarcza. Andrzej zniecka rzuca się na Jana. Lód zaczyna pękać pod ich ciężarem. Spleceni w morderczym uścisku znikają pod wodą.

Mój krzyk niesie się po jeziorze. Potężny podmuch zrzuca mi czapkę, sypie śniegiem w oczy. Widzę kołujący śmigłowiec pogotowia ratunkowego. Po kilku minutach dostrzegam jakiś kształt na jeziorze. Zachłystuję się z radości. To Andrzej płynie do brzegu, coraz bardziej słabnąc. Kilkunastu policjantów robi łańcuch życia. Błyskawicznie jeden za drugim wchodzi do wody. Widzę, jak wyciągają go, trzęsącego się zimna, kaszlącego. Opada na kolana na brzegu, oddychając ciężko. Ze śmigłowca wybiega dwóch sanitariuszy. Okrywają go kocem

termicznym. Kucam obok niego, szukając wzrokiem Gabriela, który wyrwał mi się kilka minut wcześniej. Widzę żonę Jana kilkanaście metrów dalej na parkingu. Mały tuli się do niej i płacze. Widzę, jak niosą nieprzytomnego Jana na noszach w stronę śmigłowca. Andrzej także jest ranny. Z rany na jego brzuchu płynie krew gęstym, prawie czarnym strumieniem. Nie pozwalają mi z nim jechać. Nie jesteśmy rodziną. Znam go tylko cztery tygodnie.

Przez cały dzień półprzytomna ze zmęczenia składam zeznania. Gdy wychodzę z pokoju przesłuchań Komendy Powiatowej Policji w Giżycku, czuję potworny ucisk w żołądku. Nagle dostrzegam Olgę. Zdenerwowana przepycha się w moją stronę, ciągnąc za rękaw młodą dziewczynę. Początkowo jej nie poznaję. Drobną, wychudzoną, bez makijażu, sińce pod oczami. Wygląda na piętnaście lat. Ma na sobie ubranie mojej siostry, jej fioletowy sweter, czarne spodnie, dzierganą na szydełku białą czapkę. Rzuca mi nieśmiałe spojrzenie. Czuję uścisk w sercu. Boże mój... to moja córka! Moja córeczka!

– Czy pani jest...? To pani napisała do mnie ten list?

Jest tak do mnie podobna! Ten sam wzrost i figura. W jej wieku też farbowałam włosy na czarno.

– Urodziłam cię... jestem twoją mamą!

Lodowatymi palcami dotykam jej policzka. Chcę się upewnić, że mi się nie wydaje. Że nie jest wytworem mojej wyobraźni. Znalazłam ją! Udało mi się! Przez całe dorosłe życie jej szukałam, tracąc nadzieję i ją odzyskując. Próbując zapomnieć i nie mogąc.

– Nic ci się nie stało? Nic ci nie zrobili?! Córeńko?

Obejmuję ją mocno. Przytulam. Po chwili odwzajemnia mój uścisk.

– Nic mi nie jest. Skaleczyłam się w kolano, ale to nic... Słyszałam, co pani, co zrobiłaś... Dałaś się im zamknąć za mnie, zamieniłaś się ze mną... Andrzej ci pomógł... On zawsze był w porządku. To wszystko moja wina, powinnam wyjechać z Odonaty od razu, jak to się zaczęło – mówi cicho.

Szłocha w moich ramionach. Krucha, drobna, delikatna. Gładzę ją po włosach. Ciągle nie mogę uwierzyć, że żyje, że nic jej się nie stało, że już wie, kim jestem. Już wie! Moja maleńka! Sześć punktów w skali Apgar!

– Chodźcie do samochodu. Robicie tu widowisko. – Olga się śmieje.

Czuję teraz taką euforię, taką radość, że mogłabym tańczyć, przenosić góry. Na tylnym siedzeniu samochodu Olgi wciąż przytulam Irynę i nie przestaję mówić. Opowiadam, jak ją straciłam i jak jej szukałam. Jak wciąż wierzyłam, że ją odnajdę. Nigdy nie chciałam jej oddać! Jest częścią mnie! Moim dzieckiem!

– Trzy lata temu odkryłam, że jestem adoptowana. Miałam mieć laparoskopię jajnika, zrobili mi badanie grupy krwi na wszelki wypadek, gdyby była potrzebna do transfuzji. I to się w ogóle nie zgadzało z grupą krwi moich rodziców. Wtedy się przyznali... ale nie powiedzieli, kto jest moją mamą. Mówili, że nie wiedzą. Zaczęłam robić głupie rzeczy, uciekać z domu. Nie chciałam ich oglądać, bo mnie okłamali.

Ma dłonie jak mała dziewczynka. Obgryzione, bardzo zniszczone paznokcie. Na dwóch są jeszcze połamane tipsy. Rozczochrane włosy związała w niedbały kucyk. Dziecięce piegi. I pieprzyk nad górną wargą. Zupełnie jak u mnie. Olga przysłuchuje się naszej rozmowie, prowadząc samochód. Nie zapytałam jej, dokąd jedziemy. Nie mam nic. Wszystko zostało w Odonacie. Nawet telefon.

– Powiesz mi, kto jest moim ojcem? Powiesz mi, kim on jest... mamó?

Pierwszy raz słyszę to słowo, pierwszy raz nazywa mnie „mamą”. Myślałam, że będzie trudniej. Że będzie się buntować, że nie uwierzy w moją historię. Jest już spokojna, ufna. Przytula się do mnie, jakbyśmy znały się od lat.

– Opowiem ci o nim. To był naprawdę fajny chłopak i bardzo przystojny.

– No... – Widzę spojrzenie Olgi w lusterku. – Iga zawsze wiąże się z przystojnymi facetami. Chociaż znam jeden wyjątek.

Moja siostra wszystkim się zajęła. Wynajęła trzy pokoje w hotelu w centrum miasta. Trzeci ma być dla Oleny i Rusłana, którzy po telefonie Iryny wyruszyli już z Warszawy do Giżycka. Moja córka jest wykończona, chce tylko spać. Siedzę przy łóżku w jej pokoju, dopóki nie zaśnie. Nie mam siły mówić, po policzkach spływają mi łzy radości.

– Pojechałam do Odonaty i odzyskałam moją walizkę. Twoich rzeczy jeszcze nie znaleźli. Musisz jutro zadzwonić na komendę. – Olga wychodzi z łazienki, gdy wracam do naszego pokoju.

– Muszę pojechać do szpitala! Nawet nie wiem, gdzie jest Andrzej! W której klinice!

– Nigdzie nie jedziesz!

Siada obok mnie na łóżku i dotyka mojego czoła, tak jak robiła to nasza mama. Widzę troskę w jej oczach. Bardzo mi pomogła, nie miałam pojęcia, że tak mogę na nią liczyć.

– Jest już po szóstej. Nie wpuszczą cię na oddział. Andrzej jest pod dobrą opieką. Elena tak samo. Zaraz przyniosą nam kolację z restauracji. Jestem pewna, że nic nie jadłaś przez cały dzień. Zamówiłam dla naszej trójki karmuszkę i gulasz po mazursku.

– Muszę zadzwonić do Andrzeja, ale jego telefon został w Odonacie...

– Niech śpi i odpoczywa. Zajmiemy się tym jutro. Wykąp się. Pożyczę ci moją piżamę. No Iga, pomyśl w końcu o sobie.

Obejmuje mnie w talii i prowadzi do łazienki. Po chwili przynosi mi swoją kosmetyczkę. Resztkami sił zmywam z policzków sadzę i rozmazany makijaż. Wchodzę pod prysznic, opieram się o wyłożoną kafelkami ścianę. Schodzi ze całej mnie ból. To koniec życia w ciągłym strachu. Moja córeczka śpi za ścianą. Olga obserwuje mnie, gdy się kąpię. Podaje mi ręcznik.

OLGA

2 STYCZNIA – GIŻYCKO (MAZURY)

Kręci się na przednim siedzeniu mojego samochodu. Przespała kamiennym snem dziesięć godzin, ale źle wygląda. Opuchnięta twarz, cienie pod oczami. Przed południem, gdy kończyła śniadanie, kupiłam jej trochę ciuchów, bo moje są na nią za ciasne. Na lokalnych forach internetowych huczy od plotek na temat pożaru Odonaty. Mnóstwo teorii spiskowych, na przykład, że Reja chciała wykończyć konkurencja. Nikt jeszcze nie wie, że kilku jego bliskich znajomych zostało zatrzymanych, a pozostali są w szpitalu. Jedynie właściciel Odonaty jest w ciężkim stanie, więc prokurator nie może go jeszcze przesłuchać. Ciężą na nim zarzuty kierowania nielegalną grupą przestępczą, uczestnictwa w zbiorowych gwałtach, nakłaniania do nierzędu i zmuszania do innych czynności seksualnych. Do tego zarzut porwania Iryny Woronowicz. Wiem, że moja siostrzenica chce zeznawać, podobnie jak jej przyjaciółka Elena.

Pożar kompletnie zniszczył podziemia Odonaty. Cały parter także jest zdewastowany, ponieważ część szyb wypadła z okien, a ściany pokryła obrzydliwa sadza. Ogień nie dotarł na wyższe piętra. Nikt nie zginął, poszkodowani i poparzeni zostali jedynie przyjaciele Reja.

Cały poranek spędziłam, przekopując internet. Nikt jeszcze nie ma pojęcia, co tam się naprawdę działo. Ale dzięki policjantowi z Pizy, który nie zgadzał się z decyzją przełożonych o umorzeniu śledztwa w sprawie śmierci Galiny Stepańczuk, teraz dochodzenie nabiera tempa. Przekazałam policji to, czego nie zdążyła zrobić Iga, ale powiedzieli mi, że materiał genetyczny pobiorą jeszcze raz. Kelnerki z Odonaty zaczęły zeznawać i wszystko wskazuje na to, że to Rej był ojcem dziecka zamordowanej Galiny. Królowi Odonaty zostanie prawdopodobnie postawiony jeszcze jeden zarzut: podwójnego zabójstwa tej dziewczyny i jej nienarodzonego dziecka. Dwóch ochroniarzy Reja, którzy zabawiali się, urządzając własne polowania na kobiety niedaleko Odonaty, zniknęło. Wiem, co się z nimi stało, ale wątpię, czy policja kiedykolwiek znajdzie ich ciała i ich samochód. To oni zamordowali brata Teresy, starego pszczelarza z Wejsun, który widział, jak Iryna próbowała uciec, i opowiadał o tym wszystkim, łącznie z dziennikarzem „Echa Mazur”. To oni zabili Jakuba Wolińskiego,

gdy odkryli w jego laptopie artykuł na temat miejscowego prokuratora Wiktora Gorgonia i jego upodobania do okrutnych rozrywek. Jestem pewna, że na rozkaz Jana zamordowali także chłopaka Iryny, Adriana Skalskiego, bo dowiedział się, że Rej przetrzymuje jego dziewczynę. Opowiadam to wszystko mojej siostrze, ale widzę, że wcale mnie nie słucha.

– To tu! – Zatrzymuję samochód przed szpitalem powiatowym w Giżycku. – Poczekam na ciebie, bo pewnie chcecie pogadać w cztery oczy.

– On nie ma nikogo, tylko mnie!

Rozzochrana, bez makijażu, w puchowej kurtce wygląda bezradnie i krucho. Moja młodsza siostrzyczka. Narozrabiła, ale wygrała.

– Nie męcz go długo. Niech dojdzie do siebie.

Wysiada z samochodu. Włączam radio, opieram głowę o siedzenie. Uśmiecham się do siebie.

IGA

2 STYCZNIA – GIŻYCKO (MAZURY)

Nie chcą mnie do niego dopuścić, nie chcą mi nawet powiedzieć, na jakim leży oddziale. Nie jestem rodziną Andrzeja Bielendy. Wiem na pewno, że jest w tym szpitalu, bo wyciągnęłam to od jednego z policjantów.

– Proszę pana – z czarującym uśmiechem zaczepiam jakiegoś łysego faceta sprzątającego korytarz w roboczym kombinezonie – chce pan zarobić dwie stowy w piętnaście minut?

Rzuca mi rozkojarzone spojrzenie.

– Czego pani chce?

– Próbuję znaleźć mojego narzeczonego. Wczoraj w nocy był pożar w hotelu... w Odonacie koło Wejsun. On tu leży, ale nie mam pojęcia, w której sali. Straciliśmy wszystko, dokumenty, telefony!

– Pani mi napisze nazwisko na kartce. Znam jedną pielęgniarkę. Znajdę go i do pani wrócę. Nie chcę żadnej kasy – dodaje, widząc, że wyciągam

z kieszeni jakieś zwitki banknotów, które dała mi Olga.

Zdenerwowana czekam na korytarzu, wpatrując się tępo w tablice informacyjne. Czas okropnie mi się dłuży. Może jest na OIOM-ie? Może jego stan się pogorszył?! Może coś jest nie tak z jego raną na brzuchu? Przecież o mało nie utonął! Uratowało go tylko to, że świetnie pływa. Zagryzam wargi. Przez chwilę widzę swoje odbicie w szklanych obrotowych drzwiach szpitalnego korytarza. Nie mam pojęcia, czy mnie pozna, bo wyglądam strasznie. Sama siebie nie poznaję.

– Pani za mną idzie! Tylko proszę założyć ochraniacze na buty, a kurtkę zostawić tutaj. – Facet, który obiecał mi pomoc, zjawia się nagle jak duch. – Leży na chirurgii na pierwszym piętrze. W izolatce.

Rzucam kurtkę na plastikowe krzeselko pod ścianą i idę za nim posłusznie w stronę windy. Zmęczenie rozlewa się po moim ciele jak obezwładniająca fala. Gdy w windzie ciężko opieram się o ścianę, facet patrzy na mnie ze współczuciem.

– Dobrze, że ludzie tam się żywcem nie spalili. To pewnie przez te fajerwerki. Wszyscy wiedzą, że Rej lubił tam robić imprezy z rozmachem. Ale jak moja córka chciała się tam zgłosić na kelnerkę, to nie pozwoliłem.

– Dlaczego?

– Bo różnie mówili o Reju. On nie stąd. No i podobno lubił młode dziewczyny, nawet niepełnoletnie. To miejscowi nie chcieli tam córek puszczać do roboty. Dobrze, że ten cały burdel poszedł z dymem.

Szpitalna winda zatrzymuje się z przeraźliwym zgrzytem. Mężczyzna pokazuje mi białe drzwi na końcu korytarza.

– Ma pani piętnaście minut. Tu nie ma odwiedzin, bo to chirurgia urazowa. Zapukam trzy razy i wychodzi pani natychmiast.

Zaglądam do izolatki ze ściśniętym sercem. Andrzej śpi na wznak. Nagie, umięśnione ramiona. Dwie kroplówki. Jedynie mała butelka wody na szafce nocnej. Nieogolony, z sińcami pod oczami, ma spierzchnięte usta. Mam w torebce jakieś owoce, sok, witaminy, jogurty, kanapki. Wyjmuję i kładę na szpitalnej szafce. Budzi się i patrzy na mnie bez słowa.

– To ja... – Dotykam jego dłoni. – Poznajesz mnie?

– Jasne.

Przesuwa palcem po mojej dłoni.

– Poznaję. Natalia Iga.

– Jak się czujesz?

– Nic mi nie jest.

Rozgląda się, unosi na łokciu.

– Nie kłam. – Głaszczę go po policzku. – I leż!

– Przespałem cały dzień.

Opada na poduszki. Widzę, że jest słaby, ale w oczach ma energię.

– Mam złamane dwa żebra. Oczyszczili mi ranę i dostałem nowy antybiotyk. Myśleli, że mam zapalenie płuc, ale nie mam.

Delikatnie dotyka moich włosów.

– Tęskniłem za tobą, Natalia Iga. Zastanawiałem się, czy się jeszcze zobaczymy... Znalazłaś córkę? Nic jej nie jest?

Opowiadam mu wszystko. Jaka jestem szczęśliwa i jaka to ulga, że koszmar się skończył. Opowiadam o Odonacie i o tym, co z niej zostało. Wspominam, że Jan jeszcze nie odzyskał przytomności.

– Zaatakował mnie nagle, gdy próbowałem ostrzec przed pożarem ludzi nad jeziorem. Domyślił się wszystkiego... Co nas łączy... Nie miał tylko pojęcia, że Iryna jest twoją córką. Myślał, że przysłał cię ktoś, kto chce go zniszczyć.

Przerywa na chwilę, ale nie puszcza mojej ręki.

– Pewnie niedługo wracasz do Warszawy?

– Nie wrócę tam bez jednej osoby.

Patrzę mu w oczy.

– Bez córki?

– Moja córka jest dorosła i może robić, co chce. Mam na myśli kogoś innego.

– Kogo? – Ma okropną chrypę.

Znowu zaczyna się uśmiechać, bo chyba domyśla się, co teraz powiem.

– Nie wrócę do Warszawy bez ciebie. Mam dość Mazur, ale nie wyjadę stąd bez pewnego faceta, któremu zawdzięczam wszystko i który zawrócił

mi w głowie.

- Czyli to tylko zawrót głowy? – Śmiesznie unosi brwi.
- To miłość. Z tym nie da się walczyć.

HUBERT

5 STYCZNIA – URSYNÓW (WARSZAWA)

Dzwoni dokładnie w chwili, gdy, trzymając się ścian, człapię w stronę łazienki. Zawracam do salonu, gdzie Marta pozwoliła mi nocować, i znajduję telefon na krześle przy kanapie. Gdy widzę, kto do mnie dzwoni, zapominam, że pęcherz mam tak wypełniony, że za chwilę zasikam spodnie od piżamy.

– Chciałam ci podziękować za nagranie! Sara Roman już nie jest prezeską fundacji Demeter! – Głos Igi brzmi dla mnie jak muzyka.

Udaję, że ta Roman mnie obchodzi, ale szczerze mówiąc, nie interesuje mnie wcale.

– Cieszę się, że czujesz się lepiej!

– Skąd wiesz?

– Olga mi mówiła. Dobrze, że to był zwykły napad rabunkowy, bo początkowo myślałam...

– Nie wiem, co to znaczy zwykły napad rabunkowy. Ale złapali tych gnoi. Odzyskałem telefon i karty kredytowe. I tak niewiele miałem na koncie, ale nie zdążyli ich użyć. Ale mam złamany nos.

– Wiem i bardzo ci współczuję. Mieszkasz dalej u żony?

– Mieszkam – chrząkam, bo słyszę Martę w pokoju Jowity.

Powtarzają hiszpańskie słówka. Moja córka znowu chce jechać latem na Majorkę. Słyszę śmiech Kamila w pokoju najstarszego syna. Najstarszy zajmuje się najmłodszym. Ja jestem zwolniony ze wszystkich obowiązków, bo ledwo łążę. Właściwie poleguję cały dzień.

– Zostań tam! Napraw wszystko! Rozumiesz?!

– Czyli jednak nas skreśliłaś?

– Przekreśliłam nas dla twojego dobra! Nie pasujemy do siebie. Masz cudowną rodzinę. Dzieciaki!

– Zobaczą cię jeszcze?

– Nie!

Nagle się rozłącza. Człapię przez korytarz z powrotem w stronę łazienki. Marta uchyla drzwi od pokoju naszej córki.

– Kto dzwonił?

– Nikt ważny.

– Za dziesięć minut robię kolację. I zrobię ci okład. Wyglądasz jak bokser po walce.

– Bo tak się czuję.

Zamykam się w łazience. Słyszę śmiechy dzieciaków, gdy Marta robi kolację. Wróciłem na dobre. Zapomnę o Idze. Teraz wiem, że mam siłę. Chociaż to będzie bolało. Przez jakiś czas.

IGA

12 STYCZNIA – ŻOLIBORZ (WARSZAWA)

To nasz pierwszy dzień w tym jasnym, przestronnym mieszkaniu przy placu Wilsona. Wynajęła je dla nas Olga, załatwiła wszystkie formalności z właścicielem i zjawiliśmy się tu wykończeni wczoraj wieczorem. Walizki stoją jeszcze częściowo nierozpakowane w przedpokoju. Udało mi się odzyskać moje rzeczy z Odonaty. Andrzej został dwa dni temu wypisany ze szpitala w Giżycku. Złożył zeznania, wynajął prawnika. Współpracuje ze śledczymi i przekazał im wszystkie dokumenty i nagrania, które mogą być dowodami dla prokuratora prowadzącego sprawę. To ktoś ze Szczecina. Zupełnie niezależny od lokalnych układów. Andrzej był także w oddziale firmy ubezpieczeniowej w Olsztynie, żeby się dowiedzieć, czy właścicielom hotelu przysługuje jakieś odszkodowanie. Nie chce odbudowywać tego miejsca. Znalazł chętnego, który kupi ziemię i jezioro, a na miejscu Odonaty wybuduje własny pensjonat. Pełnomocnictwo Reja przejęła jego żona, która nie miała nic przeciwko sprzedaży Odonaty. Także

chce o niej zapomnieć. Wszystkich dwunastu znajomych Jana z listy Andrzeja zostało zatrzymanych. Wiktor Gorgoń także. Sejf Jana, ukryty w podziemiach jego królestwa, został kompletnie zniszczony, ale do rozpoczęcia postępowania wystarczyły zeznania ofiar i dowody, które przekazał Andrzej. Wiem, że będzie musiał dojeżdżać na proces Reja i jego mafii. Ale zanim się zacznie, minie co najmniej pół roku. A Misza, zgodnie z planem, po tym jak skontaktował się pierwszego stycznia w południe z Olgą i przywiózł jej Irynę, zniknął, a razem z nim jeden ze służbowych samochodów Reja.

Andrzej wciąż śpi, więc staram się zachowywać bardzo cicho. Podobają mi się białe, rustykalne meble w kuchni, doniczki z ziołami na parapecie, kolorowe poduszki na krzesłach. Jest jeszcze duża sypialnia, salon w ciepłych kolorach z wielkim balkonem i najmniejszy pokój, gdzie stoi biurko. Tam będzie gabinet Andrzeja, ale zmieści się także mała kanapa. Bardzo bym chciała, żeby moja córka czasem u nas nocowała.

Rozmawiamy codziennie. Mamy nasz prywatny czat i Iryna to gaduła. Bardzo przeżyła śmierć Adriana i Jakuba. Chodzi na terapię i mieszka nadal z adopcyjnymi rodzicami. Ale za kilka miesięcy chce się usamodzielić. Wspiera Elenę, której terapia na pewno potrwa dłużej. Najbardziej zdumiało mnie, że to moja siostra zabrała do siebie przyjaciółkę Iryny. Mówi, że ma dość samotnego mieszkania i pokój jej syna stoi pusty. Zaprzyjaźniły się, chociaż Elena w przeciwieństwie do mojej córki mówi bardzo mało. Chce niedługo poszukać pracy i zacząć płacić Oldze za wynajem pokoju.

Moja siostra mnie zdumiewa. Odzyskałyśmy to, co straciłyśmy wiele lat temu. Przegadałyśmy kilka nocy w hotelowym pokoju w Giżycku, gdy Andrzej był jeszcze w szpitalu. Przyznałam się jej, że list, który do niej napisałam i przekazałam Agnieszce Sałackiej, był listem pożegnalnym. Byłam pewna, że Olga odnajdzie ośrodek Demeter dopiero po mojej śmierci. Wyjeżdżając na Mazury, brałam pod uwagę także taką ewentualność, że ktoś odkryje prawdę o mnie i skończę jak Galina, a moje ciało później wyrzuci jedno z mazurskich jezior. Dlatego nie wysłałam

Oldze e-maila, bo przecież przeczytałaby go natychmiast. Ten list był okrutny. Oskarżałam ją, że mnie zawiodła i nigdy nie mogłam na nią liczyć. List, który miał być wiadomością zza grobu. Następnego dnia po jego napisaniu wykorzystałam moment, gdy Agnieszka zaparkowała przed ośrodkiem i poszła otworzyć bramę. Zabrałam mój list, który wciąż leżał na tylnym siedzeniu i podrzuciłam na jego miejsce pustą i zaadresowaną na nazwisko Olgi kopertę. Po nocnych przemyśleniach darowałam sobie pełen żalu wywód. Chciałam jednak, żeby cierpiała i zastanawiała się, co próbowałam jej powiedzieć, ale już nigdy nie powiem. Wiele razy, gdy byłam nastolatką, nie odpowiadała na moje długie listy, więc tym razem chciałam jej pokazać, że nie zasłużyła na moje zaufanie, że nie wytłumaczę jej, dlaczego zniknęłam. Bo stała się dla mnie nikim. Pusta koperta miała być symbolem tych wszystkich listów, które jej wysłałam. Tych słów, które wylewałam z siebie, licząc na jej wsparcie, gdy zaczęłam przeczuwać, że chcą odebrać mi dziecko.

Olga płakała, słuchając mojej opowieści. Przepraszała mnie wiele razy. Zaczęłyśmy w końcu normalnie rozmawiać. Jak siostry i jak przyjaciółki. Pochwaliła się, że ma już profil na normalnym portalu randkowym. Jej dziwaczne przygody seksualne były ucieczką od rzeczywistości. Były karą, którą wymierzała sobie podświadomie za bycie beznadziejną siostrą i beznadziejną matką. Próbuje naprawić relacje z synem. I to jest najważniejsze. Wiem, że nigdy nie będzie idealnie, bo życie to nie jest bajka. Wiem, że bardzo różnimy się z Andrzejem, bo przecież on jest tak poukładany, tak zamknięty w sobie. Ale gdy wchodzi do kuchni z szerokim uśmiechem, ubrany tylko w dżinsy, wszystkie moje wątpliwości ulatują.

– Robimy śniadanie? Umieram z głodu.

Obejmuje mnie w talii. Ciągłe nie ma dość mojego ciała. Przez sen szuka mnie w łóżku, oplata mnie ramionami i uspokojony natychmiast znowu zasypia.

– Zrobię ci stronę w internecie. Mam już pomysł. Powinnaś jak najszybciej wydać swoje wiersze – mówi, gdy jemy jajecznicę

w rozświetlonej nieśmiałym styczniowym słońcem kuchni. – Taki mam plan na najbliższe kilka dni. Mam je wszystkie w telefonie i myślę, że...

– Co masz?

– Twoje wiersze. Powinnaś poszukać wydawcy. Masz niesamowity talent. – Szybko dopija kawę. – Za dwie godziny pokażę ci pierwszy projekt. Mam tyle pomysłów, planów! Czuję, że znowu oddycham! Jakbym wyszedł z więzienia! Chciałbym otworzyć nowy biznes, ale dopiero za jakiś czas.

– Dlaczego za jakiś czas?

– Bo chcę się delektować czasem z tobą. Pierwszy raz od dwóch lat mam wakacje.

Podchodzi do okna i rozprostowuje ramiona. Obejmuję go w pasie. Nie możemy się od siebie odkleić, ale słyszę dzwonek do drzwi. To Olena. Umówiliśmy się na rozmowę w cztery oczy. Andrzej szybko znika w sypialni. Wiem, że jest jeszcze osłabiony, chociaż udaje, że wszystko z nim w porządku. I nie nosi już opatrunku na brzuchu, zostanie mu mała blizna.

– Napije się pani kawy, herbaty? – Po kilku minutach kręcę się po kuchni.

Przysiadła na krześle pod ścianą. Sprane dżinsy, niemodny sweter zasłaniający szerokie biodra.

– Może być herbata. Nie mów mi „pani”. Ja ciebie pamiętam.

– Od początku wiedziałaś, kim jestem! Doskonale wiedziałaś, że szukam córki, którą mi odebrano, gdy była noworodkiem! Przyszłaś do mnie, gdy Iryna zaginęła, bo wiedziałaś, że zrobię wszystko, żeby ją znaleźć, prawda?

– Ty byłaś ostatnią nadzieją. Ja wiedziałam, że ty się domyślisz, kto ona jest, ale bałam się ci powiedzieć wprost, że Iryna jest twoja... Wiedziałam, że chciałaś się zabić, że cudem cię namówili, żebyś nie zeskoczyła... Rusłan mówił, że jestem głupia, bo co zrobię, jak ty wprost zapytasz? Ale ja wiedziałam, że ty niebo i ziemię poruszysz, żeby ją znaleźć. I nie zapytałaś nas... tylko robiłaś wszystko po swojemu.

– Nie musiałam o nic pytać, bo od razu się domyśliłam! Bałam się, że będziecie kłamać, że jak ona się znajdzie, to nastawicie ją przeciwko mnie. Dlaczego to wam dali moją córkę? Dlaczego Iryna trafiła do was? To nie mógł być przypadek!

– Była malutka, chorowita, wcześniak. My się starali z Rusłanem o adopcję wiele lat. My tu, urodzeni w Polsce, ale ciągle im przeszkadzało, że mamy ukraińskie korzenie. Twoja ciotka pomogła. To była adopcja ze wskazaniem. Wiedziała od twojej mamy, że my jesteśmy gotowi, że my w każdej chwili... Ona odwiedzała małą, my pozwalali...

– O czym ty, do cholery, mówisz?!

Myślałam, że moja ciotka, u której wychowywałam się w Radomiu, to bezduszna dewotka, dla której to, że w wieku piętnastu lat zaszłam w ciążę, było karą za grzechy. Gdy ja cierpiałam i tęskniłam za moją kruszynką, ona doskonale wiedziała, gdzie mała jest i nawet ją odwiedzała!

– Nie bądź zła. Ludzie to ludzie. I my nie jesteśmy źli. Zrozum. My się bali, gdy twoja siostra do nas przyszła do baru, gdy ty zaginęłaś... My się bali, że ciebie nie znajdą, tak jak naszej Iryny. My nie chcieli mówić, co was może łączyć. Ale my nie jesteśmy źli. Nie jesteśmy... My zrobili wszystko, żeby Irynie było u nas dobrze.

Gdyby moja ciotka i wuj żyli, zadzwoniłabym do nich z awanturą. Ale zmarli kilka lat temu. Wyjmuję butelkę wina z kredensu i dwa kieliszki.

– Chcesz?

– Ja nie mogu! Dopiero dziesiąta rano, ja nie...

Otwieram chianti i nalewam sobie kieliszek do pełna. Upijam łyk.

– Czego jeszcze nie wiem, a powinnam wiedzieć? Zebrało ci się na szczerłość, to chcę usłyszeć całą prawdę! O moich rodzicach także! Co się stało w górach? Jak naprawdę zginęli?

Olena przestraszona wyciera łzy.

– Twój ojciec to nie był dobry człowiek.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem!

Słyszę kroki w przedpokoju. Jestem pewna, że to Andrzej zaniepokojony moimi wrzaskami zaraz tu zajrzy. Po chwili jednak w mieszkaniu robi się cicho.

– Twoja mama odkryła, że on zrobił to kolejny raz. Nowa kobieta, modelka. Pozowała mu nago.

– Nie miałam pojęcia, że malował akty!

– Bo nie malował. Ale zamierzał namalować tę nową... Nie zdążył. Nie chciał zrezygnować z tej kobiety. Uważał, że twoja mama powinna się zgodzić, zaakceptować. Ją jedną kochał, a tamte to tylko...

– Nikogo nie kochał! Tylko siebie. Mów dalej.

– O piątej rano twoja mama poszła w góry. Chociaż zapowiadali, że zła pogoda. Ostrzegało radio. Jak twój tata się obudził i zobaczył, że jej nie ma... to od razu chciał iść za nią. My ostrzegali, że lawiny, że burza śnieżna. Ale uparty był. Nie słuchał nikogo!

Siadam na wprost niej. Ukrywam twarz w dłoniach.

– Twoja mama spadła z grani. Wrócił do schroniska po dwóch godzinach i krzyczał, żeby ją ratować. Już nic nie było widać, tak było białe od zamieci. Wiadomo było, że trzeba będzie czekać na pomoc. Śmigłowiec był jeden i gdzie indziej też go potrzebowali.

Milknie. Unoszę wzrok.

– Mów dalej!

– Twój tata krzyczał, namawiał ludzi, którzy byli w schronisku, żeby poszli z nim ratować twoją mamę. Obiecował, że dobrze zapłaci. Błagał! Nikt nie chciał iść.

– Twój Rusłan też nie?

– On znał góry. Wiedział, że to się źle skończy dla wszystkich. Taka zamieć była. Twój tata wrócił po nią sam. I tam został. Razem z nią. Rano ich znaleźli. Oboje nie żyli. Nie był dla niej dobry, ale chciał ją ratować. Życie poświęcił. My się bali mówić... bali się, że wszyscy będą mieli do nas pretensje. Że mogliśmy ich ratować. A nikt nic nie zrobił. Ja znała twoją mamę. Bardzo ją lubiła.

Zaczynam szlochać. Tak głośno, że Andrzej w końcu zagląda do kuchni. Obejmuje mnie i prowadzi do sypialni. Zwijam się w kłębek na łóżku. Teraz, po tylu latach, zaczynam rozumieć mojego ojca, jego wyrzuty sumienia, jego strach o mamę i jego miłość. Bo to była miłość. Egoistyczna i straszna, ale skłonna do poświęceń. Toksyczna i bolesna, ale silna. Czasem miłość jest właśnie taka. Mama musiała być w bardzo ciężkim stanie. Próbował ją nieść. Spadli oboje jeszcze niżej. Gdy przyszła pomoc, oboje już nie żyli.

– Poszła? – Unoszę się na łokciu, gdy Andrzej znowu zagląda do sypialni.

– Siedzi w kuchni i płacze. Może byście zaczęły płakać w jednym pomieszczeniu, bo ciężko mi kursować pomiędzy jedną a drugą? – Próbuje mnie rozśmieszyć. – Pogadaj z nią. Wyjaśnijcie sobie wszystko do końca. Jej też jest ciężko. No chodź!

Wycieram łzy rękawem. Zaglądam do kuchni. Po chwili znowu zostajemy same.

– Wcale nie byłabym gorszą matką niż ty!

– Wiem. Iryna ciągle o tobie mówi. Ja się starała do niej dotrzeć, ale nie rozumiała jej. Ty ją rozumiesz.

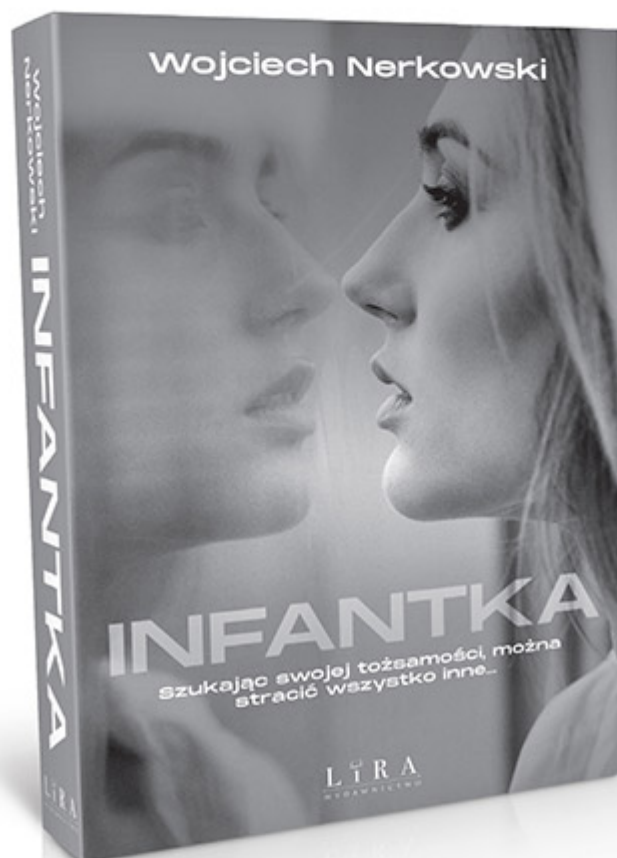
– Bo jest taka jak ja!

Po godzinie obserwujemy sylwetkę Oleny przez kuchenne okno. Niemodny płaszcz, parasol, bo pada deszcz ze śniegiem. Szybkim krokiem idzie w stronę stacji metra przy placu Wilsona. Wiem, że jeszcze ją zobaczę. Ta rozmowa była ważna, ale czeka mnie jeszcze wiele innych. Andrzej bawi się moimi włosami, które rozpuszczone zasłaniają już całe plecy.

– Wszystko w porządku, Natalia Iga?

– Teraz już tak.

JUŻ W KSIĘGARNIACH



Hania, która wychowywała się w domu dziecka, podejrzewa, że może być nieślubną córką potomka szlacheckiego rodu.

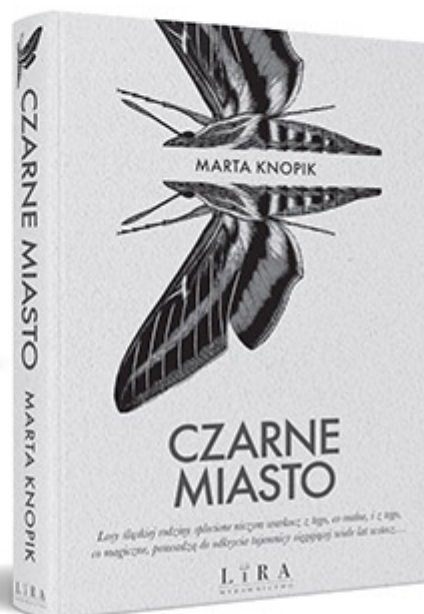
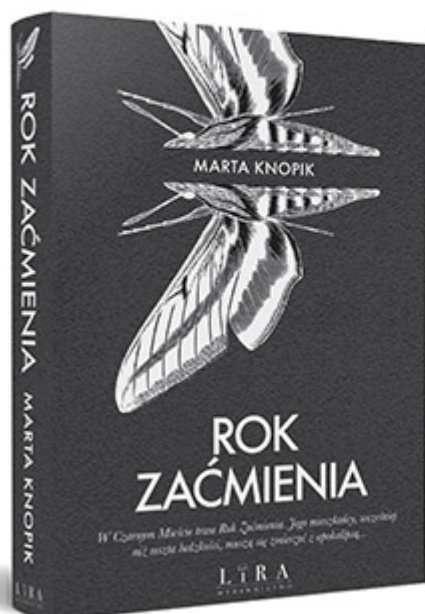
Jednak spadkobiercy zrobią wszystko, by uniemożliwić Hani odkrycie tajemnic z przeszłości. Jaką cenę przychodzi zapłacić za możliwość poznania prawdy?

Polecamy thriller Wojciecha Nerkowskiego!

www.wydawnictwolira.pl

L i R A
WYDAWNICTWO

JUŻ W KSIĘGARNIACH



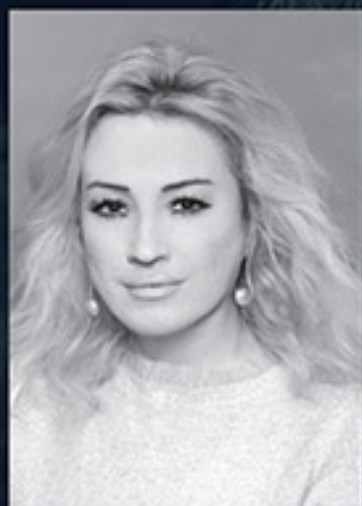
LIRA poleca rewelacyjny cykl opowieści z Czarnego Miasta pióra Marty Knopik – autorki, którą krytycy z Culture.pl uznali za jedną ze wschodzących gwiazd polskiej literatury. „Czarne Miasto”, debiutancka powieść Knopik, zdobyła tytuł Książki Roku 2020 przyznawany przez portal literacki Granice.pl.

www.wydawnictwolira.pl

L I R A
WYDAWNICTWO

Jezioro wyrzuca na brzeg martwe ciało zgwałconej dziewczyny. Wkrótce bez śladu ginie kolejna. Obie pracowały w położonym na pustkowiu luksusowym hotelu Odonata na Mazurach, którego gośćmi byli wpływowi mężczyźni spragnieni rozrywek tylko dla wtajemniczonych. Gdy właściciel hotelu Jan Rej zatrudnia nową, atrakcyjną pracownicę, nie wie, że ukrywa ona swoją prawdziwą tożsamość. I że gotowa jest poświęcić wszystko, żeby poznać prawdę i ukarać sprawców zbrodni. Kim jest kobieta, która błyskawicznie zdobywa władzę w Odonacie i zyskuje zaufanie jej właściciela? Kim są ludzie, którzy podążają jej śladem i podają się za hotelowych gości? Czy zaginiona dziewczyna żyje?

Zorganizowana grupa przestępcza. Śmiertelnie niebezpieczny trójkąt miłosny. I kobieta ryzykująca własne życie, by przerwać krąg zbrodni...



Malwina Chojnacka – pisarka, dramatopisarka i scenarzystka. Autorka powieści „Syndrom starszej siostry” i serii „Karma”. Dwukrotna finalistka konkursu Teatroteki, Wytwórni Filmów Fabularnych i Stowarzyszenia Autorów ZAiKS na dramat telewizyjny. Autorka scenariusza filmu Joanny Szymańskiej „Przestrach”. Napisała kilkadziesiąt zrealizowanych odcinków seriali telewizyjnych. Oprócz kina i teatru jej pasją są podróże, joga i taniec.

www.wydawnictwolira.pl

Patronat medialny:

ISBN: 978-83-67084-20-8

LIRA
WYDAWNICTWO

granice.pl
ZBRODNI
W KRYMINALICE

PORTAL
KRYMINALNY



Cena: 42,99 zł
(w tym 5% VAT)